

ZBIÓR WIADOMOŚCI
DO
ANTROPOLOGII KRAJOWEJ

WYDAWANY STARANIEM

KOMISYI ANTROPOLOGICZNEJ

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

W KRAKOWIE.

~~~~~  
**Tom IV.**  
~~~~~

KRAKÓW,
W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego
pod zarządem Ignacego Stelcła.
1880.

6832/ky

113071.4
II

DM
Hans. Analyt. Math.
Obr. Einleitung 12
G.S. Br. 400.-
(2 vol.)



Spis rzeczy.

I.

Dział archeologiczno-antropologiczny.

	Str.
1. Ks. A. Brykezyński. Sprawozdanie z poszukiwań archeologicznych w r. 1878.	3
2. Dr. L. Dudrewicz. Wycieczka antropologiczna nad rzekę Świder w r. 1878	18
3. Edward Rulikowski. Mogiła w Helenówce, w pow. warsilkowskim, na Ukrainie, zbadana w r. 1879	23
4. Wład. Jażdżewski. Wiadomości i uwagi o malowanych naczyniach w W. Ks. Poznańskim	31
5. Godfryd Ossowski. Sprawozdanie z badań geologiczno-antropologicznych, dokonanych w r. 1879 w jaskiniach okolic Krakowa	35
6. Tenże. Porzecze Wieżycy i przyległe mu wybrzeża rzeki Wisły pod względem archeologicznym	57

II.

Dział Antropologii

w ścisłejszém znaczeniu.

Prof. Dr. J. Majer. Roczny przyrost ciała u Żydów Galicyjskich jako przyczynek do ich charakterystyki fizycznej .	[3]
---	-----

III.

Materiały etnologiczne.

1. Andrzej Podbereski. Materiały do Demonologii ludu ukraińskiego	(3)
2. Ks. Wład. Siarkowski. Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Kiele. Część III.	(83)
3. Józef Grajner. Zapiski etnograficzne z okolic Wielunia i Radomska	(185)

I.

Dział archeologiczno-antropologiczny.



Sprawozdanie

z poszukiwań archeologicznych

w roku 1878

przez

Księdza A. Brykczyńskiego,

Profesora Seminarjum w Płocku.

[Tab. I.]

(Przedstawione na posiedzeniu Kom. Archeolog. Akad. Um. w Krakowie
dnia 11 Lipca 1879).

I. Poszukiwania osobiste.

1. Okolice Płocka.

Nie ulega wątpliwości, iż miejscowość obecnie zajęta przez same miasto Płock, była prastarą siedzibą i cmentarzyskiem w czasach pogańskich; o tém przekonywają popielnice, znajduwane przed kilku laty w posesyi Dra Smolińskiego, p. Blumberga i Lewinsohna.

Idąc w górę prawym brzegiem Wisły, o wiorstę drogi mniej więcej od miasta, nie dochodząc do karczmy Grabówki, spotykamy nad samym brzegiem wydmy piaszczystą (ob. Tab. I. plan Ośnicy A.), na której znajdowałem okrzoski i kawałki przetrąconych nożyków. O pół wiorsty dalej, zaraz prawie za karczmą Grabówką, zaczyna się szereg wydmy piaszczystych zrzadka porośniętych jałowcem. Miejscowość ta parowem (a), przez który na wiosnę spływa woda z sąsiednich łąk do Wisły, dzieli się na dwie nierówne części, z których każda ma pewne wyróżniające cechy. Część (B.) położona bliżej karczmy Grabówki, pomiędzy Wisłą, parowem i drogą z Płocka do Imielnicy, jest zupełnie niezarośnięta, pokryta piaskiem ruchomym, pod którym znajduje się czarnoziem, wskutek niedostępu wilgoci atmosferycznej przez piasek wstrzymanej, jakoby na popiół spalony. Druga część (C.) ograniczona z jednej strony parowem, z drugiej Wisłą, z trzeciej drogą do

wsi Ośnicy, a z czwartej zabudowaniami téjże wioski, dzieli się na 3 główne doliny (*b, c, d*), powstałe wskutek wywiania piasku, a ograniczone dokoła wzgórzami, wynikłemi z krzaków jałowca nieraz po same wierzchołki pokrytych piaskiem. Ponieważ te ruchome piaski zasypują mieszkańcom Ośnicy łąki i pola urodzajne, przeto bronią się od nich sadzeniem gęsto wierzbiny lub olszyny, stanowiącej następnie żywy płot broniący od zasypiania; jedna szczególniej chałupa (*przy D.*) stoi zupełnie w cieniu góry piaszczystej, sięgającej ponad komin a wstrzymanej przez ogromną olszynę.

Na całej téj przestrzeni znajdują się liczne szczątki popielnic, niekiedy nawet całe popielnice, oraz groby układane z płyt kamiennych ¹⁾, narzędzia krzemienne i szczątki bronzów, co wszystko dotykałnie przekonywa, iż jestto odwieczne cmentarzysko, przez niszczącą brzegi Wisłę corocznie zmniejszane; dlatego téż najprędzej możnaby w burtach odkryć całe popielnice, ale te niestety albo same w wodę wpadają, albo przez chciwych wynalezienia w nich pieniędzy bywają najczęściej niszczone.

Mnie samemu w kilkakrotnych wycieczkach na Ośnicę zdarzyło się wynaleźć następujące głównejsze okazy.

O kilkanaście kroków od jednej z chałup Ośnickich na wzgórku (*f.*) leżącym już poza strumieniem, który przez tę wieś do Wisły przechodzi, a dwa kroki od drogi, w głębokości może 30 cm. w czystym piasku, obok szczątków zgniecionej popielnicy znalazłem trzy przystawki: pierwsza z nich (*T. I. f. 1*) znaleziona została w całości; druga (*T. I. f. 2*) mająca kształt filiżanki z pięknym uszkiem była wyszczerbiona; trzecia (*T. I. f. 3*) znaleziona także w całości, chociaż z nadłamanem uszkiem, za dotknięciem dopiero popękała.

Oprócz tych trzech okazów ceramiki zebrałem tamże 27 kawałków różnego gatunku popielnic. Kolor tych kawałków jest rozmaity, od blado-żółtego i jasno-popielatego, aż do czarnego; grubość od 1 do 2 cm.; materyjał stanowi glina zmięszana z ziarnkami, nieraz bardzo grubemi, granitu i miki. Pomiedzy temi skorupami zasługują na uwagę kawałki dziurkami licznemi na wylot poprzebijane, oraz 19 innych ozdobionych rysunkami różnego rodzaju (*Tab. I. f. 12*); nakoniec mały gliniany paciorek i kółko do sieci gliniane.

Z narzędzi krzemienych na szczególniejsze wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem prześliczna strzałka (*Tab. I. fig. 4*) brudno-żółtawego koloru, na brzegach bardzo starannie i regularnie obrobiona, jedyna dokładnie wykończona, jaką mi się dotąd na Ośnicy znaleźć wydarzyło. Druga zaś strzałka jasno-popielatego koloru wyróżnia się swą formą, podobną do grotu od dzidy (*Tab. I. fig. 5*). Oprócz tego znalazłem trzy niedokładnie obrobione strzałki sercowate i 9 poprzecznych; z tych ostatnich jedna (*Tab. I. fig. 6*) odznacza się udatnością formy. Z pomiędzy wielu nożyków o dwóch, trzech i czterech graniach, zasługują

¹⁾ Ob. Prof. Przyborowskiego „Kilka wycieczek archeologicznych po prawym brzegu Wisły“. *Wiadomości archeologiczne* Zesz. I. Warsz. 1873.

szczególniej na uwagę dwa całkowite, oraz 2 trzonki albo dolne części nożyków przetrącone (Tab. I. fig. 7), nakoniec jeden zaledwie 18 milimetrów długi, z brzegiem nader delikatnie ząbkowanym. Ze skrobaczek zasługuje na wzmiankę jedna z białego krzemienia starannie obrobiona z rękojeścią jakoby do osadzenia urządzoną, oraz kilku innych ze wszystkich stron obrabianych. Mam także z Ośnicy bardzo ładny klocek (*nucleus*), oraz koniec, zdaje się, iglicy krzemienną, tudzież dwa kawałki jasno-niebieskiego szkła, w jednym z których tkwi szczątek brązowego drutu.

Nakoniec znalazłem także na Ośnicy wiele szczątków żelaznych, za których jednak wartość archeologiczną ręczyć nie mogę, spotkałem je bowiem tylko na powierzchni piasku, przeto mogą być bardzo niedawne.

Gdy w roku 1871 zwiedziłem poraz pierwszy Ośnicę w towarzystwie tak przedwcześnie z nieodżałowaną dla archeologii stratą zgasłego Aleksandra hr. Przeddzieckiego, oglądaliśmy szczególniejsze starożytne ognisko, leżące nad samym brzegiem Wisły (*g*) a zwane przez lud miejscowy tliśko. Przedstawiało ono wówczas, o ile mogę sobie przypomnieć, postać jakoby toku ze skorupy glinianej czarnej popękanej, przy brzegach zagiętej i mającej kształt jakoby tacy na parę metrów długiej i szerokiej.

Obecnie Wisła te brzegi obmyła i z owego tliśka tylko szczątki się zostały, z których jeden załączam. Jestto kawałek brzegu zawinięty do góry, ku stronie wewnętrznej ścięty pod kątem prostym, gruby u spodu na 5 cm., z boku zaś na 3 a wysokości na 13 $\frac{1}{2}$ cm. Przedstawia on masę czarną najwidoczniej spaloną, ale czystą gliny bez domieszki granitu lub szczątków kości: nazwa zaś tego ogniska zachowana w wyrazie dziś już wcale nieużywanym a tradycją w tak odległe pokolenie przekazanym, za wielką jego starożytnością przemawia.

Naprzeciwko Płocka, po drugiej stronie Wisły, wznosi się szereg pagórków piaszczystych, noszących też na sobie ślady przedhistorycznej epoki. Jadąc szosą do Kutna, o dwie wiorsty od Płocka, po prawej ręce tuż przy drodze znajduje się wzgórek piaszczysty, na którym spotkałem kawałki popielnic i bardzo mało krzemieni łupanych.

Idąc od tego pagórka prosto do wsi Popłacina na wydmie piaszczystej pomiędzy polami Radziwskimi uprawianými a krzakami, znalazłem 2 strzałki poprzeczne, kilka nożyków starannie obtłukiwanych i wiele kawałków z popielnic.

Nie dochodząc do wsi Popłacina w dolinie przez wiatr wywianąj z ruchomego piasku, spotkałem wiele okrzosków i kilka nożyków, lecz bardzo mało kawałków popielnic.

Nakoniec w samej wsi Popłacinie, na prawej stronie od drogi znajduje się wzgórze piaszczyste, ale nie z nawianego piasku tylko ze spodem gliniastym, zwane przez lud Łysą Górą. Spotykałem tu bardzo wiele kawałków popielnic do 2 cm. grubych, wiele też okrzosków, szczątków żelaznych i piękny mam ztamtąd grot.

Na trakcie do Dobrzynia, nad Wisłą, o 7 kilom. od Płocka, znajduje się po obydwóch stronach drogi mała wydemka piaszczysta na gruncie należącym do wsi Brwilno. Na przestrzeni zaledwie kilkunastu kroków zebrałem tu bardzo wiele okrząsków krzemiennych, a nawet mam ztamtąd jedną strzałkę sercowatą i kawałki nożyków.

Na tymże trakcie, o 18 kilom. od Płocka, po obydwu stronach drogi na gruncie wsi Uniejewa za parowem rozpoczynają się miejscowości nader ciekawe dla archeologa. Po prawej ręce jest ogromna wydma piaszczysta w jednej czwartej wierzbami obsadzona dla wstrzymania ruchomego piasku. Pomędzy temi drzewami, a więcej jeszcze na pustej wydmie znajduje się mnóstwo okrząsków, wpośród których stosunkowo bardzo często spotykają się strzałki sercowate, a rzadziej poprzeczne. Mam z tej miejscowości 10 strzałek sercowatych, pomiędzy którymi szczególnie odznaczają się: jedna swym kształtem wysmukłym i artystycznem obrobieniem (Tab. I. fig. 10), druga zaś gatunkiem krzemienia wpoł przezroczystego, podobnego do opalu.

Znalazłem tam również bekt podłużny dookoła starannie obrzaskiwany (Tab. I. fig. 11), jedną strzałkę poprzeczną, jedną ładną skrobaczkę, 3 strzałki z gruba tylko obrobione, wiele nożyków, a z nich jeden dobrze obrobiony, kształtem zupełnie do Ośnickiego podobny.

Po drugiej stronie drogi, na wydmie bardziej zbliżonej do Wisły, znajduje się mnóstwo kamieni i kawałków popielnic, między którymi znalazłem ułamek siekierki z drobno ziarnistego granitu i okrągłe denko od jakiegoś glinianego naczynia.

Te więc okazy w okolicach Płocka znalezione przekonywają, iż miejsca te były po obydwóch brzegach Wisły od wieków zaludnione, a jak mi tego poszukiwania w Ziemi Dobrzyńskiej dowiodły, całe porzeczce między Płockiem a Włocławkiem, po prawej stronie rzeki, jest prawie nieprzerwanym ciągiem przedwiecznych siedzib, które też zapewne i po lewej stronie tej rzeki znajdować się musiały, szczególnie na wydmach koło Duninowa, o czém będę miał może sposobność w tym roku dokładniej się przekonać.

2. Raciąż i jego okolice.

Jadąc z Płocka szosą do Mławy, spotykamy o 42 kilom. od stolicy Mazowsza starożytne niegdyś miasto, a dziś osadę Raciąż, dawniej siedzibę kasztelanów, po których szczątki zamku dotąd pozostały. Na łące za kościołem wznosi się pagórek z piasku wyraźnie ręką ludzką wśród ogromnych niegdyś błot sypany, nazywany dotąd przez lud wodną górą i mający obecnie około 230 metrów obwodu i 7 m. wysokości. Jakkolwiek mimo dokładnego zbadania tej miejscowości, ułatwionego bardzo przez obsypanie się pagórka w kilku miejscach prawie aż do poziomu łąki, nie znalazłem żadnych śladów popielnic, ani krzemieni, jednakże o niej wspominam dlatego, iż jest ona często cytowana jako zabytek czasów pogańskich, gdy rzeczywiście żadnych dowodów stwier-

dzających to podanie na miejscu znaleźć nie mogłem. Wykopywane zaś tutaj pieniądze z XVI i XVII wieku i szesnaste kłody dębowe, jakie się tutaj znajdują, stwierdzają tylko wiadomość historyczną, iż tu był zamek kasztelanów w XVIII dopiero wieku spalony.

O pięć kilom. od Raciaża, na prawo od traktu do Sierpea, leży wieś Kraszewo-Podborne, własność p. Ludwika Majorkiewicza. Na całej przestrzeni pomiędzy Kraszewem a Budami Kraszewskimi, składającej się obecnie z wycinków piaszczystych, poprzedzielanych torfowiskami i pofalowanych w małe pagórki, robiąc sześciogodzinne poszukiwania, spotykałem bardzo często szczątki popielnic, zapewne pojedynczo chowanych, gdyż dużych kamieni nie było. Między temi skorupami, których grubość dochodziła niekiedy do 2 cm., natrafiłem także na bardzo rzadkie wprawdzie, lecz pewne ślady łupanego krzemienia.

Przy drodze z Raciaża do Osowy, na wydmie piaszczystej o pół kilom. od miasta, znajdują się także, lubo bardzo rzadko, krzemienie łupane; w samej zaś wsi Osowie przed laty kilku znaleziono całkowitą popielnicę, lecz dla wydobycia z niej poszukiwanych pieniędzy rozbito.

Powracając z Raciaża, zatrzymałem się w Mokrzku, między Drobinem a Bieleskiem, dla powierzchniowego przynajmniej obejrzenia tamtejszych okopów. Jestto wał niegdyś zapewne całkiem okrągły, dziś od strony szosy rozkopany, z wystającą w jednym miejscu platformą. Z kształtu przypomina on tak zwane szwedzkie okopy, zazwyczaj w tej formie i wpośród łąk sypane. Ponieważ jednak w przeciągu zaledwie pół godziny znalazłem przy części rozkopanej kilkanaście kawałków popielnic i kości spalone, a badając sondą grzbiet okopu, po prawej stronie od wejścia, natrafiłem w kilkudziesięciu miejscach zawsze mniej więcej w głębokości 30 cm. na szereg kamieni, przypuszczam więc, że może to być horodyszcze sądowe, albo też miejsce ofiarnicze, do czego źródło w samym środku znajdujące mogło być potrzebne.

Uważając tę miejscowość za bardzo ważną, będę się starał koniecznie w tym roku dokładniej ją zbadać, a wówczas będę mógł podać i opis więcej szczegółowy.

3. Ziemią Dobrzyńską.

Dawna ziemia Dobrzyńska t. j. dzisiejszy powiat Lipnowski i Rypiński między rzekami Wisłą, Drwęcą wraz z Rypiennicą i Cissą a Skrwą, jako w bardzo dawnych czasach zamieszkała i sąsiadująca, nawet po swoim nawróceniu do religii chrześcijańskiej, przez kilka jeszcze wieków z pogańskimi Prusakami, posiada bardzo wiele starożytnych zabytków archeologicznych, a to zarówno nad brzegami Wisły, jak i w głębi kraju, gdzie w nieprzebranych puszczech i bagnach poganizm do XI dotrwał wieku.

a) *Na porzeczu Wisły.*

Do ziemi Dobrzyńskiej udając się przez Włocławek, zwiedziłem najprzód tak zwany obecnie Spethal czyli dawny Szpital albo właściwie Szpital, jak go dokumenty XVII i XVIII wieku mianują. Dowiedziawszy się, iż na folwarku Suszycy, należącym do tegoż dziedzictwa starodawną rodzinę Pobóg-Rutkowskich, znaleziono przed czterema laty grób ułożony z kamieni, a w nim cztery popielnice, z których jedna rogata ofiarowaną została p. Jurkiewiczowi, prof. Uniw. Warszaw., udałem się na wskazaną mi miejscowość t. j. na prawo od drogi do Dobrzynia, nad Wisłą niedaleko owczarni. Kopiąc tam w kilkunastu miejscach, w twardej i zeschniętej glinie znalazłem tylko kawałki popielnic, lecz dużych kamieni nie spotykałem, zdaje się więc, iż to musiał być grób osobny.

Na folwarku Rutkowicach, należącym do téjże majątności, znajdowano również liczne kawałki popielnic, lecz tego osobiście nie miałem sposobności sprawdzić.

W najbliższem sąsiedztwie Szpitala t. j. w Bogucinie, jak mi to opowiadał obecny właściciel téj miejscowości p. Rudnicki, znajdowano również przed kilku laty popielnice, ale żadna z nich w całości wydobyta nie była.

W części wsi Zarzyczewa należącej do Przybylskiego, a graniczącej z dobrami Szpital, znajduje się okop, wyraźnie, przynajmniej w górnej części sypany, gdyż wszędzie sonda bardzo łatwo się zapuszczała. Co do kształtu jestto ostrosłup ścięty mający u góry 153 mt. obwodu, wysoki na $43\frac{1}{2}$ mt. i z trzech stron otoczony rzeczką Chełmicą, a z czwartą od pola oddzielony przekopem.

Otóż w połowie wysokości tego kopca, przed kilkunastu laty, w obecności właściciela, któren mi towarzyszył, znaleziono 21 popielnic szeregiem ustawionych, ale je wszystkie zniszczono. Mimo starannego poszukiwania przez kilka godzin, nie udało mi się natrafić na żadną całą popielnicę; znalazłem jedynie ich kawałki, bardziej wypalone i więcej wygładzone, aniżeli z popielnic na Ośnicy. Miejscowość ta zdaniem Gustawa Zielińskiego (Badania historyczne o ziemi Dobrzyńskiej. Bibliot. War. r. 1861, tom III. str. 234) była starożytną warownią Prusaków pogańskich, zwaną Rogów i usypaną naprzeciwko Fogelzangu, pierwszego zamku Krzyżaków, którego szczątki znajdują się jeszcze nad Wisłą, wprost tegoż szanca, na górze zwanéj obecnie przez lud Łysą górą.

W drugiej części wsi Zarzyczewa, należącej do p. Krempeca, na prawo od drogi idącej ze Szpitala do Dobrzynia, na wzgórku niedaleko od Wisły, znaleziono, jak mi to opowiadał obecny temu właściciel, grób wyłożony kamieniami, z którego wprawdzie wydobyto kilka popielnic całych z pokrywami, ale ponieważ te przechowane zostały pod płotem, więc naturalnie i śladu z nich nie znalazłem. We wzmiankowanej miejscowości, poszukiwania były bardzo trudne, gdyż glina twarda i wyschnięta musiałaby chyba być oskardami rabaną; miejsca grobu, zasypanego po wydobyciu popielnic nie mogli ludzie miejscowi

na ściernisku wynaleźć, a że dużych kamieni wcale tam nie znalazłem, zdaje się więc, iż to był również grób osobny.

Ztamtąd udaliśmy się pod uprzejmym przewodnictwem właściciela nad brzeg Wisły, gdzie w twardym i spalonym czarnoziemiu wykopałem, albo raczej wyrąbałem kilka kawałków popielnic czarnych szmalcowanych, lecz żadnej całkowitój nie widziałem.

Na trzeciej części wsi Zarzyczewa, należącej do p. Cezarego Przybylskiego, odkryto również grób kamieniami wyłożony, w którym było kilka popielnic, lecz te zostały potłuczone. Miejsca tego dla braku czasu zwiedzić już nie mogłem.

W Zadusznikach, gdzie jeszcze w r. 1859 odkryto grobowiec kamienny z 17 urnami¹⁾, zrobiłem kilka wycieczek. Na wydmach piaszczystych, znajdujących się na lewej stronie od drogi do Chełmicy, o jakie 174 metr. od karczmy, znalazłem jedną krzemioną strzałkę poprzeczną, parę nukleusów, wiele nożyków i jedną ładną piłkę, tudzież świeżo rozłupanych popielnic grubo-ziarniste kawałki z rysunkami.

W Dobrzyniu nad Wisłą, na tak zwaną górę zamkową, gdzie, według p. G. Zielińskiego²⁾, dają się spotykać skorupy od urn, przez krótki przeciąg czasu jaki na poszukiwania w tej miejscowości poświęciłem, znalazłem wprawdzie kawałek starego muru, ale nie mając czasu na zbadanie całego stoku góry, żadnych zabytków przedhistorycznych tam nie widziałem. We wsi Rembielinie, robiłem poszukiwania tam, gdzie znaleziono groby z popielnicami³⁾; jednakże mimo odwalenia 8 kamieni, leżących w rozmaitych miejscowościach i zbliżonych kształtem do tych pod jakimi popielnice były odkryte, żadnego grobu odszukać nie mogłem.

b) Nad Drwęcą między Lipnem a Dobrzyniem.

Jakkolwiek w *Kor. Płockim* z r. 1878 Nr. 30 podano wzmiankę, iż w Lipnie na piaskach z prawej strony Mienia położonych, znajdują się w wielkiej ilości odłamki urn, krzemieni i spalonych kości, jednakże ja, po kilku-godzinném poszukiwaniu na wzgórzach piaszczystych po obydwu stronach rzeki, śladów tych nie znalazłem.

Podobnież na polach Zbójna, gdzie miano znajdować urny z gliny czarnej, niskie na 9—10 cm., gładkie, niektóre zupełnie całe⁴⁾, zwiedzając starannie brzegi jeziora i wydmy piaszczyste, jaka się przy nim znajduje, ani śladów krzemieni, ani popielnic nie dostrzegłem.

Nad granicą Pruska we wsi Radziski Wielkie, przed kilku laty przy urządzeniu ogrodu około nowego dworu, znaleziono 4 popielnice osobno stojące, z których 3 dobrze zachowane, ofiarowane zostały do zbioru p. Karnkowskiego w Olesznie.

¹⁾ Opisanie tego wykopaliska ob. G. Zielińskiego „Starożytności Dobrzyńskie“ w *Wiadom. archeologicznych*. Zesz. II. Warsz. 1874, str. 80 i 81.

²⁾ Tamże str. 81.

³⁾ *Koresp. Płocki* z r. 1879 Nr. 23 i 24.

⁴⁾ Tamże z r. 1878 Nr. 92.

W téjże miejscowości w r. 1870 w lecie, na wzgórku piaszczystym znaleziono grób zbudowany z kamieni, mający 116 cm. długości, 86 cm. szerokości i około 58 cm. głębokości. Ponieważ chłopci, którzy go znaleźli, popielnice w nim będące potłukli, przeto właściciel p. Siemiątkowski, od którego mam te szczegóły, skoro przybył na miejsce, znalazł już tylko kawałki popielnic z gliny niepalonej, oraz siekiérkę z czarnego krzemienia, która do zbiorów archeologicznych ofiarowaną została.

Tegoroczne moje wycieczki archeologiczne przy końcu uwieńczone zostały nadspodziewanie obfitym owocem. Dowiedziawszy się bowiem od wspomnianego dopiero p. Siemiątkowskiego, iż przed laty kilkudziesięciu znaleziono we wsi Chojnie wiele popielnic i że te może jeszcze na miejscu choć w części się zachowały, mimo bardzo słabej nadziei, udałem się tam jednakże. Otrzymawszy od obecnego właściciela p. Racięckiego uprzednią własność tego wszystkiego cokolwiekbym w jego domu z przedmiotów archeologicznych mógł wynaleźć, wydobyłem ze stryszku nad gankiem 8 całych popielnic znacznej wielkości, jedną małą z przystawką, oraz kilka miseczek czy nakrywek uszkodzonych i dwie całkowite ¹⁾.

O tém przypadkowym wykopalisku, które się zdarzyło w r. 1842, jest krótka wzmianka w *Encyklopedyi* większej Orgelbranda, pod wyrazem „Chojno“. Obszerniejszą zaś o niem wiadomość podał p. G. Zieliński (l. c. str. 82), którą dopełniam następującemi szczegółami zasiągniętymi na miejscu od stelmacha, który był obecny odkryciu. Popielnice, o których mowa, znalezione były razem w jednym grobie lat temu już 30 z górą, a to w następujący sposób. Orzący parobek zawadził pługiem o kamień, a chcąc pług odsunąć, przekonał się, że takich kamieni było tam więcej; odgrzebawszy je dostrzegł, iż stanowią one część pieczary na pół łokcia pod powierzchnią ziemi zagłębionej. Ujrawszy ową pieczarę, zaczął wraz z towarzyszami swoimi kopać i sklepienie wyłamywać, a zobaczywszy pod niem garnki, kilka z nich rozbili poszukując pieniędzy, resztę zaś odnieśli do dworu. Popielnice były poprzykrywane miskami, ustawione obok siebie porządkiem, grób zaś był sklepiony ceglami(?), na 6 cali grubemi, a spód i boki miał z polnych łupanych kamieni.

W dodatku do téj części sprawozdania o osobistych moich poszukiwaniach, winienem jeszcze nadmienić o znalezionych przezemnie śladach dawnych ementarzysk w gub. Radomskiej, pow. Iłżeckim.

¹⁾ Wszystkie te naczynia są zupełnie podobne do tych, jakie p. G. Ossowski znajdował w mogiłach kamiennych i grobach skrzynkowych w sąsiednich Prusach Królewskich. Ob. „*Zabytki przedhistoryczne ziem Polskich*“ wyd. Kom. archeol. Akad. Um. Zesz. I. Kraków 1879, in 4°. *popielnice*: Tab. VIII, fig. 2, 3; Tab. XI, fig. 8; XIII, fig. 19, *nakrywki*: Tab. II, 19; III, 18. *przystawki*: Tab. VIII, 27, 34; XI, 11.

Po prawej stronie drogi z Kroczo wa do Brzezinek znajduje się wydma piaszczysta 145 mtr. długa, a 60 m. szeroka, na której znalazłem, lubo rzadkie, jednakże wyraźne ślady wyrobów z epoki kamiennój. Najpiękniejszym okazem, jaki mi się tam spotkać trafiło, jest klocek (nucleus) jasno-popielatego koloru z białymi kropeczkami o 13 ściankach pozostałych z odhupywania. Oprócz tego znalazłem kawałek nożyka, na którym znać wyraźnie działanie ognia, kilka ładnie obrobionych nożyków i dwa krzemyki strzałkowato obrobione. Popielnie zaledwo drobne znajdują się ślady i te musiały od bardzo już dawna spoczywać na wierzchu piasku, gdyż znać na nich rozkładowe działanie wilgoci i dęszców.

W téjże gubernii i powiecie, zaraz za wsią Zielonką, na prawo od drogi do Oblas, znajduje się wzgórze piaszczyste, schodzące potoczysto do łąki, gdzie znalazłem dużo krzemieni, z których większość stanowią okrzoski, ale pomiędzy niemi było kilka ładnych nożyków. Z nich szczególnie zasługuje na uwagę jeden, pięknie obrobiony, z wyraźnym śladem nacięcia dla obsadzenia lub łatwiejszego ujęcia w rękę; zachowałem sobie również dwie skrobaczki, lecz ślady popielnie trafiały się już bardzo rzadko.

II. Wiadomości nadesłane.

Ponieważ ta część mojego sprawozdania składa się z wiadomości archeologicznych udzielonych mi przez rozmaite osoby, a których osobiście nie sprawdzałem, podaję je przeto w téj samej formie, w jakiej mi były nadesłane.

1) „Zaludków (osad) i cmentarzysk starożytnych na cztery kilom. od Będzenia (gub. Płocka, pow. Lipnowski) a nawet od strony Lipna przeszło na 7 kilom. niema żadnych; ale od miejscowych ludzi dowiedziałem się o wzgórzach margłowatych, na łąkach za wsią Jasień, w stronie drogi wiodącej do Płocka, gdzie przed rokiem odkopywano kości ludzkie, a w głębszych warstwach i popielnice potłuczone, oraz szczątki różnych wyrobów żelaznych i bronzowych; ja zaś na miejscu ledwie drobne szczątki popielnie znalazłem.“

„O dwa kilom. od téjże wsi Jasień, na tak zwanych Rumankach Turskich, przy drodze wiodącej do Dobrzynia, znajduje się wzgórze piaszczyste będące własnością gospodarza Nowickiego, gdzie znalazłem kilkanaście ułamków krzemiennych nożyków, jedną strzałkę poprzeczną i szczątki popielnie z rysunkami, co wszystko świadczy o starożytnym cmentarzysku.“

„O 10 $\frac{1}{2}$ kilom. od Jasienia, we wsi Pokrzywniku, należący do p. Gustawa Zielińskiego, koło osady gospodarza Krakowskiego, znajdują się 3 obszerne żalniki, z których pierwszy, dotyczący powyższej osady, ma przeszło dwie morgi i zawiera tło służące zapewne niegdyś do palenia ciał. Tu odszukałem jedną strzałkę sercowatą całą a jedną pękniętą, przesłizny groń, 6 skrobaczek, kilkadziesiąt nożyków i okrzos-

sków, z których kilka nadpalonych; przytém kawałki popielnic z bardzo ładnemi niekiedy wzorami (fig. 13). Dwa dalsze żalniki, jeden na wzgórzu, a drugi w parowie, pokryte są kawałkami popielnic i kośćmi spopielonemi; całych zaś popielnic mimo najstaranniejszego poszukiwania nie odkryłem.“

„Bawiąc parę dni w Kujawach, w przejeździe z Włocławka do Brześcia Kujawskiego, w bliskości osady Józefowo, po stronie lewéj o 2 kilom. od szosy, w miejscu zwaném Potok, otoczoném z trzech stron krzewami a z czwartéj gruntami Miłéckiej, odkryłem znaczny, bo przeszło włókę mający obszar, na którym kawałki popielnic i mnóstwo krzemieni wśród bielejących kości spopielonych, dają świadectwo iż to jest starożytne przedhistoryczne cmentarzysko. Tu znalazłem strzałkę bronzową z tulejką, dwie strzałki krzemienne sercowate, jedną całą a jedną pękniętą, grot starannie obtżaskiwany, 6 skrobaczek, między którymi jedna bardzo piękna, kilka piłek a wśród nich 1 bardzo wyraźną, mnóstwo różnéj formy krzemieni. Odkryłem tu również gwiazdę i kilka szczątków żelaznych, tudzież denka, ucha, brzegi popielnic z różnorodnemi wzorami.“

„Na zakończenie pozostaje mi jeszcze nadmienić o cmentarzyskach okolających wieś Wielką-Turzę, własność pp. Płaskowskich, leżącą o półtoréj mili od Jasienia w stronie Płocka w parafii Bądkowo. Na cmentarzysku tém prócz małych odłamków popielnic, innych zabytków przedhistorycznych nie mogłem odszukać; ile więc z wydobywanych kości ludzkich wnieść mogłem, miejsce to musiało być późniejszy pobojuwiskiem, gdyż nie jestto płaszczyzna, ale ogromnéj wielkości mogiły w kształcie pagorków; znajdujące się zaś odłamki popielnic przy zupełnym braku krzemieni świadczą, iż kiedyś istniało w tém miejscu pogańskie cmentarzysko.“

2) „We wsi Grodźcu (gub. Kaliska, pow. Słupski), kopiąc torf na łąkach, wynajdują rozmaite monety z czasów rzymskich. Prawdopodobnie rzymianie prowadzili tu handel bursztynem, gdyż znajdowano tu również wiele paciorków bursztynowych różnéj wielkości, które zostały porozbiérane przez wiele osób. Mnie samemu dostał się jeden paciorek z bursztynu i jeden pieniądz z czasów Hadryjana.“

„Także mówiono mi, że w gub. Kaliskiej, pow. Kolskim w Brudzewie znajduje się cmentarz pogański, gdzie wykopują popielnice, ale tam dla braku czasu i wielkiej odległości sam być nie mogłem.“

3) „Między Raciążkiem a Aleksandrowem (gub. Warszawska, pow. Włocławski) o 5 kilom. od tego ostatniego miasta, w stronie południowo-wschodniej, znajdują się pagórki, przy których dawnemi czasy miała mieć swe koryto rzeka Wisła, dziś o 7 kilom. drogi od pierwotnego mająca nowe łóżyisko. Pagórki te przepełnione są szczątkami popielnic, wśród których znajdują się także okrzoski, nożyki, strzałki z krzemienia, chociaż nieliczne, lecz bardzo piękne. Udało mi się znaleźć tam 3 ładne piłki, tudzież 4 strzałki, z których dwie szczególniej pięknią odznaczają się formą (Tab. I. fig. 8 i 9). Odłamków popielnic jest daleko więcej, lecz są one proste, bez żadnych

ozdób. Od strony wschodniej, t. j. od pierwotnego koryta, pagórki porośnięte są krzakami nieraz prawie całkiem zasypański ruchomym piaskiem, co utrudnia poszukiwania, gdyż powierzchnia gruntu prawie codziennie się zmienia.“

Dla uzupełnienia tój części mego sprawozdania winienem jeszcze wspomnieć o nadesłanych mi przedmiotach: pięknej popielnicy z Rusinowa (gub. Płocka, pow. Rypiński), będącej jedynym ocalonym okazem z wielu wykopanych w tój miejscowości w r. 1876; o siekiere serpen-tynowej znalezionej w Wyłkowyszkach (pow. Maryjampolski); nakonie o krzemieniu obrobionym z Rosochatego (gub. Łomżyńska, pow. Ostrowski).

III. Materyjały do mapy archeologicznej gub. Płockiej.

Pragnąc w tój części mego sprawozdania pewien zachować porządek, wiadomości, jakie mi się udało zebrać, podaję powiatami:

Powiat Płocki.

„Niedaleko granie Lasocina i Nakwasina, w folwarku Wilkanowo, na łąkach znajduje się okop. Przed pięciu czy sześciu laty miejsce to było w części rozkopywane i badane przez ś. p. hr. Aleksandra Przeździeckiego, który znalazł tu ślady wyraźne cmentarza pogańskiego.“ (*Koresp. Płocki* r. 1878, Nr. 9.)

„We wsi Glinnie 9 kilom. od Płocka, niedaleko dworu wydobywając piasek, natrafiono na duże urny napełnione kośćmi spieczonemi; dosyć szerokie, wysokość miały niewielką, bo zaledwie 14 cm. ściany zaś dosyć grube dobrze dochowane. Jedna z urn była pokrywą nakryta, ale zupełnie zgnieciona. Zachowano je napowrót w ziemi, ale później nie odszukano.“ (*Koresp. Płocki* r. 1878, Nr. 37.)

Powiat Lipnowski.

„We wsi Niedźwiedzin, własności p. Bondzińskiego, przy oraniu łąków leżących na skłonie góry, odkryto kamieniami wyłożone grobowisko, w którym stały urny, a te natychmiast zniszczono. Wydobyte z nich kilka szklanych paciorków koloru niebieskiego i kilka kawałków drutu brązowego od tychże paciorków dostały się do Muzeum Warszawskiego Uniwersytetu.

W Radomicach (własni. p. Czapskiego), na każdym niemal wzgórku piaszczystym, pełno znajduje się szczątków urn potłuczonych; zwłaszcza kawałki znajdowane na Ignackowie, folwarku do tychże dóbr należącym, noszą ślady, że do pięknie zdobionych urn należeć musiały. Prócz skorupki od urn, aczkolwiek w bardzo małej ilości, napotykać się tam dają i wyroby krzemienne. U właściciela p. Cz. oglądałem pięknie wyrobiony nożyk z jasnego krzemienia, sam zaś znalazłem hełt krzemienny już nie tak starannój roboty.“

„Tamże w Radomicach, przed laty kilkunastu, parobcy orząc zawadzili pługiem o grobowiec płaskimi kamieniami wyłożony; po odwaleniu wierzchniego kamienia, skoro spostrzegli kilka naczyń glinianych, sądząc że z pieniędzmi, rzucili się na takowe, a nie znalazłszy nic więcej prócz popiołu i kości, urny porozbijali. Znalezione później podobno i drugi grobowiec, który tenże sam los spotkał co i pierwszy.“

„Tamże dość często natrafiano na urny, a nawet miano znaleźć jakąś blachę, o której nie powiedzieć nie umiem.“

„W Skempem, przy kopaniu rowów na łąkach, wydobyto kamienne toporki, widziałem je w Lipnie u syna p. Komornickiego.“

„We wsi Wierznicy jeszcze w r. 1822 natrafiono na dwa grobowce prostymi kamieniami wyłożone, zawierające po 20 przeszło naczyń pogrzebowych, z których dwa p. A. Rościszewski, ówczesny właściciel Wierznicy, ofiarował Towarzystwu naukowemu przy szkole wojewódzkiej Płockiej¹⁾.“ (*Wiadom. archeolog. Zesz. II. str. 80.*)

„We wsi Dyblinie przed kilkunastu laty natrafiono na grobowiec gładkimi kamieniami wyłożony, w którym kilkanaście urn się znajdowało.“ (Tamże str. 81.)

„We wsiach Baboszewie, Gołyszewie i Leniu znajdowano też różnemi czasy urny; w tej ostatniej miejscowości były one podobno zdobione.“

¹⁾ Towarzystwo naukowe płockie, o którym tu wzmiankuje, zajmowało się także zbieraniem i opisywaniem okazów archeologicznych. Oprócz tych popielnic w roku 1821 przez p. Aleksandra Rościszewskiego z Wierznicy ofiarowanych do muzeum, na trzecim ogólnem zebraniu tegoż Towarzystwa, Borowicz, zastępca profesora, podał wiadomość i domysły o starożytnych glinianych naczyniach znalezionych w Wierznicy. W innych wiadomościach o Towarzystwie naukowem płockiem znajdujemy wzmianki, iż do tegoż muzeum ofiarowane zostały „zabytki starożytności“, które znaleziono głęboko w ziemi w Sierakówku w województwie Mazowieckiem i w Tuchlinie nad Narwią, oraz że w roku 1824 złożono do muzeum „czaszkę z rogami kozła w głębokości przeszło sześć łokci w ziemi dobytą z trumienki pod grubym pokładem kości ludzkich przy kopaniu fundamentu na mur do teatru w Płocku, gdzie był dawniej kościół Stój Trójcy.“

Coby znaczyły te rogi wyjęte z trumienki, jak również jakiego to rodzaju były zabytki starożytności, nie mając innej wiadomości o nich oprócz krótkiej wzmianki, którą biore dosłownie z drukowanych sprawozdań Towarzystwa naukowego, dokładniej objaśnić nie umiem; widać jednak, iż Towarzystwo nauk. pł. gorliwie zajmowało się takimi zabytkami, skoro na jego zebraniach publicznych i z innemi pracami tego rodzaju się spotykamy. I tak na piątym publicznem posiedzeniu rektor Morikoni czytał „Wiadomość o zabytkach starożytnych w okolicach Płocka w ciągu upłynionego roku (1824) znalezionych“; a na VII publicznem posiedzeniu 26 Września 1826 r. inspektor Marcinkowski czytał rozprawę „o pamiątkach ziemi płockiej w dawnych okopach i grobach“; nakoniec na VIII i ostatniem publicznem zebraniu tegoż Towarzystwa w dniu 23 Września 1827 r. tenże inspektor Marcinkowski czytał „Wiadomość o starożytnych zwaliskach odgrzebywanych we wsi Wrecimowice pomiędzy Szkalmierzem a Miechowem“. Ponieważ tych prac nie czytałem i wątpię nawet, aby dotąd były za-

„We wsi Mazowszu odkopano płaskimi kamieniami wyłożony grobowiec z popielnicami. Z nich jedna znajduje się w zbiorze p. K. z Oleszna.“

„We wsi Świętosławie, przy wydobywaniu pnia dębowego, znaleziono pod takowym siekiérkę kamienną, która znajduje się u p. Ch. w Okolewie.“

„Na terytoryjum folwarku Sitno pomiędzy traktem Dobrzyńsko-Zboińskim, a rzeczką Rózcem, w bliskości granicy kolonii Łukaszewa, na jednym z bardzo licznych tam wzgórz odkryto przypadkiem, przy wydobywaniu marglu w głębokości niezwyčajnej, bo blisko 8 stóp pod powierzchnią ziemi, grobowce przedchrześcijańskie z urnami.

„Grobowce te prostokątne, płaskimi wyłożone kamieniami, zawierały po 6 do 8 popielnic z nakrywkami, wszystkie popiołami i kośćmi były wypełnione. Z tych grobowców udało się dobyć całkowicie 5 popielnic i dzbaneczki. Urny te nie odznaczają się niczem szczególnym; największa czarno-szmelcowana 42 cm. wysoka, wązka jest u góry przy szyi a wydęta u dołu. Inne, mniejsze, od 14 do 24 cm. wysokie, mają formę dziełeczek. Dwie nakrywki ozdobione są rysunkami: jedna w kółka równoległe, druga w kręski krzyżujące się.“

„We wsi Krobi nad rzeką Drwęcą w r. 1864 odkopano grobowiec z urnami, znajdującemi się w zbiorze p. K. z Oleszna.“ (*Koresp. Płocki* r. 1878, Nr. 30, 34 i 35.)

Powiat Ciechanowski.

„We wsi Karniewo, w gminie Rygimin, w jednej z gór na przeciw wsi położonych znaleziono 9 obrączek metalowych drutem okręconych (?) i szczątki kilku urn.“ (*tamże* Nr. 82.)

Powiat Płoński.

„Przy drodze, jadąc od wsi Krościna do Płońska, na włóce ławnika Feliksa Ordakowskiego znajduje się wzgórze piaszczyste, już w wielu miejscach rozkopane, gdzie, jak mówił O., znaleziono przy kopaniu dwa garnuszki sporych rozmiarów, większych niż $\frac{1}{4}$ litra, jakoby z piasku grubego ziarnistego były ulepione i takowe stłukli. Nadto znaleziono tam czaszkę i kości ludzkie (?).“ (*tamże* Nr. 22.)

„W osadzie Nowe-Miasto, odwieczny kościół murowany i przy nim zaraz plebanija drewniana znajdują się na dawnym cmentarzysku pogańskim; albowiem przy budowie, lat temu kilka, znaleziono urny i szczątki zmarłych. Ogród przed plebaniją jest cały prawie zasiany drobnymi kosteczkami i czerepami.“ (*tamże* Nr. 15.)

chowane, przeto o nich bliższych szczegółów podać nie mogę; dla uzupełnienia zaś prac Towarzystwa naukowego plockiego na polu archeologii, winniem jeszcze nadmienić o znalezionych w roku 1824 we wsi Trzeboni, parafii Proboszczowice, starożytnych pieniądzech, których było tysiąc kilka set sztuk. Ówczesny prezes komisji wojewódzkiej baron Kobyliński uratowawszy te monety od zniszczenia, największą ich część oddał Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół nauk, którego czynny członek Joachim Lelewel sztuki przez siebie widziane opisał; dwa zaś pieniążki i naczynie, w którym one znalezione zostały, do muzeum Towarzystwa naukowego plockiego ofiarowano.

Powiat Rypiński.

„W gminie Chrostowie, w folwarku Wilnie jest miejsce bez nazwiska i legend wśród młodocianego lasu, gdzie wykopują piękne urny z gliny czarnej w kształcie dzbanuszków, z ozdobami żłobionymi.“ (tamże Nr. 92.)

„W Stalmierzu nad rzeczką Rózcem przed kilkunastu laty odkopano grobowiec z urnami, z których jedna 28 cm. wysoka znajduje się w zbiorze p. G. Zielińskiego.“

„We wsi Podlesiu przy drodze do Sosnowa odkryto kilka lat temu cmentarzysko przedchrześcijańskie. Niektóre przedmioty ztamąd dobyte, jakoto: część grzebieńa kobiecego z kości, 2 noże żelazne, (jeden 24 cm., drugi 20 cm. długie), sprzączka, zapinka i kilka części żelaznych, prawdopodobnie od pasa pochodzących, fibule brązowe, paciorki gliniane wielkości orzechów laskowych w kształcie melonika, oraz wyrób gliniany podobny do znalezionych w Chalinie, znajdują się w zbiorze p. G. Z. w Skempem. Poprzednio, jeszcze przed odkryciem cmentarzyska w Podlesiu, znaleziono tam w głębokości 375 cm. dwie siekiérki kamienne, jedna z krzemienia, druga zdaje się z jaspisu (?).“ (*Wiadom. archeolog. Zesz. II. str. 96 i Koresp. Płocki r. 1878, Nr. 35.*)

„We wsi Rętwinach w końcu Sierpnia r. 1877, przy rozstrzeliwaniu kamieni odkryto 12 popielnic, zawierających popiół i kości, lecz jedną tylko w całości przyniesiono do dworu a i ta rozleciała się przy oglądaniu. Wydobyto z nich jedną bransoletę brązową w kształcie węża, dwie szpile brązowe, dwa kółka od sieci, oraz jeden paciorek z gliny(?) niebieskiego koloru. Wszystkie te okazy przesłano do muzeum Tow. naukowego w Toruniu ¹⁾.“

Powiat Mławski.

„We wsi Kosiny-Stare, położonej na prawo od szosy wiodącej z Mławy do Płocka, w ogrodzie owocowym dworskim wykopano przed kilkoma laty zakrzywiony pałasz (!) i kilka urn nieuszkodzonych. Zabytki te możeby się jeszcze znalazły na miejscu u terażniejszego właściciela tych dóbr.“

„We wsi Trzpioly w gminie Słupsk, na górze niedaleko od dworu położonej, przed kilkoma laty również wykopano kilka urn. Wiadomości o tém wykopalisku udzieliłby mógł terażniejszy właściciel Słupska.“

„We wsi Sławogóra, w gminie Dębek, jest góra przy drodze do wsi Windyki prowadzącej, na której znajdują się wyraźne ślady grobów pogańskich. Poszukiwań żadnych w miejscu tém nie robiono.“ (*Koresp. Płocki r. 1877, Nr. 82.*)

¹⁾ P. G. Ossowski objaśnia, iż przedmiotów tu wspomnianych w muzeum Toruńskim nie ma. O ile on sobie przypomina, coś podobnego do nich pokazywał p. Zieliński na jedném posiedzeniu, ale je zabrał z sobą. (*Red.*)

Dodatek. „W Nasielsku (Pow. Pułtowski, gub. Łomżyńska) miano znaleźć wielkie mnóstwo urn, które posłużyły pewnej światłej osobie, z powodu widać braku żwiru, po potłuczeniu ich, do wysypania dróżki prowadzącej do głównych drzwi domu.“

„We wsi Gostkowie nad Narwią znajduje się miejsce zwane przez lud Żale. Odłamki urn porozrzucane po powierzchni piasku świadczą o dawném kładbisku.“ (*Koresp. Płocki* r. 1878, Nr. 30.)



Wycieczka archeologiczna nad rzekę Świder

w roku 1878

przez

Dra L. Dudrewicza.

[Tab. II.]



1. Wieś Ręczyńskie.

Przeglądając cmentarzyska nad Świdrem (Tab. II. A.), bez zaprzeczenia żalnik we wsi Ręczyńskie na pierwszym należy umieścić miejscu, a to z powodu rozległej powierzchni, jaką zajmuje, oraz różnorodności i obfitości wszelkich narzędzi krzemiennych i naczyń glinianych, jakie się na nim znajdują. Cmentarzysko to, odległe od m. Łatowicza wiorst trzy, opisane i zbadane zostało przez p. J. Przyborowskiego w r. 1873 i przez tegoż opisane w II tomie *Wiadom. archeologicznych* 1874 r. Po raz pierwszy w mém życiu rozpocząłem badania w tym żalniku w roku zeszłym, a następnie już umiejętniej cokolwiek w roku bieżącym, przy czém mnóstwo jeszcze zabytków odnaleźć mi się udało.

Poza wsią z południowo-zachodniej strony, na obszerném zdala już widniejącém piaszczystém wzgórzu, depczemy niemal po samych skorupach naczyń glinianych, mocno przez czas zniszczonych. Pomiędzy temi skorupami co krok niemal spotyka się odłamki narzędzi krzemiennych, jużto całkowite narzędzia, w ogóle jednak niezbyt wielkie.

1) Naczynia gliniane grubiej odręcznej roboty, z gliny zmieszanej z kwarcem i granitem, często u brzegów z ozdobami, jużto w postaci prążków poprzecznych, jużto krótkich podłużnych, to znów w postaci zagłębień jakby palcem wyciśniętych w jednakowej od siebie odległości, jużto z pewnym rysunkiem wyobrażającym jakby drzewo, w ogóle grubiej roboty. Całych naczyń posiadam dwa: jedno szaro-żółtego koloru bez ozdób zewnętrznych, drugie czerwone z niezgrabném uszkiem, małe, zaledwie 10 cm. wysokości mające. W ogóle w niektórych miejscach naczynia te siedzą płytko, w głębokości $\frac{1}{2}$ łokcia pod

powierzchnią, zresztą ruchomą piasku, w innych znów głębiej i płycej, zawsze jednak wydobyć całkowite naczynie udaje się z trudnością, a większa część ich zupełnie jest zniszczona.

Na północno-wschodnim stoku góry udało mi się w Kwietniu r. b. odnaleźć na Rędyńskim dużą urnę dnem do góry zwróconą, którą najostrożniej i powolnie odgrzebawszy, po mozolném jęj wydobyć znalazłem, że pokrywała drugą urnę więcej aniżeli do połowy wypełnioną kośćmi ludzkimi przepalonymi¹⁾. Ta olbrzymia pokrywa ma wysokości 44 cm., średnica dna wynosi 19 cm., obwód najwypuklejszej części brzucha 140 cm., obwód otworu 110 cm. Jest ona koloru ciemno-żółtego, grubej roboty, a w odległości dwóch cali od brzegów otworu ma okrągłe, jakby palcem wyciśnięte ozdoby w postaci zagłębień, odległych od siebie 3—4 cm. i ułożone we dwa rzędy równoległe do otworu. Popielnica zawierająca kości jest czarno-szarej barwy, gładka, lśniąca się na powierzchni, pięknej roboty, ma grubości 1 cm. i oprócz poprzecznych prążków ma jeszcze ozdoby we trzy linie schodzące się (jakby liście) pod kątem. Wymiary tej urny są: wysokość 22 cm., obwód najwypuklejszej części 100, obwód otworu 70 cm., średnica dna 14 cm.

Nieopodal od miejsca, w którym te urny wydobyć mi się udało, w odległości około dwóch metrów, natrafiłem na drugie, podobnie wielkie naczynie, lecz niestety pomimo najstaranniejszego odłaniania rozsypywało się na drobne kawałki. Kości niedopalone w urnach są porowate, nadzwyczaj lekkie, niektóre z nich z wybornie zachowaną formą. Oprócz popiołów i piasku, żadnego nie znalazłem w nich narzędzia brązowego ani krzemiennego.

2) Narzędzia krzemienne na Rędyńskim obficie na powierzchni spotykane, w ogóle przedstawiają tak zwane nożyki lub skrobaczki. Na tym żalniku jednak znalazłem kilkanaście strzałek pięknie otlukiwanych, powiększłej części sercowatej formy, niektóre misterniej roboty, a niektóre bardzo małe, i dlatego, nie przesądzając tej sprawy, nie zdaje mi się, aby mogły służyć do rzeczywistego użytku, lecz skłonny byłbym przypisać im inne znaczenie: religijne, mityczne, jako talizmany do pewnych obrządków i praktyk religijnych i t. p. Oprócz strzałek sercowatych znalazłem kilka listkowatych (Tab. II. B. fig. 8), oraz mających formę romboidalną (Tab. II. B. fig. 3 i 4), lub trójkątną (fig. 7), a jedną tylko z osadką. Okrzosy i wióry krzemienne w ogromnej spotykają się ilości; niektóre całkowite narzędzia są roboty bardzo pięknej i trudnej. Ta ogromna ilość wiorów i okrzosów może służyć

¹⁾ Zupełnie podobne duże urny, na kształt klosza pokrywające właściwą popielnicę z kośćmi spalonemi, odkrył w wielu miejscach w Prusach Królewskich p. G. Ossowski i opisał je pod nazwą grobów podkloszowych (Ob. *Bulletins de la Société d'Anthrop. de Paris*, T. II. (3 Sér.) 1879 pag. 366—369. *Dwutyg naukowe* 1878, str. 320. *Gaz. Toruńska*. 1878 r. Nr. 162). Takż klosz został w r. przeszłym wykopany na cmentarzysku przedhistoryczném pod Pragę koło Warszawy przez p. Dra Wład. Kryżego i przez tegoż ofiarowany do zbiorów archeologicznych Akad. Umiej. (Red.).

jako dowód, że narzędzia krzemienne były tu na miejscu robione, a kilka nukleusów, jakie posiadam ztamtąd, jeszcze mocniej to przypuszczenie stwierdzają.

Nie podobna nie zwrócić uwagi szczególniej na dwa narzędzia z białego pięknego krzemienia wyrobione w postaci piłki, (Tab. II. fig. 1 i 2), niezłamane, zupełnie podobne do opisanych w dziele Lubbock'a jako piłki krzemienne. Próby, jakie tём narzędziem robiłem na świeżych kościach ptaków, mianowicie próby przepiłowania, najzupełniej się udały, t. j. potwierdziły przypuszczenie moje, że jestto narzędzie do piłowania — piłka, jednak mała; gdyż posiadam odłamek dużego narzędzia bez zaprzeczenia dużej piłki z innéj miejscowości, ale także z nad Świdra.

3) Dwie kulki szklane bez płynu wewnątrz, średnicy $1\frac{1}{4}$ cm., jedna jasno-zielonego koloru, druga barwy ciemno-zielonéj (ozdoba czy zabawka?).

4) Drobne wyroby bronzowe, pomiędzy niemi duża szpilka miedziana, piękne igły z przepyszną patyną, oraz szpila prostéj roboty z prostym skrętem u góry, kilka odłamków ozdób rozmaitych, skręty od fibul, oraz niewielka fibula (Tab. II. fig. 9) i rodzaj jakby guzika (fig. 10), stanowią całą zdobycz bronzów, znalezionych przezemnie na tym żalniku.

2. Laliny.

Na południo-zachód od wsi Iwowe, w odległości dwóch wiorst od Rędzynskiego, leży wieś włościańska Laliny. Na niewielkiém piaszczystém wzgórzu, z południowéj strony spadającém ku strudze do rz. Świdra wpadającej, znajduje się dosyć rozległe cmentarzysko, mocno zniszczone z powodu ruchomego piasku, przeciw czemu włościanie cały ten zabytek gęsto obsadzili drzewami. Na powierzchni spostrzegać się tu dają duże głazy, bez żadnego ułożone porządku, nęcące archeologa, oraz mnóstwo skorup z popielnic, po większej części grubéj roboty, rzadko z ozdobami, szare lub czerwone, z gliny pomieszanej z kwarcem i granitem. Na niektórych tylko kawałkach znalazłem skromną ornamentykę. Oprócz tego znajdują się jeszcze czarne gładkie urny w formie misek, lśniące się, gładko zrobione i taką jedną całkowicie wydobyć mi się udało.

Pomimo starannego poszukiwania i kopania, tylko trzy całkowite urny z Lalin zdobyłem, z których jedna padła ofiarą niesfornego chłopka, wziętego do pomocy przy kopaniu. Drugie naczynie, grubéj roboty, niewielkie, mające 15 cm. wysokości, jest ozdobione poprzecznými prążkami kolisto obchodzącými naczynie.

Na powierzchni cmentarzyska bieleje mnóstwo niedopalonych kości, (z których całkowitą kość ciemieniową posiadam), oraz mnóstwo wiórów krzemiennych i narzędzi takichże, lecz grubych, niedokończonych, do kategorii bełtów i nożyków zaliczyć się dających. Bronzu nie nie zna-

lażem, jakkolwiek włóścianie utrzymywali, że znajdowano tam przed dwoma jeszcze laty skręty zielone, które oczyszczone, lśniły się jak złoto. Tu znalazłem kółko gliniane z otworem po środku, grubej roboty, tak zwane kółko rybackie do sieci.

3. Kochany.

W odległości trzech wiorst od Lalin znalazłem znów wysoką, rozległą wydnię piaszczystą nad niewielką strugą do Świdra płynącą, którato wydma przedstawiała cechy żalnika pogańskiego. Tu i owdzie były rozrzucone kupki z naczyń glinianych zupełnie zniszczonych, lecz pomimo usilnych poszukiwań, nigdzie całego naczynia wynaleźć nie było można. Kawalki, na których jakieś upiększenia widać było, zebrałem, a te niczem się nie różnią od innych nad Świdrem spotykanych.

O ile naczynia gliniane są zniszczone i grube, o tyle wyroby krzemienne, jakkolwiek w mniejszej ilości niż na Rędyńskim znajdują się, przedstawiają się jednak lepiej wyrobionemi, z piękniej dobranego krzemienia, a niektóre przepyszniej roboty, przytém są one w ogóle drobne. Znalazłem tu strzałek sercowatych otlukiwanych dwie; więcej było narzędzi łupanych, obfita ilość małych nożyków i skrobaczek, oraz narzędzi formy łyżkowatej Ω , jakby beltów do strzał pięknie łupanych, już nawet oszlifowanych po jednej stronie. Przytém tutaj spotyka się taka rozmaitość drobnych narzędzi krzemiennych, wykończonych całkowicie, że zbiór ich mógłby doprowadzić do rozmaitych przypuszczeń, gdyby chciano cel odgadnąć, do jakiego służyć mogły. Bronzu nie znalazłem ani śladu.

4. Żebraczka i Oleksianka.

Ostatnie cmentarzysko, jakie badałem nad Świdrem w r. b., jest wieś Żebraczka i Oleksianka, schodzące się razem w jeden żalnik, odległy od poprzedniego o 2 wiorsty. Ten żalnik także przedstawia wydnię piaszczystą, jest również rozległy: zajmuje po Rędyńskim pierwsze miejsce. Tu ogromna ilość skorup naczyń glinianych, podobnych do poprzednich, niektóre z ozdobami, tylko ozdoby tutaj są cokolwiek staranniej i dokładniej wykończone. Tu znalazłem denko jakiegoś naczynia glinianego, bardzo podobne do nóżki kieliszka; jaką miało formę pierwotną to naczynie na nóżce, odpowiedzieć nie podobna.

Wyroby krzemienne na całym tym żalniku w ogóle są większe. Tu znalazłem dwie strzały sercowatej formy i jedną pięknie otlukiwaną trójkątną. Lecz z pomiędzy najrozmaitszych nożyków, skrobaczy dużych (*racloirs*), wynalazłem, kopiąc w ziemi w głębokości $\frac{1}{2}$ łokcia, dwa piękne, duże, łupane noże krzemienne, jeden o dwóch graniach (dług. 17 cm., szer. $3\frac{1}{2}$ cm.), drugi o trzech graniach, takieżże długości, lecz o $\frac{1}{2}$ cm. węższy. Nie mogę również pominąć odłamka, wido-

cznie dużej piłki, bardzo pięknie i regularnie ząbkowanej z rękojeścią do osadzenia w końcu.

W ogóle cmentarzysko to odróżnia się od poprzedzających wielkością swych wyrobów krzemiennych, tak, że odłamki tychże, jakkolwiek formą przypominają tamte, są od nich jednak bez porównania większe. Bronzu napotkałem tylko mały cylindryczny kawałek, pokryty piękną patyną.

W ubiegłym 1879 r. zwiedziłem znów tę prawdziwą skarbnicę archeologiczną nad Świdrem, i zacząłem od Rędyńskiego. Tu jeszcze podniosłem kilkanaście strzał sercowatych, z których jedna dosyć rzadka z mocno zazębionymi brzegami, z końcem ostrym, drobno-ołukiwanym najwięcej na uwagę zasługuje (Tab. II. fig. 5); z nożyków zaś przedstawiony na fig. 6, którego jeden brzeg, jak i rękojeść, są drobno-ołukiwane.

W odległości 4 wiorst na północo-wschód od Rędyńskiego odkryłem jeszcze jeden zniszczony już żalnik we wsi Iwowe. I tu oprócz skorup potłuczonych, noszących wspólne cechy popielnic z nad Świdra, podniosłem kilka strzałek krzemiennych, z których jedna wydłużona, cała bardzo misternie ołukiwana, mająca długości 4 ctm., szerokości u podstawy 1 ctm. i grubości w środku 5 milim., zrobiona jest z pięknego popielatego, biało-centkowanego krzemienia. Tu także podniosłem 2 strzałki z ostrzem poprzecznym. Bronzu i żelaza ani śladu.

W Kozłowie znalazłem cmentarzysko tak zniszczone, że oprócz zwykłych skorup, ani jednego całego narzędzia nie napotkałem. W tej miejscowości żalnik jest najmniejszym z opisanych powyżej.

Mogiła w Helenówce

w powiecie Wasylkowskim na Ukrainie

w roku 1879 zbadana

przez

Edwarda Rulikowskiego,

Członka Kom. Antropologicznej.

[Tab. III.]

Całe porzeczne rzeki Stuhny pod względem archeologicznym jest w ogóle obszarem bardzo zajmującym.

Przebieg r. Stuhny jest niedługi: zaczyna się bowiem w pow. Wasylkowskim w okolicy m. Chwastowa, a kończy w przyległym Kijowskim, wpadając do Dniepru. Rzeczka ta przed wieki była żeglowną nawet, jak o tém świadczy śpiewak o pułku Ig ora, mówiąc, że ona też „o pień podwodny rozbijała statki“ (i struhu rostre na kustu), dziś wszakże niewielką przecieka strugą. Była to rzeczka prze-ważnie leśna, i pod względem fizycznym rozdzielała ona dwie odmienne między sobą miejscowości: leśną i stepową. Z jednej strony jój, dziś jeszcze ciągnie się bezmiar obszarów leśnych, z drugiej równiny otwarte, step.

Wszelako obie te miejscowości, tak tu ostro pod tymże względem fizycznym odgraniczone, niemniej też pod względem etnograficznym, od czasów najdawniejszych, do których sięga historia, zawsze przedstawiały przeciwieństwo dwóch wręcz sobie przeciwnych a mieszczących się na nich bytów: osiadłego i koczowniczego. W lasach przebywały rody osiadłe, stały w nich pobyt mające, — w stepach koczownicze. Toż jak w tych wiekach, objętych już historią, tak prawdopodobnie i w przed-pierwotcu historycznym, okolicom tym zagrażać musiały wiecznie ple-miona konne, stepowe; zagłębiały się one w tutejsze lasy, przynajmniej w brzeżne ich punkta, za łupem wybiegały, wiodąc z osiadłą tutejszą ludnością bój cząstkowy, urywkowy, wojnę wycieczkową..

Ludy osiadłe, które na tém skraisku puszczy i pół historyja pisana zastała, byli to Polanie. Lasy nad r. Stuhną, Unawą, Iрпиem, pełne niedościgłych i tajemniczych zakątów, służyły im za kołębę. I jakkolwiek niezmierna odległość czasu pozwala nam zaledwie przyrzec się dawnym tych stron stosunkom, jednakże okolica, która jest bliższym celem naszej uwagi, zdaje się nosić wyraźne ślady bardzo dawnego w niej osadownictwa jakiejś ludności miejscowej, stale zamieszkałej.

Toż tak zwane horodki i horodyszcza, uroczyska odwieczne, a tak licznie tu spotykane, zdają się poświadczać, iż owa prastara ludność musiała wzdłuż brzegów r. Stuhny szereg swych osad założyć i na swój stały pobyt je obracać. Obok tych swoich osad musiała się grzebać; ztąd po tutejszych lasach tak liczne mogiły. Wiele z nich prawdopodobnie możnaby odnieść na rachunek ludów stepowych, konnych, napastujących, jak mówiliśmy, tę okolicę; ale też nieskończenie więcej pomiędzy niemi znajduje się takich, które usypianiami zostały przez osiadłą miejscową ludność, przy jej obrzędach pogrzebowych zwyczajnych, wśród chwil wolnych od wrzawy wojennej.

Jedną też z takich mogił nad Stuhną, gdzie się prawdopodobnie przed wiekami zaczynało już osadownictwo stałej miejscowej ludności, przedsięwzięliśmy zbadać systematycznie i prawidłowo.

Mogiła ta leży w dębowym lesie wsi Helenówki, należącej do brata mego Edmunda, tuż obok drogi międzywioskowej prowadzącej ze wsi Wielkiej Sołtanówki do wsi Małej Sołtanówki, na wywyższonej płaszczyźnie, zlekka pochylonej ku płaskim brzegom rzeczki Stuhny, przepływającej ztąd o 700 kroków.

Już ten sam dość szczupły obszar lasu pomiędzy dwiema wymienionemi wioskami, posiada oprócz mogiły, która obecnie nas zajmuje, jeszcze kilka innych starożytnych zabytków. Od pola w tymże lesie znajduje się kilkadziesiąt niewielkich kurhanów, w środku lasu jedna mogiła odosobniona, nad samą rzeczką Stuhną druga, a także nad tą rzeczką stare uroczysko, porośnięte dębowym lasem, na którym w głębi ziemi wiele znajduje się kamieni, co jest osobliwością w tej okolicy, pozbawionej w składzie gruntu swego wszelkich skał i głazów; owe tedy kamienie mogły służyć prawdopodobnie za fundament do jakiegoś budynku, który mógł stać w tém miejscu. Prócz tego w obu Sołtanówkach znajdują się dziś jeszcze ślady dwóch prastarych horodyszczy. Dalej zaś idąc ku polom, na równinie już okiem niedościgniętej, krocie się mogił odkrywając; step to już wojenny, plac częstych bojów, na którym jedną z wybitniejszych jest mogiła tak nazwana Rozkopana obok wsi Helenówki; a dalej jeszcze, wśród mnóstwa mogił tu i ówdzie wystających na polach wsi Chwastówka i Marianówki, widnieją dwie głośnie na całą Ukrainę mogiły: Perepiata i Perepiatychy.

Wszystkie te trzy mogiły zostały już zbadane naukowo przez Archeograficzną Komisję kijowską.

Mogila, rozkopana przez nas w Helenówce, nie ma żadnej nazwy; co do kształtu, była ona doskonale okrągła. Wysokości miała 1·94 m., szerokości zaś na krzyż w przecięciu 18 kroków. Od zachodniej strony rósł na niej sędziwy dąb, może stuletni; od wschodu zaś kilka innych dębów, ale młodych i kilka krzaków dębowych.

Zaczęliśmy nasze poszukiwania d. 11 Września, w dzień jasny i pogodny, w obecności moich braci: Edmunda i Józefa, oraz p. Antoniego Orzeszki.

Mogilę postanowiliśmy rozkopać na krzyż, t. j. dwoma korytarzami na przestrzał. Przystąpiono też naprzód do rozkopywania jej od strony południowej ku północnej, a to stosując się do miejscowych warunków, które w tym tylko kierunku kopanie korytarza dozwalały, gdyż rąbanie sporych dębów, rosnących w przeciwnym kierunku od wchodu ku zachodowi, niezmiernie utrudniając robotę zajęłoby mnóstwo czasu.

Pierwsza zdjęta warstwa ziemi składała się z darni i humusu.

Druga okazała się ziemią nasypową, złożoną z gliny i piasku. W tej warstwie napotykalismy już gdzieś niedługo bardzo wyraźne ślady przepalonych kości, tudzież węgla i mnóstwo krzemieni i kamiaków różnokolorowych, nieznajdujących się w okolicznej glebie, ale jakby z dna rzeki wydobytych i przez czas wodą wygładzonych. Krzemienie również nie mogły pochodzić z bliskości, gdyż nawet na wydmach piaszczystych w tymże lesie się znajdujących, niemasz takowych.

Trzecia i czwarta warstwa: ziemia nasypowa coraz twardsza, bo zawierająca il rzeczny z piaskiem warstwami pomieszany. W końcu korytarza od strony północnej przeważa il zsiadły, tęgi i lępy. Il ten nanoszony był widocznie zkądiną, najprawdopodobniej z rzeki. Na prostopadłych ścianach korytarzy, tak od strony wschodniej jak i zachodniej, zaczęły się pokazywać dość symetryczne warstewki węgla i popiołów, pomieszanych z odrobinami kosteczek przepalonych.

Piąta warstwa: il twardy i lępy, na ścianach korytarzy zawsze warstewki z węglem i popiołami. Węgle rozsypujące się. Warstewki te z węgla tworzą jakby czarne paski na ścianach korytarzy. Tu i ówdzie ukazują się już nie warstewki, ale jakby całe gniazda popiołów. Tu też się zaczęła warstwa wykopaliskowa (*Culturschichte*). Wydobyte tu zostało kopyto końskie pozbawione rogowych części a także grot żelazny od strzały.

Szósta warstwa: zawsze il zbity i twardy. Tu natrafiono na naczynie gliniane tak rozniecione, że z niego tylko kilka kawałków w kupie ziemi odnaleźć było można. Nieopodal od tego naczynia został wydobyty krążek srebrny (Tab. III, fig. 10), ozdobiony 16tu złotymi blaszkami większemi, nałożonemi w promienie i tyłuż mniejszemi na około tych promieni. Po wydobyciu, część spodnia tego krążka okazała się jasno-fioletowego koloru, pochodzącego z przepalenia od ognia.

Siódma i ósma warstwa: il twardy, w nim warstewki węgla i popiołów pomieszanych z kosteczkami przepalonemi. W południowej stronie korytarza znaleziono czaszkę psa, tudzież żebra i kości z psiego szkieletu.

Dziewiąta i dziesiąta warstwa: na tej ostatniej dokopaliśmy się już do powierzchni poziomu. Ziemię narzuconą tworzył ił coraz twardszy, mocno oblębiający przedmioty znajduwane w nim, tak że wywiozłszy go na mogiłę i cienką na poziomie rozesławszy warstwę, każdą niemal bryłkę rozgniatać musieliśmy w dłoni. W ten tylko sposób udało się wydobyć wiele przedmiotów.

Zauważyliśmy, że w końcu korytarza od strony północnej znajdowały się same przedmioty męskie, od południowej żeńskie. Ztąd pozwoliliśmy sobie nazwać pierwszą stronę mogiły półkolem męzkim, drugą półkolem niewieściem. Tak w jednym, jak w drugim półkolu zawsze rysowały się na ścianach korytarzy warstewki węgla z całymi gniazdami popiołów i przepalonych kosteczek; zawsze też pełno tu było krzemieni i kamyczków krągłych wygładzonych.

Z ozdób kobiecych w półkolu, tak nazwanem przez nas niewieściem, znaleźliśmy zausznice złotą, w kształcie muszelki, misternego wyrobu (Tab. II, fig. 3), krążek bronzowy (fig. 17), dzwoneczek bronzowy (grelot) wielkości włoskiego orzecha, jeden cały (fig. 15), drugi w ułamkach (fig. 14), dwie drobne bryłki bronzowe pochodzące od tych dzwoneczków, małą szpilę (fig. 21) i kółko bronzowe (fig. 20). W półkolu zaś męzkim wydobyliśmy kilka sprzączek bronzowych (fig. 5, 6, 7, 8 i 13), jakby od pasów rzemiennych i wiele przepalonych ułamków od innych przedmiotów, z których następnie udało się złożyć: pół krążka (fig. 12) z piękną ornamentyką, dużą sprzążkę (fig. 22), skówkę (fig. 18) i szczątki jakichś niewiadomych przedmiotów ze śladami ornamentacji (fig. 16, 19, 23). Wiele przedmiotów jednak zostało z pewnością niedostrzeżonych i niedobytych, bo, jak mówiliśmy, z niemałą pracą i trudem w ile lepszym i zsiadłym przychodziło je rozeznawać¹⁾. Z jednej np. bryłki tej ziemi ilowatej, rozgniotłszy ją w dłoni, przypadkiem niejako, p. Antoni Orzeszko w półkolu żeńskim wydobyl paciorek kornalinowy (fig. 9) z naszyjnika, pięknie szlifowany. Jaka zaś obfitość musiała tu być bronzów, dowodem tego jest, że przy rozkopywaniu co chwila napotykalimy na odrobiny kosteczek, na których osiadł był zielony grzeszan, od tychże bronzów pochodzący, a które z czasem rozłożyły się musiały.

Nazajutrz przystąpiliśmy do rozkopywania drugiego korytarza w poprzek mogiły, od strony wschodniej ku zachodniej, ale nie na przestrzał, gdyż, jak mówiliśmy, kilka rosnących dębów na brzegach mogiły stały nam na przeszkodzie.

Tu jak, w pierwszym korytarzu, tyleż warstw zostało rydlami wybranych i we wszystkich warstwach też same, co i w pierwszym korytarzu, napotykalimy warstwy popiołów z węglem i kosteczkami. Krzemieni i kamyków mnóstwo.

¹⁾ W parę tygodni później znaleziono tam trzpieniek (fig. 4) od sprzążki, okówkę bronzową (fig. 24), prawdopodobnie od końca pasa rzemienia, i dwa krzemienie obrobione (fig. 1 i 2).

Po oczyszczeniu korytarza tego z ziemi aż do poziomu, zaczęliśmy się rozszerzać w środkowym punkcie mogiły tak, że rozkopaliśmy w nim dość szeroką skrzynię. Tu w półkolu męzkim, w stronie korytarza północnego, wydobyty został jakiś przedmiot bronzowy (fig. 11) i młotek żelazny, ogniem i rdzą tak dalece przetrawiony, że zaledwie ślady dawnego kształtu swego zachował; znaleziono tu także tulejkę żelazną w kształcie rurki, która również strawiona przez ogień i rdzę, za małym potrąceniem rozpadła się na kawałki. Natrafiono tu także na kawałek jakiegś szklistej przetopionej masy, barwy żółtawej, podobnej do siarki.

Warstwa wykopaliskowa nie skończyła się na poziomie. Po zdjęciu jeszcze jednej szczyty, niżej już poziom, okazała się potrzeba kopania głębiej, gdyż jeszcze ukazywały się tu i ówdzie warstwy popiołów i kosteczek. Że być musiały i tu niektóre przedmioty bronzowe, dowodem tego, że gdy jeden z rozkopujących zagłębił rydel w ziemię zauważył na odsłoniętej warstwie jakby odcisk przedmiotu kruszczowego w kształcie kółka.

Na tej głębokości natrafiono też na spory głaz, który leżał po środku wykopaliska. Sądząc, że on tworzył osłonę znajdujących się pod nim urn lub innych przedmiotów jakich, zaczęliśmy kopać głębiej naokoło głazu, ale tu już ziemia tak była mocno zbita i twarda, że równała się prawie twardości kamienia. Wbiliśmy w głaz tej ziemi gruby pręt żelazny zapomocą siekiery, ale daremnie go już potem kilku barczystych ludzi siliło się wydobyć. To już znamionowało, że dokopaliśmy się byli do toku, na którym prawdopodobnie stos był położony, czyli do tak zwanego zgłiszcza. Na tej samej głębokości w północnej części korytarza wydobyty był i drugi głaz, ale mniejszy, który mógł być toczydłem używanem do toczenia pocisków z procy, a więc jako przedmiot należący do uzbrojenia rycerzy owych czasów. Powiadają o znachodzeniu często w mogiłach takowych kamieni.

Owóż mogiła w lesie Helenowieckim, otwarta przez nas, dostarczyła nam materyjał wykopaliskowy, istotnie godny naukowej ciekawości. Znaleźliśmy tu złoto, srebro, bronz i żelazo; znaleźliśmy tu sprzęty i ozdoby męskie i niewieście, i nareszcie w usypalisku tém odnaleźliśmy jak najwidoczniejszy i najciekawszy wzór mogiły ciałopalnej. Kruszce wydobyte z niej znamionują epokę, w której usypaną została. Zdaje się, że przeważna obecność bronzu w niej każe odnieść powstanie jej do okresu, w którym tym się jeszcze kruszczem posługiwano; żelazo zaś z niej też dobyte w mniejszej daleko od bronzu ilości, pozwala się znów domyślać, że usypanie tej mogiły musiało co do czasu odbyć się na rozgraniczu dwóch epok: bronzu i żelaza, i kiedy z tym ostatnim kruszczem dopiero się zapoznawano. Wykryte też złoto i srebro, jako znane od najdawniejszych czasów, dowodzić się zdaje tylko, że naród miejscowy z tego okresu był zamożnym i żyjącym w dostatkach. Dobyte zaś ciekawe przedmioty i ozdoby służące do potrzeb życia, do

ozdoby, do łowów czy wojny, jedne służące wyłącznie mężczyznom, drugie będące własnością niewiast, dowodzą też, że to grobowisko było dla obu płci wspólne.

Nadto cała też zawartość tego usypiska, to jest owe warstewki węgla i popiołów w dwóch jego półkolach, jak też i ów tok twardy, znajdujący się u samego jego spodu, wszystko to stanowi niezachwiany dowód, że usypisko jest mogiłą ciałopalną. Pokazuje się, że ciała tu były na jednym i tém samém miejscu palone, a potem grzebane. Toż najpierw pod mogiłę ziemię ubijano. Ziemia ta, bytło prawdopodobnie muł, dla trwałości z poblizkiej rzeki naniesiony. Miejsce to ubite, i jak tok twarde, stanowiło tak zwane zgliszcze, na którém kładziono stos pogrzebowy i następnie palono umarłych i zasypywano ich popioły. Ztąd też pochodzi i ów cały nieład, owo rozrzucenie tu i tam w różnych warstwach popiołowych owych przedmiotów, któreśmy dobyli.

Mogiła ta zaś mogła być grobowiskiem człowieka, znakomitego w pokoleniu bądź znaczeniem, bądź dostatkami, ile że i różnaitość ozdobnych i zbytkownych przedmiotów, jak też pochowanie obok niego tylu ciał innych zdaje się tegoż dowodzić. Wiadomym jest z historii ohydny zwyczaj u Scytów obwożenia po kraju ciała zmarłego króla, a następnie zabijania na ofiarę usługujących mu i niejako dotykających się za życia otaczających go osób. Mogło i tu coś podobnego się zdarzyć; pospołu z wodzem czy naczelnikiem rodu spalono, być może, jego żony i sługi, nawet konia jego i psa. Tych zwierząt wszakże niepalono, ale grzebano, bo kości ich całe znaleźliśmy: jako żebra, piszczele, oprócz czerepu konia, który możeby się znalazł jeszcze w nierozkopanych brzeźnych częściach mogiły.

Wyłożywszy nasze widzenie rzeczy co do rozkopanej przez nas mogiły, zapoznajmy się teraz bliżej z przedmiotami wydobytymi z niej, z wyłącznem, o ile zdołamy, zadeterminowaniem przeznaczenia ich.

Przedmioty złote i srebne ¹⁾.

1. Duży krążek srebrny (fig. 10) z ozdobnym wzorem, ułożonym z blaszki złotój w promienie i trójkąci. Spodnia część pokryta warstwą siarczku srebra. Przeznaczenie tego przedmiotu niewiadome.

2. Zansznica złota, dęta, w kształcie muszli z uszkiem, starannego wyrobu (fig. 3).

Przedmioty z brązu.

3. Dwie sprzążki całe z uszkami (fig. 6 i 7).

4. Dwie sprzążki przymocowywane na nitach (fig. 8 i 13).

5. Odłamek sprzążki brązowej, ze trzpieńkiem i dużym nitem (fig. 5).

6. Trzpieńek mosiężny od sprzążki (fig. 4).

¹⁾ Wszystkie przedmioty na załączonej tablicy są przedstawione w naturalnej wielkości.

7. Kółko brązowe gładkie (fig. 20).

8. Kształek brązowy (*plaque*) z ornamentyką i sztyftem przebitym przez środek (fig. 17).

9. Pół kształka większego z ornamentyką (fig. 12) ¹⁾.

10. 3 kawałki jakichś przedmiotów brązowych z ozdobami, przepionych w ogniu (fig. 16, 19, 23).

11. Sprzążka duża brązowa (fig. 22).

12. Skóweczka brązowa (fig. 18).

13. Okówka brązowa od końca paska rzemiennego (fig. 24).

14. Dzwoneczek brązowy (grelot) cały (fig. 15), wielkości orzecha włoskiego, złożony²⁾ z dwóch połówek, z których każda ma szparę po środku.

15. Dwa ułamki innego podobnego dzwoneczka (fig. 14).

Wewnątrz takich dzwoneczków były umieszczone jedna lub kilka bryłek metalowych, które dźwięk metaliczny wydawały. Znaleźliśmy nawet i dwie z tych bryłek wielkości grochu, ale jedna z nich gdzieś uraloną została.

Dzwoneczki podobne znajdowano w kurhanach na Litwie. „Zdaniem naszych dziejopisów, mówi autor „Badań archeologicznych na Litwie i Rusi Litewskiej“ hr. E. Tyszkiewicz, zwyczaj noszenia dzwoneczków na pogańskiej Litwie samym tylko dziewczętom był właściwy. Nietylko u Słowian i Skandynawów, ale u Greków i Rzymian dzwoneczki częściej odbierały i uważano je za talizman chroniący od przygód lub nieszczęść. Ubiory dawnych niewiast ocepione były dzwoneczkami. Wiemy, że u Rzymian dzwoneczki poświęcano Pryapowi, i dlatego też daje się poniekąd tłumaczyć potrzeba noszenia dzwoneczków przez niewiasty. W Szwecji kobiety dotąd zachowały zwyczaj noszenia dzwoneczków przy sukni, mianowicie w dni świąteczne, udając się na zabawę.“ (Bad. arch. E. Tyszk. str. 65—66). P. Kraszewski udzielił nam podanie z pieśni ludowych, że w starożytności dziewczica litewska nosiła wzorzysty zielony fartuszek, który otaczały dzwoneczki, niedające się nigdzie ukryć (Litwa, Warsz. T. I, str. 320). Znaczenia symbolicznego tych kulek dzwoniących nie znają archeologowie niemieccy; biorą je oni za samą tylko ozdobę niewieściego stroju, bez żadnego znaczenia, kiedy dzwoneczki, gdziekolwiek je znajdowano, niezaprzeczenie były oznaką niewinności dziewczicy; znalezione zatem na mogile stanowią niewątpliwie grób młodej dziewczicy. Od ich wielkości zależeć musiała ówczesna elegancja (K. Tyszkiewicz, o kurh. str. 64).

16. Przedmiot z brązu, lójkowaty, niewiadomego przeznaczenia (fig. 11). Przez otwór przewleczone są dwa splaszczone druty brązowe, z których jeden w swym górnym końcu jest bez splaszczenia zagięty w kablączek.

17. Szpilka mała, czyli gwoździć, z brązu, przelamany (fig. 21).

18. Ułamek blaszki brązowej w kształcie wstążki i rozmaite inne drobne szczątki przedmiotów brązowych w ogniu poniszczonych.

¹⁾ Kontur brakującej części jest dorysowany.

Żelazo.

19. Ostrze trójkątne od strzały (5 ctm. dług., 12 mm. szer.), bardzo dobrze zachowane, może nowszego pochodzenia.

20. Młotek żelazny, ogniem i rdzą strawiony. Długości 12 ctm., grubości po środku $3\frac{1}{2}$ ctm. z dziurą we środku $1\frac{1}{2}$ ctm. średnicy. Oba końce kulisto zaokrąglone mają 3—4 ctm. średnicy.

21. Tulejka żelazna, rozłupana, $6\frac{1}{2}$ ctm. długości i około 4 ctm. w średnicy, służyła za okucie włóczni, buławy lub innej rękojeści drewnianej.

22. Główki trzech dużych gwoździ, oraz ułamki innych jakichś przedmiotów (węzideł?).

Wyroby kamienne.

23. Paciorka kornalinowa, bardzo starannie oszlifowana (fig. 9).

24. Ułamek nożyka krzemienego (fig. 1) i koniec jakiegoś innego narzędzia krzemienego (fig. 2). W mogiłach bardzo często natykane.

Ant. Białycki w opisie swoim „Wykopiska w Manieczkach” powiada: „Świadczą Pliniusz (lib. 36, cap. 19) i Szefferus in *Laponia* (cap. 27), że krzemień w wysokim był u północnych ludów poważaniu i że go umyślnie do grobów wkładano, aby zmarli, przy nastąpić mającym zbudzeniu się, mogli sobie w ciemnościach podziemnych z czego ogień skrzesać. W ogóle kamień ten, jako przechowujący w sobie naturalny czysty ogień, był używany do obrzędów religijnych, był sam prawie czczony.” (Ob. Tow. przyjac. nauk Pozn. T. I, r. 1860, str. 476). Podobne obrzędowe znaczenie tych *silex votifs* przyznano we Francji, znajdując je w bardzo licznych grobowcach z epoki Merowingów, np. na cmentarzysku w Caranda (w depart. Aisne) opisane przez G. Millescamps. (Ob. *Congrès international d'anthrop. et d'archéol. préhistor. VII. Session à Stockholm*, str. 650—658).

25. Bryłka przetopionej masy szklistej, gąbczasta, barwy zielonkowo-żółtej.

Wyroby gliniane.

26. Skorupy rozgniecionej popielnicy(?), grubo lepionej w rękę, z popiołami i szczątkami kosteczek, oraz ułamki od innego naczynia.

Kości ludzkie i szczątki zwierzęce.

27. Kosteczki ludzkie przepalone. Jedne z nich zabarwione zieloną śniedzią od brązu.

28. Kopyto końskie pozbawione części rogowych.

29. Czaszka psia, jak się zdaje kundla domowego (*matin*), mocno zabarwiona zieloną śniedzią.

Przedmioty te wszystkie składam na własność Muzeum starożytności Akademii Umiejętności w Krakowie.

Wiadomości i uwagi o malowanych naczyniach grobowych znalezionych w W. Ks. Poznańskim

przez
Wład. Jażdżewskiego.

[Czytane na posiedzeniu Komisji archeol. d. 30 Stycznia 1880 r.] ¹⁾.

Cmentarzysko pogańskie nad jeziorem Bytyńskim, w powiecie Szamotulskim, we wsi Gorszewice pod Kaźmierzem, własności księcia Sachsen-Koburg-Gotha, znane już z dawniejszych opisów p. dyrektora Dra Schwartz'a, jest osobliwem i z tego względu, że się tutaj w grobach znajdują równocześnie kamień, bronz i żelazo, co dowodzi, że teoryja archeologów skandynawskich jest mylną, a rpzy-najmniej u nas nie da się zastosować. Innych przykładów możnaby jeszcze więcej przytoczyć.

Rozkopałem tu w dwóch dniach siedm grobów, należących do typu rzędowych (*Reihengräber*). W pierwszych pięciu grobach oprócz naczyń z gliny, bardzo zwyczajnej formy, nożyka żelaznego, odłamka szpilki bronzowej i kilku stopionych kawałków bronzu, nie osobliwego nie znalazłem. Za to dwa ostatnie groby wynagrodziły sownie dwu-dniową pracę.

W grobie szóstym znalazłem przy popielnicy, dnem do góry przewróconej, dwa kawałki żelaznego naszyjnika, a obok nię trochę dalej dwa malowane naczynia, których przecież niepodobna było w całości wydobyć, bo pod ciężarem kamieni i w gruncie mokrym, gliniastym tak były zniszczone, że nawet wszystkich skorup i cząstek naczyń nie było można zebrać. Uratowałem przecież co najważniejsze, t. j. skorupy, na których się znajduje *triquetrum*. Dwa kawałki

¹⁾ Z listu pisanego do Dra T. Ziemięckiego, Czł. Kom. arch.

(Nr. 1 i 1a)¹⁾ należą do większego, dwa zaś inne (Nr. 2, 2a i 2b) do mniejszego naczynia.

Grób siódmy, w którym się także znalazł odłamek malowanego naczynia (Nr. 3), w grobie już potrząskanego, był szczególnie bogaty w brzozy. Zaraz na wierzchu pod górnym pokładem kamieni, leżała szpila brzoza z okrągłą główką, 20 cm. długa. Na dnie popielnicy, również dnem do góry przewróconej, znalazłem naszyjnik brzozy kuty, bardzo ozdobny i najzupełniej zachowany, wraz z przedmiotem brzozym, którego bliżej oznaczyć nie potrafię, który mi się przecież być wydaje główką szpili brzozowej. Obok popielnicy leżały dwie szpile brzozy z drutu brzozowego kręconego, oryginalnej i osobliwej formy, jakie dotychczas tylko z opisów wykopalisk skandynawskich znamy i przedmiot brzozy również zagadkowy, podobny do agrafy, z główkami dwóch ptaków z dziobami od siebie odwróconymi. Nie przypominam sobie, ażebym gdziekolwiek był znalazł wzmiankę o podobnej ozdobie, lub też rysunek.

Naczynia malowane z naszych grobów przedhistorycznych należą, jak wiadomo, do rzadkości i wątpię, ażeby były wyrobem słowiańskim. W takim razie zachodziłoby przede wszystkim pytanie, z kąd były importowane i jakim stosunkom handlowym je zawdzięczamy. Naczynia, których fotografie załączam, zasługują przecież jeszcze i pod innym względem na uwagę i bliższe nad nimi zastanowienie, bo znajdujemy na nich *triquetrum* we formie dotychczas zupełnie nieznannej, a odłamek naczynia Nr. 1 ma oprócz wyobrażenia słońca, jeszcze i inne znaki, któreby można uważać za symboliczne i które może będą mogły posłużyć do rozwiązania kwestyi znaczenia *triquetrum*, jeżeli je będziemy uważać za znak symboliczny.

Triquetrum znalazło się u nas, o ile mi z publikacji i autopsji wiadomo, na naczyniach grobowych ze Zaborowa, Nadziejewa i Książa. W Książu, majątności należącej do pana Bogusława Lubieńskiego, również w powiecie Szamotulskim, o pół mili od Górszewic położonej, znaleziono przed dwoma laty trojaczki z jasno-żółtej gliny, na których widać ślady trzech *triquetrow* czarną farbą wymalowanych, zresztą bez żadnych dodatków. Naczynie to i drugie miseczkowate z Nadziejewa w powiecie Sredzkim, znajduje się w zbiorach naszego Towarzystwa przyjaciół Nauk. Przy trojczkach Książskich znaleziono trzy kółka brzozy z sobą połączone. P. Dyr. Schwartz znalazł niedawno podobne kółka w Biskupicach w powiecie Pleszewskim.

Nie mając czasu, ani też dostatecznego materyjału do napisania obszerniejszej rozprawy, pozwalam sobie przesłać kilka uwag o tym przedmiocie.


¹⁾ Nadesłane przez autora fotografie tych skorup, równie jak inną (Nr. 4) pochodzącą z Cmentarzyska w Strakowie i opisaną w *Dwutygodn. Naukowym* T. II, str. 361, znajdują się w Zbiorach archeolog. Akademii Um. (Red.).

Pan Dr. Virchow, któremu załączoną fotografię również postalem, już poprzednio i kilkakrotnie wspomina w berlińskiej *Zeitschrift für Ethnologie* o triquetrum Zaborowskiem, Nadziejewskiem i Kłaczynskiem, lecz w sposób rzeczy wcale nie wyczerpujący.

Schliemann znalazł je nie tylko w Troi, lecz i w Mykene. Znajdujemy je na monetach greckich Sycylijskich i Azyjatyckich, lecz w innej formie, t. j. złożone z trzech nóg.

W Azji znajdujemy je szczególnie na monetach miasta Aspendus w Pamfilii. Ma to być według zdania Gindera i jego następców ¹⁾ symbol bóstwa czczonego w Pamfilii, które na późniejszych monetach miasta Aspendus wyobrażone jest jako Hecate triformis. „*Triquetrum, das in diesen Gegenden einheimische Symbol einer dreigestaltigen Gottheit, welche auf späteren Münzen dieser Stadt als Hecate triformis erscheint.*“

Na monetach Sycylijskich ma ono znów inne znaczenie i ma być symbolem trójkątnej wyspy Sycylii ²⁾. Barnta pisze: „*E il simbolo della Sicilia, perche come spiega D. Antonio Agostini significa i tre promontorii dell'Isola: Lilibeo, pachino, Peloro, chiamandosi anticamente la Sicilia Trinacria per la sua figure triangolare.*“

Zwracam przecież szczególnie uwagę na wykopaliska Schliemanna w Troi i Mykene, mianowicie na ostatnie, w którym nie tylko triquetrum podobne do naszego, lecz i indyjska svastika na wielu bardzo wykopanych przedmiotach się znalazła. Owóz i na skorupie (Nr. 1) Gorszewickiej, po lewej stronie, jest znak odmienny od triquetrum, o czterech ramionach , który uważam za svastikę. Znalazła się ona także i w wykopaliskach na wyspie Cyprze. Mamyż więc i na naszych naczyniach symbole słońca lub ognia? W interesie naszej archeologii wartoby się nad tem bliżej zastanowić.

W dziele p. Louis Palma di Cesnola, o wykopaliskach na wyspie Cyprze, które niedawno wyszło w niemieckim tłumaczeniu Ludwika Steina u Costenobla w Jenie 1879, autor wspomina na str. 364 dwa naczynia znalezione przez generała Cesnola, znajdujące się w Muzeum Londyńskim i pisze: „*Die Farben, welche purpurn und schwarz auf graulichem Grunde sind, sehen frisch aus und der Eindruck, die diese Wasen überhaupt hinterlassen, ist der, dass sie in die den alten geometrischen Wasen gewöhnlich beigelegte Periode nicht gehören können. Das wird durch das Vorkommen jener Kreuze auf ihnen bestätigt, welche Dr Schliemann Svastika nent, welche aber in Wirklichkeit nur die einfachste Form oder das Element des Mäandersystems zu sein scheinen. Diese Kreuze werden nebst den Elementen anderer Muster auf die sogenannten asiatischen Wasen vielfach zur Raumausfüllung angewandt, und man kann sie, wie gesagt, für Reminiscenzen des älterer Decorationssystems halten.*“

¹⁾ *Die antiken Münzen des königlichen Museums in Berlin* S. 68.

²⁾ *Das königl. Münzkabinet. Friedländer u. Sallet, 1873, S. 131 i La Sicilia di Filipo Barnta, Lione, 1697, S. 4.*

Aber hier auf den cyprischen Wasen, wo das Decorationssystem ein geometrisches ist, können sie eine solche Bestimmung nicht gehabt haben, vielmehr scheinen sie ihre Anbringung nur der Unkenntniss ihres ursprünglichen Gebrauches zu verdanken.“

Z tego się też nikt prawdy nie dowi... Ja w symbolikę u naszych Słowian nie wierzę i np. krzyże, które ks. Dziekan Dydyński znalazł na urnach w Klecku wykopanych, a według mego zdania wcale nie słowiańskich, lecz późniejszych, i uważa za symboliczne, uważam li tylko za ornamentykę. Mam bardzo piękną misę z grobu z krzyżem \oplus na dnie wewnętrzném, który niezawodnie li tylko zrobiono jako ornament, nie przywiązując zresztą do niego znaczenia symbolicznego. Co do triquetrum zaś, że miało ono u starożytnych znaczenie symboliczne, jest niezawodném; dlatego też sądzę, że naczynia, na których znajdujemy triquetrum, są importowane. Może drogi handlowe podadzą nam rozwiązanie téj kwestyi, i możeby p. J. N. Sadowski, badający te drogi, zechciał się nad tém zastanowić. W ogólności poruszoną tu przezemnie kwestyję co do triquetrum mam za dość ważną i życzyłbym sobie, ażeby była wziętą pod rozwagę przez kompetentnych sędziów ¹⁾.

Przy téj sposobności załączam także fotografię mojej korony bronzowej, znalezionej w powiecie Szamotulskim w Cmachowie, majątności hrabiego Włodzimierza Bnińskiego, w urnie osobno znalezionej przy kopaniu rowu. Pan Sadowski, w swych Drogach handlowych, wspominając o koronie krakowskiej, uważa ją za *corona vallaris*, na coby się nie zgodził. Kawał takięj korony, zupełnie podobnej do krakowskiej posiada Dr. Schwartz. Wykopano ją w Stawie w pow. Wrzesińskim, własności p. Bol. Lutomskiego. Moja korona jest wprawdzie niższa od krakowskiej, lecz zresztą do niej podobna i da się otwierać. Uważałbym ją raczej za ozdobę kobiecą, noszoną we włosach.

¹⁾ Patrz przedmiot ten traktowany przez p. T. Ziemięckiego w *Dwutygodniku naukowym* T. II, str. 469—480. (Przyp. Red.)

Sprawozdanie z badań
geologiczno-antropologicznych
dokonanych w r. 1879
w jaskiniach okolic Krakowa

przez
G. Ossowskiego.

[Tabl. IV, V, VI]

Polecone mi przez Komisję antropologiczną badania jaskiń w okręgu W. Ks. Krakowskiego pod względem geologiczno-archeo-antropologicznym, rozpocząłem na wiosnę bieżącego roku.

Przy zupełnym braku takich źródeł literackich, któreby w tym kierunku mogły posłużyć za dokładną wskazówkę przygotowawczą, pozostawało mi jedynie, w tym przypadku oprzeć się na podstawie geologicznej, która też w całym ciągu wykonywanych poszukiwań przedewszystkiem służyła do rozpoznania topograficznego rozkładu jaskiń na badanej przestrzeni kraju.

Rozpoznawając geologicznie obszar okręgu krakowskiego i badając skład geognostyczny formacyj składających jego teren, przechodzimy do przekonania, że wśród najrozmaitszych utworów skalnych, jakie się w obrębie tego obszaru rozwinęły, napotykamy jeden tylko rodzaj skał, który, wskutek właściwych mu cech petrograficznych, najzdolniejszy jest do łatwego wytworzenia i dłuższego zachowania w sobie szczelin, dziur, wydrzeń wypłukowych i t. p. rozmaitych próżni skalnych. Rodzajem tym skały jest wapień, zalegający tu w formacji białego jura i należący do wierzchniego ogniwa tych osadów, a który, warstwami znacznej miąższości, rozpostarł się głównie we wschodniej połowie okręgu krakowskiego.

Naukowe źródła geologiczne, jakimi są prace kartograficzne v. Hauera¹⁾, L. Hoheneggera²⁾, a także opisy geologiczne tego kraju podane w tekście do mapy wspomnianego Hoheneggera przez Corneliusa Fallaux, na koniec i badania geologiczne dokonane przez prof. Dra Altha w zachodniej Galicyi³⁾, wskazują nam, że osady wapienia jurajskiego, o którym tu mowa, występują we wschodniej połowie okręgu krakowskiego w kształcie dwóch skalnych grzbietów, tworzących dwa wydzielone w tym kraju pasma wzgórz. Pasma te, wylaniając się dwoma niby ramionami z płaskowzgórza okolic m. Chrzanowa, około wsi Balina, ciągną się stąd na wschód, mniej więcej równoległe do siebie i w tym kierunku dochodzą prawie do samych granic okręgu.

Na ułożonej przez nas i załączonej tu mapie (ob. Tabl. IV), wykazującej topografię jaskiń, które w dotychczasowych badaniach naszych poznaliśmy, oznaczony jest zarazem w możliwych zarysach kierunek osadów owego wierzchniego wapienia jurajskiego, służącego do wykrycia samych jaskiń, które w nim tylko jedynie tu się znajdują.

Z mapy tej widać:

Pasma pierwsze, które od głównego jego kierunku nazwiemy pasmem krzeszowskiem, od wsi Balina pod Chrzanowem, ciągnie się wprost ku Krzeszowicom, a stąd dalej, wzdłuż granicy państwowej z Polską kongresową i na tej przestrzeni, z małemi tu i ówdzie przerwami, występuje ono w okolicach wsi Paczałowice, Żar, Radwanowice, Kobylan, Karniowice, Bolechowice, Podskalan (folwark od w. Tomaszowice), Modlnicy i Zielonek, gdzie, we wschodnich okolicach ostatniej z wymienionych wsi, kryje się pod osadami białej krędy i rozplywa w dość wyniosłym płaskowzgórzu, dosiegającem mniej więcej 300 mtr. wysokości nad poziomem morza.

Wzdłuż całego tego pasma, pomiędzy Balinem a Zielonkami, osady wierzchniego wapienia jurajskiego chociaż zostały w niem rozpoznane zaraz na początku wytkniętej linii, t. j. od okolic samego Balina, lecz główny rozwój obnażeń jego mas skalnych, tworzących znaczne wyniosłości i owe, właściwe jego obszarom malownicze urwiska najdogodniejsze dla utworzenia się w nich próżni jaskiniowych, rozpoczynają się dopiero w północno-wschodnich okolicach Krzeszowic, — w Paczałowicach i w Żarach, skąd, dalej ku wschodowi, rozwijają się coraz mocniej w wyszczególnionych tylko co punktach.

Pasma drugie, które od znanego cypla jego, którym się ono zakończy pod Krakowem, nazwiemy pasmem Kościuszkowskiem,

¹⁾ *Geologische Uebersichtskarte der Oesterreichischen Monarchie. Bearbeitet v. Franz Ritt. v. Hauer. Blatt. III.*

²⁾ *Geognostische Karte des ehemaligen Gebietes v. Krakau mit dem südlich angrenzenden Theile v. Galizien, v. L. Hohenegger.*

³⁾ *Pogląd na Geologiję Galicyi zachodniej* podał Dr A. Alth. (*Sprawozdanie Komisji fizyograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie za rok 1871 i odbitka osobna, Kraków 1872.*)

oddzielone od pasma poprzedniego doliną krzeszowicką i r. Rudawy, poczynając od tegoż m. Chrzanowa, chyli się ku południowemu wschodowi równolegle z pasmem poprzedniem. Rozpoczyna się ono tu grzbietem nieco zwężonym i ciągnie się w kierunku wsi Bołcina i Grojca aż do północnych okolic m. Alwernii. Tu, przerwane utworami innych formacyj, w dalszym kierunku występuje ono już rozszerzone, sięgające od wsi Mnikowa przez Aleksandrowice i Balice aż po wieś Zabierzów, poczem, dalej na wschód, pokazuje się oderwanymi płatami na wybrzeżach r. Wisły, w okolicach Sciejowic, Piekar i Bielan, z kądem dosięga kopca Kościuszki. Na brzegu prawym Wisły widać także obnażenia jego przy Tyńcu, w okolicach Pychowic, Dębika i Podgórze, aż po zamknięcie Krakusa.

Najwydatniejsze punkta obnażeń skalnych tego ostatniego pasma leżą w okolicach Grojca, na północ od Alwernii, na całej przestrzeni pomiędzy Mnikowem a Zabierzowem, Przeginią-Duchowną a Czołówką, pod Piekarami, przy Tyńcu i w okolicy Dębik.

Ponieważ, jak to widzimy, wapien jurajski, w tak ścisłym pozostający związku z utworzeniem się próżni skalnych, stanowi jądra zasadnicze obu opisanych grzbietów górnych, to i same poszukiwania jaskiń w kierunku tychże grzbietów przedsięwzięte być musiały, a odkryte tym sposobem i badane w nich dotychczas jaskinie przedstawiają oznaczony na naszej mapie następujący rozkład topograficzny.

1. W pasmie wzgórz krzeszowickiem.

Poczynając od zachodu, pierwszą poznaną w tym pasmie jaskinią jest pieczara paczałtowska, leżąca o 2—3 klm. na północ od wsi Paczałtowie i na samej między granicznej z Polską kongresową. Jaskinia ta, przed rozpoczęciem jeszcze badań naszych, została z polecenia prof. geologii przy Uniwersytecie wrocławskim Dra Römpera, splondrowaną przez p. Oskara Grubego ¹⁾.

O kilka klm. od niej na wschód występuje jaskinia wsi Żar, leżąca także w odległości paru klm. w północnej stronie tej wsi.

Dalej zatem na wschód, poczynawszy od wsi Kobylan, rozpoczyna się cały szereg jaskiń. W północno-zachodniej stronie wspomnianej wsi znajduje się najprzód jaskinia przy osadzie Łączkach, w pobliżu góry zwanąj Wietrznikiem. Od wschodniej zaś jej strony występuje długi łańcuch obnażeń wapienia jurajskiego tworzących wąwóz,

¹⁾ Jaskinia paczałtowska nazwaną została *Knochenhöhle von Gorenice bei Ojców* z tego powodu, że miejsce, gdzie się ta znajduje, przynymka do gruntów wsi Gorenice. Właściwie jednak należy ona do Paczałtowie. Wiadomości o całym wykopalisku w jaskini tej zdobytych dotychczas nie mamy; o czaszkach zaś w niej znalezionych wiadomość podał prof. Römer, a ocenił Dr. Virchow w *Zeitschrift f. Ethnologie* za r. 1879. (Ob. *Verhandlungen d. Berliner Ges. f. Anthropol., Ethnol. und Urgeschichte* str. 9 i 10. Tab. IV.)

czyli raczej wielką szczelinę skalną, w której płynie niewielki strumień górski i która ciągnie się od samych Kobylan, na parę kilometrów, najprzód w kierunku północnym, ku granicy z Polską kongresową, a następnie łamie się ztąd ku wschodowi, w stronę lasów karniowickich. W szczelinie tej znajdujemy kilka następujących po sobie jaskiń, mianowicie: Pusta, Zdaminowa, Pod-słupami, Przechodnia i Wielka-Strąka. Dalej, wkraczając w obszar gruntów karniowickich, tenże sam wąwóz ciągnący się od Kobylan, przyjmuje znowu kierunek północny i tu, na przestrzeni około 2 klm., stanowi granicę państwową. W tej ostatniej jego części, pomijając kilka pomniejszych otworów skalnych, znajduje się jaskinia zwana Na-Kawcu.

Nieopodal od Karniowic i dalej na wschód od tej wsi, w obrębie już gruntów należących do wsi Bolechowic, rozpoczyna się drugi podobny do kobyłańskiego wąwóz, mający kierunek północny, i który, w odległości mniej więcej 2 klm. od tej wsi, dosięga gruntów wsi Zelkowa. W wąwozie tym, zaraz na wstępie do niego od strony Bolechowic, i tuż przy tak zwaną bramie kamienną¹⁾, znajdują się także liczne jaskinie, znane tu pod nazwami: Krzywa, Beziemienna, Wysoka, pięć jaskiń Sokolich i nieco dalej od tych jedna mała jaskinia Na-Skałce.

Wieś Zelków i cały obszar gruntów tej wsi przylegający z południa do gruntów bolechowickich, okolony jest od północy i wschodu wąwozem, podobnym do poprzednich dwóch. Wąwóz ten tworzy tu także łożo dla małej rzeczki zwaną Kluczwodą, płynącej od Wierzchowie, wsi leżącej po tamtej już stronie granicy państwowej i w dalszym swym ciągu od tego miejsca stanowi także między graniczną państwową. I w tym ostatnim wąwozie również znajdują się bardzo liczne, lecz niewielkie i dla tego nieznaczne otwory w skałach, rzadko dochodzące znaczenia otworów jaskiniowych. Po zbadaniu też ich okazały się one bardzo ubogimi w wykopaliska. Główne większe jaskinie tego wąwozu skupiają się przeważnie nie na zelkowskim jego boku, lecz naprzeciwko, po tamtej już stronie granicy, gdzie je ztąd widać w znacznej liczbie w okolicach wsi Wierzchowie, Białego-Kościola i Wielkiej-Wsi.

Na wschodnich naostatek kończynach tegoż samego pasma spotykamy jeszcze kilka pomniejszych wąwozów, z których jeden niewielki wąwóz w Podskalanach (folwark od w. Tomaszowie), zawiera trzy jaskinie: Wilczy-Skok, Pieczara-Borsucza i Lisia-Jama. O kilka zaś klm. jeszcze dalej od Podskalan, w okolicy wsi Zielonek, gdzie wapien jurajski znika już pod osadami krędy, w ostatnim prawie wąwozie, w którym widać niewysokie już obnażenia jego mas skalnych, występuje na gruncie wspomnianej wsi Zielonek jeszcze jedna i osta-

¹⁾ Bramę tę stanowią dwa wysokie i stromo, prawie prostopadle spadające obnażenia wapienia jurajskiego, zbliżone do siebie tak, że tworzą ciasne wejście do wąwozu ledwo kilkunastometrowej szerokości.

tnia w tym pasmie jakinia. Leży ona pomiędzy tą wsią, a Gorlicą-Murowaną.

2. W pasmie wzgórz Kościuszkowskim.

Pasmo Kościuszkowskie rozrzucone na dłuższej i szerszej od poprzedniego przestrzeni, nie na całej jeszcze rozciągłości swój zostało zbadane. Jednakże, z odkrytych tu dotychczas jaskiń widać, że te w takich samych występują tu warunkach, jak i w pasmie poprzedniem. Na większej lub mniejszej wyniosłości od dna wąwozów przecinających teren tego pasma w rozmaitych kierunkach, jaskinie znajdują się w urwiskach tegoż samego utworu wapiennego i spostrzeżone zostały w Balicach, przy tak zwaną Skale-Kmity występującej w wąwozie koryta r. Rudawy, dwie jaskinie w Popówce, w wąwozie stanowiącym łożysko strumienia górnego i jedna w Piekarach, w urwisku skały nad brzegami Wisły.

W ogóle, w obu opisanych grzbietach górnych, odkryte przez nas i z większym lub mniejszym powodzeniem pod względem zdobytych wykopalisk zbadane zostały następujące jaskinie:

A) W pasmie krzeszowickim.

Na gruntach wsi Paczaltowic.

1. Paczaltowicka albo Gorenicka.

Na gruntach wsi Żar.

2. Żarska.

Na gruntach wsi Kobylan.

3. Na-Łączkach.

4. Pusta.

5. Zdaminowa.

6. Pod-Słupami.

7. Przechodnia.

8. Wielka-Strąka.

Na gruntach wsi Karniowic.

9. Na-Kawcu.

Na gruntach wsi Bolechowic.

10. Krzywa.

11. Bezimienna.

12. Wysoka albo Bliźniacza.

- 13—17. Sokole (pięć).

18. Na-Skałce.

Na gruntach wsi Zellkowa.

19. Daleka.

20. Ukryta.

- 21—22. Na-Kozłowieu (dwie).
 23—24. Na-Podmłyniu (dwie).
Na gruntach folwarku Podskalan.
 25. Wilezy-Skok.
 26. Pieczara-Borsucza.
 27. Lisia-Jama.
Na gruntach wsi Zielonek.
 28. Zielonki.

B) W pasmie wzgórz Kościuszkowskiém.

- Na gruntach wsi Balic.*
 29. Skąła-Kmity.
Na gruntach wsi Piekar.
 30. Na-Gołąbecu.
Na gruntach wsi Popówki.
 31. Pod-Kazalnicą.
 32. Bez nazwiska.

Z wymienionych tu 32 jaskiń, niewszystkie, jak powiedzieliśmy, w jednakowym stopniu okazały się obfitemi w wykopaliska i niewszystkie zatem dały nam plon zarówno szczodry i nauczający pod względem antropologicznym.

Mniej lub więcej pomyślny wypadek takich badań zawisł tu najczęściej już od samego kształtu, rozmiarów, położenia i w ogóle od całkowitego ustroju w budowie jaskiń, wywierającego wpływ stanowczy na większą lub mniejszą ich przydatność do zamieszkania przez człowieka. W badaniach zatem jaskiniowych i w ich opisie, na te warunki winniśmy szczególną zwracać uwagę i wykazać najprzód owe własności morfologiczne jaskiń, bez czego same wypadki badań nie mogłyby być dokładnie zrozumiane i ocenione. Opis jednakże szczegółowy pod tym względem każdej jaskini i bezpośrednio wynikająca z niego potrzeba objaśnień tego opisu odpowiedniemi rysunkami, przekraczałaby zakres niniejszego sprawozdania, którego zadaniem jest przedstawić w zarysie obraz dokonanych badań z głównemi ich wynikami. Ponieważ zaś wspomniane dopiero własności morfologiczne jaskiń są bezpośredniem następstwem ogólnych przyczyn i procesów geologicznych, które sprawiły utworzenie się samych próżni jaskiniowych: musimy przeto nad tym przedmiotem zastanowić się tutaj i wyjaśnić go na wstępie dla uniknięcia nadal ciągłego wracania do tego samego przedmiotu.

W tym celu, dla ogólnego zrozumienia zależności charakteru jaskini od warunków geologicznych, dostatecznóm tu będzie przedstawienie ustroju dwóch tylko jaskiń, znajdujących się na dwóch zupełnie przeciwnych sobie końcach osadów jurajskich, mianowicie, jaskini

żarskiej i zielonkowskiej, których budowa geotektoniczna uwydatnia się wyraźniej od innych i dla badań pod tym względem okazała się najwięcej przystępną.

Na wysokości kilkudziesięciu metrów od dna wyżej wspomnianego już wąwozu, leżącego na północ od wsi Żar, pokazuje się nizki i zwaliskami złamów skalnych w kilku punktach zatkany otwór jaskini żarskiej. Figura 1 naszej tablicy V, wyobraża rzut po ziomy, a fig. 2 téjże tablicy, przekrój pionowy podłużny téj jaskini. Z figur tych widać, że wnętrze jaskini żarskiej, mające 19 mtr. długości i 12 mtr. największej szerokości, przedstawia w masie wapienia jurajskiego (J) próżnię wydętą, od środka swój długości ku otworowi (W) się rozszerzającą, a nagle zwężającą się ku tylnemu końcowi, gdzie się kończy wązkim, wgłąb skały zapuszczającym się otworem (O). Wysokość téj próżni (fig. 2), wynosząca najwięcej 3 mtr., zniża się podobnież ku końcowi tylnemu jaskini (O), a ku wychodowi jęj (W) falisto się podnosi. Do połowy swój wysokości jaskinia wypełniona jest namuliskiem napływowem (n. n.), pomieszanem w dolnej swój warstwie z gruzowiskiem okrucowem takiegoż samego wapienia, w jakim się ta jaskinia znajduje (f. 2. — g. g.). Powierzchnia jęj sklepienia ma najwyraźniejsze ślady wietrzenia. Badanie batrologicznej strony skały pokazuje, że w sklepieniu jaskini, warstwy skalne (a. a. a.) pokryte osadami dyluwijalnemi (d. d.) mają kierunek pochyły w głąb, ku jęj tylnemu końcowi. Spadek pochyłości tych warstw, uważany w kilku nieco wyraźniejszych punktach, wskazuje około 40° na północ. Położeniu tych warstw nadsklepieniowych odpowiada także i położenie warstw stanowiących dno téjże jaskini (a'. a'. a'. a'), którego poziom jest falisty i także pochyły ku głębi. Całość tak zbudowanej jaskini najprzód dostatecznie przekonywa o tém, że warstwy skalne, w których się ta znajduje, zmieniły swe położenie pierwotne przez podniesienie ich od strony południowej, a to niewątpliwie pod wpływem czynników plutonicznych. Bezpośredniem następstwem takiego naruszenia warstw musiało być osłabienie niektórych części skalnych, które, w skutek tego, tém łatwiej ulegały następnie działaniom neptunicznym, ślady których widzimy w falistęj, wypłukowéj powierzchni sklepienia i dna jaskini i w jęj tylnym, jako téż i w bocznych, pomniejszych otworach skalnych (O. i O'. O'). Wody zatem, wciskając się w małe pierwotnie szczeliny skały, unosiły z sobą luźne i więcej nadwerężone jęj części i odpłukiwały nowe. Tym sposobem utworzyła się próżnia, stanowiąca dziś jaskinię, na ostateczne ukształtowanie której wpłynęło naostatek i naturalne stopniowe wietrzenie skały, czego dowodem jest gruzowisko przepełniające sobą napływy osiadłe na jęj dnie (g. g.).

Jeszcze pełniejszy, wyraźniejszy i więcéj pouczający obraz procesu geologicznego wytwarzania się jaskiń w tym kraju przedstawia ustrój drugiéj jaskini, we wsi Zielonkach¹⁾.

Otwór jaskini Zielonek wzniesiony zaledwo o 10 mtr. nad poziom wąwozu służącego za łożysko dla niewielkiego strumienia górnego, obrócony na północ, występuje w urwisku obnażonej skały takiegoż samego wapienia jurajskiego, na którym wyżej spoczywają dość grube pokłady osadów białéj krédy, pokryte gliną dyluwialną. Figury 3 i 4 téjże tablicy V. wyobrażają schematyczny obraz zewnętrzny urwiska jaskiniowego (fig. 3) i przekrój pionowy podłużny saméj jaskini (fig. 4). Wnętrze jéj (fig. 4) przedstawia dość szeroką wydłużoną nawę, która na przestrzeni przeszło 50 mtr. całkowitéj swéj długości, ma najprzód kierunek północny, a na trzydziestym ósmym metrze załamuje się w bok, ku Pn.-W., gdzie ostatecznie zwęża się i kończy²⁾. Sklepienie na całej długości jaskini jest falisto uginające się i ma liczne szczeliny i pęknięcia w rozmaitych kierunkach; spód zaś zajęty jest przeszło dwumetrowéj grubości napływem aluwialnym (n), przepełnionym od głębokości 30—40 cm. gruzowiskiem wapienia jurajskiego téjże saméj skały (fig. 4. — g. g.). Szczególnie jednak uwagi godnym jest tu układ warstw w całym obnażeniu skalném téj jaskini, wyobrażoném schematycznie na fig. 3. Wskutek istniejącego tu przed laty kamieniołomu, najciekawsze części profilu tego obnażenia odświeżone zostały, przez co cały układ geognostyczny tego miejsca tém wyraźniéj uwydatnił się dla badań w obrazie następującym:

Na przestrzeni przeszło 100 mtr. ciągnące się to obnażenie skalne (fig. 3), środek którego zajmuje otwór jaskiniowy, przedstawia na całej téj rozciągłości doskonale odsłonięte wspomniane już warstwy jurajskie (a. a. a. i a'. a'. a'), na których leżą osady epoki krédowéj (k. k.), pokryte gliną dyluwialną (d. d.). Warstwy wapienia leżące w podstawie całego obnażenia, są na całej jego długości naruszone w ten sposób, że ze strony wschodniéj otworu jaskiniowego (a. a. a.), są one pochyłone na Pn. Z. g. $7\frac{1}{2}^{\circ}$, pod kątem 20° , a z zachodu (a'. a'. a'. a'), padają pod tymże 20° kątem pochyłości w kierunku Pn. W. g. $1\frac{1}{2}^{\circ}$. Wyżej leżące na nich warstwy krédowe (k. k.) są podobnie tym poprzednim naruszone; lecz tu, ponieważ marglista masa tych ostatnich skał jest mocno popękana w rozmaitych kierunkach i cała pokryta drobnymi szczelinami: przeto ani kierunku i stopnia pochyłości tych

¹⁾ Położenie téj jedynéj ze znanych w téj okolicy jaskini jest na północnym pograniczu gruntów wsi Zielonek z gruntami Gorlicy-Murowanéj, na lewym brzegu strumyka zwanego Naranki, o $\frac{1}{2}$ klm. powyżej ujścia jego do rzeczulki Białuchy.

²⁾ Wyobrażony na naszéj fig. 4 przekrój pionowy téj jaskini przedstawia tylko część jéj piérwszą, t. j. 38 mtr. nawy głównej w kierunku północnym. Szczegóły bliższe dotyczące kształtu i szczegółowych pomiarów téj jaskini podałem już w sprawozdaniu z jéj badania na posiedzeniu Komisyi Antropol. d. 6 Czerwca 1879 r. (Ob.: *Sprawozdania Wydz. matemat. przyrodn.* 1879. Nr. 6 i 7, str. LXXV.

warstw, ani też stopnia batrologicznej ich zgodności z warstwami poprzednimi oznaczyć niepodobna.

Punkt zetknięcia się pochyłonych ku sobie warstw jurajskich (a. a. a. i a'. a'. a'), które tu nas szczególnie obchodzą, znajdujący się poniżej otworu jaskini, w miejscu skrzyżowania się z sobą kierunków ich pochyłości, zaciemniony jest powłoką aluwijalną i osypiskiem istniejącego tu niegdyś wspomnianego już kamieniołomu (g. g.). Nad otworem zaś, pomiędzy opisanymi pochyłościami warstw, cały środek zajmują też same warstwy jurajskie wygięte okrągławo (b), przy lekkiej pochyłości na Pn. (fig. 4. — a. a. a.) i ze spadkiem kolistym na W. i Z. (fig. 3. — b.), t. j. ku płaszczyznom pochyłości poprzednio wspomnianych warstw a. a. a. i a'. a'. a' (fig. 3), na których też one końcami swemi się opierają i tym sposobem tworzą koliste sklepienie otworu i samej jaskini.

Przedstawiony układ opisanego obnażenia wskazuje, że jaskinia zielonkowska, podobnie jak i żarska, zawdzięcza swe istnienie najprzód zaburzeniom wywołanym w położeniu warstw jurajskich. W skutek podniesienia tych warstw w dwóch rozmaitych i przeciwnych sobie kierunkach, przyjęły one położenie wachlarzowate, w samym załamie którego, t. j. w miejscu zetknięcia się z sobą kierunków ich pochyłości, pewna część tych warstw została wydęta kolisto, a powstała z tego powodu próżnia utworzyła wnętrze jaskini. I tu także, jak i w jaskini poprzedniej, ostateczne rozmiary i kształty próżni jaskiniowej wytworzały się przez wypłuki wodne, które unosiły z sobą nadwężone przy zaburzeniu plutonicznem części skały, a nakoniec i przez naturalne, stopniowe wietrzenie powierzchni skalnej, które wydało całe gruzowisko przepehnijące osady aluwijalne jęj dna (fig. 4. — g.).

Rozpatrzenie i porównanie geotektoniki obu opisanych jaskiń wyraźnie nas przekonywa, że w zasadzie, obie one powstały najprzód wskutek działań plutonicznych, które, wywołując zaburzenie w warstwach wapienia jurajskiego przez naruszenie pierwotnego ich położenia, usposobiły je przez to samo do dalszego na nie działania wpływów neptunicznych i wietrzenia, skutkiem których tworzyły się wydrążenia, przeobrażające się stopniowo w dzisiejsze jaskinie.

Taki i tym podobny początek wzięły wszystkie inne dzisiejsze jaskinie w tej okolicy. Wytworzone bowiem one zostały przez te same procesy geologiczne, w skutek których powstały obie dopiero opisane jaskinie: żarska i zielonkowska; a jeżeli dziś zachodzą między nimi jakie różnice, to te tyczą się tylko rozmiarów i drobnych pomniejszych modyfikacyj w ich kształtach, zawisłych już od przewagi i wzajemnych między sobą stosunków wyjaśnionych czynników. Co do rozmiarów zaś tych jaskiń, można w ogóle powiedzieć, że wszystkie dotychczas zbadane nie przechodzą wielkością swoją jaskini zielonkowskiej; najwięcej zaś jest takich, które są od niej znacznie mniejsze.

Z 32 odkrytych i badanych przez nas jaskiń, wyłączając z nich paczałtowskią i pięć niedostępnych jaskiń Sokolich w Bolechowicach, a także jaskinię Na-Łączkach (w Kobylanach) i dwie jaskinie w Popówce, których badanie tylko rozpoczętem zostało, reszta z nich okazały się także nie w jednakim stopniu ważnymi pod względem antropologicznym. Bardzo mało, lub wcale nie zawierały w sobie materjału wykopaliskowego jaskinie: Bezimienna w Kobylanach, Na-Skałce i Krzywa w Bolechowicach, wszystkie sześć wyżej w spisie wymienionych jaskiń wsi Zelkowa, Jama-Lisia w Podskalanach, tudzież wyżej opisane dwie jaskinie żarska i zielonkowska i Skała-Kmity w Balicach. Pozostałe zatem dziesięć jaskiń, jako obfite w wykopaliska, stanowić będą właściwy przedmiot następującego ich opisu, w którym, ponieważ zwykle ramy sprawozdania niewiele nam miejsca na ten przedmiot pozostawiają, nie mogąc zatem wchodzić w wyczerpujące szczegóły, poprzestaniemy na prostém treściwém zestawieniu ostatecznych wypadków naszych badań i podaniu inwentarza zdobytych wykopalisk, które do zbiorów Akademii miałem zaszczyt złożyć.

A) W wąwozie kobyłańsko-karniowickim.

1. Jaskinia Zdaminowa (na gruntach wsi Kobylan).

Jaskinia ta, pierwsza z kolei w wąwozie kobyłańskim od południowego jego końca, mającego wyjście ku dolinie r. Rudawy, leży tuż przy samėj wsi, na gruntach niegdyś włościanina Zdamina, od czego wzięła ona swą nazwę. Wejście do téj jaskini znajduje się od wschodu, tuż nad strumykiem płynącym w wąwozie, o 2—3 m. nad zwykłym poziomem jego wody. Długa szyja od dwóch do czterech miejscami metrów szeroka, łukiem ku północnemu zachodowi zaginająca się i w miarę zagłębienia się wewnątrz skały podnoszącą się w górę, prowadzi do okrągławej komory jaskiniowej mającej około 4 mtr. średnicy, odległej od wejścia o 15—18 mtr., a o kilkanaście mtr. wzniesionej nad poziomem dna wąwozu. Sklepienie tak komory, jakotóż i prowadzącego do niej korytarza dziś, na całej przestrzeni, jest zapadłe w skutek poczęści wietrzenia skały, a poczęści przez eksploatacyję w tém miejscu kamienia. Cała zatem długość korytarza stoi dziś otworem, a sama komora jaskiniowa ma w górze także otwór przechodzący na wyłot aż do szczytu skały. Dno komory i całego korytarza pokryte było namuliskiem złożoném z humusu przemieszanego z gliniastými napływami aluwijalnými i przedstawiającém nieco gliniasty czarnoziem. Namulisko to, dochodzące miejscami do 1 i 1½ mtr. grubości, zawierało wielką ilość skorup z potłuczonych naczyń glinianych, przemieszanych tu i ówdzie z kośćmi łupanemi zwierząt domowych. Pomiedzy jednemi i drugimi znajdowały się narzędzia krzemienne i kościane i spora ilość odłupków krzemiennych. Tu i ówdzie dawały się spostrzegać ślady popiołów od spalenisk.

W ogóle z namuliska téj jaskini wydobyte zostały następne przedmioty:

Narzędzi krzemiennych grubych, przeważnie mocno zużytych (nożów i pilek) 69; klocków krzemiennych 14 i odłupków takichże 57. Osełek z piaskowca 2; ułamek łupku węglowego 1. Iglic z kości bydłych i ze zwierząt fauny dyluwialnej 5, kawałków rogu jeleniego szlifowanych i ze śladami nacinania 2, narzędzie z takiegoż rogu 1. Oprócz tego wydobyto wielką ilość skorup glinianych przeważnie zdobionych rozmałą ornamentyką wygniatałą i przedstawiających szczątki najmniej 150—200 naczyń gładkich i zdobionych. Kości nakoniec łupane wyłącznie zwierząt domowych¹⁾.

2. Jaskinia Pod-Słupami (na gruntach wsi Kobylan)²⁾.

Otwór téj jaskini znajduje się o kilkaset mtr. od jaskini poprzedniej i z téjże lewej strony wąwozu, na samym załamie jego z kierunku północnego ku wschodowi, na wysokości 40 mtr. dość stromej wyniosłości.

Jaskinia ta dość krótka, na 6—7 tylko mtr. w skałę zagłębiona, z otworem mającym 5 mtr. szerokości, z lewej swéj strony ma otwór niewielki, tworzący niby naturalne jéj okienko. Przed otworem przeciąga się jeszcze na 6 mtr. długi taras zamknięty z prawej strony jaskini skałą występującą w półkole. Wysokość téj jaskini u wejścia jest 4·75—5 mtr. Namulisko jéj w tymże punkcie było grube na 1·75 mtr. i ztąd, w skutek pochyłego jéj dna, stawało się coraz cieńszém w głąb, gdzie, w tyle jaskini, dochodziło do 0·50 mtr., a przeciwnie, na zewnątrz, ku tarasowi, grubość jego wzmagala się do 3 mtr. Warstwa najgłębsza tego namuliska nie wyżéj nad 0·50 mtr. od dna przedstawiała czyste prawie gruzowisko, złożone z okruchów wapienia pochodzącego ze zwietrzenia sklepienia i nadsklepieniowych części skały i zawierało w sobie niewielką domieszkę humusu. Wyżéj leżąca na tém gruzowisku warstwa namuliskowa składała się z grubéj warstwy humusowej, bardzo mało gliniastej, którą przedzielały warstewki gliniasto-czar-noziemnych napływów. W téjto warstwie znajdowały się szczątki kości łupanych zwierzęcych, narzędzia krzemienne i kościane, ozdoby wyro-

¹⁾ Jak w tym razie, tak w dalszym ciągu niniejszego sprawozdania nie podajemy dla każdej jaskini z osobna wiadomości szczegółowej o gatunkach i ilości indywiduów tych gatunków zwierząt, do których znalezione w jaskiniach kości należą, a to z powodu, że takowe wymagają jeszcze czasu dłuższego na ich wyczerpujące oznaczenie i obrachowanie dokładne ilości i stosunków indywiduum. Ogólne jednak wyobrażenie o faunie zbadanych jaskiń podamy przy końcu, przytaczając te dane, które zdobyte zostały z dotychczasowych pod tym względem oznaczeń, tak naszych, jako téż i Dra J. Kopernickiego.

²⁾ Miejsce to leży przy saméj granicy państwowej z Polską kongresową. Na szczycie téj skały, w której znajduje się ta jaskinia i o kilkadziesiąt kroków z tyłu za nią stoją słupy graniczne państwowe, wskutek czego jaskinia ta otrzymała u ludu miejscowego nazwę: Pod-Słupami.

bione z gliny, ułamki naczyń glinianych i warstwy spaleniskowe. Wierzch osadów tych stanowiła cienka powłoka napływów czarnoziemno-gliniastych.

Ze środkowej, kościodajnej warstwy tego namuliska wydobyto narzędzi krzemiennych (nożów i pilek) 40; odłupków krzemiennych 50; osełek z piaskowca 3, niedorobków¹⁾ narzędzi kamiennych 1; kamień granitowy 1; iglice kościanych 6; kość żebrową, z jednego końca upiłowaną 1; paciorek wyrobionych z gliny 6 i skorup glinianych od 67 naczyń, gładkich i ornamentyką wyciskaną zdobionych.

Na parę cali pod powierzchnią namuliska, w warstwie napływowej gliniasto-czarnoziemnej (wierzchniej), znajdował się ułamek naczynia z blachy brązowej.

3. Jaskinia Przechodnia (na gruntach wsi Kobylan).

Na przeciwnym, prawym boku wąwozu, lecz nieco dalej na wschód od jaskini poprzedniej, w wysokim urwisku skalnym, na wyniosłości przeszło 80 mtr., widać otwór jaskini zwaną Przechodnią.

Wejście do tej jaskini na 3-50 m. szerokie, wystawione na północ, wprowadza bezpośrednio do komory jaskiniowej, na 9 mtr. w skałę zagłębioną i rozszerzającą się na 7 mtr. W boku lewej strony tej jaskini (od zachodu), znajduje się drugi otwór, około trzech mtr. szeroki, tworzący drugie wyjście z jaskini mające kilka metrów długości i prowadzące po nad strome urwisko obnażenia skalnego²⁾. Wyjście to przepołowione jest wielkim głazem wznoszącym się z dna jaskini. Wysokość jej, mająca u wejścia głównego 4 mtr., po środku zniża się do 2 tylko metrów, a w samej głębi podnosi się znowu do 6 przeszło mtr. wysokości.

Namulisko tej jaskini stanowił pokład na 1-75 m. gruby, dzielący się podobnie jak i w jaskini poprzedniej na dwie warstwy: dolną, do 0-50 m. grubości, złożoną z gruzowiska wietrzącego sklepienia z domieszką humusu, i wierzchnią, przeszło 1 mtr. grubą, którą stanowił humus z warstewkami napływów gliniastych.

¹⁾ Niedoróbki takie narzędzi kamiennych (siekierek i t. p.) znalezione zostały tak w tej jaskini, jako też i w kilku innych (ob. niżej: Przechodnia, Bezimienna, Pieczara-Borsucza i Wilczy-Skok). Przedmioty, którym dajemy tę nazwę, są to według wszelkiego prawdopodobieństwa próby wyrobienia narzędzi kamiennych ze skały miejscowej (wapienia jurajskiego). Próbki takie, z powodu kruchości kamienia, nie zawsze mogły się udać i w użyciu, albo też, co najczęściej mogło się zdarzyć, w ciągu samego obrabiania tych przedmiotów pękały i psuły się i dlatego zarzucone zostały. Łatwość wietrzenia kamienia użytego na te wyroby, po długim przeciągu czasu pokryła je cienką skorupką zwietrzałą i w takim stanie zostały one wszystkie znalezione.

²⁾ Drugie to wyjście, którym przejść można przez jaskinię na wylot, dało jej u ludu nazwę Przechodniej.

Ostatnia, wierzchnia warstwa namuliska była kościodajną i z niej wydobyto: narzędzi krzemiennych 23, w tej liczbie szczególnie pięknie obrobionych piłek 5, odłupków krzemiennych 18, dłuł kamiennych zepsutych i na swęj powierzchni zwiętrzałęch (nie-dorobków) 2, iglic kościanych 5, ozdób takichże 2¹⁾, strzałkę kościaną stożkową 1, ułamki gładkie i zdobione od przeszło pięćdziesięciu naczyń glinianęch i nakoniec kości łupane zwierząt domowych.

W tęję warstwie znalezione została szczęka ludzka kobieca, osoby młodej. Nieopodal od nięj stał dobrze jeszcze zachowany, lecz już popękany garnek gliniany, napełniony humusem, w którym znajdowały się kawałki okrucowe wapienia. W kilku miejscach widoczne były warstwy spaleniskowe.

4. Wielka-Strąka (na gruntach wsi Kobylan).

Tak nazwana od najwyższego w tēm miejscu urwiska skalnego, jakinia ta położona jest o paręset mtr. na wschód od jaskini Przechodnięj i po tęję prawęj stronie wąwozu.

Jaskinię tę stanowią dwie obok siebie znajdujące się wklęskłości, mające 3—4 mtr. szerokości w otworze, a zagłębiające się w skałę ledwo 2—3 mtr. Jest to zatem raczēj schronisko w skale, którego spód pokryty był namuliskiem przeszło na 1 mtr. grubości, złożonęm z humusu przepelnionego gruzowiskiem zwiętrzałęgo wapienia. Z namuliska tego wydobyto narzędzi krzemiennęch 20, odłupków takichże 36, kamień noszący ślady obrobienia i skorupy gliniane gładkie i ze zdobieniem rytęm od naczyń około dziesięciu. Pomiędzy tēm wszystkięm znajdowały się także i kości łupane zwierząt domowych.

5. Jaskinia Na-Kawcu (na gruntach wsi Karniowie).

Szereg poprzednich jaskiń tego wąwozu zakończy jaskinia zwana Na-Kawcu, leżąca w lesie, na gruntach karniowickich, prawie o 1½ klm. od dopiero opisanęj jaskini kobyłańskięj, a kształtem do nięj bardzo podobna.

Złożona ona jest z dwóch obok siebie znajdujących się zagłębień w skale, łączących się z sobą w jednę całość, nieco głębszą i obszerniejszą od poprzednięj. Dno tēj jaskini pokrywa podobne poprzednięmu gruzowisko zawierające w wierzchnięj swęj częsci niewielką ilość humusu. Znalezione w nięm następane przedmioty: narzędzi krzemiennęch (nożów i pięknie wyrobionych piłek) 15, narzędzi kościanych 5, (iglic 4 i jednę narzędzie do niewiadomego użytku), skorup gładkich i zdobionych od 22 naczyń glinianęch, w liczbie których naczyń zdobionych znajduje się 4.

¹⁾ Są to dwa paciorki kościane wyrobione z kości skokowych (*astragalus*) niewielkich zwierząt domowych. Jeden z tych paciorków jest z dziurką przewierconą dla zawięszania go, a drugi widocznie niedokończony, bez dziurki i tylko z jednęj strony jest oszlifowany.

B) W wąwozie bolechowickim.

6. Jaskinia Wysoka albo Bliźniacza (na gruntach wsi Bolechowic).

Na samym wstępie do wąwozu bolechowickiego, minawszy wejście do niego, zwane bramą kamienną i po prawej jego stronie, na wysokości przeszło 90 mtr., widać czerniejące w górze dwa otwory. Należą one do jednej i tej samej jaskini, złożonej z dwóch obok siebie leżących komór (północnej i południowej), połączonych ciasnym i niskim przejściem.

Przystęp do tej jaskini z powodu wysokości, na jakiej się ona znajduje, i nagich, stromych skał jest utrudniony ¹⁾.

Oba otwory znajdują się obok siebie w odległości około 10 mtr. i oba obrócone są ku zachodowi. Komory jaskiniowe zagłębiają się przeszło na 10 mtr., a w samym prawie tyle łączą je dwa wąskie i niskie przejścia, przez które tylko pełzając przecisnąć się można. Szerokość izb jest jednakowa, a największa izby północnej nie przechodzi metrów siedmiu. Izba południowa ma jeszcze odnogę w kształcie korytarza 8—10 mtr. długiego, zaginającego się półkołem w głąb skały i kończącego się dwoma zwężonymi otworami wielkości zwykłych szczelin, w które przeniknąć nie można.

W obu komorach namulisko było niegrube, nie przechodziło bowiem 0·40 mtr. i składało się z humusu pomieszanego z warstwami gliniastego czarnoziemiu napływowego. W odnodze zaś izby południowej namulisko dochodziło do 0·75 mtr. grubości. W namulisku tém, w obu komorach razem znaleziono narzędzi krzemiennych 10, niedorobek narzędzia (klin, siekiérka?) robionego z piaskowca 1, narzędzi kościanych 6 (iglic 5 i narzędzie do użytku niewiadomego 1), kość przepiłowaną 1 i ilość niewielką skorup pochodzących mniej więcej od sześciu naczyn glinianych grubych. Oprócz tego wyjęto nieco kości łupanych zwierząt domowych. Nieopodal od wejścia do izby północnej dały się dostrzedz ślady spalenisk.

7. Bezimienna (na gruntach wsi Bolechowic).

Jaskinia ta znajduje się w urwisku tworzącym przeciwległy bok wąwozu, i prawie naprzeciwko jaskini poprzedniej, na wysokości 72 mtr. od dna wąwozu, a o 12 mtr. niżej szczytu obnażenia skalnego. Otwór jej obrócony ku wschodowi, mający 3 mtr. szerokości, prowadzi wprost do komory jaskiniowej, na 5 mtr. w skałę zagłębioną i zwężającą się ku swemu tyłowi, gdzie się kończy ciasną szczelinową dziurą w skałę.

U wejścia do jaskini Bezimiennej namulisko jest na 2 mtr. grube. Na zewnątrz jaskini przeciąga się ono jeszcze na trzy metry.

¹⁾ Przy jednym z otworów tej jaskini, u samego miejsca i na gruncie już namuliskowym, wyrasta dość krępe drzewko. Długa drabina, uwiązana do owego drzewka, dała nam możność dostania się do jaskini i jej zbadania.

Na całej ośmiometrowej jego długości, dzieliło się ono nader wyraźnie na dwie warstwy, z których wierzchnia na 30—40 cm. grubości przedstawiała gliniasto-czarnoziemne napływy, a dolna, od 0·60 do 1·20 mtr. grubości, złożona była z humusu z domieszką gruzowiska skalnego.

W warstwie wierzchniej, tuż przy wejściu, w napływie aluwialnym, pograżony był głaz, widocznie oderwany od sklepienia jaskiniowego wskutek jego wietrzenia. Pod głazem tym znajdowała się zupełnie prawie zgruchotana czaszka ludzka. Z niej tylko szczeka dolna ocalała i dała się wydobyć, z innych zaś części tego szkieletu znalazło się przy kamieniu parę kości od nóg. Pomiędzy kośćmi znaleziono także dwa wyroby bronzowe, zupełnie do siebie podobne, stanowiące prawdopodobnie części zapinek od odzieży, i nożyk żelazny¹⁾.

Warstwa dolna była kościodajną i w niej, obok warstewek spaleniskowych, tu i ówdzie znajdowały się skorupy gliniane, jedno grubego, inne delikatnego wyrobu, pochodzące od 40 mniej więcej naczyń. Tamże znaleziono narzędzi krzemiennych 11, klocek takiż 1 i odłupków 3, a także niedorobek siekiérki z wapienia miejscowego 1, narzędzi kościanych 7 (w tej liczbie iglic 6 i jedno narzędzie do użytku niewiadomego).

C) W wąwozie podskalańskim.

8. Pieczara borsucza (na gruntach folwarku Podskalan).

Na wstępie do wąwozu, naprzeciw samej osady Podskalan, obok znanej tu jamy lisiej, na 1—1½ mtr. nad poziomem dna wąwozu i o kilkanaście kroków od strumyka, znajduje się otwór tak zwanej przez lud pieczary, czyli dziury borsuczej. Do pieczary tej prowadził otwór około 2 mtr. wysoki i na 1—1½ mtr. szeroki, tak mocno zamulony, że tylko w wierzchołku jego pozostała niewielka dziura. Pieczara sama przedstawia korytarz w skale na 24 mtr. długi, mający na całej tej długości mniej więcej jednakowe z otworem rozmiary. Kierunek tego korytarza na 10 mtr. od wejścia jest Pn. W.—Pd. Z. g. 1²⁾), poczem dalej, zwraca się on ku północy i falisto zwolna się zagłębiając ku dołowi, łukowato się wygina. W odległości 10 mtr. od wejścia, pieczara ta ma odnogę oddzielającą się w kierunku południowo-wschodnim. Odnoga ta, mająca 9 mtr. długości, wznosi się coraz bardziej do góry i otwiera się nad samo urwisko skały, na wysokości kilkunastu metrów tuż przy jamie lisiej.

Przez całą długość obu korytarzy tej pieczary namulisko przepelniało ją prawie do samego wierzchu, na 1—1·75 mtr. grubości;

¹⁾ Kształt tego nożyka jest zupełnie podobny do tych, jakie się często znajdują w urnach odosobnionych grobów ciałopalnych, w kjökkenmødding'ach i po szanćach w Prusach Królewskich.

²⁾ Według kompasu systemu freiberskiego.

składało się ono przeważnie z humusu, w którym trafiały się warstewki napływowe czarnoziemno-gliniaste. Spodnia połowa owego namuliska stanowiła warstwę kościodajną, zawierającą wiele kości zwierząt domowych, ułamki od 8 grubych naczyń glinianych i narzędzi krzemiennych 12. W niej także znaleziono bardzo oryginalną osełkę z piaskowca, płaską, pokrytą w rozmaitych kierunkach wyżłobieniami pochodzącymi od ostrzenia iglic kościanych, a nakoniec i same iglice kościane najrozmaitszych kształtów, wielkości i sposobu obrobienia, w ilości 36 sztuk.

Śladów spalenisk w jaskini tej nie było wcale.

Przy samem wejściu do jaskini, w najgłębszej warstwie jej dna, znajdował się żąb mamuta i ułamek kości zwierzęcia gruboskórnego, nieoznaczony.

9. Jaskinia Wilczy-Skok ¹⁾ (na gruntach folwarku Podskalan).

Jaskinia ta, podobnie jak i poprzednia, wywyższona na parę zaledwo metrów nad poziom dna wąwozu i strumyka, do tego stopnia była zabezpieczona namuliskiem, że tylko kilkocalowa szczelinka czerniejąca wązkim prążkiem pomiędzy powierzchnią namuliskową, a krawędzią sklepienia pieczary, zdradzała nam jej istnienie.

Oczyszczona z namuliska, jaskinia ta przedstawiała zagłębienie w skałę, czyli komorę w całej swej szerokości otwartą na zewnątrz skały. Szerokość ta ma przeszło 7 mtr. Wysokość jaskini jest 2.75 mtr., a głębokość 3 mtr. Kształtem tedy swoim przedstawia się ona jako schronisko. Warstwy namuliskowe z wnętrza jaskini przeciągały się jeszcze na półtrzecia metra na zewnątrz, przed jej wejściem i składały się głównie z humusu z małą domieszką gruzowiska i bardzo cienkich warstewek ilastych napływów rzecznych, zawierających w sobie szczątki tegoczesnych rzecznych małżowin z rodzaju unio (sp?) i nieco gruzowiska. Na 0.40 m. głębokości od powierzchni zaczynała się warstwa kościodajna, w której tu i owdzie, na kilku poziomach, znajdowały się warstewki spaleniskowe, a w około nich wielka ilość łupanych kości zwierząt domowych, mnóstwo narzędzi i odłupków krzemiennych, wyrobów kościanych i z rogu jeleniego.

W ogóle wydobyto z namuliska tej jaskini: narzędzi krzemiennych 216, klocków takichże 6 i odłupków 169, osełek z piaskowca 1, niedorobków narzędzi kamiennych ze skały miejscowej 2, buł krzemiennych okrągłych 3, narzędzi kościanych (iglic i innych użytku niewiadomego) 16, narzędzi z rogu

¹⁾ P. Oskar Kolberg, znany badacz ludu naszego, oddawna zamieszkały w tych okolicach, objaśnia nazwę tej jaskini następnem, znanem mu miejscowem podaniem ludowem. Przed laty kilkadziesiątu, wilk ścigany na wyżynach polnych przez psów, zagnany został w tém miejscu nad samo urwisko skalne. Odcięty od pól, nie mogąc się ucieczką w inną stronę ratować, zmuszony był rzucić się z urwiska w przepaść wąwozu, wskutek czego, miejsce to, w którym właśnie odkryliśmy jaskinię, nazwane zostało Wilczym-Skokiem.

jeleniego 3 (młot cały jeden i dwa narzędzia ułamane) i nakoniec ułamków od pięknie zdobionych i gładkich naczyń glinianych piętnastu.

Pomiędzy kośćmi bydłęcami, znajdowały się niektóre ze śladami nacinania.

D) W obnażeniach skalnych nad Wisłą.

10. Jaskinia Na-Gołąbcu (na gruntach wsi Piekary).

Tak nazwana przez lud jaskinia ta znajduje się na południowozachód od wsi i w odległości niespełna 1 klm. od niej, w ostatniem (trzeciém) z tej strony wysokiem obnażeniu skalném, występującem nad brzegiem Wisły obok uroczyska zwanego Babie-Doły.

Otwór tej jaskini okazujący się na dość wyniosłym tarasie skalnym, na wysokości 10 metrów od poziomu doliny przywiślańskiej, obrócony na południe, ma szerokości około 9 mtr. i $4\frac{1}{2}$ mtr. wysokości. Jaskinia zagłębia się na 19 mtr. w skałę w kierunku Pn. W.—Pd. Z. g. 1, a zagłębiając się zwęża się stopniowo tak, iż się kończy wąską szczeliną. Sklepienie jej ma niejednakową wysokość, powierzchnię falistą i liczne mniejsze lub większe otwory, prowadzące w górę, na zewnątrz, ku wierzchołkowi obnażenia.

Namulisko u samego wejścia do jaskini ma 2-50 mtr. grubości; stąd zaś dalej, wgłąb jaskini, staje się coraz cieńszem. W kierunku przeciwnym, naprzód od wejścia, przeciąga się ono jeszcze na kilka metrów i obniżają się tu dość spadzisto.

Warstwy namuliskowe tej jaskini na całej jej długości bardzo wyraźnie rozpadają się na dwa działy, z których wierzchni przedstawia czyste napływy czarnoziemno gliniaste z bardzo małą w nich domieszką gruzowiska wapiennego, a dolny, warstwę aluwijalną, gliniastą, przepełnioną gruzowiskiem i przeciążoną ogromną ilością po-gruchotanych kości zwierząt fauny wyłącznie dyluwijalnej. W tej ostatniej warstwie, pomiędzy owemi kośćmi, których wydobyto przeszło 5 centnarów, znalezione zostały także wyroby krzemienne i kościane. W ogóle znaleziono tu narzędzi krzemiennych 97, klocków takichże 2 i odłupków 32; iglic i tym podobnych narzędzi kościanych 4, ozdoba (paciorek) z zębu jeleniego 1 i kości ze śladami cięcia 2.

Śladów spalenisk, ani też ułamków naczyń glinianych w warstwach tych nie było wcale.

Oprócz opisanych warstw tej jaskini, stanowiących właściwą charakterystykę jej osadów paleoetnologicznych, przed wejściem do niej, i na tychże warstwach, wznosi się dość obszerny pagórek, utworzony z pokładów wykopaliskowych nowszych. W pokładach tych, złożonych z humusu zmieszanego z gruzowiskiem, znajdowały się liczne warstewki spaleniskowe i mnóstwo łupanych kości zwierząt domowych, a obok tego wszystkiego, tu i ówdzie leżały wyroby żelazne: ostrza od strzał i bełtów, ostrogi, ułamki miecza i inne podobne tym przedmioty,

odnoszące się już do historycznych, jak mniemać można, średniowiecznych czasów ¹⁾.

Na tém treściwém i faktyczném przedstawieniu najgłówniejszych wypadków dokonanych przezemnie badań tym razem poprzestać muszę i odłożyć z powodu wyżej już podanych wyczerpujące naukowe opracowanie zdobytych materyjałów, odpowiednio ich obfitości i znaczeniu. Dla uzupełnienia jednak tego sprawozdania pozostaje mi tu jeszcze podać wykaz zbiorowy wykopalisk, zdobytych we wszystkich razem opisanych jaskiniach i, chociaż kilku słowy, określić naukowe znaczenie zdobytego materyjału.

W ogólnych liczbach materyjał ten, podług rodzaju zdobytych przedmiotów, przedstawia się w sposób następujący:

Narzędzi krzemiennych	524
Klocków takichże	23
Odłupków takichże	352
Oselek z piaskowca, niedorobków narzędzi kamiennych i kamieni rozmaitych, razem . .	19
Iglic i innych narzędzi, tudzież ozdób kościanych	91
Narzędzi z rogu jeleniego	4
Kości ze śladami nacinania	8
Skorup glinianych najrozmaitszych od czterechset czterech przeważnie niekompletnych naczyń .	404
Paciorków i ozdób glinianych	6
Bronzowych przedmiotów	2
Żelazny wyrób	1
Ogółem przedmiotów	1434

Oprócz tego, wielka ilość, do kilkunastu centnarów kości w ogóle fauny dyluwialnej i współczesnej.

Wszystkie te przedmioty, uporządkowane według ich pochodzenia i systematycznie ułożone według miejscowości i jaskiń, stanowią dział osobny w zbiorach archeologicznych Akademii Umiejętności.

¹⁾ Z pokładów tych, z pośród mnóstwa pokawałkowanych i w części przepalonych kości zwierząt domowych i skorup naczyń toczonych na kole, wydobyto ostrzy od beltów 2, ostroga 1, sprzążek 2, ułamek miecza 1 i kilka ułamków żelazniwa od wyrobów nieoznaczonych.

Takie samo znalezisko takichże przedmiotów żelaznych odkryte było i przy jaskini Skała-Kmity w Balicach, w której, w warstwach jej osadowych, śladów dawniejszego pobytu człowieka wcale nie było. W tém ostatniem miejscu znaleziono ostrzy od beltów 33, od strzał 2, nożyk żelazny 1, wędzidło końskie 1, ułamków wyrobów żelaznych 3, obrączka miedziana 1, części wyrobów ozdobowych miedzianych od przedmiotów niewiadomych 2.

Z wielu skorup glinianych, przypatrzwszy się im i zbadawszy je pilnie, udało się złożyć kilka mniej lub więcej kompletnych naczyń, które pod moim osobistym kierunkiem umiejętnie skleił i odbudował prawdziwy mistrz w tej sztuce p. J. Janikowski, znajdujący się przy muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Siedm tych, dotąd odbudowanych naczyń, pochodzi z następnych jaskiń: ze Zdaminowej 2, z jaskini Pod-Słupami 3, z Przechodniej 1 i z Wilezego-Skoku 1. Naczynia te, równie jak bardzo wiele skorup charakterystycznych, same przez się dają już w pewnej mierze nader nauczające wstępne wyobrażenie o rodzajach naczyń glinianych, używanych przez mieszkańców naszych jaskiń, o kształtach tych naczyń i o technice ceramicznej. Dotychczasowy już przegląd tych zabytków pozwala i każe nam oczekiwać wyników bardzo ciekawych i nauczających z przyszłego porównania ich z ceramiką tak jaskiniową, jako też żalnikową, palafitową i grodziskową stron naszych i krajów ościennych.

Ponieważ, z czterechset przeszło takich naczyń glinianych, zdobytych w ułamkach, co najmniej połowa ich należy do wyrobów rozmaitych ozdobionych ornamentyką, przedstawiających w sobie kilkadziesiąt może rozmaitych typów rysunku używanego dla zdobienia ówczesnych tego rodzaju wyrobów: nie możemy przeto próbować podać tu w rysunkach wzory niektórych z tych typów. Sam wybór bowiem ich, wśród takiej mnogości, byłby za trudny, a możliwe przedstawienie niewielu takich typów, nie mogłoby dać nietylko dokładnego, lecz nawet ogólnego pojęcia o przedmiocie. Pozostawić zatem musimy tę kwestyję w całości do przyszłego opracowania wyczerpującego tego przedmiotu.

Toż samo możemy powiedzieć i o narzędziach, klockach i odłupkach krzemiennych, których ilość, dochodząc razem do tysiąca takich przedmiotów, przedstawia także okazy wielkiej różnaitości w ich kształtach, rozmiarach i w sposobach zastosowania w użyciu.

Co do wyrobów kościanych, to już sama różnaitość tych przedmiotów godna jest szczególniejszej uwagi. Złożone są przeważnie z narzędzi służących do użytku domowego (iglic czyli szydeł), obok których znajdują się także strzałki i przedmioty ozdób. Różnaitość ta daje niewątpliwą rękojmię wysokiej wartości naukowej tych zdobyczy, dla rozpoznania właściwych tym wyrobom najrozmaitszych typów i kształtów, sposobów ich wyrabiania i użycia, a nakoniec i umiejętności zużytkowania w pewny sposób, czyli zastosowania w celach załatwienia potrzeb ówczesnego życia tego materiału kościanego, którym rozporządzali mieszkańcy owych jaskiń. Już z powodu tak obszernego zapasu zdobytych tego rodzaju przedmiotów, nie możemy tu z nimi oznajomić się dokładnie; a dla ogólnego o nich wyobrażenia, przedstawiamy na przyłączonej tu Tabl. VI kilka okazów samych tylko iglic, czyli szydeł, wziętych z rozmaitych jaskiń i wyobrażonych w wielkości naturalnej. Iglice przedstawione na fig. 1—5 wyrobione są z kości zwierząt fauny współczesnej, a na fig. 6 i 7 — z takichże kości zwierzęcych fauny dyluwialnej.

Ponieważ wszystkie przedmioty bez wyjątku, składające przedstawione wykopaliska, znalezione zostały w namuliskach jaskiniowych; więc o tych namuliskach dodać tu muszę parę krótkich uwag geologicznych.

Najprzód, według mego spostrzeżenia, wszystkie namuliska te, bez wyjątku, są aluwialne, o czém świadczą niewątpliwie liczne i nader wyraźne ich znamiona petrograficzne i paleontologiczne. Nie wchodząc w szczegółowe przedstawienie tego przedmiotu, poprzestaję na następnej ogólnej ich charakterystyce:

Cały szereg warstw owych osadów namuliskowych daje się ująć w dwa główne, wyraźnie uwydatniające się działy, czyli ogniwa.

1. Ogniwo dawniejsze, zawierające napływy gliniaste, z małą domieszką ziemi roślinnej, z gruzowiskiem i szczątkami fauny dyluwialnej, wśród których znajdują się także okazy wyrobów ludzkich.

2. Ogniwo nowsze, złożone z trzech warstw:

- a) gruzowisko z domieszką humusu ¹⁾;
- b) humus z domieszką cienkich warstewek gliniasto-czarnoziemnych napływów, z małą ilością gruzowiska, zawierający kości łupane fauny współczesnej (zwierząt domowych i ptactwa), oraz ślady ognisk i liczne szczątki przedmiotów ręką ludzką wyrobionych. Nakoniec:
- c) napływy czarnoziemno-gliniaste bez śladów wyrobów dawnych ręki ludzkiej ²⁾.

Rozwój fauny w obu tych ogniwach, oraz ilość i wzajemny między sobą stosunek znalezionych w nich indywiduów zwierzęcych, a także znaczenie tej fauny dla antropologii jaskiń, nie mogą tu także być ze szczegółową dokładnością przedstawione z powodów wyżej wymienionych. Aby zaś nie pozostawiać niektórych punktów tej kwestyi pod zupełną zasłoną, podajemy tu z naszego obszernego materiału główne wypadki tego, co mieliśmy już możność oznaczyć, i co szanownej pomocy członka Akademii Dra J. Kopernickiego zawdzięczamy.

Z ogniwa dawniejszego oznaczyłem szczątki osteologiczne fauny dyluwialnej jaskini Na-Gołąbcu (w Piekarach; ob. wyż. N. 10), jedynej, której osady namuliskowe do tego ogniwa się odnoszą. Pomiedzy pięcią przeszło centnarami zdobytych złąd kości, najwięcej w kawałkach, lub mocno uszkodzonych i wygładzonych przez tarcie (stoczkowych), rozpoznałem gatunki następujące:

¹⁾ Humus ten pochodzi głównie z przegnitych liści drzewnych, któremi zapiehlali się stopniowo próżnie jaskiniowe.

²⁾ W tej ostatniej i wierzchniej warstwie znajdują się niekiedy skorupy naczyń toczonych już na koła, ułamki naczyń szklanych i t. p. szczątki przedmiotów wyrobu widocznie nowszego, okresu nam współczesnego, lub historycznego. W téjże jednak warstwie znalezione zostały i brzozy z żelazem jaskini Bezimiennéj w Bolechowicach (ob. wyż. Nr. 7), które oczywiście sięgają najdawniejszych czasów historycznych.

A) Trawożerne.

1. Mamut (<i>Elephas primig.</i> Blum.), indywiduów najmniej.	9
2. Nosorożec (<i>Rhinoceros tichorinus.</i> Cuv.) . . .	7
3. Koń (<i>Equus fossilis</i>)	10
4. Wół (<i>Bos</i> sp?)	3
5. Jeleń (<i>Cervus canadensis.</i> Cuv.)	1
6. „ (<i>C. elaphus.</i> Lin.)	4
7. Ren (<i>C. tarandus</i>)	1

B) Mięsożerne.

8. Hiena jaskiniowa (<i>Hyaena spelaea</i>)	17
9. Niedźwiedź jaskiniowy (<i>Ursus spelaeus</i>) . . .	2
10. Borsuk (<i>Meles taxus.</i> Lin.)	1
11. Łasica (<i>Mustela martes.</i> Lin.)	2
12. Wilk (<i>Canis lupus.</i> Lin.)	1
13. Wilk jaskiniowy (<i>Canis spelaeus.</i> Cuv.) . . .	2
14. Lis północny (?) (<i>Canis lagopus?</i>)	1
15. Pies wielki; g. n. (<i>Canis</i> sp. n.)	1
16. Pies; g.? (<i>Canis</i> sp.?)	2

Z ogniwa nowszego, do którego cały szereg innych wyżej opisanych jakin się odnosi, Dr. J. Kopernicki rozpatrzył i gatunkowo oznaczył kości z Pieczary-Borsuczej (Nr. 8), co téż według jego własnoręcznego nam zakomunikowanego spisu podajemy:

1. Niedźwiedź (<i>Ursus arctos</i>), indywiduów najmniej	1
2. Borsuk (<i>Meles taxus</i>)	3
3. Pies (<i>Canis familiaris</i>)	20
4. Kot Zbik (<i>Felis Catus</i>)	2
5. „ domowy (<i>Felis Catus dom.</i>)	4—5
6. Łasica (<i>Mustella vulg.</i>)	2
7. Chomik (<i>Cricetus frumentarius</i>)	4—5
8. Szczur (<i>Mus decumanus</i> i <i>M. rattus</i>)	12
9. Kret (<i>Tulpa europ.</i>)	1
10. Zając (<i>Lepus timidus</i>)	20
11. Świnia (<i>Sus scropha. dom.</i>)	2
12. Koń (<i>Equus caballus</i>)	1
13. Jeleń (<i>Cervus</i> sp.?)	1
14. Wół (<i>Bos</i>)	1
15. Owca (<i>Ovis aries</i>)	2
16. Kura (<i>Gallus dom.</i>)	20
17. Kaczka	2
18. Gołąb	1

Oprócz przytoczonych tu, według oznaczenia Dra I. Kopernickiego, kości zwierząt i ptactwa fauny, jak widzimy, nam współczesnej, w téjże Pieczarze-Borsuczéj, znaleziono ząb mamuta i ułamek kości zwierzęcia gruboskórnego nieoznaczony, o czém wspomnieliśmy już przy opisie téj jaskini (ob. wyżej Nr. 8). Szczątki te, uwięzione w szczelinie skalnej, przy samém wejściu do jaskini i na samém jej dnie, pochodzą z pokładów gliny dyluwialnej, czyli tak zwanéj gliny mamutowéj i przyniesione tu zostały najniewątплиwiej wodami potoku wąwozu podczas chwilowego ich wezbrania z miejsc wyżej od jaskini leżących. Nie należą one do fauny warstwy opisanéj, lecz do osadów ogniwa dawniejszego (ogn. 1), którego napływy gliniaste osiadły cienką warstwą na skalistym dnie téj jaskini.

Wszystkie naostatek przedstawione wykopaliska wszystkich bez wyjątku badanych i opisanych tu jaskiń, pomimo niektórych cech dających im niekiedy pozór odleglejszej starożytności, należą stanowczo do okresu neolitycznego.

Krzywówólka w Marcu 1880.

PORZECZE WIEŻYCY
i przyległe mu wybrzeża
rzeki Wisły
pod względem archeologicznym

opisał

G. Ossowski.

(Tabl. VII, VIII i IX).

Studyja i opisy badań pod względem archeologicznym całych przestrzeni terytoryjalnych, a szczególnie przestrzeni takich, na których zabytki przedhistoryczne w wielkiej ilości i w różnorodzajowych ich odmianach łączą się z sobą i stykają częstokroć na jednym i tym samym obszarze, dają nam możność nie tylko zapoznania się oddzielnego z temi zabytkami, lecz i rozpoznania zarazem wzajemnych między niemi stosunków i związków paleoetnologicznych. Tym sposobem, posługując się one do wyjaśnienia charakteru etnologicznego i wzajemnych stosunków właśnie tych ludów, z którymi badane zabytki pozostają w bezpośrednim związku genetycznym.

Prace jednak tego rodzaju, obejmujące, jak powiedzieliśmy, pewne całości terytoryjalne, czyli monografie takie całych pewnych okolic pod względem archeologicznym, dziś niewątpliwie nie mogą być liczne, a to z powodu, że same badania archeologiczne oddzielnych punktów w naszym kraju nie są jeszcze ani w dostatecznej ilości dokonane, ani też z pewną jednolitą systematycznością przeprowadzone. Tem niemniej jednak możemy już dziś korzystać z kilku miejscowości, w których, bądźto w skutek liczniejszych niż gdzieindziej poszukiwań umyślnych, bądź też w skutek przypadkowych, a szczęśliwie dokonanych odkryć, pewne, rozległe nawet obszary, o tyle już dla nauki wyzyskane zostały, że przedstawiają pod tym względem dostatecznie poznana, jedną, ciągłą całość terytoryjalną.

Z miejscowości takich podajemy na ten raz niżej następujący opis, czyli monografię archeologiczną porzecza Wieżycy, opartą w części na badaniach własnych jego przestrzeni, a w części — na faktach zdobytych z licznych odkryć, chociaż przypadkowych, lecz w każdym razie na miejscu, u ich źródeł najbliższych, osobistém naszym rozpatrzeniem rzeczy sprawdzonych.

Wieżycą (*Ferse Fl.*), lewy dopływ Wisły, bierze początek w środkowej części powiatu kościerzynskiego (w Prusach Królewskich), z jeziorzysk leżących w południowo-wschodniej stronie od Kościerzyny (*Berent*), pomiędzy tém miastem a wsią Bukowcem.

Nieco niżej od Bukowca, bieg Wieżycy zwraca się ku wschodowi i w tym kierunku dochodzi aż poza Kiszewę-Zamkową (*Schloss-Kischau*), ku wsi Chwarżnu, zkąd zagina się ku północnemu-wschodowi i tu, pomijając osady drobniejsze, przechodzi pomiędzy innemi około wsi Pogutek, Jaryszew, Malar i Barki, poniżej których, na przestrzeni kilku kilometrów, tworzy zagięcie ku południowemu-wschodowi i dosięga wschodnich granic powiatu kościerzynskiego ze starogardzkim.

W ostatnim z tych powiatów, w obręb którego wpływa Wieżycą poniżej wsi Barki, przy osadzie Zapowiedniku, główny dalszy kierunek téj rzeki jest południowo-wschodni, w którym rzeka ta, tworząc liczne zagięcia i zwoje, przechodzi przez Starogard ku Owiedzowi, zagina się ku wsi Klonówce i, obniżając się ku Pelpinowi, od południowych okolic tego ostatniego punktu, służy za linię graniczną pomiędzy powiatami Starogardzkim i Kwidzyńskim i przepływa pomiędzy znaczniejszemi ich wsiami: Kulicami a Sztokmitem i Gentomitem a Brodami. Od ostatniej z tych wsi, wstępuje ta rzeka całkiem w powiat kwidzyński (*Kr. Marienwerder*), w którym na jój porzeczu leżą wsie: Brodzkie-Młyny, Gogolewo, Młynek Jakubowy i Nicponia, a nakoniec — miasto Gniew, w południowej okolicy którego Wieżycą uchodzi do Wisły.

Na całej téj dość znacznej rozciągłości swego przepływu Wieżycą przebywa owe charakterystyczne w ogóle dla Prus Królewskich obszary, przeplatane to łagodnemi wzgórzami, to kotlinowatemi wklęsłościami, podobnemi do zbiorników napełnionych wodami jeziorzysk, lub też z nich osuszonych. W obrębie mniejszych okolic, obszary te tworzą dla oka dość powabne faliste krajobrazy, które na wielkich jednakże przestrzeniach nużą wzrok zbytnią swoją jednostajnością. Najwyższa wysokość absolutna brzegowisk téj rzeki dosięga u jój początków (w okolicach Bukowca) do 150 blisko metrów, a w pobliżu jój ujścia (przy Nicponi i Gniewie), obniża się od 64 do 58 metrów nad poziomem morza.

Koryto Wieżycy, w samych początkach, t. j. w środkowej części powiatu kościelżyńskiego, do Bukowca, ma charakter rzeczki drobnej, leniwo przesuwającej się w łagodnych skrętach pomiędzy wzgórzami obu swych wybrzeży, względnie do których położone ono jest o kilkadziesiąt metrów niżej. Od Bukowca dalej, koryto to nieco głębsze, wstępuje powyżej Kiszewy-Starój (*Alt-Kischau*) na wydłużoną dolinę łąk, ciągnącą się na kilkanaście kilometrów, poczem w zwężonym wąwozie przerzyna się ku Pogutkom i Jaryszewom i znowu wymyka się na dolinę ograniczoną na obu wybrzeżach wyniosłościami dochodzącymi 135 mtr. nad poziomem morza, na których, ze strony prawej, leżą obchodzące nas wsie Jaryszewy i Barka, a na lewej Malary i Więckowy. Takż mniej więcej charakter topograficzny cechuje oba wybrzeża Wieżycy i w ciągu dalszym, w kierunku przez Starogard do Klonówki. Od tej zaś ostatniej wsi, koryto rzeki zagłębia się stale w ścieśnionym wąwozie między znacznymi wyniosłościami aż do Brodów, zkąd ścieśniony dotąd wąwóz ten poczyną się rozszerzać, a wskutek tego dolina coraz to więcej otwarta i obniżająca się aż do 12 mtr. nad poziomem morza, tworzy oba wybrzeża rzeki aż do samej Wisły, w którą uchodzi Wieżycą na wysokości absolutnej wynoszącej ledwo 9 metrów.

Cała prawie przestrzeń, którą przepływa Wieżycą, jest pod względem archeologicznym wielce godną uwagi z powodu niepospolitej obfitości znajdujących się tu zabytków przedhistorycznych i ich naukowego znaczenia.

Począwszy od samych wierzchołków tej rzeki, w Bukowcu natrafiamy już na groby kamienne skrzynkowe¹⁾. Tu, na jednym ze wzgórz lewego wybrzeża tej rzeki, w pobliżu miejscowości zwaną Lasem-Bartoszowym, około 1½ klm. od niej, po drodze do Bukowca, w r. 1826, przy wydobywaniu piasku na potrzeby gospodarcze, natrafiono na płytę kamienną, pod którą znaleziono grób ustawiony z płyt takielż, obłożony kamieniami bryłowatymi i zawierający popielnicę napełnioną kośćmi. Wnosząc z opowiadań tych samych robotników, którzy na to przypadkowe odkrycie natrafili, w zabytkach tych z zupełną pewnością znać należy ślady istnienia w tém miejscu całego cmentarzyska takich grobów skrzynkowych. Niestety, przedmioty znalezione w owym grobie zostały, jak zwykle, na miejscu zniszczone; odszukanie zaś tego miejsca w celu systematycznego

¹⁾ W całym ciągu niniejszego opisu nie będziemy wcale charakteryzowali żadnych rodzajów tutejszych zabytków, z którymi się na wziętej do opisu przestrzeni spotykamy. Charakterystykę bowiem taką podaliśmy ogólnie w artykule naszym „O pomnikach przedhistor. Prus Królewskich“ (Ob. Rocznik Towarzystwa nauk. w Toruniu 1878), a w szczególności, w opisie naszym pod tymże względem Prus Królewskich, zamieszczonym w Ser. I. wydawn. Akad. Um. w Krak. Zabytki przedhist. ziem polskich.

jego zbadania, dziś, po upływie tak długiego czasu, przedstawiałoby niemałe trudności.

Dalój z biegiem rzeki o 10 do 12 klm. od Bukowca, przy osadzie zwanój Kiszewą-Zamkową, podobnież traf zdarzył odkrycie całego cmentarzyska takichże grobów kamiennych skrzynkowych. W r. 1871, podczas budowy szosy wiodącej z Kościerzyny do Zblewa przez lasek we wschodniej stronie Kiszewy-Zamkowej, nieopodal od zamku, niwelując wzgórze piaszczyste, odkryto liczne groby cmentarzyska. Robotnicy nie szczędzili i w tym przypadku znalezionych tu przedmiotów, lecz zawiadomiony o tém zdarzeniu ówczesny nauczyciel seminaryjum kościerzynskiego, p. Konzalik, pospieszywszy na miejsce, uratował szczęśliwie kilkanaście naczyń. Z nich sześć, przed wyjazdem jego z tych stron, złożone przez niego zostały do seminaryjum kościerzynskiego, gdzie je oglądaliśmy w r. 1877 dzięki uprzejmości rektora tego zakładu ks. Damrota. Było tam pięć popielnic i jedna pokrywa. Z popielnic godne są szczególniejszój uwagi dwie twarzowe różnej wielkości. Jedna z nich większa, mająca 245 mm. wysokości, 260 mm. średnicy w brzusku, 125 mm. w otworze i 90 mm. w dnie, z pokrywą gładką, ozdobiona jest u spodu szyi trzema prążkami ozdobnie odcisniętymi, ma nos niewielki i dwoje ócz; usta zaś nie są wcale zaznaczone. Miejsca, gdzie mają być uszy, są okruszone. Druga twarzowa popielnica, mniejsza od poprzedniej, bez pokrywy, którą zniszczono, ma tylko 180 mm. wysokości i 205 mm. średnicy w brzusku; otwór jój wynosi 125 mm., a dno 90 mm. średnicy. Ozdobiona jest ona jednym prążkiem u spodu szyi i ma tylko nos i uszy, bez oczu i ust. Godna także uwagi jest popielnica mała, tylko 100 mm. wysoka, która, według wiadomości pozostawionych przez p. Konzalika na miejscu, znajdowała się wewnątrz drugiej większój popielnicy, mającej 256 mm. wysokości. Takie wstawianie jednéj popielnicy w drugą jest w grobach skrzynkowych wyjątkowém. Zwykle bowiem, jak to wiemy, popielniczki niewielkie wstawiano do grobu w podstawkach glinianych, mających zupełne podobieństwo do pokryw. Nie przypisując jednakże w tym przypadku żadnej szczególniejszój wagi temu zbeczeniu, sądzić można, że takowe wynikło prawdopodobnie może z braku gotowój podstawki, lub téż może z przyczyny właściwego kształtu saméj popielniczki, który łatwiej dozwalał wstawić ją do urny, aniżeli do podstawki. Pomijając dwie inne popielnice z tego wykopaliska niewyszczególniające się wogóle od innych znajdujących w grobach skrzynkowych, wspomnę jeszcze pokrywę od popielnicy zniszczonej, ozdobioną pięknie rytemi gałązkami (*palmettes*), rozchodzącemi się na krzyż od wierzchołka pokrywy ku jój obwodowi. Rysunki wszystkich tych przedmiotów będą podane na Tabl. XX dzieła: Zabytki przedhistoryczne Ziemi polskich (Ser. I. — Prusy Królewskie) ¹⁾.

¹⁾ Ile wszystkich popielnic ocalono przez p. Konzalika z tego cmentarzyska kiszewskiego, podczas opisanego naruszenia jego, wiadomości dokładnej nie maemy. O ile wnosić możemy z wiadomości ze-

Na południe od Kiszewy-Zamkowej, w odległości około 5 klm. od niej i nieco na ustroniu od brzegów Wieżycy, leży więc Chwarżno, znane ze znajdującego się tu cmentarzyska grobów kamiennych skrzynkowych.

Istnienie cmentarzyska w Chwarżnie wiadome było na miejscu od niejakiemu już czasu. Natrafiono tu przypadkowo kilkukrotnie na groby skrzynkowe, znajduwane w zachodniej stronie wsi, na wzgórzu piaszczystém, leżącym w kącie pomiędzy drogami rozchodzącymi się z téj wsi do Kiszewy-Staréj (*Alt-Kischau*) i Kiszewy-Zamkowej, i naprzeciwko figury (bożej męki). Z południowej swéj strony, cmentarne to wzgórze przymyka do rozległej i znacznie zagłębionej doliny torfiastéj.

Miedzy rokiem 1867 a 1877, przy oraniu pola, naruszono tu kilka grobów skrzynkowych, z których, staraniem p. Fel. Czarlińskiego, ocalono trzy popielnice i jedną pokrywę od urny czwartéj, zniszczonej¹⁾. W r. zaś 1877 badałem całe to cmentarzysko i odnalazłem wówczas jeszcze grobów sześć. Pomiędzy grobami temi znajdowały się i ślady naruszonych już dawniej kamieni ustawianych. Z grobów zdobyto obfite wykopalisko złożone z szesnastu dobrze zachowanych i przeważnie nader pięknie zdobionych popielnic, pomiędzy którymi była jedna piękna popielnica twarzowa. Wewnątrz popielnic tych znajdowały się wyroby brązowe, żelazne, szklane i kościane.

Całe to piękne wykopalisko, z wyjątkiem jednéj tylko popielnicy, wyobrażone jest na 26 figurach Tabl. XIX Zeszytu 2 publikacji Akademii Umiejętności p. t. Zabytki przedhistoryczne Ziemi polskich. Tamże, i w przyłączoném do niego objaśnieniu téjże XIX tablicy, znajduje się i opis dokładny i wszystkie szczegóły pomiarowe, odnoszące się do każdego z tych przedmiotów z osobna, dokąd odsyłając pod tym względem czytelnika, tu zastanowić się tylko możemy nad charakterem archeologicznym całości tego wykopaliska.

Szereg 16 popielnic cmentarzyska chwarżyńskiego²⁾ przedstawia nam po największej części przedmioty ceramiczne odzna-

branych przez nas w Kościerzynie, oprócz przedmiotów opisanych, miał p. Konz. zabrać z sobą przy wyjeździe do Wejherowa jeszcze popielnic kilka należących do wyrobów pospolitszych. Opisane zaś tu, jako przedmioty wyborowe, z obawy uszkodzenia ich w drodze, pozostawił na miejscu w Kościerzynie przy wspomnianym zakładzie nauczycielskim.

¹⁾ Jedną z tych popielnic otrzymał Dr. Bendra w Brunsbergu, a dwie pozostałe popielnice i jedna pokrywa złożone zostały na nasze ręce dla zbiorów muzeum Towarzystwa naukowego w Toruniu, gdzie się znajdują wraz z całym tém wykopaliskiem, które w roku następnym sami mieliśmy sposobność zdobyć przy badaniu tego miejsca.

²⁾ Jedna z tych popielnic, pochodząca z grobu przypadkowo odkrytego, na tablicy przytoczonej nie jest wyobrażona w rysunku dla tego, że była ona, tak kształtem swym, jako téż i wielkością, zupełnie podobna do popielnicy wyobrażonej na fig. 3 téjże tablicy, a pochodzącej z grobu zbadanego pod Nr. 2.

czające się dokładnością technicznego ich wylepienia, o kształtach zgrabnych, proporcjonalnych i nader urozmaiconych. Popielnic wyrobu grubszego znajduje się tu tylko kilka i te pochodzą z grobowisk dawniej przypadkowo odkrytych. Powierzchnie wielu bardzo popielnic upiękkszono są delikatną, gustowną i bogatą w rysunku swym ornamentyką rytą. Do okazów pod tym względem wyborowych należą tu szczególnie popielnice wyobrażone tamże na fig. 8, 9, 13, 16, 18, 21, 21a i 23. W liczbie tych okazów, popielnica twarzowa (fig. 18 i 18a), przyozdobiona jest także, poniżej swój twarzy, ornamentyką rytą, przedstawiającą wyraźnie wyobrażenie naszyjnika, złożonego z kilku sznurów paciorków. Na tylnej stronie tej popielnicy znajduje się także ozdoba ryta (ob. fig. 18a), która nie innego wyobrażać nie może, jak warkocz wychodzący z pod pokrywy, od wierzchołka szyi popielnicy i opadający ku dołowi, na jej brzuszec. Wyobrażenia temu podobne umieszczane bywały zwykle w grobach skrzynkowych na popielnicach twarzowych, zawierających szczątki osób płci niewieściej. Dopełnia to znaczenie wspomniany naszyjnik paciorkowy zdobiący szyję téjże popielnicy. Pokrywa tej popielnicy jest także na całej swój powierzchni przyozdobiona ornamentyką wygniataną i rysunkiem swym odpowiadającą przyozdobieniom samej popielnicy (fig. 18b i c). Na trzynaście okazów zdobytych tu z czterech badanych grobów, oznaczonych Nr. 3—6, sześć z tych naczyń zawierały rozmaite w sobie przedmioty służące jedynie do ozdoby: zausznicze brązowe z paciorkami szklanými, paciorek kościany, szpilę, lub téż iglicę żelazną (mocno przedzwiała), grono zszczepionych 4 kółek żelaznych i dwie szpile żelazne z główkami brązowymi. Z przedmiotów tych, paciorek wyróżniony z kości, płaski, dobrze obrobiony (fig. 5), należy do przedmiotów nader rzadko znajdujących w tego rodzaju grobowiskach ¹⁾. Do takichże, rzadko znajdujących przedmiotów, należy i pęk owych czterech zszczepionych ze sobą kółek żelaznych (tamże fig. 17), które, sądząc z ich ząbkowatych wyżłobień dających się spostrzedz na niektórych krawędziach zewnętrznego ich obwodu, zdają się należeć także do przedmiotów ozdobowych. Do nie-

¹⁾ Nie sądźmy jednakże z tego, aby przedmioty ozdób z kości były téż rzadko wówczas wyrabiane. Przeciwnie, kość, jako materiał bardzo łatwy do reprodukowania z niego wyrobów, mogła i powinna była służyć do bardzo częstego z niej pod tym względem użytku, a szczególnie do wyrobów z niej przedmiotów ozdobowych. Ze zaś przedmiotów takich w grobowiskach tych i w ogóle we wszystkich zabytkach ciałopalnych niewiele teraz znajdujemy, to przyczyną tego jest niewątpliwie to, że wyroby kościane, podczas palenia ciał ulegały nader łatwemu ich skalcygowaniu. W licznych badaniach naszych, jeszcze tylko jeden, drugi także paciorek kościany, lecz kształtów nieco odmiennych od paciorka chwaryńskiego, przytrafiło się nam znaleźć w grobowisku mogiły kamiennéj w Brodnicy-Górnej. Rysunek tego paciorka ob. w témże przytoczoném już dziele: *Zabytki przedhist. Ziemi polskiej* (Zesz. I, Tab. II, fig. 3). Oba te paciorki, chociaż znalezione zostały w całości i nieuszkodzone, jednakże są zupełnie przepalone.

równie rzadszych jeszcze wyrobów, bo raz jedyny tu tylko znalezionych, należą dwie szpile żelazne z główkami brązowymi (tamże fig. 25 i 26). Kształty kołców żelaznych tych szpil i kształty samych ich główek brązowych, w całości swój, przypominają charakter kształtu szpili całej brązowej wydobytej z grobowiska mogiły kamienną w Buchwałdzie, a której opis i rysunek podaliśmy już w 1 Zeszycie Zabytków przedhistorycznych Ziemi polskiej¹⁾, a także bardzo podobne są one do szpil brązowych znajdujących w Zause i Polgsen, a szczególnie w Branchitsdorfie na Szlązku²⁾.

Z ogólnego tego przeglądu wykopaliska chwarzyńskiego wysnuć możemy najprzód wniosek, że zbadane groby cmentarzyska tej miejscowości zawierały w sobie szczątki ozdób należących za życia przeważnie do osób zamożnych. Świadczą o tym owe liczne wyroby w popielnicach tych grobów znalezione, które, po większej części, należąc do przedmiotów drogą handlową do kraju wprowadzonych, już tym samém, przy ówczesnych warunkach życia społecznego, mogły stanowić własność tylko ludzi zamożniejszych; świadczą o tym także i same popielnice te szczątki zawierające, które, z wyrobów miejscowych, należąc do doskonalszych i bogato przyozdobionych, pozostają w zupełnej pod tym względem harmonii z zawartemi w nich przedmiotami ozdobowemi. Następnie, z wyrobów samych w popielnicach znalezionych, widać jeszcze i to, że należą one do okresu przejściowego ze stadyum użytku brązów do żelaza. Połączenie w pewny sposób dwóch tych metalów w jednym i tym samym wyrobie w opisanych szpilach brązowych, wskazuje także, że brąz zachowywano już wtedy dla części wyrobu przeznaczonych dla jego upiększenia (główki szpil), wówczas, gdy część druga tychże wyrobów, mająca przeznaczenie właściwego użytku (kołce), wyrabiała się już z żelaza. Nie mogły to już zatem być czasy najpierwszych początków żelaza, gdyż, jak to widać z innych wykopalisk tegoż samego rodzaju zabytków, żelazo, w samych swych początkach, używane było jako materyjał ozdobowy. Znajdowanie się obok tych wyrobów późniejszych, przedmiotów takich jak zausznice z drutu brązowego z paciorkami ze szkła błękitnego (fig. 6 i 22), wskazuje, że obok przedmiotów nowszych złożone tu zostały i wyroby daleko dawniejsze, przechowywane u ludności ówczesnej w posiadaniu może kilku pokoleń.

Co do kamieni ustawianych znajdujących się na témże cmentarzysku w Chwarźnie, te były podczas badań naszych tej miejscowości na tyle zrujnowane, że dokładne zrozumienie kształtów ich figur, ani też wykonanie ich planu było niemożliwem.

¹⁾ Str. 16—17, Tabl. III, fig. 15.

²⁾ Ob. fig. 40, 49 i 51, Tabl. III, Bericht 27 czasopisma wrocławskiego: *Schlesien Vorzeit in Bild und Schrift* (1875); artykuł: *Ueber die Bronzefrage*.

Dalój od Chwarzna, przestrzeń ledwo 10—12 kilometrów przedziela wyżej opisane zabytki przedhistoryczne od całego nowego szeregu takichże zabytków, znajdujących się w Jaryszewach, Barce, Malarach i Więckowach. Zaczynając już nieco wyżej od Jaryszew, t. j. od wsi Pogutek, nad całym prawym brzegiem Wieżycy górują wyniosłe piaszczyste brzegowiska, wznoszące się na kilkadziesiąt metrów nad poziomem koryta rzeki. Dzwigają one liczne zabytki obrzędów pogrzebowych rozłożone na gruntach Jaryszew i Barki; na przeciwnym zaś lewym brzegu téj rzeki, także zabytki znajdują się w Malarach i Więckowach. Zabytkami temi są: mogiły kamienne, groby kamienne skrzynkowe i kamienie ustawiane.

W Jaryszewach znane nam są dwa cmentarzyska grobów skrzynkowych, a także mogiły kamienne i kamienie ustawiane.

Oba cmentarzyska grobów skrzynkowych leżą na dwóch przeciwnych końcach dzisiejszój wsi Jaryszew. Cmentarzysko leżące na południowym końcu znajduje się w ogrodzie przy domie p. Małachowskiego i zajmuje szczyt wyniosłego wybrzeża piaszczystego. Przy uprawie ziemi, jeszcze przed rokiem 1874, natrafiono tu na 7—8 grobów skrzynkowych, które zrujnowano wraz z przedmiotami w nich zawartými. Badania nasze tego cmentarzyska, dokonane w r. 1876, nic oprócz pozostałości po owych przed dwoma laty zrujnowanych grobach wykryć tu więcej nie mogły. W grobowiskach tych jednak, na samém dnie, znaleźliśmy jeszcze chociaż mocno uszkodzonych, lecz nie zniszczonych jeszcze kilka naczyń grobowych. Były to niewielkie kształtne popielniczki jednouch, czarne, z mocnym połyskiem, gładko i starannie wyrobione. Podobne one były do takichże niewielkich popielniczek pochodzących z grobów skrzynkowych cmentarzyska II w Gościeradzu¹⁾.

Oprócz tych popielniczek, wśród mnóstwa ułamków od innych popielnic, znaleziony został jeden od urny twarzowój, na którym znajdowała się część twarzy, mianowicie nos i oczy. Nos wydłużony tego ułamku jest dość proporcjonalnie wyrobiony, a oczy odznaczają się tém, że są wyrobione w kształcie zupełnie okrągłych i bardzo foremnych wklęsłości²⁾.

Drugie cmentarzysko znajdujące się na północnym końcu wsi Jaryszew, leży na podobnych do tamtego, lecz nieco niższych piaszczystych wzgórzach nadbrzeżnych. Z cmentarzyska tego, po przypadkowém jego także zrujnowaniu przed laty kilku, ocaloną została przez nauczyciela miejscowego p. Sreberskiego jedna popielnica dość wielka, brudno-czerwonego koloru, którą w r. 1876 otrzymałem od niego dla zbiorów Towarzystwa naukowego w Toruniu.

¹⁾ Ob. Zabytki przedhistoryczne Ziemi polskich. Ser. I, zes. 1, Tabl. VIII, fig. 8 i 9.

²⁾ Rysunek jego będzie podany na Tabl. XX Zabytków przedhistorycznych Ziemi polskich.

Co do mogił kamiennych i kamieni ustawianych wsi Jaryszew, to na jednym i tymże obszarze znajdujemy dziś po nich niestety tylko niektóre ślady świadczące, że te zabytki istniały tu niegdyś niewątpliwie. Jadąc z Jaryszew do Barki, na pół drogi do tej ostatniej osady, po lewej stronie, na szczycie niewielkiego piaszczystego wzgórza, wznoszącego się przy samej drodze, widać bryły kamienne pozostałe po tych pomnikach. Badania tego miejsca przez nas w roku 1876 dokonane przekonały, że groby dwóch mogił kamiennych tej miejscowości zostały już przedtém splondrowane, a kręgi kamienne były w kilku miejscach naruszone.

W odległości 2 do 3 klm. na wschód od Jaryszew i niżej z biegiem Wieżycy, leży Barka. Osada ta mała, ledwo od lat kilkunastu powstała, położona jest na samych cmentarzyskach przedhistorycznych. Siedziba dworska, zabudowania gospodarskie i folwarczne, zagony nawet pół ornych tej osady, leżą albo na samych miejscach dawnych cmentarzysk, albo tuż przy nich. Na obszarze stosunkowo bardzo niewielkim w tej miejscowości wykryte dotąd zostały dwa wielkie cmentarzyska grobów skrzynkowych i jedno mogilisko mogił kamiennych. Jedno z tych cmentarzysk zajmuje kilkumorgową przestrzeń piaszczystą na brzegu wyżyn zniżających się na północ ku dolinie Wieżycy, gdzie właśnie znajduje się siedziba dworska. Cmentarzysko drugie, od tamtego zaledwo o kilkaset tylko metrów odległe, zajmuje okrągławe wzgórze występujące nad brzegami niewielkiego błotka, dziś w części już osuszonego i oddzielającego oba te cmentarzyska. Na wschodnich brzegach tej błotnej kotlinki występuje znowu wzgórze odosobnione, na którym widać kopce mogił kamiennych.

Plan sytuacyjny tej tak ciekawej i tak bogatej w zabytki okolicy podałem na fig. 6 Tabl. IV dzieła *Zabytki przedhist. i t. d.* Jest on niejako wzorem rozkładu topograficznego cmentarzysk grobów kamiennych skrzynkowych w ogólności, a zarazem daje poniekąd wyobrażenie o stopniu zaludnienia tej miejscowości w czasach przedhistorycznych, w których obrzędy pogrzebowe wymagały już tak licznych i tak blisko siebie położonych cmentarzy.

Ścisłe to jednak zetknięcie się w tym miejscu owych zabytków ludności przedhistorycznej z potrzebami ludności dzisiejszej wypadło na niekorzyść dla nauki. Przed laty bowiem kilkunastu rozpoczęte tu roboty gospodarskie około osuszenia owego błotka, a później przeprowadzenie nowej drogi polnej, niwelowanie gruntu, a nakoniec i spuszczenia zrządzone przez pasterzy, stały się powodem stopniowego niszczenia napotkanych zabytków wraz z całym bogactwem materjałów archeologicznych, które w sobie zawierały. Skutkiem tego, w roku 1875 oglądałem tu już tylko ruiny kilkudziesięciu zburzonych grobowisk, zaznaczone bielejącami smugami rozwianych kości i masami skorup od potłuczonych popielnic, pomiędzy którymi można było często tu i ówdzie dopatrzeć niejeden ułamek ozdoby wyrobionych naczyni, lub odnaleźć części złamanej zausznicy bronzowej, parę ogniwi takiegoż łańcuszka, albo napół stopiony szklany paciorek. Z tego zniszczenia

ocalała tylko z cementarzyska drugiego jedyna popielnica, złożona do muzeum Towarzystwa naukowego toruńskiego, a którą w rysunku wyobraża fig. 7 Tabl. IV Zabytków przedhistorycznych Ziemi polskiej.

Co do mogił kamiennych w Barce, te, o ile się zdaje, nie są jeszcze naruszone i zbadanie ich byłoby wielce pożądanem.

Przestrzeni opisaną pomiędzy Jaryszewami a Barką na prawém brzegowisku Wieżycy odpowiada podobnie bogata w zabytki, chociaż nieco krótsza przestrzeń przeciwległego lewego brzegu téj rzeki, leżąca w granicach wsi Małar i Więcków. Podobne poprzednim, wyniosłe piaszczyste brzegowiska te, opadające ku południowi na dolinę Wieżycy, pokryte są niby jednym łańcuchem grobów kamiennych skrzynkowych, leżących na samych stokach wzgórz. Wskutek jednak niewiadomych nam przyczyn i niewiedomo kiedy, zabytki te zostały także zniszczone. Na długiej linii tych brzegowisk w r. 1877 widziałem same tylko sterczące z piasków płyty kamienne ścian i pokryw grobów skrzynkowych, oraz skorupy zniszczonych naczyń grobowych. W wielu jednakże miejscach długiego tego wybrzeża zdarzają się niewielkie przerwy, w których, poszukując na zwykłej grobom skrzynkowym głębokości, nie spotyka się żadnych śladów zabytków grobowych. Zdaje się, że w takich miejscach, w skutek zupełnie ruchomych piasków brzegowiska, groby skrzynkowe mogły być przykryte warstwą piasków nawianych, tak, że zostały znacznie zagłębiane, a samo ich odszukanie i zbadanie zostało przez to samo utrudnionem.

Nieopodal od tych grobów skrzynkowych, już na samym szczycie wyniosłości, obok żwirówki, na gruntach należących do Więcków, istniało także i mogilisko, a dowodziła tego przechowująca się tu aż do lat ostatnich mogiła kamienna, która nakoniec, przy eksploatacyi kamieni na budowę owéj szosy, rozebraną i zniszczoną została.

Z gruntami wsi Barki i Więcków kończy się dział pierwszy rzeki Wieżycy, czyli dział jéj biegu górnego, w którym rzeka ta, poczynając od swych źródeł, przepływa głównie w kierunku wschodnim i przebywa całą wschodnią połowę środkowej części powiatu kościerzńskiego, a o 3—4 klm. poniżej tych wsi wstępuje w pow. starogardzki. Z tym podziałem fizyograficznym łączy się w tym przypadku i podział archeologiczny jéj brzegowisk. Ta pierwsza część biegu rzeki stanowi zarazem i pierwszy jéj dział archeologiczny, charakter którego określa się wyżej opisaniami jéj zabytkami przedhistorycznemi. A jakkolwiek na całej téj pierwszej przestrzeni spotykaliśmy tu owe zabytki po większej części mocno naruszone, zrujnowane, albo téż i do szczętu nawet zniszczone (Barka); to tém niemniej jednak, pozostałe i ocalone ich ostatki i ślady, jako téż i przytoczone wyżej wiadomości o nich, zebrane najstaranniej na miejscu, nie pozostawiają żadnej wątpliwości o charakterze archeologicznym tych zabytków, o związku ich z warunkami fizyograficznymi kraju i o wzajemnych między sobą stosunkach.

Żabytki te, jak widzieliśmy, sąto: mogiły kamienne, groby kam. skrzynkowe i kamienie ustawiane. Wszystkie one zatem należą do rzędu najdawniejszych w kraju zabytków ciałopalnych, z których pierwsze dwa rodzaje są wyłącznie pogrzebowymi, a trzeci, o ile o nim w ogóle z dotychczasowych badań sądzić można, odnosi się do zabytków religijno-obrzędowych. Wszystkie one, jak widzieliśmy, na całej opisanj przestrzeni skupione są na samych brzegowiskach rzeki, zajmują wynioślejsze punkta nad doliną rzeczną i położone są w glebie wyłącznie piaszczystej. Pod względem stosunkowej ilości, w zabytkach tych stanowczo przeważają groby kamienne skrzynkowe. Na ośm wielkich cmentarzysk tego rodzaju, które na tej przestrzeni spotkaliśmy w Bukowcu, Kiszewie-Zamkowej, Chwarźnie, Jaryszewach (dwa), Barce (dwa) i Malarach, znaleźliśmy ślady trzech tylko mogilisk (Jaryszewy, Barka i Więckowy), a kamienie ustawiane spostrzeżone zostały w dwóch tylko miejscowościach: w Jaryszewach i Chwarźnie. We wszystkich opisanych punktach nie spotkaliśmy wcale, aby mogiły kamienne znajdowały się tuż obok lub pośród grobów skrzynkowych, lecz występowały one wszędzie albo w postaci mogiliska odosobnionego (Barka), albo też w połączeniu z kamieniami ustawianymi (Jaryszewy). Same zaś kamienie ustawiane znajdowaliśmy w połączeniu tak z mogiłami kamiennymi (Jaryszewy), jako też i z grobami skrzynkowymi (Chwaržno).

Od południowych okolic Barki i Więcków, czyli od samej granicy powiatu starogardzkiego rozpoczyna się drugi, środkowy dział biegu Wieżycy, w którym rzeka ta, tworząc liczne zgięcia, trzyma się swego głównego kierunku południowo-wschodniego. Dział ten ciągnie się od wspomnianych granic powiatu starogardzkiego z kościerzyńskim, do południowych okolic Pelplina, czyli do pogranicza tegoż powiatu z kwidzyńskim. Na przestrzeni tej, wynoszącej około 35 klm., nie znajdujemy już miejscowości tak licznych i tak obfitujących w zabytki czasów przedhistorycznych, jak to widzieliśmy na przestrzeni poprzedniej. Tu, możemy zaledwo wskazać trzy takie punkta, któremi są Starogard, Owiedz i Klonówka. Z nich jednak, co do Starogardu winniśmy nadmienić tu przedewszystkiem, że chociaż w muzeum towarz. *Physical. - Ökonom. Ges.* w Królewcu znajduje się jedna urna twarzowa z oznaczeniem podającym ję pochodzenie z tej miejscowości, a którą Dr. Berent opisał w rozprawie swj *Nachtrag zu d. Pommerellischen Ges.-Urnen* ¹⁾, co nadawałoby pewną podstawę do mniemania, że się w tém miejscu znajdują groby kamienne skrzynkowe; pewność atoli tego oznaczenia na kartce muzealnęj podlega wielkiej

¹⁾ Ob. *Schriften d. Physic.-Ökonomischen Gesellschaft zu Königsberg*, 1878 i osobna z tegoż odbitka, tegoż roku; str. 129 (17), Tabl. VII, fig. 36 a i b.

w tym przypadku wątpliwości. Już sam Dr. Berent, opisując tę urnę w przytoczonej rozprawie, nadmienia, że jako miejsce pochodzenia jej jedni podają osadę Gardschau, o 2 mile odległą na północ od Starogardu, a drudzy — wieś Skurcz, leżącą o 3 mile ztąd na południe. W wątpliwości tej utwierdzają nas jeszcze i własne spostrzeżenia dokonane w okolicach Starogardu, gdzie, na znacznej przestrzeni wzdłuż rzeki, w górę i w dół od tego miasta, nie spotkaliśmy zgoła takiego położenia, w którémby można było przypuszczać istnienie cmentarzyska z grobami skrzynkowými.

Z pozostałych zatem dwóch miejscowości: Owiedza i Klonówki, w Owiedzu spotykamy po raz pierwszy na porzeczu Wieżycy szaniec przedhistoryczny, a w Klonówce znajdują się mogiły kamienne, dwa cmentarzyska z grobami skrzynkowými, kamienie ustawiane i groby z urnami odosobnionemi.

Położenie tych zabytków w wymienionych miejscowościach jest następujące:

Mogilisko w Klonówce leży w południowo-wschodniej stronie tej wsi, o parę klm. od niej, w lesie, w lewo od drogi wiodącej do Barchnów i zajmuje piaszczyste stoki wzgórza wznoszącego się nad niewielkiem zagłębieniem.

Na témże samém miejscu i tuż pomiędzy owemi mogiłami, znajdowały się także i kręgi kamieni ustawianych.

Z dwóch cmentarzysk z grobami skrzynkowými jedno położone było w południowej stronie wsi, o 1 klm. odległości od siedziby dworskiej na wzgórzu piaszczystém, w lewo od drogi wiodącej do Marywilu, a drugie — w przeciwnej jemu stronie, na północ od wsi i w takiejże od niej odległości, po drodze do Brzeźna i na samym brzegu wzgórza występującego nad Wieżycą.

Urny nakoniec odosobnione znajdowano w północnej stronie wsi, na obszarze łąki ciągnącej się nad brzegiem Wieżycy i zwanęj Wielką-Ławą.

Wszystkie wymienione dopiéro zabytki tej miejscowości są albo mocno uszkodzone, albo zupełnie zniszczone, a ze wszystkiego, co kiedykolwiek tu przypadkowo znajdowano, nic zgoła dla studyjów naukowych nie ocalało; wszystko to bowiem na miejscu zniszczono, albo po niejakiem czasie zatracono. W r. 1877 zdarzyło się nam tu badać niestety pozostałości tylko jednego ze wspomnianych cmentarzysk grobów skrzynkowych (leżącego na południe od wsi), na którym, oprócz samych tylko ułamków urn w grobach dawniej naruszonych, nic więcej nie znaleziono. Przechowaliśmy jednak z tego wszystkiego wyżej podane wiadomości o miejscowościach, w których zabytki te się znajdowały, a z których wysnuć jeszcze to możemy, że jak na przestrzeni poprzedniej, to jest w dziale górnej Wieżycy, tak i tu, w części jej środkowej, w grupie zabytków Klonówki, widzimy najprzód, że mogiły kamienne łączą się tylko z kamieniami ustawianými, z którymi znajdują się na jedném i tém samém obejściu; na cmentarzyskach zaś z grobów skrzynkowych żadnych śladów takich mogił wcale nie znaj-

dujemy. Same znowu cmentarze z grobów skrzynkowych nie leżą od siebie daleko, a naostatek, wszystkie te trzy rodzaje zabytków znajdują się zwykle na wyniosłościach piaszczystych. Nadto widzimy jeszcze, że nowy rodzaj zabytków, na jaki od samych początków Wieżycy na jej brzegowiskach tu po raz pierwszy natrafiłszy, urny odosobnione leżą przeciwnie, nie na wzgórzach jak tamte, lecz na nizinie, stanowiącej dziś jeszcze łąki nadbrzeżne Wieżycy.

W tej drugiej zatem części rzeki, tak nieobfitę w zabytki, znajdujemy pomimo tego wymowne dowody zachowania tychże samych cech, tegoż samego charakteru archeologicznego i tychże wzajemnych między sobą stosunków, jakie mieliśmy sposobność dostrzedz w pierwszym dziale tej rzeki, na zabytkach daleko liczniejszych.

Od Pelplina, czyli od pogranicza powiatu starogardzkiego z kwidzyńskim, rozpoczyna się trzeci i ostatni dział biegu rzeki Wieżycy, część jej dolna, ciągnąca się już aż do samego ujścia tej rzeki do Wisły. Dział ten jest najważniejszy pod względem archeologicznym, tak z powodu rozmaitości zabytków przedhistorycznych, jako też i doniosłości przedmiotów obficie tu dla nauki zdobytych. Tu się skupia największa ilość zabytków i stykają się z sobą najrozmaitsze ich rodzaje, występują najbliższe pomiędzy niemi związki i uwydatniają się najcharakterystyczniejsze ich cechy.

Część tę, dla archeologów najważniejszą, przedstawiamy tu na ułożonej przez nas mapie archeologicznej brzegowisk tej rzeki, poczynszyszy od wsi Kulic i Sztokmilu do samego jej ujścia. Na mapie tej (ob. Tabl. VII), dla jaśniejszego przedstawienia topografii tego ciekawego obszaru, postaraliśmy się uwydatnić szczególnie dolinę Wieżycy i dolinę przylegających do jej ujścia nizin rzeki Wisły, a to w celu łatwiejszego zrozumienia warunków fizyograficznych, w jakich się znajdują niektóre z tutejszych zabytków nadbrzeżnych. Dolina Wieżycy, jak widzimy, poczyną się od dość ciasnego wąwozu pomiędzy Sztokmitem a Brodami i z wolna rozszerza się w kształcie bardzo wydłużonego trójkąta, którego podstawa opiera się o brzegi Wisły, a oba długie jego boki obramowane są tarasami nadbrzeżnych wzgórz ze znacznej wyniosłości i dość nagle zniżających się ku dolinie.

Trzymając się brzegu rzeki i idąc owym wąwozem nad-Wieżyckim coraz to więcej zagłębiającym się, poczynszyszy od południowych okolic Pelplina i wyminąwszy pogranicze powiatu starogardzkiego z kwidzyńskim, w obrębie tego ostatniego powiatu, na wyniosłościach lewego porzecza Wieżycy widzimy osadę Sztokmil, przy której oznaczone są na mapie: szaniec, cmentarz grobów kamien. skrzynkowych i znaleziska luźne kamieni neolitycznych i bronzów. Wprost zaś, naprzeciwko Sztokmilu, na przeciwnym, prawym brzegu rzeki, po stronie powiatu starogardzkiego, znajduje się cmentarzysko z grobami kamiennymi skrzynkowymi przy wsi

Kulicach. Dalej w dół po rzece, ledwo o parę klm. od Kulic i w tymże powiecie starogardzkim, widzimy znowu przy wsi Gętomiu także cmentarzysko leżące na tymże prawym brzegu rzeki, a na przeciwległych mu wzgórzach brzegu lewego (w powiecie kwidzyńskim) leży także cmentarzysko przy wsi Brodach, gdzie przytrafiły się także i znaleziska luźne czterech narzędzi kamiennych neolitycznych. O 2—3 klm. niżej dolina Wieżycy poczyną się rozszerzać, a na stokach otaczających ją wzgórz leżą naprzeciwko siebie dwie osady: Gogolewo (na brzegu prawym) i Brodzkie-Młyny (na brzegu lewym). Na gruntach dwóch tych osad, na dwóch również przeciwległych sobie punktach obu wybrzeży rzeki, położone są dwa cmentarzyska grobów kamiennych skrzynkowych. Z tych, przy grobach skrzynkowych cmentarzyska gogolewskiego znajdują się także i groby podkloszowe. Niedaleko zaś od nich, na wyznaczu lewego brzegu, wznosi się na gruntach osady Młynka-Jakubowego (*Jacobs-Mühle*) piękny szaniec, obok którego przytrafiły się zaznaczone na mapie dwa znaleziska narzędzi kamiennych neolitycznych. Tamże znajdują się także i groby rządowe. Zakończy się naostatek ta trzecia część biegu Wieżycy oznaczonem na mapie znaleziskiem takiegoż narzędzia neolitycznego na témże lewem wybrzeżu, na gruntach miasta Gniewu, a na wybrzeżu prawem, — cmentarzyskiem grobów skrzynkowych i znaleziskami kamieni i bronzu na gruntach wsi Nieponi¹⁾.

Dla uzupełnienia przytoczonego wykazu zabytków tej dolnej części Wieżycy, dołączyć nam tu jeszcze należy niewielką, przylegającą do ujścia Wieżycy, przestrzeń lewego wybrzeża samęj Wisły, z północnej jego strony, a obejmującą sobą kilka tylko kilometrów pomiędzy miastem Gniewem (*Mewe*) a wsią Ciepłem (*Warmhof*). Zabytki bowiem w tym zakątku znajdujące się są w ścisłym związku terytoryjalnym z poprzedniami. Złożone one są z jednego szanieca pod Gniewem (na Dybowie), trzech szanieców na gruntach wsi Ciepłego, a także grobów skrzynkowych, grobów w urnach odosobnionych i znalezisk kamieni i bronzów.

I tak, w trzeciej tej i ostatniej części biegu Wieżycy, godną szczególniejszej uwagi jest obfitość zabytków przedhistorycznych, wielka ich różnorodność i skupienie na wązkim pasie nadbrzeżnym tej rzeki,

¹⁾ W niedalekich okolicach, na południe od tej wsi, leżą wsie Piaseczno (*Pehsken*) i Tymawa (*Thymau*). W pierwszej z nich znaleziono wspaniały naszyjnik bronzowy przechowywany się w Muzeum *Copernicus-Verein* w Toruniu (kat. Nr. 7), którego opis i rysunek, pod nazwą *Diademe aus Pehsken*, podał p. G. v. Hirschfeld w artykule: *Die im Gebiete der Ostsee, untern Weichsel und Netze nachgewiesenen alterthümlichen (vorrömischen) Geräthe und Gefässe aus Erz* (Bronce), *deren Stellung zum alten Handel, Ursprung und Herkunft*. (Ob. *Zeitschrift des histor.-Vereins f. d. Reg.-Bez. Marienwerder*. Zesz. I, 1876, str. 171 i Tab. IX, fig. 4—7). W drugiej zaś z tych miejscowości znaleziono młotek kamienny neolityczny.

oraz przyległych mu wybrzeżach Wisły, ciągnących się nie więcej nad 20—25 klm. długości. Zabytki, które tu widzieliśmy, sąto: 1) szańce, 2) groby kamienne skrzynkowe i podkloszowe, 3) groby w urnach odosobnionych, 4) groby rządowe i na koniec 5) znaleziska kamieni i bronzów.

1. Szańce.

Pomiędzy Pelplinem a ujściem Wieżycy, włączając tu i przylegające doń krótkie wybrzeże Wisły po wieś Ciepłe, spotkaliśmy wszystkich szanów sześć: Sztokmil, Młynek-Jakubowy, Dybowo (pod Gniewem) i trzy szańce wsi Ciepłego.

Wszystkie te szańce leżą na lewém porzeczu Wieżycy, odgraniczonem od południa korytem téj rzeki, a od wschodu Wisłą, w kącie utworzonym przez połączenie się dwóch tych rzek i zajmują najwynioslejsze punkta ich brzegowisk.

Szańce Sztokmilu i Młynka-Jakubowego leżą na brzegowiskach samém Wieżycy i oba obrócone są swemi stronami obronemi na południe, ku jéj dolinie. Tylne zaś ich strony wychodzą na płaszczyznę brzegowych wyniosłości: na płaskowzgórze.

Szaniec sztokmilski, odległy o $\frac{1}{2}$ klm. na północ od osady i w górę od niéj po rzecze, zajmuje wzgórze wyniesione przeszło na 20 mtr. ponad poziom otaczających go brzegowisk rzecznych i występujące w kącie połączenia z sobą dwóch pomniejszych wąwozów w jeden większy, zbiegający ku dolinie Wieżycy. Wnętrze tego szanca ma 85 mtr. długości i 50 mtr. szerokości. W obwodzie jego wału znajdowano wiele przepalanej gliny, węgla i popiołów, a na zewnątrz onego znaleziono młotek kamienny neolityczny¹⁾.

Szaniec Młynka-Jakubowego, wielkością podobny do poprzedniego, leży po lewéj stronie drogi ztąd do Gniewu, na stroméj wyniosłości brzegowéj, panującej nad szeroką doliną Wieżycy i nad wąwozami, które po obu jego stronach zbiegają ku téjże dolinie. Wysokość jego absolutna nad poziomem morza jest 8 metrów. W samym obrębie tego szanca podobnie znajdowano często narzędzia kamienne neolityczne²⁾.

Szaniec gniewski, na Dybowie, leży w samym końcu występującym, czyli na łaźni opisanego terenu, niedaleko od ujścia Wieżycy i stroną swą obronną obrócony jest na wschód, ku dolinie Wisły. Od tego szanca, jak to zobaczymy niżej, poczyną się cały szereg trzech innych, na północ od niego idących i znajdujących się na gruntach wsi Ciepłego. Wszystkie te 4 szańce razem stanowią osobną grupę na przestrzeni jednéj milki (licząc wzdłuż brzegowisk), na której szańce

¹⁾ Młotek ten przechowuje się w zbiorach Towarzystwa *Bildungs-Verein* w Gniewie (kat. muz. Nr. 4).

²⁾ Dwa młotki kamienne znalezione w tym szanecie znajdują się w tychże zbiorach (kat. Nr. 32 i bez numeru).

te rozłożone są w niejednakowych od siebie odstępach i wznoszą się na krawędziach stromych nadbrzeżnych urwisk Wisły. Stronami swemi obronnymi wszystkie one są obrócone w jedną i tę samą wschodnią stronę, t. j. ku Wisle. Wielkość ich niejednakowa wynosi od 80—160 mtr. wzduż, a po 80 mniej więcej mtr. w szerz. Z zachodniej, t. j. z tylniej swjej strony, czyli od strony płaskowzgórza, tuż przy przekopach tych szańców, znajduje się w ziemi wielka masa zwapniałych kości ludzkich, przenikająca w grunt na pewną głębokość. Pomiedzy kośćmi temi znajdują się tak zwane dawne kamienie żarnowe i narzędzia kam. neolityczne ¹⁾. Wewnątrz wszystkich tych szańców, a szczególnie dwóch środkowych ²⁾, powierzchni są prawie usłane ogromną masą skorup od potłuczonych naczyń glinianych, pomiedzy którymi znajdują się paciorki gliniane i kamienne i kamienie żarnowe ³⁾. W szańcu znanym na miejscu pod Nr. II, wewnątrz jego wału i w samym środku jego zagłębia, a także i obok niego, jako też i przy szańcu IV, znajdowano groby z urnami odosobnionemi, a przy szańcu ostatnim znaleziono i groby skrzynkowe, o których osobno mówić będziemy niżej.

Gdy o szczegółach drobniejszych, dotyczących się kształtów, budowy i rozmiarów tych szańców, mieliśmy już sposobność mówić w wyżej wspomnianej rozprawie naszej O zabytkach przedhistorycznych Prus Królewskich ⁴⁾, tutaj zostanowimy się nad rozkładem topograficznym tych zabytków obronnych i nad związkiem zachodzącym między niemi, a innemi zabytkami, znajdującemi się na sąsiednich im obszarach.

Pierwsze dwa z opisanych tu szańców: w Sztokmilu i Młynku Jakubowym, wzniesione, jak widzieliśmy, na wybrzeżach Wieżycy i obronnymi swemi stronami obrócone ku południowi, t. j. ku łożysku tej rzeki, leżą w kierunku Pn. Z.—Pd. W. g. 84 $\frac{1}{2}$. Jeżelibyśmy linię tego kierunku przeciągnęli o kilkanaście klm. dalej w stronę Pn. Z., to w dalszym ciągu padłaby ona na osadę Owiedz, przy której, w części środkowej Wieżycy, widzieliśmy także szaniec. Taż sama linia przedłużona o kilkadziesiąt klm. jeszcze dalej w tymże samym kierunku, przeszłaby przez osadę Mariensee w pow. kartuskim, gdzie podobnie znajduje się szaniec, o istnieniu którego wiadomość podał p. Schüek na posie-

¹⁾ Siedm takich narzędzi kamiennych znalezionych przy dwóch środkowych szańcach i na szańcu Dybowa, oraz kilkanaście okazów kamieni żarnowych, przechowują się w zbiorach gniewskiego *Bildungs-Verein* (kat. Nr. 1a, 41 i 42).

²⁾ Znanie one są na miejscu pod numerami II i III i leżą pomiedzy szanccem na Dybowie od południa a ostatnim szanccem na gruntach wsi Ciepłego, na pograniczu z Gronowem, od północy.

³⁾ Bardzo wiele przedmiotów takich, na szańcach tych znalezionych, przechowuje się w rozmaitych zbiorach miejscowych, jakoto: w muzeum Towarzystwa nauk. w Toruniu, w zbiorach gniewskiego *Bildungs-Verein* i w muz. Towarzystwa *Physical.-Ökonomisch. Ges.* w Królewcu. W muzeum ostatniem stanowią te przedmioty osobny oddział zbiorów nazwany *Heidenschanzen b. Warmhof b. Mewe*.

⁴⁾ Ob. Rocznik Towarzystwa nauk. w Toruniu, 1878.

dzeniu Stowarzyszenia antropologicznego w Gdańsku 23 Stycznia 1878 ¹⁾. Pomijając na ten raz bliższe wiadomości co do ostatniego szanca z powodu nader znacznego jego oddalenia od koryta Wieżycy, a poprzestając tu na rozpatrzeniu trzech tylko poprzednich szanów, widzimy, że stanowią one w oznaczonym kierunku linię obronną, zwróconą przodem ku dolinie Wieżycy ²⁾. Do linii téj, z południowo-wschodniego jej końca, przytyka linia druga czterech szanów Dybowa i Ciepłego, mająca kierunek z południa ku północy. Zetknięcie tych dwóch linii z sobą w Gniewie tworzy kąt ostry wcinający się w kąt utworzony przez połączenie koryta Wieżycy z Wisłą.

Opisany układ wymienionych szanów nie mógłby bez wątpienia wyjaśnić nam ostatecznie ich znaczenia strategicznego, gdybyśmy rozpatrywać je mieli oddzielnie, bez związku z przyległemi im stronami. Lecz, zwracając uwagę na okolicę otaczającą opisany przez nas obszar, spostrzegamy, że w kierunku północnym od ostatniego szanca w Ciepłym, w dalszym ciągu wyniosłości nadwisłańskich na północ, szanice te nie kończą się wcale, lecz ciągną się jeszcze na 1—1½ mili dalej i te spotykamy tu w oznaczonych także na naszej mapie miejscowościach, na gruntach wsi Gronowa, Lignów i Garcu-Wielkiego (ob. mapę). Na téj przestrzeni są one także rozstawione w pewnych od siebie odstępach, wznoszą się podobnie poprzednim na krawędziach stromych wyniosłości przywiślańskich i obrócone są stronami obronnemi ku dolinie téj rzeki, t. j. ku wschodowi. Poza temi ostatniemi szanami, poczynając od Garcu-Wielkiego, wzdłuż całych wybrzeży dalszych Wisły aż do Bałtyku, żadnego już więcej szanca dotychczas nie znamy, a usilne nasze pod tym względem badania téj przestrzeni nigdzie takowych tu nie odkryły.

Zestawiwszy teraz wszystko, cośmy tu o topograficznym rozkładzie wspomnianych szanów na całej opisanéj przestrzeni powiedzieli, otrzymamy zarys całkowity i dość szczegółowy tego obszaru, który był właściwie obsadzony temi zabytkami obronnemi. Kształt jego uwydatnia się na naszej mapie. Jest to ostro wyskakujący cypel, w kształcie półwyspu wydłużonego w kierunku od północo-zachodu ku południowemu-wschodowi, tworzący wyniosłe płaskowzgórze z powierzchnią falistą, dosięgającą największej swéj wysokości 68 mtr. nad poziomem morza. Cypel ten, od południowych granic wschodniego końca powiatu starogardzkiego, wcina się w oznaczonym kierunku, w północnych częściach powiatu kwidzyńskiego, w obszar nizin przywiślańskich i rzeki Wieżycy, nad poziomem których jest o kilkadziesiąt metrów podniesiony. Brzegi

¹⁾ Ob. *Correspond.-Blatt d. deutschen Ges. f. Anthropol., Ethnol. u. Urgesch.* 1878, Nr. 7, str. 61.

²⁾ Podany tu wyżej kierunek téj linii, w którym znajdują się względem siebie szanice wybrzeża Wieżycy, zbliża się bardzo do kierunku, w którym się znajdują szanice wybrzeży Ossy i Małej-Ossy, na prawém porzeczku Wisły (Pn. Z.—Pd. W. g. 10), o czém mówiliśmy w Sprawozdaniu naszym z badań dokonanych w Prus. Król. w r. 1878 (ob. Zbiór Wiad. do Antrop. krajowój. Tom III, str. 74).

jego opadające ku tym nizinom obwarowane zostały opisaniami szanćcami wszędzie od strony tychże nizin. Jeżeli teraz wspomnimy, że wody dzisiejsze w Prusach królewskich są tylko słabemi pozostałościami daleko większych wód istniejących nawet w niedawne historyczne już czasy, nawet do wieku XIII i XIV, dopóki kraj ten nie został sztucznie osuszony: to mamy słuszny powód wnosić, że w czasach przedhistorycznych, w czasach gdy istniały tu ludy, które wznosiły owe zabytki obronne w okresie widocznie neolitycznym, całe obszary dzisiejszych, na mapie oznaczonych nizin Wisły i Wieżycy były niczem innem jak tylko jednym rozległym obszarem wód, od wschodu i południa oblęwających podnóże owego wyniosłego oszańcowanego ładu. Wniosek ten o tak obszernem zajęciu dzisiejszych dolin wodami czasów przedhistorycznych znajduje poparcie w wypadkach naszych spostrzeżeń geologicznych w tej okolicy, które wskazują nam na całej przestrzeni owych nizin najwyraźniejsze ślady najnowszych formacji wodnych nacechowanych fauną i florą charakteru czwartorzędowego, złożonych przeważnie z torfów, cieniutkich warstewek marglu wapiennego, przepełnionych małżowinami dziś żyjących gatunków i osadów piasków rzecznych. Nie może być zatem wątpliwości, że kształty i brzegi dawnego zwierciadła wodnego odpowiadały w zupełności kształtom dzisiejszych nizin na mapie naszej oznaczonych. Wyniosły zaś ów cypel, którego forma przypomina nam kształt półwyspu, był wówczas istotnym półwyspem wcinającym się daleko w owo zwierciadło wodne. Strome brzegi tego ładu wyzyskane zostały w celach obronnych dla ochrony od najścia tych siedzib łądowych, po których dziś, bądźto z okresu współczesnego budowie szanćców, bądź z czasów późniejszych, pozostały nam świadectwa niezłomne w licznych zabytkach grobowych tej krainy.

2. Groby kamienne skrzynkowe.

Zabytki tego rodzaju spotkaliśmy na opisanj przestrzeni w Sztokmilu, Kulicach, Gentemiu, Brodach, Brodzkich-Młynach, Gogolewie, Nieponi i w Cieplem.

Na cmentarzysko z grobów skrzynkowych w Sztokmilu natrafiono przypadkiem po dwakroć. Najprzód, przed kilkunastu laty natrafiono na grób skrzynkowy zawierający kilka popielnic, z których ocalono dwie, a następnie około 1874 r. natrafiono na grób drugi takiż, w którym było urn kilkanaście, a z nich ocalono ośm. W popielnicach tych znajdowały się szczątki zausznice z drutu brązowego, szpile brązowe i kilka kółek żelaznych. Niektóre z popielnic wyróżniają się szczególniemi swemi kształtami. Cmentarzysko to położone jest niespełna o 1 klm. na północo-wschód od Sztokmilu, na dwóch wzgórzach obok siebie wznoszących się nad doliną Wieżycy, na prawo od drogi do Janiszew. Dotąd jeszcze nie było ono badane systematycznie,

a wymienione przedmioty, przypadkowo ztąd zdobyte, przechowane zostały w zbiorach gniewskiego *Bildungs-Verein*¹⁾.

Z cmentarzyska w Kulicach pochodzą 4 urny z pokrywami, znajdujące się w Muz. Towarzystwa *Physikal.-Ökonomischen Gesellschaft* w Królewcu, pod Nr. 646, 647, 661 i 663, a z Gentomia posiada wyżej wspomniane Towarzystwo *Bildungs-Verein* w Gniewie w swych zbiorach urnę jedyną ocaloną z przypadkowo odkrytego tu grobu skrzynkowego.

Nader obfite wykopaliska z wielce ciekawymi przedmiotami zdobyte zostały z cmentarzysk wsi Brodów i Brodzkich-Młynów.

Cmentarzysko brodzkie leży w północno-zachodniej stronie wsi, na wzgórzu lewego wybrzeża Wieżycy, pomiędzy drogami do Janiszew i Pelplina. Znane ono jest także w tej miejscowości pod nazwą cmentarzyska Brodzkich-Młynów²⁾ i pod tą nazwą podajemy rysunki ocalonych z niego przedmiotów na naszej tablicy VIII. Są to trzy godne uwagi popielnice pochodzące z jednego z grobów przypadkowo tu odkrytych przed kilku laty.

Figura 1 tej tabl. przedstawia urnę twarzową, która odznacza się tą szczególnością, że twarz jej znajduje się nie na szyi, jak to zwykle bywa na innych urnach twarzowych, lecz na brzuszcu i sama twarz ta nie jest także ulepiona jak zwykle, lecz ryta i ma pozór ornamentyki. Rzadką tę urnę opisał Dr. Berendt w rozprawie swjej *Nachtrag zu d. pommerellischen Gesichts-Urnen*³⁾, lecz ponieważ rysunek przyłączony do tego opisu nie wyobraża wiernie kształtów i proporcji tej urny, a także potrzebnymi szczegółami nie jest uzupełniony, podajemy tu nasz własnoręczny poprawny rysunek w skali $\frac{1}{8}$. Samo wyobrażenie twarzy tej popielnicy przedstawia następna fig. 2 w wielkości naturalnej. W twarzy tej, z ornamentyki przedstawiającej niby gałązki i rysy, wyobrażony jest nos. Oko jej jedno wyraźniej jest wyrytowane, miejsce zaś oka drugiego jest ledwo zaznaczone. Zagłębienia rysunku zabezpieczone są niby inkrustowane białą masą, prawdopodobnie wapienną. Od twarzy w okół obiega ornamentyka ryta, której rysunek i układ wyobraża fig. 3 téjże tablicy w skali $\frac{1}{4}$, a której za-

¹⁾ Wiadomość o odkryciu po raz drugi grobu skrzynkowego na tém cmentarzysku podał czasopismo *N. W. Preussische Mittheilungen*, 1874, Nr. 09. Wiadomości zaś szczegółowe dotyczące obu odkrytych tu grobowisk zawdzięczamy uczynności p. Hölke, konserwatora zbiorów gniewskiego *Bildungs-Verein*, gdzie też mieliśmy sposobność oglądania przechowywującego się tego wykopaliska.

²⁾ Obszary dzisiejsze gruntów obu tych osad: Brodów i Młynów-Brodzkie przedstawiały niegdyś jedną majątkową całość. Brodzkie-Młyny leżą w punkcie, w którym koncentrują się główne drogi przeprawy przez Wieżycę, łączące sobą stosunki ludności obu porzeczy tej rzeki. Z tego powodu, z dwóch nazw, które dają temu cmentarzysku dowolnie, pozostawiamy przy nim tę ostatnią, za którą przemawia znaczenie komunikacyjne krainy.

³⁾ Ob. *Schrift. d. Physik.-Ökonom. Ges. zu Königsberg. 18 Jahrg. 1878*, str. 144 (92), tabl. VII, fig. 57.

głębienia wypełnione są podobnie masą białą. Pokrywka téj urny (fig. 4) z wierzchu nieco uszkodzona, ma także ślady ornamentyki odpowiadającej rysunkowi wykonanemu na saméj urnie.

Dwie następne urny wyobrażone na fig. 5 i 6 téjże tablicy należą do wyrobów bardzo zgrabnych, proporcjonalnych i kształtnych. Pierwsza z nich (fig. 5) jest gładka, czarna, z połyskiem łagodnym, ozdobiona skromnym prążkiem odcisniętym u dołu szyi i ma dwoje oryginalnych kabłąkowatych uch. Ostatnia (fig. 6) jest, podobnie do pierwszej, czarna, z połyskiem, i na brzuszcu ozdobiona jest skromną, lecz wdzięczną ornamentyką wyobrażającą festony ułożone z gałązek, czyli tak zwanych palmetek (*palmettes*). Pokrywka od téj urny czapkowata, gładka, ma wewnątrz wyrobioną tulejkę, a u czubka swego zgrabny dołek okrągły. Pokrywę tę w profilu, z góry i w przekroju wyobrażają fig. 7, 8 i 9.

Z tegoż samego cmentarzyska znajdują się w tychże zbiorach gniewskiego *Bildungs-Verein* jeszcze cztery popielnice oznaczone w katalogu zbiorów numerami 69, 71, 72 i 102. Popielnice te, jak to już widać z samego oznaczenia ich numerami, dostały się tu niejednocześnie, a zatem, według wszelkiego prawdopodobieństwa, pochodzą one nie z jednego grobu.

Drugie cmentarzysko, leżące w pobliżu samych Młynów-Brodzkich na wzgórzu piaszczystém, ulegało częstemu naruszeniu w rozmaitych czasach. Z cmentarzyska tego ocalono wiele naczyń i te dostały się także do Zbiorów gniewskiego *Bildungs-Verein*, gdzie się przechowują dotychczas. Pod numerami 39a—n katalogu tych zbiorów znajdują się 13 popielnic wraz z paciorkami szklanemi w nich znalezionemi¹⁾. Osobno od tych popielnic są tu jeszcze dwie inne z pokrywami (Nr 1a i b). W roku zaś 1875, znowu przy poszukiwaniu kamienia na użytek gospodarczy, natrafiono raz jeszcze na groby, z których ocalono popielnic 6 i kółka z drutu brązowego, co wszystko złożone zostało w tychże gniewskich zbiorach (Nr 44a—f). W Kwietniu nakoniec 1878 r. właściciel Brodzkich-Młynów p. Glaubitz i Dr. Beil z Gdańska rozkopali tu 3 groby, z których w jednym znaleźli 12, a w drugim 6 popielnic²⁾. To ostatnie wykopalisko złożone zostało w Muzeum *d. Naturforschenden Ges.* w Gdańsku. Jedna z urn tego wykopaliska była twarzową, a druga miała zausznicę z łańcuszkiem brązowym.

Wszystkich w ogóle popielnic zdobyto dotychczas z tego cmentarzyska 39 i wyroby brązowe i żelazne.

Od obu cmentarzysk brodzkich niemniej obfite w przedmioty wykopaliskowe i niemniej interesujące pod względem naukowym, od-

¹⁾ Są to te popielnice, które do muzeum tego złożone zostały w darze od p. Schmelinga.

²⁾ Wiadomość o tém odkryciu podała w tymże roku Gazeta toruńska (Nr. 235) i wychodząca w Kwidzynie gazeta *N. W. Preussisch. Mittheilungen* Nr 106

kryte zostało od dawna cmentarzysko prawego porzecza Wieżycy w Gogolewie.

Położone o jeden niespełna kilometr od wsi w południowej stronie, cmentarzysko to zajmuje dwa niewysokie, obok siebie leżące pagórki, stanowiące w tej stronie ostatnie wyniosłości nadbrzeżne Wieżycy. Po między owymi pagórkami cmentarzyska schodzą się dziś drogi główne, wiodące z Gogolewa i Morszczyna do Brodzkich-Młynów i z Dzierżazna do Gniewu, a także i drogi boczne do folwarków należących do wsi Brodów i Gogolewa. Skrzyżowanie się tych dróg dzieli to cmentarzysko jak gdyby na dwie połowy ¹⁾).

Od czasów dawnych poszukiwanie kamieni na potrzeby gospodarcze i na budowę zwirózek niejednokrotnie dawało tu powód do przypadkowego odkrycia grobów kamiennych skrzynkowych. Tym sposobem z pagórka znajdującego się po lewej stronie drogi gogolewsko-gniewskiej (na gruntach wsi Brodów), wydobyto raz popielnice, które odniesiono do dworu w Bielsku i te pozostały tam w zbioru prywatnym właścicielki tej wsi pani Phlen. Wkrótce potem p. Fibelkorn, właściciel wsi Ciepłego, zebrał z grobów różnemi czasy odkrytych na tymże samym pagórku popielnice 8, które pozostają dziś w zbiorach *Physikalisch Ökonomischen Gesellschaft* w Królewcu ²⁾. W r. 1874 tenże p. Fibelkorn odnalazł tu jeszcze grób jeden, z którego wydobył sześć całych popielnic i trzy pogniecione. W popielnicach tych znaleziono kółka z drutu brązowego. Wykopalisko to złożone zostało w zbiorach *Bildungs-Verein* w Gniewie ³⁾. W roku zaś 1877 odkryto znowu podobnie przypadkowo, lecz już na wzgórzu leżącym po prawej stronie wspomnianej gogolewsko-gniewskiej drogi, t. j. na gruntach gogolewskich, grób skrzynkowy zawierający w sobie popielnicę dziewięć, a w nich szczątki wyrobów brązowych, żelaznych i ze szkła błękitnego. To ostatnie wykopalisko dostało się także do zbioru gniewskiego *Bildungs-Verein*.

Po tak licznych przypadkowych wyzyskaniach tego cmentarzyska, po zdobyciu już z niego około 30 popielnic, nadszpodziewanie zadowolniające wypadki systematycznego poszukiwania na tém cmentarzysku otrzymałem w r. 1878, gdy w skutek danego mi polecenia Komisji antropologicznej, miałem sposobność to cmentarzysko zbadać. Odnale-

¹⁾ Drogi te stanowią sobą także granice obszarów pomiędzy gruntami wsi Brodów i Gogolewa. Tym sposobem samo cmentarzysko leży w części na gruntach brodzkich, a w części na gogolewskich. Wynika z tego powodu zamieszanie, w skutek czego, wykopaliskom jednego i tego samego cmentarzyska dają różne nazwy. W dalszym opisie tego miejsca postaramy się przypadki takie rozjaśnić.

²⁾ Ob. numer katalogu muzealnego tych zbiorów: 672, 862, 1235, 1287, 1288, 1289, 12892 i 1297. Na etykietach muzealnych i w katalogu tym, popielnice owe oznaczone są jako pochodzące z Brodów: *Broden bei Pelpin*. Pochodzi to z objaśnionego powodu, że część cmentarzyska gogolewskiego, leżąca na owym pagórku po lewej stronie wspomnianych dróg, należy do obszaru gruntów wsi Brodów.

³⁾ W kat. muzealn. Nr. 7a—f. i Nr. 8.

zione tu ówczas zostały jeszcze dwa całe groby kamienne skrzynkowe i wiele innych zrujnowanych już grobowisk, oraz groby podkloszowe. Szczegóły dotyczące tych badań podałem już wówczas w mém sprawozdaniu¹⁾, a tu zastanówić się tylko pozostaje nad samými przedmiotami pochodzącými z tego wykopaliska.

Dla łatwiejszego ocenienia całości tego wykopaliska, zebrałem składające je przedmioty na jedną przyłączoną tu tablicę IX, na której ułożone one są według grobowisk, w których zostały znalezione. Na tablicy téj podane są w rysunkach przez nas wykonanych wszystkie te okazy, które albo zupełnie całe dały się wydobyć, albo, przy nieznaczném ich uszkodzeniu, zostały sklezione i odbudowane bez naruszenia właściwych im kształtów i cech zewnętrznych²⁾. W poglądzie ogólnym na to wykopalisko zwraca tu najprzód uwagę to, że obok naczyń ulepionych bardzo prosto, z powierzchnią gładką i należących do form pospolitszych, jak np. urna wyobrażona na fig. 4, znajdują się inne wykonane z widoczną starannością w wykończeniu (fig. 1, 11, 18) i z wysoko rozwiniętą sztuką ręcznego lepienia, nadającą powierzchniom tych naczyń to lskniącą gładkość, to znowu łagodną i umiejętnie wykonaną chropawość, a które częstokroć łączą się na jednym i tymże wyrobie (fig. 1, 8, 11, 17). Niektóre naczynia przyozdobione są nader starannie wykonaną ornamentyką lepioną i wyciskaną, do jakich należą najprzód dwie popielnice i pokrywa jednej z nich, zdobyta z grobu pod numerem 2 wyobrażona na fig. 18, 18c i 22, a następnie i popielnice na fig. 8, 11 i 17. Układ ornamentyki rytowanej popielnicy fig. 18 wyobrażony jest w projekeyi na fig. 18a. U niektórych z tych popielnic za całą ornamentykę ich służy jeden, dwa lub trzy nawet prążki odcisnięte, rzucone skromnie w około naczynia mniej więcej na połowie jego wysokości. Pod względem kształtów widzimy tu także wielką rozmaitość, w której obok mocno szerokich, rozsadzonych (fig. 1, 11), występują kształty wydłużone, wysmukłe (fig. 14 i 19), albo też zajmujące środek pomiędzy jednými i drugiemi (fig. 4, 6, 8 i 18). W obu grobowiskach, pomiędzy najliczniejszymi w nich popielnicami rozmiarów wielkich, znajdują się w mniejszej liczbie popielnice niewielkie i drobne popielniczki, a to w takim stosunku, iż w piérwszém grobowisku, na 6 popielnic wielkich (fig. 1, 2, 8, 11 i 14 i jedna popielnica złamana, na rysunku niewyobrażona, podobna do popielnicy na fig. 4), znajdowała się jedna mała (fig. 13) i jedna zupełnie malutka popielniczka (fig. 16); a w grobowisku drugim, na 3 popielnie wię-

¹⁾ Sprawozdanie z badań archeologicznych w Prusach Królewskich dokonanych w r. 1878. (Ob. Zbiór Wiad. do Antrop. krajowej, tom III).

²⁾ Wedle zwyczaju ogólnie przezemnie przyjętego, w rysunkach tego rodzaju wykopalisk podają zwykle naczynia grobowe w skali $\frac{1}{2}$, a przedmioty w nich znalezione w wielkości naturalnej (†).

kszych (fig. 17, 18 i 19), była jedna mała (fig. 22) i jedna popielniczka malutka (fig. 21)¹⁾.

Wewnątrz popielnic znaleziono kilkanaście rozmaitych przedmiotów całych lub połamanych, które składają się z wyrobów bronzowych, żelaznych i szklanych. Wszystkie te przedmioty bez wyjątku wyobrażone są na téjże Tabl. IX, obok tychże samych popielnic, z których wydobyte zostały, a przyłączone przy końcu tego opisu objaśnienie tablicy wskazuje znaczenie każdego przedmiotu z osobna. Porównując te przedmioty między sobą, spostrzegamy pomiędzy niektórymi z nich wielką różnicę pod względem starożytności ich pochodzenia. Różnica ta już na pierwszy rzut oka występuje przy porównaniu np. przedmiotów pochodzących z jednego i tegoż samego grobu, oznaczonego Nr 1, a wyobrażonych na fig. 15*a* i *b*, fig. 5, 7 i fig. 2. Zausznice wyobrażone na fig. 15*a* i *b* są wyrobem z drutu brązowego, obrączki zaś fig. 5 i 7 należą do wyrobów żelaznych ozdobowych, wyrobionych także z drutu, ale z żelaznego, a na koniec zapinka (fibula), którą wyobraża fig. 2, jest przedmiotem chociaż żelaznym i ozdobowym, lecz wyrobu zupełnie innego od tamtych i nader skomplikowanego. W trzech tych wyrobach, pochodzących z jednego i tegoż samego grobowiska, widzimy trzy wyraźne stopnie rozwoju kunsztu metalowego, które odnoszą się niewątpliwie do bardzo długiego okresu chronologicznego, potrzebnego na to, aby przemysł ten mógł się stopniowo rozwinąć tak pod względem gustu, jak i pod względem techniki. Bo gdy zausznice brązowe (fig. 15*a* i *b*) odnieść należy bezwątpienia do wyrobów najdawniejszych, jakie tylko znamy, t. j. wykonanych jeszcze z drutu brązowego, to obrączki (fig. 5 i 7), należące do przedmiotów ozdobowych żelaznych, wypada odnieść do czasów nieco późniejszych, t. j. do początków rozwoju żelaza. Naostatek zapinka (fig. 2) ma już w swém techniczném obrobieniu tak odrębny charakter, tak nowe i odmienne od tamtych kształty i tak skomplikowanego układu pomysł rysunkowy, że przedmiot ten pod każdym względem uważać musimy za wyrób wysoko rozwiniętego i wykształconego kunsztu, najprawdopodobniej znanego już w najpóźniejszych czasach przedhistorycznych.

Ponieważ wszystkie te przedmioty znajdowały się w jednym i tém samém grobowisku, musiały one przeto być w niem złożone w bardzo niedługim stosunkowo okresie czasu. Sprzeczność pozorna w skutek tego wynikająca pomiędzy wielką, jak wskazaliśmy, różnicą

¹⁾ Wielkość naczynia pogrzebowego w grobach skrzynkowych stosowaną była do wieku zmarłej osoby. Przekonywają nas o tém niezliczone fakta udowadniające, że gdy w popielnicach wielkich znajdujemy wielką ilość kości grubych osób dorosłych, to w popielniczkach małych widzimy takich kostnych pozostałości stosunkowo bardzo niewiele i te składają się z kosteczek drobnych, a niekiedy z samych cząstek tylko widocznie dziecięcych. Ponieważ spostrzeżenia w tym przedmiocie, nagromadzone w wielkiej ilości, mogłyby kiedyś przyczynić się do pewnego wyobrażenia o śmiertelności u ludności przedhistorycznej według wieku, nie pomijamy przeto tych szczegółów w naszych badaniach.

chronologicznego tych przedmiotów pochodzenia, a stosunkowo małym przeciągiem czasu, w którym przedmioty te mogły być złożone do grobu razem ze szczątkami swych posiadaczy, tłumaczy się tylko w ten naturalny sposób, że ludy grobów skrzynkowych, zaludniając kraj w ciągu bardzo długich wieków i widocznie mając możność zdobywania sobie przedmiotów obcego wyrobu, mogły i musiały przedmioty starożytniejsze przechowywać długo z pokolenia w pokolenie, zanim się one wraz ze szczątkami swych właścicieli znalazły w grobach pospółu z wyrobami czasów najpóźniejszych.

Tyle co do uwag nastręczających się z porównania przedmiotów znalezionych w grobach cmentarza gogolewskiego. Co się zaś dotyczy oznaczenia każdego z tych przedmiotów zosobna, opisu ich rozmiarów, kształtu i t. p. szczegółów należących do analitycznej strony zabytków, to te wkrótce podane będą wyczerpująco na inném właściwszem miejscu.

O grobach podkłoszowych, znalezionych na témże cmentarzysku obok grobów skrzynkowych, wiadomości ogólne podaliśmy już w wyżej przytoczonym Sprawozdaniu naszém (l. c.), a rysunki schematyczne urządzenia tych grobów dołączone są do wiadomości o ich odkryciu zamieszczonej w *Bulletin de la Soc. d'Anthropologie de Paris* (T. II, 3me série, page 336—338). Wiadomości wyczerpujące ten przedmiot wymagają osobnego i wyłącznie w tym celu zamierzonego opracowania.

O dwóch ostatnich nakoniec cmentarzyskach w Nieponi i w Ciepłem możemy tu podać następne wiadomości.

Z cmentarzyska Nieponi położonego na górze zwanój młynską, w miejscu gdzie stał niegdyś wiatrak i w pobliżu strzelnicy miasta Gniewu, znaleziono grób skrzynkowy, z którego dwie ocalone popielnice zachowane zostały w zbiorach *Bildungs-Verein* w Gniewie¹⁾.

Cmentarzysko w Ciepłem odkryte zostało na północnym stoku wzgórza położonego przy samym szaniec północnym téj wsi (ob. wyżej, szaniec Nr IV i mapę). Grób skrzynkowy tego cmentarzyska, odkryty przypadkowo w r. 1855, zawierał kilka urn, z których jedna była twarzowa. Ta ostatnia znajduje się w posiadaniu Towarzystwa *Naturforschenden Gesellschaft* w Gdańsku²⁾, dwie inne są w zbiorach *Physik.-Ökonom. Ges.* w Królewcu³⁾, a czwarta urna — w zbiorach gniewskiego *Bildungs-Verein*⁴⁾. W tych ostatnich zbiorach znajduje

¹⁾ Katalog muzealny Nr. 9a i b.

²⁾ Urna ta oznaczona w tych zbiorach numerem 56 tak zwanego *Freitag-Strehlkescher Catalog*. Opisał tę urnę najprzód Strehlike w *N. Pr. Prov. Blätter* LV, 1856, str. 272, a następnie Dr. Marhardt w artykule *Über die Pommerellischen Gesichtsurnen* (ob. *Zeitschr. f. Ethnol. Jahrg. II.* 1870, str. 246, Tabl. VIII, fig. 2) Reprodukcję rysunku Marharta podał Dr. Berendt w rozprawie: *Die Pommerellischen Ges.-Urnen* (ob. *Zeitschr. d. Physik.-Ökonom. Ges. zu Königsberg* 1872 i odbitka str. 28, tabl. V, fig. 17).

³⁾ Katalog Nr. 0 i 670.

⁴⁾ Bez numeru.

się jeszcze jedna popielnica i przy niej zausznica z drutu brązowego pochodząca od innej zniszczonej urny, zdobyte z tegoż cmentarzyska w Ciepłym, lecz, według wszelkiego prawdopodobieństwa, z innego wydobyte grobu ¹⁾.

3. Urny odosobnione.

Śród spostrzeżonych tu licznych zabytków, które dopiero opisaliśmy, groby w urnach odosobnionych odnalezione tu zostały tylko w dwóch miejscowościach, przedstawiających dwa oddzielne cmentarzyska, położone na gruntach wsi Ciepłego.

Cmentarzysko pierwsze odkryte zostało w wyżej opisanym szańcu tej wsi pod Nr II. W samym środku wewnętrznego zagłębienia tego szańca, między r. 1872—1876, właściciel tej wsi, p. Fibelkorn, znalazł urnę odosobnioną, przykrytą tak zwanym kamieniem żarnowym, którego wydrążenie obrócone było na dół, t. j. ku urnie ²⁾. Nieco dalej od tego miejsca znaleziono potem i drugą takąż urnę przykrytą kamieniem płaskim. Wewnątrz tej ostatniej urny znaleziono zapinkę brązową rzymską, którą złożono w zbiorach *Physik.-Ökonom. Ges.* w Królewcu.

Cmentarzysko drugie podobnie odkryte zostało przy szańcu leżącym na północnym pograniczu téjże wsi z Gronowem, znanym pod Nr IV. W popielnicy tej odosobnionej, którą przy wydobyciu zniszczono, znajdowała się podobnież zapinka brązowa rzymska, która złożoną została w zbiorach *Bildungs-Verein* w Gniewie ³⁾.

Z wiadomości przytoczonych zaznaczamy tę ważną dla nas okoliczność, że oba te cmentarzyska rozłożone były w obrębie szańców, a szczególnie cmentarzysko pierwsze, którego jedna urna znajdowała się w samym nawet środku szańca, w jego wewnętrznym zagłębieniu.

4. Groby rządowe.

W jednej tylko miejscowości, w Młynku-Jakubowym, spotkaliśmy groby rządowe, a te znalezione zostały na wyniosłym brzegowisku Wieżycy, nieopodal od młyna, po lewej stronie drogi wiodącej od téj osady do Gniewu. Przy odkrytych tu w wielkiej ilości szkieletach znajdowano dużo bronzów, które odsyłano do zbiorów Towarzystwa przyrodników (*Naturforschenden Ges.*) w Gdańsku. Opis czaszek tych szkieletów podał Dr. Lissauer w rozprawie *Crania prussica* (*Zeitschr. f. Ethnol.* 1874, *Jahrg.* VI, str. 28—29).

¹⁾ Katalog p. Hölke Nr 46.

²⁾ O kamieniach tych żarnowych ob. w opisie moim Prus Królewskich, zamieszczonym w Ser. I. Zabytków przedhist. Ziemi polskich, str. 28 i odsyłacz Nr 2.

³⁾ Katalog Nr 4.

5. Znaleźiska kamieni i bronzów.

Już z powyższego przeglądu zabytków poprzednich mogliśmy po-
niekąd powziąć wyobrażenie o charakterze znalezisk luźnych téj części
porzecza Wieżycy. Z narzędzi kamiennych większa część znaleziona
została przy szzańcach, jak np. w Sztokmilu narzędzie 1, we Młynku-
Jakubowym 1 i w Ciepłym narzędzi 7. Charakter archeologiczny
tych przedmiotów dostatecznie téż został już zaznaczony przy opisie
tychże szzańców. Oprócz tych, znane są tu jeszcze znaleziska czterech narzę-
dzi kamiennych w Brodach, jeszcze jedno w Sztokmilu i po jednym
w Gniewie i w Nieponi. Wszystkie te przedmioty, będąc znalezione
luźnie na polach i przeważnie w niedalekich od szzańców okolicach,
według wszelkiego prawdopodobieństwa są tegoż samego pochodzenia
i charakteru archeologicznego co i poprzednie.

O znaleziskach wyrobów bronzowych wypada powiedzieć także, że
wszystkie one odnoszą się do rozmaitego rodzaju zabytków. Tak, w Sztok-
milu znaleziono szpilę bronzową (zatracona), która jak się zdaje mogła
pochodzić z grobów kamiennych skrzynkowych, których cmentarzysko
zostało tu odkryte (ob. wyżej: 2); a dwie igły bronzowe i takąż
zapinka znalezione w Ciepłym, przy jednym z jego szzańców, należą praw-
dopodobnie do urn odosobnionych tam się znajdujących. Na szczególniej-
szą uwagę zasługuje piękne trójnożne naczynie bronzowe znalezione
przypadkowo w Nieponi, a którego opis i rysunek podał p. Hirsch-
feld w artykule: *Die im Gebiete der Ostsee, untern Weich-
sel und Netze nachgewiesenen alterthümlichen (vorrömi-
schen) Geräthe und Gefässe aus Erz (Bronce), deren Stellung
zum alten Handel, Ursprung und Herkunft* (ob. czasopismo
Zeitschrift des Histor. Vereins f. d. Reg.-Bez. Marienwerder. I. H.
1876, str. 175, Tabl. VIII, fig. 8 i 8a.

Ukończywszy niniejszy opis zabytków przedhistorycznych wzdłuż
obu brzegowisk całego porzecza Wieżycy, rozpoznawszy topograficzny
tych zabytków rozkład i warunki fizyograficzne, w jakich się one na
téj przestrzeni znajdują, oraz w jaki sposób na nią się z sobą stykają,
pozostaje nam zamknąć rzecz naszą ogólnemi uwagami, jakie się nam
nasuwają z rozpoznania tego porzecza na całej jego rozciągłości.

Najprzód, co do zgrupowania zabytków według pewnych obsza-
rów, podpada uwadze to, że z trzech części Wieżycy, na które podzie-
liliśmy cały przebieg téj rzeki, zabytki gromadzą się głównie na wy-
brzeżach jéj części górnej i dolnej. Część zaś jéj środkowa posiada
stosunkowo małą ich ilość. Wszystkie zabytki rozłożone tu są zarówno
na obu wybrzeżach rzeki, z wyjątkiem jedynie szzańców, które, skupiając
się pomiędzy Sztokmilem a ujściem rzeki, na południe od niej
nigdzie nie przechodzą, lecz, szérząc się ztąd dalej ku północy, wzdłuż

porzeczka Wisły aż do Garcu-Wielkiego, trzymają się widocznie samego tylko lewego wybrzeża. Cały szereg dziewięciu tych szanów tworzy linię obronną, obróconą ku południowi i na wschód, przeciwko dolinom Wieżycy i Wisły, i łamiącą się zgodnie z załamami wyniosłości tegoż lewego wybrzeża.

Zgrupowaniu takiemu zabytków odpowiadają pewne właściwości fizyograficzne samych okolic. Brzegi wyniosłe, pagórkowate, faliste, mające powierzchnię z warstw piaszczystych i szybko opadające ku dolinie, są cechą główną okolic obfitujących w zabytki przedhistoryczne. Takie cechy fizyograficzne najmocniej są rozwinięte na obszarach górnej i dolnej części Wieżycy, gdzie też zabytków takich najwięcej się znajduje. Przeciwnie zaś, brzegi płaskie, równinne, rozścielające się płaszczyznami na szerokie od brzegów rzecznych przestrzenie, są tu w zabytki ubogie. Do takich należy część środkowa Wieżycy, zamknięta w granicach powiatu starogardzkiego, gdzie zabytki spotykaliśmy tylko w dwóch miejscowościach (a przeważnie tylko w Klonówce), i to w tych właściwie okolicach, w których ogólny charakter fizyograficzny tej środkowej części porzeczka wyjątkowo i na niewielkich przestrzeniach zmienia się i staje się podobniejszym do dwóch poprzednich części tej rzeki. W okolicach bowiem tych teren wyjątkowo się wznosi, szczyty pagórków dosięgają miejscami poziomu warstw piaszczystych, a wyniosłości nadbrzeżne, ścieśniając sobą koryto rzeki, czyli zbliżając się ku niemu, mają stoki więcj spadziste.

Chronologicznie cały szereg poznanych tu zabytków rozpoczynają najniewątpliwiej szanice. Są one pomiędzy temi zabytkami najdawniejsze: bo najprzód, kiedy przy każdym z innych rodzajów spotykamy prawie zawsze wyroby metaliczne, — brzozy i żelazo, a nigdy przedmiotów z kamienia; to przy szanicach wyłącznie te ostatnie kamienne wyroby znajdujemy, a nigdy nie spotykamy wyrobów z metalu. Następnie zaś, najdawniejsza starożytność szanów udowadnia się niewątpliwie jeszcze temi niezłomnymi faktami, które widzieliśmy przy rozpatrywaniu tych zabytków w Ciepłym. Jeżeli wspomnimy, że groby kamienne skrzynkowe znalezione tu były obok samego szanica, a szczególnie, że urny odosobnione wydobyte zostały w samym środku tegoż szanica i w jego środkowym zagłębieniu: to najmniejszej nie podlega wątpliwości, że akt pogrzebowy tego rodzaju zabytków mógł się tu odbyć nie tylko po poprzednim już istnieniu szanica, lecz nawet wówczas dopiero, gdy szaniec taki, po pewnym przeciągu czasu, został już opuszczony i utracił swój pierwotny charakter obronny. Najodleglejsza zatem starożytność szanów nie podlega wątpliwości, a za nimi dopiero następują wszystkie inne zabytki, któreśmy tu widzieli, w porządku następnym: mogiły kamienne, groby kamienne skrzynkowe, kamienie ustawiane z grobami podkloszowymi, groby rzędowe i groby w urnach odosobnionych¹⁾.

¹⁾ Porządek ten nie w zupełności wprowadzie z przedstawionych tu badań opisanego porzeczka uwydatnia się jasno dla każdego z wymienionych

Wyrażona już wyżej stała i niezmienna zgodność cech fizyjo-graficznych kraju z ilością znajdujących zabytków przedhistorycznych na całej przestrzeni opisanego porzecza wiedzie nas jeszcze bezpośrednio do wniosku, że w pewnych okresach przedhistorycznych pewne tylko obszary kraju mogły być i były zaludnione; inne zaś przez żadną ludność zajęte nie były. Zaludnianie zaś to w czasach najodleglejszych, do których się odnoszą opisanie zabytki przedhistoryczne, w czasach budowy owych szańców, a następnie mogił kamiennych, grobów kamiennych skrzynkowych i grobów rzędowych, ograniczało się tylko do okolic najwyżej położonych, górzystych, falisto pagórkowatych, gdyż na takich tylko miejscowościach znajdujemy ślady tego zaludnienia w zabytkach po niem pozostałych. Reszta kraju, stanowiąca okolicę płaskie i nizinne, zaludnienia żadnego wówczas nie miała, a zaczęła się zaludniać w najpóźniejszym dopiero okresie przedhistorycznym, w okresie urn odosobnionych, które, ze wszystkich poznanych tu zabytków, pierwsze dopiero zjawiają się w dolinach, jak to widzieliśmy na łąkach nadbrzeżnych Wieżycy w Klonówce. Przyczyną takiego stopniowego zaludnienia kraju było to, że te ostatnie, płaskie i nizinne jego okolice, zanim uwolnione zostały od stojących w nich wód rzecznych i jeziornych i w ogóle od wilgoci atmosferycznej, przedstawiały tylko przestrzenie błotne, bagniste, a przeto do osiedlenia się na nich niezdadne, czego dowody znajdujemy w składzie geognostycznym tychże przestrzeni, zdradzających wszędzie bardzo niedawne w nich istnienie moczarów i błot.

Dalej, z tego cośmy widzieli, możemy jeszcze określić granice obszarów zajętych przez niektóre ludy przedhistoryczne, jak np. przez ludy, których własnością były rozpoznane przez nas szańce. Z określenia bowiem topograficznego owych zabytków obronnych, z uszykowania wyżej opisaną ich linii obronnej i zaokrąglenia jej na pewnym obszarze wnosić można, że kraj, który owe ludy posiadały, szerzył się od łożyska dzisiejszej Wieżycy tylko na lewem jej porzeczu, w kierunku północnym, w stronę Bałtyku, gdyż to tylko wybrzeże tej rzeki widzimy tu obwarowane. Na południe zaś, czyli na porzeczu prawem Wieżycy, żadnych śladów współczesnego zaludnienia takiego nie mamy. Dopiero mogiły kamienne i groby kamienne skrzynkowe zaczynają się rozwijać na obu tej rzeki wybrzeżach, a zatem ta dopiero ludność, po której te zabytki pozostały, mogła oba te wybrzeża objąć w swoją posiadłość.

rodzajów zabytków. Stosunek chronologiczny wyraża się tu dostatecznie tylko względem szańców, grobów kamiennych skrzynkowych i grobów w urnach odosobnionych. Co do reszty zaś zabytków: mogił kamiennych, kamieni ustawianych i grobów rzędowych, to stosunek chronologiczny tych ostatnich zabytków do poprzednich i wzajemny między niemi stosunek na opisanem porzeczu nie występuje wcale. Uzupełniliśmy przeto podany tu porządek chronologiczny dla całego szeregu wymienionych zabytków na podstawie wypadków badań dokonanych w wielu innych jeszcze okolicach tychże Prus Królewskich.

Nakoniec, pod względem stosunku liczbowego opisanych zabytków, znaczna przewaga pozostaje niezaprzeczenie przy grobach kamiennych skrzynkowych. Cmentarzyska z grobami tego rodzaju są najczęstsze i najliczniejsze, a przy wielkiej téż, jak widzieliśmy, ilości składających je grobowisk, z których każde zawiera w sobie znaczną ilość popielnic, ogólna liczebna przewaga tego rodzaju zabytków, w porównaniu z innemi, przedstawia się nader wybitnie. Przyczynę tak znacznej nierównowagi liczebnej pomiędzy temi zabytkami przypisać należy jedynie stosunkowo długiemu okresowi czasu, w jakim kraj ten zamieszkiwały te ludy przedhistoryczne, po których owe groby skrzynkowe pozostały. Za podstawę do tego mniemania służy dostatecznie już samo wyżej opisane cmentarzysko gogolewskie, w grobach którego widzieliśmy wyroby metalowe należące do bardzo różnych i odległych od siebie okresów rozwoju kunsztu metalurgicznego.

Żytomierz — Kraków, w Maju 1880.

Objaśnienie tablic¹⁾.

Tablica VII.

Mapa archeologiczna rzeki Wieżycy od wsi Kulic do jej ujścia.

Tablica VIII.

Wykopalisko z ementarza grobów kamiennych skrzynkowych w Brodach (Brodzkie-Młynny).

Fig. 1. Popielnica twarzowa czarna, przyozdobiona na brzuszcu ornamentyką przedstawiającą wyobrażenie twarzy. Zagłębienia jej rytów zapelnione białą masą.

W. 175; O. 75; D. 65; B. 169.

Fig. 2. Część brzuszca téjże urny przedstawiająca wyobrażenie twarzy i ocalałych cząstek inkrustacyi białą masą.

Fig. 3. Wyobrażenie ornamentyki inkrustowanej téjże urny, okalającej ją na brzuszcu.

Fig. 4. Pokrywka czarna od téjże urny.

W. 45; O. 85.

Fig. 5. Popielnica szaro-czerwona.

W. 190; O. 120; D. 90; B. 230.

Fig. 6. Popielnica czarna, bogato przyozdobiona.

W. 175; O. 87; D. 84; B. 217.

Fig. 7. Pokrywka czarna od téjże popielnicy, w profilu.

— 8.)
— 9.)

Taż sama pokrywka z góry i w przekroju.

Przedmioty wyobrażone na téj tablicy znajdują się w Zbiorze archeologicznym *Bildungs-Verein* w Gniewie (kat. Nr. 30 i 31a—b).

¹⁾ Dla oznaczenia rozmiarów naczyń grobowych wchodzących w skład wykopalisk wyobrażonych na tablicach VIII i IX, używamy skrótów następnych: W. = wysokość naczynia; O. = średnica otworu; D. = średnica dna; B. = średnica brzuszca,

Tablica IX.

Wykopalisko z cmentarza grobów kamiennych skrzynkowych w Gogolewie.

Z grobu Nr. 1.

Fig. 1. Popielnica czerwona z szyją słabo czernioną; brzuszec chropawy przy szyi gładki; w miejscach uch cztery dołki okrągłe. Wewnątrz zawierała ona przedmioty wyobrażone niżej na fig. 2 i 3.

W. 240; O. 213; D. 114; B. 330.

— 1a. Pokrywka czerwona od téjże popielnicy.

Fig. 2. Zapinka (fibula) żelazna, znaleziona w téjże urnie.

— 2a. Taż sama zapinka w przekroju podłużnym.

Fig. 3. Ułamek przedmiotu żelaznego, (może obrączki, podobnej do wyobrażonych niżej na fig. 5 i 7 téjże tablicy), znaleziony w téjże popielnicy.

Fig. 4. Popielnica brudno-czerwona. Wewnątrz zawierała wyrób wyobrażony niżej na fig. 5.

W. 240; O. 180; D. 110; B. 260.

— 4a. Pokrywa takąż od téjże popielnicy.

W. 70; O. 180.

Fig. 5. Obrączka żelazna (bransoleta), znaleziona w téjże popielnicy.

Fig. 6. Popielnica lśniaco-czarna, z pokrywą takąż, z rowkiem u dołu szyi pięknie odcisniętym. Wewnątrz zawierała wyrób wyobrażony na fig. 7.

W. 246; O. 147; D. 115; B. 283.

Fig. 7. Obrączka żelazna (bransoleta), znaleziona w téjże popielnicy.

Fig. 8. Popielnica czerwona, ozdobiona na szyi ornamentyką wyciskaną; brzuszec mocno chropawy przy szyi wygładzonej. Wewnątrz zawierała przedmioty wyobrażone na fig. 9a i b i 10.

W. 290; O. 205; D. 120; B. 314.

Fig. 8a. Wyobrażenie ornamentyki wgniatanej, okalającej tę popielnicę pod szyją.

— 8b. Pokrywa czerwona od téjże popielnicy odbudowana z ułamków.

Fig. 9a. i b. Ułamki wyrobów bronzowych, znalezionych w téjże popielnicy.

Fig. 10. Bryłka żużlowata szkła stopionego, z téjże popielnicy.

Fig. 11. Popielnica szaro-czerwona z szyją czarną, wygładzoną, ozdobioną u dołu ornamentyką wyciskaną, pięknie wyrobiona; brzuszec łagodnie chropawy. Wewnątrz zawierała wyrób wyobrażony na fig. 12.

W. 233; O. 195; D. 115; B. 335.

— 11a. Pokrywa czerwona od téjże popielnicy.

W. 72; O. 196.

Fig. 12. Ułamek wyrobu żelaznego znaleziony w téjże popielnicy.

- Fig. 13. Popielnica czarna, niewielka, z jedným uchem.
W. 145; O. 112; D. 80; B. 190.
- Fig. 14. Popielnica lśniaco-czarna, ozdobiona trzema prążkami wyciśniętymi. Wewnątrz zawierała wyroby wyobrażone niżej, na fig. 15a i 15b.
- 14a. Pokrywka czarna od téjże popielnicy.
W. 265; O. 100; D. 88; B. 196.
- Fig. 15a. i b. Zausznice z drutu brązowego, z łańcuszkami brązowými, znalezione w téjże popielnicy.
- Fig. 16. Popielnica czerwona, malutka.
W. 72; O. 48; D. 40; B. 73.
- Z grobu Nr. 2.**
- Fig. 17. Popielnica szaro-czerwona z szyją czarną, z trojgiem uch; brzuszek mocno chropawy przy szyi wygładzonej i przyozdobionej ornamentyką wyciskaną; odbudowana z ułamków.
W. 230; O. 216; D. 105; B. 280.
- Fig. 18. Popielnica czarna, wydłużona, z brzuszkiem ozdobionym piękną ornamentyką rytą, z pokrywką kształtnie wyrobioną.
W. 212; O. 90; D. 90; B. 196.
- 18a. Wyobrażenie ornamentyki rytéj, okalającej brzuszek téjże popielnicy.
- 18b. i c. Pokrywka od téjże popielnicy wyobrażona w przekroju (b) i z góry (c).
W. 47; O. 88.
- Fig. 19. Popielnica czerwona z pokrywką takąż, środkiem brzuszka ozdobiona dwiema odcisniętymi prążkami. Wewnątrz zawierała przedmioty wyobrażone na fig. 20a. i b.
- W. 190; O. 70; D. 68; B. 141.
- 19a. Pokrywka od téjże popielnicy wyobrażona z góry.
W. 24; O. 80.
- Fig. 20a. i b. Ułamki ozdób brązowych znalezionych w téjże popielnicy. Ostatek prawdopodobnie bransolety takiej jak na fig. 5 i 7 téjże tablicy (a) i ułamek kolca od zapinki (b).
- Fig. 21. Popielniczka czarna, kształtna, z jedným uchem.
W. 90; O. 65; D. 40; B. 106.
- Fig. 22. Popielnica czarna, niewielka, z brzuszkiem przyozdobionym ornamentyką rytą.
W. 120; O. 72; D. 68; B. 145.
- 22a. Pokrywka od téjże popielnicy wyobrażona z góry.
W. 24; O. 80.

Wszystkie przedmioty wyobrażone na téj tablicy znajdują się w zbiorach Akademii umiejętności w Krakowie.

Plan Ośnicy.



e.) *grób kamienny.* — g.) *tlisko.* — i, k) *popielnice.* — l) *strzałki poprzeczne.* —

0 $\frac{1}{4}$ $\frac{1}{2}$ 1 2 3 Wurst



1.



2



3



4



5.



9.



2



8.



G



13



12.



11



10.







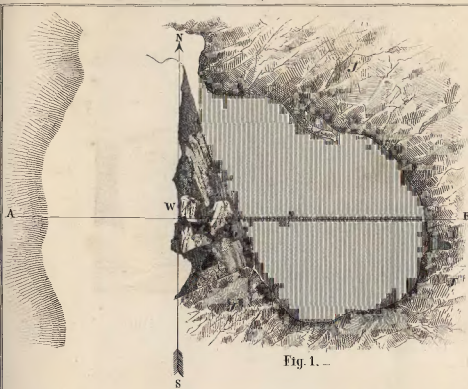


Fig. 1. -

Skala - 1:250

0 1 2 3 4 5 M

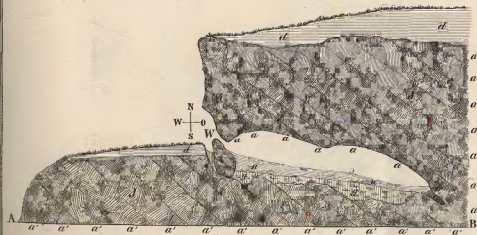


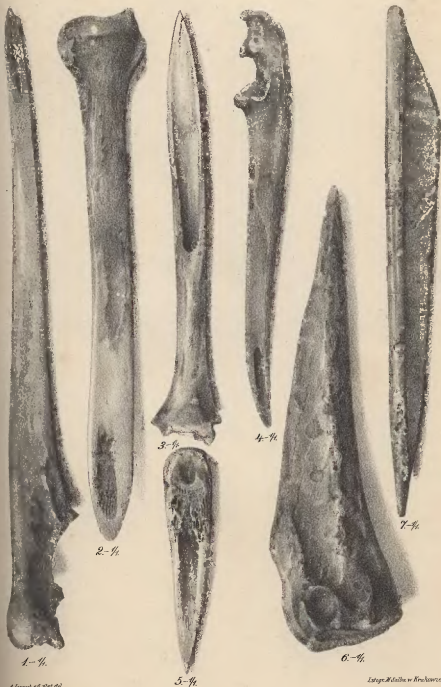
Fig. 2. -



Fig. 3. - Skala - 1:1000



Fig. 4. - Skala - 1:500.



Narzędzia kościane.





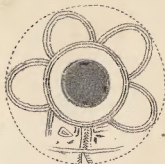
4. - $\frac{1}{8}$.



1. - $\frac{1}{8}$.



2. - $\frac{1}{4}$.



3. - $\frac{1}{4}$.



8. - $\frac{1}{8}$.



9. - $\frac{1}{8}$.



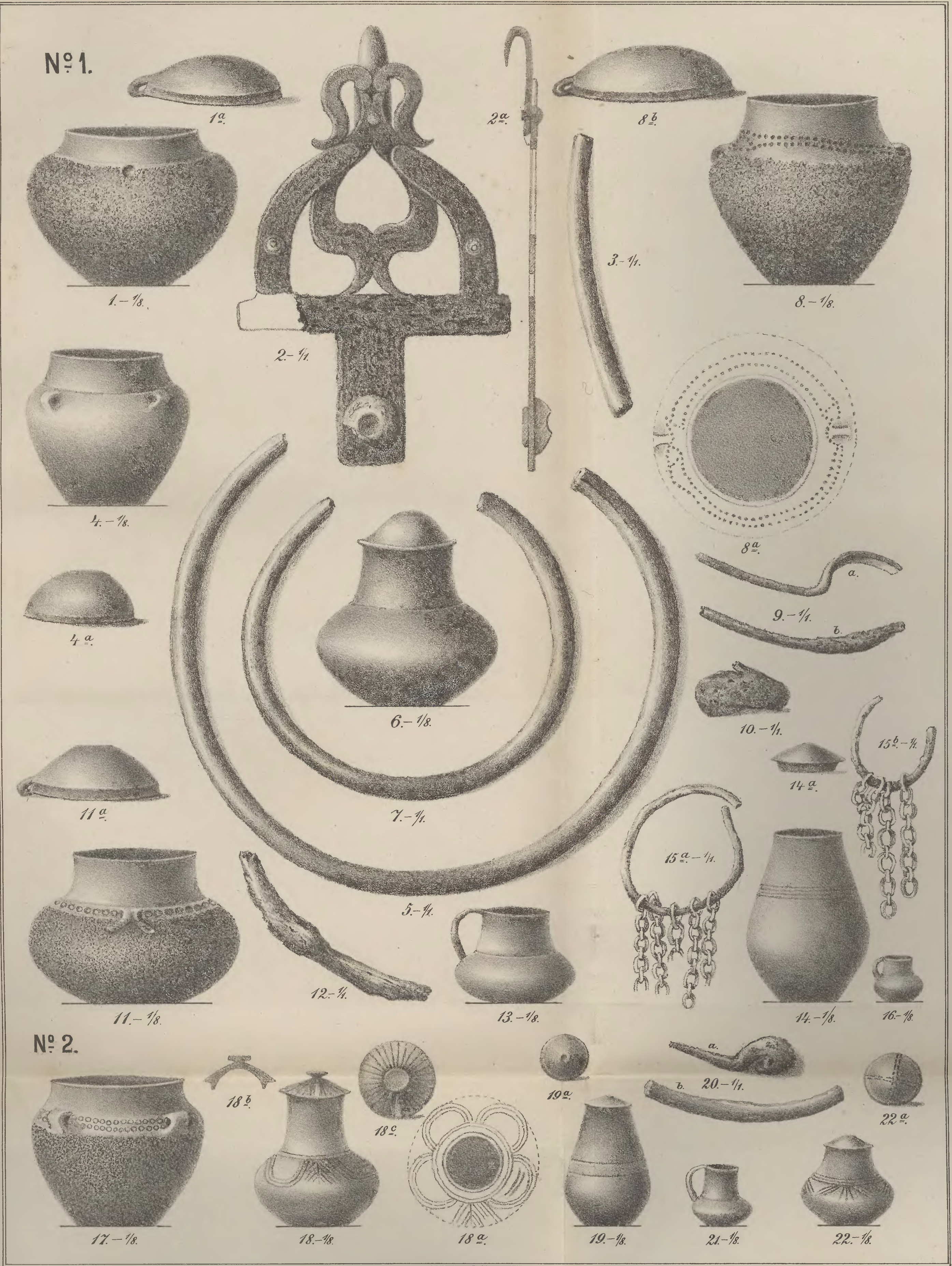
7. - $\frac{1}{8}$.



5. - $\frac{1}{8}$.



6. - $\frac{1}{8}$.



II.

Dział Antropologii

w ściślejszém znaczeniu.



Roczny przyrost ciała

u Żydów Galicyjskich

jako przyczynek

do ich Charakterystyki fizycznej,

oznaczony przez

Prof. Dra J. MAJERA.

Rzecz niniejsza jest dopełnieniem prac podobnej treści, ogłoszonych w latach poprzednich a odnoszących się do Rusinów i Polaków galicyjskich ¹⁾. Źródła, na których podówczas polegały badania, niemniej ograniczenia, jakim, właśnie z powodu rodzaju tych źródeł, uległy one musiały, stosują się i do pracy niniejszej. Za tém więc idzie, że jak poprzednio co do Polaków i Rusinów, tak obecnie co do Żydów, badanie przyrostu rocznego ograniczyć się będzie musiało jedynie do roku życia 21go i 22go, jak również do samych tylko mężczyzn. Natomiast jak wówczas tak teraz następuje się znowu ta korzyść, że przyrost w tych latach życia oznaczony być może na zasadzie pomiarów dokonanych na tych samych osobach, w ich roku życia 20ym, 21ym i 22gim, co bądź co bądź pewniejsze dawać musi wypadki, niż porównywanie z sobą w tym celu wzrostu osób innych w każdym roku życia.

Według wzmianki uczynionej w części traktującej o Rusinach ²⁾, spostrzeżenia dostarczone nam o Żydach odnosiły się do 1677 osób. Już jednak w pracy mojej o *Oscylacji liczby osób przy rozdzielaniu ludności według wzrostu* ³⁾, z powodu opuszczonego wskazania wzrostu w tym lub owym roku życia, usunąć mi wypadło spostrzeżenia odnoszące się blisko do 300 osób; gdy zaś, na czém podówczas mniej zależeć mogło, obecnie chodzi także o ścisłe wskazanie miejsca pochodzenia, z powodu zatem niektórych w tej mierze niedokładności, bada-

¹⁾ Zob. Zbiór wiadomości Antrop. T. II. 1878. Dział 2gi; T. III. 1879. Dz. 2gi.

²⁾ Zbiór wiadom. Antrop. T. II. str. [8].

³⁾ Rozprawy Wydz. matem. przyrodn. Ak. um. w Krak. T. VI. str. 19.

nie obecne opierać się będzie jedynie na spostrzeżeniach o 1363 Żydach galicyjskich.

Z uwagi równie na tę stosunkowo dosyć małą liczbę, jak i na niestałość pobytu Żydów w różnych miejscowościach¹⁾, nie będziemy tu uwzględniać szczegółowo powiatów przez nich zamieszkałych, lecz rozdzielimy wszystkich na 4 grupy ogólniejsze. Mianowicie, według podziału kraju na dwie połowy, jaki tworzy linia biegnąca środkiem jego długości w poprzek od północy ku południowi, rozróżnimy ich na zachodnich i wschodnich. Z tych działów wyróżnimy w pierwszym stronę północną i południową, według linii poprowadzonej jego środkiem wzdłuż ku początkom Dniestru; w drugim również 2 takie strony, biegiem tej rzeki już tu naturalnie rozdzielone. Tym sposobem wypadnie:

I. Grupa północno-zachodnia obejmująca powiaty: Bialski, Bocheński, Brzeski, Chrzanowski, Dąbrowski, Jarosławski, Jasielski, Krakowski, Kolbuszowski, Łańcucki, Mielecki, Niski, Pilzneński, Przemyski, Ropczycki, Rzeszowski, Tarnobrzski, Tarnowski, Wadowicki, Wielicki.

II. Grupa południowo-zachodnia, w niej powiaty: Brzozowski, Gorlicki, Grybowski, Krośnieński, Limanowski, Liski, Myślenicki, N. Sąddecki, Nowotarski, Sanocki, Staromiejski, Turezański, Żywiecki.

III. Grupa północno-wschodnia, powiaty: Birczański, Bobrecki, Brzeżański, Brodzki, Borszczowski, Buczacki, Cieszanowski, Czortkowski, Grodecki, Husiatyński, Jaworowski, Kamionecki, Lwowski, Mościcki, Przemyślański, Podhajecki, Rawski, Rudecki, Rohatyński, Sokalski, Skalański, Tarnopolski, Trembowelski, Żółkiewski, Złoczowski, Zbarazki.

IV. Grupa południowo-wschodnia, w niej powiaty: Bohorodezański, Drohobyczki, Doliniański, Horodeński, Kałuski, Kołomyjski, Kossowski, Nadworniański, Samborski, Stryjski, Stanisławowski, Sniatyński, Tłumacki, Zaleszczycki, Żydaczowski.

Przyrost ciała u Żydów galicyjskich w ogólności.

Cztery następujące tu wykazy tabelaryczne, odnoszące się do 4ch grup wyżej rozróżnionych, wskazują naprzód liczbę osób przypadającą na każdą z pozycyí wzrostu w roku 20ym. Pozycyje te są ilościami średniami, wyprowadzonymi każda z takich wielkości wzrostu, które zgodne z sobą co do cyfry całej, różniły się dopiero w dziesiętnych. Cyfry zamieszczone obok nich w dwóch sąsiednich kolumnach są średniami, obliczonymi ze wzrostu tych samych osób w r. 21ym i 22gim. Znaczenie dalszych rubryk jest przez się widoczne. Co się tyczy rozróżnienia pewnych kategorii wzrostu, tudzież odsetkowych oznaczeń przyrostu w r. 21ym i 22gim, odwołać się muszę do wyjaśnień podanych o Rusinach (str. 10) i o Polakach (str. 5. 6).

¹⁾ Charakterystyka fizyczna ludności galicyjskiej. Krak. 1876. str. 36.

(I)

Grupa północno-zachodnia.

Liczba osób	Wzrost średni w Cm. w roku			Przyrost średni								
				w r. 20—21			w r. 21—22			dwuletni		
	20	21	22	rzeczyw.	odset- kowy	odset. całych kategor. r.	rzeczyw.	odset- kowy	odset. całych kategor.	rzeczy- wisty	odset- kowy	
1	139.6	150.1	157.3	10.5	7.52	7.94	7.2	4.79	4.45	6.75		
1	40.9	52.7	59.6	11.8	8.37	7.94	6.3	4.12	4.45	11.15	17.90	12.39
1	43.5	50.7	55.3	7.2	5.00	3.80	4.6	3.05	1.80	(5.57+2.72)	8.29	5.60
2	44.5	49.6	54.7	5.1	3.52		5.1	3.44				
2	46.4	52.7	54.3	6.3	4.30		1.6	1.04				
1	47.5	54.7	54.7	7.2	4.88		0.0	0.00				
2	48.4	54.0	57.7	5.6	3.76		3.7	2.40				
2	49.4	51.4	52.7	2.0	1.33		1.3	0.85				
7	50.2	52.7	54.9	2.5	1.66	1.96	2.2	1.44	1.22	(3.70+2.40)	6.10	3.18
1	51.4	58.5	63.5	7.1	4.68		5.0	3.15				
11	52.5	56.1	57.5	3.6	2.36		1.4	0.89				
18	54.4	56.1	57.1	1.7	1.10		1.0	0.64				
28	55.3	56.9	58.2	1.6	1.03	0.94	1.3	0.83	0.60	(1.48+0.96)	2.44	1.54
29	56.5	57.7	59.0	1.2	0.77		1.3	0.82				
10	57.3	59.1	59.4	1.8	1.14		0.3	0.19				
37	58.2	59.5	60.6	1.3	0.82		1.1	0.69				
32	59.3	60.8	61.6	1.5	0.94		0.8	0.49				
45	60.3	61.2	62.3	0.9	0.56	0.60	1.1	0.68	0.58	(0.98+0.94)	1.92	1.18
33	61.7	62.2	63.4	0.5	0.31		1.2	0.74				
18	62.6	63.5	64.4	0.9	0.55		0.9	0.55				
39	63.6	64.5	65.0	0.9	0.55		0.5	0.31				
15	64.5	66.2	67.2	1.7	1.03		1.0	0.60				
22	65.6	66.4	67.0	0.8	0.48	0.55	0.6	0.36	0.46	(0.92+0.78)	1.70	1.01
4	66.5	67.8	68.9	1.3	0.78		1.1	0.65				
12	67.3	68.7	69.2	1.4	0.83		0.5	0.29				
11	68.5	68.9	69.5	0.4	0.23		0.6	0.35				
4	69.9	70.6	71.7	0.7	0.41		1.1	0.64				
5	70.5	71.1	71.3	0.6	0.35	0.20	0.2	0.11	0.20	(0.58+0.58)	1.16	0.40
4	71.3	71.5	72.3	0.2	0.11		0.8	0.48				
2	72.5	72.5	73.1	0.0	0.00		0.6	0.34				
6	73.8	74.2	74.8	0.4	0.23		0.6	0.34				
1	74.5	76.0	76.0	1.5	0.81		0.0	0.00				
1	75.1	75.1	75.1	0.0	0.00		0.0	0.00				
1	76.4	76.5	76.5	0.1	0.05		0.0	0.00				
3	77.5	77.6	78.3	0.1	0.05		0.7	0.37				
411	159.92	162.45	164.10	2.53	1.73		1.65	0.85				

(II)

Grupa południowo-zachodnia.

Liczba osób	Wzrost średni w Cm. w roku			Przyrost średni							
				w r. 20—21			w r. 21—22			dwuletni	
	20	21	22	rzeczyw.	odsetko- wy	odset. całych kategor.	rzeczyw.	odsetko- wy	odset. całych kategor.	rzeczyw.	odsetko- wy
1	148.8	163.3	167.0	14.5	9.75	9.73	3.7	2.27	2.27	18.20	12.00
3	50.5	55.5	58.0	5.0	3.33	2.74	2.5	1.61	1.29	(4.17+2.02) 6.19	4.03
3	51.4	54.8	55.5	3.4	2.24		0.7	0.45			
2	53.4	58.6	60.7	5.2	3.39		2.1	1.32			
7	54.7	57.8	60.6	3.1	2.00		2.8	1.77			
10	55.3	58.5	60.3	3.2	2.06	1.69	1.8	1.13	1.21	(2.64+2.26) 4.90	2.90
9	56.3	59.1	60.5	2.8	1.85		1.4	0.88			
2	57.3	59.9	66.0	2.6	1.65		6.1	3.81			
14	58.2	61.2	62.6	3.0	1.89		1.4	0.87			
12	59.3	60.9	61.5	1.6	1.00		0.6	0.37			
19	60.3	61.5	61.9	1.2	0.74	0.89	0.4	0.21	0.50	(1.46+0.84) 2.30	1.39
18	61.8	63.6	64.9	1.8	1.11		1.3	0.79			
8	62.6	64.5	65.6	1.9	1.16		1.1	0.66			
12	63.6	65.0	65.7	1.4	0.85		0.7	0.42			
10	64.5	65.5	66.2	1.0	0.61		0.7	0.42			
13	65.6	67.5	67.8	1.9	1.14	0.68	0.3	0.18	0.23	(1.14+0.40) 1.54	0.91
2	66.3	67.3	67.5	1.0	0.60		0.2	0.12			
8	67.6	68.3	68.6	0.7	0.41		0.3	0.17			
4	68.5	69.3	69.9	0.8	0.47		0.6	0.35			
9	69.6	70.9	71.5	1.3	0.77		0.6	0.35			
2	70.5	71.2	71.8	0.7	0.41	0.35	0.6	0.35	0.55	(0.61+0.96) 1.57	0.90
1	71.2	71.8	72.0	0.6	0.35		0.2	0.16			
1	72.5	73.1	73.5	0.6	0.34		0.4	0.23			
2	73.8	75.1	77.4	1.3	0.76		2.3	1.31			
1	74.5	74.5	75.5	0.0	0.00		1.0	0.57			
2	75.5	75.5	76.7	0.0	0.00		1.2	0.68			
1	76.4	77.5	78.5	1.1	0.63		1.0	0.56			
176	163.70	165.61	166.65	1.91	1.46		1.04	0.82			

(III)

Grupa północno-wschodnia.

Liczba osób	Wzrost średni w Cm. w roku			Przyrost średni							
				w r. 20—21			w r. 21—22			dwuletni	
	20	21	22	rzeczyw.	odset. kowy	odset. całych kategor.	rzeczyw.	odset. kowy	odset. całych kategor.	rzeczyw.	odset. kowy
1	143.5	146.9	148.0	3.4	2.37		1.1	0.75			
1	44.8	49.5	50.5	4.7	3.24	3.60	1.0	0.67			
2	46.1	53.0	58.5	6.9	4.72		5.5	3.59	1.72		
2	47.5	53.3	55.3	5.8	3.93		2.0	1.30		(5.08+2.62)	
1	49.4	54.0	57.5	4.6	3.74		3.5	2.27		7.70	5.32
5	50.1	55.9	56.4	5.8	3.86		0.5	0.32			
2	51.4	55.7	56.3	4.3	2.84		0.6	0.38			
12	52.5	56.1	57.3	3.6	2.35	2.39	1.2	0.76	0.66	(3.64+1.04)	
3	53.4	56.0	58.6	2.6	1.69		2.0	1.28		4.68	3.05
18	54.3	56.2	57.1	1.9	1.23		0.9	0.57			
26	55.3	57.6	58.5	2.3	1.48		0.9	0.56			
46	56.4	58.2	59.6	1.8	1.15	1.18	1.4	0.88			
18	57.3	59.2	60.3	1.9	1.21		1.1	0.69	0.61	(1.86+0.98)	
4	58.2	59.8	60.5	1.6	1.01		0.7	0.43		2.84	1.79
26	59.3	61.0	61.8	1.7	1.06		0.8	0.49			
56	60.4	61.3	62.0	0.9	0.56		0.7	0.43			
36	61.4	62.7	63.8	1.3	0.80	.78	1.1	0.67	0.45	(1.28+0.74)	
23	62.6	64.4	65.4	1.8	1.10		1.0	0.61		2.20	1.23
41	63.6	65.1	65.4	1.5	0.91		0.3	0.18			
16	64.5	65.4	66.5	0.9	0.54		0.6	0.36			
37	65.7	66.7	67.4	1.0	0.60		0.7	0.42			
7	66.5	67.2	67.9	0.7	0.42	0.60	0.7	0.42	0.51	(1.00+0.86)	
23	67.5	68.5	68.9	1.0	0.60		0.4	0.23		3.86	1.11
11	68.5	69.6	70.7	1.1	0.65		1.1	0.64			
13	69.2	70.4	71.8	1.2	0.71		1.4	0.82			
5	70.5	70.9	71.2	0.4	0.23		0.3	0.17			
10	71.4	72.5	73.2	1.1	0.64		0.7	0.40			
5	73.4	74.3	74.6	0.9	0.52	0.30	0.3	0.17	0.31	(0.52+0.78)	
2	74.5	75.1	75.9	0.6	0.34		0.8	0.45		1.30	0.61
5	75.6	75.9	76.3	0.3	0.17		0.4	0.22			
2	76.2	76.5	77.0	0.3	0.17		0.5	0.28			
1	79.1	79.1	80.0	0.0	0.00		0.9	0.50			
1	84.9	84.9	84.9	0.0	0.00	0.00	0.0	0.00	0.00	0.00	
506	161.63	163.72	164.81	2.09	1.36		1.09	0.73			

(IV)

Grupa południowo-wschodnia.

Liczba osób	Wzrost średni w Cm. w roku			Przyrost średni					
				w r. 20—21			w r. 21—22		
	20	21	22	rzeczyw.	odset- kowy	odset. całych kategor.	rzeczyw.	odset- kowy	odset. całych kategor.
1	144.5	165.2	165.4	20.7	14.30	5.51	0.7	0.42	(7.72+1.88) 9.60
1	46.8	52.7	58.0	5.9	4.01		5.3	3.47	
1	48.8	52.0	53.5	3.2	2.15		1.5	0.98	
1	49.4	50.5	50.5	1.1	0.79		0.0	0.00	
4	50.2	54.1	57.0	3.9	2.59	1.49	2.9	1.88	(2.28+1.46) 3.74
1	51.4	52.0	53.0	0.6	0.39		1.0	0.65	
5	52.7	54.1	55.6	1.4	0.91		1.5	0.97	
3	53.4	56.8	57.5	3.4	2.21		0.7	0.44	
8	54.7	56.8	58.0	2.1	1.35	1.00	1.2	0.76	(1.58+0.86) 2.44
11	55.3	56.0	56.5	0.7	0.45		0.5	0.32	
15	56.5	58.1	58.8	1.6	1.02		0.7	0.44	
6	57.3	58.8	60.0	1.5	0.95		1.2	0.75	
30	58.3	59.8	60.7	1.5	0.94		0.9	0.56	
12	59.3	61.9	62.9	2.6	1.63	0.56	1.0	0.61	(0.92+0.56) 1.48
24	60.4	61.4	61.9	1.0	0.62		0.5	0.31	
19	61.6	62.6	63.3	1.0	0.61		0.7	0.43	
9	62.6	63.5	63.8	0.9	0.55		0.3	0.18	
22	63.5	64.4	65.1	0.9	0.55		0.7	0.42	
9	64.5	65.3	65.9	0.8	0.48	0.60	0.6	0.36	(1.02+0.62) 1.64
13	65.6	66.5	67.3	0.9	0.54		0.8	0.48	
13	66.5	67.2	67.8	0.7	0.42		0.6	0.35	
13	67.4	68.4	69.0	1.0	0.59		0.6	0.35	
17	68.5	69.5	69.9	1.0	0.59		0.4	0.23	
10	69.7	71.2	71.9	1.5	0.88	0.41	0.7	0.41	(0.72+0.50) 1.20
2	70.5	70.5	70.5	0.0	0.00		0.0	0.00	
7	71.5	72.3	72.3	0.8	0.46		0.5	0.29	
3	72.5	73.1	73.4	0.6	0.34		0.3	0.17	
5	73.5	74.5	75.0	1.0	0.57		0.5	0.28	
1	74.5	74.5	76.0	0.0	0.00		1.5	0.85	
2	75.1	77.7	78.0	2.6	1.48		0.3	0.16	
1	77.1	77.5	77.5	0.4	0.22	0.4	0.0	0.00	0.70
1	79.1	79.5	80.5	0.4	0.22		1.0	0.55	
270	161.96	164.01	164.92	2.05	1.34		0.91	0.56	

Rozpatrzenie się w tych 4ch wykazach przekonać już może, że 2 główne zasady przyrostu w r. 21ym i 22gim, dostrzeżone u Rusinów i Polaków, utrzymują się niemniej i u Żydów. Rzecz ta wszelako lepiej się uwydatni, gdy w miejsce kilkudziesięciu pozycyj wzrostu, zbiorą się one w pewne ogólniejsze kategorie i z niemi dopiero zestawiają się ze wszystkich grup cyfry, wskazujące w odsetkach odpowiednie tym kategoriom średnie przyrosty w latach 21ym i 22gim.

(V)
Średnie wielkości przyrostów w r. 21ym i 22gim obliczone na 100 Cm. rzeczywistej wysokości ciała w tym roku, który każdy z tych dwóch bezpośrednio poprzedza.

Grupa	k ¹⁾		pn		n		pm		m		nm		w		pw		Średnie według grup	
	21	22	21	22	21	22	21	22	21	22	21	22	21	22	21	22	21	22
I	7.94	4.45	3.80	1.80	1.96	1.22	0.94	0.60	0.60	0.58	0.53	0.46	0.20	0.20	—	—	2.28	1.33
II	—	—	9.73	2.27	2.74	1.29	1.69	1.21	0.89	0.50	0.68	0.23	0.35	0.55	—	—	2.68	1.01
III	—	—	3.60	1.72	2.39	0.66	1.18	0.61	0.78	0.45	0.60	0.51	0.30	0.31	0.00	0.00	1.26	0.61
IV	—	—	5.31	1.22	1.49	0.94	1.00	0.54	0.56	0.34	0.60	0.36	0.41	0.29	—	—	1.56	0.61
Średnie według wzrostu	7.94	4.45	5.61	1.75	2.14	1.03	1.20	0.74	0.71	0.47	0.60	0.39	0.32	0.33	0.00	0.00	1.94	0.89
Różnice	3.49		3.86		1.11		0.46		0.24		0.21		0.01		0.00			

¹⁾ O znaczeniu tych skróceń, odpowiadających z kolei coraz wyższym kategoriom wzrostu, zob. w rzeczy o Rusinach (str. 10) lub o Polakach (str. 5).

Z pomiędzy dwóch nadmienionych zasad jedna odnosiła się do stosunków w jakich zostają do siebie przyrosty w miarę roku życia, druga uwzględniała je w miarę początkowej wysokości ciała.

Co do zasady pierwszej, stwierdza się tu najzupełniej, że przyrost w roku 22gim w ogólności jest mniejszy niż w 21ym. Począwszy od wzrostu karłowatego (*k*), aż włącznie do nadmiernego (*nm*), nie widzimy w powyższym wykazie ani jednego wyjątku od tego łatwo zresztą zrozumiałego prawidła. Jawniej to jeszcze występuje, jeżeli w miejsce cyfer odpowiednich pojedynczym grupom, porównają się z sobą wyprowadzone z nich oznaczenia średnie, przedstawione w powyższym wykazie w ostatniej przedziałce od dołu. Odstępy od nadmienionej zasady, dające się widzieć w pojedynczych dzielnicach w 2ch najwyższych kategoriach wzrostu, uważać możemy za przypadkowe, z tego powodu, że liczba osób służąca do tych oznaczeń była bardzo mała. Wobec uwagi na tę okoliczność, nie możnaby też twierdzić jeszcze stanowczo, jakoby przy wzroście wysokim i przewysokim przyrosty z roku 21go i 22go miały sobie być równe, co zdawałoby się wynikać ze średnich oznaczeń w powyższym wykazie i czego równie domyślałby się można na tej zasadzie, że, jak zobaczymy, różnica między przyrostem w roku 21ym i 22gim, zmniejsza się w miarę coraz większej wysokości ciała. Prócz tego, twierdzeniu takowemu sprzeciwiałaby się wypadki otrzymane w tej mierze co do Rusinów (str. 17), i co do Polaków (str. 8), co do których mogliśmy rozporządzać stosunkowo większą liczbą spostrzeżeń.

Według zasady drugiej, im większy jest wzrost w roku życia 20tym, to jest w tym od którego rozpoczynają się badania niniejsze, tem w latach dalszych przyrost bywa mniejszy. Zasada ta utrzymuje się widocznie i w zastosowaniu do ludności żydowskiej. Jakoż już nawet w rozkładzie przyrostów szczegółowo według 4ch dzielnic kraju i 8 kategorii wzrostu, a zatem w liczbie 52 oznaczeń, widzimy od tego prawidła tylko 3 wyjątki. Jeśli zaś, pomijając wzgląd na pojedyncze grupy, uwzględni się jedynie wywiedzione z nich oznaczenia średnie, odpowiednio każdej kategorii wzrostu, to od nadmienionej zasady nie dostrzeżemy już ani jednego wyjątku.

Chociaż wielkość wzrostu w r. 20tym zostaje w stosunku odwrotnym z przyrostem w obu latach dalszych, to jednak stosunek ten nie w równej mierze widzieć się w nich daje. Mianowicie, przyrosty w roku 21ym, w miarę większego wzrostu naglęj się umniejszają, niż w roku następnym, zaczęm idzie, że różnica między niemi z każdą wyższą kategorią wzrostu staje się coraz mniejszą tak, że gdy w dwóch ostatnich znika niemal zupełnie, to w 2ch kategoriach najniższych zdaje się nawet przedstawiać stosunek odwrotny. To przy wzroście karłowatym i przeniskim odwracanie się różnicy między oburocznymi przyrostami, możnaby wprawdzie uważać za czysto przypadkowe; za małą bowiem liczba spostrzeżeń odnoszących się do tych kategorii wzrostu, za prawidłowością w tej mierze przemawiać nie może. Zasługuje

jednak na uwagę, że zupełnie zgadzają się z tém wypadki otrzymane pod tym względem co do Polaków i Rusinów.

Następujące zestawienie uwidoczni jak w miarę coraz większego wzrostu przedstawia się różnica między przyrostem z roku 21go i 22go ¹⁾:

przy wzroście	<i>k</i>	<i>pn</i>	<i>n</i>	<i>pm</i>	<i>m</i>	<i>nm</i>	<i>w</i>	<i>pw</i>
u Polaków	0.39	1.52	0.82	0.69	0.57	0.47	0.32	0.17
„ Rusinów	1.98	2.52	1.07	0.72	0.50	0.48	0.40	0.20
„ Żydów	3.49	3.86	1.11	0.46	0.24	0.21	0.01	0.00

Jeżeli, bez względu tak na kategorie wzrostu jak na wiek życia i dzielnicę kraju, wyprowadzimy średnią z 26 cyfer przypadających na rok 21szy i z tyluż cyfer z roku 22go, mieć będziemy, że tak powiem, przyrost ryczałtowy, t. j. przyrost średni właściwy w każdym z tych lat ogółowi ludności żydowskiej w Galicyi. Takim przyrostem średnim w roku życia 21ym były 1.93 Cm., w roku 22im 0.90, co daje stosunek pierwszego do drugiego jak 2.14 : 1, czyli w przybliżeniu = 2 : 1 ²⁾.

Według powyższych oznaczeń przyrost dwuletni, czyli przybytek ciała na wysokość od końca 20go do końca 22go roku, wynosiłby, bez względu na dzielnicę kraju i kategorie wzrostu, 2.83 Cm., gdy znowu, według oznaczeń podanych powyżej, przyrost średni w ciągu 2ch lat wynosiłby w odsetkach wzrostu z r. 20go u Polaków 3.10, u Rusinów 3.58 Cm. Jakim ów przyrost dwuletni ulega zmianom w odniesieniu do szczegółowych dzielnic kraju i kategorii wzrostu, przedstawia to wykaz następujący.

(VI)

*Przyrosty dwuletnie obliczone na 100 Cm. wysokości ciała
w roku 20.*

Grupa	<i>k</i>	<i>pn</i>	<i>n</i>	<i>pm</i>	<i>m</i>	<i>nm</i>	<i>w</i>	<i>pw</i>	Średnie według grup
I	12.39	5.60	3.18	1.54	1.18	0.99	0.40	—	3.61
II	—	12.00	4.03	2.90	1.39	0.91	0.90	—	3.69
III	—	5.32	3.05	1.79	1.23	1.11	0.61	0.00	1.87
IV	—	6.53	2.43	1.54	0.90	0.96	0.70	—	2.18
Średnie według wzrostu	12.39	7.35	3.17	1.94	1.17	0.99	0.65	0.00	ogólne 2.82

¹⁾ Zob. w rzeczy o Polakach str. 9, o Rusinach str. 17. Co do tych ostatnich zwracam uwagę na omyłkę druku, a mianowicie że pod wzrostem niskim (*n*), jako średni przyrost w r. 22 zamiast 2.58, powinno być: 1.58.

²⁾ Stosunek ten okazał się u Polaków = 1.86 : 1.24 = 1.5 : 1, u Rusinów = 2.22 : 1.36 = 1.6 : 1.

Ponieważ wszystkie obliczenia robione były w odsetkach rzeczywistej wysokości ciała, to jest w odniesieniu do 100 Cm. wysokości w roku życia 20ym, dla oznaczenia zatem jakim był istotnie średni przyrost w ludności żydowskiej uważanej ogółem, uwzględnić też należy, jakim był w tej ludności wzrost średni rzeczywisty. Wzrost ten, według oznaczeń średnich podanych wyżej w wykazach I—IVgo, wynosiłby 163.5 Cm.; tym sposobem, biorąc średnią miarą, przyrost dwuletni bezwzględny byłby 4.62 Cm., z czego, według zbliżonego stosunku 2 : 1, przypadałoby na rok 21szy 3.08, na rok 22gi 1.54 Cm.

Oznaczenie średniego przyrostu nie może dać wyobrażenia o rozkładzie daną ludności według różnych jego pozycji, mniejszych lub większych od średniego, tém samém o przyroście między ludnością najpospolitszym, którym nie zawsze bywa przyrost średni. Dla uświadomienia tego, podaję następujące zestawienie:

(VII)

Rozkład ludności według przyrostów średnich w latach życia 21ym i 22gim, w odniesieniu do 100 Cm. wysokości ciała w roku, każdy z tamtych bezpośrednio poprzedzającym.

Przyrosty w Cm.	I		II		III		IV		Ogółem		
	21	22	21	22	21	22	21	22	21	22	w ciągu obu lat
0—0.5	194	168	19	97	100	337	130	231	443	833	86
0.6—1.0	126	228	67	51	246	161	110	34	549	474	397
1.1—1.5	62	7	39	14	131	5	8	—	240	26	491
1.6—2.0	7	—	42	10	3	—	12	4	64	14	238
2.1—2.5	11	2	3	1	13	1	8	—	35	4	32
2.6—3.0	—	1	—	—	2	—	—	—	2	1	6
3.1—3.5	2	3	5	—	1	2	—	1	8	6	34
3.6—4.0	2	—	—	2	8	—	1	—	11	2	1
4.1—4.5	2	1	—	—	2	—	—	—	4	1	35
4.6—5.0	3	1	—	1	—	—	—	—	3	2	11
5.1—5.5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
5.6—6.0	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8
6.1—6.5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
6.6—7.0	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
7.1—7.5	1	—	—	—	—	—	—	—	1	—	8
7.6—8.0	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
8.1—8.5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
8.6—9.0	1	—	—	—	—	—	—	—	1	—	2
9.1—9.5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
9.6—10.0	—	—	1	—	—	—	—	—	1	—	—
10.1	—	—	—	—	—	—	1	—	1	—	4
	411		176		506		270		1363		

Pomijając różnice dzielnic kraju, a idąc nateraz jedynie śladem liczby osób ogólniej, jak takowa przypada na każdą coraz wyższą pozycję przyrostu, widzimy, że pozycyi najniższej (0.0 —0.5) odpowiada w roku życia 22gim blisko 2 razy większa liczba osób, niż w roku poprzednim. Liczba ta w roku 22gim w kolei coraz większego przyrostu statecznie się umniejsza, aż włącznie do pozycyi 2.6—3.0, odtąd widać już oscylacje niewątpliwie przypadkowe, z powodu za małej ilości spostrzeżeń.

Rok 21szy ma swoje największość już nie przy najmniejszej, lecz przy następującej po niej (0.6—1.0) pozycyi przyrostu, do której jednak zbliża się najwięcej ludność pozycyi pierwszej. Poczynając od tej największości, w kolei coraz większego przyrostu liczba osób maleje, jednakże nie tak szybko jak w roku 22gim, przez co też ma ona nad tą drugą stateczną przewagę.

Co do przyrostu dwuletniego, największa liczba osób przenosi się na pozycję wyższą od tych, na które przypadała w samym roku 21ym lub 22gim; co też jest prostém następstwem zsumowania się tych przyrostów. A skoro przyrost, któremu odpowiada ludność najliczniejsza, w jednym z tych lat jest 0—0.5, w drugim 0.6—1.0; więc największość odpowiednia przyrostowi dwuletniemu przypadać powinna między 1.1 a 1.5 Cm. Widzimy ją też rzeczywiście na tej pozycyi. Odtąd następuje ubytek ludności tak w jedną jak i w drugą stronę, bez porównania jednak naglejszy w kierunku zwiększających się przyrostów, niż w stronę przeciwną.

W porównaniu z Polakami i Rusinami powiedziećby można, że u Żydów ludność najliczniejsza przypada co do przyrostu dwuletniego o jedną pozycję niżej niż u tamtych. Bliżej wszelako wykaże te właściwości zestawienie następujące, w którym cyfry dla lepszego porównania obliczone są w stosunku 1000 osób każdej z trzech narodowości.

Przyrost w Cm.	Polacy	Rusini	Żydzi
1) 0—0.5	17.9	0.6	63.1
2) 0.6—1.0	49.0	38.4	291.2
3) 1.1—1.5	104.8	103.7	360.2
4) 1.6—2.0	213.6	214.2	174.6
5) 2.1—2.5	215.2	201.6	23.5
6) 2.6—3.0	131.9	159.8	4.4

Widać z tego przedewszystkiém, że, jak się nadmienilo, największość ludności żydowskiej nie przypada jak u Polaków i Rusinów prawie równo na 4tą i 5tą, lecz na 3cią z rozróżnionych tu pozycyj przyrostu. Prócz tego zaś jawnie się pokazuje, że skoro już przy pozycyi 5tej liczba osób u Żydów nadzwyczaj maleje, to przeważna większość ludności żydowskiej skupiać się musi w obrębie 4ch najniższych pozycyj. I tak jest rzeczywiście. Sprowadzając wszędzie ludność całko-

witą do 1000 osób, jak to uczyniono w powyższym wykazie, z 1000ca tego na zakres pierwszych 5ciu pozycyij przypada u Żydów osób 913, a więc na wszystkie dalsze razem wzięte pozycyje tylko 87; gdy tymczasem u Polaków i Rusinów przypada ich na te pozycyje prawie 5 razy więcej, bo u pierwszych 400, u drugich 442. Gdy tedy ludność polska i ruska blisko równo się rodziła między przyrosty dwuletnie niższe i wyższe od 2.5 Cm., to u Żydów te ostatnie zdarzają się już tylko wyjątkowo.

Ponieważ, licząc od przyrostu któremu odpowiada u Żydów ludność najliczniejsza, w kierunku ubywania tegoż mamy 2 tylko pozycyje, gdy tymczasem w kierunku zwiększających się przyrostów aż do 10 Cm. mamy tych pozycyij kilkanaście; oczywiście więc przyrost średni arytmetyczny nie może się tu zgadzać z przyrostem najpospolitszym, lecz musi przypadać na jedną z wyższych niż tamten pozycyij. Rzeczywiście też widzieliśmy, że wynosi on w odsetkach 2.83 Cm.

Skoro przyrost dwuletni najpospolitszy w obliczeniu odsetkowym wynosi 1.1—1.5, w odniesieniu zatem do średniej rzeczywistej wysokości ciała (163.5 Cm.) wynosiłby 1.79 do 2.45 Cm., czyli że nawet w swojej największości, byłby on mniejszy od rzeczywistego przyrostu średniego jeszcze o 2.17 Cm.

Dla uzupełnienia poglądu na stosunki przyrostu może też ponieważ posłużyć zestawienie liczby osób, jaka w roku życia 20—22go przypada na każdą z 8iu kategorii wzrostu.

VIII.

Rozkład ludności badanej według 8iu kategorii wzrostu.

Wzrost	Dział północno-zach.			Dział połudn. zachodni			Dział półn. wsch.			Dział połudn. wschodni			Ogółem		
	20	21	22	20	21	22	20	21	22	20	21	22	20	21	22
<i>k</i>	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—
<i>pn</i>	10	2	—	1	—	—	7	2	1	4	—	—	22	4	1
<i>n</i>	37	17	14	15	3	—	40	5	1	21	13	3	113	38	18
<i>pm</i>	136	134	101	47	33	6	165	179	117	74	73	47	422	419	271
<i>m</i>	150	167	166	67	72	91	172	141	185	83	86	100	472	466	542
<i>nm</i>	53	64	103	36	49	60	91	135	147	66	66	88	246	314	398
<i>w</i>	23	27	27	10	19	19	30	43	53	22	32	31	85	121	130
<i>pw</i>	—	—	—	—	—	—	1	1	2	—	—	1	1	1	3
	411			176			506			270			1363		

Zważając w tym wykazie na ogół ludności, widzimy że w każdym roku życia największa liczba osób przypada na wzrost mierny czyli średni (*m*). Toż samo powtarza się i w każdej dzielnicy z osobna, z jedynym wyjątkiem w grupie północno-wschodniej, gdzie większość w roku 21 odpowiada kategorii wzrostu przymiernego. Okoliczność ta godną jest uwagi; tak bowiem u Rusinów jak i u Polaków największa liczba przypadała w roku 20ym jeszcze na wzrost przymierny, a dopiero w latach dalszych przechodziła na mierny.

Zresztą jak u tamtych tak i u Żydów, przełom jakiś ze względu na postęp przyrostu w miarę postępu lat, daje się spostrzegać w kategorii wzrostu miernego, a to w ten sposób, że we wszystkich dzielnicach aż po tę pozycję wzrostu, liczba osób uważana w kolei lat życia statecznie się zmniejsza, odtąd zaś jeśli się nie zwiększa, to przynajmniej nie maleje. Jedyne wydatne wyjątki przypada tu znowu na to samo miejsce, które już i powyżej okazało się wyjątkowem¹⁾. Skutkiem tego i w zestawieniu ogólnem, przy wzroście miernym liczba osób w roku 21ym jest też nieco mniejsza niż w 22gim.

Odstępy od przyrostu zwyczajnego.

(IX)

A) Przybytek w ciągu roku większy od 10 Cm.

W ciągu roku 21go.

Powiat	wzrost w r. 20	w r. 21	w r. 22	przyrost
Przemyski	139.6 . . .	150.1 . . .	157.3 . . .	(10.5)
Bocheński	156.7 . . .	167.5 . . .	167.5 . . .	(10.8)
Turczański	148.8 . . .	163.3 . . .	167.0 . . .	(14.5)
Mościski	156.7 . . .	171.2 . . .	171.8 . . .	(14.5)
Bohorodczański	159.3 . . .	175.5 . . .	182.4 . . .	(16.2)
Doliniański	144.5 . . .	165.1 . . .	165.9 . . .	(20.6)

W ciągu roku 22go.

Biański	155.3 . . .	156.8 . . .	168.6 . . .	(11.8)
Bocheński	156.0 . . .	156.5 . . .	168.9 . . .	(12.4)
Kamionecki	161.3 . . .	163.9 . . .	179.1 . . .	(15.2)

Zwracam uwagę, że cyfry podane w wykazach I—IV nie odnoszą się do pojedynczych osób, lecz są średniami, oznaczonemi w sposób wskazany już powyżej (str. 4). Dlatego to w wykazach owych, zestawione tu olbrzymie przyrosty znaleźć się mogą tylko wyjątkowo,

¹⁾ Mimo wszelkiej staranności w dokonaniu tych obliczeń i zestawień miałbym obawę, czy w tém miejscu nie zaszło przypadkowe przestawienie cyfer. Już jednak sprawdzić tego nie mogąc, uważać to muszę za wyjątek przypadkowy, nie mogący ubliżać jawnie występującemu prawidłu.

a mianowicie tam, gdzie odpowiednią pozycję wzrostu jedna tylko przedstawia osoba.

Jak się pokazuje, przyrost w ciągu roku większy od 10 Cm. trafił się w roku życia 21ym 6, w 22gim 3, razem 9 razy. Ponieważ liczba osób w jednym i drugim roku była też sama, w ogóle zatem te niezwyklej wielkości przyrosty w roku 21ym były 2 razy liczniejsze niż w 22gim; mianowicie zaś w tym ostatnim jeden taki przypadek zdarzał się na 454, w pierwszym już na 227 osób. Razem wzięte stanowią one prawie $\frac{1}{150}$ część badanej ludności, w której na 1000 przypada ich blisko 7. Tym sposobem, gdyby 9 obserwowanych przypadków mogło upoważniać do jakiego wniosku, można by powiedzieć, że owe nadzwyczajne przyrosty częściej zdarzają się u Żydów niż u Polaków a tym bardziej u Rusinów; liczba bowiem takich przypadków miałaby się do ogółu ludności u Żydów jak 1 : 150, u Polaków 1 : 250, u Rusinów 1 : 319. Wszakże stosunki te wprost sprzeciwiałyby się temu, co się wyżej powiedziało o stosunkach przyrostu u ludności polskiej i ruskiej w porównaniu z żydowską. Tymczasem więc od porównań w tej mierze wstrzymać się jeszcze należy.

Wzrost początkowy osób, u których się przytrafiły te niezwykle przyrosty w ciągu roku 21go, nie dochodził miernego, w 3ch razach zbliżał się do niego, w 2ch był niski a w 1ym nawet karłowaty; z 3ch osób z przyrostem niezwyklejnym w r. 22gim, jednej wzrost był mierny, dwóch innych przymierny.

B) Brak przyrostu.

Zdarzały się te przypadki równie w roku życia 21ym jak w 22gim, jak wreszcie w obydwu. Wykaz następujący wskaże ich liczbę w każdej ze 4ch grup rzeczywiście dostrzeżoną, jako też obliczoną w stosunku do całej ludności odpowiedniej dzielnicy. Ponieważ braki dostrzeżone w obu latach należą do jednego i drugiego roku, w 2 zatem rubrykach dodatkowych podaję jeszcze ich liczbę w ten sposób, iż do braków w każdym z tych lat uważanych z osobna, przyliczam cyfrę braków dwuletnich.

(X)

Wykaz przypadków w których nie było przyrostu.

Dzielnica kraju	a		b		c		a+c		b+c		d
	α	β	α	β	α	β	α	β	α	β	β
I	71	5.8	97	4.2	51	8.0	122	3.4	148	2.1	6.0
II	19	9.3	35	5.0	14	12.8	33	5.3	49	3.6	9.0
III	73	7.0	142	3.6	49	10.3	122	4.1	191	2.6	6.9
IV	42	6.4	67	4.0	33	8.2	75	3.6	100	2.7	6.1
Sumy i średnie	205	7.0	341	4.2	147	9.8	352	4.1	488	2.7	7.0

U w a g a. a) znaczy brak przyrostu w samym r. 21ym, b) w samym 22gim, c) w obudwu, α) ilości braków dostrzeżone, β) na ile osób wśród odpowiedniej ludności 1 taki brak przypada, d) średnie z a, b i c odpowiednie dzielnicom bez względu na lata życia.

Wykaz powyższy przekonywa, że najczęstsze przypadki wstrzymania się przyrostu zdarzają się w roku 22gim, po nich idą trafiające się w roku 21, do stosunkowo najrzadszych należą rozciągające się przez obadwa lata. Jakoż, gdy brak przyrostu trafia się w 22gim raz na 4 osoby, to w 21ym bywa to dopiero na 7, a przy trwaniu dwurocznym blisko na 10 osób. Nie uwzględniając tej różnicy wieku, wypadaloby, że przypadkowi wstrzymania się przyrostu ulega w całej ludności żydowskiej każda 7ma osoba.

Gdybyśmy braków dwuletnich nie uwzględniali osobno, lecz pododawali je do braków z roku 21go i 22go ($a+c$ tudzież $b+c$), oczywiście podniosłoby to ich sumę, a tém samém podwyższyło ich stosunek do ludności ogólnej, ale nie zmieniloby stosunku jaki pomiędzy niemi wyżej wykazany został.

Z takiego wreszcie zestawienia nie możnaby wnosić na ile osób w ogólnej ludności przypada 1 brak przyrostu. Bo skoro każde spostrzeżenie braku dwuletniego odnosiło się do tej samej osoby, to dodając je z osobna do braków u tych osób w ich roku życia 21ym i 22gim, liczba osób, u których zaszły te przypadki, większą stać się musi, niż nią była rzeczywiście. Widać też z powyższego wykazu, że wypadaloby w tym razie osób, u których wstrzymywał się przyrost, 840, kiedy rzeczywiście było ich tylko 693.

Jak pod względem braku przyrostu ma się rzecz z pojedynczemi dzielnicami kraju, pokazuje to ostatnia rubryka powyższego wykazu. Widać ztamtąd, że z wyjątkiem grupy drugiej, na którą przypada znacznie niższy stosunek, żadna prawie w tej mierze nie zachodzi różnica.

Z obliczeń, które wykonałem dla przekonania się, czyli i jaki wpływ na wstrzymywanie się przyrostu mógłby mieć wzrost początkowy, pokazało się, że zasada, mocą której brak przyrostu w roku 22gim bywa daleko częstszy niż w poprzednim, utrzymuje się tu stale, mimo różnych dzielnic kraju i wszelkich kategorii wzrostu, w których tylko zaszyły tego rodzaju przypadki.

Cyfry wskazujące ogólną ilość przypadków wstrzymanego przyrostu przy szczegółowych kategoriach wzrostu w r. 20ym, jak je wykazały spostrzeżenia, zdawałyby się wprawdzie przemawiać za tē, że największa ich liczba zdarza się przy wzroście miernym; poczynając bowiem od wzrostu przeniskiego ¹⁾ i postępując aż do przewysokiego, szły one w tēj kolei: (*pn*) 2, (*n*) 35, (*pm*) 197, (*m*) 253, (*nm*) 148, (*w*) 57, (*pw*) 1. Wszakże uważając te cyfry niebezwzględnie, ale w stosunku do ludności odpowiedniej każdemu wzrostowi, różnica między nimi tak dalece maleje, że między przypadkami, które w ten sposób okazały się najczęstszymi, mianowicie przy *n* (1 na 4.9), a najrzadszemi przy *nm* (1 na 6.5), wynosi ona tylko 1.6.

Dla porównania braku przyrostu u Żydów z brakiem tegoż u Polaków i Rusinów, podaję je tu w następującem zestawieniu:

Narodowość	Ludność	Ilość przypadków wstrzymania przyrostu						
		<i>a</i>		<i>b</i>		<i>c</i>		Ogółem
		α	β	α	β	α	β	
Polacy	6995	515	74	878	126	247	35	235
Rusini	7666	369	48	1203	157	232	30	235
Żydzi	1363	205	150	341	249	147	108	507
Ogółem	16024	1089	272	2422	532	626	173	977

U w a g a. Znaczenie *a*, *b*, *c*, tudzież α , takie jak powyżej. β oznacza liczbę wstrzymanego przyrostu przypadającą na 1000 osób każdej narodowości i służącą tu głównie do porównań.

Pogląd na powyższe zestawienie upoważnia do następujących wniosków:

1) Co do zasady, mocą której najczęstsze braki przyrostu bywają w roku 22gim, mniej częste w 21ym, najrzadsze przez ciąg obu lat, w tēj mierze nie ma żadnej różnicy między narodowościami. 2) Wobec zgodności tēj zasady uderzająca różnica zachodzi między Żydami a dwiema innemi narodowościami, gdy porównają się z sobą odpowiednie im braki przyrostu tak w obliczeniu ogółowem, jak z osobna w każdej z 3ch rubryk (*a*, *b*, *c*). Mianowicie zaś, przewaga bra

¹⁾ Przy wzroście karłowatym nie było przypadku wstrzymania się przyrostu; ale też pamiętać należy, że w całej ludności 2 tylko osoby były tego wzrostu.

kujących przyrostów u Żydów, w porównaniu z Polakami i Rusinami jest tak znaczna, iż dochodzi prawie podwójnej ilości. 3) Przewaga ta szczególnież występuje w rubryce braków dwuletnich, tam bowiem liczba tych przypadków w porównaniu z cyfrą odpowiednią Polakom jest 3, a w porównaniu z brakami u Rusinów niemal 4 razy większą. 4) Jak przewaga wstrzymanych przyrostów u Żydów, tak znowu na odwrót godną jest uwagi zupełna w tej mierze zgodność u Polaków i Rusinów, jeśli się uwzględni u jednych i drugich ogół tych przypadków. Te jednak sumy nie rozdziela się jednak między lata życia; gdy bowiem pod $a \beta$ widzimy przewagę Polaków, to pod $b \beta$ jest ona po stronie Rusinów, a pod $c \beta$ ginie prawie zupełnie. 5) Jeżeli otrzymane tu wypadki co do ogólnej sumy brakujących przyrostów z każdej z trojakięj ludności, porówna się z tém, co się okazało ze względu na liczbę osób przypadającą na niższe i wyższe pozycyje przyrostów (str. 14), to przyznać należy, że pierwsze zostają z ostatnimi w stosunku odwrotnym. Jak bowiem z pomiędzy 1000 osób każdej narodowości, liczba ich przypadająca na przyrosty znaczniejsze, u Polaków i Rusinów była prawie równa (400 i 442), tak i co do niedostatku przyrostu nie widzimy między nimi różnicy; gdy znowu u Żydów, w miarę szczególnego obniżenia się tamtęj (87), widzieć się daje podskok tej ostatniej. Jak w ogólności przyrost w r. 21ym większy jest niż w 22gim, tak znowu na odwrót braki jego rzadsze są w pierwszym niż w ostatnim.

Ponieważ przy badaniu przyrostu Rusinów i Polaków było niejakię prawdopodobieństwo, że wzrost wstrzymany w roku 21ym, gdy pokaże się znowu w 22gim, idzie natenczas śpieszniej, niż gdy postępował bez przerwy; robiłem więc nateraz odpowiednie temu obliczenia co do ludności żydowskiej. Wszakże wypadki tych obliczeń nie potwierdziły dawniejszych domysłów.

Porównanie z sobą 4ch grup ludności żydowskiej pod względem stosunków przyrostu ich ciała.

Ze względu na stosunek w jakim mają się do siebie przyrosty w roku 21ym i 22gim, jak widać z ostatniej podziałki wykazu Vgo, nie ma żadnej różnicy między dzielnicami kraju, w każdej bowiem przyrost w roku 21ym jest większy niż w 22gim. Różnica jakaś okazałaby się dopiero, gdybyśmy uwzględnili wielkość owęj przewyżki, mianowicie zaś wypadłoby z tego, że w razem wziętych 2ch grupach zachodnich przewyżka ta wynosi 2.62, a w wschodnich 1.60 na 100 Cm. wysokości ciała.

Podobnie téż, tak w roku 21ym jak 22gim, przyrosty średnie z 2ch dzielnic zachodnich znacznie są większe niż z 2ch dzielnic wschodnich, mają się bowiem do siebie w roku 21ym jak 2.48 : 1.41, a w 22gim jak 1.17 : 0.61. Przewaga ta przyrostów w okolicach zachodnich nad wschodnimi musi téż występować i ze względu na przyrosty dwuletnie, które w średnich oznaczeniach mają się do siebie jak 3.65 : 2.02 (Tab. VI).

Uwzględniając teraz okolice południowe w porównaniu z północnymi, przekonywamy się, że znowu przewaga przypada na pierwsze. Jakoż przyrosty w grupach południowych mają się do północnych, w roku 21ym = $2.12 : 1.77$, w 22gim wprawdzie (z powodu szczególnej obniżki w grupie II) stosunek się odwraca jak $0.81 : 0.97$, atoli w przyroście dwuletnim występuje znowu = $2.94 : 2.74$. W każdym jednak razie przewaga przyrostów południowych nad północnymi znacznie byłaby mniejsza niż zachodnich nad wschodnimi.

Obliczając z tych oznaczeń odsetkowych przyrost w ciągu 2 lat średni rzeczywisty, uwzględnić należy w każdej grupie wzrost średni bez względu na wiek. Wzrostem takim w dzielnicach zachodnich (Wyk. I i II) byłby 163.7, we wschodnich (III, IV) 163.5, w południowych (II, IV) 164.5, w północnych (I, III) 162.7. Według tego średnie dwuletnie rzeczywiste przyrosty z okolic zachodnich i wschodnich byłyby jak $6.00 : 3.30$, z południowych i północnych jak $4.83 : 4.45$. W każdym więc razie warunki w okolicach południowych, a tém bardziej zachodnich, byłyby przyjaźniejsze dla przyrostu niż w północnych i wschodnich.

Co do zasady, mocą której przyrost ma się odwrotnie względem wzrostu początkowego, można powiedzieć, że nie ma różnicy między pojedynczymi grupami ludności; w grupach bowiem północno-zachodniej i północno-wschodniej (według Wyk. V) nie ma od tej zasady rzeczywiście żadnego wyjątku, oprócz czego, w wykazie przyrostów dwuletnich (VI), nie widać żadnego odstępów jeszcze i w całej dzielnicy południowo-zachodniej, tak że odstęp dający się widzieć dopiero w dzielnicy południowo-wschodniej, widocznie za przypadkowy uznać można i należy. Niemniej też i to uważać można za правило utrzymujące się bez różnicy we wszystkich dzielnicach, że owe ubywanie przyrostu w miarę coraz wyższego wzrostu, staje się w tej kolei coraz nieznaczniejszym.

Ze względu na rozdział ludności według wielkości przyrostów jednorocznych, dwie z pomiędzy grup wykazem VIIym objętych, i to co do położenia wręcz sobie przeciwne, mianowicie południowo-zachodnia (II) i północno-wschodnia (III), zgadzają się całkowicie z rozkładem wykazanym w ogóle ludności żydowskiej. W obu największa liczba osób w roku 22gim przypada na przyrost najmniejszy, w roku zaś 21ym już na wyższą jego pozycję; w obu od tych pozycji ku coraz wyższemu liczba osób maleje, nierównie jednak śpieszniej w roku 22gim niż 21ym.

W dwóch innych naprzemianległych dzielnicach spotykamy już odstęp, a to w ten sposób, że w dzielnicy południowo-wschodniej (IV) największość z roku 22go przypada jeszcze na właściwem miejscu, tylko w roku 21ym z drugiego przenosi się na pierwsze; w dzielnicy zaś północno-zachodniej (I) największości w obu latach układają się odwrotnie w porównaniu z porządkiem dostrzeżonym w ogóle ludności. Czy miałyby to być w tych miejscach zasadą czy może przypadkiem, teraz oczywiście rozstrzygnąć tego nie można.

Rozdzielając te grupy według 4ch głównych stron świata, na stronę zachodnią przypadnie I i IIga, na wschodnią III i IVta, na południową II i IV, na północną I i IIIcia. Ponieważ przy takim rozkładzie każda grupa ma udział w dwóch stronach, musi też wnosić do nich i właściwy sobie charakter. Jaki wynika ztąd skutek, widać z podanego zestawienia. Ograniczyłem się w niem tylko do 3ch pozycyj przyrostu, w których obrębie, a właściwie tylko 2ch pierwszych, obraca się największość ludności. Natomiast dla lepszego poglądu na stosunkową liczbę osób w różnych dzielnicach i latach, cyfry tu zestawione obliczone zostały w stosunku 1000 osób na każdą dzielnicę.

(XI)

Przyrosty roczne w Cm.	Dzielnica zachodnia		Dzielnica wschodnia		Dzielnica południowa		Dzielnica północna	
	21	22	21	22	21	22	21	22
0—0.5	363	451	296	732	312	735	321	551
0.6—1.0	329	475	458	251	260	551	515	424
1.1—1.5	172	36	180	6	105	31	210	13

W odstępach od stosunków odpowiednich całkowitej ludności, grupa IV (wyk. VII) zgadza się tu z południową, Isza zaś odpowiada zachodniej.

Co do pytania: czy w miarę różnych dzielnic kraju zachodzi jaka różnica w liczbie osób odpowiedniej każdej kategorii wzrostu? odwołać się mogę do uwag, które w tej mierze w właściwem miejscu wyżej uczynilem.

Co do przyrostów nadzwyczajnych, przechodzących w ciągu jednego roku 10 Cm. (Wyk. IX), ogólna ich liczba 9 rozdziela się między pojedyncze grupy w ten sposób, że na północno-zachodnią przypada ich 4, na południowo-zachodnią 1, na północno-wschodnią 2, i tyleż na południowo-wschodnią. W stosunku do liczby osób, o których z każdej z tych dzielnic dostarczono nam spostrzeżeń, wypadaloby, że taki przyrost przypada w dzielnicy 1szej raz na 102, w 2giej na 176, w 3ciej na 253, w 4tej na 135 osób; że zatem najczęstsze byłyby one w stronach północno zachodnich, najrzadsze w północno-wschodnich. Zwracam jednak uwagę, że tak mała cyfra, jaką jest 9 w ogólności przypadków, do żadnych stanowczych wniosków upoważniać nie może.

Ze względu na przypadki w jednym lub drugim roku, lub przez oba lata wstrzymanego przyrostu, niektóre uwagi dotyczące szczególnych dzielnic, w swoim miejscu już wyżej podałem (zob. Wyk. X). Obecnie zestawiam objęte tamże dzielnice w 4 grupy, odpowiadające znowu 4em stronom świata, w sposób jak to już wyżej uczynilem.

Według tego jeden przypadek wstrzymania przyrostu zdarzałby się u osób:

<i>w stronach</i>	<i>w r. 22</i>	<i>21</i>	<i>w obu</i>	<i>średnią miarą</i>
zachodnich . . .	4.4 .	7.5 . . .	9.0	6.9
wschodnich . . .	3.7 .	6.6 . . .	9.4	6.3
południowych . . .	4.4 .	7.3 . . .	9.5	7.1
północnych . . .	3.8 .	6.4 . . .	9.2	6.5

Widać z tego, że i przy takim rozdziale grup ludności żydowskiej, stale utrzymuje się zasada, iż brak przyrostu zdarza się najczęściej w r. 22gim, rzadziej w 21ym, a najrzadziej razem i w jednym i w drugim. Ciekawszą jednak byłaby ta okoliczność, że tak w obliczeniach średnich, jak z osobna uważanych latach 21ym i 22gim, brak przyrostu w stronach wschodnich bywa częstszy niż w zachodnich, w północnych częstszy niżli w południowych. Różnic w jednym i drugim razie w oznaczeniach średnich byłyby nawet zupełnie jednaka, a mianowicie 0.6. Wobec tej różnicy tém więcej występuje zgodność zupełna lub prawie zupełna między południem a zachodem, północą a wschodem.

Wielość braku przyrostu w tym topograficznym rozkładzie, widocznie zostaje w odwrotnym stosunku z wielkością podobnie rozdzielonego średniego przyrostu ciała. Gdzie bowiem tamten jest częstszy, jak w dzielnicach wschodnich i północnych, tam znów ostatni, jak widzieliśmy wyżej, bywa mniejszy; i przeciwnie w dzielnicach południowych i zachodnich, w których obok większego przyrostu rocznego, rzadszy bywa jego niedostatek. Odwrotność ta wzajemnego stosunku braków i wielkości przyrostu, zgadza się wreszcie z tém, co w tej mierze wiadomo o latach życia 21ym i 22gim; na który bowiem z nich przypada większy przyrost średni, w tym téż brak jego rzadziej się przytrafia. Jestto wreszcie rzeczą bardzo naturalną, bo niepodobna, żeby przyrost średni mógł być tam znaczniejszy, gdzieby go w ciągu roku częściej brakowało. Tym sposobem wypadki pod jednym i drugim względem otrzymane z osobna, w tém zestawieniu potwierdzają się nawzajem większej nabywają pewności.

III.

Materiały etnologiczne.



Materyjały do Demonologii Ludu ukraińskiego

Z opowiadań ludowych w powiecie Czehryńskim.

spisał

Andrzej Podbereski.

I. Widma i duchy.

1. Mauki, Łoskotki i skarby.

[Opowiadanie pastuszka Semen Pochylenka].

„Wy panicze, siedzicie zawsze w pokojach, to nie nie widzicie, a my ciągle na stepie od wschodu do zachodu słońca, a często i w nocy, to zawsze coś takiego obaczysz: czasem co dobrego, a czasem i złego. Ot wy np. obaczycie wichur na podwórzu zakręci, to i mówicie zaraz: „wiatr sobie kręci...” i nic; a u nas jak kręci w stepie trąbą pod obłoki i kopiec siana unosi, to my wiemy, że to nie wiatr, ale „nieczysta syła” kręci wichrem... A uśmierzyć go można tylko poświęconym nożem, którym siedem lat paszę krajano. Uderzywszy tym nożem we środek wichru, to na nożu znajdzie się krew, a wichur ustanie w mgnieniu. Jest nieczysta siła, jest i sposób na nieczystą siłę... Jest osikowy kołek na upiora; jest rzemyk na więd'mę, a pietuch carik na djabła, żeby do domu nie chodził. Carik jeszcze w jajku siedząc kwili i z tego można go poznać. Gdy wyrośnie, przewódca to śmiały i silny: wszystkie pietuchy jego boją się. On pierwszy śpiewa o północy, a gdzie on jest między kurami, tam djabł nie dostąpi. Grzech go rznąć. Czumaki idąc w daleką drogę, zawsze carika biorą z sobą.

Tak samo i z rzemieniem na więd'my. Nie myślćcie, żeby to aby jakim rzemieniem więd'mę związać, to już i będzie skuteczny. Na to rzemyk jest osobny. Kiedy dziecko dorośnie lat siedem, to trzeba mu dać na oczkur¹⁾ mocny rzemyk, a żeby siedem lat drugich wynosiło

¹⁾ Pasek rzemienny od spodni zawlekany.

na sobie. Takim dopiero paskiem, jak ujmiesz choć więd'mę, choć samego nawet djabła, to już, wybaczej, nie puści. Ja mam taki na sobie: jeszcze rok zostaje donosić. Mój diad'ko w Kochanówce także miał u siebie taki oczkur. Widzi on, że co wieczora jakaś biała kobieta podchodzi wydając mu krowy; z początku nie domyślał się ktoby to taki... przepędzi tylko z podwórca, pogrozi palcem: „aj ne chodź... aj ne chodź... bo bytému...” i tak puszcza na sucho, a ona tymczasem jak doi, tak doi zakradłszy się. W końcu jednak domyślił się, że to musi być nieinaczej, jak tylko więd'ma; zasiadł więc po cichu w chlewniku i złowił rzemykiem. Złowiwszy związał mocno, a ona dawaj wtedy przerzucać się w rozmaite przywidzenia: to w igłę... to w kłębek... to w świeczkę zamieni się, lub w świnię... ale on nie zważając na to: harapem! harapem z góry i świeczkę bije, i kłębek bije i świnię wali po boku... przymawiając jedno dla wszystkich: a nie chodź!.. a nie chodź!.. a ja tobie mówiłem nie chodź!... Ale gdy potem przerzuciła się znowu w kobietę i zaczęła prosić, ta zaklinać się, że już więcej nie będzie, to diad'ko rozwiązał i puścił.

Kiedy byłem jeszcze małym pastuszkim, to wtenczas na stepie rozmaite zdarzały się dziwy. Raz, pamiętam, brat mój starszy i drugi z nim „jahniatczyk“, stali nieco opodal nad rzeczką pod młynkiem, a ja byłem koło świń; tymczasem podszedł wilk z zagóry i skrada się... ja myślałem że pies... świnię rochkają, gromadzą się do kupy... a ja podbiegłem bliżej: mach kijkiem na niego... mach kijkiem... a on do mnie: kłac... kłac... zębami. Między świniami był stary knur, na którym chłopcy jeździli wiérzchem; ten suwa się teraz naprzód do wilka... ot ja siadłem na knura i prosto na wilka z pałeczką: po zębach! po zębach!.. jemu. Aż chłopcy z pod młynka obaczywszy zdaleka, dawaj hukać na mnie: „Semene! Semene! uciekaj, bo to wilk!...” „Ja z knura na ziemię i uciekłem. Byłem wtenczas jeszcze małym durniem...”

Drugi raz pasłem z chłopcami jagnięta, aż zkadś wziął się na stepie dziad stary na kijach i z torbami, że my i nie spostrzegliśmy jak podszedł do nas i mówi do chłopca, który stał z brzegu: „Utrzym mi nosa“..., ale chłopiec nie posłuchał, nastraszył się i odskoczył, a dziad tymczasem i zginał, tylko dymu z niego trochę poszło. Gdyby utarł, posypałyby się pieniądze... Za tymże samym chłopcem innego razu pędziła siwa owca, z wytrzeszczonemi oczami... On ucieka wystraszony i wrzeszczy, a to były pieniądze... Żeby mnie tak dziś, to jabym i od owcy nie uciekał i dziadowi nosa utarłbym. Chłopcu głupiemu widać sądzono było na całe życie zostać pastuchem.

Nad zachowanym w ziemi skarbem, pali się sinawy płomień, jak niby z wódki, bo skarb co roku oczyszcza się przez ogień z pleśni i rdzy, i potem na tém miejscu zostaje zawsze z tego skarbu jedna moneta na wiérzchu dla znaku: jeżeli skarb złoty, to złota moneta, jeżeli srebrny, to srebrna, albo miedziana.

A wy panicze, widzieliście kiedy Łoskotiwkę? A ja widziałem na własne swoje oczy i chłopczyki widzieli, co razem byli: dwa jagniatczyki, a ja trzeci świnopas, świnię pańskie pasłem. To

my wszyscy trzej widzieliśmy, jak na koniku jechała Łoskotka: malutki chłopczyk, jak dziecko, które chodzić jeszcze nie umie, i konik pod nim mały... Jedzie sobie po stepie, jeszcze tylko zorza poczęła zajmować się brzaskiem na świtanu, a my i przyczailiśmy się do ziemi, żeby czasem nie nadjechał do nas, bo to jak spyta kogo: „a szczo maty waryła?“ to jak nie wiedząc, odpowiesz mu: „borszcz z kászoju“, to zaraz załoscocze na śmierć, jeżeli przy sobie nie będziesz miał piołunu, a jeżeli kto wie do rzeczy i opowie: „barszcz z piołunem gotowała“..., to on tylko: „Czort ciebie zabierz razem z twoim piołunem...“ i pojedzie sobie. Piołunu, widać, paniczek nie lubi.

Za drugim razem to jeszcze lepiej nam zdarzyło się. Pasiemy sobie na stepie... słońce tylko co wyjrzało z nocy i widnieć już dobrze zaczynało... W złocistej omroce dalekiej widni stepu, patrzymy: idzie drogą ku nam małeńki paniczek, cały czerwony: i odzienie na nim, żupanik czerwony i czapeczka czerwona... a na licu biały... biały jak śnieg. Chodzi po drodze pochyliwszy głowę, a przy nim kogucik też czerwony jak ogień, idzie z nim obok i jak zaśpiewa, to aż w uszach dzwoni i echo po stepie rozchodzi się, a tak pięknie, że i wypowiedzieć nie można! My tylko radujemy się słuchając. A w tym przyszło mi na myśl: a nu-że, chłopcy, powiadam, okrażym my ich i złapiem... Zaczęliśmy ostrożnie ostępować... zachodzim... zachodzim kołem... patrzymy: a ich już niema!.. I nie wiedzieć, gdzie się to podziały.

Takoż chłop jeden z naszej wsi, paś w nocy woły na pańskim sianokosie, to on widział wtenczas aż sześcioro takich Łoskoteł. Opowiadał, że póki było chłodno nad rankiem, to siedziały skurczone w kupce, jak kocięta, ale gdy przygrzało słońce, to powskakiwały na pniaki i dawaj igrać na nich: przeskakują z jednego na drugi, tańcują, przechylają się między pniakami, przyśpiewując i palcami klaszcząc, a potem powskakiwały na koniki i harcują sobie po stepie jeden za drugim... Ot chłop domyśliwszy się wtenczas, że to widać lichy jakieś jeździ niedobre: chyłkiem... chyłkiem... między krzaki, przez las i dalej do domu. I wołów swoich odbiegł w pańskim sianokosie, za co mu potem skórę jeszcze trochę połoskotali... Najwięcej, widać, z pańskiego rodu takich paniczków karmazynowych...

Łoskotki i mawki¹⁾ pochodzą ztąd, że jak umrze dziecko niechrzczone, to chowają je za obrębem cmentarza, najczęściej gdzieś w sadku pod wiszniewem drzewem, a niedonoska poronionego zakopują pod progiem. Otóż dusze takich dzieci przed Zielonými Świątkami błaskają się po polach i lasach i kogo tylko z ludzi spotkają na robocie w dzień Ś. Trójcy, tego na śmierć załoscoczą. Zwyczajnie są one nagie,

¹⁾ Porównaj O. Kolberga *Lud* krakowski, Seryja VII. str. 60—63. Duszycki zmarłych i poronionych niemowląt przedstawiają się jako światelka nocą przelatujące; zamieniają się niekiedy w latawca żądającego od ludzi chrztu i łatwo go zażegnać. Skarby też złożone w ziemi przesuszają się i oczyszczają płomieniem i o sposobie ich dostania i t. d. Nożem rzucić w wichler, zrani się Srala czyli bies. Tamże str. 44, §. 86.

z rozpuszczonemi po pas włosami, siadają wśród lasów nad jeziorami, lub nad brzegami cicho szumiącej rzeki, wołając żałobliwie: mǎŭ! mǎŭ! meně maty porodyła, nechreszczenu pid porohom pochoronyła.“ Takie one żale swoje rozwodzą przed Bogiem. Ale zbierają się one także po jałmużnę koło progów cerkiewnych, a szczególnie na „Mertweckij Welykden“, kiedy umarli chłopci zbierają się do cerkwi na „rozhowiny“ po długim poście, a na tydzień przed naszą Wielkanocą, a to dlatego, że wtenczas cerkiew w nocy pusta stoi, a także że umarli poszczą tylko dni 40, jak sam Jezus Chrystus pościł, bo my ludzie prawosławni chrześcijanie dodajem postu ośm dni więcej, dla zaskarwienia łaski za ciężkie nasze grzechy.

Ale nigdzie nam tyle nie bywało strachu, jak koło tego krzyża na rozstajnej drodze pod łaskami, jadąc z Kochanówki do Ositniażki. Ile razy tylko wracamy tedy wieczorem z pola do domu, nieodmiennie coś nam zawsze tam pokaże się: to sowa leci, to pułacz kwili w lesie, to zając pomknie mimo... a bydło zaraz poczyną ryczeć, nogami ziemię grzebie, rogi nastawia... to my zaraz, bywało, do środka między bydło... bo bydło nikogo do siebie nie dopuści i rogami i nogami bije. Minąwszy krzyż obejrzelśmy się raz nazad poza siebie, aż sunie za nami kopica jakaś czarna, niby wóz siana... Ostap też pędził za nami z tyłu tabun koni, aż i jemu ta sama kopica sunie... sunie i zastąpi drogę na mostku... że ani w prawo, ani w lewo wyminąć... Co zwróci swojego konia w stronę, to i ona przed nim stanie... co zwróci w drugą... to i tam mu zastąpi... Ona bo koni nie boi się, jak bydło, to i nie ustępuje. My uciekliśmy z bydłem do domu, ale on całą noc prawie przejeździł kręcąc się i ciągnąc się z nią przed mostkiem, a konia zmordował, jakby z wody był wyciągnięty... Pan tylko stary coś niebardzo temu dowierzał: „Ty, powiada, hultaju na doświtki końmi latasz... będzie tobie kopica, tylko nie na drodze, a tam gdzie mięko, żeby czasem nie wyrosła, jak ty mi raz jeszcze zmęczysz konia...“ Nechajże Ostap, on starszy... ale kiedyż i my sami widzieliśmy, tylko ie ona nam nie zastępowała drogi...”

z

2. Rusalki.

Rusalki prawdziwe sąto wszystko zaręczone dziewczęta, zmarłe przed ślubem. Część ich przemienia się w rusalki wodne, które trzymają się nad wielkimi wodami, mieszkając w sitowjach i oczeretach, a część w rusalki leśne i polne. Te to najwięcej mają do czynienia z ludźmi, czatują na przejezdnych, zwabiają śpiewem i wdziękami i ujawszy w swoje czarodziejskie objęcia, sprawiają śmierć łoskotaniem. Zwyczajnie zjawiają się one i są najniebezpieczniejsze w porze, kiedy w polu zaczyna dojrzewać zboże. Wtedy rozpuściwszy swoje długie ruse kosy, ubrane w bławatki, barwne maki i kłosy, z kwiecistemi wieńcami na głowach, pieją, płasają i swawolą skryte na miedzach wśród gęstego zboża.

Pastuch jeden stary, zaklinał się na Boga, że gdy rano o wschodzie słońca pasł bydło na łące, wybiegła tajemnicza rusalka ze zboża

na łękę, popatrzyła na wszystkie strony i już chciała biedz do blizkiego strumyka kąpać się, gdy w tém zadzwonili w cerkwi we wszystkie dzwony... spojrziała w stronę zkład dzwonią, klasnęła w ręce i w jednej chwili skryła się w zboże, które jak woda zeszło się nad nią i pokryło głęboko swojemi zielonemi falami. W dzień ten zadzwoniono rano, bo mieli od długiej posuchy wyświęcać wszystkie studnie i krynice w polu i wtenczas właśnie wychodziła z cerkwi procesyja z chorągwiami. Gdyby nie ta przeszkoda, rusalka pewnoby kąpała się w strumieniu i możeby załoskotała młodego jeszcze wtenczas pasterza...

Przed laty trzydziestu widywano jeszcze ostatnią rusalkę na „jeziorku“ między Aleksandrówką i Neswatkową, ale dzisiaj jeziorka tego, a raczej błotka, śladów już niema, na miejscu zaś gęstych łąnów bujnego niegdyś wokoło zboża, zaległy teraz poziome buraki „kwe-dlinburskie“, które choć duże mają liście, ale biédnej rusalki ukryć nie mogły i znać zabiegła gdzieś daleko, nie zatrzymawszy się nawet na szerokich nad-Taśmińskich ługach i oczeretałach, kędy ziejąca ciężkim oddechem fabryka, zatrula ostatecznie zamącone dziś wody świętego Gerrosu, że już i śladu i słyhu o zatraconej rusalce dopytać tam nie można.

3. Domowyk.

Domowyk słowiański, pokrewny bodaj Larom i Penatom rzymskim, a może głębiej jeszcze od Indusów prowadzący swój rodowód, ważną bardzo u ludu gra rolę. Każdy chłop, porządný gospodarz, jeżeli nie ma w domu, to starać się powinien mieć koniecznie swojego „domowoho“, bo bez niego nie pójdzie dobrze gospodarka i nie będzie szczęścia w gospodzie, gdyż on choć i figle czasem wytwarza niewinne, ale w ciężkiej téż przygodzie bardzo bywa użytecznym.

Szczególnie w żadnym młynie lub wiatraku niema ładu bez „domowoho“. Mówią nawet: „eh! win ne dobryj młynyk, u nioho nemá „swojoho...“ W wiatraku Kitajgrodzkim, za wsią na polu, siedział na koszu domowyj i łapką swoją przesiewał inakę... Podobny on do małpy i ma długi ogon, który mu służy w różnych wypadkach.

Za Ositniazkim młynarzem domowyk biegał zawsze w postaci czarnego kota i nigdy żadnego we młynie nie było wypadku, ale gdy młynarza tego zastąpił inny, który chwalił się wielkim rozumem a domowyka nie miał, pierwszy wiatr połamał we młynie skrzydła.

„Domowyk“ odpowiada téż niemieckiemu Koboldowi. Jest to wedle Grimma „duch domowy“, który dopełnia różnych posług: czyści pazurkami koniom grzywy, karmi bydło, rąbie drwa, zamiata i t. d. Leniuchom ściaga kołdrę z łóżka, gasi świecę, rozlewa mléko ze szkopka i t. d. Postać jego zwyczajnie składa się z grzywy końskiej, dzioba jastrzębiego, ogona kocięgo, brody koziej, rogów wołowych i nogi koguciej. Jest dobrym i wiernym swego pana sługą, ale natrętnym, a obrażony mści się. Kolberg „Lud“ Ser. VII, str. 246, §. 104.

4. Dwa porody djabelskie.

Dziecię, póki nie ochrzczone, matka nie powinna nigdy kłaść u siebie za plecami, ale przeżegnać i trzymać przed sobą na widoku, bo za plecami nie spostrzeże, jak djabeł podpilnuje i zaraz odmieni. Przez taką niebaczną u jednych rodziców rosło dziecko poczwarne, obżarte i nigdy nienasycone, niechlujne i nieodmyte; głowa u niego wielka, niby dzban podłużny, wylaziła z tułowiu jak u żółwia; brzuch wzdęty jak bęben sterczał z przodu, a ręce i nogi cieniutkie jak laseczki ugiwały się pod ciężarem ciężkiego tułowiu. Kiedy w chacie niema nikogo, podejmuje się zaraz z barłogu dla obżarstwa. Rodzice zasiedli raz podpilnować go na uczynku i patrzą przez dziurkę od klucza we drzwiach: wstał z łóżka, wyciągnął się w izbie pod stolowanie, powyciągał garnki z pieca, ściągnął bochenek chleba z półki, pozjadał, powypijał wszystko co znalazł i znowu położył się. Nikt w domu głosu jego od urodzenia nie słyszał, tylko jakieś bydlęce piskliwe wydawał pomrukiwanie. Rodzice smucili się takiem na dom ich bożem pokaraniem, a dobrzy ludzie poradzili go zanieść do „Temnoi“ na odpust do Matki Boskiej. Wziął go ojciec na plecy i niesie uród boski na ofiarę, ale przechodząc most na rzecę, słyszy głos jakiś z pod mostu: „A kudy ty Kudiu idiesz?“ pyta. — „Do Temnoi na widpust“ odpowiedział Kud' chrypliwie. Był to jego pierwszy głos, ale nieludzki. „Chodź sindy Kudiu do menel!“ zawołał tamten z pod mostu, a ten hep! z pleców jak wór z wełną i zwałił się pod most. Djabeł obawiał się, żeby jego dziecka nie pokropiono święconą wodą, to i zatrzymał na drodze.

Podobnież u innych rodziców urodziła się dziewczynka i matka nieświadoma, czy leniwa, położyła ją za plecami, a djabeł przemienił na swoje. Rośnie dziecko brzydkie, niecnotliwe, psotne, dla matki rozdanej nawet wstrętne. Lat ośm ją trzymali i karmili ze smutkiem, nie mogąc się pozbyć swojego nieszczęścia, bo co djabeł narzucił, P. Bóg przyjąć do siebie nie chciał. Poradzili się wreszcie znachora, ten kazał zebrać na śmiecisko trzy razy po dziewięć drapaków, t. j. stare miotły wyrzucone ze śmieciem; położyć uroda na śmiecisku i bić drapakiem przemawiając: „na tobi twojè, a widdaj meni mojè“. Będzie krzyczeć, wypraszać się, ale na to nie zważać, zbiwszy jeden drapak, wziąć drugi i bić do ostatniego. Zrobili jak kazał, jeli smagać, zbili jeden, drugi... nagle zerwał się wichur z szumem ponad śmieciskiem, zakręcił kurzawą w górę, poleciały strzepki, piérza, wiory i z zamętu zjawiała się przed nimi śliczna dziewczyneczka blondynka, z błękitnymi oczkami, pięknie ubrana w bieli, a z nią wyjący głos z wichury: „na tobi twojè, ta ne muczy moho!“ Dziewczyneczka została, było to ich rodzone dziecko, a uród zginął razem z wichrem.

II. Zmory i upiory.

[z opowiadań Artema Zanudy].

1. O Perełesnykach i Obojasnykach.

„W wiosce Budzie, choć ona i mała, ale tam bywało wiele rozmaitych dziwów, o których starzy tylko ludzie teraz rozповідаją. Był tam jeden chłop nazwiskiem Zozula, a u niego była córka, którą wszyscy „Sciopa Zozuliwna“ zwali. Wielka krasawica, młoda i hoża dziewczyna, którą zaszwał młody także i dobrego rodu gospodarskiego parobek Maksym, jeden-jednym u ojca, bogatego na całą wieś gospodarza, który wysyłał w drogę aż trzydzieści własnych parowic.

Że to dziewczynie choć ubogiej, ale od ludzi nie było żadnej dogany i rodzice parobka nie przeciw temu nie mieli, Maksym miał wprzódce zaraz jakoś po Wielkiej nocy ożenić się, już i z mówiny odbyły się i ręczniki dziewczyna pooddawała... Ale jak to woli Boski, nikt ani przewidywał, ani odwróci, tak i teraz stało się, że wśród największego szczęścia dwóch rodzin, jakoby piorun z nadbiegłej chmurki w dzień jasny gromem uderzył. Stepanyda pod koniec wielkiego postu zachorowała, pod koniec Świąt Wielkanocnych zmarła, a na Przewody za nią pochowali.

Smutne były święta dla wszystkich, niewesołe chorowody świąteczne dziewczętom, którym Sciopa ich nie przewodniczyła i smutnie zapłakały, gdy po raz ostatni pożegnać ją na wieki zebrały się. Ale na nikogo już to nieszczęście tak ciężko nie spadło, jak na tego nieszczęśliwego Maksyma. Dla niego dzień był czarny, a życie męczarnią. Jak zapiekło się mu serce od początku, jak zapłakał, jak zaryczał nad mogiłą za głowę wzięwszy się: „oj pójdę i ja za nią! pójdę i ja za nią!“ i gwałtem rwie się do grobu, że ledwie go siłą — mocą do domu odprowadzili.

Odtąd nie było już dlań pociechy: dzwon żałoby dzwonił nad nim głuchym jękiem bólesci, a oblicze blade ukochanej, śmiercią podbite, nieutulonym żalem serce mu zaléwało. Na świat między ludzi nie wychodził, odwiedzających i pocieszających unikał, ani matka też jedynaka swojego czułem sercem, ani ojciec zasmucony, utulić go w żalu nie mogli: zaciśnie się, było, w kątek na ławie, słowa nie przemówi do nikogo, tylko mómrze coś sam do siebie... płacze... tęskni, tęskni i wzdycha.

Ojciec myśląc, że może go światem rozerwie, wysłał z czumakami na Don po rybę; chodził całe lato, był i w Odesie i w Kijowie u świętych, ale nic to nie pomogło. Powróciwszy do domu znowu po staremu tęskni, nudzi, a wzdycha i mómrze sam do siebie, aż na koniec tęsknił... tęsknił... i przytęsknił ją sobie...

Bo to widzicie, że jak czasem kto umrze, a jego bardzo żałują, to u tego umarłego w ziemi usila się „perełesnyk“, taka

to nieczysta siła; poczem on zamienia się w „obojaśnyka“ i zaczyna już nocami latać do tego, kto o nim ciągle myśli i żałuje.

Otóż i Maksymowi tak samo zdarzyło się. Poszedł on raz sam jeden spać do stodoły na siano, a ona i przyleciała do niego obojaśnicą. Zaczęła go obejmować, całować, pocieszać: „nie bój się, powiada, ty serce moje jedyne, gołąbku ty mój najmilszy, ja ci nie złego nie zrobię, będę tylko co nocy przylatywać do ciebie i pocieszać, żebyś nie smucił się po mnie“.

Tak przeszedł czas jakiś, on nikomu o tém nie mówi, ale tylko począł stopniami mocno usychać, zbladł, pomizerniał, osłabł na siłach, że ledwo na nogach utrzyma się. I nikt się nie domyślał, co mu takiego przystąpiło, bo to, widzicie, jak już do kogo perelesnyk zanęci się, to choć on całuje i obejmuje i pocieszać zdaje się, a wszystko taki pomaleńku krew z niego wysysa, że i ten prędko umrzeć musi.

Takby stało się i z Maksymem niezawodnie, ale na jego szczęście zaszła do chaty jakaś babka prosząca i jak skoro spojrziała na niego, że taki suchy i żółkły jak szczypka, zaraz zapytała rodziców: „czy to wasz najmyt, czy syn może?“ a potem ją rozpytywać co mu takiego. Baba ta prohaszcza okazało się wielką była znachorką, taka już, że i samego djabła złapie i przytrzyma. Rozpytawszy się, rozsluchawszy dobrze: „nie, powiada, ja tylko jedna wiem, co mu takiego; a co mi dacie kiedy go wyléczę?“ „Oj babusiu, serce, wszystkiego ci damy, czego tylko dusza twoja zażąda, to damy; poratuj nam tylko syna jedynaka, już to pewno nie będziesz prosić chleba u ludzi, będziesz wiek swój spokojnie siedzieć w domu, póki życia ci stanie.“

Baba tedy zaraz do chłopca przystała: „a nu przyznaj się synu, co ci takiego hołubczyku? tylko nie kłam, broń cię Boże, bo umrzesz jak nie powiesz; do ciebie perelesnyca, musi być, lata nocami?“ i popatrzyła mu w oczy. On z początku był zająknął się trochę, zmięszał się, myślał zaprzeć się, a potem jednak: „bo taki i przylatuje nocami“ powiada. „Ehe! a widzisz, bo jak zgadłam. Ot że teraz pamiętaj, co ci powiem, że jak tylko ona przyleci do ciebie, to ty zabawiaj się z nią jak zawsze, ale rozpytaj dobrze czém ona lata, a jak powie ci że skrzydłami, to dopytaj się koniecznie, gdzie ona je składa?“

Nadeszła noc, obojaśnica przyleciała o swojej porze: zabawiają się, igrają, rozmawiają, a on do niej: „czém ty, serdenko moje, przylatujesz do mnie?“ A ona zaśmiała się, zarechotała: „a na co tobie?“ powiada. „Tak sobie chciałem wiedzieć, boś ty nie żywa, to, musi być, nie chodzisz, a latasz zapewne.“ „Ba-j latam.“ „A gdzie twoje skrzydła, że ich nie widać?“ „Bo ja zostawiam je w sieniach na „prybijnyci.“ Ot on usłyszawszy to, na drugi dzień powiedział babie, że ona skrzydła swoje chowa na prybijnyci, t. j. na odźwierkach.

Wieczorem skoro poczęło zmięrzchać, baba znowu posłała go spać do stodoły, w chacie zaś kazała tymczasem mocno napalić w piecu, a sama pociechu przysiadła za drzwiami w stodole i czekała. Przyleciała obojaśnica do stodoły, złożyła skrzydła na miejscu i poczęła bawić się

z sobą, a baba tymczasem z cicha podkraǳła się, uchwyciła za skrzydła, ta przedźej nazad do chaty i wrzuciła w rozpalony piec.

Jak tylko wrzuciła, skrzydła zajęły się ogniem i zaskwarzczały brzydko, że smród aż na dziedziniec i na całą wieś poszedł, a obojásnyca zwąchawszy, nagle zerwała się z miejsca, aż rękami plasnęła: „Bóg z tobą! hołubczyku, co ty mi teraz narobileś?” A on objął ją rękami, trzyma mocno przycisnąwszy: „Bóg z tobą, powiada, a czego ty latasz do mnie kiedyś umarła!..” „Gdzież ja teraz podzieneć się, kiedy niema moich skrzydeł... ale niema co, kiedy już tak widać naznaczono: pójdziem razem do twoich rodziców, będziem prosić, żeby przebaczyli“.

Weszli oboje do chaty, a ona naprzód przypadła na kolana i dawać całować nogi u tój baby znachorki, a potem matce i ojcu do nóg przypada, całuje, kaja się i prosi, a babie najwięcej dziękuje: „Spaszybi wam babusiu, że wy mnie wróciłyście na ten świat i wychrzciłaś na chrześcijańską wiarę“.

Zawołali popa, pop przeżegnał, święconą wodą pokropił, modlitwy na zmartwychstanie odczytał, pobłogosławił i zaślubił ich na zawsze. Żyli oni potem długo z sobą i szczęśliwie, i dziateczki, i wnuki hodowali...“¹⁾

*

*

*

„Będąc młodym parobczakiem, służyłem przy ekonomii w Aleksandrówce za starego jeszcze p. majora Grabowskiego. Był tam we wsi Hnat Bezsmoły, chłop bogaty: miał par z ośm wołów, krów kilka, jałownika młodego sztuk z dziesięć, owiec ze trzy dziesiątki i różnej drobnej chudoby, słowem powiedziaławszy, zamożny był gospodarz.

Ale tacy ludzie nie lubią długo zasypiać i dzień świąteczny, bez pracy, długo bardzo dla nich schodzi; ot i on nie wytrzymałszy z nudów, czy może obawiając się dëszczu, żeby siana nie zamoczył, zaprzągnął woły i pojechał z parobkiem w niedzielę na ługi. Nabrawszy, przywiózł parę wozów siana do domu i złożył w stertę, ale złożywszy, gdy zaczął spuszczać się na dół, żeby trafić na stojący pod stertą wóz, nogi pod nim zadrżały, zachwiał się i upadł mimo wozu na stojące obok żelazne widły i przebił sobie bok na wylot. Sprowadzili zaraz fclczera, doktora, opatrzyli bok, zaszyli dziurę, plastrem zalepili... ale nie z tego nie pomogło, bo taki drugiego dnia nad wieczór umarł.

Widać już tak P. Bóg chciał go pokarać dla przykładu, ażeby przykazań Jego nie znieważać i niedzielę święcić. Pochowali go na cmentarzu jak należy z obyczajem: z chorągwiami, z krzyżem i śpiewaniem, a ludu na pogrzebie wiele było.

Ale pozostała po nim nieszczęśliwa młoda wdowa z trojgiem niedorosłych siórot, poczęła bardzo smucić się, tęsknić, płakać, na los

¹⁾ O. Kolberg „Lud“ Ser. VIII. str. 8. 10—11.

swój wdowieński wyrzekać. Wyjdzie, bywało, na podwórze, albo wypadnie na ulicę jakby nieprzytomna i pocznie głosić: „Mężu ty mój, gołąbku ty mój miły, jak że ty mnie rozdzielileś... jak że ty mnie porzuciłeś samą jedną z gospodarką i z sierotami... a wróć się do mnie, mój ty gołąbku miły... mój ty sokoliku najdroższy. Ty i dziatki swoje osiero-ciłeś i mnie nieszczęsną zrobiłeś!” Ludzie, bywało, zaczęły opamiętywać, że to niedobrze, że to grzech, że to niegodzi się tak obrażać świętęj woli, i że Pan Bóg może ją za to ciężko pokarać... To ona jakby trocha na razie opomni się, na chwilę i zamilknie, ale potem znowu żal przyplynie i dawaj głosić: wróć się, ta wróć się mój sokoliku!.. wywołuje bez końca.

Aż oto perelesnyk i podchaskał się do niej... i zaczął przylatywać co wieczór do niej do chaty. Bywało wieczorem, jak tylko słońce zajdzie, to zaraz i widać jak leci górą ponad wsią, że aż iskry sypią się za nim, a jak usiedzie na dachu, to aż błysnie wokoło, niby łuna rozejdzie się nad domem. Długo nikt nie domyślał się co to ma znaczyć, ale wdowa sama poczęła przechwalać się we wsi, że do niej każdego wieczora mąż jej przychodzi... Przyjdzie, powiada, usiedzie na łóżku, jedną ręką dziecię w kołysce hojda, a drugą obejmuje mię za szyję i pociesza: „nie płacz, mówi, Oleno, ja ciebie tak nie zostawię... będziem żyć razem i dziatki nasze hodować...”

Owoż ludzie zasłyszawszy teraz o tём, że do niej perelesnyk lata, zaczęli na nią napadać, upominać i popowi powiedzieli... Jak bo to można, powiadają, żeby martwiec, ta do żywěj przychodził... Ta wiadome nieszczęście spadnie i na ciebie i na dzieci twoje, i, nie daj Boże czego, całą wieś jeszcze jaki mór z dopustu Bożego dotknie... Podnieśli we wsi takie szemranie, że już i żydzi w miasteczku jeli gwałtować. Ona już bo i sama nie rada temu, i sama chciałaby jak odczepić się od niego, ale nie znajdzie sposobu. Sam nawet pan-otec Bazyli wyświęcał kąty, modlitwy czytał, krzyżem żegnał, ale tak już ukorzenił się, że niczём go nie było możności wypłoszyć.

Na szczęście zdarzyła się pod tę porę znachorka Marta Kapustycha, która mieszkała na chutorze w bajraku pod Neswatkową. Nie wiadomo, czy ona sama przyszła zasłyszawszy o perelesnyku, czy może kto ją podesłał naumyślnie, dość że jak tylko przyszła, zaraz do niej samęj: „ty, powiada, Oleno, siądz w chacie za stołem, weźmij w ręce grzebień i czesz sobie kosy; on jak tylko przyleci i obaczy, że ty czeszesz, zaraz spyta ciebie: „co ty żonko robisz?” a ty mu na to: „kosy czeszę,” odpowiesz.— „A na co ty czeszesz?” — „Za mąż pójdę...” — „A jak że to może być, żebyś ty mając swojego męża, za mąż za drugiego wychodziła?..” A ty jemu: „a jakże to może być, żebyś ty sam martwiec, a do żywěj latała?..” To on usłyszawszy od ciebie taką odpowiedź, zaryczy tylko i uciecze...”

Jak nauczyła tak i zrobiła tegoż wieczora. Martwiec przyleciał do chaty, lecz posłyszawszy taką odpowiedź, zaryczał strasznie, zawył

1) Ob. O. Kolberg „Lud” Seryja VII, str. 64, §. 133; także 180, §. 1.

grobowym głosem, że aż psy z podwórza pouciekały, a sam poleciał ognistym szlakiem po niebie na cmentarz i już więcej nie pokazał się.

*

*

*

Obojasnyka nigdy ani widzieć, ani pojąć nie można... On wchodzi zawsze przeze drzwi głuchą stroną, to jest tedy gdzie zawiasy; a jak patrzysz mu w oblicze, to pokazuje niby to jak człowiek, a spojrzysz z tyłu — kat ma! sama obłuda tylko. U obojasnyka pleców niema i dla tego odchodzi on zawsze tyłem, żeby nikt tego nie obaczył.

2. Upiór z Makijówskiego chutoru.

„Stara moja baba po matce, opowiadała czasem, że u niej w Makijówce w bajraku, był własny chutor i pasieka, w którym siedział stary dziad, zachoży Polészuk. Przyszedł on we dwojgu ze swoją babą z Polesia, i żył tam lat więcej dwudziestu. Pilnował sadu i pasieki, na czem znał się dobrze.

Zdarzyło się, że dziad ten jakoś o późnej jesieni zachorował, a niezadługo potem i umarł w samą zimę przed Bożem Narodzeniem, w późny wieczór, o zmiérchu. A ta jego baba stara, wiadomo: siędy-tędy, porała się, porządkowała, obmyła ciało, przybrała zmarłego w białą koszulę i nim obejrzała się, na dworze ściemniało zupełnie, zaświeciła więc kaganek i uporządkowawszy wszystko, siadła na ławie sama jedna w chacie i patrzy na umarłego.

Ona by to i chciała pójść do wsi, zawiadomić ludzi i poprosić kogo do siebie na noc, ale na podwórzu taka zerwała się zawierucha, śnieżyca, że i psa za próg nie wypędzić, a nie to żeby stariej babie dobiédz do wsi. Rada więc nierada, przeżegnała się, pomodliła się i siadła ręce złożywszy na kolana. I tu, myśli sobie, niebardzo to dobrze siedzieć samėj jednéj z umarłym, ale na podworeu jeszcze gorzej. Martwiec choć i martwy on, wszelako to był swój... tyle lat z nim przeżyłam, może i nie będzie dusić... a tam, nieczysta jego siła taką na podwórzu podjęła chuchurę, że już nie miniona śmierć pod śniegiem...

Tak ona sobie rozważa siedząc, aż na szczęście jęj zdarzyło się, że pod tę samą porę szło trzech ludzi drogą z Rotmistrzówki do Szpoły, czy do Budy, już tego dobrze nie pamiętam. Ot jak zaskoczyła ich teraz na drodze taka zawierucha: dmie, kręci, miota, z nóg wali, śniegiem oczy zalepia, że nie tylko drogi, ale świata Bożego nie widać, to oni zdawszy się na wolę, brną już tylko po śniegu na oślep, kędy ich P. Bóg zaprowadzi; aż gdy porównali się z chutorem, błysnęło im światło z boku, nieopodał drogi, radzi więc swojemu szczęściu, zawrócili prosto do tój dziadowej chaty.

Weszli do sieni, namacali w pociemku drzwi do chaty, ale odemknąwszy, spojrzą z proga: leży martwiec pośród chaty i tylko jedna baba z umarłym! Zrobiło się im na duszy ni tak ni owak... radziły

meże i nazad, ale gdzie tam, taka chuchura straszna ryczy, że aż chata cała trzeszczy! A przytém jakoś nie przystoi chrześcijanom zaraz zmykać nazad od umarłego... Weszli do chaty, przeżegnali się, pochwalony, powitali babę, otrząsają się ze śniegu, a za nimi wbiegła téż mała Szaszka, piesek mały, czy suczynka...

Starucha jak obaczyła żywych ludzi, uradowała się z duszą, jakoby sama teraz na nowo odżyła: „Jaki to was P. Bóg miłosierny zesłał do mnie, dobrzy ludzie... Daj wam Panie nieba, żeście przyszli... bo to, choć cały swój wiek z nim przeżyłam, nie tak jakoś zwyczajna samęj nocować z umarłym...” Poprosiła ich siedzieć, oni raz jeszcze przeżegnali się i posiadali, gdzie któremu było bliżej i zręczniejsi: dwóch siadło na ławie pod ścianą, a trzeci znalazł sobie próżny ulik bez denka, podstawił bliżej i siadł na nim osobno.

Siedzą, patrząc, rozmawiają o tém i owém... baba tymczasem zachodziła się, żeby ich czém ugościć: pora się z garnkami na przypiecku, postawiła na stole butelkę wódki; potém miskę uzwaru z jabłek i śliwek, wareników z serem, i wszystkiego potroszu, co tam jeno zostawało w piecu od rannego objadu.

Ludzie podróżni wygłodzeni, wypili więc po czarce, jedzą ze smakiem, pogadują, baba dolęwa, kaganiec podnieca, a powieczerawszy i podziękowawszy gospodyni, znowu téż pousiadali każdy na swoim miejscu. „Teraz,” mówią sami do siebie, „czy będziemy my spać, czy nie będziemy? bo gdzie taki trzeźwemu człowiekowi zasnąć bezpiecznie przy umarłym... ale da P. Bóg może doczekamy się choć dnia, przynajmniej, pod ludzkim dachem.”

Zaprowadzili znowu bałaczkę, rozpowiadają co kto wie i czego nie wie, byle tylko nie zasnąć i gadu-gadu, to drzémiąc, to po słowie dorzucając, dociągnęli do samęj prawie północy. Sen już gwałtem ich obejmuje i oczy zlepia nie zważając że i umarli przed nimi, kiedy to z dobra-licha, ni z tego, ni z owego, Szaszka: hurr!... hurr!... zawarczała z pod ławy, a człowiek ten co był jēj gospodarzem: „cyt’, Szaszka, cyt’ czego ty durna tak tam warczysz?” mówi; ona i przycicha. Im i bajduże że Szaszka zaburczała i znowu sobie gawędzą... ale Szaszka poczekawszy trocha znowu: hurr!... hurr!... tylko że już teraz głośnieję zawarczała i zerwała się na nogi... „Już to ona niedarmo tak zrywa się,” powiada tenże taki gospodarz, ale nie obaczywszy nic: „cyt’, Szaszka, mówi do nięj, cyt’, bo bić będę, jak nie zamilczysz...” Podrzucił jēj kawałek chleba, ona ję, ale niezabawem: hurr!... i wyskoczyła jak nieprzytomna na środek chaty... „Jakie cię tam lichu droczy!...” i zagarnął nogą suczkę nazad pod ławę: „Siedź tam bisowa wira, bo za drzwi wyrzucę jak nie uspokoisz się...”

Zrazu myśleli oni, że to może suczka tak tylko ze snu zrywa się przemarzwszy na mrozie, ale teraz już i ich samych sen nie bierze: popatrzyli jeden na drugiego, zajrzeli pod ławę, w zapiecek... ależ nie, nigdzie nie, tylko suczka pod ławą kręci się niespokojna... a chłop ten co siedział wygodnie na uliku: „to powiada, musiała tak przeziębnać bisowej pary dętyna, to i śni się jēj teraz coś niedobrego:

słyszysz wiatr szumi, to jęć zdaje się, że i ona na podwórzu..." Ale ledwo co on to wymówił, piesek z pod ławy: hur! i prosto skokiem umarłemu na piersi, a umarły toż chwycił pieska obiema rękami i mocując się z sobą... co chwyci, to Szaszka wyśliźnie się...

Jak obaczyli teraz, że tu nie przelówki, baba przerażona w kąt, chłop gospodarz chwycił tylko Szaszkę za ogon do siebie i drała sami z chaty na podwórze... ale ten co siedział na uliku, tak uwiązał w dziurę, że co skoczy z miejsca, to i upadnie, co skoczy to i przewróci się na ziemię; rwie, odrywa, mocuje się, — ani weź oderwać! aż mu ręce mdleją od strachu, a tu już i martwiec nad nim z wytrzęszczonemi oczami, nastawiwszy ręce ima się za niego!.. Boże! zerwał się z ziemi, rzucił się raczkami prosto we drzwi, tak jak był z przylepionym ulikiem i pędzi ile zmoże za towarzyszymi! Martwiec także w pogoń za nimi: pędzi, pędzi, tylko oczy jego białe błyskają i niezawodnie byłby ich dopędził, ale, na szczęście, przechodziła tędy droga poprzeczna, to dobiegłszy do krzyża, chwycił tylko Szaszkę za tylne nogi i cisnął w plecy temu co z ulikiem, że ten aż pochylił się naprzód, mało co nosem nie zarył... „Nu, tacy-owacy, synowie, zaryczał, szczęście wasze, że krzyżowa droga, a to jabym was nauczył, jak do mnie na noc z psem zachodzić..."

Odczepili się ledwo od umarłego, poprzybiegali do mojej babki, biali jak ściana od strachu, a ten trzeci co z ulikiem i zapomniał nawet o tém, że u niego ulik sterczy przyczepiony z tyłu... Zaledwo dopiero teraz opamiętawszy się, jeśli we trzech radzić, probować, mocować to w jedną, tę w drugą stronę i w końcu taki oderwali jakoś razem z woskiem. Rozpowiedzieli co jak było, zwołali gromadę, poszli do popa, wzięli święconej wody i doczekawszy się dnia całą gromadą, poszli z krzyżem na chutor.

Weszli do chaty: pop na przodzie z krzyżem w lewém ręku, z kropidłem w prawém; martwiec leży sobie spokojnie w pośród chaty na tapczanie, jakby nic z nim nie stało się, tylko taki czerwony, że patrząc o mało nie zajmie się płomieniem... Pop przeżegnał krzyżem, pokropił na krzyż święconą wodą, czytał modlitwy, zaklinał, żeby więcej po świecie nie chodził, a potem przystąpiło z gromady dwóch świadomych tej rzeczy ludzi, okrywszy się prześcieradłami: jeden z nich wziął osikowy kołek, postawił na piersi koło serca, a drugi jak uderzył dębową dołbnią (doubnią) z wiérzchu, to krew aż bryzgnęła w górę, jak ze szpunta! Podjęli go potem z miejsca, odnieśli preez z chaty, wrzucili w głęboką jamę, zarzucili z wiérzchu pościółkami, które mieli na sobie i zasypali ziemią, żeby już nigdy więcej ztamtąd nie wylazł."

*

*

*

Podobnież na jakimś chutorze samotnym w lesie, mieszkał długo zachoży dziad z babą. Baba ta, chociaż była rodzima z poblizkiej wsi i miała jeszcze żyjących swojaków, ale sama żyjąc długo w samotności,

zaznała się ze złemi duchami i pomiędzy ludźmi uchodziła za czarownicę.

Jak żyli z sobą dziad z babą i co porabiali w samotności?... rozmaicie ludzie o tém pogadywali, ale nikt z pewnością nie wiedział. Dosyć, że żyli długo, ale w końcu i na nich przyszedł swój czas, tylko że na ten raz trafiło się na wspak, bo tu dziad przeżył a baba niepocziwa umarła... Na pociechę dziadowskiego strapienia, ku wieczorowi zjawili się jacyś podróżni. Dziad zatrzymał ich w domu na noc, a sam pobiegł do stojącej za lasem wsi, przywołać popa i krewnych zmarłej na pogrzeb.

Póki dziad zlatwił się we wsi, póki z popem dobił targu o podzwonne, o chorągwie i o świeczki, — a dziad widać był groszowity i aby jak wywlec z domu baby nie chciał, — póki przytém obiegał swojaków i nagałał się z babami o tém jak stara jego umierała, kogo złem, a kogo dobrém słowem wspominała, czas prędko biegnący, daleko uszedł za północ, nim wrócić do domu pośpieszył. W chacie więc pułstelną, podróżni tymczasem nasyceni i napojeni spokojnie sobie drzémali.

Ale o samą północy, zaszumiało, zahuczało coś na podwórzu, niby wichur nagły przeszedł z łosem i trzaskiem po lasowych drzewach, aż pies ponuro zawył ze strachu, i ni ztąd, ni z owąd w téjże chwili zjawił się w chacie jakiś czarny jegomość kuso ścięty i opięty, z zakręconym ogonkiem przy fraku, brunet gesty, z łulką w zębach i bardzo wysoki, że aż o pułap głową sięgał. Nie pytając, nie prosząc, nie żegnając się i nie nikomu nie mówiąc, obszedł wokoło tapczan z umarłą stojącą po środku, okadził kłębami dymu z łulki, potem podjął ciało na barki i znikł niewiedomie przeze drzwi, czy może przez komin, jak niewiedomo kędy pierwiej przyszedł!..

Podróżni teraz już zupełnie odurzeli i sami nie wiedzieli co o tém wszystkiém myśleć: na jaki to oni pogrzeb do licha trafili?.. Na szczęście, piesek zaszczekał w podwórzu, skrzypnęły drzwi sienne i do chaty wszedł dziad ze swojakami. „A gdzież nieboszczka baba?... pyta zdziwiony. Wysłuchał relacji: jak... co... i do czego, opowiedzieli mu do słowa. Za czém dziad przeżegnawszy się: „Tak jój i potrzeba, dawno już tak byłoby... rzekł. Djabeł zabrał teraz ciało, do którego dusza dawno już należała...”

3. O zmarłym Charku i parobku Wasylu.

„Pewnego razu we wsi Budzie, na „Pyłypowszczyzny zahowiny“ zebrawszy się chłopcy wieczorem, szli razem na doświtki do dziewcząt. A zdarzyło się tak, że tegoż samego jeszcze dnia z rana, pochowali na cmentarzu zmarłego parobka Charka.

Ot przechodząc oni mimo cerkwi, zaczęli między sobą jego wspominać: „Haj!... haj!... szkodaż nam, że niema już z nami naszego Charka: dobiaszczy on był chłopiec, wesoły, roztropny, podatny do wszystkiego, kędy go tylko powrócisz i na wymysły jedyny; gdyby

był, pewno by teraz zrobił jaką sztukę dziewczętom..." A na to zaraz jeden z nich na imię Wasyl: „A nu-te chłopcy, zajdziem na cmentarz odkopiem go i zaniesiem do dziewcząt..."

Rzekło się, stało się; wiadomo durnie: jeden powiedział nie myśląc, a drudzy zrobili nie myśląc. Poszli na cmentarz, odkopali grób, zarzucili sznurem na koniec trumny gdzie głowa, pociągnęli razem do siebie i postawili na rąb trumnę, że aż wieko odpadło, a trup ledwo trzyma się w trumnie i chwieje się, jakby sam wyjść chciał. Tenże Wasyl podstąpił do niego, a był to, żebyście wiedzieli, sam pierwszy „ataman paruboćkij" silny i zdrow, przywódzca do wszystkiego, a miał do Charka osobistą urazę. Otóż teraz przystąpiwszy do trumny, wziął on Charka na plecy, ręce jego stężale zarzucił sobie na szyję i niesie na doświtki, tylko, powiada, bieżcie który z was prędzej do dziewcząt i zagaście światło, żeby nie spostrzegli.

Ot zaraz któryś z nich skoczył do chaty, zaczął swawolić z dziewczętami i niby z nienacka zagaśli kaganiec. Póki więc ukrzesali, póki zaświecili, chłopcy, tymczasem, weszli pociemku do chaty, pozdrawiają, witają, swawolą, dziewczęta uciekają, inne za kaganek chwytają zapalić, a Wasyl, tymczasem, zdjął Charka z pleców i postawił pocichu w kątku, niby żywego, bo mróz był wielki, to póki przynieśli z cmentarza, on i zamarł i stoi w kątku, jak skostniały. Ale jak tylko zaświecili, chłopcy zaraz: „a czy widzicie wy dziewczęta, kto do was przyszedł w gości, ot ten w kątku?..."

Spojrzą dziewczęta w ką od proga, narobiły wrzasku, sparty się do kupy, a parobcy śmieją się, réhoczą i rozmaite żarty do niego stroją. Wasyl szczególnie: naleje czarkę gorzałki i podniesie w ką do Charka: „Na, pyj Charku ne soromsia!..." i szturcha czarką w gębę, że ten aż głową potrząsa, „pij, a jak nie chcesz, to ja za ciebie wypiję: zdrowie twoje!..." Wypiwszy znowu podejdzie do Charka: „Czujesz li ty Charko skotyno, powiada, że to ja cię przyniosłem tutaj popatrzeć na nasze dziewczęta?..." A potem drugi i trzeci raz jeszcze tak tak samo zakrzyczał do niego zupełnie już pijany.

Aż umarły stojąc w kątku, przestępując nieznacznie z nogi na nogę: „czuję... czuję... czuję..." odpowiada po cichu, że tylko gębą rusza, a Wasyl nie zważa na to. Ale któraś tam dziewczyna podpatrzała z boku, że martwiec przestępuje z nogi na nogę i mruczy pod nosem, krzyknęła i rzuciła się prosto we drzwi, a za nią i wszyscy pierzchnęli hurmem z chaty. Za nimi też razem i Wasyl, choć i pijany był, rzucił się we drzwi uciekać.

Parobcy obejrawszy się, że nikt za nimi nie goni, opamiętali się trocha z pierwszego popłochu, że piwa nawarzyli i dawaj radzić, jakby to Charka odnieść zkadź wzięli. Rada dobra, ale jak przyszło iść, to żaden z nich nie chce być pierwszy, każdy się boi; a Wasyl najbardziej, bo to i umarłemu najwięcej dokuczał, i sąd za niego najprzód chwyci. Jał tedy prosić ich, namawiać. Ot jeden z nich, który był śmielszy, a może najmniej winny, dał się namówić i poszedł. Wszedł do chaty, podstąpił do umarłego, próbuje go wziąć na plecy,

a on do niego: „nie ty mnie przyniosłeś, nie ty mnie będziesz odnosić...” Co tu teraz robić!...

Niéma co... przyszła kolój na Wasyla: „jak będzie, tak będzie, a może i nie nie będzie jak Bóg nie da...” pomyślał sobie. Przeżegnał się, podszedł, wziął go za ręce, zarzucił na plecy, a martwiec zaraz i objął go obiema rękami za szyję... Niesie... nie... wisi cicho za plecami; parobcy idą z tyłu, ale jak przyniósł już do grobu i chciał go z plec zrzucić, kiedy to chwyci go teraz martwiec za piersi, jak szarpnie od siebie, i rozerwał Wasyla na dwie połowy! a potem chwyciwszy za jedną nogę, dawajże uganiać za parobkami: którego dogoni tylko, uderzy z tyłu w plecy, to ten i zaryje nosem w ziemię, którego uderzy po boku, to i przewróci się do góry nogami!... On możeby i wszystkich tak przedumbasił po kolei, żeby na drugi raz wiedzieli, jak to umarłego odkopywać i naigrawać się, ale o tym czasie jak raz: kukuriku!... zaśpiewał pietuch na popowój chacie.

Ot on zaraz tę połowę Wasyla cisnął precz na ziemię, a sam i znikł jak cień czarny w nocy. Nazajutrz rozeszła się wiadomość po wsi, zebrali się ludzie, wzięli popa z krzyżem, poszli na cmentarz do grobu, a on leży równo wyprostowany, jak zwyczajnie, tylko oblicze czerwone jak żar i pełną garść trzyma zapiekłej krwi. Pop przeczytał modlitwy, potem przebili pierś osikowym kolkiem i zasypali ziemią na témże samém miejscu gdzie był pochowany. Potem zebrali z ziemi obie połówki Wasylowe, zbili deski i zakopali niedaleko Charka. Długo jeszcze potem wspominali we wsi o Charku i Wasylu.

4. Upiór pogromca doświttek.

„Razu jednego jechał człowiek w daleką drogę i zaskoczony zawieją w jakiej wsi, zajechał na nocleg do piérwszój chaty nad drogą. Gospodarz przyjął go ochotnie, gdyż téjże nocy żona powiła mu syna. Uradowany, zaprosił podróżnego w kumy i wypuścił go dopiero po odbytych już chrzcinach.

Po niejakiem czasie wracając nazad, ściągnął on na noc prosto do swojego dobrego kuma. Zajeżdza w podwórze, wchodzi do chaty, tam w pośrodku izby na tapczanie, leży umarły kum jego tenże sam gospodarz. Chciał cofnąć się, ale myśląc, że zapewne prędko nadejdzie gospodyni z ludźmi i z diakiem, albo „pałomarem“ na noc czytać modlitwy, przeżegnał się i usiadł na ławie.

Po chwili widzi, że umarły wytrząszczył oczy i patrzy na niego, niby mrugając jedném okiem, a twarz jego czerwona jak u żywego. Zląkł się i chciał uciekać, ale ten podejmuje się z tapczana i mówi: „Dziękuję tobie kumie, żeś zajechał do mnie; pogadamy sobie i zjemy wieczerzę razem, jeżeli chcesz...” Wstał z tapczana, zajrzał do komory, na półki do mśnika, potem do pieca, ale nigdzie nic nie znalazł do zjedzenia: „chodź, powiada, pójdziem my na wieś szukać sobie wieczerzy...”

Trudna rada, idzie z nim chcąc nie chcąc i zachodzą najprzód do jednéj chaty, gdzie dnia tego odbyły się chrzciny i wszyscy teraz śpią. Obejrzeliby po cichu i nie nikomu nie robiąc, poszli do drugiey, gdzie po odbytém weselu wszyscy pijani śpią jak zabici. Znaleźli tam na poweselisku rozmaite jedzenia w piecu, a w misniku kołaczki i cały butel wódki, zachowanej na jutrzejszy pochmiel: najedli się, napili się do woli i znowu nikogo nie czeplając, poszli teraz do chaty na ustroini, gdzie chłopcy nocowali z dziewczętami na doświłkach.

Tu umarły, jak tylko wszedł do środka, zaraz przystąpił do pierwszego: ścisnął mu nos, krew czurkiem z nosa pociekła; podszedł do drugiego, ścisnął za nos, i temu krew poszła; potem tak samo po kolei do trzeciego, do czwartego i wszystkich, ilu tam pokotem leżało na ziemi parobków i dziewczek, porobił umarłymi. Dokonawszy takiej pomsty na młodzieży, powyciągał potem garnki z pieca, wydobył z kąta wódkę, napili się, najedli się, włożył jeszcze na poddasze, zdjął poćiec słoniny, poznajdował hłeczyki z młkiem kwaśnym i słodkim, pożarł to wszystko, powypijał: „a teraz, powiada, idźmy już do domu, tylko ty nikomu o tém nie mów, co widziałeś, a już ja od ciebie nie odstanę i wszędzie gdzie ty będziesz, to i ja za tobą pójdę...” Wrócili do domu, położył się na tapeczanie i znowu zrobił się umarłym, jak był przedtém.

Podróżny, nie czekając dłużej, wymknął się z chaty i pobiegł na wieś, aż słyży tam już na ulicy kobiety podjęły krzyk i płacz, że tyle razem umarłych leżało w jednéj chacie. Chciałby on im powiedzieć, kto to wszystko narobił, ale boi się, żeby i jemu samemu kum z nosa krwi nie upuścił... Obaczywszy popa, wszystko mu jak było szczerze opowiedział. Pop zaraz rozporządził: wzięli krzyż, wynieśli z cerkwi chorągwie, umarłych na cmentarzu pochowali, a upiöra przebili osikowym kołkiem i zaryli w ziemię.“

5. Upiór Ositniazki, Chalawka.

„Ale bo na co to nam daleko szukać cudzych upiórów, ot nasz Chalawka jak umarł, to on takóży po śmierci do żonki swojej chodził. Przyjdzie, bywało, w nocy i dawaj męczyć: bije, kąsa, szczypie, pod boki szturchańce daje, za kosy ciąga... bo to już widać takie miłosne zalecanie się upiöra, niby pijanego parobka; czy że to może on chciał ją poprostu zamęczyć i za sobą na tamten świat poprowadzić, żeby innemu nie dostała się.

Z początku ona milczała, myśląc, że tak może jakoś, da Pan Bóg, i samo przejdzie, ale potem przyznała się staréj znachorce Jakiełynie, co to wszystko wie i umie. Baba zaraz kazała jéj chatę obypać naokoło święconym makiem, a saméj na noc wyjść z chaty i dzieci z sobą zabrać. W nocy przychodzi on znowu, ale obaczywszy, że chata próżna zupełnie, że ani żony, ani dzieci niéma, że złości garnki, okna potłukł; stoły, ławy i drzwi połamał; piec rozwalił, bydlę z zagrody powypuszczał na tok do stérty, konia przywiązał

ogonem do wrót i narobiwszy wiele innéj psoty, wracał sam do grobu na cmentarz.

Aż jak raz pod tę porę idzie do wsi mój diad'ko Semen, wracający z Burtek, gdzie podpiwszy trocha w gościnie, przypóźnił się do domu, i spotyka się z nim jak raz koło cmentarza. Martwiec szedł środkiem drogi po grudzie, a diad'ko przytrzymywał się trocha stroną, gdzie była lepiej udeptana ścieżka; obaczywszy teraz mojego diad'ka, zaszedł mu w drogę na spotkanie i patrzy prosto w oczy... A oczy u niego nie to, powiedzieć, żeby świeciły jak u wilka, ale tak białka tylko same bieleją, niby dwa jajka w nocy...

Diad'ko podaje się trocha w bok, na ustęp... i on w stronę na bok zastępuje... diad'ko postąpi krokiem prosto do niego, on nazad krok poda się... a jak diad'ko stanie, to i on stanie... jakby droczył naumyślnie. Tak oni wodzą się sobie we dwóch po drodze, ale kiedy mijał już cmentarz, jak uczepił się dziadowi na szyję, to ten galopem aż do domu wniósł go na plecach ze strachu. I niewiadomo, co z nim dalej stałoby się, możeby jeszcze gorzej poszkodził, ale zaledwo próg przestąpił, pod strzechą zapiał kur, a on i spadł za drzwiami, niby wór z wełną zsunął się z pleców i zginął, już więcéj nie wracał.

Nazajutrz grób jego osypali świecącym makiem, ale w grobie pokazał się duży otwór, nie tak wprowadzić wielki, żeby mógł wleść tędy cały człowiek, ale tak duża dziura na dobrą głowę chłopską, że wlażaby z łatwością, to, bywało, dzieci swawoląc podejda tylko do nory, puszcza kamień i same w nogi nazad, a kamień tylko: stuk... stuk... przeskakuje po grobach, bo on aż w trzeci grób przewiercił sobie norę..."

6. Upiór na 13ój wiorście.

„Wspomniawszy o Chalawce... i mnie samemu coś podobnego zdarzyło się widzieć na drodze pod Białęcerkwią. Bo trzeba wam najprzód wiedzieć, że na trzynastój wiorście od Białocerkwi, jadąc drogą do Trockiego, mieszka tam wiecznie jakaś zdrada.

Jechaliśmy raz z panem pocztą latem: droga była równa, gładka, jak po stole, nagle koń dyszlowy piękny, rażny, krzyżasty i zdrów kasztanek, złamał kostkę w pęcinie i zostawiliśmy go biédnego na polu. W rok potem, na tém samém miejscu, leżał jakiś koń świeżo zdechły, żebra tylko sterczały objedzone przez wilki i woń od ściérwa rozchodziła się do koła. To takóž widać komuś przytrafiło się nieszczeście. Inną razą za mnie pojechał do Kijowa Maluta; dojechawszy do tegoż miejsca w nocy, raptem i pan i Maluta przebudzili się w śniegu! a sanie i nie przewróciły się nawet... Tak jakby to ich tam jaka siła niewidzialna wyrzuciła na gładkiej drodze.

Otóż raz w zimie wracaliśmy z panem pocztą z Białęcerkwi, a późno już wyjechaliśmy. Ja siedziałem obok pana na siedzeniu, ale sen mnie nie brak: siedzę pocichu i myślę sobie, żeby nas Pan Bóg szczęśliwie przeniósł przez te zakłéte miejsca... Z początku było nie

jeszcze... ale jak tylko minęliśmy słup wiorstowy na trzynastą już wiorstę, coś zaraz zamajaczyło czarnego poprzód końmi w ciemności, trocha opodał, a potem już gdzieś z boku z lewej strony: „ne tudy jidesz!...” woła na nas głucho, niby z głębokiego stepu, choć sam pokazuje blisko stoi, a mnie tak i tknęło w serce...

Jemszczyk ¹⁾ zmieszał się także: słyszy głos wyraźnie z boku, a widmo widzi wprost przed końmi na drodze: „co, powiada, głupi dziadu, czy sądzisz, że ślepy i drogi nie znam? ruszaj precz!” A on tymczasem, porównawszy się z saniami, tylko ręką: chap... chap... za saniem od strony pana, jakby chciał zatrzymać... a tak i widać na nim: broda spiczasta, długa, twarz wychudła, niema, miga w ciemności, a tylko oczy wyraźnie słupem stoją do góry!... Jak rozminęły się sanie pan Henryk zaraz do mnie: „Kołos! ty spiszesz?...” — „Nie, panie.” „A co to u niego takie oczy białe, że aż w nocy widać?...” — „Już to ja i sam myślę o tém... to tak jakby u naszego Chalawki, co na Semenie aż do chaty wjechał z cmentarza...”

Pan Henryk na to pomruczał coś pod nosem i kazał jechać śpieszniej... a mnie, tymczasem, aż dusza niemieje ze strachu... ot.. ot.. myślę sobie, któremu tu z nas uczepi się martwiec na szyję: czy mnie, czy panu? a co spojrzę za siebie, to zdaje się niedaleko! co spojrzę, to niedaleko!.. jegoż to, prawda, już i nie widać całego, tylko niby słup dymu czarny stoi, a na wierzchu zawsze twarz z brodą i oczy białe we łbie bieleją... Ale potem, pomalenku, pomalenku... i znikł całkiem w ciemnościach. Ja aż wtedy dopiero odetchnąłem.

Cóż to, myślicie, jak nie upiór jaki szedł kogo mordować?... Dobry człowiek nie będzie o tej porze błąkać się po stepie, choćby samego zwierza dzikiego obawiałby się. Insza rzecz latem jeszcze, choć o północy, a inna zimą i w zamieć...”

7. Walka upiora z Wisielcem pod Czehrynem.

Czehryn, czasowo stolica polskiej zbuntowanej kozaczyzny, był zwyczajnie starostwem grodowym i praw swoich używał. Niejedna tu niesforna głowa laska padła pod katowskim mieczem rozjuszonej tłuszczy kozackiej, i nie jeden dziki watażka z długim „czubem” hajdamackim, powiśł na szubienicy, by i po śmierci jeszcze, przemienivszy się w straszne poćem upiora, spokojnym ludziom o północy drogę zabiegał.

Pewnego razu starosta grodowy wysłał jednego ze swoich kozaków nadwornych w drogę z ważnemi depeszami. Kiedy to działo się, za jakiego starosty?.. tego powiedzieć nie umiem, dość, że było to jakoś w późnej jesieni, kiedy noce długie, a niebo chmurne i zasępione, po-furość pustyni niemal w okropność zmieniają. Że sprawa była nagląca, a księżyc trochę przyświecał, więc kozak nie czekając prześwitu, zapalił

¹⁾ Pocztyljon.

lulkę, siadł na konia, przeżegnał się, zawołał swojego nieodstępного psa, i w głąb nocy pojechał... Koń pod nim był dziarski, kłusak w nogach pewny; sam odziany dobrze: z wierzchu kiereja przestronna z widłohą na głowie od słoty, czapka barania wysoka z ponsowym jołomem, granatowe hajdawary na juchtowe buty za kolana workiem powisły, szabla oraz ostra u boku, pistoletów para za pasem, zdrowie dobre, kieszeń pusta, za zupełne ręczyły bezpieczeństwo na drodze, bo jak wiadomo każdemu, że ani w domu, ani na drodze „goły rozboju nie boi się...”

Ale jedno, co niepokoiło trochę mężne serce kozaka, to, że droga w głuchym stepie przechodziła mimo szubienicy na wysokości mogile, której ani w prawo, ani w lewo nie można było z dala ominąć, bo stała na wązkim przesmyku między kończynami dwóch przepaścistych jarów, przerywających wyżynę stepu w przeciwnych kierunkach. Jak na toż, w głuchym stepie nie mogło być ratunku i od koguta, któryby pieniem o północy napaść upiora odpędził.

Chociaż więc w obecném zdarzeniu, mężne serce kozaka śmiało prowadziło naprzód, strach jednak dość nieprzyjemnie z tyłu go za plecy łoskotał i często mimo woli oglądał się poza siebie, czy też pies jego wierny bieży za nim... Przebywszy podnóżem góry błotniste pobrzeże Taśmińskiej niziny i wezbrawszy się potem długim wąwozem na wyniosłość odkrytego stepu, głucha noc go otaczała dokoła, a księżyc, to wyzierając na chwilę, to znowu kryjąc się za chmury, naprzemian stepową pustynię żłudliwym blaskiem oświecał, lub nagłym cieniem nocy zasuwiał.

Wśród tak przemiennej panoramy światła, okazała się wreszcie opodal, nieco w lewo ode drogi, owa na wysokości, u podstawy czarnej, mogile stojąca szubienica z zawieszonemi na niej trzema w rząd wisielcami. Nie były to jednak trupy świeżo przez oprawcę zawieszone, lecz trzy tylko kościotrupy białe, z których ciało ptactwo dzikie dawno objadło, zostawiając im tylko długie czuby hajdamackie do czaszek przyschłe. Wiatr wyjąc i poświstując, miotał w rozmaite strony suchemi szkieletami, które uderzając się długimi piszczelami wydawały jakoby jęk głuchy skazanych potępieńców.

Kozak jechał w głębokim milczeniu, trzymając wzrok i słuch wyteżone na to pełne zgrozy widowisko! Nawet pies wierny kozacki, od zgrozy skuliwszy ogon pod siebie, z najeżonym grzbietem, warczał skomląc i przytulając się bliżej konia, do wspólnej skupiając się obrony. Nikt ich wszelako nie zaczepiał, ale kiedy jeździec porównał się z szubienicą, usłyszał głuche wołanie jakoby od środkowego dolatujące wisielca: „Odetnij mię, a będziesz zbawiony!.. Odetnij mię!..” powtórzył raz drugi i trzeci.

Kozak rozumiejąc w tém wyraźne wołanie pokutującej duszy, nie mógł odmówić chrześcijańskiej posługi, machinalnie zwrócił konia w stronę, wjechał na mogilę przed szubienicę, ciało z rozmachem szabłą po pętli i kościotrup runął na ziemię, wydając głuchy szczęk kości zwalonych razem na kupę.

Dopełniwszy wezwania, zwrócił znowu konia na powrót i ruszył dalej szybkim krokiem w swoją drogę... ale w tém, koń jego zaczyna, chrapać i zrywa się unosić... a z tyłu słyszy — pies silnie ujada!.. Obejrzał się za siebie, widzi: martwiec biały tuż tuż w pogoń pędzi za nim brząkając kośćmi, nihy łańcuchami... i w téjże chwili pies rzucił się gwałtownie na piersi... Wisielec zaryczał okropnie i jak pajak objawszy ofiarę obiema ramionami, w mgnieniu oka rozszarpał psa na szmaty.

Widząc to kozak, wypuścił konia na osłep i uchodził z życiem, nie oglądając się nawet poza siebie, bo martwiec ledwo nie za kark chwyta go z tyłu i woła chrapliwym głosem: „nie ujdiesz!.. nie ujdiesz! ty mojego pocałunku!“ Na jego zbawienie zdala przed nim błysnęło światelko z małego okienka stojącej pod lasem chaty. Był to pierwszy osadczy na tém miejscu chutor szlachecki, gdzie potem powstała dzisiejsza „Chersonka“. Zbiegłszy z góry i znowu przez jar na górę, bez pamięci wpadł kozak w dziedziniec, zeskoczył z konia, wyparł drzwi i wpadł do chaty!.. Tu krzyż, tu woda święcona, tu i kur pod strzechą...

Ale w izbie leżał umarły, wyciągnięty na ławie pod oknem, a u wezgłowia dogorywał mały kaganiec w czerepku, rzucając blade światelko na puste otoczenie... Kozak lacki, choć schizmatyk, przypadł jednak na kolana i jał głośno odmawiać „Anioł Pański“ i „Zdrowaś Maryja“ za umarłe... Podjąwszy się po tém zajrzał w zapiecek, czy niema choć tam kogo z żywych... Ale nie rozpatrzył się jeszcze dobrze, gdy wisielec jego, rozdarłszy konia w dziedziniec na cztery części, włamał się z łoskotem do sieni i wyrwawszy z zawias drzwi od izby, stanął w progu szukając swojej ofiary... Niedaleko mu było sięgnąć w zapiecek, ale na widok wisielca, podjął się z miejsca umarły i zastępując mu w progu z nastawionemi rękami: „nie przestąpisz ty mojego progu!..“ zawołał groźnie na wisielca, który uderzając kośćmi, parł się siłą do środka...

Teraz między umarłymi zawrzał bój straszny. Upiór umarły schwytawszy jedną ręką za czub hajdamacki, drugą z całej siły młóci kulkami po trupięj jego czaszce... Wzajem tamten tłucze go długimi puszczelami swojemi, wpijał się wściekle zębami w miękie ciało umarłego... a próg był granicą, którego obaj przekroczyć nie mogli. Ryk, chrapanie, miotanie się straszne i nie wiadomo na czém by się skończył ten bój nie z tego świata, gdyby kur, nagle zbudzony łoskotem walki, po trzykroć nie zapiał na poddaszu przed północą jeszcze. Na to hasło tajemniczej mocy, obaj potępieni, jakoby jednym piorunem rażeni, popadali każdy na swém miejscu po obu stronach proga i cisza grobowa zaległa między umarłymi...

Kozak na wpół umarły z trwogi, przyszedłszy teraz do opamiętania, przeżegnał się i począł tém gorliwiej modlić się za duszę swojego zbawcy, nie śmiejąc jednak poruszyć się z miejsca, póki kto z żywych ludzi nie nadejdzie. Na świtanie dopiero wróciła żona zmarłego gospo-

darza z dwojgiem małych dzieci i z kilku sąsiadami z niedalekiej wsi Janicza, gdzie się była schroniła na noc.

Wielkie było przerażenie przybyłych na widok trupa i szkieletu hajdamackiego, rozciągniętych u progu. Tu dopiero dowiedziawszy się od kozaka, co zaszło w nocy, sprowadzono zaraz wójta, zatwierdzono akt wypadku, kozakowi dano drugiego konia do odjazdu, a gdy potem przybył ksiądz, uczciwie pogrzebano zmarłego, który był szlachcicem osiadłym na chutorze. Kości zaś złoczyńcy podjęto z ziemi i odwieziono napowrót pod szubienicę. Dziś niema już tam szubienicy i kości wisielców czas strawił, a prochy z nich wiatr rozwiął, ale na mogile téj o północy dobie zjawia się widmo pokutne, które cichém łkaniem w głuchéj pustyni, daremnie o zmiłowanie błaga.

*

*

*

Mówiąc o upiorach potrzebujemy tu zrobić uwagę, iż chociaż w gruncie natura upiorów i strzygów, strzygoniów jest jednakowa, atoli w zachowaniu się ich zachodzi znaczna różnica. Kiedy bowiem ponury upiór ukraiński poprostu parobków gwałtownie rozdziera, krew z żywych wysysa, całe doświtki uśmierca, i od napaści jego krzyż chyba tylko, lub kur o północy ratuje, wtenczas łagodny strzygoń krakowski ¹⁾, mający dwie dusze, chociaż i przysiądzie czasami na jakiego hadramachę, nie wdając się jednak w srogie mordy, jako pokutnik trzyma się najwięcej kościołów, drze ornaty, przewraca lichtarze, ogryza świece, księży na pokutę prowadzi, kielbasą w zębach zadawalnia się i dosyć mu odléwanego policzka, żeby od napaści uwolnić się. W ogólności na całej demonologii ludu polskiego a szczególniej krakowskiego, daje się poniewolnie uczuwać blizkie sąsiedztwo kapituły i wiekowej Alma Mater, w cieniu których kształciło się tylu rozmaitych uczonych dziadów kościelnych, organistów, altarzystów, bursaków, żaków, bratczyków i wiele innych uczenie wymownych i wpływowych bezpośrednich ludowych nauczycieli.“

8. Z czego powstaje Czuma na świecie ²⁾).

„Zdarzyło mi się raz czumakować całe lato z czumakami z Mli-jowa i z Horodyszcz. Walka nasza była wielka: parowie zebrało się razem może jakich na sześćdziesiąt, albo i więcej, bo jedni odchodzili, drudzy przybywali. Chodziliśmy całe lato: najprzód z zimy poszliśmy nad Don po rybę, potem nabrawszy kupieckiej pszenicy w Orłowieckim skarbie Potockiego odwieźliśmy do Odessy; ztamąd stanęliśmy pod furi z towarami do Ekaterynosławia na Dnieprze. Zdawszy towar kupcom, nabraliśmy wełny do Chersonu na Mojki, a ztąd, że to już niedaleko było, i żeby próżnemi maziarni do domu na zimę nie wracać,

¹⁾ Ob. O. Kolberg „*Lud*“ Ser. VII, str. 62—68, 295—300.

²⁾ Słyszane w r. 1845 na noclegu z czumakami w stepach nad-Teligulskich.

przeprawiwszy się przez Dniepr w Kachówce, poszliśmy po sól do Perekopu i nabrawszy, część odwieźliśmy kremenczuickiemu kupcowi do solnych składów w Kriukowie, a część do domu, żeby w zimie na rozdrób po jarmarkach rozsprzedać. O tak i przeszło nam lato, domu nie widząc.

Wiele to my wtedy i widzieliśmy, i nasłuchaliśmy się od ludzi, i nagadaliśmy się chodząc razem w takim hurcie. Bywało, jak staniemy gdzie noclegować na stepie, ustawiamy najprzód wozy w tabor, a potem sami bierzemy się do roboty: jedni, komu kolej przypada, odpędzają woły na opatrzone pastwisko, inni rozbiegamy się nabrać suchego burzanu na ognisko, kaszowary krzątają się koło wozów: kto ogień krzesza i rozpala, kto trynóżki rozstawia nad ogniskiem i kociołki zawiesza; inny wody z baryła toczy, mieszkni z prowizyją, necułki, łachanki i misy drewniane znosi i ustawia, ten pszono¹⁾ na kaszę zasypuje do kotła, słoninę na deszczulce kraje, drugi hałuszki w necce mięsza, lub sadło w misie z cébula połonikiem rozciiera na zakrasę²⁾, a my, komu już roboty nie stało, póki kasza dójdzie, posiadamy wokół ogniska i gadamy sobie co do głowy przyjdzie. Czasem tak zagadamy się, że i nie spostrzeżem jak kur zapieje. Bo z nami były i psy od napaści zwierza i cudzego człowieka, żeby wołów nie spędził, i pietuch, „Carik“ z kurką na wozie jeździł, żeby złego biesa odpędzał nam na stepie.

Owóz jednego razu opowiadali oni mnie, że w ich walce czumakował dawniej razem z nimi, jeden czumak Pawło, niewiadomo z kąd on i kto?.. Przysłał w drodze do nich ze swojemi furami i chodził razem, a im i bajduże rozpytywał o paszport. Dla nich dosyć było tego, że był to człowiek dobry, cichy, uczciwy i usługny, słowem powiedzieć, co się zowie czumak! Tylko że jak minęło siedm lat, on coś zaczął ku jesieni smuć się, płakać i tęsknić po cichu, nikomu nie mówiąc i jakby coś ciężkiego leżało mu na duszy. Towarzysze go lubili, zaczęli więc dopytywać, pocieszać: „nie płacz, powiadają, Pawło, może ty płaczesz tego, żeś obcy między nami?.. Tyle lat już z nami przebyłeś, to i teraz razem przezimujem, da Bóg szczęśliwie. Jesteś między nami jak swój: wróciwszy do domu, zaswataj którą dziewczkę, to i nie będziesz sam jeden na świecie... Nie smuć się tylko daremnie...“ A on im na to: „oj nie tego ja płaczę, wy moi przyjaciele, powiada, nie tego ja płaczę, ale tego, że już przychodzi pora mi was opuścić... Wy nie wiecie, kto ja jestem — ja Czuma!.. Ja uczuwam już w sobie, że Bóg przykazuje mi iść na trzy lata ludzi morzyć na świecie... Ot tego to ja płaczę, choć i Boskiej woli nie odwrócę...“

Towarzysze jego posłyszawszy od niego taką zapowiedź, nie chcąc mu dać wiary: „Pan Bóg z tobą, Pawło, co to ty takiego gadasz niedobrego?..“ Uszom swoim nie wierzą, patrzą tylko mu w oczy, a potem i lękać się już poczęli: nazad... nazad... pomaleńku cofają się

¹⁾ jagły. ²⁾ omastę.

od niego. A on znowu do nich: „wy nie obawiajcie się mnie, moi dobrzy towarzysze: ja wam nic złego nie zrobię... do jutra już mnie pomiędzy wami nie będzie...”

To powiedziawszy, jał rozdzielać swoją czumacką chudobę: najlepszemu towarzyszowi darował dwie parowice z całym porządkiem, dwóm drugim darował po jednej, potem wyjął czterysta karbowanów z worka i kazał rozdzielić porówno na wszystkich. — „A teraz, powiada, idźcie ze mną na wieś, obaczycie, co ja będę robił, bo inaczej nie powierzycie, że ja wam prawdę mówię.” Pożegnał się z nimi, rozcałował się ze wszystkimi drużnie, zapłakał raz jeszcze i wzięwszy dwóch towarzyszy, poszedł na wieś.

Przyszli do wsi, przechodzą mimo jednej chaty, a on: „do téj, powiada, chaty zachodzić nie można, przeżegnane okno...” Bo to widzicie, że jak który gospodarz bogobojny, to idąc spać i sam modli się i okna nie zapomni zawsze przeżegnać, a już do takiej chaty pewno że czuma nie wejdzie. Dalej przechodzą mimo drugiej, on zajrzał: „i do téj, mówi, nie można, bo tutaj mąż z żoną mieszkają zgodnie, uczciwie i przystojnie...” Podechodzą do trzeciej: „a tu, powiada, można, bo tu doświtki...” Podeszedł do drzwi, trącił nogą, a drzwi odemknęły się głuchym końcem... nie tak jak odmykają się zwyczajnie od klamki, ale z przeciwnéj strony od zawiasów na odlew. Weszli do środka, a tam pełnusienska chata śpią pokotem: parobcy, dziewczęta, młodyce i chłopci nawet żonaci, obnażeni nieprzystojnie, jak bywało w Bondurowie i przy innych fabrykach... „Idźcie wy teraz, powiada, i siadźcie za stołem i patrzcie tylko co ja będę robił.

Idą oni, przebiegają nogami ostrożnie, żeby komu nie nastąpić na głowę, a on idzie prosto po nich jakby po ziemi: „to nie, powiada, nikt już z nich nie rozbudzi się...” Podeszedł naprzód do samego gospodarza, zatopił mu nóż w piersi, wydobyl serce, położył na patelni, wstawił w piec na ogień i skwarzy. Potem wzięwszy wiadro w ręce, podeszedł do jednego parobka, który spał objawszy dziewczynę, podstawił wiadro, ścisnął za nos, a krew i pociekła do wiadra jak z kabana; dalej podeszedł do drugiego, utoczył, do trzeciego, też utoczył i tak do wszystkich, aż póki pół wiadra nie natoczył.

Natoczywszy krwi, postawił wiadro na stole i sam usiadł na ławie: „To ja teraz jeszcze tylko przygotowam się, powiada, wy nie bójcie się, żaden z nich nie umrze, wszyscy oni żywi będą... Chyba może niektórzy przychorują...” Czumacy patrzą tylko w milczeniu, dziwią się: on wziął palcami serce z patelni, zjadł do czysta, schlipnął razy dwa-trzy krwi z wiadra, że mało co i zostało na spodzie, a potem szybko podstał do gospodarza, któremu wyjął serce, zamazał teraz piersi krwią, potarł ręką, odstawił wiadro napowrót gdzie stało i obróciwszy się do nich powiada:

„A teraz idźmy już z chaty, tu już wszystko skończone: pójdę ja teraz na świat ludzi morzyć, ale wy tego nie obawiajcie się, ja wam nie poszkodzę; pamiętajcie tylko, że jak staniecie gdzie na nocleg, to wozy zawsze obracajcie przodem nazad... Ot np. idąc drogą z Wo-

znieseńska do Odessy, wozy stawcie przodem do Wozniesieńska, a jak wracacie z Odessy, to stawcie nazad do Odessy; przed wozami zaś poskładajcie z przodu jarzma i kół na znak wbijcie w ziemię... to ja poznawszy was, zaraz ominę; a teraz bądźcie zdrowi!..“

To rzekłszy, czuma poszła na wieś, a oni zawrócili do swojej wółki, ale wracając obejrzeni się za siebie i widzą, że on nie idzie tak jak każdy człowiek przodem stawiając nogi, ale podjawszy głowę do góry, kroczy tyłem na zapieśkach... Kroczył tak... kroczył... i znikł dalej w ciemnościach. Jakoż niezadługo potem rozeszła się wieść, że straszna czuma po wsiach i miastach ludzi morzy.

Ot z czego poczyną się czuma. Powiadają, że to jakiś mór, czy co, a to sam P. Bóg tak daje. Jak przygotowuje się już czuma, to przechodząc miasto, lub wieś jaką, podejdzie tylko pod okno, machnie białą chustką na odlew w okno, to kto był we środku mieszkania, położy się na wieki. A potem, gdy skończy swoje naznaczone trzy lata, kupi sobie woły i znowu czumakuje.“

9. Zjawisko cholery.

„W roku 1848 na Ukrainie panowały wielkie upały i gwałtowna cholera. Poprzedzały ją rozmaite zjawiska.

Pewnego razu jedzie wózkiem chłopiec z Kamionki do Rajgrodu i spotyka między „Majdanami“ na wysokościach rozwartego na okolice stepu jakąś dziewczkę bladą, chudą, rozezochraną i w łachmanach... „Podwieź mię człowiecze“ powiada. — „Gdzie ja ciebie podwiozę, już i tak koniowi ciężko...“ „Ależ podwieź, proszę cię, i przykryj jeszcze dobrze z wierzchu, bo oto nas takich P. Bóg zesłał z nieba aż dwanaście, żeby przeszkadzać morowi i ocalić lud boży, bo w Jabłonówce zostanie tylko siedmiu, a w Rajgrodzie ledwo dwunastu ludzi. Tędy zaraz pójdzie dwóch ludzi: u jednego będą nogi wołowe z racicami, a u drugiego baranie. Ten co z wołowemi to czuma, a z owczemi to cholera. Gdy spytają ciebie, czy nie widziałeś jakiej dziewczki na drodze, powiedz, żeś nie widział...“

Ułożył ją w wózku, przykrył z wierzchu riadnym, otulił dobrze i jedzie dalej, aż idzie dwóch ludzi... wpatruje się: u jednego, jak mówiła, nogi wołowe, a u drugiego baranie... Porównawszy się: „a czy nie widziałeś człeczka jakiej dziewczki?..“ pytają. — „Nie, powiada, nie widziałem...“ Popatrzeni na niego, popatrzeni na wózek i poszli dalej milcząc. Obejrzał się potem chłop za siebie, ale ani dziewczki na wozie: ani ludzi tych już nie było na drodze.

Bóg to święty raczy wiedzieć, co by to było z nimi, jeżeliby spotkali się z sobą. Diak nasz mówił, że ten, który z nogami wołowemi, to był niezawodnie mór na ludzi, a który z baraniami to na bydło, a dziewczka to sama chyba przytazona cholera, bo gdzieżby to P. Bóg z nieba posyłał taką chudą i obszarpaną... Ona widać ich tylko chciała oszukać, bo jak gdzie cholera sama przejdzie drogę, to już tam mór nie nie zrobi...

Prędko bo to jakoś o tym samym czasie, chłop w Rajgrodzie wyszedłszy z chaty na podwórze, widział, że ponad wsią szła kobieta wysoka w bieli, z rozpuszczonemi włosami, a psy poczuwszy po całej wsi „wałujut i wałujut“ za nią, że aż straszno słuchać. Doszedłszy do mogiły, stanęła na wierzchołku, klasnęła rękami, machnęła czerwoną chustą trzy razy na wieś w rozmaite strony, a potem dmuchnęła powietrzem, że niby para buchnęła z komina i poszła dalej na Bereźniaki. Obok zaraz mieszkał diak, pobiegł chłop do diaka, diak wyskoczył na dziedziniec, przeżegnał krzyżem, kobieta znikła, ale przeto jednak wielu ludzi wykaczała w Rajgrodzie.“

[Jarowe.]

10. Wilkołak z Matusowa.

W jednej wsi pod Szpołą, bodaj tylko czy nie w samym Matusowie, był zamożny gospodarz, który ożenił swojego syna z córką sąsiada w téjże wsi. Ale ten ożeniwszy się, jak przenocował jedną noc ze swoją młodą żoną, to więcej już nigdy na noc do domu nie przychodził. Mieszkali oni z rodzicami w jednym podwórzu, tylko że w osobnych chatach, ale że to żona o tém tała, nikt więc nie wiedział, co się tam między małżeństwem działo; w końcu jednak rodzona matka zaczęła dopytywać u córki, co to znaczy, że wy oboje jesteście młodzi, czy mało już żyjecie z sobą pobrawszy się, a dotąd nie macie nawet nadziei żadnego potomstwa?.. Córka długo odmawiała się, zbywała i tak i owak, a nareszcie wyjawiała wszystko co i jak u nich jest...

Rodzice jej zaraz o takiem zgorszeniu opowiedzieli do słowa staremu ojcu swojemu zięcia. Stary zdziwił się bardzo, jął rozpytywać syna o powody, ale otrzymawszy zbywającą tylko odpowiedź, postanowił sam śledzić jego nocne wycieczki.

Owóż jednego razu syn jego, jak zwyczajnie, wieczorem znajdował się w chacie ojcowskiej do wieczerzy, a potem wyszedł za drzwi niby na noc do żony. Ojciec pocichu też wymknął się w ślad za nim, ale patrzy, że syn zamiast iść do żony, podszedł do terlicy koło chlówka, gdzie wycierają konopie, zdjął z siebie odzienie, rozwał się z butów, i oparłszy się rękami o terlicę, nagle wyrócił skórę na wywrót i zamienił się w wilka... a potem przeskoczył przez płot i pobiegł pomału w pole, spuściwszy głowę w dół... Ojciec takż śladem... śladem... za nim.

Wilk biegł wciąż miedzą aż do wysokości mogiły, co stoi na stepie pod lasem nad Szpolańską drogą, jak jechać do Hulajpola. Księżyc świecił jasno na niebie, noc cicha i wszystko można widzieć dobrze. Wbiegłszy na mogiłę, siadł na wierzchołku i zawył wilczym głosem na całe gardło. Na ten głos odezwały się inne z rozmaitych miejsc, i z lasu, i ze stepu, gdzie tylko który wilk siedział, i niezabawem przybiegły do niego dwa drugie wilki dobrze znajome. Powąchawszy się poczęli z sobą igrać: podskakują, przysiadają, podkradają się jeden do drugiego; tak jak psy kiedy swawolą, a ojciec stojąc opodal aż

truchleje tymczasem ze strachu, patrząc co to synek jego wyrabia...

Ale w tém widzi on, że drogą mimo mogiły idzie dwóch ludzi, a wilki postrzegłszy ich przestały zaraz swawolić, posiadały na tylne łapy i patrząc na nich, nie robiąc. Niezadługo potem, jedzie za nimi drogą kozak dworski... one i tego jeszcze przepuściły, mimo nie zaczepiając; ale dalej słyszy wkrótce za kozakiem: sob!... sob!... cabè!... cabè!... jedzie chłop krówkami, popędzając batożkiem to na prawo, to na lewo, ale zaledwo porównał się z mogiłą, wilki razem hoc! do niego: krówki w bok, sanie przewróciły się, chłop wypadł, krówki dalej w step a wilki za niemi... Chłop zerwawszy się na nogi: „otiių!.. otiių!.. ahaj!.. ahaj!.. ahaj!.. krzyczy w niebogłosy i sam bieży w pogoń, aż nosem w śniegu utyka, bo to była rola na zimę poorana i nierówna, a śniegu nie głęboko, że i nie zakrył dobrze... Ojciec tymczasem wystraszony, dopadł do stojącego drzewa, wdrapał się na wierzchołek i przesiedział noc całą do białego dnia, że mało co nie zamarzył od zimna.

Wróciwszy potem do domu i spotkawszy syna: „a co to ty synu najlepszego w nocy wyrabiasz?... powiada, za jaką to ciebie P. Bóg karę obraca w wilka?... Zdaje się, że i ja i twoja matka żyliśmy pocziwie, a ty nam takie zgorzenie robisz?..“ A syn mu na to: „To nie moja wina, ale twoja tatu własna, bo na co spałeś z matką przeciw „Świętej Niedzieli“ i mnie w grzechu pocałował... Gdybyś tak nie robił, to mnie Pan nie pokarałby za ciebie, a teraz tak i jestem...“

III. Wiédźmy ¹⁾.

1. Wiéd'ma Ositniazka.

„Była u nas, ba-j teraz jeszcze żyje, wiéd'ma „Hùndycha Iwànowa Maty“. Poczęła ona wydajać krowy u naszego kowala Dmitra: doi co noc i doi... Ale on jakoś domyślił się kto mu takie sztuki robi... Zawział się mocno: „Uwrahyb twojù matèr! kaže, takè zasiadu choc ty i wiéd'ma!..“ i zasiadł w nocy za ścianą w chłéwku, jak raz w sobotę przeciw niedzieli. Siedzi w kątku, czeka... aż niezadługo przychodzi kuma po cichu, białutenka jak suka: idzie, skrada się... podchodzi, obejrzała się i — hec do zagrody przez płot, między krowy, a ogónek tak i stérczy u niéj z tyłu jak kolek... Tylko co

¹⁾ U ludu polskiego i na całym dalszym niemieckim świecie występują one pod ogólném znamieniem „czarownic“ lub pod nazwą „cioty“, gdy na Ukrainie zaszczytu wiéd'my dostępują właściwie tylko czarownicedojarki, t. j. specyjalistki głównie trudniące się udojem krów i urządzaniem mléczywa, nie przestając wszakże być czarownicami.

przysiadła już doić, a kowal szarąch! z kąta: chwycił za kark i związał poświęconym oczkurem. Bo to, widzicie, wiéd'my nie zwiążesz żadnym w świecie sznurem, tylko chyba paskiem, który wynosisz na sobie siedm lat i poświęcisz potém w cerkwi. Nie odpędzisz się inaczej i chyba takim tylko pojmasz sposobem; albo jeżeli kto jeszcze ma psy wychodowane szczeniętami pod osikową broną, to takie już nie dopuszczają wiéd'my do domu. Ot jak związał on teraz ją takim oczkurem, tak już wiéd'ma nieboraczka i niéma jak wykręcić się; skrepował tylko ją dobrze i wrzucił na noc do lochu.

Nazajutrz kiedy ludzie mieli wychodzić z cerkwi po nabożeństwie, wydobyl ją z lochu, przyprowadził przed cerkiew: „A nu, panowie hromada, popatrzajcie, powiada, jaką to ja wam pokażę gołąbkę, co to mléko wydają po nocach...” Ludzie zbiegli się na takie widowisko, ostąpili ich do koła, on trzyma ją na rzemiennym oczkurze, a ona obliczem pokazuje tak zupełnie niby kobiéta... i piersi u niéj tak jak u kobiety, — he! wszystko tak samo, tylko że pokryta włosami, i nogi wołochate, jak niby kudły u Robroja, i ogon psi stérczy z tyłu... a ona podryguje tylko nogami i przysiadła ciągle na ogon, niby na trzech nogach...

Pokazawszy tę ceremoniję, kowal wziął pałkę i dawajże ją teraz prażyć na wszystkie boki: „a nie chodź pić mléka!.. a nie chodź!..” przymawia modlitwę i kijem po boku, a ona piszczy, wykręca się, a tymczasem — mach! i zamieniła się w świnię... a potém znowu mach! i przerzuciła się w łoszę¹⁾... A ten, nie zważając, jak młóci tak młóci kijem po bokach: to łoszę, to świnię... to świnię, to łoszę... czesze, a przymawia!...

Przybiłby on ją pewno do śmierci, ale ulitował się stary Charko Słobodiany, człek rozważny, podszedłszy do niego: „puść, powiada, kowalu, daruj jéj, ona już nie będzie tobie więcej krów doić...” Ot on zaraz jego posłuchał, odwiązał oczkur z szyi, a ona jak była łoszęciem, tak he!... i przerzuciła się teraz w prawdziwą kobietę i dawaj prosić gromadę o przebaczenie.

Żeby to było w nocy, to ona mogłaby zmienić się w kłębek i pod nogi potoczyć się, albo w igielkę i w rozmaite przewidzenia, tylko że już z oczkura sama nie zerwie się. To my na to wszyscy patrzali, a jak nie wierzycie, to i Dészczyński poświadczy, i p. Konra, bo my wszyscy razem staliśmy.”

„A ot że na co daleko. Był u nas rachmistrzem Pieprzycki, który zawsze kaszę jadł z pieprzem; służył on przedtém w Steblowie u p. Hołowińskiego i opowiadał, że mieszkając w Steblowie zauważył, że ile razy tylko wychodzi wieczorem z domu, bieży zawsze ulicą ze wsi mimo wrót żółta suka, a jednocześnie od fabryki czarny pies i jak raz naprzeciw jego wrót spotykają się, powachają siebie w nos i biegają dalej, każdy w swoją stronę: ta do fabryki, a ten na wieś. Razu je-

¹⁾ O. Kolberg „Lud” Ser. VII. str. 64. nr. 145, 149. §. 215 i t. d.

dnego suka wskoczyła jemu w dziedziniec, psy domowe rzuciły się na nią, przyparły w kąt do płotu i poczęły gryźć, chciała przeskoczyć w ogród, ale zawisła na płocie. Myśleli, że wściekła, kantorezyk podskoczył z kijem i pociągnął ją z wierzchu: suka zapiszczała tylko, przewaliła się na drugą stronę i zginęła jak w wodę. Odtąd już nigdy nie pokazały się ani suka, ani pies. Wszyscy mówili, że to wiéd'ma spotykała się z czarnym biesem, który biegał na doświtki, a suka na pożywę do fabrycznych kazarmów.“

[Ositu ażka.]

2. Wiéd'ma popowa żonka.

„Była gdzieś na świecie wielka wieś, ot tak np. jak teraz Lebedyn, albo Osota, co to na dziesięć werst ciągnie się z końca do końca. Parafija wielka, ale tak już pan Bóg widocznie chciał, że w tej wsi ludzie ani się żenili, ani rodzili się, ani zmiérali, tak że dla popa nie było tam ani pogrzebu, ani wesel żadnych, ani chrzcín, a z tém i żadnego w parafii dochodu. Raz jakoś na miejsce starego popa, zajęchał na parafię pop nowy, młody jeszcze i nieświadom. Na święta Wielkanocene zebrali się do niego goście, jak zwyczajnie popy z drugich wsi z żonkami i z dziećmi, wszyscy to albo swojaki, albo życiwi przyjaciele i poczęli między sobą rozważać i dziwować, że wieś taka wielka, a dla popa niéma z niej żadnej korzyści.

Rozumowali więc i radzili dużo, lecz nic nie wymyśliwszy, poza biérali żonki i na noc rozjechali się do domów. Ale czego popi zrozumieć i zaradzić nie mogli, zrozumiała dobrze i zaradzić postanowiła młoda popadia, dla której najdotkliwiej zagadkę tę było przenosić. Zaledwo rozjechali się goście, podchodzi do męża i mówi: „Nie smuć się mężu, będziesz miał dochód: przygotuj tylko dużo świeczek i łaданu, żeby nastarczyło...“

Nadeszła noc, przerzuciła się sama w wiéd'mę, siadła na łopatę, czmychnęła w komin i puściła się na wieś, poczynając od piérwszej chaty u kołowrotu. Podejdzie pod okno, odsunie furteczkę, dmuchnie do środka nieczystym duchem, to kto tylko był w chacie, już i nie wstanie więcej. Leci tak nieczysta moc od chaty do chaty i morzy ludzi: przez jedną noc wymorzyła rzędem chat ze sześć.

Nazajutrz rozeszła się wieś, że we wsi zjawiała się czuma, i że lud mrze jak muchy. Strach i trwoga wielka: wszyscy teraz już do Boga: „a Boże!.. a Boże!.. a ratuj... a zmiń się nad nami grzesznymi!..“

Przeszło tak dni kilka: lud zmiéra, pop z chorągwiami i z krzyżem po wsi zwija się, od chaty do chaty chodzi, kropidłem święci, umarłych podbiéra, na cmentarz odprowadza, a popadia chapturki różne do komory i pieniądze gotowe za świeczki do kieszeni zgartuje i zgartuje.

Wiadomość o takiém zdarzeniu zabiegła prędko i do sądu w Czehrynie. Zaraz téż przyszedł ztamąd przykaz, żeby wieś natychmiast kordonem otoczyć, łańcuchem opasać, i żeby nikt ani wyjść ze wsi,

ani wejść do niej nie śmiał. Wszelako, choć przykaz był srogi, pomocy jednak dla wsi żadnej z tego nie przybyło, bo ludzie jak umierali, tak umierają bez ratunku.

Ale zjawia się do grodu jakiś kozak, niewiadomo z kąd: „Nic tu, powiada, kordon wasz nie pomoże, to wcale nie czuma... ja tylko jeden wiem, z czego to wszystko poszło. Dajcie mi tylko konia i broję, niech no ja sam tam pojadę, to może jakoś zarazę tę uśmierzę...” Dano mu zaraz najlepszego konia, uzbroili też jak należy: pistolety za pasem, szabla u boku, spisa w rękę, j o ł o m kozacki na bakier — siadł i pojechał.

Do wsi przyjechał w nocy, zawrócił z ulicy w pierwsze podwórze, przywiązał konia do płotu, a sam postukał do drzwi, żeby odemknęli, bo zaparte były na głucho. Odemknięto wreszcie drzwi ze strachem, wszedł do środka, aż tam siedzi tylko staruszka i dwie córki, poubię-rane w białe śmiertelne koszule, poumywane czysto i uczesane, jak na śmierć niechybną przygotowane.

Stara obaczywszy obcego kozaka w chacie: „czego ty, powiada, p. kozacze do nas zajechałeś?.. uciekaj ty od nas nieszczęśliwych: u nas ludzie umierają, czuma chatę po chacie kolejno wymarza, a tój nocy przychodzi kolój na nas, bo nasza chata stoi pierwsza z brzegu...” A on jęł: „zaczekaj trocha babusiu, nie lękaj się niczego, bom ja na to przysłał tu od sądu z przykazaniem, żeby nie dopuścić ludziom więcej umierać...”

Powiedziawszy to, wniósł broję swoją do chaty, pistolety zawiesił na kołku, zrzucił z siebie wierzchnią kereję, a potem: „czy nie macie czasem babusiu płótna arszynów jakich z piętnaście?” — „Czemuż niema, jest...” Wydobyła ze skrzyni zwój płótna białego, kozak wziął do rąk, przymierzył do okna: jak raz przypadło szerokością, oderżnął jeden szmat i przybił do okna ćwieczkami, potem oderżnął drugi i przybił do drugiego, a trzeci jeszcze do trzeciego okna. Pozatulawszy tak okna, wydobył szablę z pochwy, zaczął się w kątku przy oknie i czeka po cichu.

Nieza długo, słyhać: psy poczęły wyć i szczeleć we wsi, a tu zaraz furteczka — szuruch! i odemknęła się w oknie a wiéd'ma: „chuch!” i dmuchnęła w płótno... Ale postrzegłszy, że okno zabite płótnem: „Nu, bisoważ ty baba, bo i rozumna jakà — domysliła się!..” Zazgrzytała zębami, zawyla ze złości, a potem sunęła ręką z całej siły w płótno, że aż sama prawie wparła się w okno!... Kozak tego właśnie czekał: ciął szablą po rękę, a ręka odleciała po sam łokieć do chaty... Wiéd'ma zawyla, skreśliła się, zapiszczała przeraźliwie i poleciała nazad przez wieś, a za nią śladem psy podniosły wrzawę, po całej wsi wyją, skomla, ujadają, aż straszno zrobiło się w tój piekielnej nocy. Bo to już kiedy tylko moc piekielna przejdzie po bożym świecie, to psy najprzód poczują i wyją ze strachu.

Stara baba, jak zobaczyła teraz odrąbaną rękę w chacie, przestraszyła się gorzej od samej śmierci: „ach ty kozacze, powiada, cóż ty mi teraz zrobiłeś najlepszego!.. na co ty komuś odrąbałeś rękę...”

to nieszczęście mi tylko przyniosłeś do domu...“ — „Nie będzie tobie babusiu żadnego nieszczęścia, podejm ją lepiej z ziemi i poznaj czyja to ręka?...“ Podjęła baba rękę, ale spojrzawszy na pierścionek, odrazu poznała, że to ręka popowój żonki i gorzej teraz jeszcze nastraszyła się. A kozak jęł na to uśmiechając się: „a to taka wasza pań-matka, powiada, że ludzi swoich morzy... ale bądź jak bądź, więcej już ona morzyć ich nie będzie...“ Napił się wódki, zjadł wieszę, położył się spać spokojnie, wyspał się dobrze, a nazajutrz rano wstawszy, poszedł prosto do ekonomii, oznajmił się, że on przysłany od sądu przeciw morowi, pokazał odrąbaną rękę i niby nie wiedząc czyja, kazał zrobić poszukiwanie po całej wsi ¹⁾.

Zebrał się zaraz: socki, desiatski, essaula dworski, ataman i on razem z nimi, obeszli całą wieś, ale nigdzie żadnego śladu, — wszyscy z rękami. Na ostatek zachodzą do popa, patrzą, że i on z obiema rękami: „a hde, batuszka, wybaczaście, wasza popadnia?... pytają. A on im: „chora bardzo, do niej iść teraz nie można: w połogu leży...“ Ale kozak nie odstępuje: „To, wybaczaście, batuszka, sprawa sądowa, tego aby jak zbyć nie można: niech albo ona wyjdzie do nas, albo ja sam pójde obaczyć. Nic się jęł nie stanie...“ i wszedł do izby. Popadnia obaczywszy go: „nu, djabli ty synu, kozaczce, ja myślałam, że już nademnie niema nikogo, a ty jeszcze lepszy znalazłeś się charakternik!“ — „A już-cóż że lepszy, bo ja nikomu zła nie robię, choć i charakternik, a ty będąc popową, połowę wsi wymorzyłaś...“

Związali zaraz pań-matkę, zakowali w łańcuchy i poprowadzili do Czechryna do sądu, a tam rozłożyli na rynku ogień, spalili na popiół, kosteczki roztarli na proszek i rozsypali z wiatrem, żeby i śladu jęł nie pozostało.“

3. Wiéd'ma narzeczona ²⁾.

„Wiejski parobczak pokochał dziewczynę i miał się z nią żenić, ale że był wesół i figlarny, przychodząc do niej często straszył. Uchodziło to mu czas jakiś bezkarnie, ale raz trafiwszy w złą godzinę, kiedy przyszedłszy pod okno, rozpiął się w bieli na całe okno i zatarabanił nagle palcami w szybę, dziewczyna rozgniewana, obróciwszy się do okna: „wiem, powiada, że ty mnie Iwanie straszysz, ale pożałujesz ty swoich żartów...“ Zapięko się jęł serce, poszła do swojego ojca i mówi: „miałam wychodzić za mąż i miałam być w życiu szczęśliwą jak inne, ale inaczej musi stać się. Ten, za którego miałam wychodzić, straszy mnie ciągle i o śmierć przyprawia; gdy umrę, pamiętaj ojcze, aby nie kto inny, tylko mój narzeczony czytał psalterz nademną; gdyby zaś tego uczynić dobrowolnie nie zechciał, zapłać mu nie szczędząc rubli sto, dwieście, — ile zażąda i rób wszystko, byleby on nieodmiennie siedział przy mnie i czytał...“

¹⁾ Ob. O. Kolberg „Lud“ Seryja III, str. 101—2, nr. 27.

²⁾ Tamże Seryja VIII, str. 138, 141, 154.

Wkrótce dziewczyna ta umarła. Ojciec pamiętny ostatniej prośby i woli córki, poszedł do narzeczonego i jął go prosić i namawiać, ale ten ani darmo, ani za pieniądze na taki smutek iść nie zgadzał się; kiedy jednak natręt ten podniósł nagrodę do rubli dwiestu, wdał się własny jego ojciec i począł nalegać, ażeby dla urojonój jakiejs przyzyny nie opuszczał dobrowolnie nadarzającego się losu na całe życie. Pod takim tedy naciskiem ojcowskiej rady, biedny chłopak dał się namówić i przyjsć na noc z psalterzem obiecał. Owóż doczekawszy się wieczora, który dlań bardzo prędko nadszedł, wzięwszy psalterz pod pachę, szedł ulicą na pomstę do swojej umarlój, bardzo smutny, znękany i jak nieswojemi nogami... Ale w czas dobry spotkał go na ulicy wiejski znajomy znachor i obaczywszy chłopaka widocznie zmienionego, zapytał go dobrém słowem: „Czohò ty tak sumujesz synu?..“ Chłopak opowiedział mu swoją przygodę, a znachor rzekł mu na to: „Nie bój się synu niczego, ja cię od złego osłonię, poszukaj tylko zaraz nakrywy od garnka i miej ją przy sobie schowaną, a kiedy ludzie póżno rozejdą się i ty zostaniesz sam jeden przy umarlój, nakryj sobie głowę nakrywą, wleż pod ławę z psalterzem i czytaj go wciąż nie ustając. Wtenczas wszystko będziesz widział co się dzieje przed tobą, ale ciebie żadne лихо nie obaczy...“

Stało się według rady. Przed północą, gdy rozeszli się pobożni ludzie na spoczynek, on zasnął prędko na głowę pokrywę, wlażł pod ławę i jął po cichu czytać psalmodyje. Niezabawem przedstawiły się przed nim straszne dziwy. Umarła zmora podniosła się z miejsca z rozwartemi oczami, klasnęła w dłonie, świsnęła głuchym świstem i w téjże chwili napełniła się chata tłumem czarnych widm djabelskich, przeróżnych postaci: z rogami i bez rogów gomulowatych, tylko z gruczemi głowami i wiszącemi uszami, na cienkich kurzych łapach i grubych jak stępory wołowych nogach z raciami, chudych i brzuchatych z wielkimi bydlęcemi mordami i z długimi świniemi ryjami, z ogonami długimi jak bizuny, albo z krótkiemi, jak odcięte, nakoniec wcale bez ogonów z gładkim tylcem wypukłym, niegorzej jak w Kijowskiej Ławrze na ścianach namalowani djabłowie.

Na skinienie martwicy, ażeby szukali jój narzeczonego, jeli wszyscy biegać po chacie, wachać po kątach, wietrzyć mordami w powietrzu, podejmując nosy i jeden o drugiego potracając...

Ale w téj chwili rozwarły się drzwi i wszedł niespodzianie na to dziwo ojciec umarlój, ale obaczywszy, że córka jego biega jak żywa, oniemiał z przerażenia i stanął słupem na miejscu... Niewiadomo jakie byłoby dalsze następstwo tego spotkania, bo w téjże chwili zapiał kur na poddaszu, czereda duchów czarnych znikła nagle jak cień ginie przed światłem, a córka padła niema na ziemię i rozlała się w czarną posokę śwędliwj smoly.“

4. Sałabajka ¹⁾.

„Z piérwszego miotu nigdy się szczenięta nie wyhodują. Wiéd'ma, podła bestyja, powiadam panu, zawsze zniszczy.

Charteczka Cyganka miała na wiosnę z piérwszego miotu, pięcioro szczeniąt; chciałem potopić, żeby darmo nie karmić, ale p. Metelicki: „zostaw, powiada, Sawicki, głupstwu nie wierz...” (Nasz pan Seweryn, jak w dobrym humorze, to mówi: „Karolu“, a jak niechętny, to woła: „Sawicki!..“) ja i zostawiłem.

Szczeniaki już podhodowały się, aż słyszę w nocy ujadanie psów w dziedzińcu, a suka Cyganka, aż skomli i rzuca się; myślałem, że zwierzę podszedł. Wyszedłem przede drzwi: huź!.. huź!.. coś mignęło przed oczami, niby pobiegło w pociemkach... a potem psy i przycichły...

Kiedy ja patrzę rano wyszedłszy, aż jednemu szczenięciu wszystkie cztery nogi złamane, a drugiemu krzyże przebite i jęczy ledwo żywe. Ja zaraz domyśliłem się co to znaczy... Nieinaczej jak ta szelma stara Sałabajka to zrobiła... Co już ja nie zasiadałem potem, ale nie przyszła. Troje co jeszcze zostały, to i te żyć nie będą: jeżeli nie pojbie, to struje, a taki śmierć im zada.

W dziewiątém pokoleniu szczenięta wyhodowane z piérwszego miotu, wszędzie wiéd'mę przeczuja i znajdują: nigdzie się od nich nie uchowa. Idąc taki pies ulicą, choćby ona tam siedziała w chacie, zaraz podskoczy pod okno i warczy... Na pewno wtenczas można iść do chaty i bić babę śmiało, bo wiéd'ma. Taki pies nazywa się „jarczuk“; ja dohodowałem się takiego już z ósmego miotu, ale szelmy dopilnowały taki swojej pory i struły.“

*

*

*

Wiéd'ma rodzima zawsze z ogonkiem. Raz z Kopiejczyzny przynieśli dziecko do chrztu, jeszcze za starego popa otca Iwana, który teraz siedzi w Motroneńskim monastérze na postach, bo pił i z babami bardzo blisko zadawał się. Otóż batiuszka obracając dziecko w rękę, namacał na ogonek: co podejmie palcem w górę, a on laś! jak sprężynka i opadnie. Była to rodzima wiéd'ma i chrzcić jęj nie zechciał, póki nie spoli.

A ot że na co daleko: ja sam pamiętam jak byłem mały, razu jednego, gdy rodziców nie było w domu, przyszła do mojej starszej siostry duża dziewczka sąsiadka, wołać na doświtki i zaczęła chwalić się przed nami, że ona wiéd'ma: podjęła koszulę i pokazała siostrze ogonek, a ja, że to byłem malec ciekawy, daj, i sam zajrzałem jęj pod koszulę... Ogonek taki jak u indyka nos, tylko nie czerwony a czarny i poczyyna się tam, gdzie pacierzowa kość kończy się. „Wy dzieci, nie lękajcie się, powiada, my pójdziem z Oksaną na doświtki, a wy siedźcie w chacie cicho i nie swawolcie, bo ja was nastraszę.

¹⁾ Opowiadanie Sawickiego, równie jak dalsze Nr. 5—7.

Wyszła z chaty pod okno i zaczęła wyć, skomlić i piszczeć jak pies... Wyjrę ja przez okno, aż ona zamieniła się w psa, białego, wielkiego i szczeka. My poprzedzaliśmy się, siostra poczęła modlić się i nie poszła już z nią doświtkować.

Raz tylko jeden w życiu widziałem na własne oczy, jak wiéd'ma zamieniła się w psa. Stałem z matką na podwórku, aż idzie ulicą ko-bięta cała w bieli ubrana i chustką obwiązana, że tylko oczy świecą, ale nas musiała nie spostrzedz. Zatrzymała się koło wrót, przy których stała stara lipa rozłożysta, a pod tą lipą leżała wierzbowa kłoda. Podeszła do kłody, wzięła się za nią oburącz, trzy razy pochyliła się nad nią nadymając się, niby wywomitować co chciała z siebie, a dalej — patrzymy i — zamieniła się w białego psa! My z matką coprędzej do chaty; bo jak człowiek wprzód wiéd'mę obaczy, to wiéd'ma będzie od niego uciekać, a jak wiéd'ma wprzód zoczy człowieka, to ona będzie go „prześladować.“

5. Kucurwałka.

„Za mojej piérwszej młodości, w Krasnosiółce była takż stara wiéd'ma, wszystkim dobrze znana, nazywała się ona „Kucurwałka“. Pisarz ekonomiczny Owerko, pobił jój wnuczkę. Była to dziewczyna hoża, jemu chciało się z nią hulać, ale ona nie zechciała i rozpuściła między dziewczętami, że u niego z nosa cuchnie... Spotkawszy ją na ulicy, dał jój za to dwa razy w mordę i za kosy pociągnął, żeby nauczyła się, jak to parobka obrażać. Ona poskarżyła się matce i babie, a ta jemu za to odemściła.

Śpimy raz sobie podesławszy derhy na ziemi koło stajni latem, a u Owerka był chart „Letaj“ bardzo stróżliwy, w nocy zaczyna szczekać, ja przebudziwszy się: huż Letaj! pies rzucił się, obiegł kurniki wokoło: nie nie widać pociemku, tylko drzwiczki od kurnika słyhać chlup! i przymknęły się. My drugi raz: huż Letaj! A Owerko po ciehu do mnie: „to pewno Kucurwałka...“ powiada. Wstaliśmy z zagrody, wzięliśmy Michajła furmana z sobą i poszliśmy szukać do kurników, ale już nikogo nie znaleźliśmy, tylko same wieprze sapały, śpiąc w bocznym karmniku. Czy zaczęła się gdzie tak dobrze, czy może i uciekła po nocy. Ale nie koniec jeszcze na tém: ona teraz widać tylko podkradała się, ale Letaj nie dopuścił.

Inną razą idziemy sobie z Owerkiem na doświtki do Łazara Mielnika, u którego zawsze w chacie zbierały się na noc ładne dziewczęta, tak jakby ich tam kto powybięrał. Idąc ulicą, widzę że kot z boku siedzi na płocie: „ot, powiadam, głupi kot, chce w nocy wróbla złapać...“ a Owerkowi aż nogi zemdlały, jak obaczył kota i mrowie poszło po skórze... Minęliśmy daleko, może jakich dwoje hon¹⁾ już odeszliśmy od tego miejsca; do nas jeszcze przyłączył się popowski parobek i idziemy razem we trzech gadając, aż gdzie, co, zkad...

¹⁾ staj.

skoczy kot raptem na plecy Owerkowi, jak udrapnie pazurami: „gwałt! ratujecie! huż Letaj!..“ Letaj do kota, kot z pleców między nogi, pies za nim, tylko zaskowyczał, a kot uciekł jak szalony. Widać szarpnął psa za mordę.

Przechodzimy na doświtki, śmiejemy się z dziewczętami, opowiadamy swoje zdarzenie, aż przybiega śladem prawie za nami kozak ze dworu od ekonoma: „Owerko! do pana idit’ — kłyce...“ Owerko rad nierad, idzie siroma do pana, ale i tego kozaka bierze z sobą, bo boi się iść sam jeden. Idąc we dwóch ulicą mijają świnie, jak zwyczajnie u chłopów, włączają się w nocy popod płotami szukając pożywienia. Tylko co minęli, a świnia: czmych... szuch! pod nogi i zbiła Owerka na ziemię. Pies do niej, ona za psem, a potem znowu: czmych! szuch! między nogi i drugi raz Owerka, hep! na ziemię. Ten już i nie wstaje z ziemi, bo co podejmie się, to ta przekłeta bestya: czmych! i zbije z nóg. Kozak skoczył co prędzej do ekonomii po ratunek, a nim ludzie poprzybiegali z piekarni, to świnia Owerka razy ze sześć z nóg zbijała. Ledwo żywego znaleźli ze strachu.

Szczęściem jego, że w Stawidłach był dziad Onopry, znachor, którego bały się wiéd'my. Owerko udał się do niego, dał mu rubla, ten wyciął dwa kije osikowe, wydrażył w nich nożem dziurki po końcach, coś tam robił... potem zaklinował, porównał: „na, powiada, noś ten kij, to nigdy cię żadna wiéd'ma nie zaczepi, a jeżeli którą uderzysz, to zaraz przewróci się w kobiętę i wypraszać się będzie u ciebie...“ I prawda, już odtąd nigdy ani świnia, ani kot jego nie napastowały. Ja sam przez lat sześć miałem taki kij i spałem z nim zawsze. Chodziłem wszędzie bezpiecznie, ale ktoś mi skradł.“

6. Marta Kostrubacha

„Ale żadnej już może wiéd'mie nie powiodło się tak dobrze, jak w Żydowcach u p. Ludwika Metelickiego, rodzonego brata naszego p. Seweryna.

Był u niego furman Makar, chłop duży i silny. Raz idąc w nocy ze dworu na wieczereź do domu, spotyka we wsi, koło mostku, wiéd'mę białą jak pies. Podskoczyła do niego: „a nu Makàre, pidweży menè... odnàkowo ty kehurman!..“ jeszcze i podkpiwa. — „Sidàjte titko...“ powiada. Ona skik mu na plecy i uczepiła się łapami za szyję. Makar pomocował się, wziął jedną ręką za jedną łapę, drugą za drugą, ścisnął mocno i niesie do chaty. Przyszedłszy do drzwi, stuknął nogą: „hè! tátu, widczynit’!..“ Ojciec wyszedł do sieni, odeknął: myślał, że może syn prowizyję przynosi w worku ze dworu.

Makar wszedł do środka: „a tepèr zaczynit’ tátu nazàd, ta pi-doprýt dóbre, oś, podywit’sia, jakù ja wam hostiu prywiz...“ Cisnął z pleców na ziemię, wziął makohon w rękę, drugą trzyma za kark i dawajże teraz ją po bokach okładać na wszystkie strony: „Ja tobie nie koń!.. ja tobie nie koń! żebyś ty jeżdżiła na mnie...“ przymawiając. A ona piszczy, skomli, ujada zupełnie jak pies. Ojciec jego zżalił

się: „ta pokryń wże ji Makàre! cur i pek, niechaj ona idzie sobie do licha...” — „Ni, tatu, ne puszczù bisowoi wiry...” i obraca dalej makohonem, a potem: jaką by tu jeszcze zrobić jěj pamiątkę?.. pomyślał. Wziął nóż i chciał oderznąć palce, ale ojciec znowu: „ta nie kalécz, ta porzuc do licha ciężkiego pastwić się; niechaj ją czort lepiej weźmie!” Makar wziął tylko za nogę, odciął kawałek pięty i puścił naznaczywszy.

Nazajutrz doszła wiadomość do p. Ludwika, że Makar wiéd'mę złapał. „Hej! ataman, essau! a wołajecie mi wszystkie baby do dworu ze wsi...” Zaczęli po wsi huknąć, wołać, spędzać z ogrodów, — zebrały się wszystkie. — „A gdzież jeszcze stara Marwa Kostrubacha?.. pyta. — „Niema panie, niedomaga czegoś i nie chce iść...” odpowiada ataman. „Hej! zaprzagajecie konie do bryczki, przywieźcie mi ją zaraz!..” (P. Ludwik był wesół, nikomu nie przepuści, wieczny jemu pokój, zaraz i podejmie na śmiech każdego.) Przywożą i Marwę. — „A co tobie babusiu takiego?..” — „Ne zdłużaju, panoczku, coś mi boli wszystko i noga opuchła, że przystąpić nie mogę...” — „A nu, pokaż, co tam takiego, odwiążcie jěj!” Odwiązali nogę, a przytém i Makar stoi obecny, patrząc: odcięty kawał pięty! — „Ehè! a to wy djądyno jechałyście wczoraj na mnie?..” mówi Makar zdziwiony, obaczywszy piętę. Bo to była jak raz jego własna diadyna rodzona. Popatrzyli, naśmiali się z Makara, że tak dobrze makohonem stryjenkę swoją oporządził i odwiezli babę chorą do domu. Nie udało się babie pozartować.“

*

*

*

„Wiéd'my bywają rozmaite, ale najszkodliwsze z nich są bez ogonków, nierodzone, ale które przeradzają się ze złośliwych kobiet. Te albo trują ludzi, albo obces rzucają się i kaléczą.

Szymański, kamerdyner p. Keyzera, opowiadał, że wyszedłszy raz na ganek rano, widzi: że przez dziedziniec bieży suka biała wielka, a podgarle u niěj aż po ziemi ciągnie się... takie długie. Myślił z początku, że szalona: wskoczył nazad do kredensu, chwycił za fuzyję: kłac... kłac... do niěj, ale fuzyja nie wypaliła, a suka prosto do niego zębami takóz: kłac... kłac... i podskakuje. Chwycił już teraz fuzyję oburącz i broni się lufą po zębach, sam cofając się nazad do domu: przyparła go aż do samėj ściany, ale tu raptem gdzieś i zgięła...

Wiéd'mę złośliwą można złowić, tylko trzeba umieć chwycić ją z ręcznie za ucho, to ona zaraz w ręku zniknie, ale to nie nie znaczy: nie roztwierać tylko garści i nieść ją do domu mocno zacisnąwszy; tu dopiero roztworzywszy garść, pokaże się znowu suka, a ta zamieni się w krowę, lub kobyłę. Teraz motłosz makohonem ile wlezie. Jeden znachor, który dobrze na nich znał się, okuł kłacz i puścił na pastwisko, a wiéd'ma wiejska przez cały czas leżała w chacie nie pokazując się ludziom, póki on kobyły znowu nie rozkuł... Bo to i wiéd'ma wtenczas była podkuta.“

„Są jeszcze sposoby wywołania wiéd'my w potrzebie. Opowiadała mi jedna znajoma kobiéta chłopka, że raz w Stawidłach na jarmarku kupiła krowę dojną od jakiegóś baby z Chersońskiej gubernii. Krowa z początku udajała się, ale wkrótce zamiast mléka zaczęła iść krew. Sprowadzili znachorkę: ta zaraz poznała, że krowę tę sprzedawał wiéd'ma. Siadła zatem pod krową, zaczęła szeptać, doić i nadoiła aż trzy dojnice krwi. Potém rozłożyła ogień na podwórku, przystawiła garnuszek i zaczęła gotować jakiś korzeń w téj krwi, przemawiając ciągle: „Korén kypýt' a wiéd'ma létýt'... korén kypýt', a wiéd'ma létýt'...“ aż póki wiéd'ma nie przyleciała sama. Wtedy jęli ją bić nie szczędząc, czym popadło... do zmordowania. Za trzecim dopięro nawrotem zmiękczona w uporze wiéd'ma, jęła zaklinać się na wszystko i błagać o przebaczenie. Że to chłop spędziwszy złość, a do tego jeszcze w widoku mohorycza na zgodę i djabłu samemu gotów przebaczyć, więc przestali bić i pogodzili się z wiéd'mą serdecznie. Odtąd krowa zaczęła dawać mléka obficie jak przedtém, a tak było gęste jak śmietanka.“

7. Urągowisko krzyżowi.

„W dzień „Jurja“ wszystkie wiéd'my zbierają się o północy uragać Św. Krzyżowi. U nas w Jarowém zlatują się z całej okolicy do tego krzyża, który stoi na rozstajnej drodze jadąc do Kopiejezyny. Wszystkie poblizsze sąsiadki, ile ich tylko jest w Rewówce, w Jarowém, w Kopiejezynie, w Rajgrodzie i Lebedówce, do tego należą okręgu. Inne okolice mają swoje punkty wybrane.

Pewnego razu stary Misijewski przesiedziawszy do późna w Jarowem, wracał z synem do Kopiejezyny na noc. Noc była miesięczna i widna. Podjeżdżając do krzyża, widzi: stoją koło niego gromadnie kobiéty w białych długich koszulach, z rozpuszczonými włosami i tylko przepasane w pasie paskiem, a z pośrodku nich jedna lęzie na krzyż nogami w górę i zaczepiwszy się za przecznicę krzyża, zaczęła wisząc machać rękami na wszystkie cztery strony obracając się, i niby jakieś zakłète okréślając koła, a potém zsunęła się powoli głową w dół, jak wisiała. Na jój miejsce lęzie druga i zaczepiwszy się tak samo nogami za przecznicę, dawaj kołować rękami, jak pierwsza... Stary obaczywszy takie djabelskie dziwosy, nie czekając dłużej: „w imię Ojca i Syna!..“ przeżegnał się i zawróciwszy coprędzej: po koniku!.. po koniku!.. i dopadł wystraszony napowrót do Jarowego! Nazajutrz jak obejrzel to miejsce, to ziemia jak na toku była zbita koło krzyża.

Inną jeszcze razą nasz taki Jarowacki Szendryk pilnując buraków, idzie miedzą pocichu spuściwszy głowę w dół, ale podjawszy nagle, patrzy: pod krzyżem takóž stoi kobiéta w bieli i z rozpuszczonými włosami, ale tylko sama jedna i podstąpiwszy do krzyża, zaczyna lęzić nogami w górę, ale że co podlęzie i chce zaczepić się za przecznicę, to nie zaczepi i na dół zsunie się... co podlęzie, to chwac... chwac... nogą i zsunie się nazad. Widać, że to była wiéd'ma niezupełnie jeszcze

sprawiedliwa: ona dopiero tylko uczyła się bluźnić Chrystusowi, to i zaczepić nogami za przecznicę nie umiała. Gdyby to widział nie ten głupi Szendryk, a kto inny rozumniejszy, ot jak ten np. Makar z Ży dowców, to pociągnąłby kijem szelmę babę podłą, żeby nie łąziła więcej po krzyżu, a to stary chrzan tylko nastraszył się i fębry dostał potem.“

8. Sabat na Łysėj Górze ¹⁾.

„Wierście, nie wierście, bo każdemu swoja wola. Starszy jestem od was wszystkich i dawniejsze pamiętam czasy, w których wiele doznało się rzeczy takich, które dziś niejednemu pokażą się śmieszne, choć dawniej były prawdą jasną i nazawsze w pamięci zatrzymały się. Mnie Pan Bóg nie tak jakoś stworzył jak wszystkich ludzi. Jestem człowiek taki, nie chwając się, że wszystko wiem, co się dzieje na świecie. Jak tylko przyszedłem na świat, to w kolébce leżąc, wszystko już rozumiałem i wiedziałem lepiej, niżeli każdy stary.

Pamiętam dobrze, że jak urodziłem się, to baba zaraz mnie przyjęła, obmyła ciepłą wodą w neculce, spowiła w pieluszki, i położyła na leżance obok matki przy piecu, a sama poszła zwołać bab na rodziny. Matka leżała chora, ale skorciało jój na mnie popatrzeć: przypodjęła się więc trocha na bok i patrzy, a ja obaczywszy i sobie podjąłem głowę i patrzę na nią... Matka zdziwiła się widać i nie nie mówiąc, przyległa zaraz pocichu: „Co to takiego?... myśli sobie: jakie to mi Pan Bóg dał dziecko, że ledwo urodziło się a już podejmuje się i patrzy w oczy?.. chyba to może tak tylko przywidziało się...“ Poczekawszy trocha, nie dowierzając sama sobie, znowu podjęła na mnie głowę... a ja i sobie takż na nią podjąłem... Spojrzawszy, położyła się niemo i oczy zamrużyła. Leży już cicho i nie rusza się, ale jeszcze trzeci raz skorciało lepiej przypatrzeć się, czy nie przywidzenie tylko... podjęła się do mnie... a ja i znowu na nią popatrzałem... Teraz już zaległa na głucho i ducha przytała ze strachu, ani zastęka nawet. Jak bo to niesłychana rzecz, żeby dziecko tylko co urodzone, a już podejmuje się i patrzy w oczy!..

Wraca baba: „ej babusiu, jakie to Pan Bóg mnie dał dziecko, że samo podejmuje się i patrzy jak stare?... to coś niedobrego wróży...“ mówi matka. A baba: „A on taki chyba?... ehe!..“ i popatrzyła na mnie... a potem do matki: „nie obawiajcie się kumo, on więcej nie będzie podejmować się, ja jego zielem podkurzę...“ Ot bisowi pary baba wzięła mię zaraz na ręce, wyniosła do sieni, nie nie mówiąc i zawiesiła w dymniku, tak powiedzieć, na ćwierć może godziny; podkurzyła zielem... a ja tak i opuściłem wtenczas głowę w dół... Przynosi potem do chaty i mówi do matki: „już on więcej nie będzie podejmował głowy...“ A ja leżąc, wszystko słyszę i rozumiem co mówią, ale

¹⁾ Opowiadanie Stefana Kowalenka.

sam zagadać nie mogę: co chcę językiem powrócić w gębie, to tylko zapłacić ze złości. Ot co mi ta niegodziwa znachorka zrobiła. Teraz jeszcze wiele wiem, ale gdyby nie to, to wszystko wiedziałbym co w niebie i na ziemi.

Byłem ja wszędzie. W dwunastym roku kiedy to Moskal wracał z pod Turka, bronić Moskwy od Francuza, stary nasz p. Kossowski, dziad terażniejszej pani, oddał mię w pohońcy z sucharami do armii. Za Kijowem, niedaleko Homla, dano mi nocleg u jakiegoś chłopca w chacie. Wiosieczka mała, czarna, zakopcona, wśród sosnowego lasu na trzebieży, a dojeżdżając pełno kurhanów, jeden przy drugim, na jakimś widać dawnem jeszcze pogańskim cmentarzysku. Chaty w niej nie tak jak nasze bielone i jasne, ale czarne, kurne i prusaków w chacie pełno. Zjadłszy wieczzerę, położyłem się w kątku na ławie za stołem i począłem drzeć; gospodarza w domu nie było, gdzieś smotę w lesie pędził, ale sama tylko baba stara gospodyni, chuda jak szczypa sosnowa, para się ciągle u pieca i coś na przypiecku skwarzy w garnku...

O północy, skrzypnęły w sieniach drzwi i pocichu, skradając się, wsunęło się do środka jeszcze kilka bab strasznych, rozczochranych i w podartych łachmanach... Poszeptały coś z sobą spoglądając na mnie, ale ja udałem, że śpię i oczy zamrówiłem, a potem jedna z nich zbliżywszy się do pieca, namoczyła rękę w garnku, posmarowała sobie pod pachami, oba boki pod żebrami, dalej kolana, łydki i — smyk w komin!.. jakby nie było. Za nią tak samo druga, potem trzecia, czwarta... i wszystkie, ile ich tam było, powylały jedną za drugą, a na ostatku i sama gospodyni, obejrzawszy się po chacie, siadła na łopatę — szuch! w komin i poleciała...

Tam do licha! myślę sobie, dokąd to one poleciały?.. Zdjęła i mnie chętką: a nu, daj, spróbuję posmarować i ja sobie... obaczę co z tego będzie¹⁾. Zajrzałem do garnka... jeszcze czy mało zostawało smarowidła: posmarowałem najprzód pod pachami i czuję... zaraz zrobiło mi się lekko, potem boki, kolana, łydki i chwyciwszy za rohacza, — hajda! dalejże sam w komin, nie wiedząc jaką siłą...

Lecę i lecę ponad czarnymi lasami, ponad górami i sinymi wodami... Mijam wsie, miasta i cerkwie, ledwo dojrzone w głębokiej dolinie i srebrzystą taśmę Dniepru migającą w ciemnej dali... Pędzę i pędzę, sam nie wiedząc dobrze czy ja lecę, czy ja jadę: czy na babie... czy na żabie... czy na węzowym smoku w djabelskim omroku... A około mnie w powietrzu rozmaite baby, straszdyła i czupiradła siedzące na świniach, na szczurach, na rogatych kozłach, na wilkach i niedźwiedziach, śmigały ciemne widziadła w różne strony i — razem: spuściłem się na „Łysą Górę“ pod Kijowem²⁾.

¹⁾ Ob. O. Kolberg „*Lud*“ Ser. VII, str. 96.

²⁾ „*Łysa Góra*“, na której szabasowały dawniej więdmy, jest to wielka wydma piaszczysta wśród sosnowego lasu, na której trawa wcale nie rośnie. Leży ona niedaleko starej drogi z Kijowa do Browarów, kędy teraz podobno przeprowadzili nową szosę kamienną. To też jak zaczęli

Tam dziwy nad dziwami! Palą się wielkie ogniska po górze rozłożone, koło ognisk tych siedzą kołem stare wiéd'my, zakutane poczwary, podniecając płomień rożenkami. Największe ognisko było w pośrodku, z kłód wielkich smolistych nałożone, żarzące dymnym płomieniem, nad którym wisiał na łańcuchach ogromny kocioł z piekielnym wywarem. Kregiem ogniska tego siedziały straszne cygańskie mistrzynie wszystkich czarownic, w czerwonych płachtach zawite, z błyskającymi oczami i z rozczochranými kudłami czarnými, między którymi na podniesionym tronie z suchego łomu, siedziała z długą warzechwią sławna ich królowa w węzowej na głowie koronie, flusta, blada, z małými oczkami, a nad wszystkie ogromem wielka, „Sabina Hulajgrodzka“, groźna nad-Taśmińskich błot i roztoczy mieszkanka. Ona to, najmędrsza ze wszystkich na tym piekielnym sabacie, przyrządzała dziś i własną ręką mięszała w kotle wywar z węzów, z ropuch, z gadów, z serc upiórów i z rozmaitych ziół trujących, który potem wiéd'my i czarownice służebne na otrutę, choroby i śmierć ludziom po świecie roznoszą..

Na placu, między ogniskami inne wiéd'my i czarownice hulaszce, one dziewczki młode z ogonkami rodzime, i rozpustne mołodyce rozpasane, nago zupełnie, lub z lekka tylko jak „płaszczowite“ cyganki płachtami przykryte, wyprawiały rozmaite igrzyska i kucewerki dziwne: jedne tańczą, idąc i śpiewając chorowodem wkoło wielkiego ogniska; podskakują, z koła wybiegają, mieniają się, jedna drugiej pod rękę lub między nogi przesuwają się; inne, na drobniejsze podzielone kupki, na uboczu przewracają koziołki, przeskakują przez głowy, stają do góry nogami, ślizgają się po piasku, lub stanawszy z meczykami drewnianými, którymi konopie biją, podskakują do siebie, zmierzają się, koła i odskakują wybrykując ¹⁾... Tak one wytwarzały tam przedziwne dziwosy i przeróżne kucewerki, igrając same między sobą, ale jak obaczyły mnie stojącego na stronie, te co wojowały meczykami, narobiły wrzawy i wszystkie hurmem rzuciły się do mnie i okrzykiwały dokoła: „A kto ty?.. a zkąd?.. a czego ty tutaj?.., taki a taki synu, przyszedłeś, ciekawy?..“ zgrzytają zębami i wrzeszczą na rozmaite głosy, jak żeby w poleskiem rojście!.. Włosy mi powstały: nie wiem co mówić i komu mówić... kędy się obrócić, lub téż nazad się podać?.. One by mnie pewno rozszarpały tam w kawałki i w kotle swoim z ropuchami ugotowały, ale czerwone cyganki i biała między niemi królowa nie ruszyły się z miejsca od swojego ogniska, a tymczasem podskoczyła do mnie moja chuda gospodyni: „Uchodź nazad!“ rozsunała tumult, wyprowadziła na brzeg lasu: stał koń tam przywiązany do sosny: „Naż tobie konia, siadaj i wracaj do domu co prędzej, tylko nie bij go i nie oglądaj się za siebie, bo zginiesz, a przyjechawszy do domu,

dzień i noc jeździć z dzwonekami i porządki wprowadzać kaziennę, wszystkie wiéd'my musiały gdzieś na inne miejsce przenieść swój wielki szabas; bo choć ludzie gadają dotąd, że wiéd'my zawsze zlatują się pod Kijowem, ale nikt teraz nie dopatrzy ich tam zbiegowiska.

¹⁾ Ob. Kolberg: „Lud“ Ser. III, str. 103, nr. 31.

uwiąż go do płotu. To jakaś chyba napaść moskiewska cię tu zapędziła...”

Widać ona obawiała się, żeby nie było jakiejś biedy od Moskali, jakby się obejrzeni, że im pohoniec jeden przepadł z jej chaty. Zapaliłem teraz lulkę, poprawiłem czapkę na ucho, siadłem na konia i hejże dalej z kopyta! Koń dziarski, wojenny, nozdrzami parska, kopytami rzuca, z ogona, z grzywy iskry sypią się i lecę jak wichur z szumem w powietrzu nie czując pod sobą ziemi, a tylko podemną miga Dniepr srebrną taśmą w dolinach; wije się czarna Desna przez lasy i ługi; mijam lasy czarne, góry jak mogiły małe, wsie, miasta, cerkwie białe i cmentarze z krzyżami do ziemi przypadłe... a potem znowu: lasy, bagna, wioseczka czarna wśród lasu i — spuściłem się w podwórze!.. Przywiązałem konia do płotu, wszedłem do izby... aż mi teraz dopiero świat prawdziwy odkrył się przed oczami. Chata ta sama zadymiona, okopcona, aż połyskuje od nalipłej sadzy, i te same prusaki i tarakany łożą po ścianach, tylko samą jeszcze gospodyni brakło koło pieca... Poleżałem trocha na ławie, spocząłem chwilę, bo czułem się zmęczony, a potem spojrzę w okienko, aż i świtać poczyna już na dworze. A nu, obaczę teraz co z moim koniem stało się?.. Wyszedłem z chaty, patrzę... rozglądam... wypatruję... konia mojego niema ani śladu, tylko na tém miejscu stoi przywiązana do płotu terlica, na której konopie biją baby!...

Gospodyni moja zjawiła się do chaty przededniem i zaraz wzięła się najspokojniej krzątać i porządkować koło swego pieca, jakby nie z nią w nocy nie było. Chciałem wypróbować, coby ona mi na to wszystko powiedziała, ale przekłety baraban moskiewski zaczął chodzić po ulicy, wołając na zbór do pochodu i my, pozaprzęgawszy swoje woły do furgonów, poszliśmy ztamtąd na Homel i dalej już nie pędzono nas pod Francuza, bo wiedzieli, że potopił się na Berezynie i zmarł.

Ot takie to mi zdarzyły się dziwy na bożym świecie. Może dla kogo wydać się, że to był tylko taki sen z mrozu, a do ciepłej chaty na noc... ale dla mnie była to prawda jak dzień. A zresztą, chybaż to ja jeden tylko pierwszy i ostatni z ludzi byłem na tej „Łysiej górze?..“ Bywali tam i kozaki, i huzary i chłopci rozmaici, którzy lepiej może odemnie przypatrzyli się, jak tam więd'my szabasują. Wszędzie i wszyskim dobrze o tém wiadomo. Bo trudnoż przecie dopuścić, żeby wszyscy łgali.

9. Więd'ma Kitajgrodzka.

— Hilary! A u was w Kitajgrodzie są więd'my?

— „Jest ich do djabła! Ot i ta żona starego Dracza Stefana, nieodmiennie więd'ma: u niej i gęba sobacza. Ojciec terażniejszego starosty Chwed'ka, złapał ją i bił. I gęba jej niechrześcijańska, zupełnie insza jak u wszystkich. Ona sama nie doi i krów nie ma, ale mléka

u niej pełne hłeczyki w komorze stoją, bo ona pracę ludzką zabięra. U niej sama gąszcz, śmietanka, a u sąsiadów sérwatka...

Wiéd'my chodzą do krów cudzych wydając tylko na Wielkanoc i na Zielone Świąta. Wtenczas porobią co im potrzeba, zabiorą wszystkie siły, a potém to już tylko co drugi, albo co trzeci dzień wybiegają o wschodzie słońca do kołowrotu, kędy krowy wychodzą na pole i tam miéwają do nich jakąś przemowę...

Ja sam widziałem, jak ta-taki sobacza Draczowa, wybiegła przed wschodem słońca do caryny, stanęła przed słupem we wrotach i zaczęła coś szeptać i przymawiać patrząc na idące krowy, a potém pociągnęła trzy razy chustką po rosie na trawie i wróciła nie oglądając się do domu. To teraz jak tylko zawiesi na kołku wrotnicę, podstawi pod nią szapylk, albo jaką łachankę, to mléko samo już płynnie gęste jak śmietanka, a biednym ludziom, których krowy urzekła, nie już nie zostanie ¹⁾.

Masło wiéd'my można zawsze po tém poznać, że nieczyste: odłamać tylko kawałek, to okaże się we środku pełno włosów, strzępków, nózek od much i rozmaitego paskudztwa...

Draczowa ta miała córkę zamężną, ale nie chciała uczyć ją czarów. Raz, żeby lepiej odstręczyć, kazała jęj na próbę nabrać na misę masła od swojej krowy, a sama nabrała od swojej i zaniosły do rzeki. Wiéd'ma naprzód wpuściła do wody swoje i w mgnieniu oka zbiegły się gady, węże, żaby, ropuchy, szczury, plugastwo rozmaite wodne i odrazu masło jęj zjadły... Wpuściła potém do wody swoje masło córka, ale tego i nie tknęły nawet. „To tak, powiada, będzie i z moją duszą po śmierci: rozszarpia djabli na kawałki...” Innym razem nabrały obie na misy séra i postawiły w lesie. Na sér wiéd'my zleciały się mszyce, komary, owady, napełzło rozmaitego robactwa, ślimaków i zjadły, a córki séra takóž nie tknęły.

Wiéd'ma, gdy przyjdzie już na nią swoja pora, to chcąc nie chcąc, musi iść na świat szkody ludziom czynić. Dla niej wtenczas: dom, drzewo, płot, ściana, woda, nic nie znaczy; przejdzie ona wszędy i przez wszystko, bo ją zły prowadzi. Bywa, że przerzuca się w rozmaite stworzenia. Ojciec mój opowiadał, że u jednego mieszczanina w Brodach, była krowa zamknięta na noc w komorze, żeby żydzi nie ukradli. Słyszcy on, że w komorze miauczy kot, a krowa porykuje... Odmyka drzwi, aż siedzi czarny kot cudzy na policy... Chee go spędzić, ale ten nie daje się i rzuca się w oczy. Przyzwał chłopca do pomocy i przybili go do śmierci. Biorą się teraz, żeby go za drzwi wyrzucić, aż patrzą, że to leży chora baba ich domowa służąca i stęka... Była ona wiéd'mą. Nazajutrz zaprowadzili do burmistrza. Mieszczanin nastawał koniecznie, żeby obaczyć, czy jest u niej ogonek: zrewidowali i znaleźli. Ale ona zaczęła prosić, żeby nie rozpowiadali tego ludziom, bo jęj będzie wstyd.

¹⁾ Ob. O. Kolberg: „Lud“ Ser. III, str. 99, nr. 14. — Ser. VII, str. 90, nr. 185.

Ogonki miéwają tylko rodzime wiéd'my, a uczone ogonków nie mają wcale, tylko uszy dłuższe. Najłatwiej poznać je na Wielkanoc, albo na Zielone Świąta, kiedy zbiera się lud do cerkwi. Wtenczas stanąwszy w kątku, popatrzyć tylko w stronę, gdzie stają kobiety, to jak nad świętymi jasność kołem promieni, tak nad głowami wiéd'm widać w powietrzu migoczące hłeczyki...

*

*

*

Takiego był mniemania głęboki nasz demonolog Hilary. Obecny jednak zupełnie był stosunek porównawczy.

Otóż powiemy, że podobna aureola otacza też czcigodne cioty krakowskie, z nieco tylko pełniejszym zachowaniem się ich osobistém, odnośnie do katolickiego obrządku. Tam one wszystkie z całej parafii muszą w Wielką-niedzielę koniecznie być na rezurekcyi w kościele. Każda z nich, chociaż to nie wszyscy widzą, ma na głowie zamiast czépka szkopiec, a zamiast chustki powązkę.

W zasadzie to już widać wszystkich w ogólności tak wiéd'm czechryńskich, jako też czarownic krakowskich i całego bodaj świata, położono, ażeby tajemnicy czarów, a głównie zdobywania mléka od krów, dopełniano w uroczysty dzień Zesłania Św. Ducha, czyli Zielonych Świątek, rozumié się ze ściśłem zastosowaniem do przyjętego się miejscowym zwyczajem, gregoryjańskiego, lub juliańskiego kalendarza.

Mniej głośnie wiéd'my wołyńskie nie tylko umieją ludziom wyrządzać rozmaite czary i szkody, ale tak samo jak prastare ich litewskie prototypy Ragany, lub bliżej pokrewne im siostrzyce czechryńskie, mają one główném zadaniem swojego powołania, odbierać mléko od krów. Nieco innych tylko do tego używają sposobów.

Najprzód różnica w tém, że kiedy mistrzynie czechryńskie np. zwyczajnie zamiéniają się w psa białego, wołyńskie, przeciwnie, tak jak czechryński djabeł, zamiéniają się nieinaczéj jak tylko pod postacią psa, lub kota czarnego. Zdaje się też, że i charakter ich więcéj bywa zjadliwy, a zatém i sposoby obrony od ich napaści, odpowiednio nieco ostrzéj zastosowano. Przerzuciwszy się w kota, lub w psa czarnego, dosyć jéj przesunąć się pod brzuch krowy, żeby ta przestała już dawać mléka swojej gospodyni, a oddała się całkowicie w rozporządzenie wiéd'my, która późniéj co noc przychodzi już na pewne do zdajania.

Na szczęście, wszędzie gdzie są wiéd'my, gdzie moc zła szkodę ludziom niesie, tam są i znachory, moc ochronna i zbawcza, która niegodziwą napaść odwraca. Jak znachor czechryński ma na to poświęcony oczkur, który siedm lat na sobie wynosił, lub pieski jarczuki pod osikową broną wyległe, które wszędy wiéd'mę zwachają i wysledzą, tak umiejętny znachor wołyński przyrządza bronę z osikowego drzewa, które samo przez się ma już władzę przeciw wszystkim czarom, nasłaniom, lub chodzeniom po świecie upiórów, ale prócz tego zaprawia

on w niej żelazne ostre zęby z poświęconego w cerkwi żelaza i zawiesza ją na wrotach u chłewa zębami obróconemi na zewnątrz.

Kiedy więc wied'ma czarna skrada się w nocy do zagrody i chce podejść do wrót, czuje, że jakaś niewidoma siła ją odpycha, i jeżeli to będzie wied'ma niebardzo natarczywa a ostrożna, to popróbowawszy kilka razy nadaremno, wyrzeka się wreszcie mléka i z próżnym hłeczykiem wraca głodna do domu, ale jeżeli będzie to uparta, to napiéra się do mléka rozmaitemi sposobami przez całą noc, dopóki nadedniem nie zapieje kur, a wtenczas zmykając coprędzej, rzuca się na oślep i wpada prosto na zęby brony, gdzie albo ją nazajutrz znajdują nieodmiennie w postaci psa, kota, lub czasem w obrazie szkaradnej dużej ropuchy, albo pokalęczona wraca do domu. To też gdy się ma w podejrzeniu którą sąsiadkę, to trzeba tylko pójść do niej pod jakimś wymyślonym pozorem, a napewno, że będzie miała od brony pokalęczoną twarz, ręce, lub nogi.

IV. Biesy, mary i nocne omroki.

1').

„Późno już wieczorem, siedząc pod oknem, słyszy raz pani, że coś bulkocze w wodzie na dole w rzeczce... Myśląc, że to świnią, przychodzi do kredensu i mówi: „a idźcie kto, wypędźcie swinię z rzeczki, słyhać bulkocze w wodzie, jeszcze kartofle w ogrodzie zryje...” Ostap zapalił latarnię, wziął pałkę w rękę, świsnął na psy, ale pies żaden nie przybiegł, a ja z Adolfikiem: dawaj i my sobie pójdziem razem za nim.

Spuściliśmy się w dół do rzeczki... słyhać coś bulkocze w wodzie, ale nie nie widać... myśleliśmy, że może kto w trawie... podszedłszy bliżej, dawaj kijkiem płoszyć, stojąc z brzegu: czuch!.. czuch!.. huź!.. huź!.. ale jak na to żadnego psa niema. Ona przyczaiła się... a my jeszcze lepij: czuch!.. czuch!.. huź!.. kiedy to skoczy raptem coś z wody na drugi brzeg!.. niby tak jak świnią, ale goły, bez sierści, a uszy ostre i stoją do góry!..

Ostap jak zobaczył, rzucił latarnię i w nogi, a my z Adolfikiem oniemieli ze strachu i stoim na miejscu... a ona, nieczysta siła, musi być djabeł, pobiegł dalej brzegiem, siadł na kamieniu i znowu: hulk! do wody i poczał bulkotać jak świnią... Ja dopiero za spodniczkę w ręce i drała z Adolfikiem do domu za Ostapem.

Wbiegliśmy do pokoju zadyszani, zaczynamy opowiadać jak było, a pani: „to widnica, serce, mówi, co ma drogie futro...” — „Aj gdzie tam pani „widnica“ kiedy on goły...” — „Bo wyliniała teraz na lato:

1) Opowiadania Hanneczki z Kopieńczyń.

wam się tylko przewidziało, że goły...” Uśmiechnęła się i poszła do pokoju, ale nie bójś: choć widnica, ale zaraz takie okno zamknęła i zaczęła modlić się... Dobrze, że jeszcze nie pomścił się na kim z nas... bo to jak na to, choćby jeden pies!...”

2.

„Iwa, parobek w Skrzypczyńcach, opowiadał nam, co się z nim samym zdarzyło. Jechał on raz próżnym wozem z gospodarzem od wołów do Chłetek, do drugiej ekonomii przez górę tylko, może z wierzchołka drogi, żeby nabrać paszy dla bydła. Dojeżdżając do ekonomii, pod pagórką wóz nagle zarył się w ziemię, że aż woły spleczyły się. Zaczęliśmy, powiada cmokać, popędzać: w prawo, w lewo... woły dobre, skarbowe, mocują się, napinają się, ledwo nakoniec ruszyły z miejsca i ciągną wóz nogą za nogą, jakby pod największym ciężarem.

Ledwo nieledwo, wybrali się na pagórek, sami nie wiedząc co takiego stało się... żeby powiedzieć, że może błoto było, albo gruda, ależ to nie: droga dobra, wóz próżny, koła pomazane i nie hamuje. Wyjechali jakoś na pagórek, myśleli, że może choć tu lżej będzie przynajmniej, ale gdzie-tam!.. woły idą jak w pługu kiedy łamią calinę, a jak przyszło spuszczać się z pagórka, to co zwyczajnie woły osiadają nazad, zatrzymując wóz karkiem, teraz z całej siły napinają się i języki powystawiały, że aż ślina z pysków im pada.

Byj tebe nieczysta syła! co tu takiego u licha ciężkiego zrobiło się!.. i żegnamy się, powiada, i przeklinamy: było nam i do Boga i do licha... ale tylko co mają wjeżdżać do kołowrotu, kiedy to coś jak płynne (skoczy) z wozu, to aż wóz w stronę odskoczył i tylko zaszumiało w powietrzu, niby wiecher zerwał się, a woły jak targnęły razem teraz z pod ciężaru wyzwolone, to i „przytykę” od jarzma i „podherście” w wozie złamały...”

3.

„Drugi raz, opowiadał tenże sam Iwa, wyprzągłszy konie z brony, poprowadził on je na nocleg do nocleżników na łąkach. Konie, prawda, padjezdki dobre, wesole, ale tylko co z roboty wyprężone i zmęczone. Dojeżdżam, mówi, do tego samego pagórka, na którym wóz uparł się w ziemię i w miejscu, gdzie kończą się buraki, tylko co mam zawrócić konie w stronę do nocleżników, kiedy to skoczą razem nazad z kopyta!.. ledwo, powiada, usiedziałem: trzymam co siła... niosą prosto do lasu... myślę, jeszcze ubiją gdzie o drzewo... ale dobiegłszy do lasu zatrzymały się na brzegu. Zawrócę je znowu na drogę, dojeżdżam do tegoż miejsca, konie zaczynają strzydz uszami, śpięrają się w bok, a potem hajda! razem nazad jak szalone!...

Nawróciłem i drugi raz napowrót, trzymam już teraz mocno, żeby nie zerwały się, ale mijając te przekłete buraki, konie znowu

zerwały się biedz, tylko już nie nazad, a naprzód pędzą... ja obejrzę się za siebie, aż tam coś riabe, niby kocie małe pstre, toczy się z tyłu za końmi i za ogon chwyta!... Dopadłem do ogniska nocleżników, chłopcy w śmiech: „co tobie takiego Iwa, czego ty taki błądy?..“ Opowiadam, — nie chcą wierzyć, śmieją się, a ja ledwom przyszedł do siebie.

To nieinaczéj jak tylko była taka nieczysta siła: tu goły pokaze się jak świnia, tam riabeńki jak kocię, albo czarny z różkami jak chochlik. On ludziom szkody wielkiej nie czyni, tylko sztuki rozmaite wytwarza: w zimie obłąka, tuman w oczy puści, albo wóz z chłodem na równém przewróci...“

4 ¹⁾.

„Chyba to nadarmo wokoło nas ponastawiono tyle krzyżów na rozstajnych drogach w polu?.. Na drodze jak jechać do Kamionki — krzyż; od Jarowego — krzyż; od Rajgrodu, koło „Wygody“ — krzyż; od „Kaczaj-Baby“ — krzyż; od Chandusiowego młynka — krzyż; od Lebedówki na mogile — krzyż!.. Gdzie tylko rozstajna drożyna rozchodzi się, a czasami i miedza graniczna w poprzek przerzyna, to zaraz tam i krzyż, na przekorę nieczystéj mocy, żeby dalej nie przestąpiła: „po sej dub myła tobi!..“ już dalej nie przestąpisz.

Czasami, stanąwszy na kurhanie co nade wsią, jak spojrzysz naokoło siebie, a chłopci w niedzielę jadą drogami na jarmarki, to patrz: i tam żegna się... i tam żegna się przed krzyżem: i od Pirożnej, i od Kaczaj-Baby, i od Wygody, i od Chandusiowej, wszędy, jak okiem dojrzysz, żegnają się ludzie i poklony biją. Otóż jednak nie to nie pomaga: zawsze taki moc piekielna znajdzie sobie miejsce kędy precisnąć się między ludzi i swoje zrobić...

Na co już, jak w samym nawet Kijowie, gdzie cerkiew na cerkwi, gdzie tyle obrazów i tyle świętych w pieczarach zebrano się razem, a ot że jednak całe Kożemiaki i cała Kureniówka zapchane djabłami i wiéd'mami, co to każdej nocy zlatują się za Dnieprem ucztować i naradzać się na Łyséj-Górze. Wiadomo, wróg człowieka, śladem i chodzi za nim, a jak dopatrzy tylko, że ten choć trocha na bok odstąpił od P. Boga, to zaraz i podstawi mn nogę.

Ot tak i w naszej Kopiejczynie, Panie odpuść, krzyżów wokoło co nie miara, a w nocy choć za próg z chaty nie wychodzi. Latem to jeszcze jako-tako: nocy krótkie i ciepłe, to pobiega, poharcuje sobie po stepie, położy się i zaśnie gdzie pod grudką przy miedzy; ale nie daj Boże zimą, gdy noce zimne i długie nastapia. Wtenczas on zły, bo to moc piekielna do ognia przywykła, zimna boi się, szuby niema, a swoją stróżę na świecie spełniać musi co nocy, to i pociesza się z głupimi ludźmi jak może... niech no który popróbuje przed nocą

¹⁾ Opowiadanie Marka Zaporozienka z Kopiejczyny.

puścić się w drogę nie przeżegnawszy się dobrze, to zaraz go i przyjmie w swoją opiekę.

Ot jak było ze mną samym. Trzy dni chodziłem howił' do Jarowego przed Wielkanocą, czwartego wstałem rano przededniem, żeby przyjść wcześniej i zakomunikować się w sobotę, ale wychodząc z domu zapomniałem widać przeżegnać się. Przychodzę do krzyża, co stoi na pół drogi, przeżegnałem się już teraz i idę dalej; ale idę... idę... i końca coś niema... Od nas, wiadomo, z Kopiejczyny co tam tej drogi?.. i wiorsty nawet niema do Jarowego: koniec z końcem prawie styka się. Nie, już to ja błądzę?.. myślę sobie. Ale niema co, trzeba już iść dalej, kiedy niewiadomo dokąd: idę... idę... aż nareszcie podchodzę... wpatruję się... widzę: przedemną stawek, woda polyskuje i młynek miele; — a gdzie to ja?.. A ja jak raz trafiłem w przeciwną stronę, dwie werstwy nazad, do Łebedówki!.. Byj te bè neczysta!

Przeszedłem cicho grobelkę, żeby kto z młynka nie obaczył, a to będą śmiać się, minąłem młynek i biorę się prosto na mogilkę z krzyżem, żeby już drugim bokiem rzeczki wrócić do domu. Idę znowu, idę... aż mi koszula już mokra na grzbiecie i — jak raz trafiam na ten sam krzyż Jarowski, od którego błądzić począłem! W imię Ojca i Syna! a kędyż to ja rzeczkę napowrót przeszedłem, jakimże to ja sposobem mogłem wieść swoją wyminąć?.. Teraz już nie idę wprost na Jarowe od krzyża, żeby znowu nie trafić do Łebedówki stepem, ale wziąłem się na lewo w dół, jak na ługi: tedy już pewno jarem ponad rzeczką nie zbłądzę.

Odszedłem trocha, spotykam stróża Ławrona: Hej! bratinku, Ławrone, bądź łaskaw pokaż mi drogę czy do Jarowego, czy do wsi, bo już ja sam trafić nie mogę.“ A on patrzy w oczy: „Czy ty durny, czy u durnoho zimowaw... ponad wsią chodzisz, powiada, i do wsi swojej nie trafisz; chyba tobi powylążyło: nie widzisz, że to rów przed nosem... idź to i zajdziesz.“ Myślił, że ja pijany.

Ta ja, powiedziałam, ani durny, ani pijany, ani oczy mnie powylążyły, ale to ja tak przyzasczał'sia chodzę od północy do Jarowego; już ja i w Lebedówce byłem i koło tego krzyża dwa razy... żeby mi teraz choć do chaty własnej dobić się. Z tego miejsca do wsi było, może, kroków jakich dwieście, niewiećej, do chaty kucharza Romana, co na samym końcu siedzi. Idę ja teraz ponad rowem, trzymam się uważnie... ale idę... idę... i rów już skończył się i wsi niema, a step tylko głuchy przedemną, nu, tutaj chyba już i amen!

Strach mię ogarnął, podchodzę jeszcze, — patrzę: woda pobłyskuje, młynek szumi, — Łebedówka znowu! Hò spody! prosty menò hrisznoho!.. a czego to ja nieszczesny tu chodzę... Przeżegnałem się trzy razy: nie, już teraz będę się trzymał brzegów rzeczki, to już w żaden sposób wsi nie minę. Idę po skrętach, załomach, przewalach, wypłoczynach i — znowu na ługach za Kopiejczyną!

A ten Ławron zły taki, (bo to jemu biednemu nos wyrósł jak ogórek holenderski, mało nie pęknie, a boli), „czyś ty oszalał... czy cię bies opętał... czy ci oczy powylążyły! a czego to ty błądasz się po

nocy..." Wziął za rękę i wyprowadził na drogę. Ot już ja teraz mimo cmentarza, ponade wsią, ledwom trafił do caryny, co za pańskim tokiem, i trzymając się płotów, dobiłem się nareszta do domu, równo ze dniem. Już i do cerkwi nie poszedłem, bo spóźniłem się. Musiałem potem na drugi tydzień poczynać na nowo i dni kilka chodzić do cerkwi razem już z ludźmi."

5¹⁾.

"Jeszcze nie było takiego, ktoby zajechawszy do Wygody i nie przeżegnawszy się potem, szczęśliwie ją minął. Bo to w tej cukrowni Rajgrodzkiej tyle djabłów, ile kominów na dachu: na każdym miejscu ich tam pełno, a w Wygodzie osobny prócz tego siedzi.

Pojechaliśmy raz z Ostapem w nocy na jar pod Rajgród, obejrzeć czy szkody jakiej niema na naszym sianokosie. Rajgrodcy ciągle spasają, czy co zasięj, czy na trawę zostaw, bo jar w samą wieś prawie upiera końcem. Obejrzelśmy go w podłuż i nazad chcemy wracać tym samym uzwozem kędy łatwiej podjąć się na górę, ale zamiast wziąć się nazad jak należało, nam zakręciło się w głowie i jedziemy sobie naprzód bliżej pod Rajgród.

Słychać nam już i fabryka śmierdzi z daleka, szumi, świszczé, para bucha; podjęliśmy się trocha wyżéj brzegiem, widać w nocy oświecona cała wewnątrz płomieniem, jak piec djabelski rozpalony na sądny dzień żarzyć będzie... Grzmi, huczy w stepie, aż ziemia drży pod nią i łuna ognista wokoło rozléwa się w ciemności, a z boku i Wygoda nam widnieje w blasku, zaraz nieopodal trocha z tyłu, bo już minęliśmy byli. Dojechawszy jarem do mosteczku na drodze, zawróciliśmy konie na powrót na Wygodę.

W Wygodzie, słychać przez odemknięte drzwi pełno burlaków, włóczęgów fabrycznych: piją, gwarzą, śpiévają, hukają, mało ścian nie rozepną, bo ciasnota, a u pijanego gęba hałaśliwa... Żyd tylko z pejsami sam jeden trzeźwy, uwija się między nimi, jak kusiciel z butelką w rękę.

Pominęliśmy Wygodę, odjechaliśmy staj parę, gwar już nam ścichł, przed nami noc głucha, ciemna i znowu tylko widać zdala fabryka pała przyémioną łuną, niby z pod jakiego garnka wydobywającą się. Wzięliśmy się ponad jarem, żeby tym jeszcze bokiem w podłuż przejechać do uzwozu; ja zatrzymałem się chwilkę, żeby strzeżem poprawić siedząc na koniu, a Ostap odjechał może kroków z dziesięć, zatrzymał się takóž i ogień widać krzesa sobie do lulki... w tém ktoś z tyłu za mną nad uchem: „uhu!.." cienkim głosem, tak na kroków może kilka, nie daléj...

Ja: „Ostape! czy to ty hukasz?" On nie słyszy, nie odpowiada mi nic i krzesa... Ja drugi raz: Ostape! a Ostape!.. a on dopiero posłyszawszy: „czohò?.." odezwał się, a razem głos z tyłu znowu: „uhu!.."

¹⁾ Opowiadanie Ilji Mazaruka z Kapiéjczyny,

cienko nad uszami... Ścisnąłem konia, podskoczyłem do Ostapa i pytam się, aż tu z boku nam: „uhu!..“

Ostap teraz pyta: „Kto tu?.. a to ty, może, Nazare?“ i patrzymy przychylając się z konia, czy nie obaczymy kogo w cieniu... a Nazar nasz zabiegłszy z drugiego boku: „uhu!“ (Nazar był wtenczas stróżem postawiony nad jarem, ale on musiał zasiedzieć się w Wygodzie i jego tu ani ducha...)

Powiadam do Ostapa: zajedź prędko z tamtego boku, to my jego jak weźmiem z dwóch stron, to i złapiem. Ostap pocichu zachodzi kołem, zachodzi... ja też pilnuję od siebie, a on w pośrodku nas: „uhu-hu!..“ My razem hopa! prosto do niego i sparliśmy się do kupy łeb na łeb, że mało z koni nie pospadaliśmy... a ono nam z boku: „uhu!..“ my obróciliśmy się w bok, a ono z tyłu: „uhu!..“ my tedy głowami, a ono z przeciwnej: „uhu!..“ przeskakuje wokoło nas i huka to w jedno ucho, to w drugie, a potem jak pociągnie jarem od nas, to tylko: „uhu... uhu... hu... hu...“ aż do samėj fabryki szło echo coraz ciszej... ciszej... i zginęło.

Ot my wtenczas dopiero zrozumieliśmy, jakiego to chcieliśmy złapać Nazara, ta niedługo myśląc: po koniach, po koniach, aż chyba dopiero w domu obejrzeliśmy się!.. Bo to, nie daj Panie, przywołałby z fabryki do pomocy więcej Nazarów, to już wtenczas, pewno, nie uszłoby nam tak na sucho. On z początku igra, bawi się, tumani, a potem jak już czasem rozeźli się, to i na złamanie karku zaprowadzi.

— Może to wam tylko sowa tak hukała nad głowami, a wam tchórzóm zdawało się, że to biés?.. — zagadnął któryś ze słuchaczy.

— „Ehè! chybaż to już my nie potrafilibyśmy odróżnić głosu sowy, albo puszczyka nocnego?.. A zreszta, albow to nie wszystko jedno co puhacz, co i biés? Sowy, puszczyki, wszystko to ptak nocny, w ciemnościach żyje, światła bożego obawia się, i djabłu posługuje. Jemu gdzie jak potrzeba: w sowę obrócić się, to w sowę, a w puszczyka, to i w puszczyka... dlatego to one latając tak pomалу machają skrzydłami, bo im ciężko dźwigać w sobie złego ducha. A czemu to jeszcze im oczy tak świecą w nocy, jak świeczki?.. Chyba to nie pokazuje, że ogień piekielny we środku żarzy się!..“

6 ¹⁾).

„Wracaliśmy raz z panem moim z Tymoszwówki od p. sędziego do domu, późno już w nocy. Ja taki, prawda, zaprząłem konie do sań jeszcze zawczasu, jak było przykazano „zaraz po herbacie“, ale czekałem długo przed gankiem: ja zakutany w kozuch z niedźwiedzim kołnierzem, siedziałem marznąc na saniach, a Denys zakutany w wilczurze, siedział potnijając w kredensie.

¹⁾ Opowiadanie furmana Demyda.

Wyjdzie tylko na ganek i odzywa się do mnie: „czortyż johò ba'tka znajut' jak dowho... ja i upriw czekajuczy...“ A ja, każu, zmierz na saniach... aż ruki okoliły czekajuczy...

Wybiegł raz na ganek do węgla i sam pan w pociemkach: „a to ty Démydzie z końmi stoisz?.. oś zaraz, zaraz, pojedziemy...“ i znowu nazad do pokoju... Było tego „zaraz“ do saméj północy, póki panowie wieczery nie zjedli i „djabełka“ nie skończyli.

Pan bo nasz dobrze gra w precheransa i zawsze wygrywa, ale djabełka tak lubi, że co od kogo wygra, to na „rozegrane“ i to co miał w kieszeni, i to co wygrał, wszystko jemu zawsze oddaje... Ot i teraz, tak długo z wielkiej miłości rznął się w djabełka, póki go nie oberznął zupełnie.

Odjeżdżamy od ganku, ale nikomu nawet z nas nie przyszło na myśl, żeby choć krzyż święty na sobie położyć odjeżdżając: mnie to nie do tego, że bardzo zimno; Denysowi, że bardzo gorąco; a panu, że bardzo zgrał się... Ot tak my w czas dobry i pojechaliliśmy o północy, nie przeżegnawszy się.

Ale zato djabeł teraz począł z nami w swoje grać karty. Wyjechaliliśmy ze wsi, przejechaliliśmy kawał drogi stepem, minęliśmy już i las „Tarapun“ szczęśliwie i wyjechaliliśmy na to miejsce, gdzie to ma niedaleko poczynać się ten rów długi Rewowiecki. Nam od Tarapuna, może tylko werstwa jedna byłoby przeskoczyć do tego rowu, a już tam dalej trzymając się wciąż ponad rowem, dojechalibyśmy aż do swojego prawie krzyża, a ztamtąd i do domu zaraz.

Odjechaliliśmy może jakie hony jedne od lasu, widzimy na drodze przed nami rusza się wóz z sianem... Pan bał się, żeby nie zaczepić, woła na mnie: „Kryczy Demýde, necháj stane, abo w stóronu...“ ja zaraz: hej!... dorohu!... nà bik!... jedziem, napędzamy, coraz mniejszy... mniejszy... przypatrujem się, — aż tu grudka ziemi tylko czarnej z pod śniegu wystaje, a wóz z sianem i zginął!...

Nu, nie jeszcze, przywidziało się... jedziem dalej, ale patrzymy: to góry jakieś przed nami, to niby znowu obłoki czarne migają, drzewa stoja... a jak dojedziem, to tylko burzanu suchego krzaczek... Bo to, widzicie, już czortiaha, Boże uchowaj, rozłoży karty i zacznie tuman w oczy nam puszczać... to moc nieczysta step równy zrobi górą, a obłoki w las czarny na ziemi zamieni; mały krzaczek u niego staje dębem, a gdzie grudka ziemi zmarzłej z pod śniegu wystaje, to niby dom, albo kopica siana wygląda...

Pilnujemy się teraz drogi dobrze: droga miejscami zawiana, miejscami gładka i wysłizgana: konie chtëry dobre, wybiegane, idą raźnie; ja patrzę przed konie, Denys pilnuje prześladku z lewéj strony, pan wychyla się niekiedy i patrzy z prawéj, żeby nie upuścić.

Dalej przed nami znowu zaczerniało coś tak niby kamień małeńki; dojeżdżamy bliżej... rośnie... rośnie i wyrosła stérta siana!.. Wiedzim, że już my nie tędy jedziem, gdzie nam potrzeba... ale niéma co, trzymamy się już prześladku, bo kędy potrzeba, nie wiémy. Po niejakiem czasie dojechaliliśmy do drugiejj stérty nad drogą, zostawiliśmy i tę,

a dalej i trzecią, i czwartą mijamy, a droga coraz lepsza pokazuje, i potem na zupełnie już dobrą wjechaliśmy, co się zowie!

Chwała Bogu, nam tego tylko i potrzeba: szmaruję sobie dalej od stérty do stérty... szmaruję i szmaruję nikogo nie pytając, ale p. Hipolit taki nie wytrzymał długo: „a jak ty myślisz Demydzie, dokąd to my jedziem... czy nie czas by już nam wracać?..“ — „Gdzie tam, panie, wracać tyle odjechawszy, droga przed nami dobra, musi już ona przecie kiedyś skończyć się: jak nie do Kamionki, to może choć do Złotopola taki dojedziem...“ powiadam.

A pan już, widać, niebardzo z tego rad: — „może, powiada, lepij do Kijowa! cymbał ty jakiś!.. Wiezie na koniec świata i jeszcze jemu żarty... a czyje to siano? Denys?..“ zwrócił już mowę do Denysa. — „A któż go tam, panie, może wiedzieć z pewnością, kiedy my i sami nie wiemy, na którym świecie jesteśmy... a czyjeżby więcej mogło być jak nie Dawydowa?... Wozili, widać, do fabryki, to i drogę utarli: tu już, musi być, gdzieś i Kamionka niedaleko...“ odpowiada Denys. — „O! zapewne, że niedaleko: my tyle jeździm, że już dziesięć Kamionek mogliśmy przejechać.. Zkądże on u licha tyleby stért na stepie nastawił... chyba my prędzěj, może, po Taśmińskich ługach gdzie jedziem... może już gdzie za Kamionką koło Aleksandrówki do Grabowskiego na śniadanie trafim!..“

Tak oni sobie gadają we dwóch, a ja i nie odzywam się, popędzam tylko konie, aby jak prędzěj do jakiego już tam końca raz przecie dojechać.

Tymczasem, pomaleńku, i księżyc nam przededniem wysunął się ze stepu i step cały łuna teraz objęła wyraźniej: widać już i mogiły gdzienia... i lasy czarne rozróżnić można od stepu... ale jak mijam stértę... coś... jakby tknęła mię ta stérta... Nic jeszcze nie mówię... jadę dalej, zostawiam ją z tyłu; droga utarta, podjeżdżamy do następnej, ale kiedy to przypatrzę się lepij, aż to wszystko ta sama! Obejrzę się w stronę? i szynk Kamionki stoi na rozdołku...

„Ej! panie, mówię, już teraz to ja wiem z pewnością, na jakim to my świecie bożym jeździm... To my, panie, jak poczęliśmy, tak i kończym jeździć około jednéj i téj saméj stérty!..“ Zerwie się pan: „co ty gadasz! — oszalałeś, czy co?..“ „Gdzietam ja panie oszalał, a odzież i „Pirożna“ Kamionka widać na rozdołku stoi...“

Byj johò neczysta syła! to my tak jak zrobiliśmy sami piérwszy ślad koło stérty, to i szlifuję całą noc po jednéj drodze: dlatego to ona tak dobra nam pokazała się. Pan jak rozpatrzył się sam lepij: i gniewa się, i śmieje się, i durnia mnie, a tenże sam, durny taki Denys tylko: kich... kich... kich... aż za boki trzyma się, ta śmieje się ze mnie: „oto, powiada, Demyd, żeby trocha jeszcze, to do samego Kijowa nas zawiózłby...“

A mnie, prawda powiedzieć, i złość bierze, i wstyd, bo choć to my wszyscy razem we trzech pilnowali drogi, ale zawsze taki ja na kozle siedząc, wszystkiemu niby stérowałem. Zawróciłem zaraz konie wprost na szyneczek, zjechaliśmy na prawdziwą drogę, skierowałem

nazad i poparliśmy już nie oglądając się prosto do domu po podrowem.

Przyjechaliśmy już dobrym świtem i pani sama nie spała, i Szymański samowar już nastawiał.

Potem jak rozeszło się po wsi, to kogo nie spotkasz idąc ulicą: „a co diad'ku Demyde, z Tymoszówki ta do Kijowa prosto szmarujesz bez popasu... czy nie chciałeś czasem swego pana na „Łysą górę“ zawieść?.. Bodaj to jak uda się dobry kchurman, to jemu i sterty słupami nad drogą stoją!.. Tam takiego było śmiechu, że pozał się tylko Boże! Ale nikt mi już tak nie dojadł do żywego, jak ten durny taki, Denys: sam kiep, jeszcze i drugiego na śmiech podejmuje. Jemu zdaje się, że on w rajfraku i w czerwonej kamizelce, to i on coś lepszego, a on taki sam muzyk jak i każdy, jeszcze, może, i gorszy... Chyba to człowiek, co zmoże sam przeciwko nieczystej sile piekielnej, kiedy ona tuman na niego rzuci?..“

7.

„Rozmaite bo ona ludziom wyrządza psoty i pod rozmaitemi pokazuje się postaciami: czasami przerzuci się w psa, w kota, wlezie w świnię, lub nawet w niewinne kozłátko małe i mehecze na stepie, bo jemu wszystko jedno — jak zechce tak i robi.“

„Ot na co daleko, sąsiad nasz blizki w Jarowém, furman Michajło, odwiózłszy doktora do Rajgrodu, gdy wracał wieczorem do domu, pominawszy już Wygodę, słyszy w stepie odezwał się głos małego kozłęcia... Zatrzymał konie, zaczął lepij wpatrywać się zkąd głos dochodzi i widzi, że nad rowem zaraz przy drodze stoi kozłátko czarne, ale tak, że aż niby połyskuje od czarności i zaraz znowu: mhe-he-he!.. odezwało się jakby wprost do niego.“

Myślił, że pewno zbłąkane, albo może swojskie; zlął z kozła, przelazł przez rów, podchodzi pomaleńku, żeby nie spłoszyć: „kiż! kiż!..“ woła wyciągając doń rękę ostrożnie, żeby podchwycić, ale kozło ani myśli uciekać: stoi na miejscu, nogą podtuptuje i patrzy na niego świećcami oczkami.

Podstąpił wtenczas śmielj, przytrzymał za szyję, pogłodził po głowie, pogłaskał, ogarnął oburącz na ręce, przyniósł do pojazdu i wsunął pod fartuch, żeby nie wyskoczyło. Wsiadł potem sam na kozioł, ruszył konie i jedzie do domu rad, że pocieszny wiezie gościniec dla żonki...

Ale odjechawszy trocha, obejrzał się za siebie czy czasami kozło nie wylazło z pod fartucha, aż patrzy — ono siedzi już na pańskim siedzeniu i rośnie... rośnie w oczach, niby góra jaka, nadyma się... nadyma się... rogi sterczą, broda długa, spiczasta, oczy wytrzeszczone świecą jak u diabła!..

„Ehe! to ty taki koziołek...“ pomyślił, ta batogiem po koniach!.. po koniach!.. konie w bok... powóz przewróciły w rów, Michajło het' wyleciał aż za rów z kozła, a djabeł wyskoczywszy teraz jak beczka

jaka z pojazdu: „mhe-he-he! mhe-he-he!“ i pobiegł rehocząc w step głuchy, naśmiewawszy się z durnego chłopca ¹⁾).

Szczęściem, że to było już niedaleko do domu: zatrzymawszy jakoś konie, pozbiérawszy z ziemi co ręką pociemku namacał, przyciągnął do domu faeton bokiem, z odłamaném skrzydłem i pękniętym prawym résosem...

Ot masz tobie i podarek: dla żony złapał kozłaka, a dla p. Metelickiego przywiózł całego djabła, przyczyniwszy na jakich rub. 15 szkody od Wygody! — I niechże kto jeszcze mówi, że niéma djabłów na świecie...”

*

*

*

Coś podobnego zdarzyło się i drugiemu chłopowi. Wracał z sąsiedniej wsi do domu, gdzie był w gościnie. Przechodząc jarem widzi, siedzi przed nim sam jeden kot czarny na ściółce. Chciał go pogłaskać i wyciągając rękę: „kiciuniu... kiciuniu...” woła, ale kot przekrzywiwszy głowę też do niego: „kiciuniu!... kiciuniu!...” jakby chciał powiedzieć: „dureń ty jesteś ze swojemi karesami...” i zginął z oczu. Widać, że nie miał teraz ochoty pożartować z chłopem.

Inną razą przechodziła baba przez most na rzecze i widzi, leży snop owsa na drodze... podniosła z ziemi i niesie pod pachą do domu dla krowy. Ale odszedłszy trocha czuje, że snop zaczyna ruszać się pod pachą, a potem wysliznął się i dał nurka w wodę.

8^a).

„To nie dziwo, że gdzie był pałac i uciecha, jak Raik pod Hruszówką, albo Uciecha w lasku Borodyńskim, to tam potem piekielnik wicherzy, ale ot naco daleko szukać: Chajnowka jakie już miejsce święte, ze wszystkich stron ludzie schodzą się do Matki Beskiej, a Boże odpuść, żeby w złą godzinę nie wymówić, taki zawsze tam djabeł siedzi pod bokiem w rojstku i dnia nawet świętego nie boi się: w cerkwi na pagórku dzwonią, a on na łące tańczy...”

Tam i żydziuha niedowiarek, taki sam kusiciel ludzi, siedzi w karczmie pod bokiem, jeszcze i naigrawa się poganin z cudownego miejsca: „Szczoz wże ja znāju, kaže, to triom pomohłóś...” To znaczy: jemu niedowiarkowi, drugiemu popowi Chajnowskiemu, i trzeciemu Stawidłańskiemu panu, lutrowi... Bo jak zaczęli schodzić się ludzie zewsząd do cudownego obrazu na pokłony, to w ciągu kilku lat i on żydziuha niewiara z bogaciał w karczmie, i pop na chapturkach opasł się dobrze, i trzeci pan; bo co dawniej za lichy szyneczek na pustym stepie pobiérał może rubli jakich 50, to teraz za karczmę bierze 500 r. arendy od żyda. Czemużby i nie pomogło się jeszcze!

¹⁾ O. Kolberg „Lud“ Ser. VII. str. 43 (ciele).

²⁾ Opowiadanie Iwy z Bałandyny.

Otóż przeszłego roku, jakoś na wiosnę, przed Św. Trójcą, na „Desiatu Piątynyciu“ wziąwszy żonkę pojechaliśmy na moleben do Chajnowki. Narodu była ćma, po nabożeństwie wieczorem, że to już nie rano i przed nocą nie chciało się samym wracać do domu, podnocoaliśmy przy karczynie: żonka na wózku skureczona, a ja na ziemi podesławszy derkę koło wózka. Nazajutrz, równo ze dniem, wykarmiwszy kobyłę i napoiwszy, zaprzagłem do wózka i odjechałem.

Niedaleko od karczyny, wyjeżdżając z wiosieczki, zaraz za kołowrotem, była w dole grobelka i w lewo stawek błotnisty, zarosły z brzegu oczeretem i łożą. Spuszczając się z pagórka, patrząc przed siebie, aż coś po grobelce bieży przed nami podskakując na cienkich nóżkach: tak niby to laszók... niby to niemczyk, jakiś kusy, podkasały... a potem jak zaczęliśmy najeżdzać bliżej, on: plus! do wody i wynurzyła się na wierzch świnia z ostrými uszami i patrzy na nas...

Ja do żonki: „Marusiu... Marusiu... trąciłem łokciem w bok pochichu, czy ty baczysz szo ce takè u stawkù?..“ — „Niczoho, kaže, swynià łybõn kupajetcia...“ — „Jakà tobi tam swynià... a baczyła ty tohò kùcoho nimczyka, szczo u wòdu skòczyw iz hrebélky?..“ — „Ni, kaže, ja tohò ne prymityła...“ — „Nu, a ja dõbre baczYW... a ceż win sam...“ ta co prędjéj wybrawszy się z grobelki: po kobyłe! po kobyłe!.. w nogi do domu... i obejrząc się straszno czy nie goni... a przed oczami ciągle widać: niemczyk podskakuje... i świnia patrzy...

Wróciwszy do domu, przechodziłem dzień jako tako, wieczorem wlażłem na piec, ukryłem się dobrze kożuchem, bo ziębiło; wygasili w chacie światło i zacząłem drzémać: ale, tylko co zmrzyłem oczy, aż widzę: rozmykają się drzwi od sieni i wchodzi tenże sam, czortyż johò båtka znàjut', czy win laszók, czy win nimèc... a za nim i jeden... i drugi... i trzeci... a na końcu i świnia bura z ostrými uszami wwała się przez próg do chaty: roch!.. roch!.. roch!..

Ja do żonki: „Marusiu!.. Marusiu!.. hej! Marusiu... zaświeć w chacie, zapal lampkę przed obrazami... czy ty chyba, że nie widzisz?..“ — „Szczò tobi Iwa?.. Bõha ràdy.. szczò tobi takè?... to chyba już jakie nasłanie na ciebie!..“ Zerwała się ze snu, zapaliła świeczkę, postawiła lampkę przed ikoną Zbawiciela, zaczęła bić pokłony, żegnać się, pacierz odmawiać... a mnie tak niby lżej teraz trocha zrobiło się, i nie tak już straszno wydaje się.

Oto my tak całą noc przemęczyli się do białego dnia, a potem jak zaległem na leżance, to całych trzy tygodnie bez pamięci przeleżałem bredząc... Żonka i popa sprowadziła chatę wyświęcić, i cèruliaka pan przysyłał, i panny ze dworu zupy na talérzykach przynosiły, i co już nie robili... to dopiéro ledwo niedlwo na trzecim tygodniu opuściła mię ta nieczysta siła, że aż głowa potem oblażła.“

8. Djabeł z Wodziankiej gorzelni ¹⁾.

„W Kijowskiej gubernii, Zwinogradzkim powiecie, między m. Szpołą i Złotopolem leży wielka wieś Wodziana, podzielona na cztery części, z których jedna należy do Wojciecha Kamińskiego, u którego ja właśnie młodym jeszcze będąc chłopakiem, przyjąłem obowiązek gorzelnianego pisarza, i razem leśniczego nad jego lasem.

Na obowiązku tym przedmiestnikiem moim był Leon Gałdzicki, o kilka lat odemnie starszy. Zdając wedle opisu remanenta gorzelniane na moje ręce, powiada do mnie ostrzegając: „niech no tylko jegomość niebardzo tutaj obezpiecza się, żebyś czasem nie nastraszył się; bo tu w gorzelni jest taki diad'ko, który w nocy na kadowni rozmaite sztuki wytwarza i nikomu spać nie daje. Podejmie, powiada, na górze trzask, stukot, łomot, a potem przychodzi do mojej stancyi, tłucze się po kątach opętany, jakby czego szukał... Ja tylko leżę na łóżku przyczaiwszy się, zakrywszy głowę kołdrą i otuliwszy się kożuchem, jak nieżywy z wielkiego strachu... podejdzie potem i do mnie do łóżka i tacza mną jakby kłodą jaką, a nakoniec weźmie i przewróci z łóżkiem do góry nogami na ziemię... Tak on szaleje do pierwszego kura, a czasem jak rozjé się moc nieczysta, to i dłużej, na pietucha nawet nie zważając. Kiedy już uciechnie wszystko, biegnę zaraz do koczeharni, gdzie koń mój stał przywiązany, aż i koń leży tam splątany do góry nogami... i zalałby się pewno, jeżelibym nie pośpieszył...”

Śluchając tych jego bredni, niecierpliwiłem się i złościłem się, myśląc że podkpiwa sobie z młokosa... bo to zawsze ten co ustępuje z miejsca, nie bardzo rad bywa z tego, co na na nim siada...

Kwaterę na mieszkanie zająłem w gorzelni, tę samą w której mieszkał Gałdzicki. Minął tydzień jeden, drugi... nic: wszystko idzie cicho, nikt nie stuka, robota w gorzelni idzie porządkiem. Nadeszły i Święta Bożego Narodzenia. Aż na początku wiosny, dla braku dowozu i złych dróg, wypadło zawiesić roboty w gorzelni na cały tydzień przynajmniej. Robotnicy rozeszli się do domów, ja zaś zostałem na miejscu dla bezpieczeństwa samej gorzelni, a do dworu miałem przychodzić stołować się.

Pierwszego dnia nadwieczór, nie doczekawszy się nawet przybycia wyznaczonych stróżów, wybrałem się zawczasu do dworu na herbatę i kolacyję, żeby wcześniej było potem wrócić, bo to nocy ciemne, błota po kolana, a przemaszki od gorzelni do dworu przez wieś i wygony, werstwa cała z okładem. Miałem u siebie wielkiego charta, nazwiskiem „Zwierobój“, zatarasowałem więc gorzelnię, świsnąłem na psa i poszedłem.

Po wieczery, jakoś opóźnionej, około północy puściłem się do domu, a tu ciemno choć oko wykół, dęszce rzęsistej słoci, wiatr w oczy dmie, z dachu strugi leją za kołnierz.... Zarzuciłem switę na siebie,

¹⁾ Opowiadanie p. Baltazara.

naciągnąłem widłohę na głowę, namacałem dębezaka w rękę, zaszedłem jeszcze do kuchni, wziąłem kawał chleba dla swojego towarzysza i fora z dwora w imię Boga!

Dwór stał w ustroniu ode wsi, tak że idąc do gorzelni, trzeba było najprzód przejść pusty wygon, minąć w prawo wiejski cmentarz, potem wszedłszy przez kołowrot, iść ulicą wiejską mimo cerkwi i wyszedłszy drugi kołowrot, znowu pustym polem wzięwszy się w lewo ponad sadami i ogrodami wiejskimi, spuścić się w dół z góry do stawku i tam już dopiero stała gorzelnia za grobelką. Jedno z drugiem kawałek drogi nie mały i dość markotny, a zwłaszcza idąc o północy, i w tak lichą porę ..

Po słocie i błocie dostałem się nakoniec szczęśliwie do mojej gorzelni. Przyszedłszy, wołam na stróża: odmykaj!.. hukam i w drzwi kołatam, aż ściany trzęsą się... ale nigdzie żywego ducha, nawet Zwieroba jeszcze nie było. Tedy ja sekretną sztuką odsunąłem drag, którym były wrota ze środka zaparte, wszedłem do środka i drzwi napowrót za sobą zarygłowałem.

W ogromnej pustej budowli wszędy ciemno, cicho i głucho... domacałem się jakoś do swojej stancyi, odemknąłem drzwi kluczykiem i te zaraz za sobą na haczyk ze środka zamknąłem... bo to choć ja niczego wprawdzie nie obawiałem się, ale jakoś sam jeden o północy, Boże odpuść, byłem nie w kościele między aniołami, ale w pustej gorzelni między djablami, gdzie zgubny napitek gotują, wspomniawszy więc teraz wszystko, co ten Gaździcki i głupi Kostyk gadali, trocha markotno samemu i gniewno na stróżów zrobiło się.

Nie tracąc czasu na krzesanie ognia, rozebrałem się pociemku, zdjąłem kiereję, odrzuciłem precz zabłocone buty, postawiłem szablę w głowach i sam zległem do łóżka: niechże teraz popróbuję mnie kto z łóżka wyciągnąć, jeżeli będzie taki mądry!.. Sen mi jednak powiek niebardzo skłęjał, widocznie żem się mocno wybił ze snu i tak z kwadrans może czasu przeleżałem pocichu, w tém: słyszę stukot nagły w gorzelni, jakby dragiem kto uderzał po pustych kadziach: buch!... buch!.. i coraz więcej i mocniej echo rozchodzi się: stuka, biega, nogami tupa, cegły padają... E! do licha ciężkiego, myślę sobie, już to nie gąty pękają teraz od mrozu... ale pomsta ciebie bierz, tłucz się ty sobie tam ile chcesz, tylko do nie mnie idź, bo będę rąbał na wszystkie strony... Wziąłem szablę do ręki, siadłem w łóżku i słucham co z tego będzie.

W tém słyszę Zwierobój przybiegł pod okno, zaczął wiszczeć i łapami drapać w okno, żeby go wpuścić do środka, ale ja huknąłem tylko, żeby sobie poszedł do pieców na słomę, bo mnie samemu nie chciało się wylazić z łóżka, nie dlatego żebym obawiał się z djabłem spotkać, ale że podłogi w izbie nie było, a po wilgotnej i surowej ziemi bosonóż iść niezdrowo; żeby zaś ozuć się w buty, to tak zabłocone, że ani się dotknąć, więc i nie wylażę. Ale pies na mój głos, zamiast na słomę, dostał się inną drogą do moich drzwi i zaczął rwać gwałtem i pazurami drapać.

Posłyszawszy to piekielny gwałciciel, rzuca gorzelnię i pędzi z gwałtem do kadowni, że aż stolowanie ugina się, a potem po schodach słychać: hup... hup... hup... bieży na dół do zatrubni, aż ściany trzęsą się i okna brzęczą w izbie i zwałił się na ziemię z łoskotem, niby kłoda jaka, albo beczka ciężka z góry upadła na dół... a pies przestał już wiszczeć do drzwi, ale tylko warczy okropnie aż zachlipuje się pianą i zębami kłaca na złego ducha...

Dłużej już nie mogłem wytrzymać: zrywam się z łóżka w jednej koszuli i bosi, jak byłem, i nie przeżegnawszy się nawet, wyskoczyłem z pałaszem do zatrubni: kto zdieś chodyt', — otozwiś?! zawołałem po moskiewsku, (bo złodziej i djabeł najlepiej kaziennym językiem umieją), ale to tak głośno ryknąłem z hazardem, że aż echo po całej gorzelni rozeszło się... a pan djabeł z początku, mosanie, zachichotał: „chi... chi...” a potem jak niepyszny: szmyk!.. tylko słychać... szmyk!.. z kąta w kąt, bo ja panie, stojąc w pośrodku: mach!.. za nim mieczem na odlów... mach! mieczem na odlów!.. w prawo... w lewo... tędy, owędy na wszystkie strony tnę i tnę na oślep; to gdzie czasem za cegłę, to za żebra go zaczepię, aż iskry tylko siarczyste sypią się dookoła i djabeł z różkami mignie przed oczami... Płoszyłem go tak przez dobre *Ave Maria*, a potem słyszę: zabrzęczała klamka we drzwiach i znikł zupełnie, że i pies nawet za drzwiami harkać przestał...

Chwałaż Tobie na wysokościach! pomyśliłem kornie... taki przy mnie wiérzech został... Bo to, mosanie, jeżeli człowiek chce pokonać djabła, to powinien umieć rąbać go zawsze na odlew osobną sztuką, a bez tego nie mu nie poradzi i on wiérzech weźmie zawsze, i już wtenczas pojedzie, tylko pewno, — nie szlachcie na djable, ale djabeł rogaty na szlachcieu...

Gdy tedy wszystko zaciхло i zmiarkowałem, że już wroga duszy mojej w zatrubni niéma, otworzyłem drzwi zewnętrzne i wpuściłem psa do środka, ale zaledwo go pogłaskałem i chciałem już iść do stancyi, raptem uderza mię jakaś omroka, niby wiatrem siarczystym na mnie powiało: ёми się w oczach... żółknie... w głowie szumi, uszy zakłada, nogi mdleją... i tyle mi jeszcze zostało przytomności, że padając na ziemię, potoczyłem się pod moją ścianę, której przytrzymując się, przypelzłem do drzwi i wlałem przez próg do kwatery.

W izbie zaraz mi trocha niby zelżyło, podjąłem się pomalenku na nogi i zacząłem przechadzać się po izbie, żeby trocha rozchodzić się, ale nie postrzegłem, że chodzę ciągle z dobytem mieczem w rękę; opomniawszy się więc teraz, chcę go postawić, ale czuję, że mi garść skrzepła i skostniałych palców roztworzyć nie mogę... Oto aż tedy moc piekielna uderzyła!..

Przypomniałem, że idąc do walki nie poleciłem się świętej Opiece... położyłem więc teraz znak krzyża świętego na sobie i począłem koronkę do Przemienienia Pańskiego, żeby nieszczęście to odwrócić. Jakoż Bóg miłosierny raczył modlitwy mojej wysłuchać, ale za karę zaniebdania z godzinę jednak czasu musiałem tak przechodzić modląc się

i żegnając się z tym zaklętym w garści mieczem, pókim wreszcie biędę moją odmodlił i odchuchał.

Prosto nieszczęście taj h o d i! Dobrzebym wyglądał jakbym w dzień musiał iść przez wieś z dobytym mieczem i tak sprezentowałbym się p. Kamińskiemu! Wyzwoliwszy ręce z łańcucha potępienia, raz jeszcze przeżegnałem się prawdziwym krzyżem na podziękowanie, i choć diabeł ciągle jeszcze w kadowni i na poddaszu stukot i harmidery rozmaite wyrabiał, ja tak byłem uspokojony, że wkrótce najbezpieczniej usnąłem i już więcej nie słyszałem, kiedy i jak on tam tańce owe szatańskie pokończył... Jak na to w gorzelni nie było pietucha, któryby mu przeszkodził...

Nazajutrz obejrzałem wszystkie zakątki gorzelni, ale nigdzie najmniejszego śladu djabelskiego nie okazało się, jakby nie nigdy nie zaszło, a tylko kilka szramów na ścianie od szabli zostało na pamiątkę. Zaraz poszedłem rano na śniadanie do dworu i odraportowałem o całym zdarzeniu, a p. Kamiński mi na to: „Ale czy nie Gałdzicki to czasem ze stróżami, diabła tego na ciebie nastał?..“ Posłano po stróżów, zrobiono indagację, okazało się, że jeden z nich był na uczcie pijany i dla tego nie przyszedł; drugi chodził do młyna, opóźnił się wrócić i takóŜ nie poszedł, a Gałdzickiego i w żywe oczy nie widzieli...”

V. Czary, gusła i wierzenia.

a) Znachory, charakternicy i planetnicy.

1. W Kitajgrodzie u p. S** M** zachorował koń stajenny na jakieś dreszcze i kureze. Sprowadzili konowala z Krzyżówki, najlepszego w okolicy. Ten zaraz zauważył, że to podróżni „Suprotýwnyky“ nawrózyli konia chorobą, która nazywa się „podwój“. W koniu bowiem siedzieli diabli: „Hnatki-Bezpjatki“, dwaj bliźniaki: Iwán Protowus, Strýżenyj i Hółenyj... Tu więc zwyczajne leki nie mogły już pomódz, a że sam on był „wremenszczyk“ to jest „znachor“, więc o północy stanawszy przy kuźni, począł ich wywoływać po imieniu, ażeby konia opuścili... Nikt z obecnych ich nie widział, wszelako mógliby okazać ich ludziom, ale chyba na rozstajnych tylko drogach. Kiedy sam ten mistrz chciał w karczmie wypić wódki, brał zawsze kilka kieliszków więcej: jeden wypijał sam, a drugi wylęwał w górę poza siebie dla chochlików, którzy w powietrzu ją wypijali i do ziemi nie dolatywała.

Imienia diabła chłop pobożny wymówić boi się, stara się więc go zawsze omówić obchodem i nazywa: Hnatko, Bezpjatko, albo win, albo bacyte j o h ó...

2. U Szendryka w Jarowém zawsze najlepsze rodziły kawony na basztanie. Jednakowa, zdaje się, ziemia, jednakowo wyorana, o jednej porze zasadzone, a lepsze od wszystkich. Ludzie rozmaicie o tém gadali, nie mogąc jednak dojść rzetelnej przyczyny. Aż jednego razu na pierwszy dzień Wielkiénocy, sąsiad jego, takó¿ laszok, Dobrowolski, stojąc w cerkwi obok niego podłuchał, że kiedy pop po nabożeństwie wsenoszném zawołał do ludu: „Chrystòs woskrèse!..“ On stojąc we drzwiach zamiast odpowiedzieć: „woistynu woskrèse!..“ krzyknął popowi: „chaj kawuny wełyky rostùt!..“ Ot dla czego u niego kawony wielkie rosną.

3. Charakternicy — planetnicy znają rozmaite planety, umieją odwracać pioruny, gradobicia, zatrzymywać kule, zamawiać strzelby... Jeden charakternik przyszedł do pana: „co dasz, zatrzymam chmurę...“ Pan dał mu 50 rubli, on zażegnał chmurę gradową i odwrócił na piaski.

Charakternika żadna kula nie weźmie, tylko srebrna, bo umiej ją zamawiać i odwracać; zato té¿ sam nigdy nie chybi ani zwierza, ani człowieka. Najwięcej ich było dawniej między zaporózcami i hajdamakami. Można jednak robić figle, nie będąc wielkim charakternikiem. Spotkawszy np. strzelca idącego na polowanie, wywróć prędko na wznak kieszeń, będzie chodził cały dzień do wieczora i nic nie ubije.

Litwa pod względem znawstwa w tym rodzaju jest szczęśliwsza. Powiadają tam o bezbożnym myśliwym, zaprzędawcy duszy djabłu, który za poradą jego zachowawszy na spowiedzi komunikant, przybił go do krzyża i wystrzelił z fuzyi. Krew poszła z „Ciała Pańskiego“, ale odtąd nigdy już strzał jego nie chybił, bo sam djabeł nim cęlował.

Wszelako zinicze litewscy mają inne sposoby zamawiania wystrzałów, tak dla zapewnienia im zabójczej nieomyślności, jak równie i dla odjęcia wszelkiej mocy, a które nie bluźnią znanej gruntownej ich pobożności. Dosyć np. usłyszawszy w lesie czyjś wystrzał, załamać wierzchowinę pierwszego drzewa, ażeby jak od wywróconej kieszeni, strzelał sobie cały dzień na wiwaty i nic nie ubił.

Sławna po Litwie chodzi anegdota, że na wielkiem polowaniu u Pusłowskiego zabito raz potężnego łosia, ale że wielu doń jednocześnie strzelało, niewiadomo było komu przyznać tryumf dnia tego. Każdy go chciał sobie i końca by temu nie było, aż wdał się chłop myśliwy, podstąpiwszy z niskim ukłonem: „niech każdy, powiada, z wielmożnych strzela do czapki: kto trafi, to ten zabił, a kto spudłuje, to do czapki włoży rubla...“ i ustawił swoją czapkę na mecie. Szlachta jęła strzelać jeden po drugim, ale każdy pudłował i z wielką konfuzją wkładał rubla do czapki. Na ostatku dopiero strzelił chłop i wszystkie ruble z czapką zabrał. Był to jeden z tych ziniczów lasowych, który wszelkie tajemnice posiadał. Pusłowski, za taką kpinę z wielmożnych, przepędził go z kompanii.

Ukraina terazniejsza, z lasów оголошена, na fabrykach wyblęchowana, przechowuje tylko tradycyje o „charakternikach“ z czasów hajdamackich nic z siebie legendowego wydać już nie umiejąc. Niema ona takich zapamiętałych wypięczy zwierza, co to jak póldziki Indyjanin litewski, nałożwszy łyczaki z powrózkami na nogi, po całych dniach niezmordowanie ściga tropem i wyciera się po wszystkich błotach, lasach i trzebieżach, nigdy strzału nie tracąc. Chłopiek ukraiński rad wprowadzić

za pomocą przynęty ściągnąć ciepłą szubę lisowi, lub kosmatą wilczurę zdjąć z wilka; podpatrzy on też na zasadzce i zajaczka w owsie, ale nigdy nie zada sobie trudu wielkiego i nocy bezsenne nie zmarnuje.

Lud krakowski ma znakomitych planetników, o których obszerniejsze szczegóły podane przez naocznych świaków, można znaleźć u O. Kolberga: *Lud*, Ser. VII, str. 33, §. 59, str. 49, §§. 99—103.

b) Czary, nasłania, uroki, pristryt ¹⁾.

1. „Jakem był młody, Sałabajka chciała, ażebym ją swatał, ale ja nie chciałem: przez zemstę podała mi zjeść kawona: „Na, zjedz...“ powiada, ten słodki, choć trocha rozbity...“ Zjadłem całego, choć był niby ziemią trocha przysypany, ale kto u nas, chłopów, bardzo na to zważa: choćby i z ziemią to zjesz, kiedy łoś i jeść się chce. Ale gdy wstałem z ławy, zaczęło mi zaraz mącić się w głowie; chodzę niby odurzony, a potem począłem stopniami usychać, mizernieć i uschłem jak szczépka. Pan nasz stary sprowadził doktora, ale ani doktor, ani baby nie pomagali. Dopiero matka Tanasa powiada: „utrzyj siemienia konopnego, naskrobaj kory zielonej z bzu i postaw na noc w garnku pod kominem, a przededniem wypij, bo to tobie da n nia zadano...“ Wypiłem, i trzy ha d i uki wywomitowałem nieżywe, białe. Rosły one w żywocie i zamęczyłyby na śmierć ²⁾. Kawon ten był zatruty proszkiem z wysuszonej gadziny, która w brzuchu odżywa.“

2. W Cwitnie, dużej wsi starostwa Czehryńskiego, gospodarz Lechań miał młodą żonę. W drugiej połowie jego domu, przez sień, mieszkał Tkaczenko z żoną i z siostrą żony, dziewczyną jeszcze.

Razu jednego, pod niebytność w domu Lechaniowej, sąsiadka Tkaczenkowa chcąc ją nastraszyć, ściągnęła z ogrodu rozesłane płótno na bléchu, mówiąc do swojej siostry: „niechaj, powiada, młoda gospodyni nauczy się trocha ostrożności i nie zostawia tak płótna na noc...“ i ułożyły się z siostrą, żeby nie nie mówić.

Lechaniowa nie znalazłszy płótna, po nadaremniém poszukiwaniu, udała się do czarów. Tkaczenkowa z początku może zażartowała, ale potem bojąc się, żeby nie posądzono ją o kradzież, zalekła się i chcąc nie chcąc już milczała, że i mężowi nawet nieprędko dopiero o tém przyznała się.

Lechaniowa tymczasem, podejmowała drabiny z wozu, przewróciła wóz do góry, ciągała go po całym dziedzińcu, potem siadła na progu izby, uprzedła trocha nici, kręcąc je na odlew, zrobiła z nich knot do woskowej świeczki, świeczkę tę zapaliła przed obrazem, prze-

¹⁾ Z opowiadań p. Baltazara.

²⁾ Onopry stary zabił żabę i nosił na szyi od fębry, aż zeschła i skruszyła się; potem zdjął węzelek i położył na oknie. Po jakimś czasie węzelek ten napęczniał, a gdy zajrzał do środka, pełno tam było żab żywych, ale fębra nazawsze już porzuciła.

wróciwszy ogniem do dołu, tak że zaraz stopniała, a sama między tém, wszystko coś szeptze, znaki robi, słowa jakieś zamawia... a potem skończywszy: „teraz popamięta ten, kto wziął moje płótno!...” — wyrzekała złowieszczo. Wszyscy na to patrzéli i śmiali się, kto nie był winien; ale Tkaczenkowa, przerażona czarami, wydobyła płótno ze skrzyni i oddała tłumacząc się ze swojego żartu i świadcząc się siostrą i mężem.

Lecz było to już po czasie, albowiem zgubne czary skutek swój wzięły: w kilka tygodni potém Tkaczenkową dotknęło straszne kaléctwo w rękach i w nogach, wykrzywiło jéj twarz, skrzywiło szyję i umarła w największych konwulsjach. Za nią dotkniętą podobnie została i jéj siostra dziewczyna, która wiedziała a milczała: twarz jéj potwornie wykrzywiła się i takóŜ skonala w męczarniach.

Sprawczyni czarów, przerażona swoim postępkiem, dostała prawie obłąkania, bo umiając lichu wywołać, nie umiała potém odwołać.

Przerażony nakoniec mąż Tkaczenko, — na którego koléj nieszczęścia przychodziła, bo choć sam nie winien i późno się o wszystkiém dowiedział, ale niezaraz objawił, — rzucił dom i poszedł błagać przebaczenia do wszystkich monastérów cudami słynących i do kijowskich świętych pieczerskich, gdzie zaledwo uspokojenie i pomiłowanie znalazł.

Stryj tegoŜ Tkaczenka umiał sprawiać ludziom suchoty. Czary jego na suchoty zależały na tém, że stanąwszy przed słupem w kołowrocie od zrujnowanych wrót, należało wymawiać pewne zaklęcia, których nie wyjawiał nikomu; potém nastrugać z tego słupa drzazg, ugotować z nich napój, albo i same te strużki utarłszy na miazgę, podawać w pokarmie, a suchoty nastąpią niezawodnie.

3. W Strzemówce chłop młody ożenił się. Matka jego, a dla synowéj złośliwa świekrucha, chciała, żeby syn obił żonę, ale ten żonę kochając i winy nie widząc, matki nie posłuchał i nasunąwszy czapkę, uszedł z chaty przed swarą. Matka obrażona nieposłuszeństwem syna, zapaliła świecę woskową przed obrazem w kątku, zawiesiwszy ogniem w dół i jęła wyklinać syna. Nieszczęśliwy dostał pomieśzania zmysłów bez ratunku.

4. Żukowska, stara wdowa, słynna wieszczbiarka z kart, miała w Sosnowce własny swój domek małeńki i schludny. Mieszkała z córką jedynaczką Pauliną i kochały się z sobą, a ludzie ich szanowali.

Tamże sąsiedował blisko z niemi ekonom Niedzielski z żoną, oboje ludzie byli porządni, ale że nikt bez grzechu, mąż lubił czasami w cudzy ogródek zaziierać i potajemnie utrzymywał frejlowersówkę... Żukowska, żyjąc dobrze z jego żoną, poradziła, żeby służącą odprawiła... Mąż tym razem nie przeczył i wydać zezwolił.

Odprawiona młodyca była czarownicą. Wiedząc, że to się stało za wpływem Żukowskiej, postarała się jéj odplacić i w nocy oblała domek jéj wokół wywarem z jakiegoś zielska...

Wychodzi zrana Żukowska przez próg i nie zauważywszy, wstąpiła w kałużę błota, obejrzała się, aż i cały dom obłany wokoło. Zdziwiona, woła córkę, wybiega córka i ta wstąpiła w błoto.

Nie mogły zrozumieć, co by to miało znaczyć... ale za ledwo wróciły do chaty, poczęły się swarzyć matka z córką, znikła miłość, spokój, zgoda i w cichym ich domku, zawrzało piekło nieskończone, że dłużej żyć z sobą nie mogły i rozstały się.

Biędna matka zestrugiwała przyźbę, zmiatała dziedziniec, obmywała ściany, sprowadzała znachorów, pop wyświęcał i nic nie pomogło. Za ledwo dopiero po kilku latach rozstania, nieszczęście to przeszło i pogodzili się z sobą, ale pierwsza serdeczność nigdy już między niemi nie wróciła.

5. Czarownice umieją czynić rozmaite „nasłania”. Raz za jedną babą posłała żabę i ta krok w krok za nią skakała, gdzie tylko obróci się. Gdy odpędza, to chowa się, a potem wylézie i znowu skacze.

6. Bywają czasem choroby nasłane przez wrogów.

W naszej wsi był ślusarz, na którego sąsiadka, znana w okolicy wieśćma, nasłała raz takie płaksiwe, że biędny człowiek płakał bez ustanku, jak bóbr, przez kilka dni i nocy.

Żona jego, domyśliwszy się zkąd zło to poszło, posłała do wieśćmy sąsiadki prosząc, żeby zmiłowała się i zdjęła nasłanie. Ta, że to była złośliwa, długo odmawiała, w końcu jednak dała się uprosić, przyszła i dała mu na womity.

Ślusarz ten był nałogowy pijak, doktor zaraz gotów był powiedzieć, że to był u niego „atak nerwowy z przepicia...” ale żona utrzymywała napewne, że to nieprawda, bo on zawsze pił, a nigdy tak nie płakał. Teraz wieśćma jak zrobiła, tak umiała i odrobić.

7. W Kopiejezynie u piekarnianej młodycy Ołeny, poczęło mocno kaszlać niemowlę. Matka młoda i niedoświadczona, zamiast żeby pierś dziecka praktycznie wysmarować „gołębim wymiotem”, przyzwalała ze wsi starą babę znachorkę, która niedawno z dziadem niewiadomo zkąd przywędrowała.

Baba coś tam koło dziecka robiła, szeptała, obracała je i dziecko kaszlać przestało, ale odtąd, jak tylko ludzie kładą się spać i matka po dzienną pracę ułoży się spocząć, dziecię o godz. 10 regularnie zaczyna płakać i przez całą noc do białego dnia, ani na chwilę nie uspokoi się.

Trwało tak cały tydzień: biędna matka wybiła się z sił od bezsenności, że ledwo żywa chodziła jak cień. Przyzwalała znowu tę samą babę: poszeptała wieczorem, pochuchała na dziecko, pogładziła i jak ręką odjęła! Dziecię przestało krzyczeć i spało już najspokojniej. Okazało się, że „nawroczyła” (urzekła) je druga we wsi znachorka miejscowa, mszcząc się za to, że matka nie ją przyzwalała pierwotnie ale obcą.

8. „Tak samo było i u mnie. Oni umieją nasylać na dzieci „krykływyciu“ t. j. płaksy, ale ja odkryłem sposób odpędzania.

Kiedy byłem leśniczym w Hucie Fonduklejowskiej, pierwsze moje, małe dziecko zaczęło często doznawać płaczu, nie wiedzieć z czego. A był tam karbowniczy lasowy Chomenko, który umiał odmawiać. Przyjdzie bywało, weźmie tylko dziecko na rękę, poszepcze coś nad niem, pochucha, przeniesie przez trzy progi i dziecko płakać przestaje. Matka rada, napoi go, nadaje mu rozmaitych zapasów: krup, maki, słoniny ze spiżarni, a ja kilkanaście jeszcze kopijek dam mu od siebie na wódkę. Ale minie tydzień jeden, dwa, trzy, dziecko znowu zaczyna płakać, przyjdzie dziad pochucha, podmucha i nie płacze, a dziadowi zawsze daj...

W Medwedówce był natenczas ekonom Brzeski, dobry mój znajomy; spotkawszy się z nim na jarmarku, opowiadał mi swoje kłopoty z dzieckiem, a on dosłuchawszy: „o bo to szelma ten Chomenko! ty bratku jeszcze dobrze nie znasz go, co to za dziad: on taki ptaszek, że rozmaite umie czary... Póki będziesz jego wynagradzać, to dziecko zawsze będzie płakać; ty lepiej zawołaj go do siebie i pogadaj z nim po ludzku: pokaż mu batoga, albo daj odrazu na zadatek pięćdziesiąt nahajów, to nazawsze płaksy z dziecka odpadną...”

Ja tak i zrobiłem: przyzwałem dziada, pokazałem mu batog: „na, powiadam, powąchaj „h ą d y n a“ stara, czym to pachnie... jak mi jeszcze dziecko będzie płakać, to już ja tobie dam lékarstwo, żeby więcej nie płakało!.. Dziad pokręcił się, zrozumiał jakim to pachnie podarkiem... i już więcej „krykływycia“ nie napadała na dziecko...”

9. „Ja i na samym sobie doznałem skutku owych czarów. Będąc na témże samém leśnictwie, dostałem polecenie pozdejmować „odliczki“ po wszystkich szynkach. Pojechałem naprzód do „Wesołej“ sąsiadki, co to stoi pod lasem, jadąc z Żabotyńa do Motroneńskiego monasteru. Hulaly tam trzy młodyce cudze; poczęły zaraz przystawać do mnie: „a nute pánoczku, kupit' nam horilký...” Kazałem podać im po kieliszku odczepnego.

Zmierzyłem w baryle wódkę pozostałą od wyszynku, wziąłem pieniądze za zrochodowaną, wyszedłem i siadłem na konia nie wdając się z babami w patiochy; ale koń młody zaczął trocha swawolić i wspinać się dęba na tylne nogi, a młodyce powychodziwszy za mną, zaczęły chwalić jak ja dobrze siedzę na koniu... ja i lepiej jeszcze wyprostowałem się...

Miałem ztamtąd pojechać jeszcze do szynku pod Hruszówkę, ale odjechawszy może z werstwę drogi, kiedy to mnie zdejmą raptem jakieś bóle, łamanie w kościach, w krzyżach, w nogach, w rękach, w całym ciele, że już zamiast jechać pod Hruszkówkę, zawróciłem nazad i le-dwo dojechałem do domu.

A była u nas baba piekarniana Oryszka, szpetna jak siedm grzechów, ale pocziwa, obaczywszy mię chorego: „o ceż, każe, proklaty suki was tak żyły...” Pobiegła do krynicy, przyniosła wiadro świeżej

wody, nabrała kufel „nepoczato i“, że nikt pierwszy z wiadra jeszcze nie poczynął, rozłożyła ogień na przypiecku i napaliwszy węgli, jąła rzucać do wody. Jak rzuci, tylko: puch!.. puch!.. pszyka w wodzie, i wszystko coś przymawia z cicha, słyszałem tylko: „Matér Boża... Maryja diwa... Ossiańska horà... Spasytel... Issus Chrystòs... Rab Boży Baltazary...“ jakieś to widać modlitwy swoje odmawiała.. Potém namoczyła koniec palców w wodzie, zrobiła mi naprzód krzyż na odlew na czole, namoczyła drugi raz i zrobiła krzyż koło serca, zawsze tak samo na odlew, potém zrobiła na obu rękach, na nogach, dała jeszcze napić się z kufelka cztery razy na krzyż, trzymając takóž na odlew i z tém choroby jakby nigdy nie było! To sam, panie, doświadczyłem, tak mi Boże dopomóż! że mówię prawdę. Na cóžbym miał kłamać.“

10. Od pcheł. „Posłyszawszy grzmot, mówić: hrim... hrim... wid błých!.. napadną masami. Przeciwnie nie im nie robić (t. j. nie łapać), to będą gryzły dzień, dwa, potém przestaną i będą uciekać...“

„Ja ich nigdy nie biję, powiadał Konrad Jarowy, to one i nie pomstują na mnie. Kiedyś to jak siedziałem jeszcze w pańskim lesie za karbowniczego, zaszedł do mnie na noc nieznajomy człowiek; po wieczery idąc spać, mówię do niego, że bardzo dokuczają nam pchły, a on mi na to: „jak usłyszysz piérwszy grzmot to zatknij nóż w ziemię i mów: hrim... hrim... wid błých!..“ Jakoś siedziałem na podworcu i strugałem połonik, tymczasem zagrzmiało na niebie, a ja zaraz nóż w ziemię: „hrim!... hrim!.. wid błých!..“ Przyszła noc, położyłem się spać, kiedy to napadną na mnie teraz pchły! zaczęą kasać, łoskotać, nie wiem gdzie się i podziąć: i biję i palę, garściami do pieca ciskając... i rady sobie dać nie mogę... Zdaje się, że od wszystkich na mnie jednego przeszły. Otóż, myślę, djabelski dziad, dobrze mi poradził: hrim... hrim... bo grzmot to od czego innego grzmi, żeby trawa dobrze rosła, a nie od pcheł... Jakoś znowu spotkałem się w szynku z babą Sumczańską i zaszła mowa o pchłach, a ona do mnie: „a chcecie człowiecze, żeby nie kasały?.. kup mi półkwarty wódki, to nie będą kasać...“ Ależ ja ci babo kupię i dwie kwarty, tylko poradź, żeby nie kasały... Kupiłem jęj dwie kwarty i tę wypiliśmy... Tam i więcej przybyło do kompanii i kwart i gości, a ona wtenczas do mnie: „jak poczną was kumie pchły kasać, to nie im nie rób...“ „To jakże to ono będzie? zajedzą na śmierć...“ mówię. „Niechaj jedzą... nie im tylko nie rób...“ mówi i uśmiecha się. Nadeszła noc, Boże! kiedy to rzucają się na mnie pchły!.. zaczęą ciąć, łoskotać... łażą, skaczą, po twarzy chodzą, w nos łażą, ja czmycham, obracam się... ale już cierpię i nie biję, słowem robię jak radziła baba. Spróbuję, co będzie, wszystko jedno, nie obronię się. Nie spałem do białego dnia. Na drugą noc idąc spać, myślę sobie: nie wytrzymam... będę bić... ale słucham... mniěj, już nie tyle... a na trzecią, żeby tobie choć jedna!.. I od tego czasu wszystkich u mnie w chacie gryzą, a mnie nigdy ani jedna nie zaczepi... Nie bijcie i wy, to i was kasać nie będą...“

11. Od napaści wróblów na zboże. W Bondurowie był chłopiec Amosko, wyrostek żwawy, z padalicznych: miał matkę, ale ojca nigdy nie dopytał... Wiedział on sposób odpędzania wróbli z ładu, kiedy czasem napadną na pszenicę, lub proso, albo na konopie, że ani straszyciem, ani hukaniem i strzelaniem wypłoszyć ich nie można. Bo bywają nasłane.

Miał on na to taką łyżkę, którą umarły ostatni raz jadł za życia i która potem trzy dni leżała przy umarłym. Otóż jeżeli go kto poprosi, wziawszy z sobą ową łyżkę, obiegał o wschodzie słońca napastowany ład zboża trzy razy wokół, sam zupełnie nagi i przeciw słońcu, a potem trupią łyżkę wrzucał we środek zboża i już żaden wróbel ani siądzie na łanie, choćby jak był długi.

Chomenko ten sam, co tak dobrze odganiał „płaksy“, to samo, ale inaczej trochę postępował. Brał on pałkę, którą był mierzony umarły dla zrobienia trumny, albo wykopania dołu na grób; z pałką tą, lub z arszynem, po zachodzie słońca, rozebrawszy się prawie do naga, bo tylko w jednej koszuli, ale bez czapki i bez spodeń, obchodził trzy razy ład wokół w następujący sposób: poczynając iść przeciw słońcu od jednego kąta ładu do drugiego, potem do trzeciego, ale na trzeciej linii nie dochodząc do jej końca, przechodził w poprzek przez zboże na linię czwartą, i tą linią dalej do tego punktu z kąda wyszedł. Na tejto poprzecznej linii, wśród zboża, zatyka on swoją pałkę: „po sey dub myla...“ wara wszystkim wróblom przekroczyć granicę. Na zostawionym dla nich kąteczku wymłóca ziarno do czysta i słomę na sieczkę obróca, ale reszty ładu żaden nie tknie, bo ta pałka je odstrasza, jak gdyby sam umarły stał na straży.

12. Od ognia. Jajkiem poświęconém na Wielkanoc obnieść trzy razy dom objęty ogniem: zamknąć płomień i na zewnątrz nie da szężyć się. Równie też dom sąsiedni, obniesion poświęconém jajem, nie zajmie się nigdy płomieniem, choćby najbliżej stał ognia.

W Litwie niemniej skuteczny jest chleb św. Agaty.

13. Na odszukanie topielca. Wstawić w drewnianą misę zapaloną woskową świecę i puścić na wodę: topielec wypłynie.

14. Prystrit bywa rozmaity: od urzeczenia złemi oczami, od nasłania i od perelaku. Medycyna ludowa podaje kilka sztucznych zaklęć, w takim np. rodzaju:

- a) Biéh pes czeréz owés, a u toho psa czotyri nozi, pjatyj chwist na wríst... Jak ne wádyło ni psu, ni owsu, tak ne wádytyme naroždénnomu mołytwennomu (Andrijowi);.. wróky na soroky!...”
- b) Tut tobi ne sedity, czerwónoi krówi ne pýty, żówtói kosty ne łomyty... Pidý sobi na lisy, na hory, na bółota...” Trzy razy odmówić i za każdym trzy razy splunąć. Nakoniec wyłącznie specjalny środek, tak nazwane:

c) Wykączuwanie od perelaku. „We wsi Zakutyńcach pod Berdyczowem, baba znachorka, przywołana do dziecka, które chudło i marniało od perelaku, kazała podać sobie świeże jajko, rozebrała dziecię do naga, położyła na łóżku i zaczęła tacać jajem po całym dziecku, odmawiając „Ojcze nasz“ a przerywając przekleństwem przeciw temu, kto był przyczyną; „Ocze nasz...“ a szcób ty skrutywsia, skazywsia, propaw... „któryś jest w niebie święc się imię Twoje...“ szcób ty skrutywsia, skazywsia, propaw i świta bôzoho ne baczyw... „przyjdy Carstwo nebesne...“ szcób ty skrutywsia... i tak aż do końca przerywając modlitwę wyklęciami, póki nie wytaczała dziecku nóg, rąk, brzucha, piersi, głowy i pleców. Potem żywo naczerpnęła do szklanki świeżej wody i podniósłszy do okna, zaczęła przypatrywać się przed światłem, co się w niem odbiło... Otóż pokazał się tam jak raz pop z kropidłem, djak śpiewający z rozdziawioną gębą i dziecko samo jedno siedzące w chacie na ziemi... Bo to w istocie tak i było, że po „Trzech Królach“ kiedy batiuszka chodził po wsi z „mołytwoju“ od chaty do chaty, przyszedłszy do nas z djakiem, znaleźli tylko jedno dziecię siedzące na ziemi, które się bardzo nastraszyło i od tego czasu poczęło już chorować.

c) Gusła i wierzenia.

1. Paraska Manciwna, byłato dziewczyna młodziuchna, ale pomimo to, gdy wyszła zamaż, uroczysty wieniec weselny ją minął... Matce wstyd, hańba wielka: baby pijane będą uragać sprośnemi pieśniami, a parobcy chatę obrzucają błotem, jeszcze i chomąt stary albo córce na szyi, albo matce na kominie u chaty zawieszają... Tu już niema do wyboru: trzeba honor ocalić i sromotę odwrócić. Powiada do córki: „spiwaj doczko samą... chyba w tēbe skotyny ne mąje... zadumaj nà szczo taj spiwaj...“ Szwagrowie obecni prosili, odradzali: „my na siebie wstyd przyjmiem, nie śpiewaj; nie daj Boże nieszczęście jakie spotka i bydełko nie będzie się wiodło...“ Córka się upiera, milczy, ale matka zamyśliła na krowę i sama pierwsza pieśń weselną zaśpiewała... Cześć ocaliła, ale nie wyszło doby, krowa zdechła. Matka była szczerze przekonana, że córka jēj była w dziewictwie.

2. Kobięta brzemienna gdy przestąpi koromysło, niemowlę będzie ciągle głową w tył zarzucać; gdy wyleje wodę przez próg, będzie womitować, a jeżeli uderzy nogą psa, kota, świnię, lub jakie inne zwierzę domowe, dziecko szerścią porośnie.

3. Do „Spasa“ t. j. do „Przemienienia Pańskiego“ nie godzi się jeść owoców rodzicom, których dzieci pomarły. Działki bowiem lubią gruszki i jabłka: Pan Bóg poźbięra je tego dnia i rozdaje gościńca, ale jeżeli którego dziecięcia matka zjadła owoc przed Spasem,

to P. Bóg odpędza: „tobie nie dam... niema dla ciebie... idź sobie precz... twoja maty swynęju zjła...” t. j. zjadła surowe jak świnia ¹⁾).

4. Popom zmarłym zwykle zalévają oczy oliwá, na pamiątkę jakiegoś świętego, a lud tłumaczy, że to dla tego, żeby po śmierci nie widzieli, bo zazdrośni i cheiwi...

5. Po wyjęciu chleba z pieca trzeba wrzucić natomiast do pieca kilka drzazg, lub szczépek, ażeby po śmierci można było przejść przez piekło jak po kładce do nieba...

6. Zakładziny każdój budowli pomyślają zwykle na czyjaś „głowę”, bo inaczej pop nie będzie święcić. Rajgrodzka warzelnia cukrowa założoną została „na kùriaczu hółowu...” i teraz fabryka idzie pomyślnie, a kury w Rajgrodzie ciągle dechną ²⁾).

7. Nie należy wymiatać izby wieczorem i nie wynosić śmiecia za drzwi, po zachodzie słońca, bo w śmieciach tych będzie ryć się wiéd'ma, a z izby wymiecie się mieszkanie: albo umrze, albo opuści z przygodą.

8. Świéca złodziejska. Dawniej złodziej starał się o świeczkę z tłustości umarłego. Z taką świecą mógł w nocy chodzić bezpiecznie po cudzej komorze, bo już nikt w domu się nie rozbudzi.

9. Od posuchy letniej, pop chodząc z procesyją, z chorągwiami i z krzyżem na czele, wyświęca wszystkie studnie we wsi i krynice w polu. Starzy szczególnie popi mają dar łaski nieomylnego sprowadzania dészczu, wyzywają go z nieba „zakrapianiem” na ziemi... Modły zaś i błagania młodych i mniéjszej wiary, mniéj bywają skuteczne. Gdy zaś modlitwa tych i libacyje nie pomagały, lud dawniej pławił w stawach wiéd'my, wrzucając je na sznurze do wody; teraz kapie tylko czarną kurę, w której wiéd'mę podejrzywa.

Krymscy górale zbierają się na wyniosłą górę odsłoniłą, rozkładają ognisko, rzną barany, rozdają objaty ubogim, czytają modły i wielkim głosem podnosząc, wzywają miłosierdzia Allah'a! Ma to charakter *czysto biblijny i modły ich z wiarą gorącą, cudownym sposobem sprowadzają chmury i rosę. Byliśmy świadkiem.*

10. Gdy kot siedząc umywa się łapkami, lub sroka skrzeczy siedząc na gałęzi, niezawodnie gość z téj strony przybędzie.

¹⁾ Ziarno zdrowej higieny zamknięto w skorupie religijnego przesądu, gdyż do Spasa owoce są niedośpiące.

²⁾ Zdaje się, że w znacznej części do téj klęski na kury Rajgrodzkie przyczyniają się potoczne ścięki wapienne z fabryki, które zatruwając wodę w przesycającem latem łożysku rzeki, trują okoliczne pszczoły, rozmaite owady i na ptactwo zapewne szkodliwie działają.

11. Gdy psy wyją, albo puszczyki i sowy w nocy kwilą: nieszczęście to wróży.

12. Poniedziałek zły dzień do odjazdu. A w ogólności gdy w zamierzonym odjeździe z domu zachodzi jakaś nieprzewidziana zwłoka, mitrega: gdy pozostający zatrzymują, lub posyłają z diabłem... gdy przed gankiem leje się urwie, koń postronek przestąpi, lub konie zakapryszą i spłaczą się, a odjechawszy koło spada, lub oś się łamie, — usłuchaj ostrzegawczego głosu opiekuńczego anioła i wracaj zaraz póki jeszcze widzisz własną strzechę, bo interes ci ładem nie pójdzie, lub choroba jaka i nieszczęście cię spotka.

13. Siěj groch w dzień, w którym niéma litery *z*, to nie będzie robaczliwy, a ogórki zawsze na nowiu, to będą świeże i zielone.

d) Kary, dopusty Boże.

1. „Prawa sereďa“ przypada po św. Jerzym. Lud dzień ten pilnie święci. Podanie głosi, że jakiś bezbożnik pojechał w pole bronować, ale gdy zdejmował bronę z wozu, przyliła mu do pleców i cały dzień na sobie za karę ją dźwigał.

Niedawno w tenże dzień, w małej wioseczce Dalniku, chłop Andrijko poszedł w step orać, ale zaledwo zapuścił pług w glebę, odjęło mu rękę i nogę... Odtąd nikt już w okolicy dnia tego pracą nie znieważy, choć medycyna z boku powiada, że Andrijko ten pił cały tydzień; potem przepity, wysilony, poszedł na robotę; spotniał, wiatr zawiał i paraliżem za karę go trącił.

2. Na „desiātu pjátyniciu“ po Wielkanocy, grad zboże na łanie wybił, a na „Pałykopa“ św. Pantalejmona, piorun kopkę zboża spalił na polu i oba te dni do kalendarza ludowych święceń przeszedł.

3. Stary ślepiec z Łozanówki, dziad pracowity, wół powrozy, wyrabiał szleje niciane i tём na chleb swój uczciwie zarabiał, a że-brować nie chodził. Pytam go: „czohò ty didu oślip?...“ — „Maty na Błahowiszczannie (Zwiastowanie) prypieczok obmazała hłynoju, to ja i oślip do wéczera...“ — Szkoda dziadu, że matka twoja nie piła lepiej tego dnia w szyneczku, przynajmniej nie byłbyś ty ślepy... zrobiłem mu skeptyczną uwagę.

4. W Trylisach na „Wielkiego Antoniego“ kobiéta siedząc w chacie przędła. Przychodzi sąsiadka i powiada do niej: „ty dziś przedziesz, a toć przecię dzień św. Antoniego...“ — „Antona Wełykoho!... ehe! ja szcze i pracć zaraz pójdę...“ odrzekła podkpiwając. Ale z Antonim Wielkim niéma żartów: doszła ona do stawku, lecz już więcej wody nie obaczyła: oślepla nazawsze!..

5. „Michajłowe czudo“ prawdziwie pogańską oznacza się mściwością. W Sumkach pod Smilą, gospodarz z żoną w tym dniu w cegłę krajali „kirpicz“ t. j. zbity gnój owczy do wysuszenia na opał, a chłopczyk ich ośmioletni biegał po dziedzińcu. Wychodzą z chlewka: gdzie dziecko?... patrzą, aż świnię zjadły całego... tylko głowę taczają po podwórzu... a oni i nie słyszeli nawet.

W Werhumach, wsi starościniejskiej, takż na Michajłowe czudo, u jednego chłopca dwoje dzieci wlaźło w kłuni (stodole) do siana i usnęły. Ojciec przywiózł z pola furę siana i zwałił na wierzch. Wieczorem obejrżeli się, że niema dzieci: szukali wszędzie, oplakali i szukać przestali... Koło Wielkiejnocy ojciec biorąc siano, zaczął widłami za nogi i wyciągnął jedno dziecko zawiedle. Pobiegł do żony, ta kąpała niemowlę w necce, zalekła się, zostawiła dziecko i sama pobiegła do kłuni... Opamiętawszy się, wraca do chaty, aż tam trzecie dziecko zalało się wodą... Razem troje dzieci, pomordowanych niebacznością rodziców, w jednej trumience złożyli... na rachunek Michałowych cudów.

7. „W rodzie moim, powiadał Konrad Jarowy, nieszanowanie świąt drogo przypłacaliśmy. Dziad mój po matce, w Wierzbówce, poszedł w niedzielę wieczorem wyciągać konopie z wody. Koszulę czystą zdjął, żeby nie zabrukać, a włożył natomiast brudną, którą cały tydzień nosił. Na kulu konopi siedziała jakaś małeńka żabka z czerwonym podgardlem; piersi u niego były odsłonięte, żabka skoczyła i wpiła się mu tak głęboko, że odedrzeć nie mógł. Pobiegł do popa, czytał nad nim modlitwy, próbowali odjąć, nic nie pomogło: pierś rozpuchła i na drugi dzień umarł.“

„Syn dziada, a mój diadko, był człowiek pracowity, staranny i nigdy nie próżnował, jak to inni. W dzień św. Melanki, ostatni przed N. rokiem, zwijał z motowidła nici na kłębek: odjęło mu za to władzę i mowę. Żona odzywa się do niego, ale on milczy i tylko rękami mota, jakby zwijał... Tak zwijał cały rok i umarł.“

„W dzień téż Melanki, ojciec mój rodzony takż kręcił z łozy zawiortki do sań, a za to ja na Zapusty urodziłem się z wykręconymi nogami...“

6. W miasteczku Szenderówce w okolicy Korsunia, chodziła dziewczka publicznie po jarmarku z obwiniętą na szyi żmiją... Lud to widział, pogłoska daleko rozeszła się. Był to dopust Boży za nieuszanowanie świętej niedzieli, w której Bóg sam spoczął, bo gdy w dzień ten żęta zboże zgławszy się, rzuciła się na nią żmija i opasała szyję strasznym obręczem, którego nikt zdjąć nie śmiał. Co się potem stało? Niewiadomo.

VI. Léki, zamawiania, zaklęcia.

a) Choroby i léki bydłce.

1. Koń „małykowaty“ ma dwie żyły duże na karku, między którymi wklęsłość zapadła, choćby ręce włożyć. Silny on jest z natury i dobry do pracy, ale gospodarz, świadom téj wady, boi się długo trzymać go u siebie, bo jak zdechnie w stajni, to nieodmiennie po nim padnie 9 innych koni. Dla tego każdy gospodarz stara się go co najprędzej zbyć.

U p. Metelickiego w Jarowem nie dopatrzali się widać, że taki koń zdechł, bo w krótkim czasie padło mu kilka młodych ogierów i kilka najlepszych w stajni koni.

2. Perełohy, rodzaj konwulsyj, bywają „witrianyje“ i „wodianyje“. Wół dotknięty pociąga się, bije nogami, dostaje dreszczów, pada i zdycha. Paraska Djaczenkowa, gdy do niej chłop przyprowadził wołu chorego na perełohy, popatrzyła na wołu, zdjęła chłopowi czapkę z głowy, oprowadziła wołu czapką trzy razy wokół popod tylne nogi i przez rogi, potem uderzyła wołu czapką, wół wstał i poszedł paść się zupełnie zdrow.

3. Odęcie powstaje od „pajaka“ zjedzonego z trawą, od przeładowania słodkiem liściem burakowém, albo jeżeli zgłodniałe i niedoświadczone bydło, niebacznie z ranną rosą nachwyta się trawy zwanéj „weh“, lub szczerzycy, które jest słodkie, ale szkodliwe.

Ekonomije porządniejsze miéwają na to „troakar“, chłop zaś léczy przebijając nożem w tylnych pachwinach między kłębem a krzyżem, że często aż gnój z kiszek wypuści. Naciéra téż nozdrza mialką solą i daje przełknąć całkowite jajko namoczone w dziegiu. Ale kto wie sposób pewniejszy, poszuka tylko kamyka z przewierconą dziurką, zawiesi takowy bydłciu na szyi, i natychmiast wzdęcie ustaje, że i kiszek nie trzeba wypuszczać.

4. Chcąc ażeby krowa kupiona „poszła ręką“, trzeba przeprowadzić ją przez rozciągnięty we wrotach pas.

5. Na gęsty i obfity udój mléka, trzeba na wiosnę, gdy pokaże się na stawach lub jeziorach kwiat biały z żółtym ośrodkiem, o szerokich liściach, zwany łotecz „łatatja“, wydobywać jego korzeń i pokrajawszy drobno, dawać krowie w pokarmie. W niedostatku zaś łoteci, na moczarach błotnistych rosną kwiaty żółte, mające liść jak u polnéj sałaty: kwiaty takowe zrywać i dawać do zjedzenia.

6. Od motylicy dobrze jest owce wypuszczać na ruń zbożową.

b) Choroby i léki dziecięce ¹⁾.

1. Od konwulsji przy wyrzynaniu zębów, zgnieść w palcach płuskwę i smarować usta i dziąsła.

2. Od suchotek:

- a) Zmyć czarną owcę w mocno ogrzanej wodzie z mydłem i w kąpiel takową zaraz wsadzić dziecko. Kąpiel tę można podgrzewać i kąpać w niej dziecko przez trzy dni po dwa razy dziennie.
- b) Nałamać młodych dębowych odrosli, posiekać drobno, dodać ogórkowej cięciwy i grochownicy z liściem, gotować mocno i w wywarze tym kąpać dziecko.
- c) Matka z chorým dziećciem na ręku staje u rozwartego okna; do okna podchodzi umówiony nabywca: „Przedaj mi swoje dziecko?..“ „A co dasz?..“ „Tyle to a tyle...“ odpowiada, bo cena dowolna. Matka przyjmuje pieniądze, a oddaje przez okno dziecko. Nabywca obnosi dziecko wokoło domu trzy razy i oddaje matce napowrót, także przez okno, dodając: „teraz niech choroba przepada i dziecko szczęśliwie hoduje się...“ Pieniądze idą na córkiw, lub na ubogich.

Środek to mniej kłopotliwy, przeto pospolicię używany. Jest téż coś podobnego w Kujawach. Położywszy dziecko suchotne pod progiem, śmiecia ze wszystkich kątów wymiatają na to dziecko i wyrzucają je ostrożnie z temi śmieciami na podwórze, a potem dziecko oknem napowrót wsadzają do izby, śmiecie zaś odrzucają na bok. „*Lud*“ Ser. III, str. 96, §. 19.

3. Od bólu gardła w początkach, zawiązać na szyi dziewięć nici z czerwonej włóczki.

* Takóž wyciśnięty sok z roztartéj éwikły przetykać w pewnych przestankach.

4. Od gryży (ruptury) nosić w przeciwném uchu kolce złote lub srebne. Dobrze takóž, ażeby dziecko przed zachodem słońca wymoczyło się przez ślubny pierścioneł matki, naturalnie jeżeli ta ślubna.

c) W chorobach żeńskich.

1. Na ułatwienie odejścia „miejsca“ u położnicy:

Pić wywar z mialko utłuczonych czarnych rożków żytnich, w mierze jedną łyżkę stołową na szklankę wody. Przecedziwszy, wypić szklankę częściami w ciągu godziny.

¹⁾ Spisując léki wiejskie, nie mogliśmy śledzić z kąd one się dostały do wiadomości i praktyki lékarskiej ludu? W ogólności trudno jest bardzo odróżnić léki dworsko-szlacheckie od ludowych; albowiem z dworu przez sługi rozchodzą się one na wieś do znachorek i odwrotnie od

* Utrzcć cebuli surowej i przykładac do pępka.

* Kawał waty umoczyć w oliwie, we środek włożyć kamfory, z wierzchu osypać nasieniem kopru, zapalić i stanawszy nad kurzeli-
skim okurzać się dymem.

2. Od „Zołotanki“, „zołotnika“ czyli bólu w macicy, gdy zruszona z miejsca:

Urząd! urząd! tut tobi ne harząd; a ty zołotnicze, Boży czołowicze, tebe Boża matér klýcze na to misto lde Preswiataja Bohoródycia Iisusa Chrýsta naroždála, tam tebe ostanowlała u raby Bóžoi (imię chorój)...

3. Od krwotoku wyłącznie u kobiet:

* Makę żytnią zaparzyć wrzątkiem, dodać parę łyżek utartej na tartce pieczonej cebuli, rozetrzeć na masę, nasmarować kawał papieru na objętość żołądka, wyciąwszy otwór na pępek, żeby był odkryty, i plastrem takowym w ciepłym stanie obłożywszy żołądek trzymać przez trzy godziny¹⁾.

4. Od wyrzutów skórnych a szczególnie od „węgrów“ na obliczu:

W Wielki Czwartek kładą mydło na dachu, zdejmują je w Wielką Sobotę i umywają się nim wszyscy domownicy. Małe szczególnie dzieci chroni to od rozmaitych chorób skórnych, a czyni się na pamiątkę umywania nóg Apostołom, i że w téjże wodzie Pilat umywał ręce w Piątek.

d) Léki w chorobach w ogólności.

1. Ból głowy.

a) W ogólności jako zapobieżenie od wszelkiego bólu głowy, należy zawsze strzyż włosy w piątek, a mianowicie nie opuszczać postrzyżyn i najskuteczniej poczynać je w Wielki Piątek. Kobiety mogą poprzestać na lekkim podstrzyżeniu.

b) Na ból z oczadzenia przykładac do skroni cienkie płatki kwaszonych buraków, często odmieniając, lub w niedostatku buraków, równie skutecznie będzie przykładac liście kapusty.

2. Ból oczu, patrz niżej „Choroby oczu“ Nr. 6.

3. Ból zębów.

a) Zamówienie:

„Jest' misiać na nebi, a dub u poli i kamiń u mori, jak ti try riez i zijdutcia do kupy, tohdi u naroždennoho, ochreszczennoho (imię

znachorek dostają się do dworu, zkađ znowu wracają między lud, mniěj lub wiəcəj zmienione. Léki, których pierwotne ludowe pochodzenie wydaje się nam wątpliwém oznaczamy gwiazdką *.

¹⁾ Ob. niżej o krwotokach w ogólności, Nr. 14.

chorego) buduć zuby bolity..." To samo w przekładzie: „Jest księżyc na niebie, a dąb na polu i kamień w morzu, jak te trzy przedmioty zejdą się do kupy, wtenczas u narodzonego, ochrzczonego (imię) będą zęby bolały...”

Patrzając na nów, odmawiać to po trzykroć za jednym tchnieniem, a na zakończenie zmówić trzy „Zdrowaś Maryja”.

(Wieś Prussy w pow. Kaniowskim).

b) *waryjant*:

„Misiać na nebi, czerwiał u dërewi, witer u poli, ryba u mori... koły ti czotyry bratia zijdutcia lrich tworyty, tohdi u mene chreszczënoho, roždënnoho (imię) zuby buduć bolity...” zakończyć: „Zdrowaś Maryja” raz jeden.

(Jarowe pow. Czechr.)

c) „Jarzębina!.. Jarzębina! jagód twoich nigdy jeść nie będę, tylko niech mi zęby boleć przestaną...” Powtórzyć trzy razy.

d) Znachor prawdziwy ludowy, nie wdając się bardzo w „zamawiania”, z chrześcijańskim namaszczeniem, poprostu wyprowadza chorego na step pusty, wbija kół do ziemi, przywiązuje głowę chorego do koła i stanawszy na widoku, uroczyście mówi: „Jak wziaw czort wóza z kołamy, nechaj wóźme hłowu z zubamy...”

Na Litwie kładą miazgę z jaskru jadowitego (*Ranunculus sceleratus*) na bolącym zębie, polecając nacisnąć, żeby sok zaszedł w spróchniały otwór i zastrzegając pilnie śplunąć ślinę.

4. Ból żołądka uporczywy.

Wymiot gołębi roztarty na proszek pić w wódce lub w wodzie po kieliszku naraz. Doza proszku wedle upodobania.

5. Brodawki:

a) * Wypalać za pomocą utkwionej w brodawce szpilki.

b) Zapuszczać na brodawkę sok, który wypuszcza z siebie „konik polny”.

c) Stojąc pod odkrytem niebem i patrząc w księżyc na nowiu, trzymać gruszkę w rękę; tę trzy razy nakłuć szpilką i za każdym razem tą szpilką dotykać brodawki lub jęczmienia, potem gruszkę zakopać, aby zgniła w ziemi.

6. Choroby oczu.

a. Od jęczmienia:

a) Na przeciwnym rękę od zranionego oka, przewiązać pasową włóczką przedostatni palec.

b) Złożywszy trzy palce, prowadzić trzy razy po jęczmieniu, wymawiając po trzykroć: „ot tobie kukisz (figa) pójdiesz na bazar, kupisz co zechcesz...” i śplunąć.

c) Oprowadzić trzy razy pierścieniem ślubnym.

b. Od bólu, czyli od zwyczajnego zapalenia oczu.

Chłop najpospolitsze ma na to lekarstwo: przecieranie oczu ręką, lub przemywanie wodą, a ratunek przynosi mu chyba dwór, lub przypadkowo zjawiony lekarz; troskliwość bowiem ludowa nie zchodzi do takiej bagatelki. Wystawiony na ciągłe kurzawy, na nagłe zmiany atmosferyczne, przy zupełnej nieogłędności, bardzo często ulegając słabości, zapuszcza ją w uporczywe przedawnienie i dość pospolicie przedwczesnie władzę wzroku utracą.

Prócz tego, w czasie długiego postu wiosennego, pospolicie z osłabienia i wycieńczenia dostają „kurzej ślepoty“, która poczyna się o zmroku, a kończy się z ukrzepieniem sił w Wielkanocną mięsnicę. Mają oni jednak kilka środków zaradczych, sobie właściwych:

- a) Dziewoje i kobiety starają się nosić na szyi korale, które zarazem zdobią i od bólu oczu ochraniają. Wiadomo, że koral przy błędem i chorowitem obliczu traci barwę.
- b) Chłopu choremu, nabrawszy w gębę wódki, znienacka zapryskują w oczy: przepali, przegryzie i uleczą.
- c) Wymiot dziecka ssącego pierś wysuszyć na proszek, rozetrzeć mialko na mączkę i nabrawszy w piórko zadmuchiwać w oko 3 razy dziennie.

c. Od bielma w oku.

We wsi Topilówce starostwa Czehryńskiego był włościanin, który zamawiał. Do ekonoma Wincentego Dobrowolskiego przyszedł żebrak z bielmem na oku; obecny temu był ów znachor. Dobrowolski powiada tedy do niego, żeby mu zdjął. Znachor popatrzył na bielmo i potrząsł głową: „nie mogę, powiada, bo jest tego rodzaju, że jak mu zdejmę, to na mnie przejdzie...“ Dobrowolski jął żartować, że to być nie może, a najprawdopodobniej, że nie umie. Znachor, żeby go przekonać, poszeptał żebrakowi i bielmo mu zeszło, ale sam oślepl na toż oko. Fatalna dla obu zamiana i obaj chleb utra-cili: jeden, że nie mógł już pracować; drugi, że nie mógł żebrac... Później Dobrowolski dorobił się uczciwie obywatelstwa, sam opowiadał o tym wypadku i zawsze miał na sumieniu tę niestosowną usługę.

Nad-rzeczni mieszkańcy od bielma osadzają na szpienku miętusową wątrobkę, posypują cukrem i zawiązują nad szklanką przed słońcem, lub w ciepłym miejscu. Ociekłą tłustością, nabrawszy miękim pędzelkiem, lub piórkiem, smarują choremu pod powieką przez trzy dni rano i wieczorem. Jeżeli na ostatku pokaże się biała piana, nastąpi skutek niezawodny.

7. Choroby gardła.

- a) Na ból gardła, czyli zwyczajne zapalenie gardła:

Oprócz środków podanych wyżej przy lekach dziecięcych pod Nr. 3, od gwałtownego bólu używa się ciepłe płukanie z psiego łajna 4—5 razy dziennie lub więcej.

б) Na Żabę (*angina-diphtheritis*).

Czechryńska znachorka, przez otclłanie wicków patrzając, używa następującego środka:

„Gdy cię gardło zabolі, wyjdź rano na podwórze, a stanąwszy przed dębem patrz na wschodzące słońce i mów: „Ham dube, ham! zjim teб z korińniamy, z nasińniamy, z hylákamy i z koróju ham!.. ham!.. ham!.. Zakłęcie to trzy razy powtórzyć i za każdym razem ślinę mocno i forsownie przeliykać. Najuporczywsza żaba ustąpi.“

8. Cholera. Chuda, z zapadłemi policzkami, dopustu bożego gwałtowna wysłannica, nie poddaje się dotąd zażegnaniu ludowych znachorów. Kędy ona z chustą swoją przejdzie, gwar ucieka ze wsi, tylko dzwon cerkiewny głosi na odchodne, a chorągiew czarna z białym krzyżem żałoby i cichy orszak śpiesznym pochodem drewnianą trumnę na wozie, dwiema krówkami zaprzężonym, na cmentarz prowadzi. Lud od dopustu bożego ratunku szukać nie spieszy, bo to rzecz daremna: wola boża spełnić się musi, a odwróci ją chyba pop w uroczystej processyi z obrazami, z kropidłem, z modlitwami i psalmami... przyjmuje więc pomoc taką, jaka chyba sama z miłosierdzia postronnego, zwykle ze dworu przybędzie.

9. Czkaўka: ściśnij mocno wskazujący palec u lewój (?) ręki.

10. Dzikie mięso w ranach posypują przepalonym ałunem.

11. Fěbra, łychománka, propàstnycia, zimnica. Ile choroby, ile nazw, ile przekleństw, tyle środków zaradczych.

W Wielki Czwartek przed wschodem i po zachodzie słońca, oblać się zimną wodą, lub całkowicie skapać się w rzecę, a fěbra zimowa, nawet najuporczywsza odrazu odbieży.

Ugotować jajko na twardo, obrać ze skorupy, zawiązać w koszulę i przed paroksyzmem przyłożywszy grubszy końcem pod łyżeczką, przymocować w tém położeniu i nosić przez trzy doby nie odejmując; potem odrzucić precz.

Legenda religijna ostatni nam jeszcze do zapisania podaje środek w liturgicznym oryginale:

Во имя Отца и Сына и Святаго Духа. Внезапу возмутися море и изъ моря изидоша двунадесяти дѣвъ, бѣсившія и простиволосы, видѣниємъ окоянны. И стояша тутъ святыя Рафаилъ и Филотъ и упрошаша ихъ: что Вы за дѣвы? Они имъ сказаша: Мы царя Ирода дщери; идемъ въ міръ къ рабамъ Божиимъ п мы толь ихъ постудимъ и кости ихъ поломаемъ...“ Взвѣшаша ихъ Святыя и приведоша ихъ къ Святымъ Апостоламъ и Евангелистамъ Іоану, Матвѣю, Маркѣ и Лукѣ. Они же ихъ вопрошаша: Что вы за дѣвы? Они имъ сказаша: „Мы Царя Ирода дщери, идемъ къ рабамъ Божиимъ и мы толь

ихъ постудимъ и кости ихъ поламаемъ...“ И тогда взяша Святые Апостолы и Евангелисты по тридесяти дубцовъ желѣзныхъ, биша ихъ и даша имъ по тридевяти сотъ разъ и сѣмъ дѣвѣмъ заклинаяшася самимъ Господомъ Богомъ Савоовъ: „Господи аще мы сей списокъ увидимъ или услышимъ, то невидимо побѣдимъ отъ рабовъ Божихъ и отъ дому ихъ. Аминь.“

W przekładzie: W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Nagle zaszumiło morze i z morza wyszły dwanaście dziów miotające się i z rozpuszczonemi włosy, wejrzeniem opętane. I stali tam na widoku święci Rafael i Filog i pytali ich: coście wy za dziwy jesteście?.. One im rzekły: „my jesteśmy córky króla Heroda, idziemy w świat do rabów Bożych i my ich przeziębim i kości ich połamię... Ujęli ich święci i zaprowadzili do Apostołów i Ewangelistów: Jana, Mateusza, Marka, Łukasza, a oni ich pytali: „co wy za dziwy jesteście?...“ One im rzekły: „My króla Heroda córky, idziem na rabów Bożych, i my ich zaziębim i kości połamię...“ Wówczas święci Apostołowie i Ewangelisci wzięwszy po trzydzieści prętów żelaznych bili je i dali im po trzydzięćset razy i dziwy te zaklinały się same imieniem Boga Sabbath: „Panie! jeżeli my ten zapis uwidzimy albo usłyszymy, to nie oglądając się będziemy uchodzić od rabów (sług) Bożych i od domu ich...“ Amen!

Kto umie na pamięć, powinien odmawiać rano i wieczorem, gdy zaczyna ziębić. Lub napisane zawiązawszy w biały płatek, nosić przy krzyżyku na piersi przez sześć tygodni, potem zdjawszy rzucić w ogień, lub do wody, żeby nie znieważył imienia Apostołów. Noszący na sobie czytać nie powinien.

12. Kaszel suchy, płucny do suchot należy; tutaj tylko lud podaje na kaszel zwyczajny, naturalny, początkowy, który albo sam przechodzi, albo na odpędzenie dobrze przelić cukier z oliwą, wodę z cukrem, a najlepiej pić ciepłe mleko, z dodaniem na szklanekę po kilkanaście kropel łoju koziego, lub zwyczajnego ze świecy. Także nastój z kwiatu dziewanny.

13. Krosta, świerzb.

- a) Rozparzywszy się w bani, lub w wannie, smarować się siarczaną maścią. Inni praktyczniej jeszcze smarują się wprzód i włożą w gorący piec.
- b) Kozuch z kwaśnej śmietany zagnoić, wsypać prochu, rozetrzeć na masę i smarować.

14. Krwotoki.

- a) Od krwotoku wyłącznie nosowego, zwyczajnie leją zimną wodę na tylny dołek karku, właściwie głowy; wciągają do nosa chłodną wodę, lub po razy kilka zrzędu głęboko w siebie wciągają

powietrze. Skutecznie téż zwitek pajęczyny namoczyć w occie, położyć między oczami i leżeć spokojnie.

- b) Od krwotoku w ogólności mów trzy razy: „stój krew w ranie (w nosie, lub gardle) jak ustawa woda w Jordanie, gdy Chrystus Pan się chrzczył...”

varyjant. Zmów naprzód „Ojcie nasz” i „Zdrowaś” a potem trzy razy: „Jak stał Chrystus Pan w Jordanie, tak niech krew stanie w mojej (lub takiego to) ranie.”

Zdarzyło się, że jednemu krew szła z nosa, a znachor nowicjusz zamawiając, mówił w „ranie”, krew więc nie ustawała, ale spozegł się i wymówił w „nosie” a krew natychmiast ustawała.

15. Liszaje.

Potrząść liszaj spoconą koszulą i zakopać w ziemi. Koszula zgnije, a liszaj zginie.

16. Oparzenie, opieczenie.

Smarują lampową oliwą, lub przykładają tarte surowizny: marchew, liście i t. d.

17. Parczy. Na Ukrainie pogardliwy przymiotnik „parszywy” jest w pospolitem bardzo użyciu, szczególnie względem każdego żyda; wszelako choroba sama nietylko między ludem wiejskim, ale nawet i między żydami, dość rzadko się zdarza. Chłop chory z dobrą wiarą okłada głowę starém sadłem, utłuczonym na masę.

18. Rany z wyczańne, powierzchowne, pochodzące od natarcia, zranienia, lub zaognienia, oraz i świńzby skórne, albo przechodzą same niezauważane, albo uporczywsze znajdują środki w każdym niemal liściu, lub korzeniu domowej ogrodowiny. Przykładają tartą marchew, pietruszkę i kartofel nawet bywa dobra; częściej jednak liście podróznika, burakowe świeże, lub kwaszone, a najskuteczniej kapuściane, które zaognienie wyciągają, świńzb skórny łagodzą, ranę czyszczą, bielą i leczą.

Na rany ciężkie „gangrenowe” z zapuszczonych wrzodów powstałe, równie jak na zamoczoną różę, jedyny i najskuteczniejszy środek podręczny, okładanie ciepłym łajnem bydlęcym (obornikiem).

Rany kołtunowe leczą liściem czarnej olchy, lub łopianem pospolitym.

19. Rak, skir, choroba jedna z najstraszniejszych i zwykle bez ratunku. Medycyna wszakże ludowa i na to wskazuje sposoby:

Gąbka, czyli narost brzozy na drzewie, kraje się w cienkie płatki, zaléwa się wodą i gotuje się w garnuszku zakrytym i szczelnie zasklepionym; płatki takowe po mocnym wygotowaniu przykładają do

rany trzy razy dziennie, jednocześnie przemywać ranę wywarem i pić go po dwie łyżeczki kawiane naraz.

20. Reumatyzm, „suchy ból“, w ciele i w kościach, znajduje skuteczne leki:

- a) Przyparki ciepłe z poteruchy, czyli otrząsków siennych.
- b) Bardzo praktyczne i najłatwiejsze obwiązywanie szmatem welnianym.

21. Róża zwyczajna, najpospolicij bywa zamawianą przez liczne znachorki. Znachorka dopełnia tego przez zażegnywanie, odmawianie modlitw, zaklęcia, dmuchanie i podkurzanie ziołami i święconą mirhą. Niemniej praktycznie lud używa leków następujących:

- a) Siny papier od cukru, na który naskrobuje się zieloną miazgą z pod kory bzu lékarskiego, posypuje się potem miazką krędą i obwiązuje się częścią dotkniętą zaognieniem.
- b) Róża uparta, zadawniona i bez nadziei, znajduje zwycięzki pogrom w obfitym jedzeniu kaszy jęczmiennej ze szwedami!
- c) Róża zamoczona, gdy przejdzie w niebezpieczne i uporczywe rany gniłe, należy okładać je świeżym, a jeżeli można ciepłym jeszcze łajnem krowiem, jak o tym powiedzieliśmy już w ogólności przy ranach.

22. Suchoty, złudnica piersiowa, którą baby moskiewskie leczą owsianym „kisielem“, lub „tłoknem“ upowszechnionem téż na Litwie, znachorka podolska kuruje, radząc pić nastój z młodej ruty na wodce; używać tyzanny z jarego żyta, lub kawy z palonego jęczmienia, buraków, marchwi i t. d. Na Ukrainie zaś, kaszel głuchy, zadyszkę, dychawicę ujmują ślazowemi odwarami, lub najpospolicij zalévają wódką, póki suchotnik podweselając się i tęczo-wemi przyszłości uweselając się barwami, na wieczny nie odejdzie spoczynek.

23. Ukąszenie gądu, żmij, tarantuły.

- a) Od ukąszenia gadziny goleń byka z prawej przedniej nogi spalić w rozpalonym piecu, poczem będzie łupać się szmatami, które przykładac do rany. Ma to zastępować wysysanie. W ogólności w stepowej Ukrainie rzadko zdarzają się wypadki tego rodzaju i o znachorach nie słyhać.
- b) Najpospolitsze i najniebezpieczniejsze, częstokroć śmiertelne bywa ukąszenie tarantuły. Na to zwykle miévają po dworach roztro-pniejsze gospodynie wiejskie przeciwdziedzie, to jest tarantulę zamoczoną w oliwie, którą smarują.

Tak samo w Krymie trzymają namoczoną sorokonózkę, najniebezpieczniejszą w téj krainie.

24. Wścieklizna, wodostreż. Lud ukraiński na tę chorobę nie ma właściwej nazwy i zawsze określa ją albo przymiotnikiem, albo w czasie dokonanym: skażenyj, skazywsia, skażony, skaził się; także: stérany, stérawsia, niby stérany, zatracony, zatracił się.

Natomiast straszna ta choroba między ludem ma liczne środki zaradcze i stosunkowo licznych specjalistów znachorów. W „Sumkach“ pod Smilą jest chłop bardzo biegły w leczeniu, znany na całą okolicę, a w m. Szpole jest drugi znakomitszy jeszcze, który leczy nawet w ostatnim stopniu rozwiniętej choroby. W samą Smilę także słynie z leczenia podriadczyk Ułas, rodem z gub. Orłowskiej, chociaż właściwie sekret tradycyjnie przechowany był w rodzinie jego żony.

Lud, oprócz specjalnych znachorów władających tajemnicą, ma jeszcze na zawołanie podręcznych operatorów i operatorki, którzy wypalają z pod języka tak nazwane „szczeniata“ szczenięta, czyli pęcherzyki zjawiające się jakoby u dotkniętych chorobą. Każde zjawienie się we wsi wściekłego zwierzęcia, chociażby nawet bez nieszczęśliwego wypadku, wywołuje zwyczajnie jakąś babę szamankę, która obrawszy chatę, rozkłada się z ryczałtową operacją na całą wieś. Lud, zwyczajnie dość obojętny i apatyczny w szukaniu pomocy, za zjawieniem się jednak znachorki we wsi, wpada w komiczny popłoch. Że to jeden mógł bosą nogą wstąpić w pianę, że pies o tego się otarł, innego wzrokiem orzucił, lub duchem nieczystym owionął i powietrze zanieczyścił, więc starzy i młodzi: baby, mężczyźni, dziewczki i parobcy, każdy z grozmem swoim, lub z upieczonym blinem (placuszkiem) do znachorki na ratunek pośpiesza: roztwiera gębę, podejmuje język, szamanka u każdego bez wyjątku „szczenięta“ zdejmuje i bez długiego zachodu rozpalonym pręcikiem wypieka. Operacja to łagodna i niekosztowna, a niezmiernie skuteczna: baba naje się śmietany, napije się gorzałki i kwasu do syta, kilka złotych zbierze, a pacjenci wszyscy uspokojeni i zdrowi wychodzą..

25. Wypadanie włosów. Lud nierad wdawać się w stare zalecanki i na łysiny uwagi nie zwraca, na wypadanie jednak włosów po wrzodach na głowie, lub po ciężkich gorączkach, radzi smarować świnie mlekiem.

26. Żółtaczka. Dostyc jest dziewięć wszy przelknąć na czczo, rozdzielając po trzy na jedno danie w chlebowej pigułce.

Drugi sposób mniej sekretny, ale więcej kryminalny: młodego gołąbka z gniazda, nie porośłego jeszcze piérzem, posadzić choremu na obnażonej piersi na dołku i niech patrzy mu w oczy, aż póki nie urobi się, t. j. nie zrzuca pomiotu; wtenczas odnieść do gniazda. Gołąbek pożółknie i zdycha, a żółtaczka zginie.

Chirurgija ludowa jest bardzo uproszczona. Wywichnienie ze stawów rozparza się ciepłą przyparką z aromatycznych ziół i naciąga się na torturze; odcięcie palca rolnik zalepia ziemią, stolarz zaléwa politurą lub lakierem i w trzy dni bywa zdrow zupełnie, wracając do pracy lub nawet wcale nie przerywając zwyczajnego zajęcia. Złamanie lekkie zawiązuje się w łubek i zapija się żywokostem z dodaniem naskrobanéj miedzi. Pogruchotanie zupełne, które zdarza się tylko na maszynach, doktor już piluje.

Jedynie sztuka wyrywania zębów w wysokim stopniu jest praktycznie udoskonaloną u Ukraińców. Operację takową zwyczajnie załatwia kowal w kuźni. Ząb mocnym szpagatem przywiązuje do kowadła, potem dentysta zamawiając dykteryjkami, nagle rozpaloném żelazem z iskrzącemi żużlami, sunie pacjentowi pod nos!... głowa rozpacznie cofa się w tył i ząb dziurawy zostaje na sznurku, z wielką uciechą otaczających pacjentów i widzów. Sztukę tę tradycja przechowała od Zaporozców.

Materyjały do etnografii Ludu polskiego z okolic Kielc.

Zebrał

Ks. Wład. Siarkowski,

Członek Kom'isy Antrop. i. Akademii Umiejętności.

Część III¹⁾.

II. Pieśni.

a) historyczne.

1²⁾.

(z Masłowa).

- | | |
|--|---|
| 1. Stała nam się w Polsce twoga,
Cy od ludzi, cy od Boga?
Przez nieszczęśnych heretyków,
I nie dosyć katolików. | 3. Dzieci w kotłach gotowali, —
Ojcu, matce jeść dawali.
Ojciec, matka omglowali,
Swoje dziatki jeść musieli. |
| 2. I młodzieńców i młodości
Obrzynali aż do kości.
Piersi matkom obrzynali,
A jęcmionne ości tkali. | 4. Nie miałam tego bolenia,
Kiej'm się miałam do rodzenia;
Jakom tera(z) boleść miała,
Swoje'm dziatki jeść musiała. |

¹⁾ Część I i II znajdują się w 2 i 3 tomie „Zbiornik Wiadomości do Antropologii krajowej“ z r. 1878—79.

²⁾ Pieśń ta, w której wspomina się nazwisko bohatera Stefana Czarnieckiego, w różnych wariantach rozpowszechniona jest po całym kraju. We wsi Czerncy, o 7 mil od Kielc położonej w powiecie Włoszczowskim, lud wspomina nazwisko tego bohatera w kościele, w czasie nabożeństw żałobnych. Czernca była własnością wspomnianego bohatera, gdzie wystawił kościół. W archiwum tego kościoła przechowuje się dotąd akt poświęcenia kamienia węgielnego tego przybytku Pańskiego, dopełniony d. 2 Paźdz. 1659 roku przez Mikołaja Grzebińskiego, archidijakona Kurzelowskiego i t. d., w obecności wojewodziny i hetmanowej, z Kobierzyskich Czarnieckiej, ks. Jana Łazarowicza, proboszcza miejscowego oraz innych osób duchownych i świeckich.

5. Nie było to nad takiego,
Jęgości Czarnieckiego,
Bo stał we krwi po kolana,
A przecie bił na pohana.
Do pokuty się udali,
Najświętszą Pannę błągali.
6. Mój synosku, mój kochany,
Odwróć ten miec na pogany!
Do pokuty się udajmy,
Najświętszą Pannę błągajmy.

2.

(Waryjaunt z Sukowa.)

1. Stała się nám w Polsce trwoga,
Ni od ludzi, ni od Boga.
Przez nieszczęsnych heretyków
Ginie wiele katolików.
2. Przemówiła Najświętsza Panna
[w dzień targowy,
Jak pogani śli do wojny.
Piersi matkom zdéjmowali —
A jęcienne ości tkali.
3. Małe dziatki i te brali,
Bo je w kotłach gotowali;
Ojcu, matce jeść dawali,
Ojciec, matka potruchleli,
Swoje dziatki jeść musieli.
4. Nie miałam tego bolenia
Jak mi przyszło do rodzenia,
Jakaż tera(z) boleść miała,
Swoje dziatki jeść musiała.
5. Moskwo, Moskwo, Moskwicino,
Cegoz-eś taką złośliwą?
Stois we krwi, po kolana,
Przeciez bijes na pohana.
6. Najświętsza Panienska płakała,
Synocka swego błagała:
„Mój synocku, mój kochany,
Obróć ten miec na pogany.“

3¹⁾.

(z Maskowa.)

1. Boże łaskawy, hrześcijański Boże!
wyr-zij na Polskę, tkóra nic nie moze,
bo święte kościoły
puste jak stodoły —
(spustoszały).
2. Wielu kościołów w Polsce spustoszało,
(gdy heretycy sobie przywłaszcali),
dwieście lat trzymali
w ręku swoim mieli
kościoły w Toruniu.
3.
gdy z ućciwością śli,
z ućciwością nieśli
obrazy święte.
8. A heretycy jak się zbuntowali,
po kamienicach listy rozpisali,
balasy łomali,
gonty przebijali.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud* Ser. VI, str. 236 dla dopełnienia zwrotkami brakującymi.

10. Na środku rynku ogień założyli,
Najświętszą Pannę tam w niego włożyli,
nogami deptali,
a na nią wołali:
broń się Maryja!
16. Boże łaskawy, krześcijański Boże!
odwróć za Polską, tkóra nic nie może;
utłum heretyków
a daj katolików
Ojcu Rzymskiemu.
17. Między pany zgody
a w cyścu ochłody
Józefie święty!

4 ¹⁾.

(z Mastowa i Sukowa.)

1. Polską korono, źle słyhać o tobie,
Drogie kléjnoty utraciłaś sobie;
Ziemia nie rodzi, jak przedtém rodziła,
Cyś zakazana, cyś się wypłeniła?
2. Nim się wypłeniła, ni mi tko zakazał,
A toć ja daje, co Bóg przykazał.
Przedtém się starsi brzydzili cartami,
A tera(z) młodzi licą tysiącami.
3. Chodzi po ulicy, tysiącami licy,
Ojciec, matka słysy, różgą nie wyćwicy.
„Ojce, matko, za takie kázanie
Piekło gorące tobie zgotowane.“
4. Matka u córki miejsca nie zagrzeje,
Boć się w jój domu złe przekleństwo dzieje.
Oj, córko, córko, gdzieś tego nawykła?
Bodajes ty była w mym żywocie znikła,
Wykarmiłam cię moimi piersiami,
Co na cię sporzę, zaleję się łzami.
5. Siostra bogatą, ubogą się brzydzi,
Co się z nią spotka — to i (jój) się zawstydzi.
Siostra bogato, opowiadam tobie,
Drogie kléjnoty utraciłaś sobie.
6. Był-ci téz to ojciec miał-ci pięci synów:
A syćkich takich kieby bojarzynów.
Przysed(ł) do jednego, do najstarszego,
Wzion (wziął) na niego kija, wzion największego.
7. Przysed do drugiego prosi o wspomóżenie,
Syn na niego sporzy, złe na nim odzienie.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud* VI. Str. 232.

- Syn się go wstydzi, syn się go zapiéra,
Ojciec ubogi od żalu omglewa.
8. Przysed do trzeciego, dziátkom chléba daje,
Ojcu ubogiemu skibki nie podaje.
Przysed do czwartego, ón go psami scuje,
Na piątego woła: niech go nie nocuje.
Przysed do piątego, siáda se na progu,
Jakie téż to dziátki dają chwałę Bogu.
9. Ojciec umiéra, janieli się ciesą,
Bo jego dusę do nieba poniesą.
Syn ci umiéra, satani się ciesą,
Bo jego dusę do piekła poniesą.
10. Prosi syn ojca o kropelkę wody:
„Ochłódź! ochłódź! mój języcek drogi.“
— Oj, synu, synu, mówię to o tobie,
Ze se gotujes wieczne piekło sobie.
11. Choćbym ci spuścił (czasem: spuściół) i aniola z nieba,
Juz tobie synu niczego nie trzebá.
Choćbym ci spuścił i całe morze,
Juz tobie synu w piekle nie pomoze.

5 ¹⁾.

(z Kostomłot.)

1. Sed(ł) se Wojtuś borem, lasem,
Przymierając głodu casem;
Sukniá na nim nie blakuje,
Wiatr dziurami wylatuje.
2. Juz na wojnę zabębnił —
Kónik jego niesiodłany,
Bo Wojtuś sfrasowany.
3. A Marysia wyleciała,
Zará(z) kónia osiodłała;
A Kasinia lic podała,
A Franusia zapłakała.
4. Nie płac, Franuś, swego swagra,
Przyjedzie ón za trzy lata.
Wysło rocek i półtora,
Jadą żołnierze z pola —
5. A Marysia wyleciała
Zaraz syćkich przywitała:
„A witájcie, moi mili,
Daleko-li swagier leży?“
6. A leży ón w scyrym polu,
Główka jego na kamieniu;
Kónik jego kole niego
Grzebie nogą, załuje go.
7. Póki já miał swego pana,
To já jadał gołe ziarna,
Terá nié mám siecki, słomy,
Objadły go kruki, wrony.
Dali mu kociólek i pokrywę na to,
Zeby sobie Wojtuś dał swe zycie za to.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud* II. str. 156. — IV. str. 59. — VI. str. 175, 6.
Kornel Kozłowski: *Lud* (Warsz. 1867, str. 132). Waryjanty także
w zbiorach Wacł. z Oleska, Wójcieckiego i Paulego.

Przytaczamy tu nadto wariant tej pieśni ze wsi Zborowa, parafii Soleckiej, powiatu Stopnickiego, zebrany przez p. Zygmunta Niesiołowskiego w r. 1876. *Goniec Krakowski* (patrz „Pieśni ludu Polskiego w Galicyi przez Żegotę Paulego str. 67) odnosi jej początek do nieśczęśliwej wyprawy Warneńskiej z r. 1444.

- | | |
|--|---|
| <p>1. Co tam słyhać na Podolu?
Żołnierze się biją w polu.
Czém się biją? — pałaszami,
Krew się leje strumieniami.</p> <p>2. Jeden woła: chleba, soli,
Po kolana we krwi stoi.
Drugi woła: szabeleczi,
Nie ustąpię z wojeneczki.</p> <p>3. Trzeci woła: konia, konia!
Bo pojadę do Torunia.
Siostrzycka mu konia dała,
Rzewnie nad nim zapłakała.</p> | <p>4. „Nie płacz, siostro, nie płacz
[brata,
Brat się wróci za trzy lata.“
Nie wyszło roku, półtora,
Żołnierze się walą z wojny.</p> <p>5. Siostrzyczka się zapytała:
Nie widzieliście mego brata?
Widzieliśmy w szczérém polu,
Trzyma główkę na kamieniu,
Grzebie nóżką, żaluje go.</p> <p>6. Póki ja miał swego pana,
Tom se jadał same siano,
Teraz nie mam sieczki, słomy,
Rozerwią mię kawki, wrony.</p> |
|--|---|

b. Pieśni dziadowskie i legendowe.

6. Modlitwa poranna ¹⁾.

- | | |
|--|--|
| <p>1. W niedziele rano słońce wschodzi,
Najświętsza panna po niebie chodzi,
Swego synoska za rękę wodzi.</p> <p>2. Zawiodła go na jutrznią,
Z jutrzni na ranną msą,
Z ranny(ój) msy na morze.</p> <p>3. A na tym morzu biały kamień pływa,
Sám Pán Jezus na nim odpoczywa.
Przysed ci do niego święty Piotr i Paweł:</p> | <p>4. „Pietrze, Pawle, weś te klucze!
Idź do cyśca, wypuść duse.
Jéno jednéj nie wypuscáj,
Bo ojca, matkę zabiła.“</p> <p>5. — A dyć já ich nie zabiła,
Tylko zem się pomierzyła.
„Gorse twoje pomierzenie,
Jak matcyne uderzenie.</p> |
|--|--|

¹⁾ Modlitwę przytoczoną odmawiają także codziennie z rana włościanie z okolic Kielc. Ob. w Cz. II. Zażegnawania i modlitwy Nr. 35.

7. O sędzie Boskim.

1. Kiedy ksiądz zacyna mszą,
Zlutój się Jezu nad dusą.
2. Jakże ja się mam zlutować,
Nie chcą grzeszni pokutować.
3. Święty Michał trąbi głosu swego,
„Wstajcie ciała z grobu kaz-
[dego.“
4. Przyšli jedni stáli po prawicy.
Rzek Pán Jezus: „dobrzy
[sysey.“
5. Drudzy stáli na lewicy;
Rzek Pán Jezus: „Przekle-
[tnicy
6. Idźcie, idźcie przekletniki
Do piekła gorącego!“
7. Pán Jezus otworzył niebo,
Patrzcie przekletnicy,
Zeście mego prawa nie trzy-
[mali —
8. Którzy mię błagali,
Prawo me trzymali,
Mają królestwo zgotowane.
9. A ci co byli w piekle:
Ziemio, ziemio, przykryjże nás,
Bo się Jezus zaparł się nás.
10. Wodo, wodo, zalijże nás,
Bo się Jezus zaparł się nás.
11. Jakże was zalejemy,
Kiej się sami wysusymy.
13. Lasy, lasy, przykryjcie nás,
Bo się Jezus zaparł się nás.
14. Jakże my was przykryjemy,
Kiej się sami wyłomiemy.

8. O duszach zmarłych.

1. Idą, idą duse płakające,
Swemi rękami łamające.
„Niebo, niebo, przyjmijże nás,
Bo się Jezus zaparł się nás.“
A kiedy was nie przyjmiemy,
Bo od Boga przykáz mamy.
2. Idą, idą duse płakające,
Swemi rękami łamające,
„Słońce, słońce, przyjmijże nás,
Bo się Jezus zaparł się nás.“
A kiedy was nie przyjmiemy,
Bo od Boga przykáz mamy.

Daléj wymienia się: miesiąc, gwiazdy, wodę, obłoki, góry, lasy powtarzając pierwszą część zwrotki: Idą, idą duse płakające i zakończenie: A kiedy was nie przyjmiemy i t. d.

Nareszcie zakończenie téj pieśni:

Idą, idą duse płakające,
Swemi rękami łamające,
„Piekło, piekło, przyjmijże nás,
Bo się Jezus zaparł się nás.“
Najświętsá Panna usłysała,
I po nie pobieżała.

„Pójdźcie duse powróćcie się,
Bo tam na wieki poginiecie.
Uchwyćcie się płasca mego,
Pójdziecie do raju świętego.
Będziecie w niebie królowały,
Trójcą świętą wychwalały.“

9. O Panu Jezusie.

1. A ja sobie przypominam, mój Jezu,
hej, nam hej, mój Jezu!
2. Jakaś ty był zawieszony na krzyżu,
hej, nam hej, na krzyżu!
3. Cierpiął za nas te rany,
hej, nam hej, te rany!
4. Słodki Jezus kochany, hej, nam... i t. d.
5. A widzisz ty te koronę cierniową?
6. Napisany dekret śmierci nad głową,
7. Do słupa-ć go przywiązali:
8. Bili, siekli, mordowali, do kamiennego.
9. Straszny łańcuch rozciągają,
10. Na ślicną syję zakładają.
11. Narobiłaś zbrojną duso boleści:
12. Do krzyża-ć go przybiła,
13. Octem, żółcią poila we mgłości.
14. — A słyszysz ty to wesele anielskie,
15. To krzykanie, wołanie,
16. Wielkim głosem płkanie?
17. A kójtaz ci anieli,
18. Co pod krzyżem krzykali?
19. Zabacyłem wczora, dzisiśaj, o Bogu,
20. Leżę w grzechach, jak bydle w barłogu.
21. Obiecuję poprawić,
22. Rąć mię Jezus wybawić
23. Z tych grzechów.
Hój, nam hój, z tych grzechów.

10. O męce Pańskiej.

- | | |
|--|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Już cię bierą na śmierć srogą
 ślicny Jezusie,
 już cię zegnają najmilejsy
 synu Krystusie. 2. Siekli, bili, bicowali,
 do krzyża go przybijali
 do kamiennego. 3. Srogi łańcuch (r)ozciągali,
 Na syję (sic) mu zakładali,
 na ślicną syję. | <ol style="list-style-type: none"> 4. Stoi matka boleśliwa,
 pod krzyżem bardzo smutliwa,
 matka Maryjja, 5. bryła wosku (r)ozpuściła,
 dwanaście świec utoczyła,
 matka Maryjja. 6. Dwanaście świec wyświeciła,
 niz się bez las przepawiła,
 matka Maryjja. |
|--|--|

7. Powiedziała takie słowa,
zec ją matka Krystusowa,
matka Maryja.

8. Siedzi Pán Jezus za stołem ¹⁾,
święty Józef winem go poi,
A poi go siedzącego,
Pana Jezusa nasego,
zrostu małego.

11. Pieśń Żalobna.

(z okolic Kielc.)

Sed pán Jezus do chorego,
do człowieka mizernego,
który leży, bardzo stęka —
az się dusza w ciele lęka.
„Wynidź, wynidź, duso z ciała,
boś się doś(ć) nawiekowała.“
Wysła, wysła, dusza z ciała,
nie wiedziała kaj paść miała.
Padła na zielony łące,
krzycy, załamuje ręce.
Przysed do ni aniół z nieba:
wszelką duso co ei trzeba?
Ni já ojca, matki, mám mieć,
smutná nie wiem kaj się podziéć

„Uchydź-ze się skrzydła mego,
pójdź do raju niebieskiego.“
Witaj-ze różany kwiecie,
cóž tam słyhać w tamtym świecie?
Nie słyhać ta nic nowego,
za wieku terażnijsego.
Zaświećciez mi świecę śmiałą,
dajciez mi ją w rękę prawą.
Gdy mię do grobu prowadzą,
o puściznę się juz wadzą.
Gdy mię do grobu składają,
rekwije mi zadawają;
brat i siostra chodzą stroną,
o my (mój) dusy nie nie wspomną.

12.

(Waryjant z Starochęcina.)

Wyleciała dusza z ciała,
nie wiedziała kaj paść miała;
padła sobie na zielony (*sic*) łące,
plące, lamentuje, załamuje ręce.
Puścił (*sic*) iz nieba janiół,
poduseckę prosto na dół.
„Chytaj-ze się skrzydła mego,
wezne cię do raju niebieskiego.
Przyleciał z nią przed rajski
[dóm (*sic*)
krzycy, plące tak na-powtór.
„Pietrze, Pawle, wynidź ino,
tkoś kołace w okno póno.“
— A to panie ten kołace,
co dusycka do raju chee.

„Pietrze, Pawle weśze kluce
idź do raju wypuść duse;
ino jedny nie wypuscaj,
co ojca, matkę zabiela.“
— Já ich, panie, nie zabiela,
tylom-ci się pomierzyła.
Gorse, duso, pomierzenie,
ojca, matki uderzenie.
„Pietrze, Pawle, spytaj-ze i,
cy ona służkom wyplacała.“
— Já im, panie, wyplacała,
w cemsim-zem im wytracała.
„Pietrze, Pawle, powiedz-ze i(ěj)
niech pokutuje rok w kolěj.“

¹⁾ Strofka ta widocznie jest tu przyplątana od inněj jakiejś pieśni dzia-
dowskiéj (*Red.*).

13. Pieśń pogrzebowa.

Pieśń tę w waryjancie, w Opoczyńskim, śpiewają ludzie w czasie wyprowadzenia zwłok umarłego z domu do kościoła; w kieleckim zaś śpiewają ją tylko dziadkowie w domu przy ciele zmarłego, lub w dzień zaduszny.

1. Chodzą śmierci po podwórzu,
A wynijdź-ze gospodarzu.
Ciało leży, ciało stęka,
A w ciele się dusa lęka.
2. Wyleciała dusa z ciała,
Nie wiedziała, gdzie paść miała.
Padła na zielonej łące:
Krzycy, płace, składa ręce.
3. Matka Boska usłysała,
Aniołowi iść kazała:
„Idź janiele na tamten świat
Niech ta dusa nie płace tak.“
4. Duso, duso, cego płaces?
— Odumarałam małych dzieciątek.
„Duso, duso, róży kwiecie,
Nie mało sierót na świecie.“
5. Uchyc-ze się mego skrzydła,
Zaniesę cię pod raićla.
We furteckę uderzyła,
Matka Boska usłysała.
6. „Pietrze, Pawle, co się tłuce?“
— Panie, dusa do raju chce.
„Pietrze, Pawle nie puszczajcie,
Jeno się jej zapytajcie:“
7. Czy się ona spowiadała,
Jak się tutaj zabięrała?“
— A dyć ja się spowiadała,
Olęj święty na się brała.
8. Amen, amen, niech się stanie,
Zachowaj nas wieczny Panie,
Głodu, powietrza i wojny,
A rac nam dać wiek spokojny.

14. O świętym Łukaszu ¹⁾.

1. Święty Łukos wanielisty
Malował-ci obraz cysty;
Nie mógł-ci go wymalować,
Az się musiał nad nim zdrzywać.
2. Przysła do niego matuchna jego: 4. „Stójcie zbójcy, nie rabójcie,
„Wstaj Łukásu sfrasowany,
Stół się obraz malowany.“
Zaprzagajcie styry konie, styry
łosy,
Do Cęstochowy obraz wieźcie.
3. Zajechali w lasy, bory,
Wypadło styrech zbóji.
Jak zaczęli rąbać, siekać,
Święty Łukás zaczął płakać.
Bo pośnienie, skamieniecie.
Nie rabójcie, nie siekajcie
Bo nie wiecie kogo macie,
Do Cęstochowy obraz wieźcie.

15. O Zuzannie.

1. Posłuchajcie, prosę was, śpiewania mojego,
Boć ja wam tu zaśpiwam, co to jest nowego;
2. Boć ja wam tu zaśpiwam o Zuzannie święty,
Śliczny obraz, chwalebny z pisma niewyjęty.

¹⁾ Ob.: Kornel Kozłowski: *Lud* str. 249.

3. Byłać świętą Zuzanna tak pięknej urody —
I posła się kąpać razu jednego do wody.
4. Nie wiedziała, gdzie paść miała w te zdradliwe sidła,
Posłała swych służków, zabączyła mydła.
5. Wyšlo se dwóch starców, w ogrodzie stanęli,
I świętą Zuzannę w złe rzeczy wabili.
6. Óna-ć nie nie rzekła, tylko se stanęła,
I do Boga Ojca serdecnie wzdychnęła.
7. Pocekaj Zuzanno! — będziemy skarżyli,
Ze my cię w ogrodzie w złych rzeczach widzieli.
8. I świętą Zuzannę prędko oskarżono,
I świętej Zuzannie po kata posłano.
9. A przysedł-ci do niej święty Duminik —
Niezbeytni świadkowie, coście mieli pędać:
Pod jakimieście krzaki tę pannę zdybali?
10. Jeden mówi pod jałowcem, a drugi pod winem,
Stoi to Pán Jezus przy kazdym niewinnym.

16. O sierotce ¹⁾

- | | |
|--|--|
| 1. Chodziła sierrotecka po wsi,
Spotkało ją dwóch psi. | 7. A któż-to-ta chlusta
po tym moim grobie? |
| 2. Nie miał się tko obrać,
Sierrotecki oгнаć. | Já ci to matusin,
przyjmciez mię do siebie. |
| 3. Obrął-ci się obrął
sam Pán Jezus z nieba,
Oгнаł ci sierotkę
kawałeckiem chleba. | 8. Cóż tu bedzies jádła,
Cóż tu bedzies piła? |
| 4. A kedyz ty idzies
siéroto uboga?
— A idę já, idę,,
swojej matusi sukać. | 9. A idze ²⁾ ty, idze,
do swojej macierze,
niech-ze ci óna
kosulę upierze. |
| 5. Matki nie znalezies,
w głęboki las wleziess. | 10. Jak-ci mi já warzy,
to się ze mną swarzy. |
| 6. Ułám-ze se, ułám,
latorós, abo dwie,
chluśnij-ze se, chluśnij,
po matcynym grobie,
toć-ci się matusia
do ciebie odezwie. | Jak-ci mi já pierze,
za głowę mię bierze. |
| | 11. Jak-ci mi já susy,
to mi na nią prusy. |
| | Jak-ci mi já magluje,
to mi na nią pluje. |

¹⁾ Żeg. Pauli: *Pieśni ludu pols.* str. 75. — Kornel Kozłowski: *Lud* str. 259—61.

²⁾ Dwojakie brzmienie daje się słyszeć u ludu kieleckiego w imperat. „idź” bez przecisku używają idze, a z przyciskiem idź-ze; a zatem idzie jest imperat. bez nalegania, a idź-ze imperat. z naleganiem.

12. Jak-ci mię obłuey,
po ziemi mię włócy.
Jak-ci mię myje,
nakrąca mi syję.
13. Jak-ci mię cese,
promieniem krew ciece.
14. A swoim dziátkom
z mlékem kasę warzy,
a mnie siórotecce
w korytecku parzy.
15. Óna swoim dziátkom
z masłem chłéba daje,
a mnie siórotecce
sydelkiem ukraje.
16. Swoim dziátkom
podusek naściele,
a mnie siórotecce
barłogu niewiele.
17. Zesłał-ci Pán Jezus
trzech aniołów z nieba:
prowadzą oni mu
siórotkę do niego.
18. Przysłał-ci Pán Jezus
carta przekłétego,
i wzieni macosysko
do piekła wiecznego.
19. Zeby mi się dał Bóg
na tamten świat wrócić,
toby ja wiedziała,
jak siórotkom służyć:
20. Nogi-bym umyla,
ten brud-bym wypila,
A swoje dziatki
za drzwi wyrzuciła.

17. O końcu złego człowieka ¹⁾.

1. O mój smutku, mój załósci,
Nie cynilem wiadomości,
Tego mi świat nie powiedział,
Zem na świecie krótko żyć miał.
2. I tego mi nie powiedział,
Zembym ja dziś umierać miał.
Juz mi umrzyć, juz nie mogę,
Póde we świat, w wieczną drogę,
3. Gdzies óna moja robota,
Tkórą robił za żywota?
Siedem miar płótna lezy w grobie,
Com robiła nędzy świata —
4. Com miał w domu i na dworze,
Co we skrzyni i w kumorze.
Nie cynilem Bogu lichy,
Ni z kumory, ni z piéniedzy.
5. Nędznym jałmuzny nie dawał,
O dusy swéj nie pamiętał.
Nie użyłem Boga, świata,
Więc dla mnie martwa zapłata.
6. — Ala, ala, duso moja,
Odetchij se, długoś spała.

¹⁾ Ob.: Kornel Kozłowski: „Lud z Mazowsza Czerskiego“ na str. 258, znana i w innych stronach kraju.

- Bierz się duso do spowiedzi,
Daj kapłanom do swój wiedzy.
7. Zona z dziećmi narzekają,
O przyczynę się zwiadają.
— Moi mili przyjaciele,
Oświećciez mi świecę śmieie,
8. Bo co mnie dziś, to wam potem,
Wyjdź-ze duso z krwawym potem.
Śmiertelny młot w piersi bije,
Dusa nie chce wyniść z syje (z szyi)-
9. Juz zégár godziny bije,
Dusa nie śmie wyleść z syje.
Juz się moje ocy kręca,
Jeżli stoją — jako trzcina.
10. Spojrze na niebo zamknięte,
Piekło widzę otworzone.
O dusycko, drogi kwiecie,
Nie más nic miłego w świecie,
Ześ się złym oddawała,
Ześ się źle zachowywała.

18. O dzieciobójczyni ¹⁾.

(z Sukowa.)

1. Sed Pán Jezus we czwártek po obiedzie,
Wysed sobie na świat po kolędzie.
Sła dziewczka ze dwora,
Sła po wodę do jeziora.
2. „Dziwko, dziwko, děj ty(těj) wody napiję się!“
— Gościu, gościu, kiěj ta woda jest niecystá.
Naleciało: prochu, liściá.
3. „Dziwko, dziwko, ta jest woda cystá —
Aleś sama nie cnotliwsá.“
— Cóżeś ty za prorok taki,
Coś ty poznął moje znaki?
I uznała, ze to jest Bóg,
Upadła Mu krzyzem do nóg.
4. „Dziwko, dziwko, nie lękáj się,
Idź do kościoła spowiadáj się.“
— A cóżeś ty za prorok taki,
Coś ty poznął moje znaki?
5. „Dziewięcioroś dziątek miała,
Zadnegoś nie wychowała.
U jeziora tam ich cworo,
A w pustym lesie tam pięcioro.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, IV. str. 68 (nr. 267). — Kornel Kozłowski:
Lud, str. 199.

6. Jakci sła do kościoła,
Siedem godzin ziemia drżała.
Ołtorze się poobracały,
Zeby na nią nie patrzyły.
7. Przyjechał po nią saton
na małym wózku:
„Siadáj, siadáj, dziewczko,
będzies królować ze mną.“
8. Przyjechał-ci do piekielnój bramy:
Braciá, braciá, otwórzcie mi!
wiedzę dusę i ciało i(jěj).
9. — Siadáj, siadáj, sokole!
W piekle, na tym stole.
Poleciáł-ci do kumory,
I przynióśł i(jěj) kunew smoły.
10. „Dziéwko, dziéwko, pij to piwo,
Nie pilaś go jako żywo.“
— Pijałam go sklonicami,
„A teraz będzies w piekle z nami.“
— A kez są ta ci przyjáciele,
Co wsycy nie wiedzą, co się ze mną dzieje.

19. O świętėj Dorocie ¹⁾.

(z Sukowa.)

1. Świętá Dorotka do dnia wstajała,
Do swoich ksiázek często zagládała.
2. Świętá Dorotko, coś ta widziała?
— Widziałam ta ludzkie dozory;
3. Wsytkie dzwony zadzwoniały,
W niebie świeće pogorzały.
4. Jak do kościoła sła,
W górę ocka wniosła.
5. A prose-z cię, słodki Jezu,
Bym tēj chwály dosła.
6. Same się drzwi otworzely,
Świeće się same oświeciły.
7. — Kes to idzies panienko Maryjo?
„A ideć já, idę, za temi dusami,
8. Tkóre postu nie pościely,
Ojca, matki, nie trzeiły (czciły).
9. Będę je wodzić po ściézy, po kolący,
Po kamieniach, po gorących,
10. Wiele łzy krwawy wypuscam,
Tyle im pán Jezus grzechów odpusca.“

¹⁾ Kornel Kozłowski: *Lud*, str. 256.

20. O świętym Rochu ¹⁾.

(z Sukowa.)

1. O cudowny, święty Rochu,
Bronń nás od złego przypadku!
Od przypadku, od niewoli,
Gotowá śmierć miecem (*sic*) stoi.
2. Bo to ten miec bardzo ostry,
Pozabiją bracio (*sic*), siostry.
I ojca, matkę zabili,
Troje dziątek ostawili.
3. Dzieńki matki wyglodali (*sic*) —
Krwawe łzy z oczów pádają.
Przysedł somsiád do somsiáda
I mówi: „O tém będzie rada —
Grzésne ciało pochowájmy,
A nabożnie zaśpiwájmy.

21. Pieśń błagalna ²⁾.

(z Sukowa.)

1. Miálał Jezusa w sercu kochanego,
Przez swoje grzéchy utraciłam se go.
2. Idę go szukać o swoi dobie,
Jak go najdę, ukocham go sobie.
3. Kajześ mi bywał, mój Jezus kochany,
Wspomnij sobie dla pięciu rán swoich,
A nie rąc pamiętać wszyékich grzéchów moich.
4. Maryjá Magdalena ta wielce zgrzésyła,
Przeciez twoi łaski, Jezus, dostąpiła.
5. Upadłać óna pod święte nogi,
Odpuściłeś i(éj) Zbawicielu drogi.
6. Upadłać óna pod święte kolana,
Odpuściłać i Najświętsá Maryjá Panna.
7. Jezus, Maryjá, Józefie święty, kochanie moje:
Oddaję tobie dusę i ciało moje pod obronę twoją.
8. Stoi drzewo wyborne,
na nim ciało pokorne,
9. Ciekła z niego słódka zdroja,
10. Pozywała dusa moja,
i jesce by pozywała,
Z tobą w niebie królowała.

22. Pieśń inna błagalna.

(z Masłowa.)

1. Miálał já Jezusa w sercu kochanego,
Tkóry mi kołatał do ust serca mego.
2. Scęśliwy ten człowiek, scęśliwego rodu,
Ten, tkóry z młodych lát, służył panu Bogu.

¹⁾ Tamże str. 257.²⁾ Zbiór pieśni nabożnych katolickich (wydał ks. Keller), Pelplin, 1871, str. 928 (tu waryjant pełniejszy).

3. Miał-ci pán Jezus nad nim pociesenie,
I najświętszą panną z sytkiem świętym.
4. Cóż mi po majątku i po moim miniu (mieniu),
Kiedy moja dusza już na potępieniu.
5. Idźcie precz ode mnie, wy satańskie chęcie (chęci),
Niechajże mię zły duch do siebie nie nęci.
6. A nęci mię, nęci, serce mi cukruje,
Marność światową sto lat obiecuje.
7. Święty Piotr po trzykroć zaparł cię się ciebie—
Przecież go, mój Jezus, przyjąłeś do siebie.
8. Świętą Magdalena wielce grzesna była,
Upadłać ona pod Twe święte nogi,
Przecież ci darowałeś Zbawicielu drogi.
9. Upadłać ona pod święte kolana,
Odpuściła i (ój) Najświętszą Maryję Pannę.
10. I spożył na niego — ón krwawe łyżę leje;
Prawie jego serce od żalu truchleje.
11. Pomni-że se Jezu dla pięciu ran swoich,
Nie rąc pamiętać sytkich grzechów moich.

23. O Matce Boskiej Gidelskiej¹⁾. (z Brzezinek.)

- | | |
|--|--|
| 1. Najświętszą Panną Gidelską,
Tyś jest pani jarchangielską.
Wielgieś cuda uczyniła,
Coś się w roli objawiła. | 7. A miłcił ón kumornicę,
Pannę Bogu służebnicę —
Do ty skrzyni uchyliła,
Wielgą jasność uderzyła. |
| 2. Objawiłaś się wieśniakowi,
Pracowitemu człowiekowi,
Tkóry orał paru bydłęty.
I wyorał obraz święty. | 8. „Gospodźrzu, źle u ciebie —
Kościelną rzecz masz u siebie.“
Do kłostoru pobiegała,
Sytkim księdzom znać dawała. |
| 3. Bydłatka obraz użrały,
Na kolana poklekały.
A ón bije i katóje —
Jesce zabić obiecuje. | 9. Przyszli księża z processyją,
I z kielichem z monstancyją.
Wysło bractwo ze świecami,
Wziemi obraz z klejnotami. |
| 4. Obeźrał się w prawą stronę,
Uźrał obraz i koronę.
I sám ukląk z uciwością,
Podniósł obraz z pobożnością. | 10. Wsadzili Ją w wielgi ółtář,
„Najświętszą Panną, bądź-ze
[u nás.“
Dwa razy im uchodziła,
A trzeci raz przemówiła. |
| 5. Zamknął ci go do swy skrzyni,
Nie pedziął dzieciom, zonie. | Amen, amen, niech się stanie.
Na mój roli kłostór stanie. |
| 6. Nawiedził go Bóg chorobą,
Na całą jego gospodę,
Jak na żonę, dziatki jego
Jak i na niego samego. | |

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, str. 527. — K. Kozłowski: *Lud*, str. 250. — Zbiór pieśni nabożnych katolickich (ks. Kellera, t. I, 1871, str. 612.

c. Pieśni kolendowe.

24.

(z Masłowa.)

1. Z jednej strony gąiku,
zieleni się trawka,
Paśli pastuszkowie woły,
zjedli kasę z gárka.
2. A my mali byli,
radziłyśmy brali,
Kolędeckę, narodeckę,
abyście nám dali.
3. A jak nám nie dacie,
wielki cud uznacie.
Jak wele pieca zajdziemy,
miski, gárni potrzaskamy,
gdzie jéno co macie.
4. A któż to ta łupá,
klucykami dźbiaká (dzwoni).
Włéziemy na górzysko,
zrucimy kiełbasisko;
5. My i tym nie gardzimy,
co nám dacie, ta weźmiemy.
6. A ty Kuba w brogu
zaśpiewaj o Bogu,
Alleluja, Alleluja,
chwała Panu Bogu.

(Waryjant.)

25.

(z pod Łysicy.)

1. Z jednej stroy gájka,
Z drugiej strony chojka,
A byli ta pastuszkowie
Zjedli kasę z gárka.
2. Przysed do nich janiół
I tak im powiedział,
Ze się pán Krystus narodził,
Zeby kazdy wiedział.
3. A my wscyscy mali,
Radziły my brali
Kolędzisko, narodzisko,
Zebyście nám dali.
4. A jak nám nie dacie,
Za nic nás nie macie.
Wele pieca posiadamy,
Miski, gárki potrzaskamy,
Jakie jéno macie.
5. A ty Kuba w brogu
Spomnij se o Bogu!
Alleluja, Alleluja,
Chwała panu Bogu.

26.

(z Brzezinek.)

1. A my idziemy, my ubodzy ludzie,
Dajemy ukłon w téj lichéj budzie.
Sewcy, krawcy, powroźnicy,
Piekárz, kuchárz, zágrodnicy,
Cieśla z kowálem.
2. Idźże, ty sewce, do sopy z wiechciem,
Ty krawce nie chodź, bo śmierdzis dziechciem.
A Maciek wypadł z kijem seryjo,
I se poleciał z tą fantazyją.

3. Przysed do domu, do swojej zony,
Wziął ci pociągła łup, cup, cup po niej.
Smoły, dratwy porozrzucął,
A kopyta w piec powrzucił,
Sydła połamał.
4. Porwali-katy! moje świecstwo,
Wolę ja z Bogiem w niebie królestwo.

27.

(z pod Łysicy.)

1. Zaśpiewajmy tej dziecinie narodzonej,
Niechże będzie Jezus Krystus pochwalony!
Niechże imię słynie,
W tej małej dziecinie,
Będziemy je wyspiwywać.
2. Pastuszkowie w budzie spali,
Oj, zerwali się z budy,
Odbiegli i trzódę,
Na te niesłychane cudy.
3. Jeden se w budzie kija zabaczył,
I ze se u swego stryja pozyczył.
Drugi cąpkę stracił,
Co tatuś zapłacił,
Dał pół grzywny u kuźmierzka.
4. Dali bracie, łomucha, dali w skoki!
Ciebie opadły kurpie, a mnie powłoki.
Nie frasuj się, bracie,
Sprawię ja się za cie.
Pódziewa dziś do Pana.

28 ¹⁾.

(z Masłowa).

1. Chłop. Zydzie! zydzie! Pán Jezus się rodzi,
Toćci go, toćci go witać nam się godzi.
2. Żyd. Ny, kiedy je (jest), będziemy go witać,
będziemy się klaniać, będziemy się dobrze mieć.
3. Chłop. Zydzie! zydzie! w Betlejem miasteczku,
Tam leży, tam leży, w sopie na sianeczku.
4. Żyd. Ny, ja nie wiem nijakie Betlejem —
Idź prec głupi, boś taki jak cielę.
5. Chłop. Zydzie! zydzie! a dy to Messyjász,
Którego nam opowiedział stary solwijász.

¹⁾ Podobna kolęda, lubo ze znacznymi odmianami, znajduje się w „dodatku do pastorałek i kolęd“, wydanym w Lipsku 1853 r. (ks. Mióduszewskiego). Kolberg *Lud* V. str. 212.

6. Żyd. Ny, jesce nas Messyjász na świat nie przychodzi.
Idź prece głupi, bo mi go chcesz zwodzić.
7. Chłop. Zydzie! zydzie! trzej króle jechali,
Jakie piękne i wdzięczne dary oddawali.
8. Żyd. Przecie ta i my będziemy,
Wsytke te dary od nich pokupiemy.
9. Chłop. Zydzie! kiej mi nie chcesz wierzyć,
Ja już idę do Betlejum, a ty mie całuj w rzyć.

29.

(z Su owa.)

1. A stoi mi jawór, stoi mi zielony,
A mój mocny Boze, bądź pochwałon na niebie!
2. A pod tym jawórem — łożo (łóże) malowane,
A mój mocny Boze, bądź pochwałon na niebie!
3. Łozo malowane — i pięknie usłane,
A mój mocny Boze, bądź pochwałon na niebie!
4. A na tym ci łożu Najświętsa paniénka,
A mój mocny Boze, bądź pochwałon na wieki!
5. Najświętsa paniénka syna porodziła,
A mój mocny Boze, bądź pochwałon na wieki!
6. Syna porodziła, w kopiałkę (kobiałkę) włożyła,
A mój mocny Boze, bądź pochwałon na wieki!
7. Z kopiałki wyjena, w pieluski powiła,
A mój mocny Boze, bądź pochwałon na wieki!
8. W pieluski powiła, w jasełka włożyła,
A mój mocny Boze, bądź pochwalon na wieki!
9. W jasełka włożyła i zakolysała.
A mój mocny Boze, bądź pochwałon na wieki!
10. Lulu synu, lulu, w ubóstwo się włożył,
A mój mocny Boze, bądź pochwałon na wieki!
11. W ubóstwo się włożył, wsytkeś świat stwozył.
A mój mocny Boze, bądź pochwałon na wieki!
12. Wsytkeś świat stwozył i niebo i ziemię,
A mój mocny Boze, bądź pochwałon na wieki!
13. I niebo i ziemię i wszystko stwozenie.
A mój mocny Boze, bądź pochwałon na wieki!

30 ¹⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. Najświętsa Paniénka
po świecie chodziła,
ślicznego Jezusa
w żywocie nosiła. (bis) | 2. I przysła do chłopka,
chłopka chałupnicka,
O chłopku mój, chłopku,
chłopku chałupnicku,
O przenocuje mię ty
w swoim budynecku. (bis) |
|---|--|

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud* V. str. 236 (nr. 45).

3. Moja ślicná pani,
jak cię nocować mám,
bo chałupkę małą mám,
dziatek do Boga mám. (*bis*)
4. Tak se radzili,
do wójta znać dali —
u wójta radzono,
ze ją wygnać mieli.
5. Ze ją wygnać miano,
pieskami wyscuto, (*bis*)
pieskowie wybiegli
i zdry nie scekali,
6. Najświętszą paniénkę
zaráz ją poznali,
jesce na górecce
przed nią poklękali. (*bis*)
7. Najświętszą paniénka
jesce się wróciła,
chłopka chałupnicka
o nocłég prosiła. (*bis*)
8. Moja ślicná pani,
idź do onój sopy,
będziesci ta miała
swój nocłég spokojny. (*bis*)
9. Zdało mu się wynieść
na dwór o północy,
Oj, rozum nie widział
takiój ślicnej rzeczy,
10. O jaka nám teraz
ślicná oświeciła,
Najświętszą paniénka
synka porodziła.
11. Zebym ci był wiedział
paniénko o tobie,
wołałbym lezeć
z dziátkami pod progiem,
a tobie paniénko
w łózk z panem Bogiem.
12. Siedem lát'em chorował,
tyś mię ozdrowiła,
od piekła gorącego
zasłoneś sprawiła. (*bis*)

(Urywek.)

31.

(z Sukowa.)

1. Pies kudłaty, — chłop bogaty,
Wzián czerwony złoty,
Nie chciał się nikomu kłaniać,
Bieżał w skok do sopy.
2. Jak uciął Jurka w brzuch —
Az mu kiski wzruszył,
A Jurek go za łeb,
Kudły mu rozprószył.
3. Ale i Kubę nieborácka
niesczęście spotkało,
Da bo mu się jedno koźle
z powroza urwało.
4. Jak gonił — jak gonił,
piscálke wyronił,
z téj wielkiej uciechy
miał biędę potężną.

32 ¹⁾.

(z Suko a.)

1. Śniadałabym, synu mój,
rybecki morzowe,
A lelu-lelu-lelu i t. d.
Boze Narodzenie.
2. A pocekájcie matulu,
pódę wám ulowię.
A lelu-lelu i t. d.
3. Coby za rzec miała być,
byś miał rybki łowić.
A lelu-lelu i t. d.
4. O dopiéro ci dziś trzeci dzień,
jakeś się narodził.
A lelu-lelu i t. d.
5. Wzián ci siáteckę pod rąkę,
jaselecka w rąkę.
A lelu-lelu i t. d.
6. Jesce siátką nie rzonął,
syn Bozy utonął.
A lelu lelu i t. d.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud* V. str. 235.

- | | |
|---|--|
| <p>7. Zarzucił naśróđ morza,
ułowil węgorza.
A lelu-lelu i t. d.</p> <p>8. I zarzucił na rzeczkę,
ułowil plecickę (płatkę).
A lelu-lelu i t. d.</p> | <p>9. Przy słońcu gotował,
przy wietrze ostudził.
A lelu-lelu i t. d.</p> <p>10. Nacie matula śniadanie,
za wasę wychowanie.
A lelu-lelu i t. d.</p> |
|---|--|

33 ¹⁾.

(z Sukowa.)

- | | |
|--|---|
| <p>1. Pasły się owiecki pod borem,
Przyleciał wilcosek z táborem,
Postrasył owiecki,
One do uciecki
w Betleem do Pana.</p> <p>2. Skarżą się owiecki w stajénce,
Pokazują rany paniénce,
Wilcek nás pokąsał,
Jesce się natrzasał,
Zębami. — nad nami.</p> | <p>3. Położyli (biédnego) wilka na
[gnoju,
Bili go widłami do znoju,
Owce pomagały,
Kijów dodawały,
Na wilka, na wilka.</p> <p>4. Idzie biédny wilcek po chruście,
Napotyka bracią na moście:
„Pośpieszajcie bracia,
Jest ta pewná płaca,
U pana w Betleem.“</p> <p>5. Bracia się spiesyli cymprędzėj,
Spodziewali się u pana piéniedzzy;
Pán im za psikurę
Kazał obić skórę,
Az nieboracek zawołał:
Rata — rata,
Stwórco nieba, świata,
Juz zgine — juz zgine.</p> |
|--|---|

34.

(z Sukowa.)

1. Z tamtėj strony boru
zielenią się zioła,
Hej! nám hej! zielenią się zioła!
Przechodzi się ślicná pani
z niebieskiego dwora.
Hej! nám hej! z niebieskiego dwora!
2. Trzy wiánecki wiła,
które poślubiła!
Héj! nám hej! które poślubiła!
Piérwszy wiła Jezusowi
z anielskiego zioła,
Hej! nám hej! z anielskiego zioła!

¹⁾ Ob. Ks. Mioduszeński: *Kolędy* str. 124. — Kornel Kozłowski: „*Lud z Mazowsza Czerskiego*“ str. 100. — Oskar Kolberg: *Lud Ser. VI*, str. 236

3. Drugi wiła chodzi, (*sic*)
choć jój się nie godzi,
Hej! nám hej! choć jój się nie godzi!
Trzeci wiła niezgardzony, (*sic*)
boć się syn narodzi.
Hej! nám hej! boć się syn narodzi!
4. „Aniele, aniele,
cóz mi się to ma stać?
Hej! nám hej! cóz mi się to ma stać!
Ja męża nie znała,
ani go myślę znać!“
Héj! nám hej! ani go myślę znać!
5. Przyleciało do niej
skrzydlate ptasiątko,
Hej! nám hej! skrzydlate ptasiątko!
„Nie frasuj się ślicna pani,
choć będzie dzieciątko.“
Héj! nám hej! choć będzie dzieciątko!
6. Posła z nim na zieloną łąkę,
wzięła go za rękę,
Hej! nám hej! wzięła go za rękę.
Rwała kwiecie, serce moje,
dajęła mu w rękę.
Hej! nám hej! dajęła mu rękę.
7. Do kościoła posta,
w górę ocki wniosła,
Hej! nám hej! w górę ocki wniosła!
A prosę cię, słodki Jezus,
kej'm téj chwały dosta.
Hej! nám hej! kej'm téj chwały dosta!
8. Jak téj chwały dojdę,
z tobą w niebie będę.
Hej! nám hej! z tobą w niebie będę.

35.

(Dyminy.)

- | | |
|--|---|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Ciesyli się, ciesyli się,
po niebie janieli,
Sysey mieli, sysey mieli,
złote piórka mieli.
O Jezusa, o Jezusa,
pięknie się zwiądali. 2. Ali lezy, ale lezy,
Jezus malusiёнki,
Drzy od zimna, drzy od zimna,
bardzo nagusieńki. | <ol style="list-style-type: none"> 3. Zdjęła panna, zdjęła panna,
swój rumecek z głowy, (rąbek)
Ucyniła, ucyniła,
pościel Jezusowi. 4. Cóż za pościel, cóz za pościel
Jezusowi była?
Trochę ziółka, pod kolanka,
słomką go nakryła. |
|--|---|

5. Juzci nám się, juzci nám się,
pan Jezus narodził.
Sciéseckę nám, sciéseckę nám,
od piekła zagroził.

36.

(Dymły).

1. Dzieciatko się narodziło, — hej! nám hej!
Cały świat uweseliło, — hej! nám hej!
2. Idzie panna ozdobiona, — hej! nám hej!
W miesiąc, słońce ustrojona, — hej! nám hej!
3. Wsycy się przed nią kłaniają, — hej! nám hej!
Z miłém dzieciatkiem witają, — hej! nám hej!
4. Witają go słońce, gwiazdy, — hej! nám hej!
Witają go zorza, — hej! nám hej!
Witają go miesiąc, słońce, — hej! nám hej!
5. Witają go i bydłeta! — hej! nám hej:
Chociaz to nieme zwierzęta. — hej! nám hej!
6. I my go dzisiaj witajmy, — hej! nám hej!
Tym piwekiem popijajmy, — hej! nám hej!
7. Witają go narodowie, — hej! nám hej!
Ze wschodu słońca królowie. — hej! nám hej!

37 ¹⁾. (Osada Zaręby od Świętego Krzyża.)

1. Na ónej górze
stoi kunetecka,
Héj! nám héj! kolęda!
A w téj kunetecce
dwa okienecka.
Héj! nám héj! kolęda!
2. W pierwszym okienecku
jest trzy garnce wina;
W drugim okienecku
nadobna Marysia.
Héj! nám héj! kolęda!
3. — A cóż to tam robis
nadobno Marysiu?
Héj! nám héj! kolęda!
Chusteckę se syję,
złotem ją haftuję.
Héj! nám héj! kolęda!
4. — Kaj ją będziesz prała,
nadobno Marysiu?
Héj! nám héj! kolęda!
W bystrym Dunaiku —
na białym kamyku.
Héj! nám héj! kolęda!
5. — Kaj ją będziesz wyrzynała,
nadobno Marysin?
Jest tam kolek w stawie,
będzie na nią prawie.
Héj! nám héj! kolęda!
6. — Kaj ją będziesz suszyć,
nadobno Marysiu?
Héj! nám héj! kolęda!
Pod niebem na górze,
na jedwabnym snurze.
Héj! nám héj! kolęda!

¹⁾ Ob.: Kolberg: *Lud*, Ser. V. str. 232 (nr. 37). — Ser. I. str. 271.

7. — Kaj ją będzies maglowała
nadobno Marysiu?
Héj! nám héj! kolęda!
A na onym stolecu
przy grzesnym pacholcu.
Héj! nám héj! nołęda!
8. — Kaj ją będzies zamykała
nadobno Marysiu?
Héj! nám héj! kolęda!
A w ty (tėj) nowy(ěj) skrzyni,
co ją stolárz cyni.
Héj! nám héj! kolęda!
9. Stolárz skrzynię tocy,
Marysia wyskocy.
Korále na syi,
sto złotych w kieseni.
10. Są klucze na kołku,
są piéniażki w worku.
Dwa sóstocki płaskie,
orzechów zapaskę.
11. Chustecka u pasa,
tyś Marysia nasa!
Piosnecki nás nie stać,
kolędę nám trza dać.
Héj! nám héj! kolęda! ¹⁾

38.

1. A na ónej górze
stoi jabłonecka,
Héj! nám héj! kolęda!
Na tėj jabłonecce
zielone listecka;
Héj! nám héj! kolęda!
Zielone listecka,
przemądre kwiátecka.
Héj! nám héj! kolęda!
2. Na tėj jabłonecce
siedm jabłusek było,
Héj! nám héj! kolęda!
Co wiaterek puchnie,
to jabłusko buchnie.
Héj! nám héj! kolęda!
A Marysia wstała,
jabka pozbiérała.
Héj! nám héj! kolęda!
3. A wstawájze, wstawáj,
Kasiénium do prawa,
Héj! nám héj! kolęda!
A ka-z-eści nám ty
jabłuska podziała?
Héj! nám héj! kolęda!

Tu następuje wyliczenie osób, którym dała po jabłku, mianowicie ojcu, matce, bratu, siostrze, ciotce, szóste jabłko dała temu, komu rozumiała, a siódmę, powiada w piosnce: „sobie to cnę (potoczę), sama za nim skocnę“ (skoczę).

¹⁾ Pieśń powyższą przytoczyłem w *Gazecie Kieleckiej* Nr. 31 z 1874 r. Pieśń ta, jak również i następująca, Nr. 38, bywa śpiewana przez parobków na kolędę dziewczkom, przyczém jeden z parobków przebiéra się za torunia czyli tura, tańczy i różne płała figle.

d) Piosenki wojackie.

39.

(Masłów.)

- | | |
|---|---|
| 1. Zielénże się, zielén,
ty masłowska smugo,
jak mię tu niedawno,
tak mię tu niedługo. | 2. A jakci mię będą
na wojénkę brali;
Oj nie mám já ojca, matki,
nie będą płakali. |
|---|---|
3. Da, moja dziewczyno,
zál na tobie będzie,
Jak já sobie stanę
z żołnierzami w rzędzie.

40.

1. Da wojna się zaczęła,
da w lesie pod Kijami ¹⁾,
Kto na nią pojedzie,
da matka ze synami.

¹⁾ Ważny pod względem historycznym jest ten krakowiak, bo przechował nam pamięć między ludem okolic kieleckich o nieszczęśliwej, a głośnej w dziejach bitwie, która na obszarach łąk i pól, przerzniętych rzeką Nidą, a rozłożonych między wsiami: Kijmi, Motkowicami i Kliszowem, w dniu 9 Lipca 1702 r. miała miejsce. Zacięcie walczyły tam wojska szwedzkie, osobiście przez Karola XII. dowodzone i saskie w połączeniu z polskimi. Lud parafii Kije, bionia, rozpościérające się po lewej stronie koło Motkowic (jadąc od Kij i Kliszowa) nazwał „Czarniawą“, bo one czerniły się zdala od „ćmy“ wojska tam nagromadzonego, a łąki i pola, z prawej strony dotykające wsi wspomnianej, gdzie wrzał krwawy bój, nazywa „trupieńcem“. Ciekawy szczegół tej walnej bitwy podaje *Pamiętnik Sandomiérski* 1829 r. Warsz. str. 86—91, prostując zarazem mylną datę tej bitwy 19 Lipca, podawaną przez wielu pisarzy naszych i zagranicznych, która istotnie miała miejsce w d. 9 Lipca 1702 r.

W okolicznych wioskach Kij pozostały po tej walnej bitwie pamiątki, które oglądaliśmy w wycieczce naszej, odbytej w dniach 29—31 Lipca 176 r. Z nich najważniejszą jest: dworek drewniany, na końcu wsi Kliszowa znajdujący się, w którym gościło przez przeciąg jednej godziny trzech monarchów: August II, Karol XII i Stanisław Leszczyński, we dwa lata potem na tron wymieszony. Budynek ten dotąd zachowuje na zewnątrz pierwotną nienaruszoną postać i tylko wewnątrz jego uległo małej przemianie w przekształceniu pokoi.

Pod lasem, niedaleko Kij, w kierunku drogi ku Pinczowu, widnieją trzy kopce; sąto mogiły poległych w wspomnianej walce żołnierzy, a we wsi Rębowie, która leży w środku drogi między Kijami i Kliszowem, spozstrzegać się dają ułamki rozwalonej kamiennój figury, która zdołała grób, gdzie według podania ludu miejscowego, mają spoczywać zwłoki wspomnianego księcia Holsztyńskiego na Gottorpie, szwagra królewskiego i innych znamienitszych rycerzy szwedzkich.

41.

Dałyście mi, dały
Masłowiánki chleba
Karabin na rabin ¹⁾),
masierować trzeba.

42.

1. Idzie kompanija
od Świętego krzyża,
Przyprowadźże Boże
mojego żołnierza,

2. Przyprowadźże Boże,
ale nie samego,
Jéno z piéniażkami
ładnie przybranego.

43.

1. Prosiła já Boga
i świętego Karola,
Da zeby mój bracisek,
da nie był za kapráła.

2. Prosiła já Boga,
a nie mogła uprosić,
Da musiał ci mój bracisek
karabinek nosić.

Na plebanii w Kijach znajduje się popiersie na blasze malowane rycerza z herbem, wokół którego umieszczone litery: S. M. G. C. K. D. i napis u dołu: 1702 occisus. Według tradycyi ludu popiersie to ma być wizerunkiem księcia Holsztyńskiego, lecz zdaniem naszym mógłby to być wizerunek generała saskiego Marwitza, poległego na tutejszych polach w rzeczonej walce. Portret ten pierwotnie był w kościele kij-skim umieszczony, zkąd z powodu zniszczenia przeniesiony został na plebaniją.

Na tutejszych błoniach i polach bardzo często pracujący wieśniacy wyorywują szczątki broni i różne żołnierskie przybory.

Przez długi czas właściciele klucza Motkowskiego hr. Lanckorońscy, przechowywali stół drewniany, przy którym, po skończonej batalii, król szwedzki, Karol XII, z swymi generałami bankietował. Pamiątkę tę zabrał z Motkowic znany zbieracz starożytnych obrazów i różnych pamiątkowych rzeczy, Tomasz Zieliński, b. naczelnik powiatu kieleckiego, zmarły 18 Czerwca 1858 r.

W Kijach pokazywano nam pole pagórkowate, nazwane od ludu „Winniczą górą“, dziś uprawiane pod zasiów, gdzie, według podania, miał stać zamek jakiegoś księcia. Budynek ten uległ zniszczeniu do tego stopnia, że jego pozostały korytarze podziemne, na które natrafiono przy kopaniu dolów.

Niedaleko Motkowic wznosi się pagórek, obrosły drzewami i krzakami, nazwany od ludu „Grodziskiem“, gdzie spostrzegać się dają trzy, otaczające tę wyniosłość, fosy, niegdyś zapełnione wodami Nidy, a po wielu punktach tej miejscowości natrafia się na fundamenta kamienne jak również piwnice murowane na wojno z kamienia. Lud wspomina, że na tym pagórku był zamek obronny, a do niego wchód prowadził po spuszczeniach mostach, zaś na przyległej do tego pagórka płaszczyźnie, w niepamiętnych czasach wznosiło się miasto, o którym najmniejszego śladu nie przechowały dzieje. Pokazywano nam też równinę, gdzie miał być rynek tegoż miasta.

¹⁾ Zepsute dla rymu: na ramię.

44 ¹⁾.

1. A jak ja ci na wojenkę pojedę,
Wezmę z sobą karabinek i sablę.
2. A jakci mię na wojencę zabiją, —
Zieloną mię muraweczką przykryją,
3. A będą mię czarne kruki dziobały,
I będą mię krakowiánki płakały.
4. Tylko mię téż krakowiánki nie płaccie,
Tylko moje kwaterecki zapłaccie.
5. Nie będziemy kwaterecek płaciły,
Bośmy z tobą gorzálcecki nie piły.

45.

Nie mię to nie ciesy,
tylko żołniérceka,
Z wieczora piwecko,
z rana gorzálceka.

46.

Oj wszyscy się zenicie,
boicie się wojny,
Ja się juz ozenił
i jestem spokojny.

47.

- | | |
|---|---|
| 1. Od samej Warszawy
jabłonecki sadzą.
A juści mi teraż
karabinek dadzą. | 2. Karabinek dadzą,
sabelkę przy boku,
A będą go ucyć
syrokiego kroku. |
| 3. Syrokiego kroku,
prédkiego látania,
Oducą Jasiénka
mílego kochania. | |

48 ²⁾.

- | | |
|--|--|
| 1. Dąbrowa sumiała,
wojácý jechali,
Mojego Jasiénia
na wojenkę brali. | 2. — Jedzies Jasiu, jedzies,
konik osiodłany,
Przy kim mnie zostawis,
Jasiéniu kochany? |
|--|--|

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, str. 115—116.

²⁾ Tamże II, str. 157. — VI, str. 171—5.

3. Zostawię ja ciebie
Temu co na niebie,
Za rocek, za drugi,
powrócę do ciebie.
4. Juzci rocek przesed,
na drugi się tocy,
Wysła Kasia przed sień,
upłakała ocy.
5. O moja matulu
juz wojący jada,
Mojego Jasiénia
kónika prowadzą.
6. Kónika prowadzą,
żałobą nakryty,
O mój mocny Boze,
juz mój Jaś zabity.
7. Nietylko zabity,
ale porąbany,
Nié ma i nie będzie,
jak mój Jaś kochany.
8. Nie płac, Kasiu, nie płac,
✓ jedzie nás tu tysiąc,
z tysiąca weźniemy,
jednego ci damy.
9. Zeby wás tu było
✓ tysiąc tysiącami,
Nié ma i nie będzie,
jak mój Jaś kochany.
10. Zeby wás tu było,
jak na polu śnieci,
Nié ma i nie będzie
ocalonych dzieci.

49 ¹).

1. Rozleciały mi się siwe łabędzie — po wodzie,
Hoj zapłakały ulany — w pochodzie.
2. Rozleciały mi się siwe gołębie — i moje,
Zaleciały do tatulka mego — w pokoje.
3. Niechno tatulek to stado kóni — sprzedaje,
A mnie ulana od Rosyjana — dostaje.
4. A skoda, skoda, to stado kóni — sprzedawać,
A mnie ulana od Rosyjana — dostawać.
5. Rozleciały mi się siwe gołębie — i moje,
Hoj, zaleciały do matuleńki — w pokoje.
6. Niechno matuleńka to stado krówek — sprzedaje,
A mnie ulana od Rosyjana - dostaje!
7. Ho, skoda, skoda, to stado krówek - sprzedawać,
A mnie ulana od Rosyjana — dostawać.
8. Rozleciały mi się siwe gołębie — i moje,
Hoj, zaleciały do braciska mego — w pokoje.
9. Niechno bracisek to stado owiec — sprzedaje,
A mnie ulana od Rosyjana — dostaje!
10. A skoda, skoda, to stado owiec — sprzedawać,
A mnie ulana od Rosyjana — dostawać!
11. Rozleciały mi się siwe gołębie — i moje,
Hoj, zaleciały do siostrzycki — w pokoje.
12. Niechno siostrzycka sygnety z palca — sprzedaje,
A mnie ulana od Rosyjana — dostaje!
13. A skoda, skoda, sygnetów z palka — sprzedawać,
A mnie ulana od Rosyjana — dostawać!

¹) *Przyjaciel ludu*, Leszno, 1847, rok 14, Nr. 42, 43 (podane przez Kolberga). — Kornel Kozłowski: *Lud*, str. 137.

50.

- | | |
|---|---|
| 1. Scęśliwa ta matka,
co má syna księdzem,
Jesce ta scęśliwsa,
co má go żołnierzem.
2. Ksiądz odprawi sumę,
idzie do pokoju,
Żołnierz nieboracek
stoi w scyrym polu. | 3. Matko moja, matko,
coś mnie wychowała,
Jakiéjżeś ty ze mnie
pociechy doznała.
4. Doznałaś ty ze mnie
smutku i frasunku,
Wiezą mnie na wojnę
jak psa na postronku.
5. A wiezą mnie, wiezą,
na kowanym wozie,
Choćbyś się zabiła,
juz nic nie pomoze. |
|---|---|

51.

- | | |
|---|---|
| 1. Zeby nie wojenka,
nie byłbym żołnierzem;
Nie miałbym munduru
z cerwonym kołnierzem. | 2. Cóż mi po majątku
i po ładnej zonie?
Kiéj mój karabinek
leży w magazynie. |
|---|---|

52.

- | | |
|--|---|
| 1. Wolny já se, wolny,
kieby ptásek polny,
Wsiędę na kónika,
pojedą do wojny. | 2. Siędę na kónika,
siędę na karego,
Pojadę do wojny,
będę za starszego. |
|--|---|

53.

- | | |
|---|---|
| 1. Jakem masierował,
ojciec na mnie wołał: | 2. „Wróć-ze się synu mój,
bo já cię wychował.“ |
|---|---|

54.

- | | |
|--|--|
| 1. Jáde já, jáde,
przez krakoski rynek, | Wynoś mi, dziewcyno,
złoty karabinek. |
|--|--|

55 ¹⁾.

- | | |
|------------------------------------|---|
| 1. Spisują, spisują,
będą bráć, | Najświętszą panienko
dájże mi samą znać. |
|------------------------------------|---|

¹⁾ Piosnka ta pochodzi z czasów panowania césarza Mikołaja, kiedy służba w wojsku rosyjskiém była uciążliwą i przed wojskiem wielu młodzieży ratowało się ucieczką. Przed poborem zwykle poprzedzał spis, nazwany spisem konskrypcyjnym.

e) Pieśni weselne i wesele.

I.

(z Sobkowa i Chmielnika.)

Wieśniak z okolic Sobkowa i Chmielnika odznacza się, jak wszędzie u nas, silnym uczuciem religijnym, lubo uczucie to (z małym wyjątkiem) zasadza się na zewnętrznych oznakach. Że wiara jego płynie nie z czystej krynicy ducha chrześcijańskiego, lecz z form powierzchownych, stąd między ludem tym wiele jest zabobonów i przesądów. Przymioty na uznanie zasługujące są: szczerość, otwartość i gościnność, a z wad uwydatniają się: zawziętość nieprzebiegająca w środkach dla szkodenia temu, kto im, jak się wyrażają: nastąpił na uczciwość, i pijaństwo wielu dotąd jeszcze liczące zwolenników.

Młodzian zapewniony o względach dlań dziewczoi przez siebie wybranęj, przeprowadza starania o pozyskanie jej ręki wedle form po ojcach przyjętych i uświęconych, od których ani wyłamać się chce ani może. Szereg uroczystości weselnych rozpoczyna obrzęd zwany zwiadami, obchodzony tu w następujący sposób:

Narzeczoną przyszły sprasza swatów, z którymi podąży do domu rodziców narzeczonej. Swaty zwykle przychodzą wraz z kawalerem na dwie godziny przed wschodem słońca, a przestąpiwszy próg domostwa i wymówiwszy słowa pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, zapytują rodziców: czy niema jałówki do sprzedania, bo oni mają dobrego kupca, który stoi na dworzu. Dziewczę usłyszawszy i zrozumiawszy, że to o niem mowa, zrywa się z posłania i ucieka za piec. Rodzice zagadnięci odpowiadają, że może się znajdzie jałówka, tylko nie wiedzą, co to za kupiec chce jałówkę kupić. Swaty wymieniają tedy imię i nazwisko parobczaka chcącego wejść w związek małżeński i stawiają wódkę na stole. Rodzice wyprowadzają córkę z za pieca, a wtenczas pierwszy swat prosi ich o podanie kieliszka i częstuje przyniesionym nektarem. Drugi swat podaje dziewczynie wódkę swoim kieliszkiem, a ta, gdy chętnie podany sobie napój przyjmuje, daje poznać, że konkurent jej się podoba. Po tej ceremonii, swat pierwszy wychodzi na podwórze po narzeczonego, a wprowadziwszy go, wiedzie przed zapaloną dziewczynę, stojącą przy piecu, w którym ta palcem niby otwory wydłubuje. Wtedy swat oznajmiwszy kawalerowi, że mu wynalazł jałówkę, zadaje jej następnie różne pytania, na które wszakże ani słówka nie odbiera odpowiedzi. Tymczasem rodzice i swaty zabawiają się kieliszkiem, a kiedy już flaszę wypróżnią, dają rodzice dziewczynie znać, aby poszła do kumory dla przyobleczenia się w szaty świąteczne. Następnie cały orszak, składający się z rodziców panny młodej i pana młodego, swatów i narzeczonych, wyrusza na plebanię, by dać miejscowemu proboszczowi na zapowiedzi. Na tém kończy się ceremonia zwiadów.

W kilka dni po ogłoszeniu zapowiedzi, a najczęściej bywa to we czwartek, obchodzą zaręczyny czyli zrękowiny. Przy tej

uroczystości nucene bywają przez swatów, starostę i starościnę śpiewki, jużto tradycyjnie pomiędzy włościanami się przechowujące, już odpowiednio do uroczystości improwizowane. I tak: gdy pan-młody wprowadza do domu narzeczonej krewnych, przyjaciół, znajomych, skrzypka i basistę, którzy sadowiąc się na stole, zaczynają wygrywać skoczne oberki i krakowiaki, wtedy na odgłos muzyki wysuwa się z grona gości starosta i zaczyna śpiewać:

56

Pojon (pojął) ci ją do tonecku śmieie;
wypadło mi z za gorsetu ziele.
A to ziele tyle kosztowało,
étéry woły z obory wyгнаło.
Wolálby já tego ziela nie znać,
étéry woły do obory wegnać.

Po prześpiewaniu tój piosnki, którą przy każdych zaręczynach powtarzają i wynuceniu innych na prędce zaimprovizowanych, pan-młody wręcza oblubienicy prezent niebardzo ponętny, bo: rzuca do jój fartuszka skorupy z garnka lub jaj. Panna-młoda udaje obrażoną, nie chce mówić do narzeczonego, w tém, podżyłe mężatki okalają młodego jakoby wieńcem, a jedna z ich grona prowadząc go przed grajka nuci mu pod nos:

57.

Sypłoj-ze się, sypłoj ¹⁾,
mój Wojtysiu, sypłoj,—
zapasecka goła,
podárunku woła.

Widzi więc pan-młody, że to przymówka do niego, aby narzeczoną godnym tego nazwiska obdarzył prezentem. Więc rzuca jój do fartuszka chustkę i czerwoną wstążkę, a następnie prosi do tańca nucąc śpiewkę:

58.

Za górecką, za górecką,
rośnie cosnek z cebulecką.
Jak się cosnek wyradował,
cebuleckę pocałował.

¹⁾ Siepać, rzucać (ciepać) często, wydobyć pieniądze, być hojnym.

Po przetańczeniu kilku oberków i krakowiaków, chór kobiet okraża państwa-młodych, śpiewając im:

59.

Wiwát, wiwát, com wygrała,
com się w chłopcach nie kochała.
Ino w jednym i to grzecnym,
ten mi będzie sługą wiecnym.

Wiwát wszystkim gościom,
wiwát jegomości,
wiwát i téj pannie,
która pójdzie za mnie ¹⁾).

Wesele. Zbliża się upragniona połączenia chwila. Już po trzykroć spadły z ambony imiona i nazwiska kochającej się pary i zrobiono przygotowania do uroczystości weselnéj. Rój osób stanowiących orszak weselny, t. j. starosta, starościny, dziewosłęby (drużby), druchny, w wigilię ślubu, zapełnia dom rodziców narzeczonych. Ci śpiewają na dobranoc następujące pieśni:

60 ²⁾.

1. Przyjechali Krakowiaki z wojny,
pytają się o nocleg spokojny.
2. Wynaleźli stancyją spokojną,
pytają się o dziewczyne strojną.
3. Bo-ście jój to nie widzieli w polu,
wybięrała psenicę z kąkoln.
4. Widzieliśwa i na głowie wionek,
myśleliśwa ze krakoski zomek.
5. Pani matka po córkę posłała,
zeby przysła, gości przywitała.
6. Witaj-ze pani matko sama,
a mnie wydaj za grzecnego pana.
7. Zeby było seści pokojowych,
zeby było dwunastu dworowych.
8. Zeby było pięć koni w karycie,
zeby było do koła obicie.
9. Zeby była muzyka do grania,
zeby było chłopców do śpiewania.
10. A ja bede panienecki chować,
zeby mieli z kim goście tańcować.

¹⁾ Większą część podanych tu piosnek, zebrać i spisać raczyła W. Feliksa Lempicka w Chomentowie.

²⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, IV, str. 8. — VI. str. 111 (nr. 207).

Zamilkł śpiew; ale kieliszek z rąk do rąk krążąc, zgromadzonym dodaje wesołości i zabawy niekrępowanej etykiety. Dziewczęta otaczają pannę młodą; każda z nich chciałaby się dziś dowoli z nią nagać, bo jutro nie będzie już czasu ku temu. Jutro mężatki młoduchę wezmą w swoją opiekę, dawać będą rady postępowania w nowym stanie, gospodarowania i udzielać sekretów, jak chłop a (męża) w karbach trzymać i wodzić za nos. Ależ i starościna chce spełnić obowiązki swego urzędu i popisać się z dowcipem. Więc oddając starszemu družbie palmę czyli różgę, mocą której otrzymuje on władzę przewodniczenia w czasie jutrzejszej uroczystości, nuci narzeczonej pieśń:

61.

Na tój mojej jabłoncece są jabka, są jabka,
a tój mojej jabłoncece trzy lata, trzy lata.
A wynijdź-ze ty starszy družba, koślawce!
wynieś-ze nam gorzálneki we flasce.

Promienie zachodzącego słońca przez waziutkie szyby przesyłają ostatnie pożegnanie zgromadzonym gościom. Gwar milknąć po siole poczyną; sen, dopominając się o swe prawa, zmusza obecnych do opuszczenia domu narzeczonej, by się wywczasowali na jutrzejszą uroczystość i nabrali sił do wywijania różnych oberków, do krzesania ognia podkówkami w tańcowém kole i przyśpiéwywania tanecznicom, co pamiętać i ślina na usta przyniesie. Jakby wymiół, wypróżniła się z ludzi chata. Miejsce gwarów, śmiechów i śpiewek, których echa rozbijały się po ścianach, zajęła cisza, przerywana jedynie dopalającym się na kominie i rozrzucającym swe iskry w okół łuczywem. Domownicy i narzeczona układają się do snu, lecz myśl o jutrzejszej uroczystości niejednemu, zwłaszcza blisko w niej interesowanemu, sen spędza z powiek.

Z brzaskiem jutrenki i z pierwszym ptaszyny śpiewem, gromadzą się na nowo weselnicy w domu narzeczonej; przodują im basista ze skrzypkami; sznur družbów i druchen wtłacza się do izby. Panna-młoda z panem-młodym, ubrani już w strój ślubny, czekają, rychło im dadzą znak udania się w pochód do kościoła. Głowę jej zdobi strojnik czyli czółko, przez usługne druchny z papieru kolorowego zrobione. Na czółku błyszczy mnóstwo świecideł, kwiatków, różnobarwnych włóczki. Strumienie różnokolorowych stążek spływają od czółka na plecy, z wyjątkiem czarnej i białej, bo te są oznaką smutku i złej wróżby. Stroju dopełniają: biała jak śnieg koszulka z lnianego płótna, obcisły gorsecik, spódniczka i muślinowy fartuszek. Głowę jego przykrywa czerwona niby mak polny rogatywka, z której boków las pawich piór wyrasta; na sobie zaś ma on koszulę białą, kaftan bez rękawów, spodnie z baranięj skórki, żółte niby wosk, pas rzemienny, u którego brzęczy kilka paście a niekiedy kilkadziesiąt kółek i kozik żółto pomalowany.

Muzyka gra od ucha do ucha; towarzystwo przytupuje w takt, aż ziemia dudni a szybki w oknach się trzęsą. Z kółka starościn występuje pierwsza starościna i tak państwu-młodemu śpiewa:

62.

Wychodź-ze do ślubu, bo już czas, bo już cas,
wdziwaj-ze spodnicę, srebrny pas, srebrny pas.
A wy-ście go nie miały, nie miały,
mnie-ście wdziwać kazały, kazały.

Druga starościna podparłszy sobie boki, staje przed grajkiem i taką śpiewa piosnkę:

63 ¹⁾.

Wyprowadź-ze nas Jezusie,
od téj kochanej matusie.
Wychodź-ze córusiu za progi,
uchwyc ojca i matkę za nogi.

Jeżeli zaś panna-młoda jest sierotą, to wtenczas starościna zmienia tempo, śpiewa:

64 ²⁾.

Wstańcie matusiu z grobu,
pobłogosławcie córusi do ślubu.
Są tam ludzie na świecie,
pobłogosławia oni sierocie.

Plackiem padają państwo-młodzi rodzicom do nóg, i zakławioném okiem proszą ich o błogosławieństwo. Wtedy na ustach obecnych kona śmiech, a wszyscy rozczerwieni wznoszą modły do Ojca przedwiecznego, by i on także stadłu przyszedłemu pobłogosławił. Poczém wyruszają wszyscy do wiejskiej świątyni. Państwo młodzi, kogokolwiek napotkają w drodze, temu upadają do nóg, celem uproszenia sobie i od niego błogosławieństwa.

Po ślubie, cały orszak weselny udaje się do karczmy. Tu, druchny zasiadają tak nazwane zastole. Wydobywają i kładą na stół różne łakocie: sér, obwarzanki, orzechy, chleb biały, szczodraki (rodzaj ciasta upieczonego w różnych kształtach, najczęściej w formie kolébeczek, kogutków, psów, gęsi, węzów i t. p.). Po skończonej

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, str. 37 (nr. 61) 77.

²⁾ Tamże II, str. 91. — VI, str. 37 (nr. 62).

biesiadzie resztki specyjałów weselnych zbiera starszy drużba do kieszoni i niemi później gromadę dziątek częstuje.

Drugiego dnia po ślubie odbywają się Oczepiny w następujący sposób: Na środku izby stawiają dzieżę od chleba. Prowadzą potem pannę-młodą, aby ją na dzieży téj, obwałanej błotem i mąką, posadzić. Ta, wyrwawszy się z rąk drużbów, ucieka i chowa się; następnie oddaje strojnik swój kobiécie wpierw przez siebie namówionéj, aby, włożywszy go na głowę, onę samę udawała. Drużbowie, zobaczywszy przebraną kobiétę, w mniemaniu, że to panna-młoda, łapią ją i sadzają na dzieży, a przekonawszy się o swojej pomyłce, niemiłosiernie biją batami.

Następnie czterech drużbów uzbrojonych w baty (bo te są oznaką ich godności, a trzask ich towarzyszy nawet spraszaniu na goody weselne gości, przez rodziców państwa-młodych wskazanych), rozbiegają się dla wyszukania panny-młodéj ukrycia, a znalazłszy ją, wśród grzmiących oklasków prowadzą i zasadzają na wspomnionéj dzieży, śpiewając:

65 ¹⁾.

1. Zebyś ty chmielu na tycki nie láz,
tobyś nie robił z paninek niewiaśt.
2. Ale ty chmielu na tycki włazis,
nie jedną paninkę ze świata zgładzis.

66 ²⁾.

1. Jezeliś ty panie młody, rád chłopcu,
to nám przyniś gorzolecki we skopcu.
2. Jeśliś ty rád panie młody dziewecynie,
to nám przyniś gorzolecki w flascynie.

Starosta, który w czasie śpiewu wspomnionéj piosenki stał pod piecem, nałożywszy czapkę na bakier i podparłszy sobie boków nuci:

67.

Starsy drużba marsołek, marsołek, marsołek,
staráj-ze się o stołek.

Panna-młoda wyrывa się powtórnie i ucieka. Starosta pyta się starościny, mianowicie téj, która pannie-młodéj kładła czepek na głowę, gdzie się młoduchna podziała, na co śpiewem odpowiada starościna:

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, II. str. 38. — VI. str. 53. — III. str. 275. — IX. str. 202, 216. — X. str. 295 i t. d.

²⁾ Tamże II. str. 95 (nr. 134).

68.

Dopieróm ją w gości miała,
juz mi się kajsi-ć podziła.

Matka świadoma kryjówki swój córki, wyprowadza ją ztamtąd i oddaje mężowi. Wtedy kobiety starsze występują z gromady weselnój i śpiewają panu-młodemu:

69.

Panie młody, panie młody,
dej-ze nom ty goszką wodę.
A my ci tez za tę wodę,
Kasinię kieby jagodę.

Staroscina na zakończenie śpiewa družbom i druchnom:

70¹⁾.

Idźcie druzbowie świńską drogą,
bo juz ocepili pannę-młodą.
A wy druchny idźcie za piec,
bo pani-młody włożyli cėpiec.

Po oczepinach, gospodarze odbierają starszemu družbie palmę czyli różgę weselną, którą następnie niszczą. Jeżeli družba dzierżąc palnę, upije się i śpi przed oczepinami, wówczas kobiety z orszaku weselnego podchodzą cichaczem do śpiącego, wykradają mu palmę, a wszedłszy po drabinie, stawiają ją na dachu koło komina. Same potem zasiadłszy na drabinie, bronią innym družbom przystępu do siebie. Następnie budzą śpiącego družbę i oświadczają mu ze śmiechem, że skoro najlepsze sobie zgubił bydłę, a one je znalazły, to mu takie niedbalstwo na sucho nie ujdzie. Przebudzony śpioch, funduje im pół garnca lub więcej wódki, po wypiciu której, odjawszy drabinę, znoszą kije; po nich tedy pnie się i wchodzi družba na dach, a zdjawszy palmę, wśród grzmotu okłasków i okrzyku radości zgromadzonych, z tryjumfem schodzi napowrót na dół.

Przechowuje się w niektórych jeszcze wsiach zwyczaj, iż na zakończenie zabawy weselnój dwóch chłopców przebięra się za żydów, dźwigających worki przez plecy przewieszone, w których znajdują się skorupy z garneków. Pan-młody zapytuje ich, dlaczego przyszli przeskadzać mu na weselu; na co odpowiadają, że mają dobry towar na sprzedaż i chętnie mu go sprzedadzą, jeśli im dobrze zapłaci. Nadto

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, III. str. 292 (nr. 56). — X. str. 247.

mają też pieniądze do zmiany, ale takie, jakich oko jego jeszcze nie widziało. Pan-młody przynosi im wódki i jajecznicę z kielbasą. Kupcy wachają i mówią, że jeść nie będą, bo jajecznicę jest trefna. Panna-młoda zbliża się do nich i powiada, że ona sama jajecznicę przyrządzała, a wskazując na kawałki kielbasy mówi, że to chleb. Kupcy, tém przekonani, jedzą ją już bez oporu z dobrym apetytem, a wychwalając że smaczna potrawa, nie wątpią, że z panny-młodej dobra będzie gospodyni.

Wesela u ludu okolic tutejszych obchodzą się często przez cały tydzień.

II.

(Kije.)

Wesela w parafii Kijskiej odbywają się w tymże porządku, jak i wesela dopiero opisane włościan z okolic Sobkowa i Chmielnika.

I tutaj także w czasie wesel włościańskich družbowie, towarzyszący państwu młodemu i spraszający gości na gody weselne, opatrzeni są w baty, bez którychto narzędzi nie mógłby żaden družba pełnić swego obowiązku i do weselnej zabawy i tańca być przypuszczonym.

Pieśni weselne śpiewane w Kijach i okolicznych wioskach są następujące:

71. W wigilię wesela w wieczór na „dobra noc“ ¹⁾.

- | | |
|--|---|
| 1. Dobrą noc ci, moja Maryś,
róży kwiat, róży kwiat,
Służyło ci trzech kawalerów,
cały świat, cały świat. | 5. Już dobrą noc, Maryś moja,
mijam twoje ściany,
Cyliz mi dás, cyli nie dás,
swój wiánek ruciány. |
| 2. Dobrą noc ci, Maryś moja,
bodajżeś zdrową spała,
Te sokoliki porozpuszcą,
sówka ci się dostała. | 6. Już dobrą noc, Maryś moja,
mijam twoje progi,
Com się nachodził, com się na-
[chytął, |
| 3. A to sowiátko — małe dzieciátko,
ceka óno grzędę. | twych ojeów za nogi. |
| A te wióry — ostre pazury,
siądzie bełe kady. | 7. Już dobrą noc, Maryś moja,
mijam twoje syby,
Já do ciebie łagodnym słówkiem,
ty do mnie bez zęby. |
| 4. A już dobrą noc, Maryś moja,
mijam twoje wrota,
A cyliz mi dás, cyli nie dás,
swój wiánek od złota? | 8. Już dobrą noc, Maryś moja,
mijam twoje okna,
Na twoim Jasiéniu, na twoim
[kochanym,
kosulina zmokła. |

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, II. str. — VI. str. 34, 63, 75.

9. A póde já do jeziora,
jeziora bystrego,
Upierę já se kosule (tę kosule)
z Jasiénia mego.
10. Pięknie ją uprała i umaglowała
i Jasiénka ubrała.
11. Zebym był wiedział Marysiu
o tobie, o tobie,
Kładbym mosty, pod twoje nozki,
Które dy miałaś chodzić.

72.

1. Porównaj Boze, góry z dolami!
Przyprowadź Boze, na moje łozę,
Przyprowadź Panie, moje kochanie.
W niedzielę raniusienko
na moją pościółkę.
2. Moją pościółka — z trusiego piórka,
Kołderką nakrywaną,
od Jasiénia kochanego
łzami nakrapianą.

73.

1. Mój Jasiéniu, mój kochany,
stała mi się skoda¹⁾,
Uwila já pare wiánków,
wzięła mi je woda.
2. Wiánecki toną, łabędzie płyną,
Marysia się smuci,
Mój wiánecek, mój kochany,
już mi się nie wróci.

74. ✓

1. Jedzie, jedzie, mój Jasień kochany
ku zielony dąbrowie²⁾,
Rozpuścił sobie te złote pióreczka
kónikowi po głowie.
2. A nie tak ci mi zál tych złotych pióreczek,
com sobie je rozpuścił,
A najbardziej zál moją Marysiu,
com ciebie opuścił.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud* VI. str. 41.

²⁾ Tamże II. nr. 9. 53. (str. 56).

3. A jedzie, jedzie, mój Jasién kochany,
ku téj Bożéj męce,
Co na mnie spojrzy, co się obejrzy,
załamuje ręce.

75.

1. „Ostąjcie z Bogiem, kochany tatusiu,
com wám się naprzyksyła.“
— Idź-ze z Panem Bogiem, moją córusiu,
dobrąś nám ty była.
2. „Ostąjciez z Bogiem, kochaná matusiu,
com wám się naprzyksyła.“
— Idź-ze z Panem Bogiem, kochaná córusiu,
dobrąś nám ty była.
3. „Ostąjciez z Bogiem, kochany bracisku,
com wám się naprzyksyła.“
— Idź-ze z Panem Bogiem, kochaná siostrzycko,
dobrąś nám ty była.
4. „Ostąjciez z Bogiem, kochaná siostrzycko,
com wám się naprzyksyła.“
— Idź-ze z Panem Bogiem, kochaná siostrzycko,
dobrąś nám ty była.
5. Pojedź woźnico, pojedź do domu,
kóniki ci obrosiały,
stoją na błoniu.
Nie takei mi obrosiały, jak mi obmokły,
Wynijdź, Marysiu, z fartuskiem
kóniki otrzyć.

76. Pieśń przy wyjściu do ślubu ¹⁾.

1. Z wiececra já jabłoneckę sadziła, sadziła,
A nade dniem Pana Boga prosiła, prosiła.
2. Juzci moi jabłonecce godzina, godzina,
Juzci moi jabłonecce rok mijá, rok mijá.
3. Juzci moi jabłonecce dwie lecie, dwie lecie,
Juz na moi jabłonecce są kwiecie, są kwiecie.
4. Juzci moi jabłonecce trzy latka, trzy latka,
Juz na moi jabłonecce są jabka, są jabka.
5. Urwálcí ich starsy družba trzydzieści, trzydzieści,
Poslálcí ich do Krakowa imości, imości.

¹⁾ Ob.: Kolberg: *Lud*, II. str. 54. — III. str. 298 (nr. 60), 318 (nr. 103). — VI. str. 53, 68.

6. Urwała je starsa druchna trzynąście, trzynąście,
Posłała je do Krakowa staroście, staroście.
7. Pán starosta z krzesetecka wyskoczył, wyskoczył,
Do Marysie złoty pierścień potoczył, potoczył.
8. Niemąło já turbacyje zazyla, zazyla,
Nizeli já różdeckę uwiła, uwiła ¹⁾).
9. Niemąło já kromek chleba wyjadła, wyjadła,
Nizeli já téj różdecki dopadła, dopadła.
10. Wlazila já po tę różgę na dąbek, na dąbek,
Rozerwałam se fartuska obrąbek, obrąbek.
11. Zrosiłam se fartusecek do kostek, do kostek,
Sukałamci tego zielą i ostek i ostek.
12. Zrosiłam se fartusecek do kolan, do kolan,
Sukałamci tego zielą po polach, po polach.
13. Sukałamci tego ziółka po lasach, po lasach,
Zrosiłam se fartusecek do pasa, do pasa.
14. Zrosiłam se fartusecek do syje, do syje,
Sukający tego ziela, lelije, lelije.

77 ²⁾).

- | | |
|---|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. A mój starsy družba
nie más u mnie łaski,
A bości nám nie przyniósł
gorzálecki flaski. 2. A gdzieżeś ty starsy družba,
koślawce, koślawce?
Przynieś-ze nám gorzálecki
we flasce, we flasce. | <ol style="list-style-type: none"> 3. A jestei ta w téj różdecce
sowina, sowina.
Wynieśtaś nám gorzálecki,
wynieśze i wini. 4. A mój starsy družba,
słuzy tobie różdecka,
Co ci ją uwiła
starsa druchinecka. |
|---|--|

78 ³⁾).

- | | |
|--|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. „Bierz się, Marysiu,
más się brać,
Zalóż se fartusek,
śrybny pás.“ 2. — Samyście go
nie nosiły,
Mnie wdziewać
rozkazały. | <ol style="list-style-type: none"> 3. „Przezegnąjcie, matusiu,
prawą rąką na krzyz, 4. Boć juz ostatni raz
na jój wianek patrzys. 5. Boć juz ostatni raz
i piérwszy i piérwszy,
A niechze to patrzy
kto insy, kto insy. |
|--|--|

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, II. str. 51 (nr. 48).

²⁾ Tamże VI. str. 87.

³⁾ Tamże II. str. 60. — VI. str. 41.

79 ¹⁾. Pieśń przy oczepinach.

1. Na stodole sówka siada,
Wysłuchuje, co kto gada —
Wysłuchiwała dwoje ludzi,
A oboje byli młodzi.
Tak sobie gádali,
Dzieciątko sobie dávali.
2. „Neści, Jasiu, weś to dziecię,
Powiedziłeś: nie zdradzę cię.“
A tyś zdradził mego kata,
Na te moje młode lata.
3. A dął-ci jój korzec maku,
Nie podajze po się znaku.
A dął-ci jój korzec manny,
Idze sobie między panny!
4. — A nie chcę já korzec mammy, 8. — A nie chcę já ciela, krowy,
I nie póde między panny.
A dął-ci jój furę siana,
Zzeńze na którego pana.
5. — Nie chcę já tam fury z sia-
[nem,
Nie gádałam z zadnym panem.
A dął-ci jój korzec owsa,
Zzeńze na którego chłopca.
6. — A nie chcę já korca owsa,
Nie gádałam z zadnym chłopcem.
A dął-ci jój owcę z jagnięciem,
Jdze sobie z tym dziecięciem.
7. — A nie chcę já ta jagnię,
[owce,
Bo dziecięciu trzeba ojca.
A dął-ci jój krowę z cielęciem,
Idze sobie z tym dziecięciem.
9. — A nie chcę já troje świni,
Nie póde já do rodziny.

80 ²⁾. Inna pieśń przy oczepinach.

1. Córúś moją, dziecię moje, kto po sieni chodzi?
— Matulénko, dobrodziéjko, Jaś kóniki wodzi.
2. Córúś moją, dziecię moje, kto po sieni tupá?
— Matulénko, dobrodziéjko, kotek nyski suká.
3. Córúś moją, dziecię moje, kto poduski stłócył?
— Matulénko, dobrodziéjko, kotek na nie skoeył.
4. Córúś moją, dziecię moje, co fartusek zmięty?
— Matulénko, dobrodziéjko, na nockę nie zdjęty.
5. Córúś moją, dziecię moje, kto pierzyną rucha?
— Matulénko, dobrodziéjko, wiatr na nie nie dmuchá.
6. Córúś moją, dziecię moje, co łózecko skrzypi?
— Matulénko, dobrodziéjko, bo nie z jednój lipy.
7. Córúś moją, dziecię moje, cego stoma chrzęści?
— Matulénko, dobrodziéjko, bo nie z jednój cęści.
8. Córúś moją, dziecię moje, co spódnica styła?
— Matulénko, dobrodziéjko, já ją sama styła.
9. Córúś moją, dziecię moje, co gorsetek ciasny?
— Matulénko, dobrodziéjko, z materyi jasny.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, IV. str. 37 (nr. 175). — IV. str. 156.

²⁾ Tamże IV. str. 48.

10. Córka moją, dziecko moje, czyje to pieluski?
— Matulénko, dobrodziejko, Jasiowe unucki.
11. Córka moją, dziecko moje, czyje dziecko krzycey?
— Matulénko, dobrodziejko, nasój kumornicy.
12. Córka moją, dziecko moje, by nie twoje było?
— Matulénko, dobrodziejko, cóżby z tego było?
13. Córka moją, dziecko moje, ja bym o to była.
— Matulénko, dobrodziejko, samaś to robiła.
14. Córka moją, dziecko moje, tak się to nie godzi!
Bo ci Pán Bóg za twe zbytki w zyciu wynagrodzi.

III.

(z Masłowa.)

Śpiewki weselne przy oczepinach.

81.

Źle mi grás, muzyka, — źle mi grás.
Schowała dziewcyna wiánecek — za obráz.
Tez same muzyki — tez same —
Aze se dziewcyna wiánecka — dostanie.

82.

Zginęła nám panna młoda, — zginęła;
Cóż ja będę uboziuchną — cyniła?
A będę ja pana Boga — prosiła,
Zeby nám się panna młoda — wróciła.

83.

Idźcie chłopcy świńską drogą,
I znajdziecie pannę młodą.
Świńską drogą nie pójdziemy,
Pannę młodą znajdziemy.

84 ¹⁾.

1. Mój wiánecku lawendowy,
Nie schodźze mi z mojej głowy. Az się zjadą przyjaciele.
2. Od niedziele do niedziele,
3. Mój wiánecku z białej rózy —
Za tobą mi szczęście służy.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, II, nr. 44, 75.

85 ¹⁾.

A mój drogi panie młody,
Wynieśże nam w konwi wody!
A my tobie za tę wodę,
Petronele, jak jagodę.

86.

Moja panno młoda,
Jakżeś ty drogą,
Za čtyry talary,
Taki cudak mały.

87 ²⁾.

Nie wydám ja panny młodej, — nie wydám,
Póki do mnie z gorzálką — nie przydą.

88.

1. Usiądźże, usiądź
na rogu poduski,

2. A wybieżze sobie
do cępca dwie stązki.

89 ³⁾.

1. Zawołajciez tu mojej matuli,
Cy mi zdjąć wiánka z głowy pozwoli.
Nie pozwoli, nie pozwoli,
Bo Pietrysię główka boli.
2. Zawołajciez ta tatunia mego,
Cy mi pozwoli wiánecka mego.

90 ⁴⁾.

Po malutku rozplátajcie,
Warkocami nie targajcie.
Matula mi go cesali,
Targać mi go nie kázali.
Mój warkocyku rzęsisy,
Urós-es ci mi kieby gaj,
Na mój terazniejsy ciężki zal.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, II, nr. 2. — VI, nr. 116.

²⁾ Tamże II, nr. 34.

³⁾ Tamże II, nr. 71.

⁴⁾ Tamże VI, nr. 36. 106.

91.

- | | |
|--|---|
| 1. Nie ma matuli na świecie,
którą mi warkocyk rozplecie. | 2. A są tu tatuś rodzony.
rozplotą warkocz pleciony. |
|--|---|

92.

- | | |
|---|--|
| 1. Przysłyście tu wymyślnice,
Wiązka mego zazdrośnice. | 2. Takżeście mi zazdrościły,
Ażeście mię ocepiły. |
| 3. Dałyście mi takie sito,
Coście siały bez nie zyto. | |

93 ¹⁾.

- | | |
|--|---|
| 1. Panna młoda cępca nie má,
W grochowy wiązec łeb uwija. | 6. Masłowiánki się zmiłowały,
Cépecek jój darowały. |
| 2. Masłowiánki zjadły krowę,
Nie mają cępka na głowę. | 7. A mój panie młody
na twojój to łasce,
A wynieśże nám tu
gorzałki we flasce. |
| 3. Masłowiánki zjadły byka,
Nie mają cępca ni promyka. | Panie młody nas,
Cy cię tu nie mas? |
| 4. Masłowiánki się zmiłujcie,
Cépecek jój podarujcie. | |
| 8. A wynidźże tu opálony,
Nie godziéneś takiój zony
Panie młody nás! | |

94.

Ostajciez mi z Bogiem, matusiu moja,
Juz já się do wás nie wróćę,
Jak wy pojrzycie ²⁾ na te kolecki,
Kędy wisiały moje wiánecki,
Dopiero já wás zasmucę.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, II, nr. 70 (str. 68).

²⁾ Zamiast pojrzycie mowi także lud tutejszy por-zycie.

f) Pieśni miłosne.

95 ¹⁾.

- | | |
|--|---|
| 1. Jechałem z Krakowa,
stoi panna w sadzie;
Zbięra fijołeczki,
do fartuska kładzie. | 3. Nie przynos mi wiązka,
Bo ja nie ślachcianka;
Przywież bawełnicę,
Turecką spódnice. |
| 2. Mówiłem ci panno:
daj mi fijołeczek!
A ja ci przywieżę
krakowski wiąnecek. | 4. Będę w niej chodziła,
Na iną robiła. |
5. I kosulę lnianą,
 Złotem wysywaną.
 I pierścioneł złoty,
 Krakowskięj roboty.

96 ²⁾.

- | | |
|---|---|
| 1. Siwá gołębica
opuściła skrzydła,
O ludzkie gądanie
dziewczyna obrzydła. | 2. Siwy gołabecek
w środku dęba siedział,
Dałabym ci buzi,
żebyś nie powiedział. |
|---|---|
4. Jakbyś ty powiedział,
 ja bym się wstydziła,
 Ześ mie pocałował,
 ja się nie bronila.

97.

(z pod Łysicy.)

1. Siedmi ci ja siedmi kawalerów miała,
 Wszystkim ci ja, wszystkim podarunek dała.
2. Pierwsemu'm ci dała czerwoną wstążeczkę,
 A drugiemu'm dała czerwoną chusteczkę.
3. A trzeciemu'm dała te lelenie rogi,
 Zeby ón nie chodził trzy lata na nogi.
4. A czwartemu'm dała — nikt o tém nie wiedział.
 Bez stery niedziele u dochtorów siedział.
5. Piątemu'm-ze dała bochénecek chleba,
 Zeby ón se posedł prościusko do nieba.
6. Szóstemu'm-ze dała srebrny pierścionecek,
 — A siódmemu'm dała ruciány wiąnecek.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI. nr. 724.²⁾ Tamże VI, nr. 205—6. — IV. (nr. 110).

98 ¹⁾.

(z Brzezinek.)

1. Jedzie Jasień od Torunia,
pędzi gąsior;
Kasienia go oknem woła
z nowęj kumory.
2. „Pójdź-ze Jasiu, pójdź-ze do
[mnie,
dobre piwko mám;
Nikomu go nie zborguje,
tobie darmo dām.”
3. Skoczył z kónia, bez ostrogę
wywinął nogę.
Niesczęśliwá Kasiu, da já
chodźić nie mogę.
4. — A jedź-ze mi po dochtora,
abo po pana;
Jak ci dochtór nie przyjedzie,
ratuj mię sama.

99.

(z Chomentowa.)

1. Na tym Wolskim polu
plecie sie jezyna ²⁾,
Nie kochájcie panny
sewcykowu syna.
2. Sewcykowa wyndzie,
będzie zemstowała,
Nie dla wás já panny
syna wychowała.
3. Mojá sewcyková
nie zemstuj-ze mię ty,
Bo já twego syna
w ząpaskę nie wzięna.
4. W ząpaskę nie wzięna,
w chustkę nie związała,
Jak mi Bóg przeznacy,
to go będę miała.

100.

(z Chomentowa.)

1. Za stawem, za stawem,
kapuscekę sadzą,
Jesce já maluška,
juz się o mnie wadzą.
2. Jesce já maluška,
ale będę rosła,
ni moze nikt wiedzić
za kogo bym posła.
3. Nie miěj tego w sercu,
ni w duchu, ni w duchu,
By já za cię posła
ty wolski telbuchu ³⁾.

101.

(z Chomentowa.)

1. W chomentowskim polu
kwitnie kokocyna,
Nie kochájcie panny
Skorodniowy syna,
2. Bo ta kokocyna
będzie niesczęśliwá,
Bo się Skorodniowa
bardzo o to gniéwá.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, II, nr. 154. — IV. nr. 129—30.

²⁾ Jeżyna, koło Miechowa ostrężyna, — rodzaj czarnych malin.

³⁾ Ty wolski t. j. że pochodzi z wsi Woli.

3. Niech się ona gniewa,
ja i(jęj) dopomogę,
Niech-ze go uwiąże
u łózka za nogę.
4. Niech-ze mu wystawi
na podwórku chłówek,
Zeby ón nie chodził
do dwora do dziewczek.
5. Niech mu ugotuje
obgęśniej (gęstěj) poliwiki,
Zeby nie wyglądał
sparami na dziewczki.

102 ¹⁾.

1. Płynie woda, od ogroda,
od samego Śląska;
Zalécał się pán starosta
nie miał i seląska.
2. Jak-ze się tu nie zalécać
kiedy panna ładna?
Suknia na niěj, jak na pani,
chustecka jedwabná.
3. Cépek złoty, swěj roboty,
fartuch okolisty;
Pocekájze moją panno,
napisę ci listy.
4. I ja bym ci odpisała,
ale nocka zasa,
Piórko mi się połamało,
swięcka mi zagasła.
5. Lokaiku, z pokoiku ²⁾,
poděj mi zwierciadło;
Będę ja się przegłądała,
cy ja jescé ładná.
6. Chociazbyś się przegłądała
z rana do wieczora,
Juz nie będzies taka ładna,
jakeś była wcora.
7. Pojadę ja do Warszawy,
kupię sobie wstęgę,
Będę ja sie snurowała,
jescé panną będę.
8. Chociazbyś się snurowała
samemi perlami,
Juz nie będzies miała sławy
przed kawalérami.
9. Wcoraś była jak lelijá,
jak róza cérwona,
Dzisiaj jesteś taka białá,
jak ściana bielona.

103.

1. Przez te góry, przez te lasy,
przez tę drzewinę,
Zeli mi cię Bóg przeznacył,
to cię nie minę.
2. Będzies ty moją, Marysiu,
będzies ty moją,
A ino mi osiwecki (zboże ozime)
w polu dostoją.
3. Musis moją być, Marysiu,
musis moją być (sic),
Pomózes mi osiwecki,
jak dostoją, zacząć.
4. Wolę półkopki układać,
niżli zacząć w polu;
Jakci mi się kwiat nawinie,
To go poniesę w daninie
Marysi moi.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 283—4.

²⁾ Tamże VI, nr. 305.

5. Moja Maryś, moja droga,
moja kochana,
Takaś mi jest pięknuteńka,
jak róża czerwoną.

104.

- | | |
|--|---|
| 1. Pięknas panno, piękna,
równas się kwiátowi,
Nie daj się zawodzić
lada dworakowi. | 2. Dworaku, dworaku,
co mnie to po tobie?
Pańska luberyjś
świeci się na tobie. |
| 3. Ty do karemy pódzies,
to służby pozbędzies,
Luberyjś wezmą,
ty łajdákkiem bédzies. | |

105 ¹⁾.

(z Brzezinek.)

- | | |
|---|--|
| 1. Jaś konika poił,
Kasia wodę brała,
Jaś Kasię namawiał,
zeby wędrowała. | 7. Spojr-zała Kasiénia
wysoko po jedli;
Nadobny Jasiéniu!
cóz się to ta bieli? |
| 2. Załzyje się Kasiu,
ze cię główka boli,
Kaza ci się ukłaść
do nowy kumory. | 8. Powiem ci Kasiéniu,
ino się nie lękaj,
Moje to dziewięć zon —
tyś Kasiu dziesięta. |
| 3. Do nowy kumory,
na zielony skrzyni,
Zeby ci dworzanie
wiánecka nie wzięni. | 9. Nadobny Jasiéniu,
gdzieś te stroje podział
od tych dziewięciu zon,
któreś przedemną miał? |
| 4. Matka rozumiała,
ze Kasiénia spała,
A Kasiénia z Jasiéniem
w świat powędrowała. | 10. „Moja ty Kasiéniu,
w lipę'm zem je włożył;
Jak ciebie zabiję,
twojemi dołożę. |
| 5. Przyjechali óni
do carnego lasu,
Mówi mu Kasiénia
„spocniwa tu Jasiu.“ | 11. Nadobny Jasiéniu,
gdzieś piéniaǳe podział
od tych dziewięciu zon,
któreś przede mną miał? |
| 6. Pocóżeś się Kasiu
w wędroweckę brała,
Kiedyzes tak często
odpocywać miała. | 12. Nadobná Kasiéniu,
zasulem je w lipę;
Jak ciebie zabiję
i twoje tam wsypę. |

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, I, nr. 5a — z. (osobliwie 5bbb.) — VI. nr. 336.

13. Wzian-ci ją za rącki
i za oba bocki,
Wrzucił ci ją, wrzucił
w Dunaik głębocki.
14. Owadziłci się jěj
fartusek na kole;
„Ratuj mię, Jasieniu,
ratuj serce moje.“
Wzian ci toporecek,
przeciąn go na dwoje,
15. A gruntujze, gruntuj,
warkocyku do dna,
Bo ją od Jasiénia
těj śmierci niegodna.
16. Rybacy łowili,
siéci założyli,
Nadobną Kasiénie
do brzegu ściągnęli.
17. Siadła óna, siadła,
na białym kamieniu,
Rozpuściła włosy
na prawym ramięniu.
18. „A schnijciez mi, schnijcie,
moje drogie włosy,
Boście używały
u matki rozkosy.“
19. Posła do kościoła,
stanęła za drzwiami,
Spożrała na panie,
załała się łzami.
20. „Przypatrzcie się panny
i wy wsyćkie panie,
Jakie to ze psem Jasiem
we świat wędrowanie.
21. Przypatrzcie się panny
i wsyćkie mężátki,
jak to źle wędrować
od ojca, od matki.“

106 ¹⁾).

1. Na kón siadał, rąkę dawał
po dużej bucynie;
Kochajze mię, najmilejsy,
ale niezdradliwie.
2. Niezdradliwie, niezdradliwie,
nie zdradzę ją ciebie,
Bodajem ja syję złamał,
jadący od ciebie.
3. Wyjechał chłopiec, wyjechał,
na ozstajne drogi,
Z kónia zleciał, syję złamał,
kónik pod nim nogi.
4. Daje się wám w upominki
i wy panny, panie.
Azebyście nie wierzyły
w męzcyskie kochanie.
5. Bo męczyzna, jak męczyzna,
Boga się nie boi,
Przysięga się nadaremnie,
o dusę nie stoi.
6. W taniec idzie, rąkę ściska,
i do Boga wzdycha,
Ktoby zażrał w jego serce,
jest nadzieja lichá.

107 ²⁾).

1. Przyleciał sokół, bez nowy okół,
Piórka na nim zadrzały;
„Wybiérájze się moja Kasiniu,
A más ci cas nie mały.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, IV, nr. 147. — VI, nr. 298.

²⁾ Tamże II, nr. 49 (str. 52), nr. 137—145. — VI, nr. 60, 69, 208—211. — X, nr. 134.

2. Puknął w okienecko, wynijdź kochanecko,
Wlēj kóniom wody.
3. Nie będę ja stąć, kóniom wody ląć,
Mnie mamunia zakazała,
Zebym z tobą nie gadála,
Musę jēj się bać.
4. Nie bój-ze się juz, wsiadaj na mój wóz,
Pojedziemy w cudze kraje,
Są tam piękne obycaje,
Malówany dwór.
5. Bez wieś jechali, ludzie płakali,
Cóż to za dziewczyna,
Cóż to za jedyna,
Jedzie z panami?
6. A jedzie, jedzie, w złotěj karécie —
Trzy par kóni za nią,
Jak za jaką panią.
7. Wyjechał w pole, krzyknał na konie,
A oberzyj-ze się,
wsyćko to twoje?
8. A wszyćko, wszyćko, co jest na wozie,
Zabácyłam wiánka,
śrybnego pierścionka,
co je w kómorze.
9. Kochanie moje, wróćze się po nie,
Śrebnny pierścionecek,
ruciany wiánecek,
na nowym stole.
10. Choćbym się wrócił, ale nie wrócę,
Bo mamuni twojēj,
takzeby i mojēj,
serce zasmucę.

108 1).

- | | |
|--|--|
| 1. Ku dombrowie na błóniu
Wywija Jasień na koniu, | 6. Zawrzyć się było w piwnicy,
Uwić wiánecek o świecy. |
| 2. Marysia za nim chodziła,
Małe dzieciátko wodziła, | 7. Upalciez z niego popiołu,
I osiejciez go po polu. |
| 3. I cisnęła go na wodę:
Przez ciebie Jasiu nie mogę! | 8. Wyrośnie z niego choina,
Będzie mię płakać rodzina. |
| 4. Cóżes Marysiu robiła,
Coś se wiánecka nie wila? | 9. Wyrośnie z niego lelaja,
Będzie mię płakać Maryjá. |
| 5. Widziałes Jasiu, w sobotę,
Jaką ja miałam robotę. | 10. Wyrośnie z niego polny kwiat,
Będzie mię płakać cały świat! |

109.

- | | |
|---|--|
| 1. Zasumiała zielona dąbrowa,
zasumiął i gáj,
Cemuzes, Maryś, wiązka nie
[plakała,
kiedym ci go brął. | 2. Plakałam ja o swój złoty wianek,
ły mi się lały,
A tyś mi Jasiu wtenczas go
[ukradł,
kiedys paś woły. |
|---|--|
3. Paś ja woły na zielonój łące
 a tam za rzeczką,
 A tyś mi wianeczek podarowała
 sama swą rączką.

110.

Ozenił się Sylwestrynek,
 miejski synek Sylwestrynek,
 Pojął sobie kochaneckę,
 W rsiednich latkach paniéneckę i t. d. ¹⁾

111 ²⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. W polu ogródecek,
w polu ogrodzony;
Kto mi go ogrodził?
bracisek kochany. | 3. Kole ogródecka,
biją źródlecka,
Tylko dwie, tylko dwie.
Nie kochájze innéj,
Jasiénku jedyny,
Tylko mnie, tylko mnie. |
|---|--|
2. A w tym ogródecku
 jest tam różne ziele,
 Jak ci ja dorosnę —
 na moje wesele.
4. Kole ogródecka,
 biją źródlecka,
 Trzebaby je ogrodzić.
 Pamiętáj Jasiéniu,
 pamiętáj jedyny,
 Do innéj nie chodzić.

112.

1. Pewnego casu jeden pán podstoli,
 Pozwolił sobie swoi zonki woli,
 I wzion ukradką ślafrok atlasowy
 I podarował dla młody Wojtkowy.

¹⁾ Słowo w słowo jak w O. Kolbergu: *Lud*, I, nr. 22. n.

²⁾ Tamże II, nr. 49 (str. 52).

2. Dowiedziała się pani Podstolina,
 Sądownie sprawy, klótni nie zaczyna,
 Ale się prędko swy krzywdy pomściła,
 W mężowski zupon Wojtka ustroiła.

113.

- | | |
|---|--|
| <p>1. Kochałam się w tobie,
 jak w różowym kwiecie,
 Rozumiałam sobie,
 żeś jeden na świecie.</p> <p>2. A wás tu je tyle,
 jak maku drobnego,
 Dopomoz mi Boze
 pokochać którego.</p> | <p>3. Kochałam jednego
 miał ocki różowe,
 Faworyty żółte,
 wąsiki bładowe.</p> <p>4. Która má bład włosów (<i>sic</i>),
 ocęta niebieskie,
 Nie chciałbym się
 miniąć na berło króleskie,</p> <p>5. Bo berło króleskie
 służy cysarzowi,
 A moje ocęta
 memu buziakowi.</p> |
|---|--|

114¹⁾.

- | | |
|---|---|
| <p>1. Oj słońcie, słońcie,
 Bardzo jarzące;
 Paśła dziewczyna
 wołki na łące.</p> <p>2. Przyjechał pán do niéj
 na siwym kóniu.
 „Mojá dziewczyno
 gońże do domu.“</p> <p>3. — Nie pogonię já
 bo się porosę.
 „Zdymze trzewicki,
 to cię przeniosę.“</p> | <p>4. — Nie przenoś mię ty,
 nie twojám zona,
 Lepi(éj) se napóje
 siwego kónia.</p> <p>5. Siwy kón pije,
 nogami bije.
 „Uciekáj dziewczyno,
 bo cię zabije.“</p> <p>6. — Nie zabije mię,
 bo się nakryję
 Jedwabną chusteczką,
 co mám na syje.</p> |
|---|---|

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 194—199.

g) Pieśni różnej treści.

115 ¹⁾.

- | | |
|--|--|
| 1. Rozmaryján — pannom,
fijołki — mężatkom,
A różecka — wdowuleńkom,
a osetek — babkom. | 2. Kiryje — pannom,
elejson — mężatkom,
Aleluja — wdowuleńkom —
a rekwije babkom. |
|--|--|

116.

Kázali mi kury paść,
Nie mógłem im rady dać.
Przyleciała kania,
Pomogła mi zganiać.
Porwała mi cubatą,
Já się o nią turbuję.

117 ²⁾.

- | | |
|---|---|
| 1. Dała matka śtyry grose,
Abym kupił dzieciom kasy.
A já sobie nie był taki,
Kupiłem se róg tábaki. | 2. Wláz'em na piec i zazywám,
Jak zazywám, tak zazywám,
A na dzieci rogiem kiwám:
Moje dzieci, proście Boga,
By nie wysed tábak z roga. |
|---|---|

118.

- | | |
|--|---|
| 1. Niedolá była Jadwidze,
Posła do boru na rydze. | 2. Jednego rydza znalazła,
Ledwie do domu przylazła. |
| 3. O rydzu, rydzu, rydzu mój,
Co taki ciężki korzeń twój? | |

119 ³⁾.

- | | |
|---|---|
| 1. Za stodołą na rzéce,
Pasła panna kacyce. | 3. Jakżeś na nie wołała,
Cóżeś im zryć dawała? |
| 2. Przysed do niéj Jasicek:
— Zajmij panno kacyce. | 4. Horu, horu, kacorze,
Zimná woda w jeziorze. |
| 5. Zimná woda, kieby lód,
Panny buzia, kieby miód. | |

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 537.²⁾ Tamże II, nr. 185.³⁾ Tamże IV, nr. 188.

120 ¹⁾.

- | | |
|--|--|
| 1. Jada chłopcy granicami —
Wywijają klónicami. | 2. Siedzi jeden pod dębem,
Wziął pisaćkę i bęben. |
| 3. Na pisaćce: fitu, fitu,
A na bębnie: rum - tu - tu - tu. | |

121.

Jak się uwezne,
 Katolicki nie wezne.
 Ja se wezne zydówkę,
 Má piéniedzy solówkę.

122 ²⁾.

Przyjechali śtyrech gości z Chełmna.
 Pytali się, po wiele tu wełna.
 Zeli (jeżeli) biła, będzie po złotemu,
 Zeli siwá, nie będzie po temu.
 Zeli cárna, po bitym talarze,
 Nie stracę ja na swoim towarze.

123.

Stroiła się, stroiła,
 Kiedy nieładna była.
 Na nic syćko strojenie,
 Kiedy nieładne stworzenie.

124.

- | | |
|---|---|
| 1. Z tamtój strony Wisły,
Trzy panienki wysły: | 2. Jednej było Hanka,
Drugiej Maryjanka, |
| 3. A trzeciej nie powiem,
Bo moja kochanka. | |

125.

Leci ptásek, leci,
 Suká swoich dzieci,
 Wyleciał na pole;
 — Pódźcie, dzieci moje.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, IV, nr. 253.

²⁾ Tamże VI, nr. 145, a.

126 ¹⁾.

1. Siedział dudek na kościele,
Robił butki na wesele.
2. Co zarobi — to przepije,
Przydzie do dom, zonkę bije.
3. Zonka płacze, lamentuje,
Co ten dudek dokazuje.

127.

1. Kołysały się ptąski na badyłu,
Śpiewały sobie: lulu dzieci, lulu.
2. Łała gąski, łała na wodę!
Wyjadłyście rybki, wypijcie i wodę.
3. Wyjadłyście rybki, by wam dobre były,
Wypijcie i wodę, kięjsie ją zmąciły.

128.

1. Posłuchajcie, moi ludzie, prosę
[wás,
o tutejsym młynie:
Kto do niego zawiezie,
połowa mu zginie.
2. Przychodzi młynarz z młynarką,
(r)ozdzielili się miarką.
3. Przychodzi młynareyk,
Pytá się o koreyk.
4. Przychodzi kura:
Kady w worku dziura?
5. Przychodzi kacka,
Kady moja pojadačka?
6. Przychodzi gęś,
Kady moja część?
7. Przychodzi świniá,
Kady moja omiecina?
8. Przychodzi pies,
Kady mój stochmol jest?
9. Przychodzi kokot,
Będzie jutro kłopot.
10. Przychodzi chłop we wtorek:
„Oddejcie mi, bestyje, aby worek.“

129.

1. Wláz na gruskę,
Rwál pietruskę —
2. To była cébula,
Oj! jak się to zrodziła!

130 ²⁾.

1. Śtyry lata wierniem służył,
I dobrze'm się stawil,
Gdy gospodarz w karczmie pijál,
Já mu rolę sprawil.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, IV, nr. 261.

²⁾ Tamże VI, nr. 272.

2. Jadę w pole orać,
mám pług, woły bystre,
Gospodyni mi mówiła,
ze zagony ostre.

3. Zgodziłem się z gospodarzem
kozuch i sukmanę —
Gospodyni mi mówiła,
ze więcej dostanę.

131.

1. Ktoś to tu nasadził
w tym ogrodzie ziela,
Já, nie já, ty, nie ty —
nasy pani celádz.

2. Ktoś to tu nasadził
w ogrodzie olsyny,
Já, nie já, ty, nie ty —
nasy pani syny.

3. Ktoś to tu nasadził
w tym ogrodzie ziółka,
Já, nie já, ty, nie ty,
nasy pani córka.

h) Oberki i krakowiaki.

132 ¹⁾.

1. Oj tatusiu, oj matusiu,
co wy mi robicie,
Dajecie mię do klastoru,
jako małe dziecko.
2. Já w kłástorze nie bywała
i bywać nie będę,
Kochałam się w chłopcach
i kochać się będę.

3. Bo w kłástorze wisą noze,
wisą dyscypliny,
Trzeba wstawać o północy
i śpiewać godziny.
4. Da pójdę ja do kościoła
w kościele obrazy,
spojr-zę ráz, na obraz,
na Jasia dwa razy.

5. Wlazłam na chór, spojrzę na dół,
ujr-załam miłego,
o dla Boga, trzymajcie mnie,
bo skocę do niego.

133 ²⁾.

1. W Jędrzejowie na dębie
Gruchały gołębie,
2. Jéno jeden nie gruchał,
Co dziewczynę wysłuchał.
3. Gruchu, gruchu, gruchsicku,
Przyjeżdżáże Jasicku,

4. Przyjeżdżáże w niedzielę,
Łózecko ci uścielę.
5. Śtyry świeće zgorzało,
Niz się łózko usłało,
6. I gromnice połowa,
Skończyła się rozmowa.

¹⁾ Ob.: Kolberg: *Lud*, VI, nr. 260.

²⁾ Tamże II, nr. 46. — IV, nr. 149. — VI, nr. 279.

134.

- | | |
|---|--|
| 1. Ta flasusia okragluszka,
Gorzalecka w niej słodziuszka.
Gorzalcysko grunt, grunt, grunt. | 4. Pijały ją parobecki,
Przedawały zasiwecki.
Gorzalcysko grunt, grunt, grunt. |
| 2. Pijały ją gospodynie,
Przedawały za nią świnię.
Gorzalcysko grunt, grunt, grunt. | 5. Pijały ją i dziewecki,
Po dwa, po trzy kielisecki.
Gorzalcysko grunt, grunt, grunt. |
| 3. Gospodarze ją pijali,
Jak celadki nabywali.
Gorzalcysko grunt, grunt, grunt. | 6. I panowie ją pijali,
Ale se ją przepálali.
Gorzalcysko grunt, grunt, grunt. |
| 7. Jak dużo zbrodni zrobiła,
Juz nie grunt gorzałka była.
Gorzalcysko juz nie grunt, już nie grunt. | |

135.

(wesełna.)

Kiedy mi w kościele wenikrát zagrają,
Serce mi zadrzy, ocka zapłakają.

136.

(wesełna.)

Złączyłeś mię, księżu, stulą przy ołtarzu,
Juz mie nie rozłącys, aze na cmentárzu.

137.

(wesełna.)

W kościele zagrają wenikrát,
Jakbyś mię, Wojtusi, od tatusia ukrád —
Nie ukrád, nie ukrád, sami mi cię dali,
Jesce cię, Fransiu, we stążki ubrali.

138.

Kiedyśmy się zešli, da na tym weseiu wesoło,	Da weźmy się za ręce i obróćmy się w koło.
---	---

139.

Niechże będzie Jezus Chrystus pochwálony nas,	Zabawmy się, potańcujmy, Kiedy mamy cas.
--	---

140.

- | | |
|---|--|
| 1. Przeleciał gołábek
bez Masłowski dábek,
Wstąpił do dziewecyny,
jaki tam porządek. | 2. Łózko nie usłane,
podłoga nie myta,
Świnię w piecu ryją,
psy nácynie myją. |
|---|--|

3. Łyzecki pod łąwą,
zarosły murawą,
Spor-zij na dziewecynę
bardzo upłakaną!

141.

- | | |
|--|--|
| <p>1. Wstająjże synowa,
czegóż będzies spała?
Wydójże te krowy,
któreś je nagnała.</p> <p>2. A moją matusiu,
nieclze i syn wstanie,
Nieclze powygania
kóniki ze stajnie. —</p> <p>3. Wiedziałaś ty, matko,
ze ja krów nie miała,
Pocóżeś ty do mnie
syna przysyłała?</p> | <p>4. O moja synowo,
nie wywieraj gęby,
Bo jak wezmę kija,
wybiję ci zęby!</p> <p>5. W kowalowym dole
słonecko zachodzi,
Nie każda synowá
matusi ugodzi.</p> <p>6. Chciałaby synowá
matusi ugodzić,
Toby onęj trzeba
bez kosuli chodzić.</p> |
|--|--|

142.

(weselna.)

- | | |
|--|--|
| <p>1. A moją dziewecyno,
jużto po weselu,
Idźże do ogródka,
podziękujże zielu.</p> | <p>2. A przerzyj się, przejrzyj,
przejrzyj się makówce,
A jakci to ładnie
w cépecku na główce.</p> |
|--|--|

143.

(weselna.)

Sanuj mię chłopáku,
más-li mię sanować,
Bo to nie jabłuska —
urwać i skostować.

144.

- | | |
|--|---|
| <p>1. Wiánku mój, wiánku,
cości mi się zmiénił,
Juz mi się nie będzies
na główce zielenił!</p> | <p>2. Wiánku mój, wiánku,
wiánku mój ruciany,
Od kraju do kraju
łzami upłakany.</p> |
|--|---|

145.

- | | |
|---|---|
| <p>1. Siérotę, siérotę,
gdzie się podziejecie,
Idzie woda przez wieś,
to z nią popłyniecie.</p> | <p>2. Syroka je ręka
u Chrystusa Pana,
Pobierą nas ludzie,
choć nie mamy wiana.</p> |
|---|---|

3. Oj, wiano, oj wiano,
jakieżeś ty drogie,
Gdy się przez ciebie
sióroty zostają ubogie.

146 ¹⁾.

- | | |
|--|---|
| 1. Padła kura na kunopie,
otrzepała kwiat,
Pocóżeś mi moja Kasiu
zawiązała świat? | 2. Padła mucha na kunopie
i leci i leci,
Pamiętajże moja Kasiu
na moje dzieci. |
|--|---|

147.

- | | |
|---|---|
| W ciarnym lasku ptásek śpiéwa,
Tady rady, tady dana. | Bo mi mama zakazała,
Tady rady, tady dana. |
| Pójdź mi, Jašku, trawkę zadaj,
Tady rady, tady dana. | Zebym do cie nie gádała.
Tady rady, tady dana. |
| Tylko do mnie nic nie gádaj,
Tady rady, tady dana. | Kamienne-by serce było,
Tady rady, tady dana. |
| * Zeby do cie nie gádáło.
Tady rady, tady dana. | |

148 ²⁾.

- | | |
|--|--|
| 1. Pojechałem do ni,
nie chciała otworzyć,
Musiałem głowinę
na progu położyć. | 3. Otwórz-ze, mi otwórz,
moja panno wrota,
Sesciu kóni jadę,
choć ja siórota. |
| 2. Otwórz-ze mi, otwórz,
moja panno piérsa,
Jak mi nie otworzys,
otworzy mi insa. | 4. Chociaz ja siórota
pasicek jedwabny,
Nié ma go tez, nié ma,
w Chlewski-Woli zadny. |

149.

- | | |
|--|--|
| 1. A miałać ja, miała,
siedmiu zalotników,
Zaden mi nie sprawił
z cubami trzewików. | 3. Przyjechał-ci jeden
we lnianój, we lnianój,
Ale nie we swoi,
tylko w pozycany. |
| 2. Zalicali mi się
skumo na ogulach (ogłedy?),
Przyjezdźdali do mnie,
we zgrzebnych kosulach. | 4. Przyjechał-ci jeden
w cieniuśkiój, w cieniuśkiój,
A moja matusiu,
ten ci mi miluski. |

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, II, nr. 40.

²⁾ Tamże VI, nr. 47.

150.

A miałać ja miała,
 Co mi matka dała.
 Čtyry podusecki, piątą'm obiecała.
 Drogi mój wiánecek, choć mały, choć mały.
 Kazdą równiánecka po čtyry talary.
 Drogi mój wiánecek, chociaż nie uwity,
 Kazdą równiánecka po talarze bity (*sic*).

151 ¹).

Da, za lasem moje wołki, za lasem, za lasem, Trzymám já se piscáleckę, za pasem, za pasem.	Jak já wezmę na piscałce ładnie grać, ładnie grać, To się będą moje wołki do dom brać, do dom brać.
---	--

152 ²).

(wesełna.)

- | | |
|---|--|
| 1. Panna młoda cępka nie ma,
W grochiwiny łeb obwijá.
2. Przedáj Jasiu korzec macku,
Kup i(jéj) cépek na jarmacku. | 3. Panna młoda cępka nie ma,
Ale będzie miała.
4. Naprzędła, namotała,
I do tkáca robić dała. |
|---|--|

153.

- | | |
|---|--|
| 1. Siérota já była,
siérota, siérota,
Miała já wiánecek
od scérego złota.
2. Nie takie, nie takie
siéroty bywają,
Od scérego złota
wiánecków nie mają! | 3. Oj biéda, to biéda
siérocie na świecie,
Zastąpi każdemu,
jak gałązka w płocie.
4. Zastąpi małemu,
zastąpi dużemu,
Jéno nie zastąpi
Bogu przedwiecnemu? |
|---|--|

154.

- | | |
|--|---|
| 1. Rutko moja, rutko,
rośnij-ze mi chybko,
Uwije wiánecek
w niedzielę raniutko. | 2. Panie! dziękuję ci
ze dzisiaj niedziela,
uwiję wiánecek
póde do kościoła. |
|--|---|

¹) Ob. Kolberg: *Lud*, I, nr. 128, 168. — IV, nr. 287, 290.

²) Tamże II, nr. 33.

2. Płakała ja wczoraj,
będę płakać i dziś,
Nad swoim wianeczkiem,
nie mogłam go uwić.

4. Nie mogłam go uwić
na stolku siedzący,
Dzisiaj go uwiłam
po wodę idący.

155 ¹⁾.

Padła rosa, padła,
na wianeczek, na dwa,

Na trzeci nie może,
ach mój mocny Boże!

156 ²⁾.

1. Tatulu, matulu,
co wy to myślicie?
Mnie się ocki śmieją,
wy mnie nie zenicie.

2. A moja córusiu,
będziesz narzekała
Na swoją urodę,
będziesz-ci płakała.

3. Bo z chłopem sromota,
do śmierci zgryzota.
W karcie się upije,
skórę ci wybije.

4. A moja matulu,
co to wy gadacie,
wyście ojca mieli,
całą skórę macie;

5. Choć was ojciec bijął,
boście źle robili,
Boście w każde święto
do karemy chodzili.

6. Ojciec po was chodził,
na postronku wodził,
Któż to winien temu?
tak to robią złemu.

157.

1. Oj, cegózes, Kasiu,
rączki załamala?
„Bom swego tatusia
pijanym widziała.“

2. Tak się potćcali,
głowę na bok mieli,
A prosto, nie ścizką
chodzić nie umieli.

5. Stoji w polu lipka,
Kasia przy niej klęcy,
Wesoła, bo tatuś
nie pijali więcćj.

3. Póde ja pod lipę,
co tam w polu stoi,
Tam oni wprawili
obrazek Maryi.

4. Będę jęj prosila,
by na nas wejrzała,
Tatusiowi więcćj
pić już nie kazała.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI. nr. 706.

²⁾ Tamże II, nr. 172

158 ¹⁾.

- | | |
|---|---|
| 1. A rośnie ta brzezinecka
przed moje wroty,
Naucy cię, moja panno,
wselki roboty. | 2. Jesce nie ma mój Jasiu,
jesce nie ma nic;
Juzci mię ty obiecujes
brzezinecką bić. |
| 3. Já będę bić i będę bić,
będę katować,
Ty powinnaś Panu Bogu
za to dziękować. | |

159 ²⁾.

- | | |
|--|--|
| 1. Wziąłem tatarski —
półtory miarecki,
Oj, pod dębem, pod dębem!
Zjadła mi ją moja —
siwá gołębica
z gołębem, z gołębem. | 2. Przydę já do zniwa,
a tu goła niwa,
Nu płakać, nu płakać!
Przydę já do karemy
a tu w karcie grają,
Nu skakać, nu skakać! |
|--|--|

160.

Idzie woda, idzie z Zagórza do Mójcy —
Pán wyzynek zaczął — pán nám go dokóńcy.

161.

Pozeni my tatarskę, pozeni i proso —
Idziemy juz na wyzynek do jegomości boso.
Pozeni my tatarskę — da pozeni zytko —
Da pozniemy jegomości na ostatku wszystko.

162.

Znijwa Jasiu, znijwa, nie mała to niwa,
Nie małe to pole, tylko na nás dwoje.
Tylko nás ju dwoje tatarskę zęło,
A skądże się trzecie między nami wzięło?

163.

- | | |
|--|--|
| 1. Pozynáj, pozynáj,
mała zynárecko,
Sierpik mas malutki,
ostałaś daléko. | 2. Chociazem ostała,
nie będę płakała,
Swego zagóńcecka
będę popędzała. |
|--|--|

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 116. — III, nr. 54.

²⁾ Tamże II, nr. 117.

3. Do końca zagonka,
do końca, do końca,
Zeby ją se posła
do domu za słońca.

164 ¹⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. U nasego pána
buciki na wosku,
Suknia po kolana,
syćko po krakosku. | 5. Dobry nás pán , dobry,
kieby jagódecka,
Nie rzece nikomu
marnego słówecka. |
| 2. U nasego pána
cérwoná sukmana,
Kónie kieby kaci,
Fornále smarkaci. | 6. Marnego słówecka,
ani marnéj rzecy,
Dějze nám tak Boze
takich panów więcy. |
| 5. U nasego pana
białe okna widać,
Obiecała pani
pokojówkę wydać. | 7. Dobry nás pán dobry,
mógłby go kołysać,
Ale jego sługi
prawie popowisać. |
| 4. Pokojówkę wydać,
lokaja ożenić,
Od nowego roku
celadkę odmienić. | 8. Popowisać ich
do góry nogami,
I obrócić ze ich
do drogi zebrami. |

165.

- | | |
|--|--|
| 1. Oj, lá Boga, désc idzie,
Jałówecka nie przydzie. | 2. Jałówecka nie nasa,
Uciekla nám do lasa. |
| 3. A widzisz ty gamóniu,
Jałówecka juz w dómu! | |

166.

- | | |
|---|---|
| 1. Oj, skrzypecku, źle mi grás!
Oj, słomiane struny más. | 2. Sprzedájże wiecheć słómy,
A kup baranie stróny. |
|---|---|

167.

- | | |
|--|---|
| 1. Oj mám ci já sewca stryja,
Usyje mi buty z kija; | 2. A mám ci já ojca sewca,
Usyje mi buty z dębca ²⁾ . |
|--|---|

168.

- | | |
|--|---|
| 1. Toporzysko Maciek strugał,
Tak mi się do serca udął; | 2. Co ty struzesz, Maćku miły?
„Toporzysko do siékiéry.“ |
|--|---|

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, III, nr. 15 (żniwarskie). VI, nr. 182.

²⁾ Z dębca, czyli z drzewa dębowego zrobi podeszwę pod krypcie, albo trzewiki.

169.

1. Wolalbym się przebić kołkiem, 2. Kręcis mi się kole bokn,
Jak tańcować z takim wołkiem. Kieby torba od obroku.

170.

1. A cóżeś ty za dziewecka? 2. Ani posłać, ani odziać,
Tylko jedna podusecka; Taką dziewczkę kajsić podziać.
3. — A i tyści nie bogaty,
W spodniach dziury, same łaty.

171.

1. Co mnie ciesy, to mnie ciesy, 2. A za drugą pół złotego,
Za cholewą mám seć grosy; Będzie złoty bez ceskiego.

172.

1. Kto tańcuje, choć nie umieć, 2. Bo to taniec nie robota,
To mu Pán Bóg wyrozumieć. Kto nie umieć — nie sromota.

173.

1. Hajze jéno! hajze jéno! 2. A já ciebie sanowała,
Sanować mię dawno było. Co pies nie zjadł — tom ci dała.

174.

1. A já sobie kobiétecka 2. A na kolacyją
z legutka, z legutka, z cielątecka dudki --
Na śniadanie kokoseckę — A po kolacyi
na obiad kogutka; kielisecek wódki.

175 ¹⁾.

1. Kto chce ładną zonkę miéć, 2. A ocka má sokole —
Do Krakowa po nią iść; Trochę więkse, jak wole.
3. A nosek má węgierski,
Kieby bułka za ceski.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 872.

176¹⁾.

1. Siedzi ptásek na rokiecie,
Śpiéwá sobie rozmaicie.

2. Nózka grzebnie, skrzydłem
[kiwnie,
Jak to ptásek śpiéwá dziwnie.

177²⁾.

1. Zalecálem ci się —
nie ozénilem się,
Boże mój jedyny,
sponiewiérálem się.

2. Zalécálem ci się
jednój grymaśnicy,
Przepił, przezalécáł
sto korcy pszenicy.

3. Sto korcy pszenicy,
trzysta korcy owsa,
A ta grymaśnica
za innego posła.

178.

1. Sumiał gáj, sumiał gáj —
Kiedy já wołki gnął.

2. Sumiała lesecyna,
Jak gnała dziewczyna.

179.

1. Miálem matkę bardzo dobrą,
Sprawiła mi suknią modrą.

2. Za to ojca wisielucha,
Przyprzegął mię do cielucha.

3. Ciołka batem, a mnie kołem,
ciągnij córko razem z wołem.

180.

1. Cyje konie — tego brycka,
Moja zona chimerycka.

2. Jak jój grają, to tańcuje,
Jak się gniéwá — to choruje.

181.

1. Cyja grobla — tego stów,
Cegom zachciał — tom dostał.

2. Dostałem se paniénki,
Za pół garca maślánki.

182.

1. Wysoki las, nizkie pole,
Oberecek życie moje.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 858 (str. 504).

²⁾ Tamże VI, nr. 727.

183 ¹⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. W sieni oberek matusiu,
W sieni oberek, oberek —
Zaden mi się nie podobą,
Tylko Kasperek, Kasperek. | 2. W sieni nie dudus, matusiu,
W sieni nie dudus, nie dudus,
Zaden mi się nie podobą,
Tylko Jakóbuś, Jakóbuś. |
|---|--|

184.

- | | |
|---|---|
| 1. Tego roku, téj jesieni,
Ten chłopiec się nie ożeni. | 2. Nie ożeni się inaczej,
Tylko jak mu Bóg przeznaczy. |
|---|---|

185.

- | | |
|--|---|
| 1. Zebyś mię miał bracie zabić,
Nie pójde ci siana grabić,
Bobył ci się opaliła,
Nie ładnábym, bracie była. | 2. Jeśli będzie moja wola,
To ci pójde do zapola,
Jak nie będzie mojej woli,
Któz mię na to przyniewoli? |
|--|---|

186.

- | | |
|---|---|
| 1. Kanalijá moja zona,
Przepiła mi dwa przedziona. | 2. A ja jój téz wątek nici,
Niechże teraz lata świeci. |
|---|---|

187.

- | | |
|---|---|
| 1. Moja panna, kieby igła,
Tylko mi się w tańcu migła; | 2. A ja za nią podrygając,
Bo ja myślół ze to zając. |
|---|---|

188.

- | | |
|---|---|
| 1. Chociaz ci ja mały chłopiec,
To ja zrobię co i ociec. | 2. Já zasieję, já zaorzę,
Chwałaż Tobie, Panie Boze! |
|---|---|

189.

- | | |
|--|---|
| 1. Podkówceka w podkówcekę,
Obiecał mi ksiądz dziewekę, | 2. Jak obiecał i dá mi ją,
Dá mi za nią plebaniją. |
|--|---|

¹⁾ W Łęczyckim śpiwają:

W lesie obarek matulu,
w lesie obarek, obarek (obwarek. pieniek),
zaden mi się nie spodobał,
tylko owcarek, owcarek.

190.

- | | |
|--|--|
| 1. Chodziłam se kole rzécki,
Zgubiłam se koralicki. | 2. Zebyś mi je Jasiu znalaz,
Dałabym ci buzi zaráz. |
| 3. Moi buzi nie ubędzie,
W koralickach ładnie będzie. | |

191.

- | | |
|--|---|
| 1. Z karemy idę zfrasowana,
Mówią ludzie, zem pijana. | 2. Mnie się chustka nachyliła,
Mówią ludzie, zem przepiła. |
|--|---|

192.

- | | |
|--|--|
| 1. Od Krakowa jedzie Józek,
Wiezie dziewczek pełny wózek. | 3. Od Krakowa jedzie ratáj,
Wózek mu się oskołatał. |
| 2. Pomalušku, z góry Józku,
Bo ta jedna leży w łózku. | 4. Moja panno déj powrózka,
Poratować tego wózka. |

193.

- | | |
|---|---|
| 1. Mój Jasiéniu, nie bijze ją,
W kolibecce kołys-ze ją. | 3. Jak ci nie más niecułeczek,
Weś-ze ją na podolecek. |
| 2. Jak ci nie más kolibecki,
Idź do lasu, zróbze niecki. | 4. Połóz-ze ją wele ściany,
Mój Jasiéniu, mój kochany! |

194.

- | | |
|---|---|
| 1. A mój Boze, cóz za umysł,
Com się dała marnie uwieść; | 2. Azeby to było kómu,
Nie zál by to sercu memu. |
| 3. Alem dała ty pyskocie,
Co se bujoł w moi cnocie. | |

195.

- | | |
|---|--|
| 1. Mojá Jantoś tupnij nózka,
Más piéniądze pod podłozką. | 2. Tupnyłabym, osułabym,
Wybiłbyś mię płakałabym. |
|---|--|

196.

- | | |
|--|--|
| 1. Za co mię ty Jasiu bijes?
Kiěj já robię, a ty pijes. | 2. A já robię roboteckę,
A ty pijes gorzáleckę. |
|--|--|

197 ¹⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. Jak ja se zaśpiewam
krakowiaka z góry,
Posypią się z butów iskry,
a z podkówek wióry. | 3. Miałabym ja śpiewać
o korcowy worek,
nie wyśpiewam dzisiaj,
wyśpiewam we wtorek. |
| 2. Krakowiaka śpiewam,
inzego nie umiem,
terazniejszej mowy
całkiem nie rozumiem. | 4. Zagraj mi skrzypecku,
zagraj mi kochanku,
Da az się zatrzęsą,
kudły na baranku. |

198.

- | | |
|---|--|
| 1. Oj, Masłowiánka jedna
miała chłopca z drewna,
A dziewczynę z wosku,
bo to po masłowsku. | 2. Jenoś mi się, moja,
po tym spodobała,
Coś mi się na polu,
jak gąska bielala. |
|---|--|
3. Coby dać, toby dać
 za lipowe niecki,
 Zeby wykołysać
 masłowskie dziewecki.

199.

- | | |
|--|---|
| 1. Nie wiele nas takich
jak ja parobceek,
porąbalibyśmy
kielecki zamecek. | 2. Jak ja sobie pojade
bez kielecki rynek,
Będzie mi się świecił
w rękę karabinek. |
|--|---|

200.

- | | |
|---|---|
| 1. Na kieleckim polu,
na kieleckiej drodze,
snuruje dziewczyna
trzewicek na nodze. | 2. Cymze to snuruje,
jedwabną wstążeczką,
nie płac, moja, nie płac,
będziesz kochanecką. |
|---|---|

201.

- | | |
|---|--|
| 1. Kielce, moje Kielce,
na górze stoicie,
niejedną paniénkę
z wiánecka zdradzicie. | 2. Widzis ty dziewczyno
te kielecką wieżę,
Da sześci kóników
twój wiánecek wieżę. |
|---|--|

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 630.

3. Widzis ty, dzieweyno,
da kielecki zamek,
tamci będzies brała,
pieniążki za wiánek.

202.

- | | |
|---|---|
| 1. Chodź koniu do domu —
nie pij wody w rzéce,
Bo tu kielcánecki
umywały ręce; | 2. Azeby to ręce,
ale to i nogi —
Pójdź koniu do domu,
nie pij w rzéce wody. |
|---|---|

203.

- | | |
|---|--|
| 1. A moja Klonówko ¹⁾ ,
o mój złoty lesie,
Jak pasie dzieweyna,
juści grzybki niesie. | 2. Moja Klonówecka,
moja złota góra,
Na tobie brzezina
stoi kieby chmura. |
|---|--|

204.

- | | |
|--|--|
| 1. Bo ja to, chłopáku,
na ciebie pragnęła —
Jéno na koniki,
zebym się wozila. | 2. I ja téz dzieweyno,
nie na ciebie pragnął,
Jéno na gębusię,
cóześ miała ładną. |
|--|--|

205.

- | | |
|---|--|
| 1. Z góry woda idzie,
brzegi rwie, brzegi rwie —
Zál tobie Marysiu,
zál i mnie, zál i mnie — | 2. Z góry woda idzie,
na dole maleje,
Wydáj matka córkę,
bo ci osaleje. |
|---|--|

206.

Kary konik, kary,
siodełeczko niesie,
Cekáj mię Marysiu
w kalinowym lesie.

207.

- | | |
|---|---|
| 1. Potocę, potocę,
jabko po paproci,
Niechze ja się doznám
Marysi dobroci. | 2. Potocę, potocę,
baryłeckę wina,
Kiedym dostąpiła
dobrej matki syna. |
|---|---|

¹⁾ Klonówka, gałąź gór Świętokrzyskich, ciągnących się koło wsi Masłowa.

3. Potoce, potoce,
baryłeczkę miodu,
Kiedym dostała
dobrej matki rodu.

208.

- | | |
|---|---|
| 1. Syroko, wysoko,
twój tatuś zagroził,
zebym ja do ciebie,
Antosiu nie chodził. | 2. Posed ja se, posed,
bez plot i bez oset,
nogim sobie pokłul,
dziewecyny nie nasedł. |
|---|---|

209.

- | | |
|---|--|
| 1. Panowie, panowie,
będziecie panami,
od pierwszego września
pójdziecie z cepami; | 2. Panowie z cepami,
panie z przetakami,
my was gonić będziemy,
da oj z batogami. |
|---|--|

210.

- | | |
|---|--|
| 1. Jaki téz to, jaki,
cas teraz nastaje,
ze ojciec za synem
ćwierć zimniaków daje. | 2. A synu mój, synu,
choź po mojej woli,
dam ci wóz i przewóz
kawałatko roli. |
|---|--|

211.

Oj, chociaż ci ja
nieładna na gębie
mam ci ja piéniazki,
oj, za domem w dębie.

212.

Jechałam przez Kielce,
słyszałam gadanie,
ze mój kochaneczek
w Kielcach się zostanie.

213.

Skaraleś mię Boze,
oj, za jakieś zbytki,
dostał mi się, dostał,
oj, chłopák, oj, brzydki.

215.

- | | |
|--|--|
| 1. Trzeba się zabiierać
z plebanii trzeba,
bom się już najadła
u księdza dość chleba. | 2. Posłaby ja, posła,
dolina, górami,
bym się nie spotkała
z plebanii panami. |
| 3. Oj, na plebanii
ładny parobeczek,
Oj, jak wyjdzie z tobą,
to stracis wiśniecek. | |

216 ¹⁾.

1. Drobny grosek, drobny,
drobne strącki na nim,
dobry mój Jasińnek,
dobrze i mnie za nim.

217.

- | | |
|---|--|
| 1. Góniliście mnie, panie,
po polu z łasecką,
przyśliście wieczorem,
da oj z gorzałecką. | 2. Uciekaliście, panie.
Uciekałem, panno,
bałem się pszenicki,
bym nie dał co za nią. |
|---|--|

218.

- | | |
|---|--|
| 1. Dyna moja, dyna,
w polu ozimina,
już mi się zieleni
na głowie chojina. | 2. Dana, moja dana,
ja mała dziewczyna,
bo mi się zieleni
na głowie rucina. |
| 3. W Masłowie'm się urodziła,
w Sandomierzu'm wzrosła,
a w Stopnicy zapowiedzi,
w Kielcach za mąż posła. | |

219.

- | | |
|--|--|
| 1. Rycy sady wołek,
bo się nie wylecił,
Płace kochaneczek,
bo się nie ożenił. | 2. Nie ryc, sady wołku,
wyleńs się jesse,
Nie płac, kochanecku,
ożenis się jesse. |
|--|--|

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, I, nr. 26 (str. 316).

220.

- | | |
|---|--|
| 1. W tymci tu Masłowie
zakwitają gruski,
Masłowskie dziewecki
stroją se poduski. | 2. Na masłowskiém polu
stoi fura błota,
Masłowskie dziewecki
są z samego złota. |
| 3. Zeby w tym Masłowie,
wody nie topiły,
toby Masłowianki
we złocie chodziły. | |

221 ¹⁾.

- | | |
|---|---|
| 1. W zielonym gaiku
zjadła kacka węza,
Kochám cię, mój Jasiu,
ale nie na męża. | 2. W zielonym gaiku
zjadła kacka wroneę,
Kochám cię, Marysiu,
ale nie na zonę. |
|---|---|

222.

(Waryjant ze wsi Domaszowic.)

- | | |
|---|--|
| 1. W zielonym gaiku
zjadła kacka węza,
kochájcie mię chłopcy,
póki nie mám męża. | 2. W zielonym gaiku
zjadła kacka żmiję,
kochájcie mnie chłopcy,
póki jessce zyję. |
|---|--|

123.

Ktoś to tá tańcuje,
 ja się o to pytám,
 Jeśli Masłowianie,
 já im się umykám.

224.

Nie póde, nie póde do stocka po wodę,
 Straciłam wiánecek, stracę i urodę.

225.

Wilcek łacnę siece,
 sarna wygrabuje,
 Zając w kopy kładzie,
 liska wygrabuje.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 636.

226.

- | | |
|--|--|
| 1. Nie pozenę wołków
w gęste malinowie,
Boby mi się pomion
wiśniecek na głowie. | 2. Nie pozenę wołków
w krzewinę, w krzewinę,
Bo mię nocka zajdzie,
to matusi zginę. |
|--|--|

227.

Jakci ja se pódę
 za las po dziewcyne,
 Albo mię zabiją,
 albo marnie zginę.

228 ¹⁾.

- | | |
|---|---|
| 1. Zebym ja wiedziała,
ze pódę za wdowca,
Uwiłabym wiánek
z suchego jałowca; | 2. Ale ja myślała,
ze za kawaléra,
z drobnutkiéj rutecki
wiánecek uwiła. |
|---|---|

229.

- | | |
|---|--|
| 1. Kakutecka kuká,
juz mię okukała,
Ponoś mię bładusi
pięknie osukała. | 2. Kukutecka kuká
w sadecku na grusce,
Wyspáleś się, chłopce,
na mojej podusce. |
| 3. Kukutecka kuká
w lesie na drzewinie,
Wyspáleś się, chłopce,
na mojej pierzynie. | |

230.

- | | |
|---|--|
| 1. Nieszczęśliwá rybka,
co na wodę gnała,
A ja nieszczęśliwá,
com się uwieść dała. | 2. Nie wierz chłopcu, nie wierz,
towarzyszek moja!
Bo ja uwierzyła,
teraz biéda moja. |
| 3. Nie wierz panno, nie wierz,
żadnemu mężczyźnie,
Bo to jest karmelék,
mączany w truciznie. | |

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, II, nr. 146—8.

231.

- | | |
|--|---|
| 1. Nie uwážáj na to,
<i>choć já się upluskám,</i>
Bom já miejski synek
kukiálecki muskám. | 2. A jakby já ich nie muskál,
<i>tobym ich nie zda(r)zył,</i>
Wzięłby mię piékárz za łeb
i za drzwi wyraził. |
|--|---|

232.

- | | |
|---|---|
| 1. Dobre były, dobre
u dziewczyny séry,
Bo nas ta dziewecki,
bo nas ta nęciły. | 2. Dobre były séry,
jesce lepsc jabka,
Nęciła nás córka,
jesce lepiěj matka. |
|---|---|

233.

- | | |
|--|---|
| 1. Pomalušku, smycek,
zdarł mi się trzewicek, | 2. Poradzę ja trzewickowi,
dám já złoty seweykowi
i będzie trzewicek. |
|--|---|

234.

1. Tańcowała Katarzyna — z dudajem,
 Połamała chłopcu zyto — pod gajem.
2. A bojanzes (*sic*) kata zjadła — z swym tńcem,
 Połamałaś chłopcu zyto — za dworcem.

235.

1. Nie będę já roli orał, — ugora,
 A póde já do dziewczynki, — do dwora.
2. Będę se ręce nosił — w kieseni,
 Będę se robił kosálecki — z korzeni,
3. Moze mi się da Pán Jezus — ozenić.

236.

Nie to złoto, nie to,
 co się koloruje,
 Nie ten kochaneczek,
 co já z nim tańcuje.

237.

Orálby já, orał,
 rolickę orana,
 Zębyś poganiała,
 dziewczyno kochaná.

238.

Oj moje kumoski,
macie białe nóżki,

A ja takich nie mam,
bo ich nie umywam.

239.

1. Dopiero mi myśli
na pamięć przychodzą,
Posce ¹⁾ na te panny,
co w wianeczkach chodzą,

2. Dopiero mi myśli
przychodzą na pamięć,
Po ruciącym wianku
przydzie mi osaleć.

240.

1. Nie caruj mie moja,
bo cię będę bijął,
Będę ja ta tobie
cary przypominął.

2. Nie caruj mie moja
tym carowidełkiem,
Bo cię będę bijął
z kónika siodełkiem.

241.

1. Cy ja carowany,
cy kóniki moje,
nie mogę przejechać
bez Brzezińskie pole.

2. Cy ja carowany,
cy wy cary macie,
Nie mogę przejechać
wy mię wyganiacie.

242.

Grójcie no, Wojciechu,
patrzajcie na ludzi,
Wisi bat na ścianie,
to on was obudzi.

243.

Bięda mi, bięda mi,
bez rodzonej matki,
Ni ja gorsecika,
ni na głowie smatki.

244.

Pamiętaj dziewczyno,
pamiętajmy o b a,
Jak nam przydzie stanąć,
na sąd Pana Boga.

¹⁾ Mówi, że: pości, post sobie zadaje.

245.

- | | |
|---|--|
| 1. Jak ja zakałacę,
moja panno puść mię,
Bo ja walcownicek
z Białogońskiej kuźnie. | 2. Zeby nie Białogon,
Białogońska huta,
Nie miałbyś Jasiénia
podkówkę u buta. |
| 3. Moje podkówekci
z białogońskiej cyny,
Krzesalyby ognia,
byle do dziewczyny! | |

246.

- | | |
|---|--|
| 1. Kajześ to ty była,
kiedy rozdawali?
Jakićj, takićj kawaléra,
tobie starca dali. | 2. Niedalekom była,
jéno za przykopą,
Starego mi dali,
starego ja kochám. |
| 3. Starego mi dali,
starego ja wolę,
Jak mi drzewa braknie,
wąsami zapalę. | |

247.

Oj, rąbią talarami,
da az się ściany rusą,
Da nie pódę za chłopą,
da jazci mię przymusą.

248.

Chłopey moi, chłopey,
Kostomłockiej skoły,
Po świętym Michale
pożéniecie woły.

249.

- | | |
|---|--|
| 1. Omyliś się, Wojtuś,
ze ty más bogactwo,
w stodole más mysy,
a na górze ptactwo. | 2. Pocóześ mie, Wojtuś,
udeptął w palusek,
Juz ja tobie teraz,
nie wyjdę z podusek. |
|---|--|

250.

- | | |
|---|---|
| 1. Oj, drobniutki macek
siałam bez przetacek,
Oj, zalecał mi się
ten bednárzów płacek, | 2. Oj, on mi się zalecał,
já go nie lubiała,
Da swojémum Wojtusowi,
prawdy dotrzymała. |
| 3. Oj, mój ty Wojtusiń;
przyjeżdżaj w niedzielę,
sálík ci wypięię,
podłogę wymyję. | |

251.

- | | |
|--|--|
| 1. Śpiewajta dziewczuchy,
cy nie macie gęby,
Da cy wám się język
splatał między zęby. | 2. Da moje dziewczuchy,
cemu nie śpiewáta?
cyście dziś nie jadły,
cy gęby nie máta. |
|--|--|

252.

Idzie, wódka ¹⁾, idzie,
nie nocuje nigdzie,
Jakże má nocować,
kięż trza jěj wędrować.

253.

- | | |
|--|---|
| 1. Zdarły mi się buty,
kupię sobie ślápce,
Będę się zalecał
Kostomłockiěj ślacheie. | 2. Zdarły mi się buty,
kupię sobie cizmy,
Będę se chodziła
z kómory do izby. |
|--|---|

254.

Wiosna, moja wiosna,
cóżeś nám przyniosła?

Chłopákom pisaćłki,
dziewcyńkom fijołki.

255.

Oj, umarłes Jasiéniu,
leżys sobie w grobie,
Da o já siérrotecka
popłakuję sobie.

¹⁾ Inni śpiewają: rzycka (rzeka).

256.

- | | |
|---|---|
| 1. Wdowo, moja wdowo,
prędkoś owdowiała,
Da cy ci chłop umarł,
cyżeś go nie miała. | 2. — Miałamci ja chłopą
i seścioro dziątek,
Ja sobie wyglądam,
jak różany kwiatek. |
| 3. Wdowo, moja wdowo,
a sprzedąże krowę,
A pokupuj sobie
cępecek na głowę. | |

257 ¹⁾.

- | | |
|--|--|
| 1. Ubogą wdowisia,
nie mogła se radzić,
Miała rolickę siać,
nie mogła poradzić. | 2. Najęna se ona
niedźwiedzia i wilka,
Zeby poorali
zagónecków kilka. |
| 3. Uboga wdowisia
siadła i płakała,
A komuz ja będę
obiad gotowała? | |

258. ✓

- | | |
|---|---|
| 1. Konie, moje konie,
konie moje oba,
Juzci mi zarosła
do matecki droga. | 2. Nie zarosła ona
ostem, pokrzywami,
Tylko mi zarosła
ludzkiemi mowami. |
|---|---|

259.

- | | |
|---|---|
| 1. Karego konia mám,
Na karego siadam,
A ciebie, panienko,
to dziadom oddawám. | 2. Godzineckę śpiwám,
godzineckę płacę,
Trzecią godzineckę
kónika kulbacę. |
|---|---|

260 ²⁾.

- | | |
|---|---|
| 1. Mocny Boze, święty,
cyżje ja téz teráz,
Ni ja ojca, matki,
zapłacę se nieráz. | 2. Ni ja ojca, matki,
ni żadnej rodziny,
Zapłacę ja nieráz,
Jezu mój jedyny! |
|---|---|

¹⁾ Ob.: Kolberg: *Lud*, III, nr. 105.

²⁾ Tamże II, nr. 167.

261.

- | | |
|---|---|
| 1. Zasiąła ją rutki
na čtyry ogródki,
Na piątój saleju
dlá ciebie złodzieju. | 2. Rutko moja, rutko,
coś mi się zrodziła,
Juz ci ją nie będę
w wiánecku chodziła. |
|---|---|

262.

- | | |
|--|--|
| 1. A bracie mój, bracie!
Siubiénicka na cię;
Siubiénicka stoi,
Dla twojój swywoli. | 3. O, zeby ją wiedział,
o którój godzinie,
kazałbym pozłocić
od nieba do ziémie. |
| 2. Oj, zeby ją wiedział,
kiedy będę wisiął,
kazałbym pozłocić
siubiénickę dzisiaj ¹⁾ . | 4. Da, moje siostrzycki,
sprzedajcie konieki,
Wykupcie braciska
od tój siubiénicki. |
5. Sprzedajcie konieki,
sprzedajcie co macie,
wykupcie braciska,
jeśli go kochacie.

263 ²⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. Czerwone jagody
padają do wody,
Powiadają ludzie,
ze nie mám urody. | 2. Choć urody nie mám,
ale miłe serce,
Za ośła nie pójdę,
lada durnia nie chcę. |
|---|--|

¹⁾ Krakowiak ten pochodzi ze wsi Zagórze, niegdyś do kapituły kolegiaty kieleckiej należącej, która to wieś, na mocy udzielonego sobie przywileju od Władysława, króla polskiego, w r. 1426, rządziła się prawem magdeburskiém. Soltys tój wioski miał prawo karania śmiercią przestępców. Powszechną karą śmierci była, według zachowanej tu tradycyi ludu, szubienica, którą niekiedy dla okazania delikwentowi mniejszej wzgardy malowano.

Privilej, o którym mowa, znajdujący się w aktach kościelnych kolegiaty kieleckiej, kończy się tak:

Actum in Sandomiria Feria Secunda in Crastino Nativitatis Beatae Virginis Mariae, Anno Domini MCCCCXXVI. Praesentibus ibidem Reverendis in Christo Patribus, Dominis: Alberto, Dei gratia Gnesnensi, Joanne Leopoliensi Archiepiscopis, Sbigneo Episcopo Cracoviensi, Crastino de Ostrow Castellano Cracoviensi, Joanne de Tarnów Cracoviensi, Nicolao de Michałów Sandomiriensi Palatinis, et aliis fide dignis pluribus. Datum per manus Venerabilium Virorum Joannis Szafranec, Decani Cracoviensis, Cancellarii et Stanislai Ciolek Custodis Gnesnensis, Cantoris Cracoviensis Ecclesiarum, Vice Cancellarii Regni Poloniae, sincere Nobis dilectorum.

²⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 687.

264.

- | | |
|--|---|
| 1. Matusiu, matusiu,
jā się zenieć będę.
Ozeń się, synusiu,
jā ci dopomogę. | 2. Wsysey się zenicie,
boicie się wojny.
Jā się już ozenił,
i jestem spokojny. |
|--|---|

265.

- | | |
|--|---|
| Oj, jesce jā nie ciał
siekiércką w lesie, | juzci mi Marysia
śniądanecko niesie. |
|--|---|

266.

- | | |
|---|---|
| 1. Oj, leciała, leciała,
siwā gęś do nieba,
Kazdemu stworzeniu
ojca, matki trzeba. | 2. Matusiu, matusiu,
kaj-żeś się podziała,
jénós się na wieki
murawką odziała. |
|---|---|

267 ¹⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. Porąbali Jasia
u koni na łące,
przysła kochanecka,
załamuje ręce. | 2. Załamuje ręce,
załamuje nogi,
Kajżeś mi się podział,
mój Jasiénku drogi! |
|---|--|

268 ²⁾.

- | | |
|--|---|
| 1. Rośnie pącek, rośnie,
rozwijā się kwiatek,
dziwują się ludzie,
jaki mám majątek. | 2. Rozwija się kwiatek
między listeczkami,
dopiero się wiąże
miłość między nami. |
|--|---|

269.

- | | |
|--|--|
| 1. Karnawāl się końcy,
i post następuje,
Niejedna dziewczyna
meza oplakuje; | 2. Oplakuje we dnie,
opłakuje w nocy,
Nie pójdzie za męża,
az po wielkiój nocy. |
|--|--|
3. A po wielkiój nocy,
wiē Bóg co się stanie,
Moze ta dziewczyna
męza nie dostanie.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 222—3.

²⁾ Tamże VI, nr. 762.

270 ¹⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. Čtyry mile lasu
samego jałowca,
Nie má ci w Masłowie
podciwego chłopca. | 2. Čtyry mile lasu,
samėj osieczyny,
Nie ma ci w Masłowie
podciwėj dziewcyny. |
|---|--|

271 ²⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. Já z Krakowa jadę,
óna stoi w sadzie,
Zrywá se jabłuska,
do fartuska kładzie. | 2. — Po cóz ty, Kasieniu,
te jabłuska zrywás?
„Po to, Jasiu, po to,
co u mnie nie bywás.“ |
|---|--|
3. — Choć já ta nie bywám,
 to insi bywają,
 Nie zrywáj jabłusek,
 niech się dostawają.

272.

- | | |
|--|---|
| 1. Nie kocháj owcárza,
bo ci to nie słuzy,
Kocháj ogrodnicza,
dá ci kwiatek rózy. | 2. Ogrodnicek ci já
kwiátecki przesadzám,
Które panny ładne —
to je odprowadzám. |
|--|---|

273.

- | | |
|--|---|
| 1. Powiédz mi, paniénko,
słówecko usilnie,
Cy mię kochás, cy nie,
bo zwodzić nieładnie. | 2. Powiédz-ze mi, powiédz,
słówecko przez ludzi,
Niech się mój konicek
do ciebie nie trudzi. |
|--|---|

274.

Co wolis, dziewcyno,
 co wolis, co wolis,
 cy jabłusko z gaja,
 cyli mnie hultaja?

275.

- | | |
|--|---|
| Pojedź moja, pojedź,
Nie daj koniom stojeć, | Nastoją się w zimie,
Jak im trawka zginie. |
|--|---|

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 674—697.

²⁾ Tamże VI, nr. 724.

276 ¹⁾.

Ach Jasiu, mój Jasiu,
Nie chodź po polasiu;

Nie kopaj korzeni,
Nie truj Kasi niemi.

277.

Kasiu moja, Kasiu,
trza do ciebie casu.

Casu i godziny,
do twojój rodziny.

278.

1. Posła ci já, posła,
za starego osła,
Cesał mię grzebykiem,
zebym ci mu rosla.

2. Posła ci já, posła,
za młodego lenia,
Cesał ci mię kijem,
nie sukął grzebiénia.

279.

Ciesy konia obrok,
chłopáka piscálka,
Bogaca piéniaǳe,
pijáka gorzáłka.

280 ²⁾.

1. Nie będę, nie będę,
na Jasiénia dobrá,
Póki nie opadnie
chojenecka drobná;

2. Chojenecka drobná
juz poopadała,
Nie będę, nie będę,
do Jasia gádała.

281 ³⁾.

U nasego księdza
zieloná podłoga,
zjezdżają się goście,
chwałá Pana Boga.

2 282.

Oj ze moja, oj ze,
fijołecku leśny,

Kiedyś mię nie chciała,
to się ze mnie nie śmiej.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, II, nr. 288.

²⁾ Tamże VI, nr. 730.

³⁾ Tamże VI, nr. 182.

283.

- | | |
|---|--|
| 1. Już zboże dojrzało,
pochyliło kłosa,
Już myślą ząć ludzie
za porannęj rosy. | 2. Gospodarz się zaturbował,
ze mu kiepsko żyto wschodzi,
kiepsko zasiał, źle zaorał,
pono mu się nie urodzi. |
|---|--|

284.

- | | |
|--|---|
| 1. Kochajże mnie, Maryś,
a nie bój się zdrady,
Pilnuj swego serca,
a nie cudzej rady. | 2. Bo ten, kto mnie nie zná,
pewno ci źle radzi,
Lec ten, co cię kocha,
pewno cię nie zdradzi. |
|--|---|

285 ¹⁾.

- | | |
|--|---|
| 1. Kumosia, kumosi,
gorzałeczkę nosi,
Jedną nie wypila,
o drugą się prosi. | 2. Kumoś moja, kumoś,
napijwa się wódki,
Boć to na tym świecie
wiek nas bardzo krótki. |
| 3. Kumosiu, kumosiu,
napijwa się obie,
Boć nam ta nie dadzą
gorzałiny w grobie. | |

286.

Jak ci ja zaśpiewam
w sadecku nad wodą,
usłyszysz najmiłszy
to mu się spodobać.

287.

Czerwone jabłusko,
o, jak gdyby róża,
Kochają mię chłopcy,
chociażem nie duza.

288 ²⁾.

W lesie na kamieniu
leleń wodę pije,

Wiész o tém dziewczyno,
ze ja dla cię zyję.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 358.

²⁾ Tamże VI, nr. 729.

289.

- | | |
|--|--|
| 1. A moją matysiu,
dyć mię jedną macie,
Dyć se uważajcie
za kogo mnie dacie. | 2. Daliście mnie, dali
temu ocalowi,
Nie mieliście miejsca
mojemu wiąnkowi. |
| 3. Daliście mnie dali
za tego ocála,
Ni já z nim do ludzi,
ni ja do kościoła. | |

290.

Nie chodź kole woza,
Nie chodź kole osi,
Da bo ta dziewczyna
Zradę w sobie nosi.

291.

Jedzie Jaś, jedzie Jaś,
bo já go poznałam,
Má białą chusteczkę,
co já mu ją dałam.

292.

Ładny kwiatek rózy,
ale w rąkę kole,
Nie chcesz mię chłopcy,
já cię nie niewolę.

293.

- | | |
|--|--|
| 1. Urwę kwiatek rózy,
włożę w złoty dzbanek,
Co mi po majątku,
zginął mój kochanek. | 2. Co mi po majątku,
co za niego sprawię?
Wolę já Jasiénia,
bo się z nim zabawię. |
|--|--|

294.

Ola moja, ola,
mijają się pola,
My się nie miniemy,
kochanecko moja.

295.

- | | |
|--|--|
| 1. Zebym był zegarkiem,
wisiálbym na ścianie,
Bijałbym godziny
nad mojém kochaniem. | 2. Zebym był zegarkiem
ze złotym łańcuskiem,
Bijałbym godziny
dziéwcyynie nad uskiem. |
|--|--|

296.

Rutko moja, rutko,
rośnijze mi krótko.
Uwiję wiánecek
w niedzielę raniutko.

297.

- | | |
|--|---|
| 1. W ogródecku rutka,
w sadecku fijołki,
Lepsy mój wiánecek,
niz Jasiowe wołki. | 2. Bo Jasiowe wołki
w roli popadają,
O mój się wiánecek
matusi kłaniają. |
|--|---|

298.

- | | |
|--|---|
| 1. Podobąa mi się
dziéwcyyna w tánecku,
w siwój zapasecce,
w rucianym wiánecku. | 2. Podobąa mi się
dziéwcyyna po mowie,
Ale krzywo nosi
wiánecek na głowie. |
|--|---|

299.

Tańcuje kulawy, od pieca do ławy,	Przypátrź się garbatą, jak kulawy zmiatą.
--------------------------------------	--

300.

- | | |
|--|--|
| 1. Nic to nie pomoze,
kosula z krzyzami,
Jak się nie uwijás
po polu z rękami. | 2. Nic to nie pomogą
i złociste pasy,
Dziéwka śwídrawatą,
ocami wystrasy. |
|--|--|

301 ¹⁾.

Najświętsá paniénko i ty święty Jánie,	Najlepsá pszenicka na moim zagonie.
---	--

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, I, nr. 163.

302.

Jasiu mój, — tu mi stój,
u stołeczka megó,

Nie załuj, — pocałuj,
licka rumianego.

303.

Siostruś moja, siostruś,
jabłusko mi ostruz,

Przekraj je na dwoje,
zjéwa je oboje.

304.

Kázala mi matka
na górę po jabka,

A já z góry na pazury,
jabka się wysuły.

305.

Jasiéniu, Jasiéniu,
wołeczki w jęcmiéniu.

Któz mi ich wypędzi,
dziéwcyzna najprędzěj.

306.

1. Dziękuję ci matko
za tve wychowanie,
boś mię wychowała
kieby malowanie.

2. Tatulu, tatulu,
cóz-eście mi dali?
Piękne wychowanie,
Bóg wám zapłać za nie!

307.

Ściele ptásek, ściele,
gniazdko na kościele,
Kiedyś mię nie chciała,
to proś na wesele.

308.

1. Chociáz já ubogá,
ubogiego domu,
Nie dám já wiánecka,
nie dám bele komu.

2. Chociáz já ubogá,
ubogiej matusi,
nie dám já wiánecka
tobie, obdartusie!

309.

1. W moim ogródecku
zakwitła lelijá,
Jechali panowie
wyłámali mi ją,

2. Panowie, panowie,
nie łamcie lelii,
Nie mám juz matusi,
nie nasieje mi jēj.

310.

Maryś moja, Maryś,
sama mi się rajis,

Nie rāj mi się sama,
nie mās dla mnie wiana.

311.

Na kieleckim polu
dwie kupecki gnoju,

Kieleckie chłopáki
z baraniego łóju.

312 ¹⁾.

Panie okómonie!
nie zajmuj mi kacek,
Będę gnietła kluski,
upiekę ci placek.

313.

1. Świéci miesiąc, świéci,
juz się nie wykręci,
nie miałam i nie mám
do kochania chęci.

2. Świéci miesiąc, świéci,
wsędy na około,
w tkórą stronę wyr-zę
to mi jest wesoło.

314.

Księzy jestem, księzy,
nie mám ja piéniedzy,

Ale księza mają,
to mi pozycają.

315.

1. Maryś moja, Maryś,
cóżeś za Marysia,
Ześ mi nie podała
rącki na konisia.

2. Na konikam siadał,
rąkę mi podała,
Juz o mnie nie salěj,
nie będzies mię miała.

316.

1. Marysiu, Marysiu,
kupze mi tytoniu,
Zapálę fajecę
pójdziem do domu.

2. Sed'em kole Wisły
palilem se tytoń,
Wypadła mi iskra
spaliła się Wisła.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 692.

317 ¹⁾.

Po Wiśle, po morzu,
 pływają galary,
 Lepsy młody wdowiec,
 niz kawalér stary.

318.

- | | |
|---|--|
| 1. O Najświętszą pani,
zlituj ze się, zlituj,
dy mię tego roku,
z paniénstwa wykwituj. | 2. Chłopczy moi, chłopcy,
miéjcie Boga w sercu,
ożeńcie się ze mną,
bo mi ładnie w cécnu. |
|---|--|

319.

Zosiu moja, Zosiu, Pięknegoś mi głosu.	Jakem cię usłyszał, Kónikam se zdysał.
---	---

320.

(Urywék.)

.
 A bo ja to światu służę,
 zeby ja miał świat fundować,
 Dzisiaj żyję, jutro gniję,
 trzeba mi się ztąd zabiérać.

321.

(Piosnka rekruta.)

- | | |
|--|--|
| 1. Kielecki zamecek
na górecce stoi,
Niech go wiatry zwieją,
niech go słońce spáli. | 2. O Boże! doktorze,
tkóry rany gojis,
smutne serce moje,
kiej go rozweselis? |
| 3. A cegó-z mnie Boże
na tym świecie trzymás,
a kiedy Ty dla mnie
przyjimności nie más. | |

322.

1. Hej, na bok chłopie rysiu,
 bo dworák tańcuje,
 Wisi kańc ²⁾ na ścianie,
 skórę ci zgarbuje.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, II, nr. 40.

²⁾ Kańczug.

323¹⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. Z tamtéj strony wody
jedzie wędrownicek,
Siodło malowane,
cisowy konicek. | 2. Siodło malowane,
bom go malowała,
Cisowy konicek,
bom go cisowała. |
|---|--|

324²⁾.

Świeci miesiąc, świeci
i gwiazdy jarzące,
Ciebie kocha jeden,
a mnie trzy tysiące.

325.

- | | |
|--|---|
| 1. O moja matulu,
przedajcie boculę ³⁾ ,
Bo ja o boculę
w domu nie nocuję. | 2. O moja matulu,
cy ja to nie wasa,
Co mię wyganiacie
za krową do lasa? |
|--|---|

326.

Miły mięsopuście, odchodzicie od nas,	A my jesce mamy opaleckę kielbás.
--	--------------------------------------

327.

- | | |
|---|---|
| 1. Ozénił się równy z równą,
Japtékarcyk z doktorówną. | 2. Zeby ja był japtékarzem,
Porównalbym syćko razem. |
|---|---|

328.

- | | |
|---|---|
| 1. Powiadają ludzie:
dobry zbój, dobry zbój, | Co listek upadnie,
to się bój, to się bój. |
|---|---|

329.

- | | |
|--|--|
| 1. Dworzenie, dworzenie,
nie wiecie o panie,
Jéno o dziewczynie,
kady która stanie. | 2. Kóniki u rzeki,
wołki u jeziora,
Pójdź do dom dziewczyno,
nie cekáj wiecora! |
|--|--|

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud.*, VI, nr. 51, 714.

²⁾ Tamże VI, nr. 802.

³⁾ Boczuła, albo bocuła, krowa, mająca po bokach białe płaty.

330 ¹⁾.

Rozwiją się kwiatek
 pasowym kolorem,
 Kochaj mię Jasiénku,
 sercem i honorem.

Piękny kwiatek róży,
 co mię w rękę kole,
 Nie jednego durnia
 wyprowadzę w pole.

331.

Powiedz mi dziewczyno,
 powiedz mi poprostu,
 Da ze mäs podusek
 z kolącego ostu.

332 ²⁾.

A ja sobie tegä dziewä, ładnä dziewä,
 Bom do tego rosła,
 Będę lubić ładnych chłopców,
 Nie żadnego osła.

333 ³⁾.

- | | |
|---|---|
| 1. Widziałem cię, widział,
kiejś psenicę rzyna (zęła),
Stajenecko'm (stajanie) zorzał,
jesceś się nie zgina. | 2. Widziałem cię, widział,
kiejś wołoski gnała,
Já sobie zaśpiewał,
a tyś zaplakala. |
|---|---|

334.

- | | |
|--|--|
| 1. Jezeli mie kochás,
to kocháj, to kocháj,
Jezeli mie nie chces,
to niecháj, to niecháj. | 2. Jezeli mię kochás,
to mię kocháj stale,
A jezli mię nie chces,
to mię opuść wcale. |
|--|--|

335.

Stoji dąb nad wodą,
 Gałęzie się chwieją,
 Do grzeczny paniénki
 Ocy mi się śmieją.

Waryjant: Stoji dąbek, stoi,
 listeczki się chwieją,
 por-zyj-ze dziewczyno,
 jak się z ciebie śmieją.

¹⁾ Ob.: Kolberg: *Lud*, VI, nr. 762.

²⁾ Te samą pieśń śpiewają i pod Krakowem na nutę u Kolberga: *Lud*, VI, nr. 815.

³⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 706. — I, nr. 316.

336.

Leciały gąsecki,
bez las, bez turecki,

Zbiéráj Maryś piórka,
będą podusecki.

337.

Małogose, Małogose,
na górecce stoi,

Proszę się nklonić
tój paniénce moi.

338.

1. Pojedziewa juz do domu,
bo juz cas na naju,

Bo juz przepiórecki
obsiadły na gaju.

339.

1. W ciéniu jawór, w ciéniu,
co najlepiéj rodził,
Wziéni mi dziewecynę,
co já do ni chodził.

2. Ciesylém się Bogiem
i dziewecyno tobą,
Jako przepiórecka
jeziorową wodą.

340.

Boze, Stwórco świata,
Děj nám dobre lata,

Zeby się groch rodził,
A já w niego chodził.

341.

1. Dwóch wdowców gadało,
já ich wysłuchała:
„Zyniłbym się z kozą,
by piéniaǳe miała.“

2. Ozén-ze się, ozén,
naraje já tobie,
Jest tam koza u Jamroza,
pojmiyje ją sobie.

342.

1. Poblád wiánek, poblád,
i já téz pobládła,
Wiánecek od słońca,
mnie robota zjadła.

2. Bladyś Jasiu, blady,
zaloty cię zjadły.
I tyś nie rumianá,
dziewecyno kochaná!

3. Bladyś Jasiu, blady,
kieby owsionecka.
I tyś nie rumianá,
chociazés dziewecka.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, I, nr. 450. — VI, nr. 712 (strofka 8).

343.

- | | |
|---|---|
| 1. Dudni woda, dudni,
na podwórku w studni,
Łatwiej się pokochać,
ale przestać trudniej. | 2. Kochaj mię, ja ciebie,
nie zyjmy bez siebie,
Obojeśwa młodzi,
kochać nam się godzi. |
| 3. Kochała ja ciebie,
nakochałam ci się,
A tyści mądry był,
nazwodziłeś mi się. | |

344 ¹⁾.

- | | |
|--|---|
| 1. Dana moja, dana,
jeszcze ja se panna,
Mój wianeczek kwitnie,
jak ma morzu piana. | 2. Bo na morzu piana
kwitnie i bieleje,
mój wianek zielony
jeszcze zielenieje. |
|--|---|

345 ²⁾.

Przed memi oknami Białom różę sadzą,	Jescem nie urosła, Już się o mnie wadzą.
---	---

346.

Owca rycy kieby bycy, Owczarz kieby zając,	Kazała go owczarecka Z owieckami zając.
---	--

347 ³⁾.

1. Cemużeś się nie ożenił Jarosie,
 Kiedy była gorzałeczka po grosie!
2. Cemużeś się nie ożenił Duminie,
 Któż ci będzie kury plosyć w kóminie!

348 ⁴⁾.

1. Ożeniłem się z nieprzeplaconą
 Z księdza proboszcza siostrą rodzoną,
2. A wzionem za nią, niemałe wiano:
 Owsa pół korca, głowę baranią.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 668.

²⁾ Tamże VI, nr. 660.

³⁾ Tamże I, nr. 455.

⁴⁾ Tamże VI, nr. 115, 885. — III, nr. 61 (podobna).

349.

Pod Krakowem, pod Olkusem,
 Orął tam chłop wołem kusem,
 Jak go zaciół w kusy ogón,
 Wół się zagził, posedł do dom.

350 ¹⁾.

- | | |
|--|--|
| 1. Chojze ino hoj!
Pod zielóny gáj,
Takiego já chłopca miała,
Co się mysy biał. | 2. Wsadziłam go w wór,
Wyniosłam na dwór,
A siedź-ze tu niedołego,
Bo já pódę za innego,
Mysy się nie bój! |
|--|--|

351.

- | | |
|---|---|
| 1. Da, śpiwám i płacę,
ciesę się, jak mogę,
bo swoje kochanie,
wyprawiłam w drogę. | 2. Wyprawiłam w drogę
za cérwone morze,
jak mi się nie wróci,
mój ty mocny Boże. |
|---|---|
3. Za cérwone morze,
 za pruską granicę,
 Jak mi się nie wróci,
 insego się ch(w)ycę.

352.

Świéci miesiąc, świéci i gwiazdecek kila,	Do mojej dziewcyny opętana mila.
--	-------------------------------------

353.

Nié mäs ci to, nié ma,
 jak dziewcynie Kasia,
 Zasieje, zaorze,
 nie ceka na Jasia.

354 ²⁾.

Wsycy się zenicie, wojny się boicie,	A já nieboracek musę być wojácek.
---	--------------------------------------

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 146, 331.

²⁾ Tamże VI, 751.

355.

Zginęła mi cápka,
juz więcéj nie zginie

Bo mi się wywiezła
z gnojem na zamlynie.

356.

Świéci miesiąc, świéci,
gwiazdy mu nie dadzą,

Same mię kóniki
do dom zaprowadzą.

257.

Trzewicek mi się zdar,
któz mi go załatá?

Kiej mój kochaneczek
poza Kielce látá.

358.

Páli mi się, páli,
stążka u korali,

Nie od ciebie Jasiu,
tylko od fornali.

359.

1. Godzineckę śpiéwám,
godzineckę płacę,
trzeciá godzineckę
kónika kulbacę.

2. Pocies, Boze, pocies,
kazej matki dziátki,
I mnie nie opuscaj
ubogiej siérotki.

360.

Od Krakowa idzie,
da chmura bez wiatru,

Bartek z drwami w lesie,
a ja tu, a ja tu.

361 ¹⁾

Siekiérecka za dwa złote,
toporzysko za dukát,

Nie pojedę z nią do lasu,
boby mi ją kto ukrádl.

362.

1. Oj, daléj chłopcy, daléj,
tupnijcie głośniutko,
I obróćcie się wszyscy
w kolutko, w kolutko.

2. O dana zaśpiéwajcie,
bo dziś dzień wesoly,
Bo się to i dziś ciesą
tam w niebie janieli.

3. Bo gorzały, nasi ludzie,
pić już zaprzestali,
O do tańca chłopcy,
o do tańca dalej!

4. Ale przód Maryi
dziękujmy za łaskę,
Ze wzięła w opiekę
całą naszą wioskę.

363.

1. Oj, dobrze mi téż, dobrze,
w moim wiejskim stanie,
W niedzielę się ubierę
w tę nową sukmanę.

2. Póde se do kościoła,
pomodłę się scérze,
Na drugi dzień wesoło
w polu mi się orze.

3. Rano sobie godzinki
wesoło zaśpiewam,
A kónie po zagónie
prościuteńko idą.

364.

1. A moja kapusta
kiepsko ozdobiona,
widziałem ryneckę
na bok przewrócona.

2. Tadra moja, tadra,
kapusta opadła,
groch się nie urodził,
cóż-wa będzie jadła?

365 ¹⁾.

1. Jedzie krakowiacek
po krakowskim błoni, u,
Cérwona cápecka
na cisowym koniu;

2. Cérwona stazecka
u syi powiéwał,
Jedzie krakowiacek,
oj wiezie nám piwa.

366.

Dudecki, skrzypecki,
toć to panny lubią,
Ale kondziołeczkę,
niech ją kaci skubią!

367.

Na górecce stała,
gąsiąt zawołała,

Kazdemu gąsiątku
po trojaku dała.

¹⁾ Ob.: Kolberg: *Lud*, VI, nr. 759.

368.

- | | |
|--|--|
| 1. Kostomłoccy chłopcy
tak się wysadzają
Z temi sukmanami,
co po jednój mają. | 2. U tój sukmaniny
guzów osiemnásćie,
Kapelus na głowie
za grosy sesnásćie. |
| 3. I salik pod syją
ze zgrzebnego worka,
Jak posed do karcmy
wzięła mu karcmárka. | |

369.

- | | |
|--|---|
| 1. Zebym já wiedziała,
kto ten zagón orął,
Dałabym mu ziela,
Zeby go nos bolął. | 2. Dałabym mu ziela,
ziela zielonego,
Zeby go nos bolął
do dnia, do biáłego. |
|--|---|

370.

- | | |
|---|--|
| 1. W poniedziałek wieczór,
cebrzycek się (r)ozsuł, | 2. Donica się stłukła,
mnie matka wytłukła. |
|---|--|

371.

(Po weselu.)

- | | |
|--|--|
| 1. Juz'em się ozenił
do mojej dziewecyny,
Nie będę juz pijał
zwami gorzáliny. | 2. Juz'em się ozenił,
juz mi zonę dali,
Nie będę juz pijał,
gorzáliny z wami. |
|--|--|

372.

Na wysokiěj jedli, ptaskowie obsiedli,	tak sobie śpięwali, ze dzisiáj nie jedli.
---	--

373.

Fartusek z jabłusek, zapasecka z grusek,	nie póde za ciebie, bo nie má podusek.
---	---

374 ¹⁾.

1. Utonął zawiślacek, utonął,
Jéno mu kapelusik wypłynął.
2. Zeby mi go masłowianki znalazły,
Tobym im dał półtorácek zelazný.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, I, nr. 360.

375.

Gádás chłopce, gádás,
ze się nie najádás,

Nais się ty razem,
jak bédzies młynárzem.

376.

Cy mi cię, dziewcyno,
Pán Jezus naznacył?

Tys się usmarkała,
já się otabacył.

377.

1. Proś Boga, dziewcyno,
zeby já był panem,
Zebyś się wozila
w wózku malowanym.

2. W wózku malowanym,
karycie nakryty,
Wozila bym się já,
wozila byś się i ty.

378.

Z góry woda idzie
brzegi rwie,

Nie póde já za cię
krzywy łbie.

379.

Urwalbym pokrzywkę,
by mię nie pazyła,

Kochałbym cię, Kasiu,
byś mi dobrą była.

380.

Dynki moją, dynki,
gospodárz malénki,

Gospodyni mniéjsá,
ale robotniéjsá.

381.

Rolá moją, rolá,
na ty kopaninie,

Załapałem rąkę
na ty łapaninie.

382.

1. Jednego brata mám,
jakbym styrech miała,
Kupi mi chusteczkę,
jaką będę chciała.

2. Kupi mi chusteczkę
jedwabną, jedwabną,
W całych Kostomłokich
nie má jēj tu żadná.

383.

Ojze moją, ojze,
już nie będzie dobrze,

Kogo-zem kochała,
nie będę go znała!

384.

1. Rada by ją, rada
za starego dziada,
Dziad by mi chleb nosił,
a ją by se jadła.

2. Co ładną kromusia,
to moja gębusia,
A co od pośladu,
nieści stary dziadu.

385.

1. Nie będę płakała,
ani się smuciła,
Cóż mi z tego przyjdzie,
choćbym się zabiła?

2. Nie będę płakała,
ni się będę smucić,
Wziął mi Jaś wianeczek,
musi mi go wrócić.

386 ¹⁾.

Leci kónik drogą,
Tupie sobie nogą,

A pawica lasem,
Krzyknie sobie casem.

387 ²⁾.

Jak pojedę przez wieś,
zdjęję magiereckę,

Uklonię się Michałowój
to mi da córeckę.

388.

1. Dana, moja dana,
Śpiwam se od rana,
Bo u żniwiarecki
Są wesołe ocki.

2. Oj znę sobie wesoło,
Śierpeckiem wokoło,
Dana, moja dana,
Pszenicko kochana.

3. Tak cię znę przedziutko,
Boś taká ładniutká.

389.

1. O Boze, mój Boze,
dodaj mi pieniędzy,
Niech ją nie używam
z kochaneckiem nędzy!

2. O Boze, mój Boze,
kieruj moim losem,
Przyprowadź mi Jasia
i pieniązki z trzosem.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, I, nr. 300. — VI, nr. 690.

²⁾ Znana i pod Krakowem.

390.

- | | |
|---|---|
| 1. Dął ci mi Pán Jezus
z Dąbrowy synową,
Jak já kaze robić,
óna kręci głową. | 2. Óna kręci głową,
ku Dąbrowie leci,
Nie chce na mnie robić
i na moje dzieci. |
| 3. Nie chce na mnie robić,
Jasiowi nie kaze,
Pamiętaj Franusiu,
ze cię Pán Bóg skárze. | |

391.

- | | |
|---|--|
| 1. Dzieci moje, dzieci,
coście mnie obsiadły,
Małą kolonijá,
cóz będziecie jadły ¹⁾ . | 3. Jest Pán Jezus w niebie —
to Go uprosimy,
Małą kolonijá —
i to żyć będziemy. |
| 2. — A moją matusiu,
będzie na mnie dosyć,
Dożywi nás Pán Bóg,
będziemy Go prosić. | 4. Panowie, panowie,
będziecie panami!
Bo wy macie lutość
nad memi synami. |

392.

Nie bij dęscu, nie bij!
Bo já w kamizieli.

Jak já będę w guni,
to ty dęscu łunij!

393.

Pod Prosovicami
k a s a kasę góni,

A pod Skalmierzem
kotby przesedł po niej.

394 ²⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. Kóniku, kóniku,
kóniku kastanku,
Granátowy surdut
na moim kochanku. | 2. Granátowy surdut
i guziki złote,
Kochałam cię Jasiu,
jesce mám ochotę. |
| 3. Kochałam cię, Jasiu,
nie wiem kto mi zgani,
Já se swemu sercu
samá jestem pani. | |

¹⁾ Albo: jedli.

²⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 649, 821.

395.

(Na weselu družbowie.)

- | | |
|---|--|
| 1. Od kogo do kogo
kielisecek bieży?
Od Jasiénka do Kasiénki,
bo się tak należy. | 2. Wiele ten kielisecek
kropli w sobie kryje,
Niechże mi Jasiéniek
tyle lat pozyje. |
|---|--|

396 ¹⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. Łądem panno, łądem,
já za tobą wodą,
Zeli más piéniażki,
ozenię się z tobą. | 2. Nie pytáj się durniu,
bym piéniażde miała,
Jéno się mnie pytáj,
cy cię będę chciała. |
|---|--|

397.

- | | |
|---|---|
| 1. Staraleś się, Jasiu,
o bogatą zonę,
Teráz się postaráj,
cém pojedzies po nie. | 3. Ładná do kochania,
bogata do wziętku,
Dlatego cię poją,
más dużo majątku. |
| 2. Zaprzęgáj gąsiora
i gąskę siodłatą,
Przywiezie dziewecynę
ładną i bogatą. | 4. „Nie pragnij Jasiénku
na bogate wiano,
Bo ci Kasię wezną,
• abo pódzie sama.“ |

398 ²⁾.

Kwitnie lipka i jawór, Kady się Jasiéniu zabawił?	Zabawiłem się u Zosie, Pašla kóniki na rosie.
--	--

399.

Jak pojedzies w pole orać, Weś mię na płuzek,	Będę já ci poganiała, Daś mi batózek.
--	--

400.

- | | |
|---|---|
| 1. Pocóżeś ty wołki przygnął
na moją rolę?
Kiedy já ci powiadała,
ze cię nie lubię. | 2. Pocóżeś ty wołki przygnął
na oziminę?
Kiedy já ci powiadała,
ze cię wyminę. |
| 3. Pocóżeś ty wołki przygnął,
ty dziadu siwy?
Nie będą ta twoje wołki
z mojemu piły. | |

¹⁾ Wójeicki p. I. II.²⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, VI, nr. 245—8, 851. — IV, nr. 140.

401.

Da ja sobie, da Bogu
pięknje prześpiwała,

Da juzci mię będzie,
Maryja kochała.

402.

1. Najświętsa Panienko,
oj z Daleskiego ¹⁾ pola,
ratuj-ze mię, ratuj,
zeli wolá twojá;

2. Najświętsa Panienko,
w cudownym obrazie,
ratuj-ze mię, ratuj,
oj da w ciężkim razie.

403.

Pojechałem w pole orać,
alę jedną krową,

krowa jarzmo połámała,
jak kiwnęła głową.

404.

Ładnyś Jasiu, ładny,
ładnój-ze se sukáj!

Zar-zyj-ze i(jěj) w ocki,
byś się nie osukął.

405.

Łącka zieloná, nieposieconá,
Dobrá Franusia niewystrojoná.
Por-zij chłopáku na mnie wesoło,
Kup mi chusteczkę na moje coło.

406.

Wyjechałem w pole,
orać swoją rolę,

moje ty kochanie
przynieś mi śniadanie.

407.

Mojá dziewczyná,
mojá kochaná,

Biédá ci, biédá,
boś zapłakaná.

408.

Zajadę, zajadę,
furmánowi drogę,

A tobie dziewczyno
zajechać nié mogę.

¹⁾ O trzy mile od Kielc leży osada Daleszyce z kościołem, wystawionym 1221 r. przez Iwonę Odrowąża, biskupa krakowskiego. W wielkim ołtarzu tego kościoła znajduje się obraz Matki Boskiej, słynącej łaskami.

Dodatek.

409.

- | | |
|---|---|
| 1. Spodobały mi się
u dziewczyny stroje,
będę Boga prosił,
zeby były moje. | 2. Spodobały mi się
u dziewczyny stązki,
będę Boga prosił,
zebym miał podwiązki. |
|---|---|

410.

(Krakowiaki z Starochęcin.)

- | | |
|--|---|
| 1. Oj doktorze, doktorze,
oj tkóry rany gois,
co ty mego serca,
panie, nie spokois; | 2. do wojny pojedę,
dostanę postrzału,
jakby matka wiedziała,
pękłaby od zalu. |
| 3. Byś ty ojce wiedział,
jakie ja mam łozę,
doktór przy mnie stoi,
ze mnie kulki porze. | |

411.

- | | |
|---|--|
| 1. Stoi dąb nad wodą,
ścinać go nie będą,
Starocheckie dziewczki
licytować będą. | 2. Tkóra najstarsiejszą
oficyrką będzie,
na rsiodku spitala
torby łątać będzie. |
|---|--|

412.

- | | |
|--|--|
| 1. Zimna woda, zimna,
w Starocheckim stoku,
na(j)gorzy ci będzie
dziewecyno do roku. | 2. W Starocheckim stoku
zagrzechtały ziały,
juz mię obmówiły
Starocheckie baby. |
| 3. Rady byście, rady,
Podziomianki ¹⁾ rady,
bym ja się podziała
jak naprędzę kady. | |

413.

- | | |
|--|--|
| 1. Pijes, pijes, pijanico,
— Cicho babo carownico.
A tyś gorzy scarowany,
dzień i nocęs pijany. | 2. — Chociaz pije, to pracuje
i o ciebie się frasuje.
Prawda, prawda, ze pracujes,
nigdy w domu nie nocujes,
tylko w browarze. |
|--|--|

¹⁾ Dwór z folwarkiem za Chęcunami.

3. Walą się już parohany.
 — Niech się walą i ściany.
 Bydło nie ma obory.
 — Wprowadź je do kumory.

4. Gdzie korale, sobole?
 — Wzieni żydzi za swoje.
 Gdzie pierścień z dyjamentem?
 — W górze je(st) fundamen-
 [tem.

414.

1. Mówi wilcek do wilcoski:
 czego wa się morzywa?
 pódziewa ta w głębse lassy,
 prędy co ułaziwa.
2. Já do kónia nie mám chęci,
 a bo kón bardzo kwardy,
 wyrwałbym se syćkie zęby,
 nie miałbym ich na zawdy.
3. Já do krowy nie mám chęci,
 bo krowa bardzo rycy,
 usłyseliby pastusi,
 wybiliby mi plecy.
4. A pódźmy ta do ty świni,
 co leży z prosiętami,
 a jakby się obróciła,
 potarga nás kielcakami.
5. A pódźmy ta między owce,
 owce się zbiją w kupe,
 a já barana na plecy,
 całuj mie owcárz w
6. A pódźmy ta do ty kozy,
 ta koza będzie nasa,
 a já kozę buch na plecy
 i ucieknę do lassa.
7. Já do gęsi nie mám chęci,
 a bo z biędą já kto kupi,
 (w)zbije się na skrzydliska,
 polecí blisko wsiska,
 já dostanę wilk głupi.
8. Nie más-ci to gorsy nędzy,
 jak się zy(j)dzie báb kilka,
 jedna z mietlą, druga z kijem,
 trzeciá woła: oha wilka.

Zapiski etnograficzne z okolic Wielunia i Radomska

przez

Józefa Grajnerta,
Członka Komisji Antropologicznej.

I. Miejscowość.

1. Wieś Pałnów. O milę od starożytnego grodu Wielunia, przy szosie wiodącej do miasteczka Krzepic, a ztąd do Częstochowy, leży wieś kościelna Pałnów. Należała ona do dawniej Ziemi Wieluńskiej, a dawniejszej jeszcze Rudzkiej, obecnie zaś leży w powiecie Wieluńskim w gubernii Kaliskiej.

Do czasu uwłaszczenia włościan, przed rokiem 1864, wieś ta ciągnęła się po wzgórzach wzdłuż wąwozu, którym przepływa struga, zdrażająca do Warty odległej ztąd o ćwierć mili. W oddali poza tą rzeką żółcą się wzgórza, w części pokryte lasami, stanowiące pierwsze podnóże Karpat i początek swój biorące właśnie od pobliskiego Wielunia.

Nie tak dawno jeszcze, od północno-wschodu dotykał prawie tej wioski las sosnowy; dziś wycięty, odsunął się on z pozostałą resztką drzew dalej o ćwierć mili i stanowi własność rządową. Od południo-zachodu, ku Warcie ciągnie się drugi pas lasu, jak o tém świadczą pozostałe gaje nad wąwozami tej rzeki i wspomnienia blizkiej góry Sosnowej, przed kilkudziesięciu jeszcze laty, pokrytą wyniosłym borem. Słowem, odgadnąć można, iż dawny Pałnów znajdował się w tém malowniczo-smętnem położeniu, jakim się odznaczały wszystkie okolice leśne ponad Wartą.

Nie tak dawno też była tu parafija; dzisiaj kościółek szary, zgarbiony, z małą, jak on sam, wieżyczką drewnianą, jest filiją Dzieńtrzowieckiego kościoła o granicę leżącego, a X. Wikary reformat, przeniesiony tu po skasowaniu klasztorów, czyni posługi religijne w Pałnowie. W obok stojącej dzwonnicy, pod daszkiem wspartym na krzyżowych belkach, wiszą dwa dzwony z roku 1877.

Pątnów dzisiejszy, po uwłaszczeniu rozewartowany sznurem mier-niczym na trzy oddzielne grupy chałup, z folwarkiem niegdyś rzą-dowym, teraz donacyjnym, liczy 200 dusz z górą i zawiera ogólnej przestrzeni włók 80. Oprócz tego folwareczek Pątnówkiem zwany, własność prywatna, z kilkoma chałupami pańszczyznianemi, spaja się z Pątnowem w jedną całość gminną.

Wnętrze starego kościółka, otoczonego drzewami na wzgórzu, nie różni się prawie niczém od ogólnej barwy tutejszych starożytnych ko-sciółków wiejskich: rzeźby świętych na drzewie, jak i samych ołtarzy także drewnianych, bardzo są pospolite, niezgrabne; chórek z organami o miłym dźwięku; przy ławkach stoją chorągwie częstochowskiej ro-boty; feretrony z obrazem owalnym Matki Boskiej i innych świętych tak samo tu jak gdzieindziej obwieszane wstążkami, szkaplerzami, me-dalikami i szklannemi paciorkami. Kazalniczka niska, z niej-to ksiądz staruszek budujące swe kazania zawsze rozpoczyna pacierzem głośno do ludu mówionym. Na chórkę organista graniu swemu przyśpiewuje głosem gardłowym, jak po innych wioskach, lub rozpoczyna te prze-śliczne stare nasze pieśni chóralne, które zaraz potężnieją w śpiewie ogólnym zebranego ludu. I tylko je przerywa głos księdza od wiel-kiego ołtarza lub chwila Podniesienia, lecz i w tych jeszcze pauzach niema absolutnej ciszy, bo niesforne miechy, kalikowane na chórze, huczące swe zawsze na kościół puszczają głosy.

Oto i wszystko w tym kościółku, jeżeli doliczymy połyskujące tu i owdzie blachy trumienne z napisami o nieboszczykach, zawieszzone na ścianach.

Schodząc ze wzgórza kościelnego, ujrzysz tuż przy starym trak-cie bardzo też starą kapliczkę ze sztachetkami, poza którymi na pod-murowaniu Pan Jezus okrwawiony cierniową koroną, wspiera smutnie głowę na ręce i ciężko дума, jakoby o przeszłości wioski, czy też nad jej przyszłością. Pod tą pierwotnego dłuta rzeźbą drewnianą, po-malowaną, przybito drewnianą szkatułkę, w którą niegdyś składały grosze ofiarne kompanije dążące tędy na odpust do Częstochowy; tu one ucałowawszy najpierw skrwawione ręce i nogi Zbawiciela, a potem rozłożywszy się obozem odpoczywały przy stojącej tu, dziś obdartej z tynku, przydrożnej karczmie. Dalej na wzgórzu zieleni się przy tymże samym, dziś opuszczonym, tracie kępa drzewin; z pośród nich podnoszą się w górę krzyże, krzyżyki, nagrobki i mogiły cmentarne ludzi spo-czywających w Bogu, a wśród nich i tyle dla méj pamięci drogie zwłoki ś. p. rodziców moich.

2. Charakter ludu. Od dawna lud pątnowski uważany był za nader uczciwy, takim jest też i teraz; pobożność, — jest to drugie jego znamię. Jest on przytęm pracowitym, o swój dawny ład dbałym, a wstrze-mięźliwość w picu gorzałki zawdzięcza staraniom niestrudzonemu zacnego reformata. O kradzieżach prawie tu nie słychać, choć tego powiedzieć już nie można o sąsiedniej wiosce Łaszowie; oszczędność też i gospo-darność Pątnowian jest nienaganna.

3. Mieszkanie. Niektórzy gospodarze, wprawdzie odejmując sobie wszystkiego niemal od ust, dorobili się już i po kilka tysięcy rubli gotowizny; jednak w mieszkaniach ich jeszcze smutno, dość brudno i niepokażno. Podłogi nigdzie niema w chałupach, a cały sprzęt stanowią: łóżko zwane tu wyrko, czasem pomalowane na czerwono, a najczęściej domowej roboty, lecz wysoko pierzynami usłane. W izbie stoi stół zwykle stary, na krzyżowych jak ongi nogach; ławki przy ścianie proste, obrazy jednym rzędem zawieszone, a wśród bohomazów częstochowskich, sprzedawanych, jak to mówią, na łokcie, błysnie czasami obrazek zaszklony, najczęściej z podpisem niemieckim, jako dzieło sztuki kupione na jarmarku w blisko leżącym Szlązku. Pułap na trzech belkach wsparty, niebielony zazwyczaj. Na ryspie czyli desce idącej w poprzek pod belkami środkiem izby, kładą chleb i różne narzędzia gospodarskie; palmę poświęconą i święcone na Matkę Boską Zielną ziola zatykają za belką lub za obrazem. Jest jeszcze w izbie skrzynka malowana na czerwono, bez kwiatów, na dość wysokich nogach; są i wanki do umywania naczyń, listwa (półka), za którą kładą garczki, miski i flaszki. Obok szafka niska do nabiału i masła, dopełnia sprzętów domowych zwykłych, jeżeli do nich nie chcemy zaliczyć jeszcze draga za piecem przymocowanego poziomo, na którym przewieszają rzeczy świąteczne, o ile ich w komorze tak samo na dragu nie zawieszają. W komorze złożony jest zapas mąki, kartofli, kapusty i różnego zboża; w sieni zaś kwiczy prosię, gęgają gęsi, a w koncercie tym domowym biorą czasami udział kury i cieleta. Piec swojskiej roboty z cegieł wzniesiony, z blachami do gotowania, świadczy o niejakiś postępie. Kominiek prócz tego bywa dość obszerny, z kapą, by się nie dymiło na izbę, zatykany na noc babą, zrobioną ze słomy wepechaną w stary worek czyli, jak tu mówią, miech i podpartą kijem, na to, żeby ciepło z izby kominem nie wylatywało. Dadawszy jeszcze kota mruczącego zamorskie dzieje na murku lub na kominie, i uwijającą się w przedobiednich godzinach kobietę, rozbijającą przy ogniu żur firlokiem drewnianym, samorodnym, a w półcieniu kolébkę na szerokich idących biegunach, czasem krosna przy ścianie, a będziemy mieli obrazek godny pędzla naszych rodzajowych artystów.

W okólniku (zagrodzie) oprócz dołu na kartofle poza płotem, stoi u gospodarza obórka; niemniej stodołka i chłewki przy oborze, których pilnuje pies domowy, cięty kruczek lub szarek.

4. Ubiór. Co się tyczy ubiorów, takowe szczególniej u kobiet, w dniu świąteczne odznaczają się czystością, starannością i pewną strojnością nawet. Kaftany ich sukienne, w pasie gęsto ufalutowane, z guzickami metalowemi do koła tych fałdów i pelerynką na plecach, oraz suty, najczęściej czerwony burak, czyli wełniak jednonitny, stanowią główny wzór kobiecego stroju. Sukienka, czyli jak to mówią, stanik, w lecie bywa perkalowa, z kwiatami, najczęściej czerwona; od pasa zaś do ramion przyodziwiają kobiety sukieny stón, czyli stanik, granatowy zwykle. Na głowach noszą chustki związane

w tyle z opuszczonemi trzema końcami; na szyi błyszczą sznury różnych paciorków z medalikami lub sercami; przytém przegląda z łona szkaplérz na szerokiej zawieszony wstędze. Koszule noszą Pątnowianki w odzienkach ze zgrzebnego t. j. grubego płótna, stany zaś z płótna cienkiego ze wstążeczką u szyi. Trzewiki z wysokimi cholewkami o niskich napiętkach, wdziewają na pończochy wełniane, różnokolorowe, w paski zwykle modre lub popielate. Noszą téż z apaski czyli fartuchy wełniane, jednolitne, grube, czasami perkalowe; tamtęmi okrywają się niby burnusami w porze zimowej; na częstsze użycie wyrabiają je z gęstój przędzy same kobiety na swych krosnach domowych.

Mężczyzni ubierają się w kapoty robione z wełny rękami ich żon, zwykle modre lub niebieskie; robią je téż krawcy wioskowi, chłopci lub żydzi, u kogoś komorą siedzący. Takiej téż barwy kapoty płócienne noszą Pątnowianie na lato, a niekiedy i białe. Głowy nakrywają kapelusami ciemnymi lub płowemi o dużych rondach, lub téż kaszkietami, a w zimie czapkami barankowemi, okrągłemi bez denka, czarnemi z wierzchu, a białemi we środku (jak na Szlązku); dawniej nosili siwe czapy wysokie, ze wstążkami z boku. Nosili téż czapki półbarankowe, sukienne, z opuszczonemi klapami, nazywane tu luśniowanemi capami.

5. Gospodarstwo. Gospodarze Pątnowscy mają huby po 22 i 23 morgów gruntu wynoszące; takich jest kilkudziesięciu. Inni mają po 12, a są i tacy co zaledwie po kilka mórg mają i po jednej nawet, mniej więcj stosownie do tego, wiele roli obsiewali przed uwłaszczeniem. Jest téż i paru takich, którzy najmują kawałek jakiego wydłmchu lub jałowej górki, i tam w ziemiance, nędznie skleconej, z całą mieszkają rodziną. Ci obsiewają górkę łubinem, lub zasadzają ziemniakami, a mierzwy wyszukują po drogach i obcych ścierniach, zbierając, o ile im na to właściciele gruntów pozwolą, wydzieliny bydłce lub owcze. Czy to dla téj manipulacyi stercoryzacyjnej, czy téż dla biedy tylko, wieśniacy tacy otrzymują od zamożniejszych gospodarzy humorystyczną nazwę krowich-ogonów. Służba za najem do roboty jest główną podstawą bytu tych biedaków.

Oprócz zwykłego dobytku domowego, Pątnowianie trzymają jeszcze tu i owdzie kozy, które inni szydereo zowią: „takiemi poćciwemi bydłatkami, co to lada miotłą się pożywiām, a na zapiecku się wyśpióm.“ Sieją tu włościanie głównie żyto, tatarki nieco, owies, jęczmień, grochu trochę, wiele łubinu balsamicznie pachnącego, po przekonaniu się z gospodarstw dworskich, że ta roślina uprawia doskonale ich lekkie, wzgórkowate grunta i daje przytém dobrą paszę. Na dwóch folwarkach dzierżawcy sieją i pszenicę na dobrze uprawionej roli. Ziemniaki w dużej ilości, przytém kapustą, trochę brukwi i nieco lnu, dopełniają tu i ówdzie całości gospodarstwa rolnego włościan tutejszych. Zieloności przy chałupach wiele; przy każdej bowiem jest sadek, a wysokie płoty tyczkowe stroją się leszczyna,

oddawna wyróżniającą Państwów od innych wiosek. Po drogach poczynają tu już sami włościanie, w skutek uchwał gminnych, zasadzać drzewka. W czasie długotrwałej suszy, lub dżdżu, włościanie z dobrej woli od chałupy do chałupy chodząc, zbierają jajka dla księdza na ochfiarę, żeby mszę ś. odprawił na intencyją pożądanęj odmiany powietrza. We wsi mieszka tylko jeden żyd, zwany popularnie Szmojboj (Izmael); trudni się on skupowaniem skórek cielecych, owieczych, zajęczych, króliczych i t. p.; skupuje też jajka i drób i odprzedaje innym po dworach i w miasteczkach; na żądanie może też przynieść okowity pruskiej, jako znacznie tańszej od tutejszej; niesłychanie wysokim obłożonej podatkiem. Szwarcowanie tej gorzałki odbywa się tu w okolicy na duże rozmiary; na pochwałę jednak Pańtowian wyrzec należy, że jakkolwiek piją chętnie szwarcowaną gorzałkę, sami się jednak po nią skradać nocami za granicę nie zwykli.

6. Opis wozu. Następujące części składowe wozu nazwał mi jeden gospodarz z Pańnowa:

1. Przodek, półwozie przednie. Pośladek, półwozie tylne. Do przodku należą części: 3. Dyszel. 4. Obrączka żelazna na końcu dyszla. 5. Furmanek, albo piesek żelazny, do zakładania bark dla przednich koni. 6. Blacha pod dyszlem. 7. Hamulec żelazny do naszyjnika, na wierzchu dyszla. 8. Trzy obrączki przy śnicach, żelazne, które przytrzymują dyszel. 9. Ciągalka żelazna do zakładania bark. 10. Śnice, ramiona dyszla. 11. Podyma przybita do śnic. 12. Blacha na podymie, w jej połowie. 13. Szrubki na podymie, z każdego końca spajające podymę ze śnicami. 14. Rozwora. 15. Blacha z dziurą na końcu rozwory. 16. Obrączka żelazna na przodku, gdzie się sierdzeń lub sworzeń wkłada. 17. Blacha na rozworze pod spodem, by się nie obcierała o podymę. 18. Oblączki żelazne na śnicach i na nosadzie, żeby się ryczong nie przechylał. 19. Nasad (nosad) na osiach z przodu, drewniany. 20. Próg, czyli oś drewniana na osi żelaznej. 21. Ryczong drewniany, w który się kłonice wkładają. 22. Sierdzeń, albo sworzeń żelazny. 23. Kłorynki (klarynki?) cztery, czyli żelazne opaski, przyskrubowane u dołu mutrami żelaznemi do osi. 24. Strózik żelazny, czyli prętki z boków kłonic u przodka, stojące niby na straży, żeby się też kłonice nie rozwodziły. 25. Obrączki na ryczongu w końcach i na strózikach u góry. 26. Kłonice cztery. 27. Oś żelazna u czterech kół. 28. Piasta, wydrażona część koła, na osi obracająca się. 29. Buks żelazny, lany, w piaście. 30. Stus, część buksu od strony nasadu. 31. Klarynki małe, przy stusach, które przytwierdzają próg do osi. 32. Kapy, inaczéj: kapiszony, copy, rękawki żelazne w osiach, żeby ich błoto nie wałało, a smarowidło nie wyprysało. 33. Lony cztery, żelazne ze szrubami, zatykane na osiach, przechodzące przez kapy, żeby koła nie zlatywały. 34. Łapka żelazna do lonu, żeby kapa mocno tkwiła w osi i lon nie wyskoczył z koła w czasie jazdy. 35. Koła. 26. Szprychy u kół. 37. Dzwona, czyli okręgi kół,

składane z części. 39. Rajfa, czyli obręcz żelazna na kole. 39. Szttyfty, czyli szruby przechodzące przez raifę i dzwona. 40. Muterki, żelazka czworograniaste, zakręcające u dołu szrubki. 41. Nity żelazne, zabijane między dzwonami, żeby się też dzwona nie rozłupywały. 42. Pasy na piaście żelazne po 2 u koła z obu stron szprych. 43. Rychwy, opaski żelazne szerokie na przodku piasty od lonu i od stusa. 44. Stuse, okrągłe, grube obrączki na osi przy nasadzie, czyli przy progu osi. 45. Tylnik, żelazna zatyczka przy rozworze, żeby się wóz nie rozwiódł. 46. Barki zwykle przy wozie. 47. Barki przednie dla przodowej pary koni. 48. Snice (sznice) u pośladka w dyszlu, tak jak wymienione już u przodka. 49. Dziura, okuta obrączką żelazną, pomiędzy progim a nasadem, żeby się nie psuł nasad i próg na osi, w nią się wsadza sworzeń; u pośladka bywają bez obrączki dziury niekiedy w rozworze; służą do rozwodzenia dłużej lub skracania wozu; zakłada się lon w takowe. 50. Łańcuszek u tylnika przytwierdzony do nasadu. 51. Podkulki dwie pod kłonicami na pośladku, żeby się też kłonicie nie rozwodziły. 52. Tuleje żelazne na końcach podkulek na osiach zakładane, do podtrzymywania kłonic. 53. Haczyki u kłonic do podkulek, żeby też podkulki nie wypadały. 54. Zatyczki w kłonicach żelazne pomiędzy nasadem, żeby kłonicie nie wyleciały. 55. Drabiny dwie. 56. Deska na dole pomiędzy drabinami. 57. Luśnie cztery, okute u dołu z tulejami, do zakładania na osi. 58. Nalustki cztery żelazne między kłonicami a luśniami, u góry. 59. Szczebłe u drabin. 60. Szpongi czyli trzy deszczalki w każdej drabinie pomiędzy szczablami. 61. Poważ (pawęż), drąg przytrzymujący z wiérzechu nakład (np. zboże) na wozie. 62. Powrozy albo łańcuchy u powęża. 63. Nosy u drabin, czyli dzioby na przodzie. 64. Osie dwie tylne. 65. Gwoździe. 66. Kurezaba (cztery), blacha z lonem spojona do zatykania osi, dziś zastąpiona kapą i lonem z łapką; używa się jeszcze przy drewnianych osiach. 67. Hamulec, znany przyrząd do wstrzymywania wozów z ciężarem spuszcających się z gór.

Rozdrabniając ogólnie tu nazwane części wozu, np. koła przednie i tylne, podkulki, tuleje, luśnie i t. d., śmiało można powiedzieć, że wóz gospodarski składa się ze stu przeszło części.

Opis pługa. Części składowe pługa: 1. Grządziel, dyszel u pługa. 2. Dziury w grzędzieli. 3. Grzędzielówka, łańcuchowa. 4. Zatyczka w grzędzielówce. 5. Nogi dwie, które ciśnie oracz. 6. Spłuż, w którym się nogi utrzymują. 7. Słupica, podtrzymująca grządziel i spłuż. 8. Pręt żelazny od grzędzieli i nogi prawej. 9. Pręt w słupnicy żelazny, który cały pług umacnia. 10. Rozpórka żelazna, utrzymująca nogi, żeby się nie rozwdziły. 11. Rozpórka drewniana do tegoż celu. 12. Lemiesz żelazny, który ziemię rozkrawa. 13. Blacha żelazna skiby odwalająca. 14. Krój czasami używany, idący przed lemieszem. 15. Łaty żelazne przy spłuzie, żeby się nie dały. 16. Gwoździe przybijające łaty. 17. Szruby z mutrami przy blasze żelaznej i przy lemieszu. 18. Kółka.

19. Piasty. 20. Szprychy. 21. Dzwona. 22. Buksiki u kółek. 23. Ośka żelazna. 24. Pasy cztery u kółek. 25. Rajfy u kół. 26. Prożek u ośki (jak u wozu). 27. Wyższy próg, na którym się grządziel spięra. 28. Klarynki u osi i progu. 29. Loniki, lub muterki na końcach osi. 30. Pasik albo dyszelek. 31. Ciągalknik albo haczyk u dyszelka, na który zakładają się barki. 32. Oreczyk albo barki.

8. Zabawy. Karczma. Stosunki. Rozrywkę światową włościan stanowią obchody weselne sąsiadów, na których skrzypek i basista dodają ochoty. W karczmie nędznie utrzymywanej, niechlujnej wewnątrz i zewnątrz, dziś już zabaw i tańców żadnych niema. Niemniejszą rozrywką, ludową są także jarmarki i targi w sąsiednich miasteczkach. Innych rozrywek nie znają, chyba, że zaliczymy do nich, ukradkowe strzelanie do zwierzyny ze strzelb tajonych przed władzą. Niektórzy z nich umieją czytać, a kilku i pisać jakotako. Wójtem wybrali propinatora z gminy Kamionki, do której Pałnów należy, ten jednak, zostawszy urzędnikiem gminnym, musiał swój proceder zarzucić.

Wogóle tak tu, jak i wszędzie w kraju, propinator przedewszystkiem, potem żyd handlarz miejscowy, pisarz gminny (postać z małym wyjątkiem najwstrętniejsza), młynarz, karczmarz, kowal wreszcie, więcej wpływu i miru mają u włościan, niż dziedzice folwarków. Co prawda, ci ostatni, zrażeni obudzoną nagle chciwością chłopów na grunta dworskie i przykrościami wynikłymi z porozrzucanych we wsi służebności, psujących jednolitość gospodarczą, rzadko gdzie starają się o zawiązanie szczerego stosunku z włościanami. Dziać się to może tylko z pewnemi ofiarami swego usposobienia i zaparciem się, słusznego wreszcie do tych stosunków, wstępu. Lecz miłość dobra powszechnego wstępy te już tu i owdzie zwycięża. Więc i na zebrania gminne, choć nie tutaj, to gdzie-niegdzie indziej poczynają już obywatele uczyćszczać. Z czasem przecie rozum ich i nauka, wykształcenie i wymowa, winnyby zjednać im u włościan wpływ należyty i powagę. Ustawa gminna zużytkowana umiejętnie, oto jeszcze pole, na którym wiele dobrego działałoby można tak dla ekonomii krajowej, jak i dla oświaty i moralności.

Pałnowianie mają szkołkę, lecz niechętnie posyłają do niej dzieci, dla tego głównie, że w tych szkołkach albo mało, albo wcale nie uczą po polsku. Zależy to w części i od nauczyciela, który chcąc być *plus royaliste que le roi*, zaniedbuje nawet i to, co ma w programie szkolnym zaznaczonem.

9. Imiona i nazwiska. Z imion męzkich najczęściej się tutaj spotykają: Roch, Jan, Wojciech, Michał, Szymon, Mikołaj, czasem Oleksy (Aleksy), Łukasz, Tomasz, Walenty i t. p. Rochów jest dosyć, tłumaczy się to cześć szczególną do tego świętego, patrona zdrowia, chroniącego lud od zarazy i wszelkich chorób. To też przychodzących na odpust w dzień świętego Rocha pobożnych, z bliższych i dalszych

okolic, kościółek Pątnowski pomieścić nie może; podnóże kościoła załęgają wtedy stragany, obfitujące w owoce i kramiki ze świętościami. Przed kilku laty jeszcze lud okoliczny procesyjonalnie spieszył polami tutaj na ten odpust, niosąc chorągwie i śpiewając kantyczki; dziś pochodów tych z chorągwiami władze zabroniły, pozwalając tylko trzem najwięcej księżom i to za pasportami przybywać na uroczystości odpustowe, a kazań nie miewać przed kościółkiem, ale wewnątrz tegoż.

Z nazwisk włościan Pątnowskich jako wybitniejsze wymieniam następujące: Lach, Micota, Gagatek, Preś, Dubas, Misiok, Gajek, Musioł, Niemezyk, Błach, Kusik, Ćwikła, Kuźbik (organista), Smak, Wiczorek, Białas, Chałupka. Z Prus przybyli zaś: dwaj Krauzowie, Helman Daniel (kował), Kinass, dzierżawca gruntu włościańskiego.

10. Wyrażenia i przysłowia. 1. Bijmy klina! mówią chłopcy więcej, gdy rzędem siedzą na ławie i tłoczą się jeden o drugiego, a kto słabszy, wyciśniętym bywa. 2. Błogie i tyła! (i to dobre!) 3. Burok (wełniak) spódnica wełniana, zapewne dla tego burakiem nazwana, że najczęściej bywa koloru burakowego. 4. Fołda, człowiek trochę lepszy od chłopca, trochę gorszy od pana. 5. Grała, grajek. 6. Hajda, wyraz wstydlivość obrażający. 7. Kaśkiet (kaszkiet) czapka z daszkiem. 8. Kapudrok, kapota (*Haupt-rock*). 9. Kojma, chłop (pogardliwie). 10. Mantlik, spencer. 11. Piestrzonek pierścione. 12. Porej się, śpiesz się. 13. Psota, słota. 14. Porno ta Bogu, (porwano tam), niech Bóg ma w swojej opiece, niech go tam! 15. Pachara, sprzeka, zuchwalec. 16. Psiopara, psia para. 17. Próżne Wiły, głupstwa (zapewne pochodzi to od bogunek Wił, które potem w poniewierkę poszły, jako istoty wymyślone). 18. Ryćka, ryczka, stołeczek pod nogi. 19. Scywno, tęskno. 20. Ściwiara, rozpustnik. 21. Strasny, brzydki.

1. Niesczęśliwe Parzymiechy¹⁾, więcej smutku niż uciechy.

2. Do Libidze idź-ze, idź-ze! Od Libidze znówu idź-ze²⁾.

3. Kto má Biniec, má psiniec³⁾!

4. Od wódki rozum krótki, a człowiek grzech sieje i marnieje.

4. Zapłacę ci piętami, za górami!

11. Przesady i zabobny. Mają one tu jeszcze takie same znaczenia jak gdzieindziej. Widują tu jeszcze po łąkach i mokradłach świeczniki, dusze omętrów (jeometrów) fałszywych błakające się. Słyszą wołania chrztu! chrztu! z grobków dzieci zmarłych bez

¹⁾ Parzymiechy, wieś ku Częstochowy, o 1½ mili od Pątnowa.

²⁾ Libidza wieś na drodze do Częstochowy, do której i za którą mila taka długa! — powiadają zwykle.

³⁾ Bieniec, wioska sąsiednia z lichymi gruntami, dziś już wprawdzie znacznie poprawionymi.

chrztu, wychodzące gdzieś pod krzyżem, na ustroniu. Szczególniej ko bięty wierzą w te rzeczy i napróżno im objaśniasz, że świecznikami są gazy ziemne, a smętnie po nocy wołają puszczyki, nie zaś dzieci bez chrztu zmarłe.

W czasie nawałnicy, dla odpędzenia burzy, palą poświęcone zioła lub palmy z kwietniej niedzieli.

Unieją też tu, wedle tych wierzeń, czarownice baby odbierać krowom mleko i rzucać uroki.

Odczynianie uroków odbywa się tak: do szklanki wody trzy kawałki chleba włożyć, wypić, a resztę na 3 klamki i na 3 krawędzie pieca wylać.

12. Léki. Ziołami leczniczemi są: Koński-szczaw, lub liść olszowy na rany mniejsze przykładany. Podbiał na kaszel. Łopian w wywarze na wzmocnienie włosów.

Glisty przykładają na owrzodzenia. Kurzeniec (pomiot kurzy) przykładają na bóle reumatyczne. Ocet w parze dają wachać na uderzenia krwi do gardła lub nosa. Naparzenie z paprochów siana usmię rza bóle krzyża z hemoroidów pochodzące. Rzemieniec, rosnący nad wodami, o kwiatkach fioletowych z żółtym słupkiem, używa się na ból głowy, obwijając ją samemi liśćmi zielonemi tego zioła. Choinka z cisu suszy się, tłucze i posypana na chleb z masłem lub tłuszczem zadaje się wściekłemu, a jak tu mówią zapamiętałem człowiekowi lub zwierzęciu.

Od suchot leczą tu na wsi liśćmi od bani gotowanemi w wodzie, w której chory się kąpie.

Kołtun leczą owczarze, ucinając go na pieńku siekięra.

Medycyna ludowa jak tu, tak i wszędzie, pomimo iż nie ze wszystkim wytrzyma krytykę lekarską, nie powinna być pogardzana. Własności wielu ziół lud zna tradycyjnie i nieraz skutecznie leczy niemi zadawnione nawet choroby.

13. Pieśni i podania. Wsluchując się w utwory poetyczne ludu Pałnowskiego, na które dawniej mało zwracałem uwagi, zdumiony zostałem spotkany w tej wioszczynie pokaznym zasobem śpiewek i pieśni, potwierdzającym znane przysłowie: co wieś, to pieśń. Dość liczne i starodawne pieśni i dymy służą za wskazówkę, że i tu wśród wawozów, oddawna duch narodowy był równie twórczy jak wszędzie. Obfitość ta piosnek, między którymi znajdują się i całkiem dla badacza nowe, świadczy niewątpliwie o starożytności tej wioski.

Pieśni i gadki tutejsze, spisane dosłownie, z trudem dało mi się wydobyć z ust ludu, tak zazwyczaj podejrzliwego i do tego wywnę trzania się nieskorego, zwłaszcza gdy nie rozumie celu tych łowów. Mam je od następujących osób, których imiona i nazwiska początko wemi literami oznaczam przy każddej pieśni i bajce. Jędrzek Krawczyk (JK) stangret, Ignacy Pułkownik (IP) stelmach. Jadwiga Odsiebka (JO), Jewa Stukówna (JS), Maryśka Stukówna

(MS), Nastka Kolmąkówna (NK), Wincenty Błach (WB), Dziewczyzna z Bieńca (DB), Gospodarz z Pątnowa (GP), Pastérka z Pątnowa (PP).

II. Powieści (Bajki).

1. O zaklętym królewicu ¹⁾.

Jedna królowa zaklęła swego syna z całym miastem i wojskiem w drzewo, a jego w okropne zwierze. Ale przepłynęło już temu kilka lat.

Był tam jeden młynarz znajomy zaklętego królewica, ale że on był daleko, więc nie wiedział, co się z nim (królewicem) stało. Przychodzi jemu coś do głowy, aby jechał go odwiedzić. Mając wyjeżdżać w swój podróż, a miał trzy córki. Młynarczanki były dziewczyny bidne, nie miały matki; najstarszej było Kasia, wśrédnji Walerka, a najmłodszy Pulcheryja. Pyta się młynarz Kasi: „Kasiuchna! co ci tam przywieść ze świata?“ Kasia odpowiada: „Cóżby mi tam tata przywióz? niech mi tata przywiezie suknióm.“ Pyta wśrédnji Walerki: „Walerciu, co ci przywieść?“ „A cózby mi tata przywióz? niech mi tata przywiezie jakóm chustkę.“ Naostatku pyta Pulcheryjki: „Pulcheryjko! cóz tobie tam, kochana córeczko, przywieść?“ „Cóżby mi tam tata przywióz, niech mi tata przywiezie jaki kwiatek.“

Wybierajoney się młynarz w drogę i jedzie. Zajeżdżajęc na miejsce, gdzie miał być pałac, widzi tylko drzewa, bór! Ale rozmyśla sobie: co to jest? kiedy tu ma być miasto. Ale jedzie dalij. Wyjeżdża kawałeczek w bór, widzi tylko pobudynek; zajeżdża w podwórko, martwi się o to, gdzie on podzieje konia, gdzie sam się podzieje? Nie widzi nikogój; ale ugłonda malutkom stajenkę, wprowadza swego konia do stajenki, widzi, że jest obrok w żłóbku i siano za drabinóm. Ale gdy uwiązał swego konia w stajence i rozmyśla o tém, zkondby trochy wody wziąć? wychodzi ón ze stajenki, idzie do dómeczku, patrzy, że się drzwi roztworzyły, elegancki pokój, stół má nakryty, samowar na stole, szklanka, cukier z cukierniczkóm stoi. Ale myśli sobie: nikogój nie widać, spragniony jestem, mogé się pożywić. Niém sobie herbaty naszykowwał, znalaz się tam i chléb i masło i nóż. Ale gdy skończył swoje jedzenie, przeżegnał się, nie widzi nikogój, nimá z kim co porozmawiać. Idzie do konia i rozmyśla o tém, zkondby mu

¹⁾ Służąca, z pod Radomska rodem, od której dosłownie spisałem tę i inne bajki z téjże okolicy, przebywając już od pewnego czasu po miastach, wyrażenia ludowe niekiedy przekręcała, starając się naśladować mowę ludzi ukształconych.

trochy woły dać?... Patrzy, stoi woda w wiaderku przed koniem! Pochodził bidny młynarz po podwórku, lichóm má przyjemność. Wraca do domu, patrzy... a dyć má kolacyjom gotowanóm na stole, siąd, zaczyna jeść. Ale gdy skończył jedzenie, mówi: „Dziękuje Ci, Boze, że z Opatrzności Boskiej tylko tu żyje.“

A że to już był wieczór, człowiek był spragniony w drodze, pomyślał o tém, aby sie mógł gdzie położyć. Ogląda sie... adyć tam stoi łózeczko, nakryte kołdróm i poduszka leży, aż się młynarz na nióm położył. Szczęśliwie noc przespał; wstaje rano, ma miednice do mycia, wodę, mydło, a gdy sie umył, widzi kawę gorącą na stole; wypił kawę. Wychodzi na podwórko, widzi sklep, niby coś, wchodzi do sklepu, widzi chustki, jakie tylko modne, widzi na suknie materyjały, jakich jeszcze nie widział!

Przypomina mu sie, co córkom poobiecował, wzion najsampirw materyjału na suknie, a późni dla Walerki chustke. Późni wychodzi za podwórko, widzi prześliczny staw i precudne kwiaty; ale przypomina mu sie, co obiecał Pulcheryjce; zrywa kwiatek. Gdy nieszczeniwy kwiat zerwał, odzywa się w wodzie: „Dla kogoś młynarzu kwiat zerwał? żebyś był cały sklep zabrał, wszystkie chustki i materyjały, a żebyś był tego kwiatka nie zerwał, bo to nie będzie ci darowane, — dla kogoś go zerwał?“

— Dla córki. — Dla jakiej? — Dla Pulcheryjki. — Musi ona tu przyjść, za ten kwiatek odpowiedzieć.

Nieszczeniwy młynarz bardzo zamedytowany odchodzi od stawu i przychodzi do domu, widzi stół do objadu nakryty i widzi, że zwierz jakiś sie tam uwija! Nic go nie cieszy; wychodzi do stajenki, wyprowadza swego konia, zaprzęga i jedzie do domu.

Gdy przyjeżdża do domu, daje Kasi suknie, a Walerce chustkę, a na ostatku Pulcheryjce kwiatek, ale z wielką żalością ji go dawał. Nie zaraz swój sekret powiedział, o którym w każdej minucie myślał. Ale gdy poszły do kościoła, poubierały sie, jedna w suknióm, druga w chustkę, a trzecia w przepiękny kwiatek. Zachwycaly się wszystkie osoby w jój kwiatku.

Gdy wróciła Pulcheryjka z kościoła, więc jój zmartwiony ojciec mówi:

— Moja kochana córko, powiem ci bardzo wielkóm nowině: musis iść za ten kwiat odpokutować tam, w to miejsce, zkond on jest!

Nieszczeniwa dziewczyna pojechała do tego miejsca, gdzie był zaklęty król z całym pałacem i miastem.

Gdy przyjechała, miała takóm samóm usługę, jak jój ojciec, ale nie widziała żadnego żywego ducha. Aż wyszła sobie coraz i dalej za domek, w którym mieszkała. Widzi staw i przepiękne kwiaty na stawie! Została zadowolnioną; ale widzi zwierza z wody wychodząc, przestraszyła się młoda Pulcheryjka! Przemawia do niój (zwierz):

— Nic lękaj sie, panienko!

Ale cóż ma robić? Nie widzi nikogój, jednego tylko zwierza. Usiadła sobie na zielony trawie; przychodzi do niej dziki zwierz, kładzie głowę na kolanach; pokazywało się, jakby co od ni potrzebował. Pulcheryjka zaczęła go głaskać po głowie, zaczęła się niby to żalić do niego z tęsknoty. Gdy się już z nim ubawiła, zabiera się iść do domku. Ale gdy się z nim zegnała i odchodzi, a zwierz przemawia do ni:

— Bądź zdrowa, Pulcheryjko!

A ona nie wiedziała, jak nazwać zwierza i mówi:

— Bądź zdrow, bestyjo!

Zwierz skoczył do wody, a Pulcheryjka posła do domku.

Gdy posła do domu i przenocowała się, tak na drugi dzień, gdy się ubrała, wychodzi w to samo miejsce, — tak samo do niej zwierz wychodzi, i tak jeden dzień i drugi i trzeci, aż wpadła w rozpac! i rozpaca okropnie i mówi:

— Ach! Boże mój, Boże! jak ja jestem nieszczęśliwa! za co ja tu cierpie w dalekij krainie za ten jeden kwiatek!

I zaczyna okropnie płakać! Izy jej leciały na głowę zwierzęcia; prawie mu obmyła głowę łzami swojemi i ogląda się w tył... a tu z ciemnego boru miasto najpiękniejsze widzi Pulcheryja!.. Ogląda się na zwierza, a tu nie zwierz, ale przepiękny kawaler, królewic! który pokutował za swojóm matkę, bo ona go zakleła. I mówi do ni:

— Zawitaj, młoda dziewico! ja już za tobóm nie mały cas ocekiwałem; teraz zostajes żoną mojom!

Wtenczas posyłam po ojca i siostry, było sute wesele. Pulcheryja została królowóm, a siostry strasnie jej zazdrościły, jakby jom struć chciały; ale ona żyła szczęśliwie."

Miasto to nazywało się: Chałumyn. Dla czego taka nazwa? — niewiadomo.

(Kolberg: *Lud*, Ser. VIII, str. 47.)

2. O żołnierzu, co był w raju i w piekle.

Jeden żołnierz chciał wiedzieć, jak téż to jest w raju i w piekle? Anioł mu się pokazał i poszedł z nim do raju. Jak włązł do raju i zapytał się: „Wódka jest? pokurzyć co jest?” — Niéma! odpowiedzieli. „Ha! to kiepsko.

Nie podobało mu się w raju. Anioł mówi do niego te słowa: „Chodźmy dalej.” Zašli do piekła. Wchodzony do piekła, żołnierz się zapytuje: „Pokurzyć jest?” — Jest! odpowiadają. „Wódka jest?” — Jest! „Dobrze! dobrze!”

Bierze żołnierz swoje ubranie ze siebie, wbija kołki we ściane w piekielnym domu. Djabli patrzą, co ón robi. Już rady niéma z nim! Zachodzą do swego naczelnika, meldują mu to: Taki i taki żołnierz przyszedł, dziurawi ściany, kołki bijony we ściane, i swoje surduty powiesił. Naczelnik mówi te słowa: Z tym rady niéma inniej, tylko wyjdźcie przed piekło, zagrajcie w pochód, a jak ón wyjdzie, drzwi piekielne zamknijcie i już go nigdy z powrotem nie puście.

Żołmierz bioroney swoje surduty ze ściany, kiedy granie w pochód usłyszał, wychodzi przed piekło; djabli drzwi piekielne zamkli. Trzeciego dnia Stróż Anioł przysed, zapytuje go się: gdzie mu lepiej było? „Wszendzie źle! w raju nie było wypić, z piekła mie wypkli; juz trzeci dzień bez wszystkiego siedzieć. Niech mie Stróż Anioł bierze, i wole umierać niz sie po tych niesczęściach poniewierać.“ Stróż Anioł wzion żołmierz, zaprowadził go na miejsce znacone jego. Trzeciego dnia żołmierz umierał. Nicegój sie za żywota nie przekonał, bo jemu wszendzie nie dobrze było. Gdzie jemu było dobrze, pokurzyć nie miał; gdzie pokurzyć miał, wygnali go i przed nim zamykali wszystko ¹⁾).

3. O kulawym księdzu ²⁾.

Był ksiądz kulawy, który wcale nie móg chodźić, tylko miał zrobione takie krzesło, w którym go lakaje nosili do kościoła. A mieszkiał naprzeciwko tego kościoła chłop, a miał ón okropnóm żonę próżniaka. Więc on chłop miał kilkoro dzieci, był biedny, chodźił co dzień na pańskie.

Ale jak przysły żniwa, to ta żona tylko sama chodźiła żąć swoje żyto; ale okropnie mało żena, tylko co pół pięty jěj sie zmieściło. Ale żena ona to już przeszło dwa tygodnie; ten mąż był najpewniejszy, że ona tam już zeżęła wszystko żyto i kiedy poszła do żniwa, on wzion powróseł paré i poszedł to żyto wianzać. Zachodzi, a ona sobie w dobre casy spi, a było tylko štéry zagony żyta zeżęnte. On stanół nad nióm i zdumiał się, nie wiedziiał, co robić? Ale rozmyślił sobie: „ja tak ciężko pracuję, a ty sobie przychodzis na pole i spisz.“ Wzion, przyszedł do domu, wzion smoły i osmolił ji głowę. A ten chłop nazywał sie Pyta.

Kobita wstała z zasmolonóm głowóm, i nie wi, co ona jest? I pyta sie siebie: „cy já Pyciną, cy já nie Pyciną?“ Przychodzi za okno, wygląda, a tam jěj mąż robi dla dzieci zacirki i pyta go się: — Pyta; jest twoja kobita?

A on ji: „O! jest, dzieciom kluski robi.

Bidna Pycina rozmyśla, bo już noc, i nie wi, gdzie sie podziąć?

A pod tóćm plebanijam, gdzie mieszkiał kulawy ksiądz, był okropny loch, i tam siedzieli złodzieje. Posła do nich. Przyjéli jam i mówiam ji: „Zostań się, a my pójdziemy ukraść barana i przyniesiemy ci.“

Więc ona kobita okropnie tam štukała w tym lochu; ksiądz przebudzajancy się i słuchá, ze tam jakieś štukanie; woła na swoich lakaji, zeby go tam zanieśli. Lakaje bioróm księdza w krzeselko i zanoszóm go do lochu. Ksiądz, jak dawno nie chodźił, powstął na nogi i uciek do pokoju. Pocieszny zaś w tём, ze chodźić teraz moze, nie wi, co to jest. Przespał spokojnie noc.

¹⁾ Ob. Kolberg: *Lud*, Ser. VIII, str. 125. — Ser. III, str. 177. Tu przypomina się odpowiedź Radboda, książęcia Fryzyi, dana św. Wolframowi, biskupowi Senońskiemu (Senlis), ob. Żywoty śś. ks. Skargi (O. K.)

²⁾ Od Radomska.

Na drugi dzień dowiadyuje się, że z Pycinóm taki interes się stał, że w domu nie nocowała. Każę zrobić rewizyjóm i Pycinóm znaleźli; kazał ji włosy posmolone zdjąć i wziąć do siebie, i za to, że on (ksiądz) biegać poradzi, była u niego za gospodynióm, a mąż był za gospodarza podwórzowego, i także dzieci. Była Pycina panióm wraz ze swoim mężem i dziećmi ¹⁾).

4. Jak stérech ludzi jeden świecy zagasić nie mogóm.

Jedén ksiądz wieczorem późno cytál w książce i dostał list, żeby jechał na odpust do pewnéj wsi; tymczasem że na dół miał gembę, chcąc się położyć spać, nie może świecy zagasić. Tymczasem woła: gosposiu! a ona miała krzywóm gębę do góry. „Uwážám, ksiendza probosca,” mówi. „Widzis, moja gosposiu, já tę bestyjskóm świecę zagásám juz pół godziny. Dostałem list ztond i ztond, chciałbym się wywcasować, może jóm gosposia zagasi.” Ona bierze świecę i dmuchá, do góry mając usta: afu! afu! „Słuchej, gosposiu, ty jēj nie zagasis, tyj świecy, idź po organistę.

Zasła i puká tam: „Panie organisto!” woła; a ón, co miał na prawo krzywóm gembę, pyta się: „Co kces?” „Má organista iść do ksiendza probosca.” „Zará idę.” Zachodzi do ksiendza probosca: „Cóz Probosc kce odemnie, chciałbym się wywcasować.” „Widzis, mój kochanecku, chciałbym jechać na odpust i nie mogę tę bestyjskóm świecę zagasić; mozebyś ty jóm téż zagasił.” Wienc on dmuchá: af! af! af! „Stój, kochanecku, bo jóm nie zagasis. Gošposiu! idź ino po mojego dziadzia.

„Puk! puk!” „Kto tam?” A on má na lewo krzywóm gembę. „Kto tam?” „Já, gosposia.” „Co kces?” „Má dziadzio iść zará do ksiendza probosca.” „Zará idę.” „Cóz probosc tak późno zondá odemnie? já stary człowiek, chciałbym się wywcasować.” „Niech się dziadzio znów nie gniwá, mozebyś zaráz ten świećć zagasił.” Dziadzio wzión świecę i dmuchá: af! af! af! ale gembé má na lewo krzywóm i nie może zagasić. Probosc mówi: „stój, dziadzia! bo jóm dziadzia nie zagasi. Niech mi gosposia idzie po gospodarza podwórcowego.

„Kto tam?” „Já, gosposia!” A on miał prostóm gembę. „Co kces?” „Má gospodarz iść do ksiendza probosca.” „Zará idę.” „Cóz probosc tak późno zondá odemnie? Já jezdem gospodarz napracowany, chciałbym się wywcasować.” „Nie gniwáj się mój gospodarzu, zagás tę świećć, bo juz cworo ludzi jóm zagásamy i nie możemy zagasić.” „Skoro wszyscy cworo macie krzywe gemby, to się bierze świećć, przewracá na dół i sama się zadusi.”

Koniec interesu z krzywými gembami. Probosc się pokłádá sypiać. Nazajutrz wyjeżdża na odpust ze swójém zdrowiem.

¹⁾ Podobne rysy są w baśniach O. Kolberga Ser. III, str. 172, Ser. VIII, str. 220.

5. O żołnierzu i dwunastu popach ¹⁾.

Dwunastu popów ²⁾ chodziło do kobity, a nie wiedzieli o sobie. Baba zawse osukiwała swojego chłopą. A chłop sie o tém dowiedział, wybrał sie niby w podróż z wozem i z końmi; ale zatrzymał sie opodal w okolicy. No, więnc przyjeżdżá jedén pop w nocy, i drugi nadjeżdżá; więnc ten piérwszy pop myślał, ze to jēj chłop, a baba była filut; więnc pop mówi: „Schowze mié gdzie.“ „Ano, niech Jegómość wlezie chociaż w piec.“

No, i schował sie w piec. A drugi pop przychodzi do chałupy i znowu zarty wyprowadzá z kobitóm. Więnc nadjeżdżá trzeci. Znow tak samo mówi: „Schowze mié gdzie kobito?“ „Niech wnidzie Jegómość w piec.“ Tak i wsed w piec. A czwarty nadjeżdżá. Więnc tak samo, aż do dwunástego, wszyscy schowali sie do pieca. A dównie piece były ogromne.

No, i później przyjeżdżá sám gospodarz. Więnc przyjechał niby zziembnienty, zmarznienty, a miarkował, co tam jes w piecu. No, i powiada: „Kobito! tak zimno w chałupie, trzeba by zapalić w piecu.“ A óna mówi: „Drzewa nié ma.“ „No, to já póde do stodóły po snopek słomy i napálé w piecu, to bydzie ciepło.“ Więnc tak zrobił, zapalił w piecu i zadusił dymem tych dwunástu popów.

Dopiero później patrzy, tyła ludzi niezwywych! Więnc wyjon jednego popa, postawił go przed sień, a żołmiérz idzie z pusty (posten, posteurnek) w nocy i mówi ten chłop, ze by wzion tego człowieka i do wody wrzucił. „Já ci za to, padá, zapłacé pół rubla.“ Żołmiérz sie ułakomił i wzion tego popa. A jak go utopi, to miał przyść po piniondze.

Idzie kole téj saměj pusty, gdzie jénsy żołmiérz stał, no, i pyta go sie ten jénsy żołmiérz: „Kto idzie?“ — „Ciort!“ „Co niesies?“ — „Pop!“ „No, to idź, idź! kiedy ty ciort z popem idzies.“ Bo sie przelonk, ze czárt z popem idzie. No, i żołmiérz rzucił popa do wody. Wracá sie nazáđ po piniondze. A tymczasem chłop postawił jénsego popa, i oblął go wodóm, i ze to było w zimie i mroźno, to był obmarznienty.

Przychodzi ten żołmiérz, no, i patrzy, a tu z powrotem przysed ten utopiony. „Za cziem ty prisiół? pyta go sie żołmierz, ja tja opját weznu i broszu w wodu!“ I wzion go. Pyta sie znow na poście ten żołmiérz: „Kto idjot?“ — „Ciort!“ „A czto niesiesz?“ — „Pop!“ „No, idi!“ I znow go wrzucił do wody. I znow napowróť idzie po piniondze. Patrzy, stoi znowu przed sienióm obmarznienty pop. I tak sło az do dwunastu. Jak juz po dwunástego przysed, to mu kamiń uwionzáł u syi, ze by juz wiency nie wrócił się z wody. Dostał pół rubla od chłopá, całóm noc musiał nosić tych dwunástu, a myślał, że ino jedno ciongle nosił.

¹⁾ Od jénego gospodarza z Patnowa. — Podobną ob. u Kolberga: *Lud*, Ser. VIII, str. 227 w przypisku nr. 2. Ninijsza wszakże powiastka zdaje się być parodyją baśni w Ser. VIII, str. 179. (K. O.)

²⁾ Mówią téż tam: księży.

6. O jednym chłopcu i panu.

Jeden chłopiec nieós ojcu jeść do siongów, do boru. Trafił go pán. Zapytał go sie, gdzie on idzie? „A! padá, ojcu jeść niesie.“ „Co mu to niesies?“ „Zgádnij, mój kochanku.“ „Moze jaki bársce,“ pán mówił do tego chłopáka. „A! mój kochanku, troche wyzej, mój ociec bársceu nie jádá.“ „Moze jakóm poléwke?“ „Mój kochanku, jesce wyzej.“ „To jakóm snelkę ¹⁾ z chleba?“ „Teráz zgod.“

„Chłopiecku, wies ty, co já jest?“ „Mozejście okomonisko?“ „Chłopiecku, troché wyzej.“ „To jakie sewcysko?“ „Jesce wyzej.“ „Toś sám pán jest?“ „A! teroś zgod.“

„Chłopiecku, pácierz umiész ty?“ „Nie, tego nie umiém.“ „A! to źle.“ „Ato widzisz, já wiedziáł, ze to źle, tom go sie nie ucył.“

„Wiele ty lát más chłopiecku.“ „Miałém jedénaście, ale látego, zem trzy lata chorováł, to mi tylko osiem.“ „Ano, chłopiecku, zkónd ze ty mozes teráz mieć mniéj lát niz dáwniěj?“ „Widzisz, jakiś ty głupi: kto choruje, to nie rośnie. Niech pán idzie do dom, já z panem nie mám nic do mówieniá, bo mojemu ojcu jeść się chce.“

7. O Berku i strachach.

Berek cápnik (czapnik) z Łasowa, co trzymał sąd w Krzecowie ²⁾, opowiadał, ze kradli mu gruski i cénsto widywał ogień w sadzie, a on myślał, ze to strach chodzi po nocach. Wiénc, jak przysła noc, to ze swojóm Sioróm z budy nie wyglendziwał, tak się báł.“ „Jak já ráz spałem, mówił, ze swojóm Szorę pod pierżinóm w budzie, to psied taki wielgi strach! Ón miał dwie ocy, jeden nos i jeden pisk, biáły cały i ogień mu z ocy i z nosa i z piska sed. A miałém koze prziwionzane przy budzie. My se spokojnie spali pod pierżinóm, jak ta koza zobácył ten ogień, tak óna skoczyła na pierżine na nás; my sie báli o ocy, zeby nám koza nie wideptowała ocy, i przykryli my sie pod pierżinóm przed tim wielgim strachem. Ale já z boku pod pierżiny przejrzáłem; to tin strach trochy uciék. Szore mówi do mnie: „Wstáń Berek i posuj tego stracha,“ to já wysed na moje štéry nogi psied budé i Szore scuła: „Huż go Siarek!“ to já scekáł niby pies wielgim głosem: eff! eff! eff! i oni uciekli. Winc já domyslił: ze złodzieje fornále bili i ukradli całóm solówke oblenzolek ³⁾.

Jak posli za stodóle, to sie tak obzarli, ze tsi godziny stínkali.

Já tiz był mocny, to já sie tak ich nie báł, ale mój ojciec jesce był mocniejszy; bo jak sie utopiął, to po śmierci jesce mliny zatsimywał w Krzecowie ⁴⁾.

¹⁾ Od wyrazu niemieckiego schnell, a więc potrawa na prędko. po polsku kapłon.

²⁾ Nad Wartą, mila od Pątnowa.

³⁾ Gruszek ulegalek.

⁴⁾ Bo wpadł pod koła i bieg ich swém ciałem zatrzymał.

Objaśnił mnie opowiadający, że fornale z wydrażonej bani zrobili maskę na głowę; w bani zrobiwszy otwory na oczy, nos i usta, oświecili je wstawioną tam świeczką.

Berek opowiadał dalej: „Jak ta moje kochane kozicka zdychała, to tak z zółem zawołała: „Jo-sieek!“

(11)

8. O zydoskim bogu.

„Ny! jak sie nasze bużnice palili, to mi tak wsiscy polecili prziglendować, co sie tam bindzie robić? To nas kochany bóg, jak wileciał psied tim ognim na dach, to tak z dachu na dach psielatował; to jak sie wsistkie dachy wipalili, i jak ón nie miał gdzie psiekakować, to skocił na ziemie, na takiego, wiecie, piasek; to tak jego swiente nózki buło znać, jak od psa. To jak ón zaciół uciekać w pole, to mi wsiscy polecowali za nim; to jak nám uciekał w taki jerzinowy kiez (krzak), to mi oblecieli nakoło gałenziów, zeby ón nám nie wileciał, i wsistki gałenziów mi spálili, zeby nás kochany bóg nie miał gdzie wileciować. To wileciał bez wierśch, bez te wsiskie ogni, to tak bił cárný, jak djábeł!“

Była to kuna.

(12)

9. O zydzie, co kolébál zołmiérza.

Jeden zołmiérz przysed na kwatéré do zyda.

„Ny, já ni mám panu co dać jeść,“ pedział zyd. „To nie skodzi nic zydzie, przynies mi kołyske.“ Położył sie zołmiérz w kołysce.

„Przynies tu zydzie stołek; siádej tu zydzie na stołku, i spiwej zydzie.“

— Ny! lulej waspán, lulej!
niech tiz tobie bydzie,
ják téj mejj bidzie.

Zołmiérz był mondry i przywár ocy. Zyd mówi te słowa:

„Cekej, psiokrew! jak ti bindzies usnoné, to já cie bindzie z tego kolebkiem do stawu zanieść i utopić.“

Zołmiérz otworzył ocy i krzyknól na zyda:

„Koléb zydzie, kiéjs biédny i nie más co jeść.“

— Lulej waspán, lulej!
niech tak tobie bydzie,
ják téj mejj bidzie!

„Eh! albo wstán waspán wypić sklánke herbáty, a nie, to uciekám od waspána.“

Zołmiérz wstál z kołyski i najád sie do sytości ¹⁾.

¹⁾ W podobnym rodzaju jest dykteryjka o Szmigielskim ob. u O. Kolberga Ser. XII, str. 328.

10.

1. Posed kokot z kuróm na tárg,
 Naláz jedno ziárko grochu.
 Kokot mówi: zjédzmy je;
 Kura mówi: zmierzmy je.
 Kokot kure wygania po miarę.
 Kura nie chciała, kokot miał iść sám.
 Jak jóm wzión bić, az jóm nie zabił.
 Kura lezy na górecce, ledwo tchnie!
2. Kura mówi: idź po wodé do morza.
 Kokot posed sám.
 — Morze děj mi wody.
 Morze mówi: — komu wody?
 — Kurze wody. Lezy na górecce ledwo tchnie!
3. Morze nie chciało dać wody: — Bież do wieprza po kiel.
 — Wieprzu, děj mi kiel.
 — Komu kiel?
 — Morzu kiel, zeby morze dało wody.
 — Komu wody?
 — Kurze wody. Lezy na górecce ledwo tchnie!
4. Wieprz nie chciał dać kiel: — Idźże mi do dębmu po zołędź.
 — Dęmbie! dej zołędź.
 — Komu zołędź?
 — Wieprzowi zołędź, zeby wieprz dał kiel.
 — Komu kiel?
 — Morzu kiel, zeby morze dało wody.
 — Komu wody?
 — Kurze wody. Lezy na górecce ledwo tchnie!
5. Domb nie chciał dać zołędź. Kázal iść do lipy po łyko.
 — Lipa! dej łyko.
 — Komu łyko?
 — Dębmu łyko, zeby domb dał zołędź.
 — Komu zołędź?
 — Wieprzowi zołędź, zeby wieprz dał kiel.
 — Komu kiel?
 — Morzu kiel, zeby morze dało wody.
 — Komu wody?
 — Kurze wody. Lezy na górecce, ledwo tchnie!
6. Lipa nie chciała dać łyka, podwiela nie pódzie do krowy po mléko.
 — Krowo! dej mléka.
 — Komu mléka?
 — Lipie mléka, zeby lipa dała łyko.
 — Komu łyko?
 — Dębmu łyko, zeby domb dał zołędź.

- Komu zołędź?
 - Wieprzowi zołędź, zeby wieprz dał kiel.
 - Komu kiel?
 - Morzu kiel, zeby morze dało wody.
 - Komu wody?
 - Kurze wody. Lezy na górecce, ledwo tchnie!
7. Krowa nie chciała dać mléka, — podwiela nie pódzie do kosiarzy po siano.
- Kosiarze! dejcie siana.
 - Komu siana?
 - Krowie siana, zeby krowa dała mléka.
 - Komu mléka?
 - Lipie mléka, zeby lipa dała łyka.
 - Komu łyka?
 - Dęmbu łyka, zeby domb dał zołędź.
 - Komu zołędź?
 - Wieprzowi zołędź, zeby wieprz dał kiel.
 - Komu kiel?
 - Morzu kiel, zeby morze dało wody.
 - Komu wody?
 - Kurze wody. Lezy na górecce, ledwo tchnie!
8. Kosiarze nie chcieli dać siana, podwiela nie pódzie po list do pana.
- Panie dej list.
 - Komu list?
 - Kosiarzom list, zeby kosiarze dali siana.
 - Komu siana?
 - Krowie siana, zeby krowa dała mléka.
 - Komu mléka?
 - Lipie mléka, zeby lipa dała łyka.
 - Komu łyka?
 - Dęmbu łyka, zeby domb dał zołędź.
 - Komu zołędź?
 - Wieprzowi zołędź, zeby wieprz dał kiel.
 - Komu kiel.
 - Morzu kiel, zeby morze dało wody.
 - Komu wody?
 - Kurze wody. Lezy na górecce, ledwo tchnie!
9. Pán nie chciał dać listu, podwiela nie pódzie do kacmárza po piwo.
- Kacmárzu! dej piwa.
 - Komu piwa?
 - Panu piwa, zeby pán dał list.
 - Komu list?
 - Kosiarzom list i t. d.
10. Kacmárz nie chciał dać piwa, podwiela nie przyniesie od piekarza chleba.

- Piekárz! dej chleba.
- Komu chleba?
- Kacmárzowi chleba, zeby kacmárz dół piwa.
- Komu piwa?
- Panu piwa, zeby pán dół list i t. d.

11. Piekárz mówi: nie dóm chléba,
póki mi nie przyniesies od łopaciárza łopaty.
- Łopaciárzu, dej łopatę.
 - Dla kogo łopatę?
 - Piekárzowi łopatę, zeby piekárz dół chleba.
 - Komu chleba?
 - Kacmárzowi chleba, zeby kacmárz dół piwa i t. d.

12. Łopaciárz dół łopatę dla piekárza; piekárz dół chleba dla kacmárza; kacmárz dół piwa panu; pán dół list kosiárzom; kosiárze dali siana dla krowy; krowa dała mléka dla lipy; lipa dała łyka dla dębmu; domb dół zołędz dla wieprza; wieprz dół kieł morzu; morze dało kurze wody ¹⁾.

(JO) (Wójeicki: *Pieśni ludu II*)

III. Pieśni.

1. Od Wielunia (z Pątnowa).

a) Dumy i pieśni wojackie.

1.

- | | |
|---|---|
| <p>1. Matko moja, matko!
coś mię wychowała,
zebyś była maleńkiemu
nózki połamała!</p> <p>2. Wychowałaś ci mnie
swojemi piersiami,
juz się zegnám z ojcem,
[matkom,
z wszyćkiemi braciami.</p> | <p>3. Starsá siostra usłysała,
tak sobie mówiła,
z tego zálu największego
nozem się przebiła.</p> <p>4. — Nie trzeba mieć płakać,
ani lamentować,
a mám ci já ojca, matkę,
kázę się pochować.</p> |
|---|---|

¹⁾ Słyszałem jeszcze inne bajki od pątnowskiego ludu jak np.: „Majster złodziej,” która jest znaną gdzieindziej pod tytułem: „Złodziej Klimek” i drukowaną w zbiorze podań O. Kolberga. Wogóle bajki pątnowskie nie odznaczają się ani wyższym połotem wyobraźni, ani też starożytnością. Są to utwory z nowszych czasów, przynajmniej te, które słyszałem. Starodawne baśni, znać, albo już uległy zapomnieniu, lub też kryją się gdzieś jeszcze w zakątkach pamięci u starych ludzi.

- | | |
|---|---|
| <p>5. Kązę sie pochować
i pogrzeb wyprawic,
kązę sobie karabinek
drobnym śrótem nabić.</p> <p>6. Drobnym śrótem nabić,
na pole wystrzelić,
zeby jesce ojca, matkę,
wsyćkich rozweselić.</p> <p>7. A kaj drzewo rombióm,
tam wióry padajóm,
wtencás ojców dzieci miłe,
kiej im sie chowajóm.</p> | <p>8. Kiej im sie chowajóm,
na rėnku piastujóm,
na wojence bijóm, łajóm,
kónikiem tratujóm,</p> <p>9. Kónikiem tratujóm,
z boku krew się tocy,
Najświętsá Panienko,
dódej nám pomocy.</p> <p>10. Dódej nám pomocy,
zeby nasá góra,
zeby mozná zawojować
francuzkiego króla ¹⁾.</p> |
|---|---|

(MS) (*Przyjaciół ludu*, Ł.:szno, 1847, rok 14, str. 296.)

2.

- | | |
|---|---|
| <p>1. Zołniérz ci já, zołniérz,
marne moje zycie,
jak se spomnę ojca, matke,
zapłacę sowicie!</p> <p>2. Zapłacę sowicie
i tak sobie mówie:
juz nie było i nie bydzie,
jak u matki w doma.</p> | <p>3. O! bo matka bije,
i to mié nie boli,
na wojence bijóm, tłukóm,
pėndzóm do niewoli.</p> <p>4. Pėndzóm do niewoli,
takóm kare dajóm,
az polnemu zołniérzowi
krwawy łzy padajóm.</p> |
|---|---|
5. Matko moja, matko!
coś mie wychowała,
zebyś była maleńkiemu
nózki połamała!

(JP)

3.

- | | |
|---|---|
| <p>1. Ślicnie grajom i bėbnujóm,
Gdy Polacy masierujóm.</p> <p>2. — Jábym téz tak masierował,
Zeby mi tko kónia siodłál.</p> <p>3. Starsá siostra usłysála,
Kónicka mu osiodłála.</p> | <p>4. Weśredniá mu suknióm dała,
Najmłodsá mie zapłakała.</p> <p>5. Nie płacćie wy siostry brata,
Wróci się wám za trzy lata.</p> <p>6. Gdy trzy lata pomijały,
Siostry brata wyglóndały,</p> |
|---|---|

¹⁾ Chyba innego króla, bo lud nasz ostrożny w mowie, często drażliwe polityczne wyrazy umié omawiać. Polacy zresztą nie wojowali, jak wiadomo, nigdy z Francuzami. (J. G.)

Pieśń ta w licznych odmianach krążąc po całej Polsce, jest tutaj oddźwiękiem wariantu z poblizkiego Szlązka, gdzie skutkiem zapewne wpływu pruskiego (z wojska) wciśnęło się wyrażenie odnoszące się do króla francuzkiego. (O. Kolberg).

7. Da, cy strojnie, cy niestroj-
[nie,
Daleko jest brat na wojnie.
8. On daleko w scerném polu,
Leży biédny na konkolu ¹⁾.
9. A główké má na kamieniu,
Prawóm nóżkę we strze-
[mieniu:
10. Kónik jego kole niego,
Nózkóm grzebie, załuje go;
11. Załujancy swego pana
Wygrzebał dół pod kolana:
12. — Wstáwěj panie! wstáwěj,
[nie lez ²⁾,
Boś mi dawał goły owies,
13. Teráz nié mám kłacka siana,
We krwi stoję po kolana.
14. — Wstáwěj panie! wstáwěj,
[nie lez,
Boś mi dawał dobry ówies,
15. Teráz nié mám ani siecki,
We krwi stoję po kostecki.
16. — Wstáwěj panie! wstáwěj,
[nie lez,
Boś mi dawał dobry owies,
17. Teráz nié mám kłacka słomy,
Ozniosóm mié ptácy, wrony,
18. Jak nie ptácy, to stokrocy(?)
Wydzióbiom mi z głowy
[ocy ³⁾.

(JK) (Kolberg, *Lud*, Ser. XII, nr. 490, 491).

4.

1. Ojce, matko! coście zrobili,
Zeście wy mie na wojenke dali?
2. Sprrowadziłech (zmarnowałem?) ładny wiek,
Mógbych ładne dziewce mieć.
3. A musę kónia z siodłem mieć,
Konia, konia skarogniadego,
Od króla darowanego ⁴⁾.
4. Konik idzie, trzęs sie,
Na wojenke mie niesie.
5. Grajom, trombiom, pięknie bembnujom,
Wsyćkie oficyry komenderujom,
6. Sabelki sie błyskajóm,
Šturmem na dół spadajóm,
7. Te ładne panienki to nás płakajom.
— Nie płac, nie krzyc, nie nie pomoze,
.
8. Jak wojnę skończymy, do dom powróciemy,
Te ładne panienki to pobierzemy.

(N. K.

¹⁾ Ten wiersz dodają gdzieindziej w okolicy Pątnowa i w ogóle śpiwają całą tę dumkę z pewnemi waryjantami.

²⁾ W okolicy téż śpiwają ten ustęp:

„Powstań, powstań panie chrobry,
Coś mi dawał obrok dobry.“

³⁾ W okolicy śpiwają:

„Jak nie wrony, to i krucy
Wydziobióm nám z głowy ocy.“

⁴⁾ Kiedym zażądał powtórzenia tego wiersza, dziewczyna już mi go zaśpiwowała inaczej bo: „Od pana césarza darowanego.“

5.

- | | |
|---|---|
| 1. A chto chce rozkosy użyć,
Niech idzie do wojska służyć, | 4. I albo on z kónia spadnie,
Albo i kón pod nim padnie. |
| 2. Tam sie rozkoszy użyje,
Krwi za wodę się napije! | 5. I koledzy nie ratujam,
Juz od niego odstempujam, |
| 3. Jak popędzom na krąg świata,
Tam nie ujrzy, siostry, brata, | 6. I za jego trudne lata,
Bęben, bęben zakolata. |

(JP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 500.)

6.

- | | |
|--|--|
| 1. „Kaj ty jedzies Jasiu?“
— Na wojénké Kasiu,
Na wojénké dalecko. | 10. „U króla w piwnicy,
W złotéj maglownicy,
Na wojénce dalecko.“ |
| 2. „Pojadé já z tobom,
Weź mie Jasiu z sobom,
Na wojénké dalecko.“ | 11. — Co bydziemy jedli,
Kasiu, Kasiuniecko,
Na wojénce dalecko? |
| 3. — Cò ty będzies robić,
Kasiu, Kasiuniecko,
Na wojénce dalecko? | 12. „Sam w sadzie orzechy,
To nase pociechy,
Na wojénce dalecko.“ |
| 4. „Bydé chusty prała,
złotem wysywała,
Na wojénce dalecko.“ | 13. — Co bydziemy pili,
Kasiu, Kasiuniecko,
Na wojénce dalecko? |
| 5. — Kaj ty bydzies prała,
Kasiu, Kasiuniecko,
Na wojénce dalecko. | 14. „Jes we stawie woda,
To nasa ochłoda,
na wojénce dalecko.“ |
| 6. „Jes nad wodom kamin,
Bydé prała na nim,
Na wojénce dalecko.“ | 15. — Cém się okryjemy,
Kasiu, Kasiuniecko,
Na wojénce dalecko? |
| 7. — Kaj bydzies susyła,
Kasiu, Kasiuniecko,
Na wojénce dalecko? | 16. „Jes na stawie trzcina,
To nasa pierzyna,
Na wojénce dalecko.“ |
| 8. „U króla na górze,
Na niedbawnym snurze,
Na wojénce dalecko.“ | 17. — Co pod głowe dąmy,
Kasiu, Kasiuniecko,
Na wojénce dalecko? |
| 9. — Kaj bydzies maglować,
Kasiu, Kasiuniecko,
Na wojénce dalecko? | 18. Sam na sosnie syski,
To nase poduski,
Na wojénce dalecko.“ |

(NK) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, 502.)

7.

- | | |
|---|--|
| 1. Na onéj górze
Stojam żołnierze,
Stojam, stojam, nie wojujam,
Sabelkami pobrzankujam,
Sami rycyrze. | 2. Żołnierze, rycérze!
Nie bierzcie nás więcéj,
Bo nás matki płacą,
Ino ziemia jency! |
|---|--|

(MS) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 119, 121.)

8. ✓

1. Wojácku, wojácku,
na zielonéj łance,
cemuś się nie bronił,
miał sabelké w ręnce?

2. — Jakom się bronić miał,
głowicke mi ścieni,
podemnom brunátne go
kónicka zabili. [(wronego?)]

(Ja)

9.

1. Pod miasteczkiem, pod Pułtuskim
Tam Moskałe stojali,
W Województwie Mazowieckim } bis
O Francuzach dumali.

2. Francuz żwawy od Warszawy
Bije, pędzi Moskali,
I wnet szturmem przez Popławy } bis
Na drugi się brzeg wali.

3. Gdy Kamieńskoj krzyknie: Wiara!
O życie nie nie dbajmy,
Ale wiernie brońmy cara, } bis
Francuzom się nie dajmy!

4. Kozacy lecą jak wściekli,
W rękach im świszczą piki,
Żeby Francuzi uciekli, } bis
Straszne wydają kwiki.

(wieś Wierchlas.)

b) Dumy i pieśni miłosne.

10.

1. U naszego pana
nowina się stała,
ze sie Magdalena
w Olesiu kochała.
2. Juz sie, juz kochali
co juz bardzo przez sie,
jedenj godzinecki
co nie mogli bez sie.

3. On do ni przychodził,
wiecory wysiadł,
okolicne rzeczy
u ni przepowiadał.
4. Skoro po punocku
o piérszej godzinie:
— Wstáwej Magdaleno,
odprowadzis ty mnie.

5. Magdalena wstała,
odprowadzić miała,
jedwabną chusteczką
ocka wycierała.
6. Wyprowadziła go
za dwór, za pokoje:
— Idź-ze, idź Olesiu,
idź kochanie moje.
7. A onci jój mówił,
zeby dalij wiodła,
ona juz od zálu
dali iść nie mogła.
8. Odprowadziła go
na dolowe stąje:
— Idź-ze, idź Olesiu,
idź kochanie moje.
9. A on ci jój mówił,
zeby dalij wiodła,
a ona od zálu
dalij iść nie mogła.
10. Odprowadziła go
na krzyzowe drogi:
— Idź-ze, idź Olesiu,
idź kochanie moje.
11. A onci jój mówił,
zeby dalij wiodła,
a ona od zálu
dalij iść nie mogła.
12. I tamci jóm ścisnął,
ręce jój połámął:
— Nikomu cie nie dám,
sám cie nie bydé miał.
13. Tamci mu umarła,
i tam jóm pochował,
zielone domostwo
nad nią ufundował.
14. — Ty se lezeć bydzies
pod zielonem drzewem,
a já bydé leżał,
pód golutkiem niebem.
15. I tak się wzion potém
i rznął się o kamień:
— Niech já leze z tobóm
na wiek wieków. Amen.

(JK) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 419.)

11.

1. A w Pątnowie wszysecy śpią,
Tylko jedna nie spała,
Na kochanka cekała.
2. A on idzie i burzy:
— Moja kochanecko, otwórz mi.
3. Ona mu otwierała,
Aze cała zbledniała.
4. — A za drzwiami stoi gnot:
Połóz se tam kapudrok,
5. A na stole helmoje (spodnie),
Pódziemy spać oboje.
6. — Któż nás-ci tam obudzi,
Takich młodych dwóch ludzi?
7. — Jaskółinka ranny pták,
Ona przódy jeźli tko.
8. Jaskółinka świergoli:
— Wstań kochanku do roli.
9. — Juzby já był dawno wstał,
Zeby ci mię nie był zál.

10. — Wstań, kochanku, nie załuj,
Tylko mię raz pocałuj.
11. — Jak ja cię mam całować,
Na twych lickach bardzo znać.
12. — Niech ta znać, niech ta znać,
Dam się jutro malować.

(JK) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 318.)

12.

1. Bez ten Lachów domb
Przeleciał sokół,
I siadł sobie w okienku,
Da w dróciannym wiáneku,
Rozpostar ogon.
2. Dzieucho miła,
Chłopák cię woła,
Byś do niego wysła,
I stompala z myśla ¹⁾
Sama jedyna.
3. Ona nie śmiała,
Tylko posłała:
— I zrób-ze mi ty pośle,
Zrób mi tak dobrze,
Jakby ja sama.
4. Posłaniec posed,
tego nie sprawił,
Długo się bawił,
Musiała iść sama.
5. — A wy woźnice,
Smarujcie bice,
Wozy wypychejcie,
Konie zaprzagejcie,
Pojedziemy prec.
6. Bez wieś jechali,
Ludzie płakali,
Co za odrzyboki
dziouche porwali?
7. Zajechari prec,
tam to na ten dół,
— Obezdry się dzioucho
[moja,
Cy wszytko twoje,
co jest w powozie?
— Zabacyłam wiánka,
Złotego piestrzonka
W nowój komorze.
8. — Ty chłopáku mój,
A wróc mi się w dom,
Jak mi się nie wrócis,
Serce mi zasmucis,
I nie bydzies mój.
9. — Wróciłbym się wrócił,
Ale nie mój koń,
Ino brata mego,
Brata rodzzonego,
Jakby on był sám.
I wsiadł na konia,
I już jeżdżem w doma,
Przywiożem ci wieniec
I złoty piestrzeniec.
— Terá bydzies mój!

(JK) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 141, 142, 119.)

13.

1. — Oha! Iá Boga! co za natura,
Nie mogę kochać chłopá mazura,
2. Tylko zołmierza skoro zobacę,
Sama się trzęsę, do niego skacę.

¹⁾ Ma znaczyć: uważnie.

3. O, bo żołnierze nie jednej matki,
Stojóm w paradzie jak gdyby kwiatki.
4. O! jak ten kwiatek z liścia opadnie,
Także i żołnierz z parady spadnie.
5. Oj! jedni ciągną, drudzy wędrują,
Tam im nie radzi, gdzie ich nocują.
6. Żołnierz w kwaterze trzy dni sie bawi,
Niejedną pannę panią zostawi,
7. Honor jój weźnie, wianek jój straci,
Żołnierz odjedzie, pies jój zapłaci.
8. Oha! lá Boga! co já zrobiła,
O, cóz já teraz i ucyniła!
9. Ni li já panna, ni li já gdowa,
Ni já do karcmy, ni do kościoła!
10. Pójdę do księdza i do starsego,
Juz já nie znajde prawa na niego.
11. Pójdę do księdza do jegomości,
Juz já nie znajde sprawiedliwości!

(IP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 503—506.)

14 ¹⁾.

1. A pod borem Maryjanka stała,
Białą chustką głowę owijała.
2. Wyjechało trzech kozaków z boru,
Zdjęli Maryjance chustkę z głowy.
3. Jeden pádá: „já Maryską lubię.“
Drugi pádá: „já się zénie byde.“
Trzeci pádá: „cy cię bydzie chciała?“
4. — A mám ci já trzech kóni na stajni,
Jeden siwy, siwusieńki,
Drugi biały, bielusieńki,
Trzeci kary, karusieńki.
5. Na tym karym przez morze przejadę,
Na tym białym przez Wisłę przepłynę,
Na tym siwym trzy ziele przywiezę.
6. I wysłała Maryśka kozaka po ziele,
A Maryśka sykuje wesele.
7. Przyjechał ci kozak ze ziele,
A Marysię zastał z weselem.
8. — Zagrejcie mi wszyscy muzykanci,
Az já sobie z Maryską potańczę.
9. Obrócił się ráz do koła,
Juz Maryśka ostała wesola.

(NK)

¹⁾ Pieśń ta upowszechnioną jest głównie na Podlasiu i na Rusi.

15.

1. Wysła dziewczyna, wysła jedyna
Jak różowy kwiat,
Ocki zapłakała, rącki załamała,
Zmienił jój się świat.

W dumce téj szlacheckiej, znaniej powszechnie, opuszczony początek:

- „W niedzielę rano, w niedzielę rano,
Drobnny dėszcz pada,
Do mnie dziewczyna, do mnie jedyna,
Wcale nie gada.
Oblekę kontusz, oblekę kontusz,
Szablę przypaszę,
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedyniej,
Tam się ucieszę.“

W Pątnowie, oprócz tego początku, śpiewają dalej tak samo jak gdzieindziej, ze zmianami:

- „Jak my pomrzemy, jak my pomrzemy,
Kazemy sobie,
Złote nomery, złote litery,
Wybić na grobie.

I potem:

- Leży tu tu miłość, leży tu miłość,
Leżą tu kości,
Co poumięrały, co poumięrały
Z wielkiej miłości ¹⁾.

(NK) (Kolberg: *Lud*, Ser. I, str. 5, 7, 11.)

16.

1. I pojechał do Klucborka ²⁾,
Wzion klucyki od kuferka.
2. Jak pojechał, tak nie widać,
Mnie się trafić za mąż wydać.
3. I przyjechał, zakolátął:
— Otwórz, miłuska, bydé płakał.
4. Ona wstała, otworzyła:
— Anim cię, parado, nie poznała.
5. — Bóg wám zapłać, panie ojce,
Przez co mię ta wasa córka nie chce?

¹⁾ Odpowiada ona pod pewnym względem pieśniom podanym przez O. Kolberga: ob. *Lud*, Ser. XII, nr. 13, 82—85. — Ser. IV, nr. 132.

²⁾ Miasteczko o 2½ mile od Pątnowa w Szlązku.

6. Kiedy nie chce, niech mie nie chce,
 Wsiondę na kónika,
 Przypnę pałasika,
 Puszę w lekce.

7. — Jak przyjechał, tak przyjedzie,
 Bydzie jutro na obiedzie.

(NK) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 41 — Ser. XII, nr. 205.)

17.

1. — Kiedy já był u swojej miluśki,
 Świecił miesiąc wysocko,
 Ona za mną wyglądała,
 Jak já used dalecko.
2. Ledwiem used cztery kroki,
 Ona na mnie wołała:
 Wróć się złote pociesenie.
 — Nie wróć sie. Nie wróć sie,
3. — A dla czego takiego?
 — Kiedy já był w okienecku,
 Toś ty miała innego.

(NK) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 201.)

18.

- | | |
|--|---|
| <p>1. A ty ptásku, sokolásku,
 Wysoko látás,
 Powidzze mi nowineckę,
 Jakomeś słyszał?</p> <p>2. Słysálem ta nowineckę
 Niebardzo dobrom,
 Tę dzieuchę, tę jedynom
 Do ślubu wiadom.</p> <p>3. Dwóch jom wiedzie, trzech
 [jom wiedzie,
 Cwártemu jój zál,
 Piątemu się serce kraje,
 Ze dzieuchy nie dostaje,
 Nie bydzie jój miał.</p> | <p>4. Szósty siedzi na róg stołu,
 Odymá wąsy:
 „Wara, wara, mospanowie!
 Já do niój piérsy.“</p> <p>5. Siódmy chodzi po podwórzu,
 Chustkom wywijá,
 I pyta się pani matki,
 Komu ci jom dá?</p> <p>9. „Nie pytej się zięciu drogi,
 Kiedy ubogá,
 Weź chusteccki, wytrzy ocki
 Dziewcyno moja!“</p> |
|--|---|

(JK) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 132—136.)

19.

- | | |
|--|--|
| <p>1. Pod zielonym dębem
 Stoi kón kowany,
 Tko na nim wywijá?
 — Jasinek kochany.</p> | <p>2. Wywijá, wywijá,
 Drobne listy pise;
 Jego kochanecka
 Dzieciátko kołyse.</p> |
|--|--|

3. Kołyse, kołyse,
Pocyna se płakać:
„Abo mi wiánek wróć,
Abo mi go zapłać.“
4. — Wiánka ci nie wrócę,
Płacić ci nie myślę,
Wsióndę na kónika,
Pojade za Wisłę.
5. „Powiadałam tobie,
Nie jedzze ty tędzy,
Bo ta poobálás
Rozmaryjon rzędy ¹⁾).
6. Rzędy poobálás,
I rutecke zdepces,
Wiedziáleś mnie zdradzić,
A teraz mie nie chcesz.“
7. — Nie já ciebie zdradził,
Samaś się zdradziła;
Niescęśiwa ta nocka,
Coś po ni chodziła.
8. Nie tak ta nocka,
Jak ta gorzátecka,
Boś jom tak pijała,
Jak nie panienecka.

(JS) (Kolberg: *Lud*, Ser. III, nr. 79. — Ser. XII, nr. 260.)

20.

1. Rośnie cyprys, rośnie,
na oknie w donicy,
nie moja ta Kasia,
juz jom Jasio ćwicy.
2. Ćwicy jom Jaś, ćwicy,
zeby dobrá była,
zeby sła na pole,
zeby mu robiła.
3. Wysła na polecko,
robić jój się nie chce,
wyjrzała na słońce:
daleko je jesce?
4. Wysoko, daleko,
chwała Panu Bogu,
wzięna podusecki,
wysła do ogrodu.
5. Matusia myślała,
ze Kasinka spała,
Kasinka z Jasieńkiem
precki wędrowała.
6. Wędrowała Kasia,
wędrował i Jasiek,
wędrowali oba,
bez cisowy lasek.
7. Bez cisowy lasek,
bez zielone morze,
Kasia siadła na kamieniu,
Jaś na zgnilój kłodzie.

(JS) (Kolberg: *Lud*, Ser. I, str. 55 (nr. 5, 99). — Ser. III, nr. 25. — Ser. II, str. 52 (nr. 14.)

21.

1. Na Łasoskiém polu
Tam stoi pakole (pachole);
Jak stojóm, tak stojóm,
Az je nogi bólóm.
2. Tak mówióm: cemby to
Te dziewcyne zdradzić?

¹⁾ Zamiasť: rozmarynu grzędę.

3. Jedén kupi piwa,
Drugi gorzałecki,
Tak się to zdrádzajóm
Te ładne dziéwecki.
4. Jeden kupi piwa,
Drugi kupi wina.
Nie bédzies, nie bédzies
We wiánku chodziła.
5. Nie bédzies chodziła,
Bożeś go niegodna,
Pijałaś, pijałaś
Z chłopákami do dnia.
6. — A wiela to było
Hulaniá mojégo,
Godzina z wiecora
Do rana białégo.
7. Posła kochanecka
Do wodzicki do dnia,
Upád jēj wiánecek
Do samego do dna.
8. Siegejze go, siegej
Prawám rąkom do dna,
Jezeli go dostaniesz,
To go bédzies godna.
9. — Dostałam, dostałam,
Ale nie jest cały:
Ćtyry złote ramionecka
Z niego obleciały.

(JS) (Kolberg: *Lud*, Ser. IV, nr. 160. — Ser. III, nr. 36. — Ser. XI, str. 90.)

22.

1. Między dwiema góreckami
Idzie woda stróżeckami.
2. Przy strzeczce kielich płynie,
W tym kielichu dwie dziewczynie. (*sic*)
3. Jedna śpiewá, drugá płace:
— Wydejez mnie, starsy bracie!
4. — Mógłaś się ty wtencás wydać,
Kiedys miała ojca i mać.
5. — Nie byde się wydawała,
Byde sobie przebierała:
6. Takusieńki jak lelujá,
Ładnusiieńki jakoli já ¹⁾).

(MS) (K. Kozłowski: *Lud*, (z Mazowsza), War.z. 1867, str. 82.)

23.

1. — Descyk idzie, descyk rosi
po gęstěj krzewinie,
kochejze mnie kochanecku
tylko niezdradliwie.
2. — A já tobie, kochanecko,
na przestrogę dajé:
gdybyś się ty nie kochała
w kawalérskim stanie.

¹⁾ Forma téj dumki wskazuje już jēj starożytność.

3. Gdy kawaler bez sumienia,
Boga się nie boji,
bije w piersi, przysięgą się,
o dusę nie stoi.
4. Bije w piersi, przysięgą się,
i do Boga wzdycha,
a gdyby mu w serce zazdrzał,
tam nadzieja lichą.

(MS) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 226.)

c) Pieśni zalotne i inne podczas wesela nucone.

24.

1. Niedaleko wieś od wsi,
ino na mile;
jak ja sionde na kónika,
na bialo-noge,
pojade ja do dziewczyny,
to jom wymoge.
2. Jak pojade na zaloty,
siaude na swinie.
A boć swinia nie ma ucha,
tak pojedzie jak psio jucha,
nie jednom mile.

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII nr. 530—532.)

25.

1. Jadé sobie wieś ode wsi,
Az do miastecka, da, da, da,
Az do miastecka!
Natrafilem ładne dziewczę,
Jako dworacka!
2. Wyjolem tabacke z różkiem,
Dalem jój zażyć,
Jak zażyła i kichnęła,
I to wesele da, dana!
I to wesele!

(Kolberg: *Lud*, S r. XII, nr. 516.)

26.

A w Warszawie wielki krám,
Cóz ci dziewce, kupić mám?
— Nie kupuj mi orzesków,
Nie rób se mnie pośmiesków,
A kupze mi stónzeckę,
Zwionzemy se roncekę.

(Kolberg: *Lud*, Ser. IV, nr. 188.)

27.

1. — Kaj ty bywał Jasiu?
— Na nasym kiemasiu.
Miałam ci dać na chustecké,
Ale nimám casu.
2. Dałabym ci potém,
Wysyje jóm złotém,
Zeby ojciec, matka
Nie wiedzieli o tém.

3. Ociec, matka nie wié,
Ale ludzie wiedzóm,
To mojej matusi
Wszystko wypowiedzóm.

(JS)

28.

- | | |
|---------------------------|-----------------------|
| O, lá - Boga, co takiego, | Jak go woda zatopila, |
| Co nie widać Walka mego, | To go nie bydzie, |
| Cy go woda zatopila, | Jak go inná odmówila, |
| Cy go inná odmówila? | To on przyjedzie. |

(GP) (Wojeicki: *Pieśni ludu* II. — Kolberg: *Lud*, Ser. VI nr. 116, 171.)

29.

- Od Siéradza chmura idzie,
Désca nie widać;
Powidzze mi Sieradziánko,
Kaj się mám udać?

(MS) (Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr. 219. — Ser. X, nr. 84 (str. 238), 107. — Ser. XII, nr. 213.)

Krakowiak.

30.

- | | |
|-----------------------|----------------------|
| Koń bieży, koń bieży, | Co chłopcu nie wieży |
| trawka pod nim leży, | i żadnej mężczyźnie, |
| scęśliwá dzieucha, | mężczyzna karmelek, |
| co chłopcu nie wieży. | mącany w truciźnie. |

(NK)

31.

- Wiele słomy, tyła kłosiá
W jęcniennym snopku,
Tyła zálu i parady
W kázdym parobku.

(MS) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 228.)

32.

- | | |
|-------------------------|-------------------------|
| 1. Wstál stary rano, | 2. Ogolił brodzisko, |
| jeszcze nie świtało, | podpasał się nisko, |
| poszedł do zwierciadła, | hejże Boże! mocny Boże! |
| tam urody mało! | będę miał żonisko. |

3. Kazał konia siodłać,
na zaloty jechać,
gdzie zajechał, tam zajechał,
panny nie chcą gadać.
4. Mówili mu wiejsy,
mówili mu dworsey,
czemuż się pán nie zenit,
kiedyż był młodszy?
5. A teraz pán stary,
jak na dębie skóra,
gdzie zajedziesz, tam zajedziesz:
Hura dziadu! hura!

(Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr. 285.)

33.

Z tamty strony Wisły
Trzy paniénki wysły,
Jedna była Hanka,
Drugiej Maryjanka,
A trzeciej, nie powiem,
Bo moja kochanka.

(WB) (Kolberg: *Lud*, Ser. VI, str. 153. — Ser. XII, nr. 87.)

34.

Z tamty strony Wisły
Dwie panienki wysły,

I gádajom sobie,
Ze som panny obie.

35.

Oj, stompnół kónik nózkom
w lesie o cembrzynę,
pamientej dziewcyno,
jeśli já cie minę!

Oj, jeśli já cie mine,
to cie każdy minie,
bydzies ty pasała
po Putnowie świnię.

(JK) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 22.)

36.

Ty dziewcyno, ty psiajucho,
tego mnie sydzis,
bo mnie tylko wtencás kochás,
kiedy mnie widzis.

— Mój miłuški, mój droguški,
z ciebie nie sydzę,
bo já ciebie wtencás kochám,
choć cie nie widzę.

(JK) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 47.)

(W eselna.)

37.

Wsycy ludzie z kościoła,
Wsyćka rodzina wesóła,
Tylko młody-pán nie wesół,
Bo księdzu pieniondze wysuł.

(We elna.)

38.

Mysłāłaś dziewczyno,
Mysłāłaś jedyno,
Ze ci bydē zawse grać,
A ty bydzies tańcować?

Trzebaby to rano wstać,
Celādke pobudzić,
Sama się ochludzić,
Na ostatku Jasiowi buzi dać.

(NK) (Kolberg: *Lud*, Ser. X, nr. 101. — Ser. XII, nr. 438, 247.)

39. ✓

(od Praszki.)

Z tamtēj strony zielonego pola,
Zielonego pola,
Paśła Kasia, paśła Kasia
Prześlicznego pawia.
Trąciła go w ogónek niechęancy,
W ogónek niechęancy,
Paw poleciał, paw poleciał
Do boru krzyeancy.
A ona téz za nim poleciała,
Za nim poleciała,
Wpadła w rzécké, wpadła w rzécké,
Zmoczyła spodnické.

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 73.)

40.

(od Praszki.)

A chto chce mojóm łancké kosić,
Mojóm łancké kosić,
Musi o nióm, musi on nióm
Ojca matké prosić.

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 72.)

41.

(od Gaszynna.)

W Krakowie na rynku,
Grajóm na bembénku,
Cárna kura pieje,
Kowálka sie śmieje;

Kowálcyki kujóm,
Panny wyskakujóm,
Co jedná wyskocy,
To má cárne ocy!

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 53.)

42.

1. Nie cinej, nie cinej
chusteckom po płocie,
nie róǒ mi sromoty
ubogiěj siérocie;

2. Já siérotom była,
siérocie wierzyła,
bodej sie siérocie
ziemia otworzyła.

3. Ziemia się otworzyła,
niebo otworzyło,
a bodej tych sierot
na świecie nie było!

(JK) (Kolberg: *Lud*, Ser. I, nr. 273. — Ser. XII, nr. 254)

43.

1. Nie widzieliście ta
Matyjása sewca,
nie znalazł ci mojej
kobiéciny cépea?

2. — A jest ci-ta
sto beców, sto beców,
jest tam ten cepek
pod becom, pod becom.
(JO)

Wesełna.

44.

Moja zona cépea niéma,
W grochowińę łeb obwijá,
Sprzedá ona kwárte maku,
Kupi cépek na jarmaku.

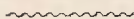
(JP) (Kolberg: *Lud*, Ser. II, nr. 33.)

45.

Prosilí mnie na wesele,
Já pińiędzy ni mám wiele,

Trzebaby sie zapożycyć,
Weselowi dobrze žycyć.

(JO) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 277.)



d) Pieśni różnej treści.

46.

1. — Moja córulińko,
pozynies ty woły.
— Nie pozynę matulińko,
boby mię pobodły.
2. — Moja córulińko,
pozynies ty krowy.
— Nie pozynę matulińko,
boby mnie posr...
3. — Moja córulińko,
pozynies ty konie.
— Nie pozynę matulińko,
by mnie pokopały.

4. — Moja córulińko,
pozynies te kacki.
— Nie pozynę matulińko,
bo to sóm hebracki.
5. — Moja córulińko,
pozynies ty kury.
— Nie pozynę matulińko,
chowajóm się w dziury.
6. — Moja córulińko,
pozynies ty świnię.
— Nie pozynę matulińko,
bo mi która zginie.

7. — Moja córulińko,
pozynies ty owce.
— Nie pozynę matulińko,
niech je zynie, kto chce.

8. — Moja córulińko,
pódzies do kościółka.
— Nie póde ja matulińko,
bo mię boli główka.

9. — Moja córulińko,
pódzies do karcmecki.
— Zará, zará, matulińko,
kaj to sóm trzewicki.

(JO)

47.

Pojedziemy na gon,
myśliwecku mój;
bydziemy się dzielić,
myśliwecku mój!

Tobie jelen, mnie sarna,
Tobie k..., mnie panna,
Myśliwecku mój ¹⁾!

(JK) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 512.)

48.

1. Mój kmoterek nie był nigdy taki,
— Mój kmoterku, zażyjcie tabaki.
Mój kmoterek zażył róz, drugi róz.
— Co za dobrá tabacka, da-dana!
Co za dobrá tabacka!
2. Mój kmoterek zażył drugi, trzeci,
Juz mi z nosa leci, moje drogic dzieci!
Co za wścieklá tabacka, da-dana!
Co za wścieklá tabacka!

(JP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 475.)

49.

1. Icek-Mosiek sie naziwał,
Pomiędzy miastami przebiwał!
2. On tyz tuzin dzieciów miał,
Ale o nie nic nie dbał.
3. Tośmy musieli siachrować, machlować,
Śkło za brilianty spsiedować,
4. Tośmy musieli siachrować, machlować,
Sprzencki, śpink, pinkne towary psiedować,
Dzieciom chleba kupować.
Tady rydy da!

(JP)

¹⁾ Parodyja znanéj piésni myśliwskiéj.

50.

- | | |
|---|---|
| 1. Posła mucha po wodę
do wielkiego zdroju,
poseł kómár za nióm,
nie dół jój pokoju. | 2. Pije mucha wodę,
robi panu skode,
trzeba muche do dworá
zajoné do gońsiora. |
|---|---|
3. Poseł kómár po nie:
——— Oddejj, panie, zone,
Skode ci zaplace,
a zonki nie strace.

(JS) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 593—594.)

51.

(z Wielunia. — stud neka.)

1. Co to za grubijan, co chodził z toporem,
Kijánką się opasywał, podpierał się wzorem.
Dalej bracia! dalej żywo, } bis
Palcie fajki, pijeć piwo!
- | | |
|--|--|
| 2. Studnię miał za piecem,
Czerpał ją przetakiem,
Ryby łowił grabiami,
Strzelał wilków makiem.
Dalej bracia! i t. d. | 4. Szła liszka przez owies
Ułowiła śledzia,
Wpadła igła do morza,
Zabiła niedźwiedzia.
Dalej bracia! i t. d. |
|--|--|
- | | |
|--|---|
| 3. Sowa nam się okociła,
Na Szyszkowskim moście ¹⁾ ,
Porodziła szewców trzysta,
Krawców jednaćście.
Dalej bracia! i t. d. | 5. Szedł zając przez cmentarz
Obalił dzwonicę,
Musiał księdzu za to dać
Marmurową świecę.
Dalej bracia! i t. d. |
|--|---|
6. Jechałem przez Wisłę,
Pałem se fajkę,
Upadła mi iskra,
Spaliła się Wisła.
Dalej bracia! i t. d.

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 600.)

e) Śpiewki, wyrwasy i krakowiaki.

52.

- | | |
|---|---|
| 1. Świeci się Warszawa
jak na niebie żaza ²⁾ ,
mojego Jasinka
okuli w żelaza. | 2. Okuli, okuli,
jak to niestworzenie,
Najświętsza Panienko,
dej mu zwyciężenie! |
|---|---|

(MS)

¹⁾ Szyszków miejscowość pod Praszka.²⁾ Zorza.

53.

1. Na Lasoskiem polu,
na Putnowskiej stronie ¹⁾,
tam się rozpętały
kochankowi konie.
2. Jak się dowiedziała
kochanecka jego,
pomogła mu złapać
konika bronnego ²⁾.
3. — Bóg zapłać, Bóg zapłać
kochaneccie mojej:
pomogła mi złapać
konika do roli.

(MS)

54.

Dzietrznicánka ³⁾ kiéby świnka
Ryje w ogrodzie, w ogrodzie;
Putnowiánka zeby śklánka
Płyńie po wodzie, po wodzie.

(MS) (Kolberg: *Lud*, Ser. I, nr. 407.)

55.

Pojecháł chłop orać,
złámął sobie grząndziel,
da, przyjechał do dom,
ueynił se kondziel;

I nad tom kondzielom
cuda mu się dziejom,
da, wyscerzył zęby,
aze mu się bielom.

(MS)

56.

1. Já do boru nie pojadé,
Romać drzewa nie byde,
Boby przysed pán borowy,
I wzionby mi siekiéré.

2. Za siekiéré dwa talary,
Za toporzysko talár,
Jakby mi wzion pán borowy,
Toby já osalál.

(MS) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, n. 163.)

57.

Dyna, dyna, dyna, dyna,
Miała matka bernadyna,

A ojciec se bernadynkę,
Schowali jom pod pierzynkę.

(MS) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 231.)

¹⁾ Lud tu wogóle wymawia: Putnów zamiast Pątnów.
²⁾ Niedostępnego, broniącego się.
³⁾ Dzietrzniki, wieś ograniczna.

58.

Dyna, dyna, dyna, dyna,
 Zjedli wilcy bernardyna,
 Nie zostały tylko trepy,
 Da, i skóra, da, na cepy.

(GP) (Kolberg: *Lud*, Ser. I nr. 357.)

59.

1. Ludzie gádajom
 o mojej biédzie;
 Niech se gádajom,
 nie zál im bydzie.

2. Ludzie gádajom,
 wszyéko to o mnie,
 já ubogá siérotecka,
 zyję se skromnie.

(MS)

60.

Mówię já tobie,
 nie zalécáj mi sie,
 bo já jedynacka
 u swojej matusie.

(NK)

61.

Idzie krawcyk prosto drogóm,
 Ta jego miluska tupá nogóm:
 — Ty krawcyku, ty będziesz mój,
 Cego mijás domecek mój¹⁾?

(NK)

62.

Turlám já se turlám — cérwone jabłusko
 Ku zielonój paproci,
 Swemu Jasiénkowi, — swemu najmilsemu,
 On się do mnie nawróci.

(NK) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, str. 289.)

63.

- | | |
|--|---|
| 1. Mój konicek, kaśtanicek,
Wyjádci mi potrawicek, | 2. Wyjád, wyjád, potratowál,
Co mu byde w zimie dával? |
| 3. A mám ci já kopę siana,
Byde jam miał dla kaśtana. | |

(DB)

¹⁾ Urywek z pieśni dłuższej (O. K.)

64.

Dziewucho, psiojucho!
Weź konia za ucho,

Weźże go za oba,
Przyprowadź do złoba.

(DB)

65.

Rombej koniu, rombej,
rombej koniu z góry,
jeśli nie wyrombies
Putnowiánki tkórój.

(JK)

66.

1. Héj! poleciał sokół
z końmi na wybiegi,
sokół ma dwa skrzydła,
koń ma ćtery nogi.

2. Sokół leci lasem,
krzyknie sobie casem,
koń leci drogami,
rombie ostrogami.

(JK) (Kolberg: *Lud*, Ser. I, nr. 300 — Ser. XIII, nr. 246.)

67.

Siwy koń, siwy koń,
siodełeczko niesie,
cekej mnie dzieucho
na Dziétrznickim lesie.

(JK)

68.

1. Ino já se káze
ostro konia okuć,
bo mnie te Bieńconki
objęcały otruć.

2. Juz mnie nie otrujom,
bom já sie dowiedział,
wsionde na kónicka,
nie bydé tu siedział.

(JK)

69.

Ryz éj (rzej) koniu, ryz éj,
Dám ci tatarcánki,
Jezeli mi nie wyrzás
Którój Póntowiánki.

(GP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 174.)

70.

Objechałem cały Kraków
i Suchom wieś,
nie widziałem takich dziewek,
jak w Póntnowie sześ.

(JO) (Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr. 695.)

71.

Padá děsčyk, padá,
jutro bydzie ślisko,
juz já o to nie dbám,
bo kochanka blisko.

(JO)

72.

Dyna, dyna, dyna, dyna,
W ogródecku końcewina,
Trzebaby mi koni popaś,
Bydziémy sie lepiej kochać.

(WB)

73.

Siwy kón, siwy kón,
siwy jabkowity,
byłbym ci já ksiendzem,
zeby nie kobity.

(Gr) (Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr 732.)

74.

Płakała dziewcyna,
Jak nie miała płakać,
Uciék jěj konicek,
Nie mogła go złapać.

(GF)

75.

Dana moja, dana,
Nie chce kónik siana,

Woli on se obrocek,
Podusecke pod bocek.

(GP)

76. ✓

Wszyćkie konie dobre,
nájlepszy mój siwy,
przepłynół przez wode,
nie umácał grzywę.

(Gr) (Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr 651.)

79.

Jak já jechał na Kujawy
Na kobyle, na kulawej,
Wszyscy mi się dziwowali,
Co za chłopák taki zwawy!

(JP)

77.

Wszyćkie konie dobre
nájlepszy mój kašton,
gdzie zajadé, tam zajadé,
wszendzie mówiom: waspon.

(GP) (Kolberg: *Lud*, S r. VI, nr. 709. — Ser. XIII, nr. 235.)

80.

Nie cinej, nie cinej
koniečka we wozie,
bo on ci nie powie,
ze cióngnać nie moze.

(JO)

78.

Hej! pod mojom kłacom,
Podkówki kołacom,
Nie chciały mnie panny,
Teráz po mnie płacom.

(JK) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr 193.)

81.

Parobeczek jeden
miał koników siedem,
mnie się upodobał
ino siwy jeden.

(JO)

82.

Mój kónicek turek,
Já chłoppek mazurek,
Cápecka wengierka,
Moja zona Gierka.

(GP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 230.)

83.

Jałówecka roskosna
Za bykiem w las posta,
A ty zydzie, co bydzie?
Jałówecka nie psydzie.

(JK)

84.

1. Hulál já se, hulál
dwadzieścia lát i dwa,
wyhulál já sobie
pasterke od bydła.

2. Pasterka od bydła,
pasterka od świni,
Przyjrzyjcie sie ludzie,
jako gospodyní!

(JK)

85.

Nie wyganiej owcárceku
owiec na wiją,
bo ci owce pozdychajom,
ciebie zabiją.

(JP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 572)

87.

Wy owcárze, kozuchárze,
wy cárne kozuchy!
radzibyście całowali
te ładne dziewuchy.

(JP)

86.

O! nié ma to jak owcárzom,
Bo na pańskie nie rozkázom,
O! bo tylko owce duszom,
Da, za piecem skóry suszom.

(JP)

88. ✓

O! nié má to jak młynárzom,
Bo na słónce nie wychodzm,
Tylko sobie siedzm w chłodzie,
Kázom robić na się wodzie.

(JP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 266.)

89. 2.

Chodził młynárz kole młyňa,
Puścił ręké do kamienia,
A młynárka chodzi, krzycy,
Juzci ręka na paprzycy¹⁾,
Pewnie sie już nia wyłycy!

(JP) (Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr. 828.)

¹⁾ W kole, gdzie cywie chodzi.

90.

Hejze ino gdowy,
poprzedejcie krowy,
oj! kupcie mi gorzałki,
bydę robił smowy (zmówny).

(JO)

96.

A ja wiem, nie powiem,
co na boru rośnie:
czerwone jabłusko
na wysokości sośnie.

(JO) (Kolberg: *Lud*, 8 r. XII, nr. 545.)

91.

Z tamtej strony jorki, jorki,
Pasko dziewczce wołki,
— Póđz ino, dziewczyno,
Dám ci na paciorki.

(wieś Wierzchlas)

97.

Látá wróbel, látá,
látá z cárnóm łátkom,
bardzo nadskakuje
nad małóm dzierlatkom.

(JO)

92.

Gęś wodą, gęś wodą,
kacuski strugom,
tańcujta dzieuchy
jedna za drugom.

(GP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 336.)

98.

Sio kury! do góry
Nie po łózkú deptać,
Przyjedzie kochanek,
Nie bydzie miał gdzie spać.

(JO) (Kolberg: *Lud* Ser. XI, nr. 30.)

93.

Miała matka jedną córkę,
Obsyła jom w koziam skórke;
Chłopcy za nióm podskakujóm,
Za skórke jom poskubujóm.

(GP) ♥

99.

Hej! Bieńcoki, nieboraki
Co zasiejom, zjedzom ptaki;
Putnowiaki dobrzy ludzie,
Co zasieją, to im znidzie.

albo:

Łasowiaki, odrzyboki,
Co zasiejom, zjedzom ptaki i t. d.

(JO) (Znana w Kujawach i t. d. O. K.)

94.

Miała matka ćtéry jabka,
A córusia pienć, da-li pienć,
Chciała sobie ziencia pojónć
Za jabłęk dziewienć, da dziewienć!

(GP)

100.

Kiedy byłem gospodarzem,
Miałem bydło hojne,
Ćtéry koty do roboty,
I dwie mysy dojne.

(GP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 605.)

95.

Siedzi sowa na gaju, na gaju,
A sowiencka niebozencka
Siedzom se na kraju, na kraju.

(GP)

101.

Cóz mi potém, da potém,
Kiedy orać mám kotem?
Mám oraca poganiaca,
Dwie dzieuchy, psiojuchy!

(JO)

102.

Hula gonski na gałonski,
Hula i na wode;
Moje gonski przepłyneły,
A já nie mogę.

(G.) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII nr. 584.)

103.

Panie Kećmer ¹⁾ bądźcie 'l'a mnie łasków
Na moje gonsecki, jakci pójdóm na stów,
Bo moje gonsecki nie narobióm skody,
Wpadnom na stawidła, napijóm się wody.

(GP) (Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr. 692. — Ser. XII, nr. 581.)

104.

1. Oj, mamuniu moja,
nie dej mnie za wode,
bo já nie cyranka,
przepłynonć nie moge,

2. Bo já nie cyranka,
ani cyranecka,
wienc já nie przepłyne
tého jezioracka.

(JK) (Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr. 696.)

105. ✓

Kto wyrwał, kto wyrwał
Kotowi pióro?
Nie ty to, nie ty to
Kowalowa córo?

(JP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 234)

106.

Zachodź słońce, zachodź,
kiedy más zachodzić,
bo mnie nózki bolóm
za bydełkiem chodzić.

(JO)

107.

1. Zachodź słońce, zachodź,
za zielone demby,
spróchniały Póntnowskim
parobcákom zemby;

2. Musóm ci sie musóm
gospodárze starać,
kóniom powybijając,
parobkom powprawiać.

(JO)

¹⁾ Kretschmer, dzierżawca folwarku rządowego w Pątnowie.

108.

Powiadajóm ludzie,
ze nie stojóm o mnie,
a já nie przepiórka,
nie wołam: pódz po mnie!
(J)

111.

Kochałem cię dziewczę,
jak niewinnom dusę,
za ludzkie języki
opuścić cię muszę²⁾.
(JK)

109¹⁾.

Płakała dzieucha
trzy godziny w sieni,
ze jój kochanecka
na wojénke wzieni.
(JK)

112.

A utonół Popielarczyk, utonół,
Tylko jego kapelusik wypłynół,
A wypłynół Popielarczyk, daj Boże,
Tylko jego siwy kónik nie może.
(JK) (Kolberg: *Lud*, Ser. I, nr. 360.)

110.

Hejże ino chłopcy nasi
Porombali wiánek Kasi,
Porombali, posiekali,
Na wojénke pojechali.
(JK)

113.

Świéci miesiąc, świéci,
Ale nie rogaty,
Chciał ci mnie kawalér,
Ale nie bogaty.
(JS)

114.

Já tobie powiadała,
Powiadałam ci,
Ze mi się zalécali
Ze wsi galanci.
(JS)

115.

1. Z kwiátecka na kwiátek
mnska przelatuje,
ty mnie chłopce kochás,
já z ciebie zartuje.

2. Z kwiátecka na kwiátek
kumár zlámał noge,
ty mnie chłopce kochas,
já ciebie nie moge.
(JS)

116.

Skónd idzies, skónd idzies,
Kochanecko moja?
— Z roboty, z ochoty,
Z Łasowskiego pola.
(JS)

*117.

Nie bydé já w polu leżał,
Bo já nie kamiń, nie kamiń,
Pójdé já se do dziewczyny,
Bo já kawalir, kawalir!
(GF)

¹⁾ Urywek z pieśni dłuższej (O. K.) ²⁾ Także (O. K.)

118.

Nie bydé já w polu leżał,
Bo já nie piesek, nie piesek,
Pójde já se do dziewcyny
Do podusecek — bodejze!
(GP)

120.

Moja drogá, moja zlotá!
Przeprowadź mie bez to błoto.
— Pomalutku, pomalu-ze,
Byś nie wleciał do kałuze.
(GP)

119.

Ojże ino, Ozárowská ¹⁾!
Do ciebie mi dróżka prostá,
A cy prostá cy nie prostá,
Hejże ino, Ozárowská!
(GP)

121.

Gdzie to jedzies, Kujáwiáku!
— W pole orać mój kozáku;
Ujechátech štéry staja,
Jakeś na mnie zawołała —
bestyjo!
(GP)

122.

1. Pódz ino, dziewcyno,
Mám ci coś powiedzieć,
Dám ci gros na piwo,
Pódzies se mnom lezeć.

2. Wláz na niom, wláz na niom,
ockami przymrugáł,
zrobiłci kozáka,
zeby go wystrugał.
(GP)

123.

Maciús, Maciús, na chleba.
— Nie trza, nie trza, nie trzeba,
Bo byłem juz na polu,
Najádłech sie konkolu.
(GP)

124.

Nie bydzies mnie da prowadzáł,
Boś mi wódki nie kupował,
Kupiłeś mi ráz kwatérke,
Wprowadziłeś na wewiórke ²⁾(?).
(GP)

125.

Baba stará, dziád młody
Wprowadziól jom do wody:
— Stompej babo séroko,
Bo tu woda głemboká.
(GP) (Kolberg: *Lud*, Ser. II, nr. 299.)

126.

Já za wodom, ty za wodom,
Jakze já ci gęby podám?
Przyjedź-ze mi na kołecku,
Dam ci buzi, kochanecku!
(GP)

¹⁾ Ozarów, wieś o mile od Patnowa. W tym rodzaju jest wiele w kraju piosneczek np. Ser. XIII, nr. 241. (O. K.)

²⁾ Zapewne: wy-wierkę, jak po-nie-wierkę, od: wrzec, wierać. Wyrażenie to spotykamy i w Ser. IX, nr. 111 (O. K.)

127.

Upadła mi siekiérecka
na wode, na wode,
Jak jom siengom, tak jom siengom,
dostać nie mogę.

(GP) (Ko b rg: *Lud*, Ser. VI, nr. 852.)

128.

A já sobie w lesie
Siekiéreckom eiesę,
A tu moja kochanecka
Śniadanie mi niesie.

(GP)

133.

Obiecał mi Waluś
Słomiany kapalus,
Wstonzecke na niego,
Zebym była jego.

(GP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 23.)

129.

Frasował się Kujawiácek,
Ze uciékła dziewczka w krzácek.
Nie frasuj się, Kujawiácku,
Más ci dziewczke na świércácku.

(GP) (Kolberg: *Lud*, Ser. I, nr. 100, 274. —
Ser. VI, nr. 859.)

134.

Świéci miesionc świéci,
na jedbawnym pasie,
kiedy jeden kochá,
to drugiemu zasie.

(GP) (Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr. 689.)

130.

Na kościele krzyz,
a pod krzyzem gálka,
u mojégo Antka
słodziutká gorzáłka ¹⁾.

(GP)

135.

Cárne ocka mámy,
na sie spoglondámy,
cóz kómu do tégo,
ze sie tak kochámy.

(JO)

131.

Hej olsowe niecki,
malowane drongi,
kołysěj, kołysěj
póntnowskie koślongi.

(GP)

136.

Já Marynie wódki,
já Marynie piwa,
Maryna sie pogniéwala,
wziena na mnie kija.

(JO) (Kolberg: *Lud*, Ser. IV, nr. 160.)

132.

Hejze ino, pókiś świéżá,
Más na., głowie gárstke piérzá.

(GP)

137.

Daleko, wysoko,
listek na jaworze,
pamiętej dziewcyno,
ze cie Pán Bóg skárze.

(GP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 262.)¹⁾ Urywek z pieśni dłuższej (O. K.).

138.

Objęcałam, dām ci,
nie byde załować,
choćhym miała sto lat
za to pokutować.

(GP)

141.

Wolałby ja wolał,
zeby cie brzuch bólał,
zebyś chłopca miała,
coby za mnie orał.

(JK)

139.

Chłopcyście, moji-ście,
Ja wasa dziewczyna,
Jak mi sie co stanie,
To wasa przycyna.

(JO)

142.

Oj, bum-bum, bum-bum-bum!
Papiérowe buty mám,
I kozusek barani,
I cápecke z piórami.

(JO) (Kolberg: *Lud*, Ser. II, nr. 305.)

140.

Ćtyry mile lasu
saměj rokininy,
jesce drugie ćtyry
do mojęj dziewczyny.

(JK)

143.

Dolina, dolina,
przy dolinie jangrys¹⁾,
miałem zonke owcázánke,
kómár mi jom zagrys.

(wB) (Kolberg: *Lud*, Ser. I, nr. 400.)

144.

1. Mám monkę przennóm,
Tańcujze ze mnóm,

2. Zrobie ci placusek,
Dám ci téz końdusek,
Tańcujze ze mnóm!

3. Mám spálony jak wengielek,
Słodziusiénki jak karmalek,
Tańcujze ze mnóm!

(GP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 228.)

145.

Na zydowskiém weselu
Tańcowali zydowie,
Jeden nie miał rozumu,
Włożył palce do zuru.

(GP)

146.

Ja i Siora,
to nás pára,
Dzieci eworo,
to piéncioro.

(JK)

¹⁾ agrest.

147.

Kto tańcuje przody?
 Ten Jasiek młody,
 A kto wedle niego?
 To Dorotka jego.

(JO) (Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr. 715.)

148.

Kiedy byłem młody,
 Wyskoczyłem z kłody,
 A dzisiajem stary,
 Nie wyskoce z miary.

(JO)

149.

Tańcował Wolski,
 Pán Dobrowolski,
 I świnią wójtowa,
 I kiéndér (kiernoz) pański.

(GF)

150.

Hej! ciuch, ciuch! dogonię cię,
 Mám kozicek, ogolę cię;
 Mám kozicek ołowiany,
 Ogole cię, mój kochany!

(GP) (Nucóna w czasie tańca. Podobna u Kolberga: *Lud*, Ser. XIII, nr. 157.)

151.

Puk, puk, puk po podłodze,
 Umykej się noga nodze.

(JO)

152.

Oj! nie má grácyka, grácyka,
 Oj! trzebaby do Bobrownik ¹⁾
 po Pietroczyka, Boże mój!
 Po Pietroczyka!

(JP)

153.

Dana moja, dana!
 Nie pódé za pana,
 Tylko za panocka,
 Bo já jedynácka.
 albo:
 Tylko za takiégo,
 Jáko i já samá.

(JO)

154.

Dobry groch, dobry groch,
 Dobre stroneki na niem,
 Dobry Jasiek dobry,
 Bó mi dobrze za niem.

(WB) (Kolberg: *Lud*, Ser. I, str. 316 (nr. 26.)

155.

1. Hejze ino! hejze jesce,
 Dáłaś gemby, dejze jesce,
 Dáłaś buzi dworákowi,
 Dejze i mnie chłopákowi.

(WB) (Kolberg: *Lud*, S r. I, nr. 235. — Ser. VI, nr. 840. — Ser. XIII, nr. 161.)

2. — Dáłam jemu, nie dám tobie,
 Más piniondze, kupze sobie;
 Más piniondze półterácki,
 Kúrze sobie u dworacki.

¹⁾ Bobrowniki, wieś o milę za Wartą około Działoszyna.

156.

Z tamty strony wody
kapusteckie sadzom,
jesce nie urosła,
juz sie o nióm wadzom.

(WB)

159.

Oj, dyna, dyna, dyna,
Lépsá Kasia niz Maryna.
(JK) (Kolberg: *Lud*, Ser. I, nr. 414.)

157.

Biéda po biédzie, po biédzie,
biéda po biédzie,
jesce jedna nie odesła,
druga juz idzie.

(WB)

160.

Namówima sie, namówima sie.
Matus na mnie łajala,
Ze ją z tobóm stojala,
Namówima sie, namówima sie!

(JK)

158.

Idzie woda od ogroda,
Idzie rurami, rurami,
Wyglondajom Póntnowionki
Na mnie dziurami, dziurami.

(Kolberg: *Lud*, Ser. II, nr. 57 91.)

161.

Chodziła po sieni,
Sukała w kieseni,
Znalazła grosisko,
Kupiła chłopeysko.
(PP) (Kolberg: *Lud*, Ser. VI, r. 655.)

162.

Chodziła pó roli,
Sukała koráli,

Znalazła bicysko,
Wybiła chłopeysko.

(PP)

163.

1. Pójdźcie do dom,
panie gospodarzu,
bo nie wiemy,
z cem na pańskie kazom:

2. Cy z widłami,
cyli kolki ciesać?
O! mój mocny Boze,
kogo ja mám posłać.

3. Adźbym posłał
dziéwkę z gospodyniom,
to wiem dobrze,
ze mi ją od zenom.

(JP)

164.

Da, chodziła kole rzycki,
Da, zgubiła korálicki,

Zebyś mi je Jasiu naláz,
Dałabym ci buzi zaraz.

Bó mnie buzi nie ubędzie,
W korálickach ładnie będnzie.

(PP) (Kolberg: *Lud*, Ser. I, nr. 349.)

165.

Jádłem kartofle, piłem kwasik,
 Spyrkim nie widział, jestem chwacik.

(JK) (Ko berg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 237.)

166.

Kacmarecko, synkarecko!
 nie wyganiaj nás,
 sama piwka nie wypijes,
 i nám go nie das.

(JP)

168.

W midoracku do kościoła,
 w midoracku spać,
 jakze mi sie midoracek
 nie má potargać¹⁾?

(JP)

167.

Oj, kacmárka dobrá zonka,
 Gnała dziewczki do zagonka,
 A nu, dziewczki nu!
 Jedna za drugą!

(JP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 172.)

169.

W przykopie
 konopie moczyła,
 żabka jój
 na roncke wskoczyła...

(JP)

170.

1. O! kowálu, kowálu,
 ty mój kowalicku,
 o! zebyś ty mi zrobił
 sinál²⁾ z ufnálicka.

2. — O! já ci z ufnálicka
 sinela nie zrobie.
 — O! ty mój kowalicku,
 miałam ufnóść w tobie.

(JP) (Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr. 296)

171.

Oj! posedem na Kujawy — wymłacać,
 Nie chciał mi się bijácusek — obracać³⁾,
 A mám ci já sadelecko — w kieseni,
 Nasmaruje bijácusek — w jesieni.

(JP) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 533.)

172.

U! miałci já piérsom zoné — Barbarę,
 Ni do Boga, ni do ludzi — niezdare!
 A miałci já drugom zoné — Stasieckę,
 Chodziła mi do stodoły — spać w sieckę. (JP)

¹⁾ Suknia futrem podbita, z niemieck.: *Mieder*, *Miederrock*, ob. Kolberg Ser. X, str. 162 (O. K.)

²⁾ Sinál, szynal (*Schienen-nagel*) duży gwóźdź.

³⁾ Bijak, właściwy cep, którym się bije zboże.

173.

Posła dziewczyna do Gorzowa¹⁾,
 Kupiła se zupán,
 Nie krótki, nie długi,
 Tylko równy z d...

(JP) (Kolberg: *Lud*, Ser. I, nr. 165.)

174.

1. Miálci já sukmankę od świénta,
 Co mój prądziádek pásał w niéj cielénta,
 Byłać to sukmanka, da, dana!
 Byłać to sukmanka!
2. Miálci já konika mniejszego od kota,
 Jak siéndé na niego, to moja ochota!
 Byłci to konicek, da, dada!
 Byłci to konicek!

(JP)

175.

Co wydać, to wydać
 Za olszowe niecki,
 Kolibać, kolibać
 Póntnowskie dziéwecki.

(JO)

176.

Zamykajóm las, — zamykajóm na dwa zámki,
 Cas-to, cas-to Póntnowiánki!
 Zamykajóm las, — zamykajóm na trzy zámki,
 Cas-to, cas-to Diettrznicáinki²⁾!

(JO)

177.

Kázala mi matka
 Na góre po jabka,
 A já fiku po chléwiku,
 Wysuły sie jabka.

(JO)

178.

Orać chłopcy, orać!
 nie karemy pilnować!
 bo sie rola spiece,
 karcema nie uciece.

(JO)

¹⁾ Gorzów, miasteczko na Szląsku 1½ mili od Patnowa.

²⁾ To znaczy: słońce zachodzi, coraz ciemniej w lesie, czas wracać do domu, pastérki!

179.

Ola, ola wedle pola,
Wedle mojégo, mojégo,
Porómbali, posiekali
Jasińka mojégo.

(PP) (Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr. 223.)

181.

Studzienecka cém browana,
Wiaderko nad nią,
Opatrz-ze mnie, Panie Boze
Dziéwcynóm ładną.

(PP)

180.

Mój kumecku, cárny wásie,
Más kumecke kieby gąsie.

(PP)

182.

Słuchej-ze betmbnie ¹⁾,
Nie kochej się we mnie,
Bo jak já cie kopnę,
Odlecis odémnie.

(PP)

183.

Dopiórom sie rozweselił,
Jak mi cerwiń w tylek strzelił ²⁾!

(m. Praeski.)

184.

1. Zgorzała babka, zgorzała,
Ino jēj kuema została,

2. Pozál sie Boze tēj babki,
Byłby baranek do cąpki.

(tamże.)

185.

Jádłem kapuste, piłem rosół,
Mięsam nie widział, byłem wesół!

(wjeś Olewin.) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 237.)

186.

Macieju! złodzieju, kaś to Kasie podział?
Za piec jom schowałem, spodniami przyodział.

(wieś Wierzchlas.) (Kolberg: *Lud*, Ser. II, nr. 270.)

¹⁾ Bėben, bemben, smarkacz, z włoskiego: *bambino*.

²⁾ Niejaki Swierk, później karbowy u mojego ojca, przechodząc raz ukradkiem granicę Pruską, został postrzelony przez oficera moskiewskiego z czerwonym kołnierzem; żąd nazwał go czerwieniem śpiėjając ten ułożony przez siebie wyrwas.

187.

A ty chłopie galarypa!
Sprzedał spodnie kupił zyta.

(wieś Wierzchlas.)

188.

A przed dworem stoi lipa,
Pańska dziewczka chce do byka!

(tamże.) (Kolberg: *Lud*, Ser. III, nr. 234.)

189.

Zeby to tak mogło być,
Ożenić się, nie robić;
Ale to być nie może,
Trzeba robić, mój Boże!

(tamże.) (Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 332.)

190.

Przedała radło i prześciéradło,
I cepy,
Kupiła sobie, pół funta sadła
Do rzepy!

(tamże.) (Kolberg: *Lud*, Ser. X, nr. 157. — Ser. XI, nr. 206.)

2. Z okolic Radomska ¹⁾ i inne.

a) Dumy i pieśni wojackie.

191.

1. Jak mié na wojenkę brali
I sto złotych mnie dawali,
I kónia bronnego:
— Siaddej, Jasiu na niego.
2. — Jakom na kónika siadał,
Tak mnie ojciec zapowiadał:
Synu mój! synu mój!
Z Paném Bogiem masieruj!

3. Masierujé we dnie, w nocy,
Bądź mi Boże na pomocy.
W polu stać, nocować
I karabin pucować.
4. Jak karabin wypucujé,
To mnie wachlarz ²⁾ pokle-
||puje:
— A! to nas, żołnierz nas,
Pojedziemy w podróż wraz!

192.

1. W cérwonym sądecku
Ptaskowie śpiéwajóm,
Juz mego braciska
Na wojné wołajóm.

2. Wołajóm, wołajóm,
Kónik osiodłany:
Gdzies mie ty zostawis,
Mój bracie kochany?

¹⁾ Śpiewała mi w Pątnowie służąca ze wsi Kobile Wielkie pod Radomskiem; nazywa się z domu Anna.

²⁾ Przerobione z wachmistrz.

3. — A zostawić ja cie
Wysoko na niebie,
Za rocek, za drugi
Powróce do ciebie.

4. Juz ci rocek minół,
Na drugi sie tocy,
Zalamane rącki,
Zaplakane ocy.

✓ 5. — Nie płac, Maryś, nie płac,
Nie załuj ty jego,
Jedzie nas tu tysiane,
Wybierz se jednego.

6. — Choćby was tu było,
Jak na wodzie piany,
Nie było, nie bydzie
Jak mój brat kochany!

7. Choćby was tu było
Jak w sádecku wiśni,
Nie było, nie bydzie,
Jak mój brat najmiłsy!

8. Choćby was tu było,
Jak na stawie tsciny,
Nie było, nie bydzie,
Jak mój brat jedyny!

9. Choćby was ty było
Jak na boru sysek,
Nie było, nie bydzie,
Jak mój Jaś bracisek!

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 496.)

193.

Jechałem z wojenki,
Bardzo porombany,
Dałaś mi chusteczkę,
Bych przewionzał rany.

(Z Ger ego Szlęska, z nad granicy.) (Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 223.)

194.

1. W scérném polu wojackowie
Obóz rozłożyli,
I tak sobie bardzo smutnie
Do siebie mówili:

3. — Grajóm, trombiom i bem-
[bnujom,
Na waltorniach grają,
Mnie biédnemu wojackowi
Gorzkie lzy (sic) kapają.

3. Nie dejze mi Panie Boze!
Zebych tu miał zginąć,
Tylko mi dej, Panie Boze,
Zebych sie móg wyciąnąć!

(tamże.)



b) Dumy i pieśni miłosne.

195.

1. A ty ptásku, kregulásku (kro-
[gulaszku)
Wysoko látás,
Powidzze mi nowinecké,
Jakóms ta słysał?
2. — Słysálem ta nowinecké,
Niebardzo wielą (?),
Ze juz moję nájmilejszą
Do ślubu wiedą.
3. Dwóch jóm wiedzie, trzeci płace,
Cwártemu ji zál,
A ten pionty nie mówi,
Co jóm bydzie miał.
4. — A dajciez mi kónia w siadle,
Pojadé za nióm,
Bydé ji sie przypatrywał
Jakóm to panióm.
5. By klencąła przy ołtárzu
Między pannami,
Jako róza bledziusiénka
Między liściami.
6. Gdy klencąła przy ołtárzu
Między druchnami,
Jako miesionc nájślicniejszy
Między gwiazdami.

(Obacz nr. 18. — Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 132—137.)

196.

1. A pod borem fijołeki,
Pójdé já na nie,
Uwije já štéry wianki
Na zalécanie.
2. Jeden z ruty, drugi z ruty,
Trzeci z piwonią,
A mám ci já štéry wołki
Na swojóm stajnią.
3. Jeden mi zdech, drugi mi zdech,
Trzeci utonót,
Cwártego mi pán starosta
Do boru ujon.
4. A já torem, a já torem,
Za swoim wołem,
Zasadził mnie pán starosta
Za gołym stołem.
5. Było co jeść, było co pić,
Wsystko do woli,
Jak mnie głowa zaboląa,
Tak mnie i boli,
Bo já nimám kochanecki
Do moji woli.

(Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr. 201.)

197.

1. A pana za oknem
Stoi lipka zielona,
A na téj lipie, a na téj zielonéj
Siadajóm tam ptaszkwie —
2. Tylko kawalerowie.
Przyglondajóm sie
Nadobnéj dziewcynie,
Któremu sie dostanie.

3. Jeden mówi: moja to,
 Drugi mówi: jak Bóg dá!
 A ten trzeci: moja najmilejsza,
 Tyś mi smutna, nie wesół?
 4. — Jakże ja mam wesół być,
 Kázóm mi za starego isć.
 Oj, stary, stary! brzydki osiwiła,
 Jakże bydé z tobóm żyć?

(Kolb rg: *Lud*, Ser. XII, nr. 392.)

198.

- | | |
|--|---|
| <p>1. Sła dziewczyna do sádecka
 Do zielonego,
 Napotkała gajowcyka
 Bardzo ładnego.</p> <p>2. A gajowcyk cárném ockiem
 Na nióm spoglondá:
 — Cego płaces, cego krzycys
 Ty niespetnico?
 Wyplakałaś swoje ocka,
 Nie miałás cego.</p> <p>3. — Wybyście téż nie płakali
 Swoji urody!
 Miałam ci ja złoty wiánek,
 Wpád mi do wody!</p> | <p>4. — Nie płacze ty moja panno,
 Nie płac o niego,
 A mám ci ja trzech łabendzi,
 Poptynóm po niego.</p> <p>4. Łabędź płynie, wiánek tonie
 Do samego dna.
 — Jużes ci ty, moja panno,
 Wiánka niegodna.</p> <p>6. — Jescem godna, jescem godna,
 Bom go widziała,
 Jak ci mi ta bystra wódka
 Wyciepowała (wyrzucała).</p> |
|--|---|

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 54.)

199.

- | | |
|---|---|
| <p>1. Mój baranku, mój jedyny,
 Pójdiesz ze mnóm do krze-
 [winy;
 Tam świeżo oddychá wiosná,
 Tam świeże kwiátecki rosna.</p> <p>2. Baziu, baziu, nie skac tyle,
 Sóm tam darna i badyle,
 Jakby cię którą ukluła,
 Bolesébym w sercu ucuła.</p> | <p>3. Tu sie połóz, tu powoli,
 Tu zbiérój kwiátki do woli.
 Tu zbiérajóm różne kwiátki,
 Macierzánki i bławatki.</p> <p>4. A ja sobie tu usięde,
 I tak śpiéwać sobie będe:
 Śpiéwać bydé o Maryli,
 Którój zwłoki tu złożyli.</p> <p>5. Ona była róza kwiecie,
 Najsceśliwsá na tym świecie,
 Ale uroczek i wdzięcki
 Były przycyną téj męki.</p> <p>6. Od Antosia osukana,
 Wysła ráz pewnego rana,
 I coś sobie tak mówiła,
 Az do grobu sie wpendziła.</p> |
|---|---|

7. (Já) nie chce słyseć o kochanku,
 Wole ciebie, mój baranku!
 Boś mi ty, baranku, miły,
 Twe ocki mnie nie zdradziły.
 Bo żeś ty jest wielkiej miłości,
 Becys za mnóm tak z radości!

200.

- | | |
|---|---|
| <p>1. Przeleciał sokół
 Bez wysoki dwór,
 Stanół w okienecku
 Prosto ku słonecku,
 Rozszezył ogon.</p> <p>2. Marysiu miła!
 Jasio cie woła,
 Byś nie była pysna
 I do niego wysła
 Sama jedyna.</p> <p>3. — A! wyjść nie wyjdę,
 Ale wyskocę,
 Złotym piestrzoneckiem,
 Rucianym wiáneckiem
 Za nim potocę.</p> | <p>5. Jak potoczyła,
 Płot obaliła:
 — Przypatrz się, Jasiénku,
 Przypatrz się kochany,
 Jakom ci miła!</p> <p>5. Jasio płot grodzi,
 Cápka mu spada,
 Ty moja Marysiu,
 Ty moja jedyna,
 Coś mi tak zbladła?</p> <p>6. Dla cię Jasicku,
 Jak widzi sám Bóg!
 Jeśli mnie nie weźmiesz,
 Jeśli mnie opuścisz,
 Skárze cie Pán Bóg!</p> |
|---|---|

(Obacz nr. 12. — Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 141.)

201.

(ze wsi Huta Drewniana.)

- | | |
|--|--|
| <p>1. A, w niedzielé raniusienko,
 Descyk poronio — hm! hm!
 Juzci moją najmilejszą
 Wołki wygania — hm! hm!</p> <p>2. Wygnała je za ogrody,
 Idzie do domu — hm! hm!
 Napotkała kawaléra
 Na siwym koniu — hm! hm!</p> <p>3. — A! mój panie kawalérze,
 Dobre piwko mám — hm! hm!
 Dla jennego za piniądze,
 Tobie darmo dám — hm! hm!</p> <p>4. Skoczył z kónia nieuważnie
 Wywinół nogę — hm! hm!
 — A widzis ty, moja panno,
 Ze já nie mogę — hm! hm!</p> | <p>7. Poślij-ze mi po doktora,
 Albo po pana — hm! hm!
 A jak doktór nie przyjedzie,
 Przyjezdzej sama — hm! hm!</p> <p>8. Połóz-ze mi poduseckę
 W nowój komorze — hm! hm!
 Połóz-ze się sama na niéj,
 Toć mi pomoze — hm! hm!</p> <p>9. — Podusecki nie położę,
 Sama nie pójdę, — hm! hm!
 Boby ci się móg ogień wdać
 W té bólnóm nogę — hm! hm!</p> <p>10. — Nie bójze się, moja panno
 Ognia z puchlizny — hm! hm!
 Aby m ja się dobrze wypała
 W nowój komorze — hm! hm!</p> |
|--|--|

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 29, 56.)

c) Pieśni zalotne i różnej treści.

202.

1. A, na onęj górze
Tam Jasinek orze,
A jesce on nie śniadał;
Józieniu kochanie,
Zanieś mu śniadanie,
Nic do niego nie gádej.
2. Postawiła gárki,
Zacęła z nim gádki:
— Wiele Jasiu wołów mäs?
— Tylko jedno źrebie,
I ledwo z nim dybie,
Bo já dobry gospodarz.
3. Postawiła gárki,
Zacęła z nim gádki:
— Wiele Jasiu, świni mäs?
— Tylko jedno prosié,
W kiesionce go nosé,
Bo já dobry gospodarz.
4. Postawiła gárki,
Zacęła z nim gádki:
— Ile Jasiu gęsi mäs?
— Tylko jedno gąsié,
Co ledwie się trzęsie,
Bo já dobry gospodarz.
5. Postawiła gárki,
Zacęła z nim gádki:
— Wiele Jasiu sukmán mäs?
— Tylko jedné kapociné,
I chcę za nióm wzięś dzie-
[wecné,
Bo já dobry gospádarz.
6. Postawiła gárki,
Zacęła z nim gádki:
— Ile Jasiu kosul mäs?
— Ino jedna, dana!
Trzy lata nieprana,
Bo já dobry gospodarz.

(Kolbegr: *Lud*, Ser. II, str. 157.)

203.

1. Stoji oset nade drogóm
Nigdy nietykany,
Rozmaryján wykradzony
Bez wysokie ściany.
2. Sowa kawy nawarzyła
W kręzelowej dziurze,
A kukulka nosi wodę
W cerwonym kapturze.

3. Mucha wilka postrzeliła
Ślumanóm strzenicóm ¹⁾,
A kukulka tłuce jagły
Na piecu przęślicóm.

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 591.)

204.

1. Idzié dęscyk, idzie,
Po cerwonéj rosie,
Pogniéwałam chłopca,
Chtóz mi go przeprosi.
2. Przeprosiłabym go,
Ale mi wstyd bydzie,
Powień mu: dziń dobry!
To mu miło bydzie.

¹⁾ Pewnie: strzelbicą.

3. Dziś dobry ci, Ignaś!
I mamuni twoji,
Co cie mamuś wychowała
Dla zabawki moji.

205.

- | | |
|--|---|
| 1. A! moja mamuniu,
Cy ja to nie wasa,
Co mnie wyganiać
Z konikiem do lasa? | 2. Wy moja mamuniu,
Nie deście mnie za las,
Bo nimam podusek,
Byde miała hałas!
(Bo nimam korali,
Byde miała hałas!) |
|--|---|
3. Choć korali nie mam,
Kupię sobie laku,
Za ciebie nie pójdę,
Radomski dadrachu!

(Obacz nr. 163. — Kolberg: *Lud*, Ser. I, nr. 109.)

206.

- | | |
|--|---|
| 1. Chciałem urwać różę,
Za cierniem zachycił,
Dopieroś się spostrzeg,
Jakem się skalicył. | 2. Tak takiemu bywá,
Kto w róży przebiérá,
Piękniejse odkładá,
Na podlejse padá. |
|--|---|
3. Nie przebierej panno,
Zebyś nie przebrała,
Przebierze się w stawie woła,
Byś o tém wiedziała.

(Kolberg: *Lud*, S r. XII, nr. 22.)

207.

- | | |
|---|---|
| 1. Nie widzieliście to,
Takiój osoby,
Jako za soby,
Taka przed soby? | 2. Nie widzieliście to
Takiój takowój,
Mojój Marysi
W sukni makowój? |
|---|---|
3. Makowa suknia,
Złoty obrąbek,
Moja Marysia
Gdyby gołambek.

(Kolberg: *Lud*, Ser. X, nr. 106. — Ser. XII, nr. 168. — Ser. XIII, nr. 160.)

208.

1. Pogniewała się zona na męża,
Wzięła kogutka, posłała do księdza:
— Panie proboszczu! doradź ze temu,
Co ja mam zrobić mężowi memu?
2. — Zapálze świećcé, wypál mu ocy,
Weź mu piniondzki, przydź do mnie w nocy
Ja ciebie weznie za gospodynóm,
Bydziesz safarką, bydziesz jedynóm.
Za jego dusę, ja odpawić musę,
Ciebie safarko ja kochać musę.

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 453. — Ser. XI, nr. 63)

209.

1. Miała baba dziada, dziada,
Ale starygo.
— Wezmę go za brodę,
Na jarmark powiodę,
A przedam go.
2. Dawali mi za dziada, za dziada
Jeden selang,
Nie sprzedam go za selong,
Boby mi się dziad przelonk,
Nie sprzedam.
3. Miała baba dziada, dziada,
Ale starygo.
— Wezmę go za brodę,
na jarmark powiodę,
A przedam go.
4. Dawali mi za dziada, za dziada
Dwa selang.
Nie sprzedam go za dwa,
Niech dziad babie rónbie drwa,
Nie sprzedam.
5. Miała baba dziada, dziada,
Ale starygo.
— Wezmę go za brodę,
Na jarmark zawiodę,
A sprzedam go.
6. Dawali mi za dziada, za dziada
Trzy selang,
Nie sprzedam go za trzy,
Niech dziad baby patrzy,
Nie sprzedam.
7. Miała baba dziada, dziada,
Ale starygo.
— Wezmę go za brodę,
Na jarmark zawiodę,
A sprzedam go.
8. Dawali mi za dziada, za dziada
Pięć selang.
Nie sprzedam go za pięć,
Niech dziad bije pięść o pięść,
Nie sprzedam.
9. Miała baba dziada, dziada i t. d.
10. — Dawali mi za dziada, za dziada
Sześć szelang.
Nie sprzedam go za sześć szelang,
Bo dziad babie przysiang,
Nie sprzedam.
11. Miała baba dziada, dziada i t. d.
12. — Dawali mi za dziada, za dziada
Siedm selang.
Nie sprzedam go za siedem,

I weźme go za brode,
 Do wody go powiodę,
 A ty dziadu, pij wodę,
 Bo cie kołem przebode.

(Podobna : Kolberg: *Lud*, Ser. III, nr. 223.)

210.

Zdech jez,
 A ty biez
 Do brzezinek po drwa.
 Złamał wóz,
 Nie przywióz
 I jednego drewna!

Siekière mu wzięto,
 I łeb mu ucięto,
 Bydzies jezu wiedział,
 Ze to dzisiaj święto.

(Kolberg: *Lud*: Ser. I. nr. 409. — Ser. XIII. nr. 362.)



d) Śpiewki, i wyrwasy.

211.

1. Nie podobá mi sie
 Tylko podziubaná,
 Kázciez jóm podziubać,
 Matecko kochaná!

2. Kázciez jóm podziubać
 I nie bardzo przecie,
 Jak já jóm nie wezmé,
 Gdziez jóm podziejecie?

212.

1. Kochanie, kochanie,
 Bodej go nie było,
 Kto kochaniá nie zná,
 To mu wsędzie miło.

2. Kochanie, kochanie,
 Já nie jezdem za tém,
 Kto kogo pokochał,
 Ten jest waryjatem.

(Kolberg: *Lud*, Ser. I, nr. 377.)

213.

1. Da, kole okna ścieska,
 Da, chowěj matko pieska,
 Da, más córecké ładnóm,
 Da, to ci jóm wykradnóm.

2. Da, nie trzeba porwać,
 Da, nie trzeba ukraść,
 Da, trzeba ojcu, matce,
 Da, do nówek upaść.

(Kolberg: *Lud*, Ser. VI, nr. 707. — Ser. XII, nr. 8.)

214.

Siwy koń, siwy koń,
 uzdecka niedwabna,
 cy mała, cy duza
 Radomcanka ładna.

215.

Na mostecku trávka rośnie,
 Pod mosteckiem sucho,
 Kacmarecké boli głowa,
 A kacmárza ucho — da, ucho!

216.

A ja sobie chłopiec zgrabny,
W jednéj ręce
Trzymam łecę,
W drugiej bic niedbawny.

217.

Mój konicek swawolnicek
Wyjod ci mi pastwnicek,
Wyjád, wyjád, wytrajtował,
Cóz mu bydé w zimie dáwał?

218.

Dobrá gospodyni,
ale kiepsko rządzi,
do kościółka drogi nie wie,
do karcmy nie zbłądzi.
(Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 167.)

219.

W polu ogródeczek,
W polu ogrodzony,
Kto mi go ogrodził?
Bracisek rodzony.

220.

W polu gruska, w polu,
A w téj grusce krzyzyk,
Pamientej chłopáku,
Ześ mi słowo przyrzyk!

221.

Dyna moja, dyna!
Ja mała dziewczyna,
Bo mi sie zieleni
Na głowie jedlina.

222.

1. Sama ci ja, sama
U swéj mamy była,
Nie robić nie umiem,
Bo mnie nie uczyła.

2. Tylko mnie uczyła
Z chłopákami w tániec,
A teraz ja nie wiem,
Gdzie roboty koniec.

(Kolberg: *Lud*, Ser. XIII, nr. 262.)

223.

Kto w przodku tańcuje,
Ja sie o to pytám?
Jeśli moja panna,
To ji sie umykám.

224.

(Jak chto idzie do tańca, a nie żwawo tańcy, to takóm mu
pioské śpiéwajóm:)

Co sie tocy, to sie tocy,
Barani łeb, kocie ocy!

225.

1. Cóż mi po téj wodzie,
Co na koło idzie,
Cóż mi po dziewczynie,
Kiej mojóm nie bydzie?

2. Cóż mi po téj wodzie,
Co na koła machá,
Cóż mi po dziewczynie,
Kiedy mnie nie kochá?

(Kelberg: *Lud*, Ser. I, nr. 297.)

226.

Lato zesło, zima idzie,
Nas leśnicy boso idzie,
A złóży sie po złotemu,
Kupmy bóty leśnicemu.

227.

Po boru, po lesie
Wilcek bóty niesie;
A já wołam: połóz, połóz!
A on jesse dalej poniós.

228.

1. Spodobały mi się
te štéry kolory:
biały, rozdzielony ¹⁾
cwárty safirowy;

2. Biały jest niewinność,
rózowy nie(?)stałość ²⁾,
zielony nadzieja,
a niebieski miłość.

229.

Siedzi ptásek na kościele,
Skubie mech, skubie mech;
Kto nie słuchá ojca, matki,
Zeby zdech, zeby zdech!

230.

Miałam já śpiówecek
Dwadzieścia torbecek,
Jakem sie upiła,
Wsystkiem pogubiła.

¹⁾ „Róż, zielony — zapewne?

²⁾ Pewnie: „a różowy — stałość.

IV. Wesele.

Śpiewki i zaprosiny weselne.

a) Od Wielunia ¹⁾.

(W Pątnowie, tak jak wszędzie, odbywa się najprzód swatanie czyli rajenie, potem zmówiny, następnie zaprosiny, a potem jazda do ślubu i na wesele.)

Młodziń zaprásá na wesele.
(wieczorem przyszedłszy z drugimi.)

231.

— Niech bydzie pochwałony Jezus Chrystus!
Odpowiadają:
— Na wieki wieków Amen. Witajcie druzbowie!
— Bóg zapłać, i my téz witamy.
Poczém młodziń przemawia:

Sóm my tu zesłani,
Jak z nieba kapłani,
Od młodego pana i od młodej pani.
Prosimy wás na stus ²⁾ gorzátecki,
Na piwa dwie becki,
Na wołu tucnego,
Na wieprza kármnego,
Na páre kuropatw,
Zeby młody pán młodom panią dopad —
Nie na te, co po polu lotajóm,
Ino na te, co pod dachem siádajóm,
Na to liście
Co sie ozwijá cyście,
Na chrabonscyka,
Co wyganiá jałowecki z gonscyka,
Na te bebechy,
Co sóm u jałochy,
Na ten groch,
Co látá po stodole w skok,
Na świński łeb z uchem,
Zeby się młoda pani do młodego pana obróciła brzuchem.

¹⁾ Od Jędrka Krawczyka, który często bywał druzbą, czyli jak tu mówią „młodziąnem.

²⁾ Zapewne stóf, dawna miara. (O. K.)

Prosimy was, o! parobeczki, o! dzieweczki,
 Zebyście se spódnicki, trzewicki pośaldowały,
 Zeby przed Majestatem młodemu i młodej pani
 Sromoty nie zadawały.
 Bo nam nie całe dziwy,
 Całóm nockę marudzimy,
 Co nie umiemy, to nam przebaccie,
 Bo my sie nie ucyli we skole,
 Tylko cepami w stodole.

— Niech bydzie pochwalony Jezus Chrystus!
 Odpowiadają:

— Na wieki wieków. Amen.
 Poczém śpiwają:

Ostaj mi z Bogiem — dzieucho,
 Ostaj mi z Bogiem!
 Jedną nóżka kole łózka,
 Drugą za progiem.

Na drugi dzień. — Zaprosiny na ślub, z rana.

Zanim drzwi otworzą družbom, ci śpiwają:

232.

- | | |
|--|--|
| 1. Pukám, pukám w okienecko,
Pódź otworzyć, kochanecko, | 4. Choćbyś się zawarła
Zelaznemi drzwiami, |
| 2. — Nie otworzę, bo się boję,
Bobyś zabił dziwce swoje. | Otworzys, dzieucho,
zalejes się łzami. |
| 3. — Choćbyś się zawarła
Zelaznóm zaporóm,
Otworzys, otworzys
Tylko já zawołam. | 5. Moja kochanecka
obyczajnóm była,
inom stuknół w okno
zarą otworzyła. |

Po otwarciu drzwi, družbowie pochwalają Boga i mówią:

Byli my tu wcora,
 Przyšli my tu dziś;
 Nie dowiedzieliśmy się u was
 Pewnego słowa.
 Zebyście się s nami zabrali,
 Zebyście nás do kościoła Bozego doprowadzili,
 Z kościoła Bozego
 Do domu weselnego;
 Bydziemy weseli,
 Jako w niebie anieli.

W drodze do ślubu.

Druchny śpiewają:

233.

Brząkajóm barki, da, barki!
 Wyglóndajóm Dzietrznicánki zeby pragarki ¹⁾,
 Brząkajóm śnice, da, śnice,
 Wyglóndajóm Dzietrznicánki zeby małżnice!

(Kolberg: *Lud*, Ser. II, nr. 57.)*Po ślubie.*

234.

- | | |
|---|---|
| 1. Juz to po sprawie dziewucho,
po sprawie, po sprawie,
utopiłś swój wianusek
w Putnowskim stawie. | 2. Siengnijze go, siengnij,
prawom rąnekóm do dna,
jeśli go dostaniesz,
toś go jescze godna. |
|---|---|

(Kolberg: *Lud*, Ser. III, nr. 76. — Ser. X, nr. 104.)

Śpiewka družbów:

235.

Cemu druchny, nie śpiewácie
 Cy zelazne pyski mácie,
 Cy zelazne, cy olsowe,
 Do gorzálý sóm gotowe.

(Kolberg: *Lud*, S r. X, nr. 112.)

236.

Już to po ślubie, po ślubie,
 A chodź-ze do dom, stary kozubie, kozubie ²⁾!

I t. d. śpiewają inne, zwykłe piosenki.

¹⁾ Lub cyganki. Pragarką nazywa lud kobiety, przekupki miejskie sprzedające za straganem. — Barki, śnice, są to części wozu.

²⁾ T. j. baba, jako małżonka.

Przy oczepinach.

Oprócz klasycznej śpiewki „o Chmielu“, śpiewają:

237.

Młoda pani na cępusiek prosi,
Bo rada na głowie go nosi:
Wiatr wieje, dyse rosi,
Główické obrosi.

.
Dali ci dali oj, takie sito,
Co przeleciało przez nie całe żyto.

(Kolbe g: *Lud*, Ser. X, nr. 116.)

238.

Nie sprzedał Józinek zgrzebca,	Dejciez i dejcie, co macie dać,
Nie kupił Józince cepca.	Nie trzeba i załować.
— Kupie ja ci kozę,	Wiatr wieje, dyse rosi,
Na cepiec i dołożę.	Główicke i obrosi.

~~~~~  
b) Od Radomska.

*Na zaręczyny.*

239.

(Kobiele wielkie.)

- |                                      |                                 |
|--------------------------------------|---------------------------------|
| 1. Pojmij mnie, Jasiu, (pojmij mnie) | 3. — O, la Boga! nie prawda!    |
| Dá ci mamunia pierzyne.              | Któz to powiedział, zje diabła. |
| Pierzynę puchowam,                   | Bo ja rano wstaję,              |
| I sto złotych gotowam,               | I cielontkom daję,              |
| Skrzynie malowanam,                  | I celadkę budzę                 |
| Złotem wybijanam.                    | I sama sie chłudze.             |
| Pojmij mnie, Jasiu, (pojmij mnie)    | Toć mi wierz, Jasiu, toć mi     |
| 2. — Nie chce cie, Kasiu, nie        | [wierz!                         |
| [chce cie,                           | 4. Uwierzys Jasiu, uwierzys,    |
| Złych somsiadów mas, ganiam          | Siedz na kónika, to zmierzysz.  |
| [cię:                                | Kupze mi dzwonecek,             |
| Ze rano nie wstajes,                 | Do moich nózeczek,              |
| Cielontkom nie dajes,                | Jak bydé stoją,                 |
| Celadki nie budzis,                  | Bydé wydzwoniała,               |
| Sama sie nie chłudzis,               | Uwierzys Jasiu, uwierzys!       |
| Nie chce cie!                        |                                 |

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 245—250.)



*Przed samém wyjściem z domu do ślubu.*

*Jeżeli nie mają którego z rodziców lub wcale :*

240.

Wstań-ze, wstań, ojce z grobu,  
albo: (Wstańcie ojce, matko, z grobu),  
I pobłogosław córce do ślubu. —  
A sóm ci ludzie na świecie,  
To pobłogosławióm sierocie.

(Kolberg: *Lud*, Ser. II, nr. 124.)

Po téj śpiewają:

241.

- |                               |                               |
|-------------------------------|-------------------------------|
| 1. Pięknóm kompanijóm         | 2. Pięknóm kompanijóm i obraz |
| Panienka miała,               | O! Najświętszą Panieniecko    |
| Kiedy się do ślubu wybierała. | Prowadź nas.                  |
| 3. A prowadź-ze nas Jezusie   |                               |
| Od téj kochanej matusie.      |                               |

*Błogosławieństwo.*

(Staną na środku izby ojciec i matka, lub starsi ludzie, jeżeli rodziców nie mają. Panna-młoda całuje ich w rękę, a oni i wszyscy goście weselni jęj błogosławia.)

*Gdy wychodzą z domu do ślubu.*

242.

- |                                                                                             |                                                                                            |
|---------------------------------------------------------------------------------------------|--------------------------------------------------------------------------------------------|
| 1. Pod borem wiśnia,<br>Pod nióm tempola,<br>Ożeń-ze się, mój Jasieńku,<br>Kiej ci niedola. | 4. — Tobie najpirsy,<br>Jasiu najmilsy,<br>Przystąpimy do ołtarza<br>W kościele przy msy.  |
| 2. — Taká mi dola,<br>Tego nám trzeba,<br>Trzeba nám się, moja Kasiu,<br>Dorabiać chleba.   | 5. Tam nám bydóm grać,<br>Bydóm nám śpawać,<br>A my młodzi zasmuceni,<br>Bydziemy płakać.  |
| 3. Mówilem ci ráz,<br>Komuz ci ty dás<br>Ten wiánecek z konwalii,<br>Co na główce más.      | 6. — Wy druchenecki,<br>Weźcie chuštecki,<br>Przystąpniście do Kasiuni,<br>Otrzyście oeki. |

7. Niech-ze nie płacé,  
Niech-ze nie płacé!  
— Bez ciebie já, mój Jasieńku,  
Wiánecek tracé.
8. Tracé go, tracé,  
Nie bydé miała;  
Bez ciebie to mój Jasieńku,  
Bom cie kochała.

(Kolberg: *Lud*, Ser. III, nr. 71.)

Śpiévają zaraz po téj:

243.

1. *On.* W polu sosienka,  
Pod nióm topólka,  
Powiédz-ze mi, moja  
[Maryś,  
Cy mojóm bydziesz.
2. *Ona.* — Nie mógé wiedzieć,  
Prawdy powiedzić,  
Bo já jezdem malusieńká,  
Nie umiém robić.
3. *On.* Já nie jestem fryc,  
Naucé robić,  
I brzezowóm mietełcekkóm  
Rano obudzić.
4. *Ona.* Jesce nima nic,  
Objecujes bić,  
Bodejs durniu nie docekał,  
Moim męnzem być.
5. *On.* Chodzi po sini,  
Ręnce w kiesieni,  
Cekej-ze mnie, moja Kasiu,  
Choć do jesieni.

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 27.)

*Jak wychodzą z kościoła i idą dalej.*

244.

1. Juz to po sprawie, dziewczyno,  
juz to po sprawie,  
utopiłaś swój wiánecek  
w Radomskim stawie.
2. Bydziesz płakała dziewczyno,  
bydzie ci to zál,  
tylko przyjdiesz na to miejsce,  
gdziem ci wiánek brál.

(Kolberg: *Lud*, Ser. X, nr. 104. — Ser. XIII, nr. 206.)

(Idą do karczmy, bawią się parę godzin, później przychodzi Družba-Starszy i zabiera wszystkich do domu. Panna-młoda zamyka się w domu, a oni śpiévają i grają za oknem.)

245.

1. Idzie wesele z kościoła,  
Wszystka dróżynka wesół;  
Tylko pán-młody nie wesół,  
Bo nimá brody i wąsów.
2. A druchenki sie zmówiły,  
Po włosiku sie złożyły,  
A panna-młoda dwa włosy,  
Bydzi miał brodę i wonsy.

Po téj ta następuje :

246.

- |                                                       |                                                             |
|-------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------|
| 1. Na ty górecce stojemy,<br>Bystry sie wódki bojemy. | 2. Na ty górecce nie stójmy,<br>Bystry sie wódki nie bójmy. |
|-------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------|

Goście proszą, żeby ich wpuścili.

247.

1. Pani matko! ty nás puść,  
A boć tu na nás bystry mróz,  
A bo nám tó sa nie sucho,  
Leje sie ze strzech za ucho.  
A otwórz nám, pani matko, z wrzećandza,  
Prowadzimy ci zięcica od księdza.

(Panna-młoda wynosi im wtenczas wódkę i częstuje ich; ci, którzy  
stoją, wchodzą i posypują gości jęczmieniem.)  
(Przed obiadem śpiwają druchny, żeby stół nakryć):

248.

Podareś mi sukiennecké,  
Podareś mi jam,  
Sykuj konia do Torunia  
Po materyjam.  
Do Warszawy po lokaji,  
Niech stół nakryjam.

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 287.)

Podawają im na stół kapustę i śpiwają:

249. ✓

1. Miála babuleńka w ogrodzie kapusté,  
Miála koziolecka wielkiego rozpusté.  
Fik-mik! mach cyk-cyk!  
Wielkiego rozpusté.
2. Tenci koziolecek był bardzo rozpuśny (rozpustny),  
Bo wyjął babuli zágonek kapusty.  
Fik-mik! mach cyk-cyk!  
Zágonek kapusty.



3. Wziena babuleńka drążka dembowego,  
Wygnała koziołka do lasu gęstego.  
Fik-mik! mach cyk-cyk!  
Do lasu gęstego.
4. Wysed koziołeczek na krzyzowe drogi,  
Nie miał koziołeczek, tylko suche nogi.  
Fik-mik! mach cyk-cyk!  
Tylko suche nogi.

(Kolberg: *Lud* Ser. XII, nr. 586, 587.)

Teraz dają im kaszę:

250.

1. Zasiąłem jęcnienia  
Putora zagona;  
Słońce mi go spaliło.  
Cóż ja będnę cynił,  
Jak sie bydnę zynił,  
Kiej jęcnienia nie było?
2. Zasiąłem jęcnienia,  
Putora zagona;  
Pod dembem, pod dembem,  
Wyzbięrała mi go,  
Siwa gołembica  
Ze siwym gołębkiem.

(Kolberg: *Lud*, Se. II, nr. 117.)

251.

1. A bierzcie się wszyscy razem — a w koło!  
A będnę nam wszystkim razem — wesolo.
2. A bierzcie się wszyscy chłopcy — od rana!  
Wybięrnę se z was jednego — za pana.
3. Skrzypecka nie chcę,  
Pięrsęgo smyka,  
Jesce nie zagrą  
A juz połyka.  
Nie dla mnie to ten kawalér ucony,  
Trzebaby mu ale gráfki, nie zony.
4. I miémca nie chcę,  
Bo miemieć zimny,  
Niech sie miemieć pod pierzynóm wygrzywá,  
A ze mnie się zony niech nie spodziéwá.
5. Rolnika nie chcę,  
Abo rolnik spi a myśli — o roli,  
Nigdyby mi nie dogodził méj — woli.
6. Żołmirza nie chcę,  
Pięrsęgo roku,  
A, bo on nosi  
Siabel przy boku.  
A, bo on má serce marsowe,  
Prędkoby mnie wysykwówał na gdowe.

7. Pisárze wolé,  
 Bo pisárz ładny,  
 Ładnie ubrany,  
 Łeb spudrowany,  
 Ładnie śpiwá, ładnie gwizdá, az nudno!  
 A w takim się chłopcu kochać, to trudno.

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 92.)

(Teraz družbowie wysadzają swoje druchny na środek izby. Staroscina bierze pana-młodego i chodzi z nim dookoła i śpiewają. Później wszystkie druchny jedna z drugą chodzą dookoła izby i także śpiewają przed oczepinami):

252. ✓

1. Z poniedziałku na święto  
 Fornάλowi kónie zajęto,  
 Zajęto fornάλowi konie,  
 Teraz nie wié, któróm drózkóm po nie?
2. O drózké sie nie pytej,  
 A do błonia sie przymykej,  
 A do błonia, do nowego — miasta,  
 Tam dziewcyna siwe konie pała.
3. Pała ona je nad wodóm,  
 I stycyła sie (szczyciła się) z urodóm.  
 A cóz to tam za uroda była,  
 Kiej dziewcyna konie pogubiła?
4. I stanyła se na moście,  
 I kłaniała sie staroście:  
 — Kłanióm, kłanióm, starosto Jasinku,  
 Coś tam słysał w Krakowie na rynku?
5. — Słysałem tam nowiné,  
 Ze bydziesz miała dziewcyné.  
 — Bodejes sie z ty drózki nie wrócił,  
 Kiedyś mi serdusko zasmucił!
6. — Nie frasuj sie, dziewcyno,  
 Dám ci sto talarów na wíno.  
 — Choćbyś mi dał Jasinku tysiąnc,  
 To mi musis przy óktárzu przysiędnz.

(Kolberg: *Lud*, Ser. XII, nr. 182.)

Po czém zabierają się do oczepin panny-młodój.

*Oczepiny.*

Starościna śpiewa:

253.

Starsy družba pacholek  
Postarej sie pannie młody o stołek.

(On przynosi stołek i sadza pannę-młodą na środku izby.)

Starościna śpiewa:

254.

Cosik mi za uchem sepce;  
Zapiecni, przedpiecni ')! przynoście na cepce.

(Wszyscy pannie-młodęj kładą na głowę, co mają dać, a starościna zdejmuję jęj to z głowy i kładzie do fartucha.)

Wołają na pana-młodego, śpiewając:

255.

1. A, do kata, panie-młody, do kata!  
A, przyniś-ze swojęj Kasi dukata,
2. A, talara, panie-młody, talara,  
Bydzie ci sie kosulina bielala.

(Pan-młody przynosi pieniądze, kładzie je pannie-młodęj na głowę i zdejmuję jęj wianek. Starościna, lub matka, jeżeli ją ma, kładą jęj na głowę czypek; pan-młody częstuje starościne, bierze ze stolka pannę-młodą i zaczyna tańczyć.)

Późnięj starsza druchna bierze pannę-młodą i śpiewa:

256.

1. Pojoneś mnie do tonecka śmiele,  
Wyjoneś mi z za gorseta ziele;
2. A to ziele wielce kostowało,  
Sześć kóników ze stajni wyгнаło.

(Kolberg: *Lud*, Ser. XI. nr. 78.



Jak-ci będzie słońce i pogoda,  
 Przyjdź-ze, Jasiu, do mnie do ogroda,  
 A powąchaj ziela zielonego,  
 A przyjrzyj się rumieńcu mojego.  
 — A cóż mi to po twój rumienności,  
 Kiedy nimam do ciebie wolności?  
 — Upadnize ojce, matce do nóg,  
 Bydźcie ci miał wolności, jak widzi Bóg!

(Kolberg: *Lud.* Ser. XII, nr. 1.)

(Na tém kończą się śpiewki i wszyscy tańczą przy muzyce.)

(Na drugi dzień druźbowie i młodzież kradną drugim koła z wozów, krowy wyprowadzają i t. p., a „robiją to z żartów“. Gospodarze poszkodowani idą po zgubę na wesele; gdy powykupują swe rzeczy, grają i śpiewają „na dzień-dobry“ państwu-młodym, zakrywyszy ich okno białą chustką:)

- |                                                                                          |                                                                                           |
|------------------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------|
| 1. Jedzie młody na świni,<br>A trzyma się sceciny,<br>Starościno kochana,<br>Dziń dobry! | 3. Jedzie młody na kocie,<br>Kot mu uwiąz w błocie,<br>Starościno kochana,<br>Dziń dobry! |
| 2. Jedzie młody na psie,<br>Pies mu uwiąz w owsie,<br>Starościno kochana,<br>Dziń dobry! | 4. Jedzie młody na mysy,<br>A mys ledwie ze dysy,<br>Starościno kochana,<br>Dziń dobry!   |

5. A, dejcie nám, dejcie, co macie dać,  
 Bo nie bydziemy długo cekać;

6. Bo wám strzechy oberwiemy,  
 I pod nogi podścielémy <sup>1)</sup>).

(Późniéj bawią się w karczmie.)

(W karczmie i w domu w czasie dni weselnych śpiewają jeszcze następujące piosneczki:)

(u Chełmie wsi pod Radomskiem.)

- |                                                                  |                                                    |
|------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------|
| 1. Grosek nám sie nie urodził,<br>Sama szczewica <sup>2)</sup> ! | 2. Grosek nám sie nie urodził,<br>Jéno sama wycka, |
| Panna-młoda wyskakuje<br>Kieby jałowica.                         | A u naséj panny-młodéj<br>Niedwabna spódnicka!     |

<sup>1)</sup> Podobne śpiewy humorystyczne, wcale nierzadko na weselach słyszeć się dają. W tym duchu jest i u Kolberga: *Lud.* Ser. XII, nr. 81. — Ob. także *Bibliot. Warszaw.* za marzec, 1849 r. str. 606. (O. K.)

<sup>2)</sup> Zamiast: soczewica.

3. Grosek nám sie nie urodził,  
 Same łopatecki!  
 U nasego młodzieńca  
 Żłote podkówcecki!

260.

(ze wsi Kobielskie Wielkie.)

Chodziła po polu  
 I zbierała kłosy,  
 Tego chłopca kocham,  
 Co má białe włosy.

Co má białe włosy,  
 Ocka kolorowe,  
 Faworyty żółte,  
 Wąsiki (?) różowe.  
 Takie tylko chłopcy  
 Zawracają głowę!

261.

Nie byde się frasowała,  
 Wysokiego byde miała,

Wysokiego jako domek,  
 Siwutkiego jako gołomek.

Wysokiego jak leliją,  
 Taki bydzie jako i ja,

262.

Oj! siadła se dziewcyzna  
 Na ty biały skale <sup>1)</sup>,  
 I tak sobie myśli:  
 Nicht mnie nie dostanie.

Oj! dostanie, dostanie  
 Ten Jasio miłutki,  
 Da, wystawi, wystawi  
 Butelecke wódki.

(Z karczmy rozjeżdżają się goście i wszyscy do domów.)

<sup>1)</sup> Alluzja do białego kamienia ob.: Kolberg: *Lud*, Ser. III, str. 265  
 296. — Ser. X, nr. 45. — Ser. XI, nr. 39 (str. 89). (O. K.)

